

WILLIAM BRAMLEY

BOGOWIE EDENU

Nowe spojrzenie na historię ludzkości

Przekład

Jerzy Florczykowski



Białystok 1995

Tytuł oryginału
The Gods of Eden
Dahlin Family Press, San Jose, Kalifornia
Copyright © 1989, 1990 by the Dahlin Family Press

Ilustracja na okładce
oraz na stronach poprzedzających pierwsze strony rozdziałów
Gustave Dore
(ilustracje zaczerpnięte zostały z książki
Milton's Paradise Lost pod redakcją Roberta Vaughana)

Redaktor serii
Ryszard Z. Fiejtek

Projekt i własność znaku serii
Ryszard Z. Fiejtek

For the Polish translation
Copyright © 1995 by Jerzy Florczykowski

ISBN 83-85212-06-X

Książkę złożono krojem Barbedor
za pomocą programu Cyfroset 4.0

w
AGENCJI NOLPRESS
ul. Witosa 25 lok. 22
15-660 Białystok

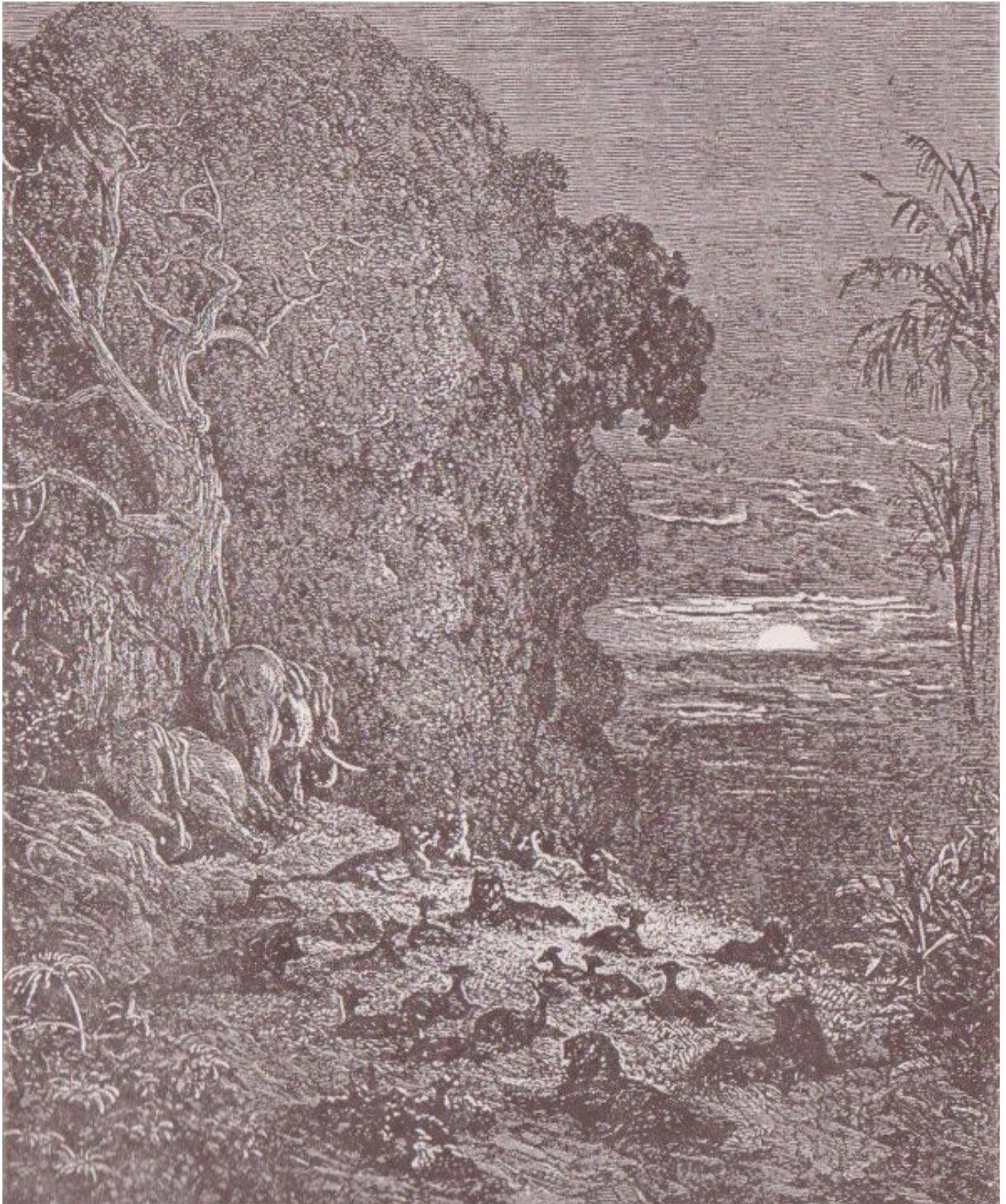
Wydanie I
Druk
Białostockie Zakłady Graficzne
Al. Tysiąclecia Państwa Polskiego 2
15-111 Białystok

*Wszystkim, którzy spędzili długie,
pozostawione bez podziękowania godziny
w poszukiwaniu prawdy,
bez względu na to, kim są.*

No i oczywiście wielkie dzięki Elizabeth.

SPIS TREŚCI

1. Początek poszukiwań
2. Orientacja
3. NOLe – prawda czy fikcja?
4. Bogowie Edenu
5. Bractwo Węża
6. Budowniczkowie piramid
7. Jehowa
8. Fartuszek Melchizedeka
9. Bogowie i ariowie
10. Bezpańskie religie
11. Prorocy zagłady
12. Duszpasterstwo Jezusa
13. Apokalipsa św. Jana
14. Plagi Justyniana
15. Mahomet
16. Mesjasze i ich cele
17. Latający bogowie nad Ameryką
18. Czarna śmierć
19. Luter i róża
20. Nowa arystokracja
21. Śmieszny pieniądz
22. Maszerujący święci
23. William i Maria toczą wojnę
24. Nowy świt rycerstwa
25. Królowie szczurów
26. Hrabia St. Germain
27. I tu rycerz, i tam rycerz
28. Amerykański feniks
29. Świat w ogniu
30. Mistrz Smith i anioł
31. Apokalipsa Marksa
32. Śmieszny pieniądz umiędzynarodowia się
33. Robotniczy raj
34. Robo-sapiens
35. Powrót St. Germaina
36. Kamienny wszechświat
37. Współcześni Ezechiele
38. Nowy Eden
39. Ucieczka z Edenu
40. Natura Istoty Najwyższej
41. Do poszukiwaczy
- Zaproszenie
- Bibliografia





1

POCZĄTEK POSZUKIWAŃ

Gdy po raz pierwszy rozpocząłem badanie źródeł ludzkich konfliktów, sprawy dotyczące Niezidentyfikowanych Obiektów Latających, bardziej znanych pod nazwą UFO, były oczywiście jak najdalej od kręgu moich zainteresowań. Liczne periodyki zajmujące się latającymi spodkami, które w swoim czasie zdobyły półki kiosków, nie były według mnie warte poważnego zainteresowania¹. Nie uważałem również, że zjawisko UFO jest szczególnej wagi, nawet jeśli dowodziło istnienia jakiejś pozaziemskiej rasy. Rozwiązanie przyziemnych problemów związanych z wojnami i ludzkim cierpieniem wydawało mi się znacznie ważniejsze, niż spieranie się, czy „maleńkie zielone ludziki z Marsa” od czasu do czasu odwiedzają Ziemię.

Badanie dotyczące tej książki rozpocząłem w roku 1979, jednak pragnienie ujrzenia końca wojen zrodziło się we mnie znacznie wcześniej, gdzieś w wieku około ośmiu lat. W owym czasie filmy wojenne cieszyły się w kręgu moich przyjaciół dużą popularnością. Naszą ulubioną grą była zabawa w „wojnę”. Najczęściej ja dowodziłem jednym oddziałem kolegów, a drugim, wrogim – mój przyjaciel Dawid. Prowadziliśmy swoje wymyślone wojny z honorem i altruizmem, jakie oglądaliśmy w telewizji. Największym naszym bohaterem był wówczas aktor Vic Morrow, który co tydzień wiódł elegancko swój wojskowy oddział do zwycięstwa w serialu *Combat!*

Pewnego sobotniego popołudnia oglądałem na ekranie telewizora wojenny film wyprodukowany w Hollywood. Był bardzo podobny do pozostałych produktów tego gatunku, z wyjątkiem pewnej krótkiej wstawki paraliżującego realizmu. Po raz pierwszy w życiu ujrzałem fragment dokumentalnego filmu przedstawiający prawdziwy nazistowski obóz koncentracyjny. Przez długi czas po zniknięciu tych scen z ekranu ścigały mnie obrazy przedstawiające podobne do szkieletów ciała rzucone na wielkie sterty. Podobnie jak wielu innych ludzi miałem trudności ze zrozumieniem sumień nazistów, którzy potrafili szuflować ludzkie istoty do ceglanego pieca, jak gdyby były to bochenki chleba, a kilka chwil później wyciągać zeń ich zwęglone resztki. W jednej chwili te ziarniste, czarno-białe zdjęcia ukazały mi prawdziwy obraz wojny. Zrozumiałem, że za kurtuazyjnymi salutami i obłudnym gadaniem wojna jest niczym innym jak degeneratywną psychozą. Podczas gdy filmy wojenne i zabawa w wojnę mogą być czasami zabawne, prawdziwa wojna nie ma nic wspólnego z dobrymi obyczajami.

1. Jedynym obecnie wyjątkiem jest wydawany w Los Angeles przez Vicki Cooper i Sherie Stark miesięcznik *UFO*, który wszystkim gorąco polecam.

Różni uczeni i myśliciele od stuleci próbują rozwikłać zagadkę, dlaczego ludzie toczą ze sobą wojny. Zauważyli, że prawie wszystkie stworzenia na Ziemi od czasu do czasu walczą ze sobą, najczęściej o pożywienie, terytorium lub w okresie godów. Agresja zdaje się być uniwersalnym wzorcem zachowania, od którego zależy przetrwanie. W wywoływaniu wojen odgrywają rolę jednak również inne czynniki. Analizując to zagadnienie należy brać pod uwagę między innymi takie parametry jak ludzka psychika, socjologia, przywództwo polityczne, warunki ekonomiczne oraz naturalne otoczenie. Wielu myślicieli nagminnie popełnia błąd stawiając znak równości między motywami kierującymi postępowaniem ludzi a motywami występującymi w świecie zwierząt. Ten błąd polega na nieuwzględnianiu faktu, że inteligencja rodzi złożoność. Wraz ze wzrostem inteligencji motywacje obdarzonych nią stworzeń wykazują tendencję do stawiania się bardziej wyszukanyymi. Podczas gdy łatwo jest wyjaśnić motyw kierujący dwoma bezpańskimi kotami wydzierającymi sobie kawałek pożywienia, to przypisywanie tak prymitywnego stanu umysłowego terroryście zakładającemu bombę w porcie lotniczym byłoby ewidentnym błędem.

Swoje dociekania rozpocząłem w wyniku zetknięcia się z pewną koncepcją. Jest ona na pewno nie nowa i na pierwszy rzut oka wydawać się może zbyt wąska. Mimo to jest bardzo ważna, ponieważ odnosi się do motywacji, którą sformułować może tylko stworzenie o wysokiej inteligencji.

Wojna może być cenna sama w sobie.

Inaczej mówiąc, zaistnienie zbrojnego konfliktu między grupami ludzi może być samo w sobie cenne dla kogoś bez względu na powody, dla których ludzie ze sobą walczą. Najbardziej wyrazistym przykładem może być fabrykant broni sprzedający wyposażenie wojskowe walczącym stronom lub instytucja zajmująca się udzielaniem pożyczek rządów państw będących w stanie wojny. W tej sytuacji zarówno fabrykant, jak i wspomniana instytucja czerpią zyski z samego faktu istnienia wojny, oczywiście tak długo, jak długo jej okropności nie dotyczą ich osobiście.

Wartość wojny traktowanej jako towar sięga daleko poza czysto pieniężne profity.

Wojna może być efektywnym narzędziem służącym do utrzymania społecznej i politycznej kontroli nad dużymi zbiorowiskami ludzi.

W XVI wieku Włochy składały się z wielu niezależnych księstw, które często toczyły ze sobą wojny. Gdy władca któregoś z nich podbijał sąsiednie miasto, czasami wznicał wewnętrzne konflikty między jego obywatelami. Był to bardzo efektywny sposób utrzymania nad nimi kontroli, ponieważ nie kończące się swary nie pozwalały im na angażowanie się we wspólną walkę z najeźdźcą. Nieważne było, o co ci ludzie się kłócili, dopóki prowadziło co do gwałtownych walk między nimi, a nie przeciwko najeźdźcy.

Wojny można również użyć do zainspirowania ludzi do takiego sposobu myślenia, który w żadnym innym przypadku nie przyszedłby im do głowy, jak również do zaakceptowania przez nich utworzenia instytucji, które w normalnych okolicznościach na pewno by odrzucili. Im dłużej dany naród angażuje się w wojny, tym silniej zakorzeniają się w nim te instytucje oraz sposoby myślenia.

Najbardziej obszerne podręczniki historii zawierają bardzo krótkie wzmianki na temat tego rodzaju manipulacyjnych działań strony trzeciej. Wiadomo na przykład, że przed Rewolucją Amerykańską, Francja wysłała tajnych agentów do Ameryki w celu podsycania niezadowolenia przeciwko Koronie Brytyjskiej w jej koloniach. Nie jest również tajemnicą, że tajne służby armii niemieckiej wspomagały Lenina i bolszewików w czasie Rewolucji Październikowej, która wybuchła w Rosji w roku 1917. W ciągu całej znanej nam historii, poszczególni ludzie, a nawet całe narody czerpały korzyści, jak również ponosiły ofiary z racji istnienia konfliktów między innymi ludźmi.

Zaintrygowany tą koncepcją postanowiłem poświęcić się badaniu mającemu na celu ustalenie, jak ważny w historii ludzkości był czynnik polegający na działaniu trzeciej strony. Chciałem odkryć wspólne wątki wynikające z jej poczyną na przestrzeni całej historii ludzkości, o ile oczywiście one w ogóle istniały. Miałem nadzieję, że te dociekania dostarczą wskazówek pozwalających ustalić, jak i przez kogo budowana była nasza historia.

To, co wynikło z tego skromnego zadania, jakie postawiłem przed sobą, stało się jedną z najbardziej niezwykłych podróży, jakie kiedykolwiek przedsięwziąłem. Trop prowadził poprzez skomplikowany labirynt doniosłych zdarzeń, sensacyjnych teorii i wszystkiego, co znajdowało się pomiędzy nimi. Gdy zacząłem grzebać jeszcze głębiej, ów wspólny wątek w końcu się wyłonił. Ku mojemu rozczerwowaniu okazał się on tak dziwaczny, że co najmniej dwukrotnie, wręcz z obrzy-

dzeniem, przerywałem swoje poszukiwania. Gdy ostatecznie zastanowiłem się nad swoimi kłopotami, uprzytomniłem sobie niezmiernie ważną sprawę – mianowicie to, że racjonalne umysły mają tendencję do poszukiwania racjonalnych przyczyn wyjaśniających ludzkie problemy.

Drażąc to zagadnienie jeszcze głębiej, zdałem sobie sprawę, że niektóre problemy ludzkości mogą tkwić korzeniami w najbardziej dziwacznych realiach, jakie tylko można sobie wyobrazić. Ponieważ tego rodzaju realia rzadko są przyjmowane do wiadomości, a jeszcze rzadziej rozumiane, przeto nikt się nimi nie zajmuje. W wyniku tego stanu rzeczy problemy generowane przez te realia, są rzadko rozwiązywane, przez co świat kuśtyka od jednego nieszczęścia do drugiego.

Muszę przyznać, że kiedy zaczynałem swoje poszukiwania, miałem pewne przypuszczenie co do tego, dokąd mogą mnie one zaprowadzić. Sądziłem, że motyw korzyści osiąganych przez samych ludzi był wspólną nicią łączącą najróżnorodniejsze poczynania trzeciej strony w pełnej gwałtów historii rodzaju ludzkiego, zamiast tego znalazłem... UFO.

Trudno było oczekiwać czegoś mniej mile widzianego.





2

ORIENTACJA

Mąż do żony: „Spójrz, kochanie. Piszą tu, że Ziemia przebywa co roku podczas swojej wędrówki wokół Słońca 958 milionów kilometrów z prędkością 106 tysięcy kilometrów na godzinę. Jednocześnie krąży wokół centrum galaktyki. Galaktyka z kolei niknie nieprzerwanie przez kosmos ciągnąc ze sobą Ziemię. Jak możesz wobec tego mówić, że nigdy nigdzie nie podróżujemy!”

Dzień dobry! Witajcie! Oto nasza planeta, Ziemia. Zanim rozpocznet podróż poprzez historię, spójrzmy na nasze małe ciało niebieskie z punktu widzenia nowicjuszy przybyłych na Ziemię przechodzących krótki kurs wprowadzający.

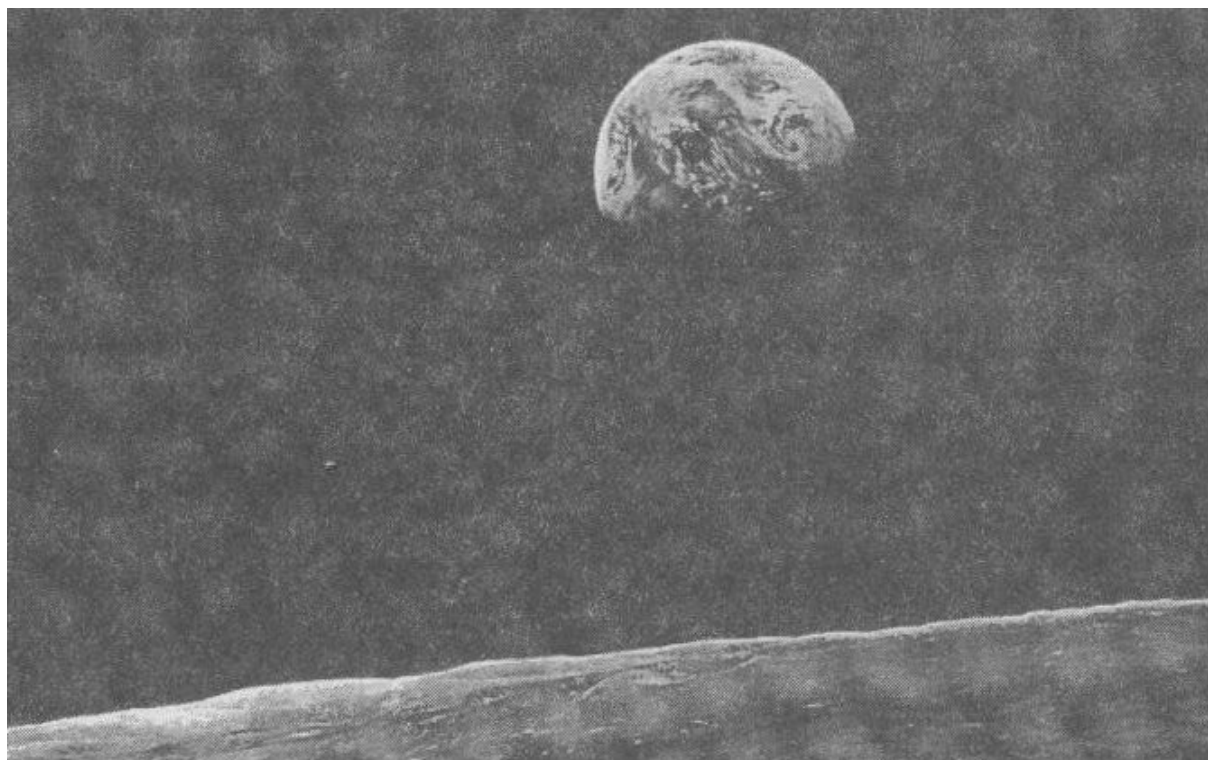
„Statek Kosmiczny Ziemia”, jak niektórzy ludzie z upodobaniem nazywają naszą planetę, jest stosunkowo małym ciałem niebieskim. Amerykański wahadłowiec potrafi oblecieć ją dookoła w zaledwie dziewięćdziesiąt minut. Przekraczanie oceanów – w swoim czasie niewyobrażalnie wielkich – za pomocą nowoczesnych samolotów stało się dla wielu biznesmenów prowadzących interesy na różnych kontynentach czymś niewiele atrakcyjniejszym od nudy codziennych zajęć. Zwyczajne podniesienie słuchawki i wykręcenie odpowiedniego numeru umożliwia natychmiastową rozmowę z wybraną osobą znajdującą się na drugiej stronie naszego globu. Wszyscy widzimy, w jak niesamowitym zakresie telekomunikacja oraz podróże z dużymi prędkościami umożliwiają szybki i łatwy kontakt pomiędzy odległymi punktami na Ziemi.

Ziemia jest nie tylko mała, ale i bardzo odległa. Gdybyśmy mogli spojrzeć na Drogę Mleczną z zewnątrz, zobaczylibyśmy, że Ziemia znajduje się na jej skraju. Co więcej, sama Droga Mleczna wygląda niczym karzeł w porównaniu do innych, znacznie większych galaktyk. To odizolowane położenie może pomóc w wyjaśnieniu, dlaczego Ziemia miała tak mało kontaktów z cywilizacjami pozaziemskimi, o ile oczywiście one istnieją. Ziemia jest pyłem unoszącym się na peryferiach małej galaktyki.

Mimo tej izolacji jest piękna i zamieszкана. W chwili pisania tej książki liczba jej mieszkańców wynosi ponad pięć miliardów. Jeśli do tej liczby dodamy pozostałe duże ssaki, to okaże się, że lądy i wody Ziemi zamieszkuje ogromna populacja inteligentnych oraz półinteligentnych stworzeń.

Jakim rodzajem zwierząt są ludzie? Biolog z miejsca orzeknie, że ludzie stanowią gatunek zwierząt zwany *Homo sapiens*. „Homo” pochodzi od łacińskiego słowa oznaczającego człowieka, zaś „sapiens” oznacza rozumny, czujący. Tak więc określenie „Homo sapiens” oznacza stworzenie posiadające zdolność myślenia i odczuwania. Ogólnie mówiąc przedstawiciele gatunku *Homo*

sapiens żyją w zgodzie z tą nazwą, z wyjątkiem niewielkiej jego części.



To udostępnione przez NASA zdjęcie wywołuje poczucie izolacji Ziemi, która leży na odległym końcu jednego z ramion małej galaktyki.

Czy w przypadku ludzi mamy do czynienia wyłącznie ze zwierzęciem? Otóż, nie. Nie jesteśmy tylko zwierzętami. Okazuje się, że człowiek jest czymś więcej – jest istotą duchową.

Pogląd, zgodnie z którym na życie składa się również czynnik duchowy, jest stary jak świat. Niektóre religie nauczają od tysiącleci, że ciało ludzkie jest jedynie powłoką ożywianą przez duchowy składnik człowieka. Temu pogładowi często towarzyszą doktryny dotyczące „reinkarnacji” bądź „życia po śmierci”. W religii chrześcijańskiej słowo „dusza” od dawna używane jest do określania ciała duchowego, które zachowuje swoje istnienie po śmierci ciała fizycznego.

Niektórzy utrzymują, że dawno temu, w starożytności, posiadano rozległą wiedzę o duszy. Jeśli ona rzeczywiście kiedykolwiek istniała, to już dawno temu została całkowicie zniekształcona przez niezliczone fałszywe koncepcje, dziwne mistyczne wierzenia i praktyki oraz błędne nauczanie w naukowym duchu. W wyniku tych wszystkich zabiegów podmiot o nazwie *dusza* jest dzisiaj w stanie nie nadającym się do studiowania. Co więcej, wielu uczonych wykształconych w duchu zachodnich metod naukowych całkowicie odrzuca fakt istnienia duszy. Najprawdopodobniej dlatego, że nie mogą wsadzić jej pod mikroskop i przyglądać się jej drganiom lub włożyć do niej elektrod i poddawać ją działaniu prądu elektrycznego.

Temat ten być może będzie miał niedługo trochę więcej szczęścia, jako że w ostatnich dekadach dokonano kilku istotnych przełomów. Dowody na to, że każdy człowiek jest unikalną istotą duchową, są coraz liczniejsze. Zgromadzono już całe tomy fascynujących relacji ludzi opowiadających o swoich przeżyciach „z pogranicza śmierci”. Będąc w takim stanie wielu z nich miało uczucie opuszczania swojego ciała, zwłaszcza w momentach kiedy zbliżało się ono do śmierci. Niektórzy psychiatrzy twierdzą, że to zjawisko jest niczym innym jak iluzją umysłu broniącego się przed śmiercią. W rzeczywistości mogłoby tak być, gdyby nie to, że wielu ludzi doświadczających tego rodzaju przeżyć ma możliwość obserwowania swoich ciał z zewnątrz, zachowując przy tym pełną świadomość tego, co się wokół nich dzieje, oraz poczucie istnienia jako ta sama osobowość, mimo iż ich ciała są w tym czasie nieprzytomne.¹

1. W sierpniowym numerze *American Journal of psychiatry* z 1985 roku opublikowany został krótki acz

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie powinien nikogo dziwić pogląd niektórych religii takich jak na przykład buddyzm, że ludzie są nieśmiertelnymi istotami duchowymi, które na czas życia wstępują w fizyczne ciało. Buddyści uważają, że jest to rezultat, przynajmniej częściowy, długotrwałego oddziaływania między duchem i fizycznym wszechświatem. W przeciwieństwie do psychiatrów nauczają oni, że oddzielenie ducha od fizycznego ciała jest stanem najzdrowszym dla człowieka i starają się go osiągać bez doświadczania fizycznych urazów lub śmierci. To dążenie jest dodatkowo podsycane przez pogląd, że duch może kierować ciałem równie dobrze, a może nawet jeszcze lepiej, przebywając poza ciałem niż w jego wnętrzu.

Definicja duchowego bytu, czyli duszy, którą podziela wiele religii, jest bardzo dokładna: dusza jest bytem posiadającym świadomość, osobowość oraz zdolność tworzenia. Nie jest ona zbudowana z materii ani jakiegokolwiek innego składnika materialnego wszechświata; jest nieśmiertelną jednostką świadomości, która nie ginie, mimo iż może być uwięziona przez fizyczną materię. Dusza jest w pełni zdolna do rozumienia siebie samej.

Zgodnie ze współczesnymi poglądami mózg jest postrzegany jako centrum świadomości oraz osobowości. Naukowcom udało się za pomocą impulsów elektrycznych pobudzać jego określone części w celu wywołania fizjologicznych reakcji odpowiadających wielu ludzkim emocjom. Te doświadczenia pokazują jednak, że mózg to jedynie skomplikowany obwód, który można pobudzać za pomocą wielu różnych zewnętrznych źródeł, takich jak na przykład elektrody używane przez eksperymentatora bądź impulsy wysyłane przez czynnik duchowy poprzez jego energetyczne złącza. Wzajemne oddziaływania między duszą i wewnętrznym systemem nerwowym ciała wydają się być tak głębokie, że zmiana w jednym z nich często powoduje zmianę w funkcjonowaniu drugiego.

Obraz, jaki się z tego wszystkiego wyłania, pokazuje, że ludzie są jednostkami posiadającymi obdarzoną swego rodzaju duchową nieśmiertelnością duszę, które zazwyczaj nie zdają sobie z tego sprawy do chwili niespodziewanego rozdzielenia obu składników. W trakcie życia dusza ogranicza się zwykle do wykorzystywania prawie wyłącznie receptorów ciała fizycznego. Zgodnie z tą tezą śmierć jest czymś donioślejszym, aniżeli tylko rozdzieleniem duszy i ciała w trakcie często znacznych fizycznych, a nawet czasami umysłowych, uszkodzeń.

Lecz co to wszystko ma wspólnego z ludzkimi konfliktami?

Otóż, jak się wkrótce okaże, prawie wszystko.

W tym miejscu naszą uwagę musimy skierować na trzeci aspekt naszej analizy sytuacji – na UFO. Obecnie niewiele jest dziedzin tak obficie zapełnionych dezinformacją, kłamstwami i szaleństwem, jak ufologia. Poważni ludzie usiłujący badać to zagadnienie krążą wewnątrz zamkniętego kręgu zwodzeni nieuczciwością niewielkiej grupy ludzi, którzy kierowani żądzą chwilowej chwały bądź irracjonalną chęcią zaciemnienia sprawy zaśmiecili tę dziedzinę fałszywymi raportami, absurdalnymi wyjaśnieniami i sfabrykowanymi dowodami. Mimo to za tą zasłoną dymną istnieje mnóstwo dowodów na odwiedziny Ziemi przez istoty pozaziemskie, co wcale nie jest takie radosne. Dogłębna analiza zjawiska UFO pokazuje, że nie kryje się za nim niewinna igraszka nieznanego. Coraz bardziej okazuje się być ono najbardziej ponurą rzeczywistością, przed jaką kiedykolwiek stanęła ludzka rasa.

Zapamiętawszy te punkty orientacyjne, spróbujmy teraz zagłębić się nieco bardziej w interesujące nas zagadnienie.

interesujący artykuł dr. Bruce'a Greysona „Topologia przeżyć w stanie śmierci klinicznej”. Dr Greyson przedstawia w nim statystyczną analizę różnych rodzajów przeżyć ludzi znajdujących się w stanie noszącym nazwę „śmierci klinicznej”, stwierdzając: „Ludzie mówiący o tych trzech typach «przeżyć z pogranicza śmierci» nie różnili się zbytnio od siebie, biorąc pod uwagę ich zmienne demograficzne” (str. 968). Dr Greyson nie próbował dociekać, co było przyczyną tych przeżyć.



3

NOLE – PRAWDA CZY FIKCJA?

Czym są NOLe? Skąd pochodzą?

Ściśle mówiąc termin **niezidentyfikowany obiekt latający**¹ odnosi się do dowolnego obiektu unoszącego się w powietrzu, którego nie można zidentyfikować jako konstrukcję wykonaną przez człowieka bądź znane zjawisko naturalne. Nazwa ta sugeruje tajemnicę. W potocznym użyciu termin UFO oznacza obiekt mogący być statkiem kosmicznym należącym do pozaziemskiej cywilizacji.

Termin ten wymyślony został przez kapitana Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych Edwarda J. Ruppelta, który z ramienia tej formacji sił zbrojnych prowadził od roku 1951 badania dotyczące tego zjawiska. Przed wprowadzeniem tego terminu NOLe nazywano zwykle „latającymi spodkami”, jako że kształtem przypominały one najczęściej odwrócone talerze lub dyski.

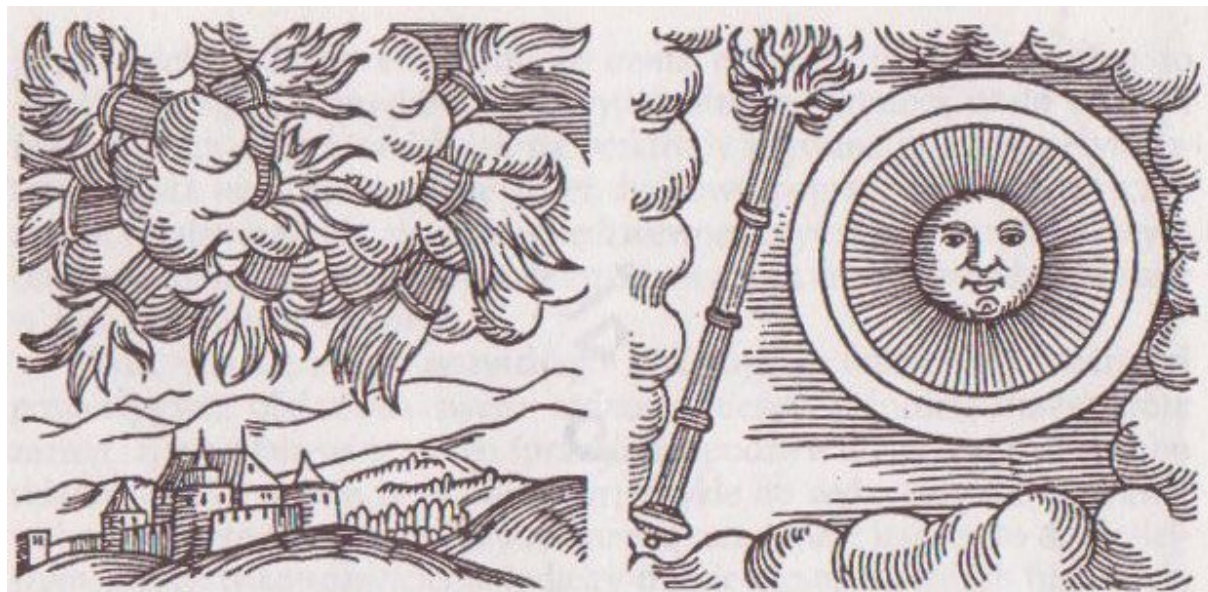
Co roku obserwuje się setki NOLi. Relacje na ich temat kierowane są na policję, do środków masowego przekazu oraz organizacji ufologicznych. Stanowią one jednak zaledwie drobny ułamek ogółu obserwacji, ponieważ większość ludzi, którzy widzieli te obiekty, nie chce o tym publicznie mówić.

Około 90-95 procent wszystkich relacji mówiących o NOLach dotyczy konstrukcji latających będących dziełem człowieka lub nieznanymi zjawiskami naturalnymi. Dalsze 1,5-2,0 procent to oszustwa często wspierane spreparowanymi zdjęciami. Mimo iż owe fałszerstwa stanowią tak niewielki odsetek ogółu relacji na temat NOLi, to jednak właśnie one są źródłem ogromnych nieporozumień. To przede wszystkim one są odpowiedzialne za ośmieszanie poważnych badań tego zjawiska. Im bardziej przekonujące jest oszustwo, tym więcej czyni szkody. Pozostałe 3-8,5 procent obserwacji NOLi dotyczy pojazdów powietrznych, które zdają się nie być ziemskiego pochodzenia. Gros badań koncentruje się właśnie na tej grupie.

W XX wieku relacje dotyczące NOLi bardzo rzadko były przedstawiane w środkach masowego przekazu przed rokiem 1947, stąd też wielu ludzi sądzi, że jest to raczej współczesne zjawisko. W rzeczywistości tak nie jest. Obserwacje NOLi dokonywane są od tysięcy lat we wszystkich częściach świata. Na przykład Julius Obsequens podaje w swojej książce *Prodigiorum liber* następujący opis zdarzenia z roku 216 p.n.e.:

1. W języku angielskim, z którego wywodzi się ten termin, brzmi on *Unidentified Flying Object*; w skrócie UFO.

Rzeczy podobne do statków widziano na niebie nad Italią... W Arpi [w Italii] widziano na niebie okrągłą tarczę... W Capui całe niebo stanęło w płomieniach, na którym ktoś dostrzegł kształty przypominające statki...²



U góry: W dawnych wiekach obserwowano na ziemskim niebie przeloty długich cylindrycznych obiektów wyrzucających z jednego końca płomień. Tego rodzaju obiekty nazywano zwykle latającymi „słupami” lub „pochodniami”. Powyższe rysunki stanowiące ich wyobrażenie pochodzą z wydanej w roku 1557 książki *A Chronicle of Prodiges and Portents...* („Kronika niezwykłości i złowróżbnych...”) Conrada Lycosthenesa. Obiekty te przypominają wyglądem rakiety i dziś nazwano by je zapewne NOLami.



Obok: „Płomieniste belki” były często widywane na niebie w dawnych wiekach. Ilustracja ta pochodzi z książki Lycosthenesa. „Płomieniste belki” widywane w dawnych czasach były opisywane przy pomocy bardzo podobnych określeń do tych, których używają współ-cześni naoczni świadkowie.

W pierwszym stuleciu naszej ery sławny rzymski mąż stanu Ciceron opisał noc, w czasie której widziano na nocnym niebie słońce i słyszano towarzyszące temu głośnie hałasy. Niebo, jak gdyby się otworzyło ukazując dziwne „kule”. W VIII i IX wieku NOLe stały się tak dokuczliwe, że król Francji Karol Wielki musiał wydać edykt zabraniający im zakłócania powietrza i wywoływania burz. W czasie jednego ze zdarzeń kilku jego poddanych zostało uprowadzonych przez powietrzne „statki”, pokazano im cuda, a następnie odstawiono z powrotem na Ziemię, gdzie zostali zamordo-

2. Rider's Digest, *Mysteries of the Unexplained* („Tajemnice niewytłumaczalnego”), The Reader's Digest Association, Inc., Pleasantville, 1982, str. 208.

wani przez rozhisteryzowaną gawieź. Te kłopotliwe statki oskarżano nawet o niszczenie plonów.³

NOLe nie tylko widywano, ale również czczono na przestrzeni całej historii ludzkości. Religie starożytnej Mezopotamii, Egiptu i Ameryki były zdominowane przez adorację wyglądających jak ludzie „bogów” przybyłych z niebios. Mówiło się, że wielu z nich podróżuje latającymi „łodziemi” i „kulami”. Tego rodzaju stwierdzenia starożytnych stały się w obecnych czasach podstawą teorii „starożytnych astronautów”, zgodnie z którą w zamierzchłej przeszłości Ziemię odwiedzili przedstawiciele obcej cywilizacji i angażowali się w nasze sprawy. Niektórzy badacze zjawiska UFO poszli w swoich domysłach jeszcze dalej, wysuwając przypuszczenie, że cywilizacja ta przed wieloma tysiącami lat stworzyła lub podbiła ówczesną ludzkość i że do dzisiaj dogląda swojej własności.

Wielu ludzi tego rodzaju teorie traktuje jak science fiction. Koncepcja ta jest jednak owocem akademickiej dyskusji, którą toczą ze sobą przez ostatnie stulecie historycy. Dotyczy ona prób odpowiedzi na pytanie: Jak to się stało, że starożytne cywilizacje Starego i Nowego Świata położone na przeciwległych krańcach naszej planety stały się tak bardzo podobne do siebie? Dlaczego ludzie należący do tych tak bardzo odległych od siebie cywilizacji stworzyli tak podobne wierzenia religijne?

Jeden z szeroko rozpowszechnionych poglądów głosi, że istniał kiedyś lądowy pomost przebiegający przez Cieśninę Beringa, który łączył Syberię z Alaską. Przemieszczając się wzdłuż niego ludzie ze Starego Świata migrowali do Nowego. Inni wskazują, że istnieją archeologiczne dowody na to, że Fenicjanie przepłynęli Ocean Atlantycki setki lat przed Wikingami i Krzysztofem Kolumbem. Niektórzy naukowcy uważają, że Fenicjanie przenieśli do Nowego Świata wiele elementów kultury egipskiej, które z niej zapożyczyli. Jeszcze inna hipoteza głosi, że Egipcjanie sami przepłynęli ocean.

Wbrew dowodom wspierającym wszystkie z przytoczonych możliwości, żadna z tych teorii nie jest w stanie zawrzeć w sobie wszystkich znanych faktów. To spowodowało stworzenie czwartej z kolei teorii, którą w roku 1910 właściwie sformułował profesor uniwersytetu w Oxfordzie, laureat Nagrody Nobla, Frederick Soddy:

Pewne legendy i wierzenia, które otrzymaliśmy w spadku po starożytnych, są tak rozpowszechnione i mocno ustabilizowane, że przywykliśmy uważać je za niemal tak stare, jak ludzkość. Jednakowoż trudno oprzeć się pokusie zbadania, na ile fakt, że niektóre z tych legend mają tak wiele wspólnych pierwiastków, można przypisać przypadkowi, a na ile występujące między nimi podobieństwa mogą wskazywać na możliwość istnienia starożytnej, kompletnie nam nie znanej cywilizacji, której istnienia nawet nie podejrzewaliśmy, po której zaginął wszelki ślad.⁴

Gdy wysuwa się tego rodzaju przypuszczenie, wielu ludzi z miejsca myśli o zaginionych kontynentach lub wyspach takich jak Atlantyda czy Lemuria. Jeden ze współczesnych Soddy'emu wysunął jednak inną koncepcję. Według niej pozaziemskie społeczności były w zamierzchłych czasach zaangażowane w ziemskie sprawy. Tym kontrowersyjnym, współczesnym Soddy'emu człowiekiem był Charles Hoy Fort (1867–1923).

Charles Fort jest prawdopodobnie pierwszym dwudziestowiecznym pisarzem, który zupełnie poważnie sugerował, że istoty pozaziemskie wpływają na nasze dzieje. Otrzymałszy niewielki spadek resztę swojego życia poświęcił na gromadzenie doniesień mówiących o niezwykłych zjawiskach, których opisy publikowane były w biuletynach i pismach naukowych. Relacje, które gromadził, dotyczyły takich zjawisk, jak niezwykle światła poruszające się po niebie, „deszcze” spadających z nieba zwierząt oraz inne zdarzenia, które nie dawały się wyjaśnić w oparciu o

3. Długi i interesujący zbiór starożytnych relacji na temat obserwacji NOLi oraz niezwykłych zjawisk przyrodniczych z przełomu er, tuż przed i po narodzeniu Chrystusa, można znaleźć w książce Harolda T. Wilkinsa *Flying Saucers on the Attack*. Mimo sensacyjnego tytułu książka Wilkinsa jest w wielu miejscach dobrze udokumentowana i warto ją przeczytać jako jedną z najwcześniejszych książek współczesnej ery UFO. Znakomity zbiór starożytnych obserwacji NOLi znaleźć można również w książce Jacquesa Vallée *Passport to Magonia* („Paszport do Magonii”).

4. Louis Pauwels, Jacques Bergier, *Morning of the Magicians*, Avon Books, Nowy Jork, 1963, str. 181.

ówczesną wiedzę naukową. Jego dwie pierwsze książki *The Book of the Damned*⁵ (1919) oraz *New Lands*⁶ (1923) zawierają opisy szerokiej gamy obserwacji NOLi i związanych z nimi zjawisk pochodzące z dziewiętnastego i początku dwudziestego wieku. Konkludując Fort stwierdza, że ziemskie niebo gościło całą gamę pozaziemskich pojazdów, które nazwał „superkonstrukcjami”.

W rezultacie swoich badań Fort wysnuł jeszcze inne teorie, z których wiele przetrwało do dzisiaj wciąż prowokując do myślenia. W *The Book of the Damned* stwierdza między innymi:

Myślę, że jesteśmy własnością.

Właściwie powinienem powiedzieć, że należymy do czegoś; że w zamierzonych czasach nasza planeta była ziemią niczyją, że eksploatowały ją i kolonizowały inne światy walcząc ze sobą o objęcie jej w posiadanie... i teraz jest czyjąś własnością. To coś posiada tę planetę na własność... pozostali zaś mają się trzymać od niej z daleka.⁷

Fort doszedł do wniosku, że rasa ludzka nie posiada zbyt wysokiego statusu w porównaniu do pozaziemskich właścicieli Ziemi. Zastanawiając się nad wciąż aktualnym pytaniem, „dlaczego [właściciele Ziemi] nigdy nie przybywają tu otwarcie i nie ujawniają się”. Fort stwierdził:

Czy uczylibyśmy oraz starali się nadać ogłódzonym świniom gęsiom lub bydłu, nawet gdybyśmy potrafili ro uczynić?

Czy byłoby rozsądne ustanawianie opartych na zasadzie równości stosunków dyplomatycznych z kurami, jakie znamy?⁸

Fort nie tylko porównuje rasę ludzką do żyjącej w samozadowoleniu trzody chlewnej, ale uważa także, że bezpośredni wpływ na nasze sprawy mają właśnie owi właściciele Ziemi:

Przypuszczam, że mimo wszystko jesteśmy użyteczni, że pomiędzy walczącymi stronami doszło do porozumienia i że obecnie coś ma do nas legalne prawo, które nabyło w drodze przemocy bądź płacąc za nas naszym poprzednim, bardziej prymitywnym właścicielom czymś analogicznym do szklanych paciorków... że wszystko to jest wiadome od wieków pewnym grupom ludzi żyjącym pośród nas w postaci sekt lub zakonów, których członkowie pełnią rolę przewodników stada w odniesieniu do pozostałej części ludzkiej populacji albo też ważniejszych niewolników lub nadzorców kierujących nami zgodnie z otrzymywanymi Skądś instrukcjami, za którymi kryje się nasza tajemnicza użyteczność.⁹

Fort nie stara się dociekać jaki może być sens owej tajemniczej „użyteczności”, sugeruje jedynie, że być może ludzie są po prostu niewolnikami.

Przechodząc do lżejszego tonu, Fort stwierdził, że w zamierzonych czasach losy Ziemi były bardzo barwne:

Zgadzam się jednak, że w przeszłości, zanim jeszcze prawo własności zostało ustalone, mieszkańcy innych światów wpadali tu, latali, żeglowali, jeździli, spacerowali. Przybywali tu zarówno pojedynczo, jak i w grupach, wpadając przypadkowo bądź regularnie, aby zapolować, pohandlować, uzupełnić haremy czy założyć kopalnie... Jedni nie byli w stanie tu dłużej przebywać, inni zakładali kolonie, jeszcze inni gubili się lub ginęli bez śladu i to zarówno wysoko zaawansowani ludzie bądź inne twory, prymitywni ludzie – najróżniejsi: biali, czarni, żółci...¹⁰

5. Polskie wydanie tej książki nosi tytuł „Księga rzeczy wyklętych” (przekład Zygmunt Kubasiak, Pandora Books, Łódź, 1993).

6. Polskie wydanie tej książki nosi tytuł „Nowe lądy” (przekład Zygmunt Kubasiak, Pandora Books, Łódź, 1993).

7. Charles Fort, *The Books of Charles Fort* („Księgi Charlesa Forta”). Henry Holt & Co., Nowy Jork, 1941, str. 163.

8. Tamże

9. Tamże

10. Tamże, str. 163-164

Fort nie podsuwa gotowych odpowiedzi wyjaśniających jak to wszystko ma się do naszych czasów, niemniej daje wskazówkę, jak to stwierdzić:

Świnie gęsi i bydło.

Najpierw ustalmy, czy jesteśmy czyjąś własnością, a potem z jakiego powodu.¹¹

Poglądy Forta można z całą pewnością zaliczyć do bardzo śmiałych. Zostały one opublikowane w czasie, gdy niebo przemierzały jeszcze prymitywne aeroplany i sterowce. Historyczny lot Charlesa Lindberga przez Atlantyk miał się odbyć dopiero za osiem lat.

Fort zyskał niewielu lojalnych następców za swojego życia. Musiały jeszcze upłynąć co najmniej trzy dziesięciolecia, zanim zasiane przez niego ziarno zaowocowało nagłą eksplozją różnego rodzaju niebeletrystycznych opracowań, w których ich autorzy wskazywali, że w ziemskie sprawy miesza się jakaś pozaziemska cywilizacja. Ten nagły wybuch zainteresowania wywołały liczne relacje dotyczące obserwacji NOLi chętnie publikowane przez środki masowego przekazu pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych. Jedną z pierwszych książek wydanych w tym okresie, która omawiała między innymi starożytne obserwacje NOLi, była *Flying Saucers on the Attack* („Latające spodki atakują”) Harolda T. Wilkinsa. Ukazała się ona w roku 1954 roku nakładem nowojorskiego wydawnictwa Citadel Press. W następnych latach wydawnictwo to wydało jeszcze szereg innych książek poświęconych temu zjawisku, w tym również głośną *The UFO and the Bible* („NOLe i Biblia”; 1956) astronoma Morrisa K. Jessupa. W książce tej Jessup sugeruje, że wiele wydarzeń opisanych w Biblii było dziełem istot pozaziemskich a nie Boga. Na poparcie swoich poglądów autor przytacza wiele cytatów z Biblii. W następnych latach ukazało się kilka innych tego typu książek o podobnych tytułach, na przykład *Flying Saucers in the Bible* („Latające spodki w Biblii”; 1963) Virginii F. Brasington czy *The Bible and Flying Saucers* („Biblia i latające spodki”; 1967) pastora Barry’ego H. Downinga.

Po drugiej stronie Atlantyku pewna grupa europejskich pisarzy wносиła ze swojej strony ważny wkład do tego tematu. Tandem francuskich pisarzy Louis Pauwels i Jacques Bergier napisał intrygujący bestseller *Morning of the Magicians* („Poranek magów”), który na początku lat sześćdziesiątych został wydany również w USA. Erich von Däniken ze Szwajcarii w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych również pisał o starożytnych astronautach zdobywając ogromny rozgłos na początku lat siedemdziesiątych po opublikowaniu swojego pierwszego międzynarodowego bestsellera *Erinnerungen an die Zukunft* („Rydwany Bogów”). Ogromny sukces książki Dänikena wywołał pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych falę podobnych publikacji i filmów zaznajamiających miliony czytelników i widzów z koncepcją „starożytnych astronautów”.

Pogląd, że obce istoty ingerują w nasze sprawy, jest ogólnie tolerowany, dopóki nie opuszcza książek z gatunku „science fiction”, lecz kiedy mówi się o nim jako o fakcie rzeczywistym, traktowany jest z dezaprobatą. Ta idea jest bowiem wyzwaniem rzuconym w twarz wszystkiemu, czego nas do tej pory uczono. Przez stulecia istniała silna tendencja do myślenia o naszej planecie i rasie w kategoriach skrajnie izolacjonistycznych. Wieki temu ludzie uważali, że ludzkość znajduje się w centrum wszechświata i że słońce oraz wszystkie gwiazdy krążą wokół nas. Był to miły dla ducha pogląd, lecz niestety całkowicie mijający się z prawdą. W czasach Świętej Inkwizycji osoba poddająca go w wątpliwość mogła być skazana na śmierć. Jedyne „pozaziemskie istoty”, w które wolno było ludziom wówczas wierzyć, byli uskrzydleni aniołowie w białych szatach wysyłani z Niebios przez wielkiego boga imieniem Jehowa. Mimo iż nauka w znacznym stopniu wycofała się na szczęście z tego punktu widzenia, to jednak pogląd mówiący o centralnym położeniu ludzkości we wszechświecie wciąż jest zadziwiająco mocno zakorzeniony w świadomości zdecydowanej większości ludzi.

Istnieje kilka przekonująco brzmiących argumentów przeczących poglądom, że jedna lub nawet więcej pozaziemskich cywilizacji odwiedza Ziemię. Niektórym z nich warto się bliżej przyjrzeć:

11. Tamże, str. 163.

1. Brak dowodów na istnienie we wszechświecie jakichkolwiek inteligentnych form życia poza naszą rasą.

Na pierwszy rzut oka to twierdzenie może wydawać się prawdą, jednak samo rozejrzenie się po Ziemi pokazuje, że nawet tu można znaleźć inne inteligentne formy życia. Badania delfinów oraz pozostałych dużych ssaków morskich wykazały, że stworzenia te obdarzone są wysokim poziomem inteligencji. Wieloletnie obserwacje innych ssaków ujawniły u niektórych z nich znacznie wyższą inteligencję, niż początkowo zakładano. Oznacza to, że w znanym nam wszechświecie istnieje wiele inteligentnych lub półinteligentnych stworzeń – dzielimy z nimi tę samą planetę. Fakt że wszystkie one żyją i rozwijają się razem na tej samej planecie, jest doskonałą wskazówką, że gdzie indziej we wszechświecie mogą istnieć w odpowiednich warunkach inne inteligentne stworzenia.

2. Nie dokonano ani jednej obserwacji NOLi, której nie dałoby się wytłumaczyć za pomocą naturalnych zjawisk przyrodniczych bądź jako przejawu działalności człowieka. Oznacza to zatem, że wszystkie NOLe muszą być tego typu zjawiskami.

Argument ten jest wynikiem błędnej logiki, zgodnie z którą daną rzecz zawsze można „wytłumaczyć” jako coś innego. Posługując się nią można na przykład „wyjaśnić”, że słońce to nic innego jak biliony robaczków świętojańskich zgromadzonych w gigantycznej szklanej kuli. To „wyjaśnienie” nie pasuje jednak do zgromadzonych dowodów jak również do lepszej teorii mówiącej, że słońce jest olbrzymią masą sprężonego pod wpływem sił grawitacji wodoru, w której zachodzi zjawisko syntezy jądrowej.

Wiele obserwacji NOLi otrzymuje prozaiczne wyjaśnienia wyłącznie z powodu ignorowania dowodów, które wyraźnie wskazują, że nie są one żadnym ziemskim zjawiskiem. Jeśli ktoś ma skłonność do selektywnego traktowania dowodów, wówczas należy się spodziewać wszelkich możliwych wyjaśnień pasujących do danej obserwacji. Cała sztuka polega na takim dobraniu wyjaśnienia, aby pasowało ono do wszystkich rzeczywistych faktów. W wielu przypadkach prawdziwe fakty wskazują, że dany NOL rzeczywiście najlepiej daje się wyjaśnić jako jakieś znane zjawisko naturalne. W innych przypadkach najlepszym wyjaśnieniem jest jednak stwierdzenie, że mamy do czynienia z pojazdem kierowanym przez obce, pozaludzkie inteligencje. Wiele znaczących obserwacji odpowiada właśnie postulatowi tej kategorii.¹²

3. Nie istnieją „namacalne dowody” na istnienie NOLi bądź „starożytnych astronautów”.

„Namacalne” dowody to po prostu konkretne, fizyczne obiekty. W ufologii takim namacalnym dowodem mogłyby być na przykład „rozbity spodek” bądź ciało jego pozaziemskiego pilota. Twierdzi się, że skoro obce pojazdy kosmiczne latają po ziemskim niebie od tysięcy lat, to już dawno powinniśmy być w posiadaniu fizycznego dowodu ich istnienia. Odkładając na bok pogłoski, jak również fakty wskazujące na to, że niektóre państwa są w posiadaniu jednego lub więcej rozbitych latających spodków przetrzymywanych w tajemnicy, nie możemy zgodnie z logiką zakładać, że powinniśmy znajdować dużo szczątków tych obiektów. Aby to wyjaśnić, posłużę się analogią do naszych nowoczesnych odrzutowców pasażerskich.

Każdego roku z lotnisk znajdujących się na terenie Stanów Zjednoczonych startują miliony samolotów pasażerskich linii lotniczych. Mimo tej olbrzymiej liczby lotów bardzo niewielu ludzi styka się z rozbitymi samolotami pasażerskimi lub martwymi członkami ich załóg, ponieważ bardzo mały procent wszystkich lotów kończy się katastrofą. Równie mało ludzi ma okazję natknąć się na jakąkolwiek zużytą część wyrzuconą z samolotu, gdyż stanowią one zwykle większe moduły, które wymieniane i wyrzucane są w specjalnie do tego przeznaczonych miejscach. Gdyby nie to, że większość z nas widuje przelatujące samoloty pasażerskie, a nawet nimi lata, „konkretne” dowody na ich istnienie byłyby równie trudne do znalezienia, zwłaszcza w miejscach położonych daleko od miejsc ich produkcji lub przelotów.

Spróbujmy przełożyć to wszystko na matematyczną formułę.

Bazując na statystyce prowadzonej przez Urząd Lotnictwa Stanów Zjednoczonych¹³, w okresie

12. Znakomity przegląd przypadków obserwacji NOLi znajduje się w The UFO Encyclopedia („Encyklopedia NOLi”) Margaret Sachs.

13. United States Federal Aviation Administration (w skrócie: FAA).

od początku do połowy lat osiemdziesiątych zaledwie jeden na milion lotów mających początek na amerykańskich lotniskach i wykonywanych przez głównych amerykańskich przewoźników kończył się poważnym wypadkiem takim jak rozbite, przymusowe lądowanie z dala od lotniska bądź utrata części samolotu. Ten godny uznania rekordowy współczynnik bezpieczeństwa sprawia, że transport powietrzny jest jednym z najbezpieczniejszych sposobów współczesnego transportu.

Przypuśćmy, że obce pojazdy kosmiczne pojawiające się na naszym niebie, o których donosi tak wielu ludzi, mieszczą się w tym samym rekordowym procencie bezwypadkowości, co amerykańskie samoloty pasażerskie. Załóżmy ponadto, że w obrębie Ziemi ma miejsce rocznie 2000 przelotów latających spodków, co daje około 5,5 lotu dziennie. Przyjmijmy również, że każdy z owych przelotów odbywa się na odpowiednio niskim pułapie, aby w przypadku wystąpienia awarii, to co zostanie z danego spodka, spadło na Ziemię nie ulegając wcześniej dezintegracji w atmosferze.

Po zestawieniu wszystkich tych liczb razem okazuje się, że „latający spodek” ulegałby katastrofie bądź upuszczał na ziemię kawałek swojego wyposażenia zaledwie raz na pięćset lat! To z kolei oznacza tylko dwanaście awarii od zarania odnotowanych przez historię dziejów ludzkiej cywilizacji! Jeśli zmniejszymy współczynnik bezpieczeństwa o połowę i podwoimy liczbę hipotetycznych przelotów NOLi do 4000 rocznie (11 dziennie) bądź pozostawimy współczynnik bezpieczeństwa na tym samym poziomie i czterokrotnie zwiększymy ilość ich przelotów wykonywanych na niskich pułapach (8000 rocznie 22 dziennie), to otrzymamy jedną awarię lub upuszczenie kawałka ich wyposażenia na powierzchnię Ziemi na sto dwadzieścia pięć lat!

Tak więc możemy przyjąć z dużym marginesem bezpieczeństwa, że nawet jeśli ziemskie pojazdy latają po naszym niebie od tysiącleci, to i tak nie powinniśmy spodziewać się znalezienia zbyt wielu ich wraków lub istotnych części ich wyposażenia. W tej sytuacji najlepszymi dowodami pozaziemskich wizyt, jakich należy się zgodzić z rozsądkiem spodziewać, są po prostu relacje naocznych świadków, które właśnie posiadamy.

Mimo tej pesymistycznej statystyki istnieje szereg relacji mówiących o katastrofach NOLi. Pochodzące rzekomo z ich eksplozji szczątki prezentowano nawet publicznie. O jednym z takich okazów doniósł pewien brazylijski reporter, twierdząc, że został on znaleziony przez pewnego rybaka, który wydobył go z oceanu w roku 1957. Odłamek ten został wysłany przez magazyn *Omni* do Instytutu Technologii Stanu Massachusetts w celu poddania go odpowiednim badaniom. Okazało się, że był to kawałek czystego magnezu. Jeden z badaczy MIT-u wyraził przypuszczenie, że mógł on pochodzić z eksplozji samolotu lub satelity, który wszedł ponownie w atmosferę. Ponieważ był fragmentem czegoś, co mogło być wyprodukowane na Ziemi, uznano, że wyniki badań nie dają powodów do jakichkolwiek innych wniosków.

4. Jeśli NOLe są pozaziemskimi pojazdami latającymi, to od jakiegoś czasu powinniśmy posiadać przynajmniej jedną nie budzącą wątpliwości fotografię.

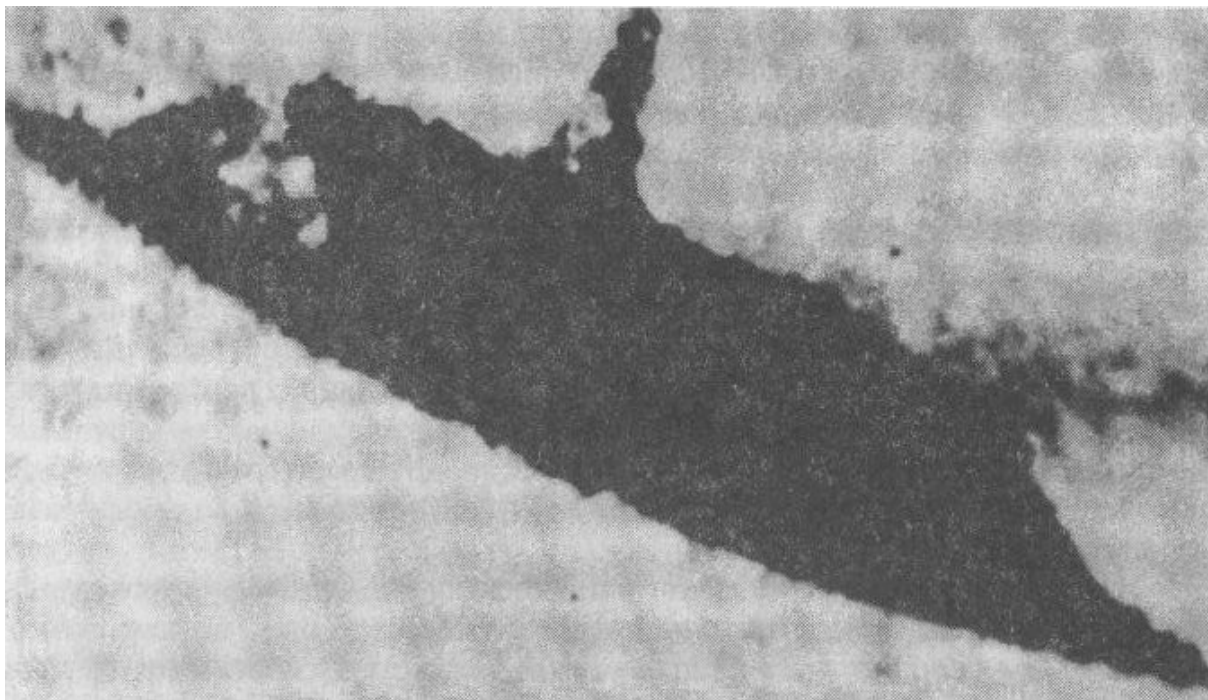
Rzecz w tym, że wszystko może budzić wątpliwości. Aby rozpocząć dyskusję na jakiś temat wystarczy otworzyć usta i wypowiedzieć kilka słów. Sam fakt prowadzenia dyskusji nie przeczy realności istnienia jej podmiotu. Rozpoczynanie jej oznacza po prostu jedynie to, że ktoś postanowił wieść spór kierując się uczciwymi bądź niecnymi intencjami.

Pomijając to nie da się zaprzeczyć, że istnieje niewiele dobrych zdjęć NOLi.¹⁴ Amatorskie zdjęcia NOLi, którymi dysponujemy, są generalnie dwóch rodzajów.

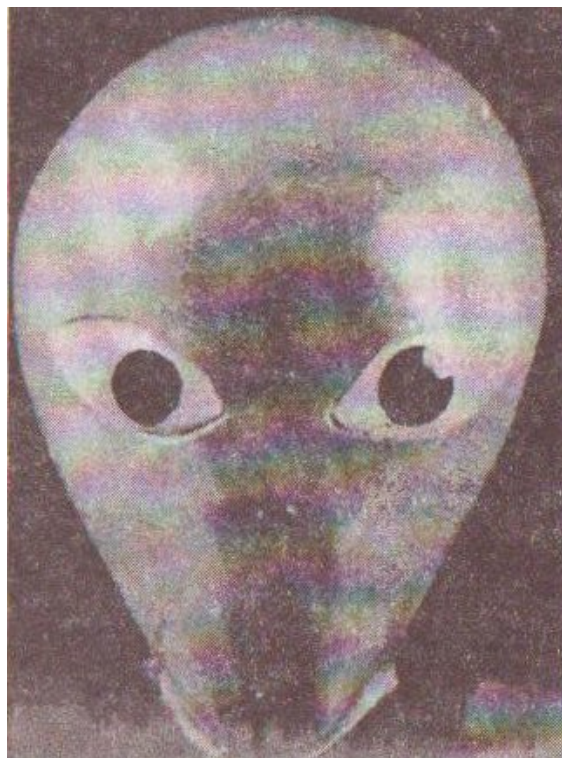
Pierwsze przedstawiają zamazane obiekty uniemożliwiające wysnucie jakichkolwiek wniosków co do ich natury (zdjęcia takie mogą przedstawiać dosłownie wszystko), drugie natomiast to oszustwa. Wyraźne, ostre zdjęcia NOLi najczęściej okazują się być mistyfikacjami. Ma to miejsce tak często, że ufolodzy niemal z góry zakładają, że „dobre” zdjęcie NOLa okaże się w końcu „złym”. Ma to miejsce zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy postęp w technologii obróbki zdjęć jest tak daleki, że odróżnienie zdjęcia normalnego od trikowego stało się już prawie niemożliwe.

Nadal jednak brak odpowiedzi na pytanie: dlaczego jest tak mało zdjęć pozwalających na wyciągnięcie konkretnych wniosków?

14. Istnieje co najmniej tysiąc zdjęć NOLi bardzo dobrej jakości. Jeśli według autora to mało, to ma rację, choć nie sposób się z tym zgodzić. – Przyp. Red.



U góry: To typowe zdjęcie NOLa zostało wykonane nad Rouen we Francji w roku 1954 przez francuskiego pilota wojskowego. Identyczne zdjęcie NOLa wykonano cztery lata wcześniej, 11 maja 1950 roku, w McMinnville w stanie Oregon w USA. Mimo iż zawodowi przeciwnicy istnienia NOLi poddają w wątpliwość autentyczność tej fotografii (podobnie jak wszystkich pozostałych), najważniejsze jest to, że liczący się badacze zjawiska UFO uważają ją za autentyczną.



Obok: Popiersie typowego ufonauty wykonane na podstawie relacji Betty Andreasson, która była wielokrotnie uprowadzana na pokład UFO (patrz rozdział 37). Inni naoczni świadkowie opisywali istoty, które prawie w ogóle nie różniły się od ludzi.

Jak już wspomniałem, z ogółu obserwacji NOLi tylko niewielki ich procent jest autentyczny. Większość z nich dokonana została nocą. Przeważająca część „bliskich spotkań” (ludzi z załogantami statków kosmicznych) odbywa się w odludnych, nierekreacyjnych miejscach, w których mało kto ma przy sobie aparat fotograficzny. Owe znikome szanse wykonania dobrego zdjęcia pogarsza jeszcze fakt, że zdecydowana większość posiadaczy aparatów fotograficznych, łącznie z zapalonymi fotoamatorami, nie zawsze ma je przy sobie. Można spokojnie przyjąć, że w dowolnej chwili ma je przy sobie mniej niż jedna osoba na dziesięć tysięcy. Co więcej, NOLe nie równoważą tego regularnymi przelotami nad zatłoczonymi terenami wakacyjnymi, gdzie znajduje się większość

gotowych do robienia zdjęć aparatów fotograficznych. Uzmysłowiwszy sobie powyższe fakty, możemy stwierdzić, że dobre autentyczne zdjęcia pozaziemskich pojazdów kosmicznych powinny być nadzwyczaj rzadkim towarem. Należy również wziąć pod uwagę to, że posiadanie aparatów fotograficznych stało się powszechne od niedawna, zaledwie od kilkudziesięciu lat.

Powyższe uwagi nie oznaczają oczywiście, że nie istnieją autentyczne, wartościowe zdjęcia obcych pojazdów latających. Jest ich jednak niewiele i można je znaleźć w różnych książkach napisanych przez odpowiedzialnych badaczy zjawiska UFO.

5. Oświadczenia naocznych świadków w przypadku obserwacji NOLi są wewnątrznie niezborne. W tej sytuacji są one niewystarczającym dowodem na odwiedzinę istot pozaziemskich.

Prawdopodobnie najbardziej wpływowym krytykiem zjawiska UFO w chwili pisania tej książki jest Philip Klass, zwany również dzięki swoim drobiazgowym dochodzeniom przez niektórych „Sherlockiem Holmesem ufologii”. Jego książka *The UFO Explained* została uznana przez Aviation/Space Writers¹⁵ w roku 1974 za najlepszą książkę roku. W owym nagrodzonym dziele Klass podaje kilka zasad. Pierwsza z nich brzmi:

Ufologiczna Zasada Numer 1: Uczciwe i inteligentne osoby postawione nagle przed krótkotrwałym i niespodziewanym wydarzeniem, zwłaszcza takim, w którym bierze udział nieznany obiekt, mogą mylić się w swoich próbach opisanego tego, co widziały.¹⁶

Powyższa zasada bywa czasami prawdziwa. Dowiodły tego badania zjawiska NOLi prowadzone przez zespół kierowany przez Edwarda U. Condon w latach 1966-1968 na zlecenie rządu Stanów Zjednoczonych. Opublikowane po ich zakończeniu wyniki zwane potocznie „Raportem Condon” stały się kamieniem milowym w literaturze poświęconej zjawisku UFO.

W jednym z rozdziałów „Raportu Condon” komitet zastanawia się, co się stało po zboczeniu z kursu rosyjskiego sztucznego satelity *Sonda IV* i jego ponownym wejściu w ziemską atmosferę 3 marca 1968 roku. Opadając ku ziemi i spalając się w atmosferze, stworzył fantastyczne widowisko wszystkim ludziom obserwującym to zdarzenie z ziemi. Ów płonący wrak jawił się naocznym świadkom jako majestatyczna procesja ognistych obiektów ciągnących za sobą złocistopomarańczowy ogon. Z uwagi na wysoki pułap tych obiektów nie było możliwe określenie z ziemi, czym są w rzeczywistości te porożrywane części. Widać je było jedynie jako jaskrawe, oddzielne punkty świetlne. Wrak *Sondy IV* wywołał efekt podobny do tego, jaki powstaje podczas upadku meteorytu.

W trakcie analizy relacji naocznych świadków spadania *Sondy IV* odkryto, że niektórzy z nich „widzieli” więcej, niż w rzeczywistości było widać. Poważne potraktowanie części tych błędnych obserwacji mogłoby doprowadzić do wniosku, że wrak *Sondy IV* był pozaziemskim statkiem kosmicznym kierowanym przez inteligentne istoty. Na przykład czterech świadków podało, że światła były częścią obiektu w kształcie cygara lub rakiety, który często występuje w relacjach dotyczących obserwacji NOLi. Trzech innych świadków stwierdziło, że „obiekt” miał okna. Kolejny obserwator oświadczył, że „obiekt” spadał pionowo. Z powodu tych rozbieżnych obserwacji Klass i inni mu podobni wszystkie „cygaropodobne NOLe z jasnymi oknami” traktują jako meteory. Komitet Condon przytacza relacje dotyczące upadku *Sondy IV* jako przykład, dlaczego zeznania naocznych świadków są często nieodpowiednie do orzeczenia, czy widziany przez nich obiekt jest pozaziemskim statkiem kosmicznym.

Sprawa zakończona?

Niezupełnie.

W swojej cytowanej powyżej Ufologicznej Zasadzie Numer 1 Klass twierdzi, że naocni świadkowie mogą się generalnie mylić w swoich próbach opisanego tego, co widzieli. Należy podkreślić, że nie stwierdza on, że zazwyczaj są oni niedokładni. Ta uwaga zyskuje na znaczeniu, gdy wgłębimy się nieco w „Raport Condon”.

15. Stowarzyszenie autorów piszących o lotnictwie i kosmosie.

16. Phillip J. Klass, *UFOs Explained* („NOLe wyjaśnione”), Random House, Nowy Jork, 1974, str. 14.

Komitet Condon stwierdził, że co najmniej połowa świadków upadku *Sondy IV* podała dokładny, nie upięszony opis zdarzenia. Relacja o „cygaropodobnym NOLu z oknami” pochodzi od niewielkiej grupy świadków. Uważny badacz zjawiska NOLi byłby w stanie wyeliminować ze szczegółowych relacji błędne opisy i prawidłowo zidentyfikować upadek *Sondy IV* jako upadek jakichś szczątków lub meteoru. Komitet przeanalizował również falę obserwacji NOLi wywołaną przez studentów pewnego college'u, którzy wypuścili wieczorem cztery balony na gorące powietrze. Były one wykonane z plastikowych worków, zaś gorącego powietrza dostarczały podciepione do nich od spodu urodzinowe świece. Komitet przeanalizował zeznania czternastu naocznych świadków, którzy nie potrafili powiedzieć, czym były te obiekty. Ich opisy różniły się bardzo nieznacznie od siebie i dość dokładnie przedstawiały to, co mogli widzieć. W końcowym wniosku Komitet skonkludował:

Podsumowując, mieliśmy do czynienia z pewną liczbą zgodnych ze sobą opisów, zaś niewielkie różnice, które w nich występowały, nie były większe od tych, jakich należy oczekiwać w związku z różnym usytuowaniem obserwatorów i ich różnymi zdolnościami percepcyjnymi. Można wskazać na kilka niewielkich niedokładności, zwłaszcza dotyczących oceny odległości i kierunku, lecz nie są one aż tak duże, aby mogły mieć wpływ na obraz całości zdarzenia.¹⁷

Ten wniosek oznacza coś bardzo ważnego, coś, co możemy określić jako naszą własną „ufologiczną zasadę”:

Uczciwe i inteligentne osoby postawione nagle przed krótkotrwałym i niespodziewanym wydarzeniem, zwłaszcza takim, w którym bierze udział nieznaną obiekt, będą w większości przypadków starały się opisać dokładnie to, co rzeczywiście widziały.

Z tego właśnie powodu zeznania naocznych świadków są dopuszczane w sądzie w celu orzekania winy lub niewinności oskarżonego, nawet w przypadku braku materialnych dowodów. Zeznanie świadka jest konkretną i użyteczną formą dowodu.

6. Na niebo skierowano skomplikowane urządzenia nasłuchowe w celu złapania sygnałów wysyłanych przez istoty pozaziemskie. Jak dotąd nie namierzono żadnych tego typu sygnałów. Jest to kolejny dowód na to, że w naszym najbliższym sąsiedztwie nie ma inteligentnych form życia.

Mimo sceptycyzmu wielu kół naukowych dotyczącego możliwości odwiedzin Ziemi przez istoty pozaziemskie, podjęto kilka starannie przygotowanych prób nasłuchu sygnałów mogących pochodzić od obcych cywilizacji za pomocą wyrafinowanych anten radiowych skierowanych w przestrzeń kosmiczną. Fakt, że wysiłki te nie przyniosły jak dotąd pozytywnych rezultatów w postaci wykrycia jakichkolwiek inteligentnych sygnałów, jest chętnie przytaczany jako dodatkowy dowód na nieistnienie w naszym sąsiedztwie obcych cywilizacji.

Kłopot z tego rodzaju wnioskami polega na tym, że anteny radiowe posiadają wiele ograniczeń. Mogą one wykrywać jedynie fale radiowe, podczas gdy w widmie fal elektromagnetycznych istnieje wiele innych zakresów mogących służyć do komunikowania się¹⁸, jak choćby mikrofae. Co upoważnia nas do twierdzenia, że domniemana pozaziemska cywilizacja będzie z całą pewnością używała fal radiowych w celach komunikacyjnych? Nawet nie wiemy, co znajduje się poza dwoma

17. *Final Report of the Scientific Study of Unidentified Flying Objects* („Końcowy raport naukowego badania niezidentyfikowanych obiektów latających”), praca zbiorowa pod redakcją Daniela S. Gillmora, E.P. Dutton & Co., Inc, Nowy Jork, 1969, str. 305.

18. Widmo „elektromagnetyczne” jest zakresem długości fal, za pomocą których mogą się rozchodzić różnorodne postacie światła. Na jednym z końców tego widma znajdują się fale o dużych długościach. (Tak rak, fale radiowe są falami świetlnymi, które stają się „dźwiękowymi” po ich przekodowaniu przez odbiornik). Na jego drugim końcu znajdują się promienie gamma charakteryzujące się krótkimi długościami fal. Fale świetlne, które postrzegamy naszym wzrokiem, obejmują bardzo wąski zakres widma. Skonstruowano już przyrządy zdolne do wyłapywania i transmitowania innych długości fal, na przykład promieni podczerwonych, promieni X (Roentgena) oraz mikrofae.

znanymi nam końcami widma fal elektromagnetycznych. Skąd możemy mieć pewność, że nie ma fal w jednym z tych dwóch będących „białymi kartami” regionów i że nie nadają się one do komunikowania się znacznie bardziej od tego, co udało się nam dotychczas odkryć? Niemożność uchwycenia inteligentnych sygnałów przez anteny radiowe oznacza jedynie, że żadna z cywilizacji będących w ich zasięgu nie posługuje się falami elektromagnetycznymi przez nie wykrywalnymi.

7. Jeśli tak wiele „latających spodków” odwiedza Ziemię, to dlaczego nie są one częściej wykrywane przez radary?

W rzeczywistości istnieje wiele znaczących obserwacji NOLi potwierdzonych za pomocą radarów. Te znakomite dowody są jednak odrzucane przez krytyków jako rzekome błędy radarzystów, przekłamania samych radarów bądź też jako błędne odczyty radarowe wywołane naturalnymi zjawiskami przyrodniczymi. Prawdopodobnie mielibyśmy znacznie więcej dowodów tego typu, gdyby nie to, że obsługa radarów szkolona jest w pomijaniu anomalii w postaci fałszywych obrazów radarowych, które może wywoływać bardzo wiele różnych rzeczy. Fałszywe echa radarowe mogą być wywoływane przez tak różne obiekty jak lecące w stadzie ptaki lub anomalie meteorologiczne. Operatorzy radarów szkoleni są przede wszystkim do śledzenia i identyfikacji pojazdów powietrznych ziemskiej konstrukcji. Jeśli coś niezwyklego trafi na ekran i po chwili zniknie, to najczęściej jest ignorowane. Dlatego między innymi bardzo wiele obserwacji radarowych nie zostaje nigdy odnotowana.

Radarowa detekcja NOLi jest również coraz bardziej eliminowana przez postęp technologiczny. Obecnie wiele nowoczesnych urządzeń radarowych automatycznie eliminuje nienormalne odczyty nie wyświetlając ich nawet na ekranie. Ułatwia to znacznie pracę operatorów, lecz jednocześnie utrudnia wykrycie przez radary NOLi, które z reguły poruszają się w sposób niekonwencjonalny. Klass komentuje to następująco:

Jak na ironię jednym z wielu kryteriów stosowanych [przez radarowe komputery] do rozróżniania między prawdziwymi a fałszywymi celami są filtry eliminujące echa powstałe na skutek odbić fal od potencjalnych NOLi, nawet gdyby były to najprawdziwsze pozaziemskie pojazdy poruszające się z naddźwiękowymi prędkościami...¹⁹

8. Wielu ludzi poddanych hipnozie stwierdza, że byli uprowadzeni przez NOLe. Tego rodzaju dowody są wysoce podejrzane, ponieważ ludzi, którzy nigdy nie byli uprowadzeni, można wyćwiczyć w tworzeniu w stanie hipnozy równie realistycznych „wspomnień”.

Gdyby zjawisko UFO składało się wyłącznie ze sporadycznie występujących dziwnych znaków na niebie, wówczas można byłoby je spokojnie zlekceważyć. Problem jednak w tym, że wielu ludzi utrzymuje, iż zostali uprowadzeni przez załogantów NOLi. Co ciekawe, ich przeżycia są bardzo do siebie podobne: ofiara dostrzega NOLa (zazwyczaj nocą w odludnym miejscu), po czym zostaje unieruchomiona i zabrana na jego pokład przez obce istoty, gdzie jest poddana przez nie badaniu, a następnie uwolniona i odstawiona na miejsce, z którego została zabrana. Większość ludzi, którzy to przeżyli, nie pamięta tego świadomie. Najczęściej pamiętają oni, że widzieli NOLa i że minęły dwie godziny, jednak nie są w stanie przypomnieć sobie, co się w tym czasie działo. W takich przypadkach badacze starają się dotrzeć do tych zablokowanych wspomnień za pomocą hipnozy.

Wydaje się, że ta dziwna amnezja, której doznaje tak wiele ofiar uprowadzeń przez NOLe, jest wywoływana celowo przez ich załogantów w celu ukrycia przez nich całego zdarzenia oraz swojej obecności. Tego rodzaju blokada umysłu jest rzeczywiście możliwa. W czasie niecnym i szeroko komentowanych eksperymentów dotyczących „kontroli umysłu” prowadzonych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych CIA wypracowała skuteczne techniki umożliwiające niszczenie wspomnień i wywoływanie amnezji. Na szczęście istnieją sposoby na przywrócenie tych zablokowanych wspomnień. Jak się okaże w dalszej części książki, manipulacje z ludzką pamięcią są powszechną praktyką stosowaną przez NOLe na przestrzeni całych dziejów ludzkości.

19. Philip J. Klass, *Radar UFOs: Where Have They Gone?* („Radarowe NOLe: Gdzie się one podziały?”), *Skeptical Inquirer*, vol. IX, nr 3, wiosna 1985, CSICOP, Buffalo, str. 258-259.

Do chwili obecnej zgromadzono ogromną ilość fascynującego materiału dotyczącego przypadków „wzięć”. Za sprawą różnych eksperymentów, jak na przykład tego, który przeprowadzono w roku 1977 w Anaheim Memorial Hospital w Kalifornii, został on poddany w wątpliwość. Właśnie tam stwierdzono, że osoby posiadające rzekomo nieco wiedzy o UFO mogą kreować w stanie hipnozy bardzo realistyczne wspomnienia z „wzięć”. Wyniki tych badań skrzętnie wykorzystano do zasiania wątpliwości co do prawdziwości zeznań składanych podczas hipnozy.

Eksperymenty anaheimskie mijają się jednak z istotą rzeczy i w rzeczywistości nie wnoszą nic nowego do wyjaśnienia zjawiska UFO. Potwierdzają jedynie to, co już od dawna wiadomo na temat hipnozy.

To prawda, że wspomnienia danej osoby mogą być zniekształcone, w czasie gdy jest ona w stanie hipnozy. Gwoli prawdy to samo może mieć miejsce również w stanie pełnej świadomości. Z drugiej strony w dostateczny sposób udowodniono, że hipnoza może być skutecznym narzędziem przywracania zupełnie prawdziwych wspomnień – wszystko zależy od umiejętności hipnotyzera oraz stanu umysłu osoby hipnotyzowanej. Hipnotyzer może na przykład ukierunkować osobę, która nigdy nie jechała pociągiem, do stworzenia przez nią realistycznie wyglądających wspomnień z wymyślonej przejażdżki pociągiem, lecz czy to oznacza, że każda poddana hipnozie osoba pamiętająca przebywanie w pociągu zmyśla? Oczywiście nie.

Trzeba przyznać, że istnieją pewne subtelności związane z hipnozą. Poddana jej osoba znajduje się w stanie półświadomości, przez co może być ona bardziej podatna na wpływy z zewnątrz niż normalnie. Z tego właśnie powodu amerykańskie sądownictwo generalnie nie dopuszcza zeznań uzyskiwanych w stanie hipnozy jako dowodów procesowych. Innym niebezpieczeństwem, jakie rodzi hipnoza, jest to, że poddana jej osoba odzyskawszy wspomnienia rzeczywistych zdarzeń, nieustannie nakłaniana do przypominania sobie dalszych szczegółów, może doznać zakłócenia „ścieżki czasu”. W takiej sytuacji zaczyna „przypominać” sobie dodatkowe „epizody”, które w rzeczywistości nie miały miejsca. Ale nawet wtedy wspomnienia rzeczywistych zdarzeń pozostają nie zmienione.

Niestety, niektórzy wzięci byli często – poza wszelkimi granicami zdrowego rozsądku – poddawani hipnozie. W rezultacie ich i tak mocno atakowane wspomnienia narażone są na poważne zniekształcenie. Z tego właśnie oraz innych powodów jestem zdecydowanym przeciwnikiem używania do tego celu hipnozy. Zablockowane wspomnienia mogą i powinny być odtwarzane w stanie pełnej świadomości. Niektóre relacje dotyczące przypadków wzięć uzyskane zostały właśnie w ten sposób.

9. Matematyczne prawdopodobieństwo odkrycia Ziemi przez pozaziemską cywilizację jest zbyt małe, aby mogło stać się rzeczywistością.

Wymyślono wiele wzorów matematycznych, aby wykazać jak mało prawdopodobne są odwiedzin Ziemi przez przedstawicieli pozaziemskiej rasy. Tego rodzaju wzory bazują zwykle na teoriach ewolucji, liczbach planet nadających się do życia oraz odległościach między gwiazdami i galaktykami. Są one z całą pewnością interesujące, lecz nie powinny być traktowane jako ostateczne kryterium. Jeśli coś istnieje, to istnieje i jakiegokolwiek próby zaprzeczania temu za pomocą matematycznych wzorów nie sprawią, że to coś zniknie.

Należy pamiętać, że nie jesteśmy w stanie dostrzec żadnych planet poza naszym układem słonecznym, nie mówiąc już o określeniu, czy istnieje na nich jakiegokolwiek życie. Sytuacja ludzkości może być w tym przypadku przyrównana do sytuacji kolonii mrówek, których zasięg obserwacji nie przekracza kilku hektarów powierzchni terenu. Gdyby ich kolonia była zlokalizowana na spalonej słońcem pustyni, wówczas z całą pewnością doszłyby one do wniosku, że cała Ziemia jest bezludnym pustkowiem, i nawet w najśmielszych przypuszczeniach nie przypuszczałyby, że kilkaset kilometrów dalej mogą być ogromne metropolie. To, że nasz własny układ słoneczny a nawet część galaktyki jest w naszym mniemaniu bezludną pustynią, nie oznacza, że tak jest wszędzie. Inna część galaktyki może się roić od różnych inteligentnych form życia, lecz jak na razie nie istnieje żaden sposób, abyśmy mogli to sprawdzić z tego odległego krańca Drogi Mlecznej. Jedyne, co możemy w tej sytuacji zrobić, to snuć nieustannie zmieniające się teorie. Z tego właśnie względu nie jest roztropne negowanie wszelkich dowodów pozaziemskich odwiedzin, o których słyszymy tu i ówdzie.

10. Tylko ludzie z odchyleniami umysłowymi wierzą w istnienie NOLi.

Jedną z nieuczciwych metod często stosowanych przez krytyków zjawiska UFO jest atakowanie dowodów odwiedzin Ziemi przez istoty pozaziemskie poprzez wywieranie psychicznego nacisku. Będąc absolutnie pewną, że przez nasze niebo nie przeleciał żaden statek pozaziemski, osoba stosująca tego rodzaju praktyki ucieka się zwykle do „wyjaśniania” poszczególnych obserwacji poprzez przypinanie ich świadkom zniesławiających etykietek psychologicznych, które stanowią całą gamę określeń zaczynających się od zwykłych potrzeb zaspokojenia pragnień religijnych, a kończących się na schizofrenii. Te godne pożałowania praktyki psychiatryczne stały się niestety bardzo modne w ostatnich latach. Zniekształcają one prawdziwy obraz, zgodnie z którym najpoważniejsze badania zjawiska UFO są w najwyższym stopniu naukowe. Większość badaczy tego zjawiska to ludzie równie zdrowi na umyśle i racjonalnie myślący, jak ich krytycy, którzy ochoczo przyklejają im szkalujące psychologiczne etykiety. Prawdziwa debata dotycząca zjawiska UFO winna koncentrować się na aspektach wyłącznie naukowych, intelektualnych i historycznych, a nie emocjonalnych.

Innym problemem związanym ze stosowaniem psychologicznej „analizy” do „wyjaśniania” powszechnego i naukowego zainteresowania zjawiskiem UFO jest to, że może to doprowadzić do postawienia wszystkiego na głowie. Uczony broniący tezy o możliwości pozaziemskich odwiedzin jest w stanie równie łatwo, jak i niewłaściwie przekonywać, że ludzie, którzy skłaniają się do prozaicznych wyjaśnień obserwacji NOLi mimo przeciwnych dowodów, czynią to ze strachu przed czymś, czego nie potrafią zrozumieć. Niczym przestraszone dziecko lub niezależnie myślący młodzieniec usiłujący ogarnąć trudny do zrozumienia otaczający go świat, który znalazłszy się w ogniu poglądów uczonych z rytuałami naukowymi, nagina wszystko do tego, co jest w stanie pojąć intelektualnie i emocjonalnie.

Jak widzimy, psychologiczne obrzucanie błotem jest bardzo marną formą naukowej debaty. Nie przynosi ono nikomu niczego dobrego, zaś przyklejane etykiety są zwykle nieprawdziwe i jedynie zaciemniają temat dyskusji. Na szczęście nie brakuje inteligentnych i racjonalnie myślących ludzi po obu stronach barykady związanej z kontrowersyjnym zjawiskiem UFO.

11. Teorie dotyczące NOLi są kurami znoszącymi złote jajka wymyślonymi do żerowania na naiwnych.

Truizmem jest twierdzenie, że w naszym społeczeństwie dwa największe grzechy to posiadanie pieniędzy i nieposiadanie ich. Oba karane są z równą zaciętością.

Jednym z najłatwiejszych sposobów zdyskredytowania jakiejś idei jest zasugerowanie, że ktoś otrzymał pieniądze za jej głoszenie. Niektórzy przeciwnicy zjawiska UFO czynią aluzje, że dawni szarlatani, którzy karmili ludzi dziwnymi poglądami, wzbogacili się na ich naiwności. Tego rodzaju aluzje czyni się po to, aby zasugerować ludziom, że ludzie zarabiający na sprzedaży książek lub filmów o UFO zajmują się podobnym krętactwem.

Należy pamiętać, że pieniądze same w sobie nie mają nic wspólnego z prawdziwością danej idei. Są one nieprzewidywalnym dobrem, które spływa jednakowo do tych, którzy na nie zasłużyli, jak i do tych, którzy na nie nie zasłużyli. Jest pewna grupa ludzi, którzy rzeczywiście zarobili niemałe pieniądze na książkach i filmach poświęconych zjawisku UFO. Ich liczba jest jednak znikoma w porównaniu do tysięcy nauczycieli, wykładowców i pisarzy, którym płaci się, nieraz bardzo godziwie za głoszenie bardziej konwencjonalnych poglądów na temat świata.

Nawet jeśli kilka osób złożyło fałszywe relacje bądź starało się fałszywie zinterpretować zjawisko UFO w celu zrobienia pieniędzy, nie oznacza to jeszcze, że zjawisko UFO zostało tym samym zdyskredytowane. Od zarania dziejów zysk jest głównym motywem poczynań człowieka w prawie wszystkich dziedzinach jego działalności. Gdybyśmy odrzucili wszystko, co kiedykolwiek miało związek z chęcią osiągnięcia zysku, to z dorobku naszej kultury zostałoby nam bardzo niewiele. Na szczęście zdecydowana większość świadków i badaczy zjawiska UFO, zarówno biednych, jak i bogatych, jest uczciwa w tym, co mówi i robi.

12. Zachowanie NOLi nie jest zgodne z tym, czego spodziewamy się po inteligentnych istotach pozaziemskich.

W związku ze swoim dziwacznym i trudnym do przewidzenia zachowaniem NOLe są niezwykle

trudnym obiektem do badań. Z jednej strony rodzą one bardzo głębokie pytania w kwestii życia, z drugiej zaś przypominają elementy scenografii filmów z Buckiem Rogersem. Ta dwoistość ich natury jest trudna do pogodzenia i jednocześnie nieodłącznym ich elementem. Jak się wkrótce przekonamy, zjawisko UFO jest równie głębokie, jak i zwariowane. Właśnie ten drugi aspekt bywa często wykorzystywany do dyskredytowania relacji dotyczących NOLi. Niektórzy jego przeciwnicy utrzymują, że gdyby NOLe były pozaziemskimi statkami kosmicznymi, to zachowywałyby się w bardziej przystępny do zaakceptowania sposób. Dlaczego na przykład NOLe porwają kobiety i przekazują im religijne posłania, zamiast wylądować na trawniku przed Białym Domem i porozmawiać z prezydentem Stanów Zjednoczonych?

W jednej ze swoich książek Philip Klass oferuje nagrodę w wysokości 10.000 dolarów za dostarczenie niepodważalnego dowodu na odwiedzin istot pozaziemskich. Do nagrody kwalifikuje się tylko coś takiego jak rozbity statek kosmiczny bądź inne rzeczy, które Akademia Nauk Stanów Zjednoczonych mogłaby uznać za dowód istnienia pozaziemskiej inteligencji, albo wystąpienie pozaziemskiego gościa przed Zgromadzeniem Generalnym Narodów Zjednoczonych lub kamerami ogólnokrajowej telewizji. Fakt, że jak dotąd nikt nie zdobył tej nagrody, jest przez niektórych ludzi uważany za dodatkowy dowód na to, że Ziemia nie została do tej pory odwiedzona przez przedstawicieli obcej rasy.

Problem z tą dziesięciotysięczną nagrodą jest łatwo wytłumaczalny. Już rozważaliśmy znikome szanse znalezienia rozbitego „spodka” bądź znaczącej jego części. Co będzie jeśli Akademia Nauk Stanów Zjednoczonych będzie skłonna uznać ziemskie pochodzenie mniejszych kawałków „fizycznych” dowodów, zanim w ogóle rozważy możliwość ich pozaziemskiego rodowodu, albo gdy pozaziemscy przybysze okażą tyle ochoty na wystąpienie w telewizji lub na forum Narodów Zjednoczonych, ile miałby jej zwykły pilot na wystąpienie przed zgromadzeniem szympanów?²⁰

Życzeniem nas wszystkich jest, aby NOLe wykazały większą chęć współpracy, lecz dopóki jest to tylko życzenie, musimy badać to zjawisko w takiej postaci, w jakiej ono występuje, nie klasyfikując go według sposobu zachowania, jaki naszym zdaniem powinno wykazywać.

13. W przeszłości kilka obserwacji NOLi, które uznane zostały przez ich badaczy za niezaprzeczalne dowody odwiedzin Ziemi przez obce istoty, okazało się zjawiskami ziemskiego pochodzenia lub zwykłymi oszustwami. Takie błędy poddają w wątpliwość wszelkie oświadczenia badaczy zjawiska UFO.

Zjawisko to jest bardzo trudne do badania i dlatego nawet najlepsi jego znawcy nie są w stanie uniknąć pomyłek, czasami nawet wielu. Bardzo łatwo jest sięgać po nie i używać ich do dyskredytowania całego zjawiska. Tego rodzaju taktykę często stosują prawnicy w sądzie, mężowie stanu w debatach politycznych, a nawet uczeni angażujący się w naukowe spory.

Rzecz w tym, że tego rodzaju taktyka nie zawsze prowadzi do prawdy, czasami wręcz oddala od niej. Dobrym tego przykładem była „Teoria Kulistości Ziemi” głoszona przez Krzysztofa Kolumba w piętnastym wieku. W czasach gdy wielu ludzi wciąż uważało, że świat jest płaski, Kolumb głosił pogląd, że Ziemia jest okrągła lub kształtu gruszki. Miał w tym względzie tyle racji, ile jej nie miał w innych sprawach. Uważał na przykład, że dotrze do Azji po przepłynięciu Oceanu Atlantyckiego i po powrocie do Hiszpanii twierdził, że właśnie tego dokonał. Dziś wiemy, że wcale nie dotarł do Azji, lecz natknął się na kontynent północnoamerykański, który leży daleko od niej. Traktując to jako negatywny argument moglibyśmy z łatwością wyśmiać dowody Kolumba na kulistość Ziemi. Nawiasem mówiąc, niektóre z pozostałych teorii Kolumba na temat Ziemi okazały się fałszywe, a niektóre wręcz absurdalne.

Tego rodzaju sytuacja ma często miejsce, zwłaszcza gdy dana gałąź nauki jest tak młoda, jak dziś ufologia. Fałszywe poglądy i dowody są często używane na poparcie ortodoksyjnych koncepcji. Nie chcę przez to powiedzieć, że każda nowa teoria jest prawdziwa lub że złe dowody są oznaką dobrej teorii. Jak wiadomo z historii nauki, niejedna nowa teoria okazała się z czasem

20. Był jeszcze jeden problem związany z tą dziesięciotysięczną nagrodą. Osoba chcąc się o nią ubiegać musiała płacić Klassowi 100 dolarów rocznie, aby w ogóle móc się o nią starać. To spowodowało debatę o UFO do poziomu gry w kości, do której wcale ona nie należy. Bardzo niewielu badaczy zjawiska UFO uwierzyło w uczciwość tej oferty i potraktowało ją poważnie.

falszywa. Chodzi o to, aby ważyć właściwie wszystkie dowody i dopiero wtedy wyrażać opinie. Nie należy przy tym się dziwić, że inni nie podzielają wniosków, do których się doszło. To zabawne, że dwoje ludzi przyglądając się tej samej informacji, może dojść do zupełnie przeciwnych wniosków.

14. Głoszenie teorii o odwiedzinach istot spoza Ziemi oraz „starożytnych astronautach” jest działaniem niebezpiecznym dla społeczeństwa.

Argument ten nie wymaga deprecjacji w społeczeństwach posiadających tradycję otwartych debat i dyskusji. Wolność wypowiedzania się jest jednym z fundamentów zdrowej kultury. Pozwala ona prawidłowo rozwijać się zarówno całemu społeczeństwu, jak i poszczególnym jego członkom. Duże różnice w głoszonych ideach dają ludziom większe możliwości wyboru. Posiadanie takich możliwości stwarza przewagę nad tymi, których intelektualne opcje są w jakiś sposób ograniczone. W społeczeństwie otwartym rodzi się i umiera wiele niekonwencjonalnych idei i jest to niewielka cena za olbrzymie korzyści płynące ze swobody wypowiedzi.

15. Skoro jest tak wiele NOLi, to dlaczego dotąd nie widziałem żadnego z nich?

Ja też nie widziałem. Nie widziałem także Indii, lecz istniejące dowody na ich istnienie przekonują mnie, że one istnieją.

Oprócz wyżej wymienionych argumentów stosuje się jeszcze inne sposoby dyskredytowania obserwacji UFO. Jedna z nich ma czysto semantyczny charakter. Niektórzy przeciwnicy zjawiska UFO twierdzą, że starają się znaleźć „racjonalne” wyjaśnienie tych obserwacji, przy czym przez „racjonalne” rozumieją oczywiście takie wyjaśnienie, które opisywałoby UFO jako zjawisko naturalne lub będące dziełem człowieka. Zastosowanie tu słowa „racjonalne” jest bardzo niefortunne, gdyż oznacza ono „zdrowe”, „prawidłowo pomyślane” lub „logiczne”. Ponieważ zdrowy rozsądek i logika opierają się wyłącznie na prawdzie, przeto „racjonalne” wytłumaczenie zjawiska to takie, które jest najbliższe prawdy, bez względu na to, jaka by ona nie była. Jeśli dany NOL jest błędnie zaobserwowanym zjawiskiem naturalnym, wówczas wyjaśnienie go jako takie byłoby rzeczywiście racjonalne. Jeśli jednak nie jest on naturalnym zjawiskiem bądź dziełem człowieka, wówczas twierdzenie, że jest takim – wbrew oczywistym dowodom – nie ma nic wspólnego z racjonalnością.

Pragnę dodać na koniec, że rozumiem opory wielu ludzi nie pozwalające im traktować zjawiska UFO serio. To trudny temat i ma charakter pułapki. Jest wielu ludzi, którzy byli kiedyś otwarci na sprawy związane z UFO, lecz miały nieszczęście oberwać zgniłym jadem w twarz, gdy zapędziły się w swoich spekulacjach na ich temat za daleko i udowodniono im, że są w błędzie. Dobrym przykładem może tu być publiczna debata, jaka swego czasu toczyła się w sprawie marsjańskiego księżyca Fobosa. Jakies dziesięć lat temu kilku czołowych naukowców wysunęło hipotezę, że Fobos jest sztucznym satelitą umieszczonym na marsjańskiej orbicie przez istoty pozaziemskie. Gdy później sonda kosmiczna przeleciała blisko niego i sfotografowała go, okazało się, że jest on niczym więcej jak kawałkiem nieregularnej skały. Naukowcy i astronomowie, których egzystencja zależy od ich dobrej reputacji, nie mogą pozwalać sobie na takie błędy. Wiele ludziom, którzy popełnili tego rodzaju błąd, trudno jest się potem wspiąć z powrotem na grzbiet konia, i którego spadli, i w rezultacie całą złość kierują na zwierzę, które ich zrzuciło. Kompetentni badacze zdają sobie doskonale sprawę z czyhających na nich niebezpieczeństw i unikają wychodzenia z wnioskami poza znane fakty.

Dlaczego traktuję poważnie możliwość pozaziemskich wizyt, mimo iż zgadzam się z „naturalnym” wyjaśnieniem wielu obserwacji UFO, na których temat wciąż trwa dyskusja? Czynię to z wielu powodów. Po pierwsze, zjawisko UFO jest obserwowane od wielu stuleci i istnieją na ten temat liczne doniesienia. Mając to na uwadze odrzucam pogląd krytyków, że jest ono elementem współczesnego folkloru. Po drugie, zjawisko UFO jest zadziwiająco spójne w przypadkach, które miały miejsce w różnych miejscach i różnych okresach czasu. Na przykład pewne współczesne obserwacje cygaro- lub raketokształtnych NOLi są niemal identyczne z relacjami pochodzącymi z piętnastego wieku z terenów Arabii. Po trzecie, mimo opublikowania szeregu wątpliwych materiałów dotyczących hipotezy „starożytnych astronautów”, istnieją liczne prawdziwe i przeko-

nywające dowody przemawiające na jej korzyść. Krytykom twierdzącym, że „nadzwyczajne przypadki wymagają nadzwyczajnych dowodów”, takie właśnie dowody zostały moim zdaniem przedstawione. Po czwarte, teoria „starożytnych astronautów” wcale nie jest „pseudonaukową bzdurą”, jak się próbuje ją określać. Teoria ta jest zadziwiająco logiczną hipotezą rzucającą światło na niewytłumaczalne dotychczas fakty historyczne. Uważam, że pewnego dnia zajmie ona poczesne miejsce w nauce, na które w pełni zasługuje. Fakt, że zrodziła się z badań podstawowych, a nie w gabinetach ważnych uniwersytetów, nie ma tu nic do rzeczy. Każdy ciekawy świata, dociekliwy umysł, może dokonać doniosłych odkryć.

W tym miejscu mojego wywodu muszę rozczarować niektórych czytelników, którzy sądzą, że jest to jeszcze jedna książka o współczesnych obserwacjach NOLi lub dowodząca słuszności hipotezy „starożytnych astronautów”. Nie było to moim zamiarem. Wystarczająco dobrze zrobili to już inni. Jeśli po tym długim wstępie ktoś jeszcze jest sceptykiem w sprawie zjawiska UFO, zalecam mu przed przystąpieniem do lektury następnych rozdziałów przestudiowanie przynajmniej części literatury ufologicznej. Książka „Bogowie Edenu” została napisana z myślą o tych czytelnikach, którzy możliwość odwiedzin Ziemi przez przedstawicieli pozaziemskich społeczeństw traktują poważnie.

Książka ta zaczyna się dokładnie tam, gdzie skończył Charles Fort. Fort przypuszczał, że Ziemia może być własnością jakiejś obcej cywilizacji. Co więcej, uważał, że ludzie mogą być czymś niewiele ważniejszym niż niewolnicy lub bydło. W wyniku swoich własnych badań historycznych, które przeprowadziłem wychodząc z zupełnie innych pozycji²¹, doszedłem do podobnego, równie zuchwałego wniosku:

Ludzka społeczność wydaje się być rasą niewolniczą wegetującą na położonej na peryferiach niewielkiej galaktyki planecie. W swoim czasie była ona źródłem siły roboczej dla pozaziemskiej cywilizacji, która jest jej właścicielem. Aby zachować kontrolę nad swoją posiadłością i utrzymać Ziemię w roli swego rodzaju więzienia, cywilizacja ta podsyca nie kończące się konflikty między ludźmi, stymuluje postępujący upadek duchowy ludzkości i nieustannie piętrzy przed nią różne trudności. Ta sytuacja trwa niezmiennie od tysięcy lat po dziś dzień.

Wystawiwszy się na ewentualne wyśmianie z powodu sformułowania tak odważnej hipotezy, przejdę obecnie do podzielenia się z państwem spojrzeniem na historię, które jest całkowicie odmienne od tego, z jakim spotykaliście się państwo do tej pory.

Ponieważ ryzykuję bardzo dużo wydając tę książkę, proszę wszystkich czytelników jedynie o dwie rzeczy:

1. Uważne przeczytanie **całej** książki.
2. Czytanie kolejnych rozdziałów w kolejności ich występowania w książce.

Poszczególne idee, fakty bądź historyczne epizody, które przedstawiam, nie mają większego znaczenia jako pojedyncze całości. Każdy z nich nabiera znaczenia, dopiero gdy patrzy się nań w kontekście całej historii ludzkości. Znaczenie tego, co przeczytali państwo do tej pory, stanie się zrozumiałe dopiero po przeczytaniu kolejnych rozdziałów. I odwrotnie, doniosłość materiału zawartego w dalszej części książki stanie się jasna, dopiero kiedy przeczyta się wcześniejsze rozdziały. Około 150 pierwszych stron tej książki zawiera hipotezy, wnioski i stwierdzenia, które mogą wydać się nienaukowe lub wręcz oburzające. Jednak dalsza lektura przedstawionych faktów historycznych sprawi, że nabiorą one właściwego kształtu.

Zatem... proszę zapiąć pasy, bo właśnie rozpoczynamy zdumiewającą i karkołomną przejażdżkę po podbrzuszu historii.

21. Do czasu ukończenia trzeciej wersji „Bogów Edenu” nie przeczytałem żadnej książki Charlesa Forta.



4

BOGOWIE EDENU

Pogląd, że ludzie są rasą niewolników będących własnością jakiejś pozaziemskiej społeczności nie jest niczym nowym. Został on wyrażony już tysiące lat temu przez najstarsze cywilizacje ziemskie. Jedną z pierwszych był Sumer, który powstał w dolinie Tygrysu i Eufratu w okresie pomiędzy 5.000 a 4.000 lat p.n.e. To niezwykle rozwinięte społeczeństwo tworzyło czołową cywilizację tego regionu aż do 3.500 roku p.n.e.¹

Sumer jak i inne starożytne cywilizacje, które powstały w regionie Mezopotamii, pozostawiły po sobie dokumenty stwierdzające, że podobne do ludzi istoty pozaziemskiego pochodzenia rządziły pierwotnymi społeczeństwami. Były one pierwszymi monarchami Ziemi. Istoty te traktowane były często jak „bogowie”. Źródła podają, że niektórzy sumeryjscy „bogowie” podróżowali po niebie w latających „kulach” i podobnych do raket wehikułach. Starożytne rzeźby przedstawiają wielu „bogów” noszących na oczach coś, co przypomina współczesne gogle. Ludzie-kapłani pełnili rolę swego rodzaju pośredników między nimi i ludzkimi społecznościami.

Nie wszyscy jednak bogowie mezopotamscy byli podobnymi do ludzi przybyszami spoza Ziemi. Niektórym pozaziemskim człekokształtnym bogom fantazja ludzka przypisywała wiele fikcyjnych atrybutów. Jeśli jednak odrzucimy elementy wybujałej wyobraźni, wówczas w mezopotamskim panteonie odkryjemy wyraźną klasę istot, które jak najbardziej pasują do wzorca „starożytnych astronautów”.

Aby ułatwić rozważania dotyczące „wysoko technologizowanych bogów”² muszę utworzyć nowy termin. Słowo „bóg” zawiera w sobie zbyt wiele wcale nie zasłużonej nabożnej czci. Zarówno historyczne, jak i współcześnie odkryte dowody wskazują na to, że owi „bogowie” byli w swoim zachowaniu dokładnie tak samo „ludzcy”, jak każdy z nas.

Termin „starożytni astronauty” zasufladkowuje ich do prehistorycznych czasów, podczas gdy wydaje się, że są oni cały czas obecni, aż do dnia dzisiejszego. Z kolei określenie „pozaziemscy” jest zbyt szerokie.

1. Do niedawna starożytny Sumer uważano za miejsce powstania najwcześniejszego miasta ludzkości. Ostatnie wykopaliska w Jerycho (w pobliżu współczesnej Jerozolimy) odsłoniły miasto zbudowane 7.000 lat p.n.e., o którym prawie nic nie wiemy.

2. W celu dokonania dokładnej analizy „wysoko technologizowanej” natury wielu starożytnych bogów Sumeru polecam pięć książek Zecharii Sitchina: *The Twelfth Planet* („Dwunasta Planeta”), *The Stairway to Heaven* („Schody do nieba”), *The Wars of Gods and Men* („Wojny bogów i ludzi”), *The lost Realms* („Utracone królestwa”) i *Genesis Revisited* („Nowe spojrzenie na Genesis”), które zostały wydane przez wydawnictwo Avon Books z Nowego Yorku.



Starożytne wyobrażenie mezopotamczyków jednego z ich pozaziemskich „bogów” żeńskiego rodzaju. „Bogowie” ci byli bardzo podobni do ludzi obu płci. Osłona oczu, obcisłe ubranie oraz urządzenia umieszczone na tułowi przypominają do złudzenia współczesne gogle i kombine-zon lotniczy oraz inne współczesne gadżety.

(Reprodukcja pochodzi z książki Zecharii Sitchina „Dwu-nasta Planeta”).

Nie mogę nadać „bogom” imienia od gwiazdy, z której przybyli, jako że nie mam zamiaru zastanawiać się nad miejscem ich pochodzenia. Co więcej, jest bardzo prawdopodobne, że domniemani właściciele Ziemi zmieniali się w ciągu tysięcy lat, podobnie jak to się dzieje w przypadku korporacji, które mogą przechodzić z rąk do rąk bez wiedzy opinii publicznej zazwyczaj nieświadomej tych zmian.

Zatem nie pozostaje mi nic innego jak utworzyć nowy termin w oparciu o zależności istniejące między owymi „bogami” i naszą rasą. Z braku lepszego określenia to pozaziemskie społeczeństwo (lub sukcesję kolejnych społeczeństw), które od czasów prehistorycznych było właścicielem i miało nadzór nad Ziemią, będę nazywał „społeczeństwem nadzorczym”, przy czym dla uproszczenia będę używał nazwy „Nadzorczy”.

Jakiego rodzaju stworzeniami są owi „Nadzorczy”?

Z zapisków historycznych oraz wyników współczesnych badań wynika, że są to stworzenia humanoidalne, rasowo zróżnicowane i co najważniejsze, bardzo zbliżone pod względem zachowania do ludzi. Na przykład niektóre ze współczesnych NOLi zachowują się bardzo swawolnie nalatując na samoloty, jak gdyby z zamiarem zderzenia się z nimi, po czym w ostatniej chwili, gdy wydaje się, że zderzenie jest nieuniknione, nagle umykają w bok – przecież to nic innego jak powietrzna odmiana zabawy w „kurczaka”³. Tego rodzaju „ataki” ze strony UFO nie dające się wytłumaczyć niczym innym jak złośliwością przeżyło wielu ludzi. Pozaziemscy „bogowie” opisywani przez starożytnych kronikarzy byli skłonni do zabaw, miłości, nienawiści, gniewu, uczciwości i deprawacji. Zarówno zapiski starożytnych, jak i relacje współczesnych ludzi wskazują, że osobowości Nadzorców cechuje cała gama możliwych odmian, od świętych do grzeszników, od najbardziej zdegenerowanych despotów do humanistów wielkiego serca. To smutne, że brutalność i despotyzm odgrywają ogromną rolę w ich kontaktach z Ziemią. Postaram się udokumentować to przypuszczenie.

3. „Kurczak” to popularna w swoim czasie wśród amerykańskiej młodzieży gra polegająca na najeżdżaniu na siebie dwoma rozpędzonymi samochodami. Ten, kto pierwszy skręcał w bok w celu uniknięcia zderzenia, był traktowany jako tchórz i nazywany kurczakiem. – Przyp. tłumacza.

Cywilizacje starożytnej Mezopotamii odnotowały bardzo dużo historycznych wydarzeń na glinianych tabliczkach. Niestety ocalała jedynie niewielka ich część, lecz na szczęście nawet na tych nielicznych, które zachowały się do naszych czasów, znajdujemy godne uwagi fakty dotyczące „bogów”-Nadzorców oraz ich stosunku do gatunku *Homo sapiens*.

Zgodnie z inskrypcjami wyrytymi na mezopotamskich tabliczkach były to czasy, kiedy nie było jeszcze ludzi. Ziemię zasiedlali członkowie cywilizacji Nadzorców. Jednak ich życie na niej nie było przyjemne. Prowadzona przez nich eksploatacja naturalnych bogactw Ziemi kosztowała ich wiele wysiłku. Jedna z tabliczek mówi:

Gdy bogowie tak jak ludzie
Pracowali ciężko i cierpieli od trudu
A trud bogów był wielki
Praca była ciężka i zmartwień było moc.⁴

Tabliczki opisują ich życie jako nieustanną harówkę, gdyż musieli oni wznosić budynki, kopać kanały i prowadzić prace górnicze. „Bogowie” wcale nie byli szczęśliwi ze swojego losu. Łatwo ulegali podszeptom wiecznie niezadowolonych, dochodziło także wśród nich do skrytobójstw i wybuchów buntów przeciwko przywódcom. Istniała potrzeba rozwiązania tych problemów. Uznano, że najlepszym wyjściem będzie stworzenie nowej istoty potrafiącej wyręczyć Nadzorców z wszystkich prac fizycznych, jakie wykonywali oni dotychczas na Ziemi. Kierując się tą ideą „bogowie”-Nadzorcy stworzyli gatunek *Homo sapiens*, czyli człowieka.

Tabliczki z Mezopotamii opowiadają historię stworzenia, według której jeden z „bogów” zostaje zabity, po czym jego krew i ciało zostaje zmieszane z gliną. Z tej mieszaniny stworzony zostaje następnie człowiek. Nowa ziemską istotą jest bardzo podobna wyglądem do swoich twórców – Nadzorców.

W swojej książce „Dwunasta planeta” Zecharia Sitchin analizuje wyczerpująco sumeryjską historię stworzenia. Sądzi, że opowieść o zmieszaniu boskiego ciała z gliną mogła odnosić się do inżynierii genetycznej. Sitchin stara się umocnić swój zadziwiający wniosek, wskazując na te z sumeryjskich tabliczek, które stwierdzają, że pierwsze ludzkie istoty były hodowane w kobiecych łonach „bogów”-Nadzorców. Według tabliczek Nadzorcy mieli męskie i żeńskie ciała, które rozmnażały się poprzez stosunki płciowe. Potwierdzeniem tego jest informacja znajdująca się na mezopotamskich tabliczkach mówiąca, że Mezopotamczycy dostarczali rządzącym „bogom”-Nadzorcóm ludzkich prostytutek. Sitchin uważa, że „glina” była specjalną substancją, którą można było umieścić w łonie Nadzorzyni. Zawierała ona wytworzone przez genetyków komórki nowego niewolniczego stworzenia – *Homo sapiens*. Ludzie mogli być rozmnażani w ten sposób ze względu na swoje fizyczne podobieństwo do Nadzorców. Co ciekawe, nasi współcześni naukowcy w podobny sposób wyhodowali na przykład zebraw w łonie kłaczy.

Do stworzenia człowieka przyczynił się szczególnie jeden z mezopotamskich „bogów”. Na imię miał Ea. Gliniane tabliczki podają, że był on synem króla Nadzorców, który rządził inną planetą należącą do rozległego imperium Nadzorców. Książę Ea znany był pod imieniem Enki oznaczającym „pan (lub książę) Ziemi”. Teksty pozostawione przez starożytnych Sumerów stwierdzają, że tytuł ten nie był zbyt adekwatny, ponieważ Ea stracił panowanie nad głównymi częściami Ziemi na rzecz swojego przyrodniego brata Enlila w rezultacie jednej z niezliczonych intryg i prób przejęcia władzy, które wydają się być immanentną cechą charakteru Nadzorców.

Poza stworzeniem człowieka mezopotamskie tabliczki przypisują księciu Ea wiele innych dokonań. Jeśli istniał rzeczywiście, najlepiej można byłoby go scharakteryzować jako genialnego naukowca i inżyniera. Mówi się o nim, że osuszył bagna nad Zatoką Perską i zamienił je na żyzne pola. Nadzorował budowę tam i grobli. Kochał żeglarstwo i budował statki, którymi pływał po morzach. Podczas tworzenia człowieka wykazał się dobrą znajomością inżynierii genetycznej, lecz mimo to musiał pracować metodą prób i błędów. Co najważniejsze, cechowało go dobre serce,

4. W.G. Lambert, A.R. Millard, *Atra-Hasis, The Babylonian Story of the Flood, with the Sumerian Flood Story by M. Civil* („Babilowka historia potopu oraz sumeryjska historia potopu według M. Civila”), Oxford at the Clarendon Press, 1969, str. 43.

zwłaszcza w stosunku do swojego dzieła, czyli *Homo sapiens*. Mezopotamskie teksty przedstawiają go jako adwokata występującego przed sądami Nadzorców w imieniu nowo stworzonej ziemskiej rasy. Przeciwwstawiał się okrucieństwom stosowanym wobec ludzi przez innych władców Nadzorców, w tym swojego przyrodniego brata Enlila. Z sumeryjskich tabliczek wynika, że Ea nie chciał, aby *Homo sapiens* był skazany na niewolnictwo, lecz jego życzenie zostało odrzucone przez innych przywódców Nadzorców.

Z tego, co podałem, widać, że historia powstania człowieka podana przez naszych starożytnych przodków różni się bardzo od tej, którą głosimy współcześnie. Mezopotamczycy z całą pewnością nie znali teorii ewolucji Darwina! Co ciekawe, istnieją pewne zdumiewające antropologiczne dowody potwierdzające sumeryjską wersję naszej genezy.

Współczesne analizy wieku skamielin dowodzą, że *Homo sapiens* występował jako ukształtowany gatunek już między 300.000 a 700.000 lat przed naszą erą. Z upływem czasu wyłania się szereg podgatunków *Homo sapiens*, w tym podgatunek, do którego należą wszyscy współcześni ludzie, czyli *Homo sapiens sapiens*. *Homo sapiens sapiens* pojawia się około 30.000 lat temu; niektórzy twierdzą jednak, że nastąpiło to później – między 10.000 a 20.000 lat temu. Nasuwa się tu istotne pytanie: Czy Sumerowie mówią w swojej wersji stworzenia człowieka o *Homo sapiens* czy też o *Homo sapiens sapiens*? Wydaje się, że nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Istnieje wiele znakomitych argumentów przemawiających na korzyść tezy mówiącej, że Sumerowie mieli na myśli *Homo sapiens*. Osobiście skłaniam się jednak ku pogładowi, że prawdopodobnie chodziło im jednak o współczesnego *Homo sapiens sapiens* z trzech powodów:

1. Najstarsze ocalałe historie stworzenia zostały spisane między 4.000 a 5.000 lat przed naszą erą. Bardziej prawdopodobne jest, że prawdziwy zapis stworzenia rodzaju ludzkiego mógł przetrwać od 5.000 do 25.000 lat niż 295.000 lat, a nawet więcej.

2. Jeśli sumeryjska historia stworzenia dotyczy *Homo sapiens sapiens*, wówczas późniejsze wydarzenia zapisane na mezopotamskich tabliczkach są chronologicznie bardziej prawdopodobne.

3. Sami Mezopotamczycy byli przedstawicielami *Homo sapiens sapiens*. Podobnie jak my byli bardzo zainteresowani tym, skąd się wzięli. Starożytni Sumerowie w różnych tekstach opisywali owłosionego, zwierzopodobnego człowieka, który mógł być jednym z podgatunków *Homo sapiens*, wyraźnie przedstawiając go jako zupełnie inną rasę stworzeń.

Jeśli podstawą mezopotamskiej historii stworzenia są autentyczne wydarzenia i jeśli dotyczą one powstania *Homo sapiens sapiens*, wówczas należałoby się spodziewać, że *Homo sapiens sapiens* pojawi się w dziejach świata nagle. I tak się stało. Badania antropologiczne wskazują, że *Homo sapiens sapiens* pojawia się na Ziemi nagle, a nie stopniowo. F. Clark Howell i T.D. White z Uniwersytetu Kalifornijskiego stwierdzili:

Ci ludzie [*Homo sapiens sapiens*] oraz ich początkowa kultura materialna zjawili się raptownie nieco ponad 30.000 lat temu, prawdopodobnie wcześniej we wschodniej niż zachodniej Europie.⁵

Tajemniczość tego nagłego pojawienia się *Homo sapiens sapiens* potęguje kolejna łamigłówka: dlaczego bardziej prymitywny neandertalczyk (*Homo sapiens neanderthalensis*) znikł nagle w tym samym czasie, w którym pojawił się współczesny *Homo sapiens sapiens*? Ewolucja nie działa tak szybko. F.C. Howell i T.D. White zastanawiali się nad tym pytaniem i doszli do następującego wniosku:

...nagle, niemalże natychmiastowe zniknięcie ludzi neandertalskich jest jedną z zagadek i spornych problemów w badaniach ewolucji człowieka.⁶

5. The Americana Corp., *The Encyclopedia Americana*, International Ed., Danbury, Grolier, Inc, 1984, vol. 14, str. 545.

6. Tamże.

Encyclopedia Britannica podaje:

Czynniki odpowiedzialne za zniknięcie człowieka neandertalskiego są ważnym problemem, który niestety nadal nie jest jednoznacznie wyjaśniony.⁷

Sumeryjska historia stworzenia podsuwa jasne rozwiązanie tej zagadki, jednak dla wielu ludzi może ono być trudne do zaakceptowania: nagłe pojawienie się *Homo sapiens sapiens* połączone z raptownym zniknięciem człowieka neandertalskiego jest wynikiem inteligentnej interwencji. Należy przypuszczać, że człowiek neandertalski został eksterminowany bądź usunięty z Ziemi, aby zrobić miejsce dla nowej rasy niewolników. Uczyniono to być może po to, aby zapobiec ewentualnemu krzyżowaniu się obu ras. Nauce znane są dwa niezaprzeczalne fakty, które za tym przemawiają: nagła zmiana człowieka neandertalskiego na człowieka współczesnego stwierdzona przez współczesną antropologię i plany pozaziemskiej rasy kryjące się za tym dramatycznym wydarzeniem opisane przez Mezopotamczyków.

W rozdziale drugim rozważaliśmy fakt, że ludzie są istotami duchowymi animującymi swoje fizyczne ciała. Dusza jest prawdziwym źródłem świadomości, osobowości i inteligencji. Bez animującej duchowej formy ciało ludzkie byłoby podobne do kierującego się odruchami zwierzęcia lub w ogóle martwe. Mezopotamczycy doskonale zdawali sobie z tego sprawę wspominając o duchowej formie związanej ze stworzeniem *Homo sapiens*:

Ty zamordowałeś boga
wraz z jego osobowością [duchową formą]
Ja podjąłem twą ciężką pracę,
Ja nałożyłem twój trud na człowieka.⁸

Nadzorcy wiedzieli, że dusze trzeba związać z ludzkimi ciałami na stałe, aby je one animowały i uczyniły dostatecznie inteligentnymi do wykonywania przeznaczonych im prac:

W glinie bóg [duchowa forma] i Człowiek
[fizyczne ciało *Homo sapiens*] będą ograniczeni,
Do jedności sprowadzeni razem,
Tak że do końca dni
Ciało i Dusza, która w bogu dojrzała,
Ta Dusza w krwi pokrewieństwie będzie zamknięta.⁹

Tabliczki nie podają, jakie „osobowości” wybrano do animowania ciał nowych niewolników. Bazując na przykładach zaczerpniętych z ludzkiego społeczeństwa, możemy przypuszczać, że Nadzorcy użyli do tego celu dusz (duchowych form) kryminalistów, osobników z odchyleniami, jeńców wojennych, członków grup odstających pod względem społecznym i rasowym, nonkonformistów oraz innych niepożądanych jednostek. Stworzeni w ten sposób ludzie byli traktowani jak ofiary skazane na ciężkie roboty:

Kilofami i szpadlami [ludzie] budowali świątynie,
I nabrzeża wielkich kanałów,
By wyżywić ludzi służących do utrzymania [bogów].¹⁰

Ludzie byli traktowani brutalnie przez swoich pozaziemskich panów, niczym bydło. Gliniane tabliczki opowiadają o wręcz niezwykłym okrucieństwie, z jakim Nadzorcy traktowali swoje ziemskie sługi. Często bezlitośnie, z zimną krwią, redukowano ich populację:

7. *The New Encyclopedia Britannica*, Encyclopedia Britannica, Inc, Chicago, 1986, str. 965.

8. W.G. Lambert, A.R. Millard, *Atra-Hasis, The Babylonian Story...*, str. 59.

9. Zecharia Sitchin, *The Twelfth Planet*, Avon Books, Nowy Jork, 1976, str. 356.

10. W.G. Lambert, A.R. Millard, *Atra-Hasis, The Babylonian Story...*, str. 65, 67.

Nie minęło jeszcze dwieście lat,
Gdy ziemie się powiększyły a ludzie zwielokrotnili.
Ziemia ryczała jak byk,
Bóg został urażony ich rykiem.
Enlil [brat Ea i jego rywal] posłyszał ich hałasy¹¹
I zwrócił się tymi słowy do wielkich bogów:
„Hałas ludzki stał się dla mnie zbyt głośny
Z powodu ich ryków jestem snu pozbawiony.
Odetnijcie zaopatrzenie ludzi,
Niech nastąpi brak roślin zaspakajających ich głód.
Adad [inny Nadzorca] niech powstrzyma swe deszcze,
Zaś w dolinach powodzie [regularne zalewy ziemi, które ją użyźniały]
Nie nadejdą z otchłani.
Niech wieje wiatr i osuszy ziemię,
Niech chmury zgęstnieją, lecz nie będzie opadów,
Niech pola zmniejszą swe zbiory”
...
Nie może być dla nich żadnej pociechy.¹²

Asyryjska tabliczka dodaje z kolei:

„Polecam, niech nadejdzie plaga,
Niech Namtar uciszy ich hałasy.
Niech epidemia, choroba, plaga i zaraza
Powieją na nich jak huragan”.
Zarządzili i nadeszła plaga,
Namiar uciszył ich hałasy.
Epidemia, choroba, plaga i zaraza
Powiała na nich jak huragan.¹³

Tabliczki opisują straszne warunki, w jakich znaleźli się ludzie, kiedy odcięto im dostawy żywności, kiedy epidemie dziesiątkowały ich populację, kiedy głód stał się tak dojmujący, że musieli oni uciekać się do kanibalizmu, aby przetrwać. Dość często sprowadzano na *Homo sapiens* również złe zarazy, przypominające współczesne epidemie grypy lub innych chorób, co sugeruje, że „bogowie”-Nadzorcy posługiwali się bronią bakteriologiczną.

Gdy okazało się, że ta forma ludobójstwa jest mało skuteczna, Nadzorcy zaniechali jej i postanowili dokonać całkowitej zagłady rasy ludzkiej za pomocą wielkiej powodzi.

Wielu współczesnych archeologów uważa, że na Bliskim Wschodzie tysiące lat temu miała miejsce powódź o charakterze kataklizmu. Jeden z opisów „Wielkiej Powodzi” (Potopu) można znaleźć w babilońskim eposie „Gilgamesz”, który został stworzony na długo przed *Biblią*.

Według niego Babilończyka imieniem Utnapiszti odwiedził książę Ea, który nie chciał, aby zniszczono *Homo sapiens*. Ea powiedział mu, że pozostali „bogowie” przygotowują potop, który

11. To, co tu napisano, sugeruje, że Enlil żył ponad 1200 lat. Podobną długowieczność przypisuje się Ea oraz innym przywódcom Nadzorców. Wielu ludziom trudno jest pogodzić się z myślą, że jakiekolwiek istoty, również pozaziemskie, mogłyby żyć tak długo. Ta zadziwiająca długowieczność przypisywana przywódcom Nadzorców może dać się wytłumaczyć religią Sumerów. Wierzyli oni, że „osobowość” (duchowa forma) trwa po śmierci ciała fizycznego i jest możliwe jej identyfikowanie po opuszczeniu przez nią jednego ciała i przejęciu nowego (w podobny sposób, w jaki ktoś potrafi rozpoznać kierowcę, który przesiada się z jednego samochodu do drugiego). „Osobowość” może więc zatrzymać tę samą poliryczną i społeczną pozycję tak długo, jak długo można ją identyfikować. Obdarzając Nadzorców nadmierną długowiecznością Sumerowie niekoniecznie rozumieli przez to, że jedno i to samo ciało Nadzorcy żyło całe wieki. Wydaje się, że w wielu przypadkach twierdzili nawet, że osobowość Nadzorców utrzymywała swoją poliryczną pozycję przez bardzo długi okres czasu w drodze sukcesji kolejnych ciał.

12. Tamże, str. 73.

13. Tamże, str. 107.

ma zmieścić z powierzchni Ziemi rasę ludzką. Ea, który w innym miejscu opisany jest jako mistrz w budowie okrętów i żeglowaniu, poinstruował go, jak ma zbudować łódź, która przetrwa powódź. Utnapiszti zastosował się do poleceń Ea i przy pomocy przyjaciół zbudował łódź, zanim nadszedł potop. Następnie załadował ją złotem, bydlęm oraz dzikimi zwierzętami i razem z rodziną i innymi rzemieślnikami wypłynął w morze.

Babilońskie i asyryjskie tabliczki informują, że tuż przed zalaniem lądu Nadzorcy spustoszyli go ogniem, po czym zatopili go, wywołując długotrwałe deszcze oraz niszcząc system tam i grobli, który zbudowano w Mezopotamii w celu kontrolowania niepożądanych wylewów Tygrysu i Eufratu.

Epos „Gilgamesz” podaje, że Utnapiszti i jego załoga ocalili z katastrofy. Gdy wszystko ucichło, zaczęli poszukiwać suchego lądu wypuszczając z łodzi po trzy ptaki. Jeśli któryś ptak nie wracał do łodzi, oznaczało to, że znalazł w pobliżu suchy ląd i osiadł na nim.

Po wylądowaniu na suchym lądzie Utnapisztiego odwiedzili powracający z nieba Nadzorcy. Mimo swojego pierwotnego zamierzenia darowali mu i innym ocalałym razem z nim ludziom życie i przetransportowali ich w inne miejsce, gdzie mogli wieść spokojny żywot.

Historia Utnapisztiego powinna zabrzmić alarmująco dla każdego, kto zna biblijną opowieść o Noe i jego Arce, bowiem przypowieść o nim, podobnie jak wiele innych historii opisanych w Starym Testamencie, została zaczerpnięta z tekstów mezopotamskich. Autorzy biblijni zmienili jedynie imiona bohaterów i licznych „bogów” występujących w oryginalnych opowieściach zastąpili jedynym „Bogiem” lub „Panem” religii hebrajskiej. W wyniku tej zamiany Bóg Najwyższy został obwiniony o brutalne akty, które wcześniejsi autorzy przypisywali wcale nieboskim Nadzorcom.

Wczesnomezopotamskie teksty opisujące życie pod rządami „bogów”-Nadzorców zawierają również inną słynną historię Starego Testamentu – dzieje Adama i Ewy – która została z nich zapożyczona. „Bóg” lub „Pan Bóg” występujący w biblijnej historii o Adamie i Ewie to nie kto inny jak owi Nadzorcy – władcy Ziemi. Opowieść o Adamie i Ewie jest wyjątkowa, bowiem jest całkowicie symboliczna i poprzez swoje symbole daje intrygujący opis początków historii człowieka.

Według Biblii Adam, który symbolizuje pierwszego człowieka, został stworzony przez „Boga” z „ziemskiego pyłu”. Jest to zbieżne ze znacznie starszym mezopotamskim wierzeniem, że *Homo sapiens* został częściowo stworzony z „gliny”. Żona Adama, Ewa, została również stworzona sztucznie. Obydwoje mieszkali w raju zwanym „Ogrodami Edenu”. Zgodnie ze współczesnymi poglądami biblijny Eden mieścił się w Mezopotamii między Tygrysem i Eufratem.

Stary Testament powiada, że Adam (pierwszy człowiek) został stworzony przez „Boga”, aby mu służyć. Jego zadaniem miała być uprawa ziemi i opieka nad bujnymi ogrodami, których właścicielem był „Bóg”. Dopóki Adam i Ewa akceptowali swój status i słuchali poleceń swoich panów, wszystkie ich fizyczne potrzeby były zaspokajane i mogli stale przebywać w „raju”. Istniał jednak pewien bezwzględny zakaz, którego nie wolno im było pod żadnym pozorem złamać – nie wolno im było zdobywać wiedzy z pewnych dziedzin. Te zakazane dziedziny symbolizują w tej historii dwa drzewa: „drzewo wiedzy dobra i zła” i „drzewo wiedzy życia”. Pierwsze z nich oznacza znajomość etyki i prawa, drugie natomiast wiedzę, jak odzyskać i zachować odrębność i nieśmiertelność duszy.

Adam i Ewa wypełniali przykazania swoich panów i żyli w materialnym dostatku, dopóki na scenę nie wkroczyła jeszcze jedna grupa. Tę interwencyjną grupę symbolizuje wąż. Wąż przekonał Ewę, aby spróbowała „owocu”¹⁴ z drzewa „wiedzy dobra i zła”. Ewa posłuchała jego podszeptu, a za nią Adam. Ten postępek z miejsca zaalarmował „Boga”, to znaczy przywódcę Nadzorców:

Pan Bóg rzekł: „Oto człowiek stał się taki jak My: zna dobro i zło; a co będzie, jeśli teraz wyciągnie rękę, i zerwie także z drzewa życia, i zje go i będzie żyć wiecznie? [Genesis 3.22]”¹⁵

14. Owoc ten jest zwykle opisywany jako jabłko, lecz jest to wymysł późniejszych interpretatorów. Biblia jako taka nie podaje konkretnego owocu, ponieważ słowo „owoc” jest tu tylko symbolem oznaczającym wiedzę.

15. Wszystkie teksty biblijne przytaczane w niniejszej książce różnią się nieznacznie od wersji podanej w polskim tłumaczeniu Biblii (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa, 1980), zaaprobowanym przez Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego. – Przyp. tłumacza.

Powyższy urywek ujawnia ważną prawdę, której odbicie znajdujemy w wielu religiach. Prawdziwe zrozumienie etyki, prawości i sprawiedliwości jest warunkiem wstępnym do uzyskania wolności ducha i nieśmiertelności. Bez fundamentu etycznego pełne duchowe wyzwolenie jest złudną mrzonką.

To oczywiste, że Nadzorcy nie chcieli, aby rodzaj ludzki wkroczył na drogę duchowego wyzwolenia. Nadzorcze społeczeństwo chciało mieć niewolników. Trudno jest uczynić niewolnikami ludzi, którzy rozumieją, co to jest prawość i etyka. Umiejętność ludzi odróżniania dobra od zła groziła tym, że zastraszanie ich za pomocą fizycznych gróźb stałoby się niemożliwe. A co najważniejsze, utrata możliwości utrzymywania dusz w pułapce ludzkiego ciała, które mogłyby one używać i opuszczać zależnie od swojej woli, mogła doprowadzić do sytuacji, w której nie byłoby skąd brać dusz niezbędnych do animowania niewolniczych ciał. Sumeryjskie tabliczki ujawniają, że intencją Nadzorców było związanie „duchowych form” z ludzkim ciałem na stałe. Wczesna próba człowieka zmierzająca do uwolnienia się z tych duchowych więzów poprzez „zjedzenie” owocu z biblijnego „drzewa” musiała więc być powstrzymana... i to szybko!

Dlatego Pan Bóg wydalil go [Adama] z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty.

Wygnaawszy zaś człowieka, Bóg postawił na wschodzie ogrodu Eden cherubów [aniołów] i połyskujące ostrze miecza, który zwracał się we wszystkie strony, aby strzec drogi [zagrozić dostęp] do drzewa życia. [Genesis 3.23-24]

„Połyskujące ostrze” symbolizuje środki, które Nadzorcy przedsięwzięli, aby zapobiec poznaniu przez rasę ludzką prawdziwej wiedzy duchowej.

Aby uniemożliwić próby sięgania po tę wiedzę, *Homo sapiens* został skazany na dodatkowe trudy:

Do mężczyzny [Adama] zaś [Bóg] rzekł: „Ponieważ posłuchałeś namów swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść; przekłeta niech będzie ziemia z twego powodu, w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia:

Ciern i ość będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli:

W pocie więc oblicza twego będziesz jadł swój chleb, póki nie wrócisz do ziemi, ponieważ z niej zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!” [Genesis 3.17-19]

Był to bardzo efektywny sposób podejścia do „grzechu pierworodnego” Adama i Ewy. Powyższy urywek wskazuje, że Nadzorcy chcieli, aby całe ludzkie życie ograniczało się wyłącznie do mozolnej, przyziemnej egzystencji. Powodowało to, że ludziom pozostawało bardzo mało czasu na poszerzanie wiedzy, która była niezbędna do duchowego wyzwolenia.

Najczęstszym błędem interpretacyjnym dotyczącym historii Adama i Ewy jest wiązanie „grzechu pierworodnego” z seksem bądź nagością. Bierze się on z części historii, w której Adam i Ewa zjadają owoc z „drzewa wiedzy dobra i zła” i w chwilę potem zaczynają się wstydzić swojej nagości. Jednak to nie ona ich zawstydziła. Ich nagość jest tu jedynie symbolem ich śmiertelności. Źródła staromezopotamskie podają, że istoty ludzkie podczas wykonywania zadań poruczonych im przez ich panów były zupełnie nagie. Z kolei Nadzorcy byli portretowani jako ubrani od stóp do głowy. Wynika stąd, że Adam i Ewa poczuli się zdegradowani przez swoją nagość, gdyż była ona symbolem ich niewolniczego statusu, a nie złem samym w sobie.

Jak widać, pierwsi ludzie nieustannie przyprowadzali swoich panów o ból głowy. Niewolnicze stworzenia nie dość, że nie słuchały swoich władców, to jeszcze często jednoczyły się i buntowały. Ludzka jedność była bardzo niepożądana i władcy Ziemi uznali, że będzie znacznie lepiej, jeśli ludzie będą podzieleni. Jeden ze sposobów, za pomocą którego problem ludzkiej jedności został rozwiązany, jest opisany w biblijnej historii o Wieży Babel historii, która również tkwi korzeniami w tekstach wczesnomezopotamskich.

Oto, co stało się według Biblii po Potopie:

Mieszkańcy całej Ziemi mieli jednakową mowę i używali tych samych słów.

A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinar [Babilonia, rejon Mezopotamii] i

osiedlili się tam.

[...] I rzekli oni: „Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy nie rozproszyli się po całej Ziemi”.

I Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie.

I Pan rzekł: „Spójrzcie, ludzie są zjednoczeni i wszyscy mają jedną mowę i to jest przyczyną, że zaczęli budować, a teraz nic nie powstrzyma ich od czynienia tego, co zamierzają uczynić.

Chodźmy, zejdźmy na dół i tam pomieszajmy ich język tak, by jeden nie rozumiał drugiego mowy”.

Tak więc Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni Ziemi i zaprzestali budowy tego miasta.

Tak więc nazwano je Babel: ponieważ Pan pomieszzał tam języki całej Ziemi i stamtąd Pan rozproszył ich po całej powierzchni Ziemi. [Genesis 11.1-9]

W książce „Dwunasta planeta” Sitchin przedstawia intrygującą analizę historii Wieży Babel. Z jego badań wynika, że słowo „znak” występujące w przytoczonym fragmencie Biblii („uczynimy sobie znak”) był tłumaczeniem starożytnego słowa „szem”. Sitchin twierdzi, że biblijne tłumaczenie „szem” jest zapewne błędne, gdyż „szem” pochodzi od źródłosłowa „szamah”, który oznacza „ten, który zwrócony jest ku górze”. Starożytne „szemy” są monumentalnymi obeliskami bardzo często występującymi w różnych starożytnych społeczeństwach. Owe *szemy* lub obeliski były kopiami raketokształtnych pojazdów, którymi jak jest powiedziane, latali „bogowie”-Nadzorczy. Tak więc Sitchin uważa, że pochodzące z tekstów mezopotamskich słowo „szem” powinno być przetłumaczone na „pojazd niebiański” w znaczeniu statku raketowego. Gdy to tłumaczenie umieścimy w przytoczonym fragmencie Biblii, zobaczymy, że starożytni Babilończycy nie próbowali zbudować czegoś, co miałoby podnieść ich prestiż, ale zbudować „pojazd niebiański” lub raketę! Zatem chcieli sięgnąć po technologiczną moc swoich znienawidzonych Nadzorców-panów i w ten sposób pozbyć się statusu niewolników. Być może sama wieża miała posłużyć jako platforma do wystrzelenia ludzkiego *szem*.

Jeśli prowokująca analiza Sitchina jest prawdziwa, to nietrudno zrozumieć, dlaczego istoty Nadzorcze tak zaalarmowała Wieża Babel i czemu poczuły one potrzebę generalnego podziału ludzkiej rasy.

Starożytne podania i legendy z innych części świata pośrednio wspierają historię o Wieży Babel. Japończycy, Eskimosi z Alaski, Południowi Amerykanie i Egipcjanie posiadają mity stwierdzające, że ich najwcześniejsi przodkowie zostali albo przetransportowani przez podobnych do ludzi „bogów” do obecnego miejsca zamieszkania, albo że ci „bogowie” byli źródłem ich języka i pisma.

Mezopotamskie i biblijne podania mówiące o tym, że starożytne społeczeństwo zostało podzielone przez istoty pozaziemskie na części tysiące lat temu zgodnie z zasadą „dziel i rządź” mogą wydawać się trudne do przyjęcia, mimo iż zasada „dziel i rządź” jest od wieków używana przez wojskowych i polityków. Interesujące jest, że wykorzystanie tej metody zalecał swego czasu jeden z czołowych profesorów uniwersytetu Yale, w przypadku gdyby Ziemia kiedykolwiek kolonizowała inne planety. Profesor ten sugerował, że Ziemia będzie mogła kontrolować inną, zasiedloną już planetę, poprzez podburzanie jednej grupy jej mieszkańców przeciwko drugiej.

Starożytne i współczesne poglądy na temat pochodzenia człowieka różnią się bardzo między sobą. Starożytna wersja głosi, że kosmiczna cywilizacja wzięła naszą planetę w posiadanie i starała się eksploatować ziemskie bogactwa. Aby uczynić eksploatację łatwiejszą, stworzono rasę pracowników: *Homo sapiens*. Ludzie byli traktowani jak bydło i często poddawani rzeziom, gdy ich liczebność wzrastała ponad potrzeby bądź byli zbyt kłopotliwi. Aby utrzymać rasę ludzką na poziomie niewolniczym i zapobiec przyszłym buntom, zakazano ludziom dostępu do wiedzy duchowej i rozrzucono ich po całym świecie, skupiając w zróżnicowane pod wieloma względami grupy. Stworzono takie warunki, aby walka o fizyczne przetrwanie na Ziemi pochłaniała wszystkie ich siły, od narodzin aż do śmierci. Ta sytuacja miała być utrzymywana dopóty, dopóki społeczeństwo Nadzorców będzie posiadało Ziemię. W przeciwieństwie do tego poglądu współczesne teorie głoszą, że istoty ludzkie powstały przypadkowo z „gwiazdnej materii” ewoluując od drobnoustrojów, poprzez ryby i małpy do obecnej formy. Współczesna wersja jest w rzeczywistości bardziej dziwaczna niż starożytna.

W historii Adama i Ewy odnotowaliśmy ukazanie się węża. Powszechnie uważa się, że był on nieprzyjacielem „Boga” – Szatanem, który przemienił się w gada. Biblia sugeruje, że ludzie do dzisiaj nie lubią węży, a nawet boją się ich z powodu owej rzekomej transformacji Szatana w

Ogrodach Edenu. Nie zapominajmy jednak, że historia Adama i Ewy ma wyłącznie charakter symboliczny. Zatem wąż jest w niej również tylko symbolem, a nie rzeczywistym stworzeniem.

Aby określić kogo reprezentuje biblijny wąż, musimy ponownie wrócić do starszych, przedbiblijnych źródeł. Wynika z nich, że wąż miał w świecie starożytnym podwójne znaczenie symboliczne: jedno z nich dotyczyło „boga”-Nadzorcy Ea, stwórcy i obrońcy rodzaju ludzkiego, drugie zaś reprezentowało wpływową organizację, z którą był on związany.





5

BRACTWO WĘŻA

Z wszystkich zwierząt czczonych przez starożytnych żadne nie było tak poważane jak wąż. Stało się tak dlatego, iż był on godłem grupy, która posiadała duże wpływy na obu półkulach w społeczeństwach prehistorycznych. Tą grupą było zdyscyplinowane Bractwo, którego członkowie upowszechniali wiedzę duchową i dążyli do osiągnięcia duchowej wolności. Bractwo Węża (które będę nazywał po prostu „Bractwem”) przeciwstawiało się sprowadzeniu ludzi do roli niewolników i zgodnie z egipskimi zapiskami usiłowało wyzwolić człowieka z więzów nałożonych nań przez Nadzorców.¹ Bractwo upowszechniało również wiedzę naukową i wspierało wybitnych artystów, którzy istnieli w wielu starożytnych społeczeństwach. Dlatego wąż stał się symbolem czczonym przez ludzi a znienawidzonym przez Nadzorców.

Mezopotamskie teksty wskazują, że założycielem Bractwa był buntowniczy „bóg” Ea. Ea i jego ojciec Anu posiadli dogłębną duchową i etyczną wiedzę. Jej symbolem były drzewa z biblijnej opowieści o Adamie i Ewie. Tak naprawdę biblijne symbole w postaci drzew zostały wzięte z wcześniejszych wyobrażeń mezopotamskich. Występujący w nich owinięty wokół pnia drzewa wąż był identyczny z tym, którego przedstawiano później w Edenie. Z sumeryjskiego drzewa zwiisały dwa owoce. Na prawo od niego znajduje się półksiężyc symbolizujący Ea, zaś na lewo planeta symbolizująca Anu. Rysunek ten wyraźnie wskazuje, że Ea i Anu byli związani z wężem i jego naukami. To powiązanie potwierdzają teksty mezopotamskie, które opisują pałac Anu w „niebiosach” strzeżony przez boga Drzewa Prawdy i boga Drzewa Życia. Istnieje opis mówiący o tym, jak Ea posłał człowieka, aby posiadał wiedzę z tych dziedzin:

Adapa [imię jednego z pierwszych ludzi], udasz się przed oblicze Anu Króla: Odbędziesz tę drogę do niebios.

1. Nauki Bractwa obejmowały leczenie chorób metodami duchowymi, dlatego wąż stał się symbolem uzdrawiania. Dziś wąż jest umieszczony w godle Amerykańskiego Towarzystwa Lekarskiego (również Polskiego Towarzystwa Lekarskiego – przyp. tłum.).

Gdy do niebios się wzniesiesz i przybędziesz do bram Anu, „Dawca Życia” i „Głosiciel Prawdy” stać przy nich będą.²



Rysunek pochodzący ze starożytnej Mezopotamii. Przedstawia węża owiniętego wokół drzewa. Z drzewa zwisają dwa „owoce” przedstawiające wiedzę. Na prawo od drzewa znajduje się półksiężyc – symbol EA; na lewo planeta – symbol Anu. Ilustracja ta wskazuje, że Ea i Anu byli związani z wężem i jego wiedzą. Te mezopotamskie symbole zostały z czasem przejęte przez Izraelitów i Chrześcijan. (Reprodukcja z książki Zecharii Sitchina „Dwunasta Planeta”)

Tak więc widzimy, że to Ea jest tym domniemanym oskarżonym, który usiłował wskazać jednemu z pierwszych ludzi (Adamowi) drogę do duchowej wolności. Oznacza to, że przeznaczeniem tworu Ea – *Homo sapiens* – była praca na Ziemi, lecz nie jako niewolnika. Jeśli Ea był prawdziwą postacią historyczną, jak uważali Sumerowie, to był najprawdopodobniej założycielem Bractwa Węża, którego zadaniem było zachowanie całej wiedzy, którą posiadał on i jego ojciec. Być może Bractwo przyjęło węża za swój symbol dlatego, że pierwszy dom Ea na Ziemi został zbudowany na mokradłach, w których żyło dużo węży, zwanych przez Ea Wężowym Bagnem. Inne, równie prawdopodobne wyjaśnienie godła w postaci węża podaje Sitchin, który twierdzi, że biblijnym słowem oznaczającym „węża” jest **nahash**, które pochodzi od źródłosłowa NHSH oznaczającego „rozszyfrowywać, wykrywać”.

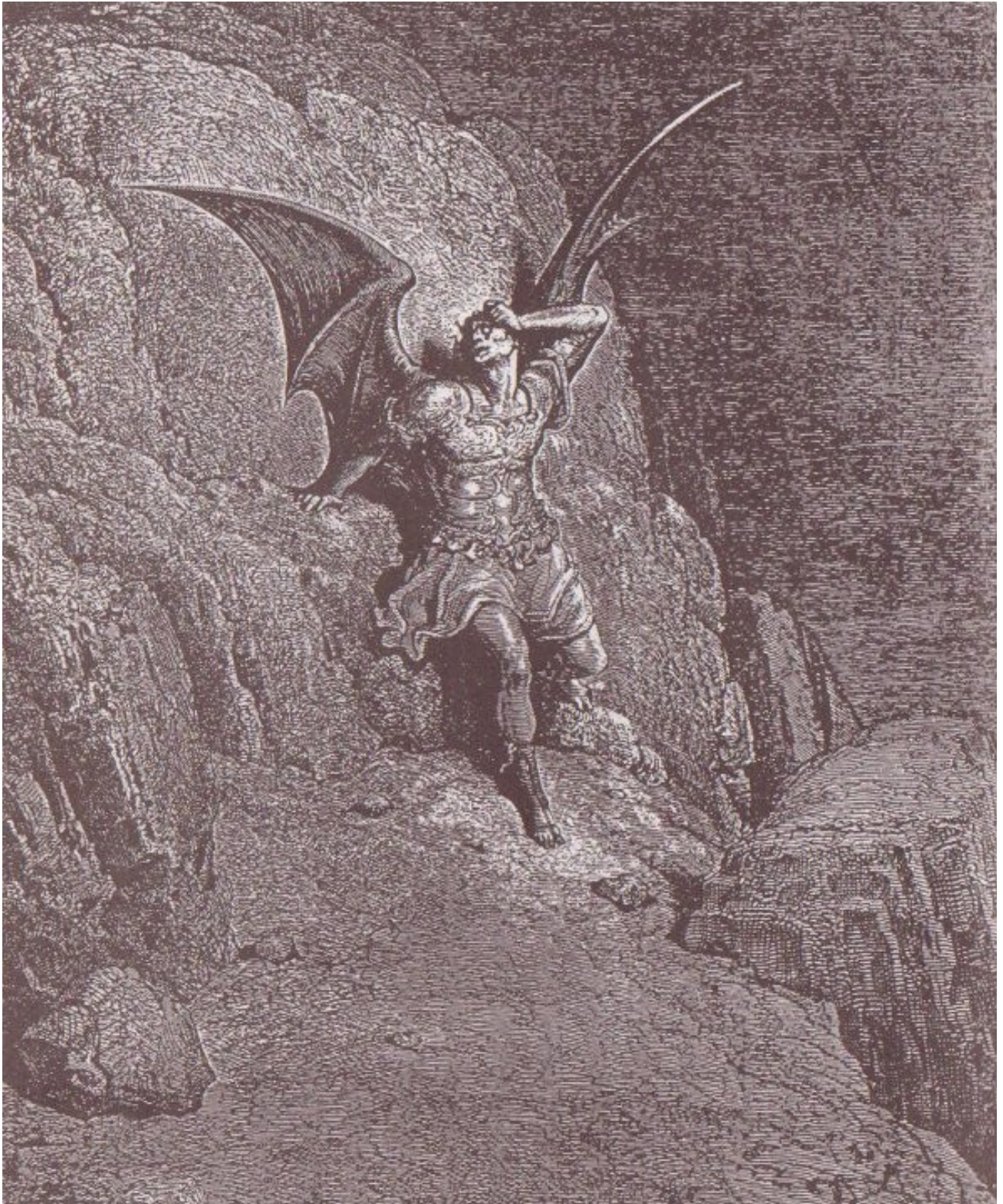
Mimo wszelkich starań, zarówno legendarnemu Ea, jak i założonemu przezeń Bractwu nie udało się wyzwolenie rasy ludzkiej. Starożytne teksty mezopotamskie, egipskie oraz biblijne podają, że „wąż” został bardzo szybko zwyciężony przez inne ugrupowania Nadzorców. Biblia informuje nas, że wąż został pokonany, zanim ukończył swoją misję. Nie udało mu się przekazać Adamowi i Ewie „owocu” z drugiego „drzewa”. Ea (którego symbolem jest również wąż) został wygnany z Ziemi i był intensywnie oczerniany przez swoich przeciwników, aby nigdy więcej nie mógł zyskać szerokiej popularności u ludzi. Jego tytuł „Księcia Ziemi” zmieniono na „Księcia Ciemności”.

2. Zecharia Sitchin, *The Twelfth Planet*, Avon Books, Nowy Jork, 1976, str. 90.

Przytknięto mu również etykiety w rodzaju: Szatan, Diabeł, Wcielenie Zła, Władca Piekieł, Pan Robactwa, Księżę Kłamców i wiele innych. Był przedstawiany jako śmiertelny wróg Naczelnej Istoty i władca Piekieł. Ludziom wmówiono, że jego jedynym celem było zagarnięcie wszystkich dusz i że to on jest winny całego zła dziejącego się na Ziemi. Zachęcano ludzi do szukania go w jego przyszłych wcieleniach (inkarnacjach) i niszczenia, zarówno jego samego, jak i jego dzieł, bez względu na to, gdzie byłyby odkryte. Wszystkie wierzenia i praktyki nazwane od przypisywanych mu nazw („Satanizm”, „Czciociele Diabła” etc.) miały być przedstawiane jako straszne i degradingie, tak aby żaden zdrowo myślący człowiek nie miał najmniejszej ochoty mieć z nimi cokolwiek wspólnego. Tak on, jak i jego naśladowcy mieli być traktowani przez ludzi z największą odrazą.

Mimo swojego pozytywnego stosunku do ludzi Ea wcale nie był przedstawiany przez Sumerów jako święty. Wcale taki nie był. Mezopotamskie teksty mówią, że posiadał szereg wad. Można by go określić jako geniusza, który potrafił wiele zrobić i jednocześnie niefrasobliwie przewidywać konsekwencje swoich czynów. Tworząc rasę robotników (*Homo sapiens*) nie doprowadził tego dzieła do należytego końca, dając wrogom potężne narzędzie duchowych represji. Popęłił nie zamierzone głupstwo zakładając Bractwo Węża, które po jego pokonaniu nadal istniało jako potężna siła oddziaływująca na ludzi. Dominujący w nim wpływ posiedli Nadzorcy, z którymi miało ono walczyć. Dzieje Bractwa pod nowym kierownictwem ukazują, iż stało się ono narzędziem wyrachowanych duchowych represji, mimo wysiłków wielu humanistów starających się doprowadzić do prawdziwej wolności duchowej. Kreując rasę robotników oraz Bractwo Węża, „bóg” Ea nieświadomie pomógł w zbudowaniu pułapki dla miliardów istot duchowych zamieszkujących Ziemię.

Postaram się udowodnić, że Bractwo Węża było najefektywniejszym na Ziemi narzędziem służącym utrzymaniu statusu rodzaju ludzkiego jako bezdusznego stworzenia przeznaczonego do pracy. Od początku swojego istnienia Bractwo i sieć jego organizacji pozostaje w nierozzerwalnym związku ze zjawiskiem UFO. Skorumpowanie Bractwa oraz jego nadzwyczaj silny wpływ na ludzkie społeczeństwo było już oczywiste 2.000 lat przed Chrystusem, w starożytnym Egipcie – kolejnym przystanku w naszej podróży.





6

BUDOWNICZOWIE PIRAMID

Piramidy egipskie są najbardziej kontrowersyjnym reliktem czasów starożytnych. Pozostałości co najmniej 70-80 tych konstrukcji rozrzucone wzdłuż terenów nad górnym Nilem są niemyym wspomnieniem cywilizacji, która była kiedyś bardzo potężna.

Największą i najsłynniejszą jest Piramida Cheopsa (Wielka Piramida). Wznosi się ona pośród wielu innych na płaskowyżu w Gizie w Egipcie. Jej rozmiary są imponujące. Wznosi się na wysokość prawie 150 metrów i zajmuje swoją podstawą około 53.000 metrów kwadratowych. Zbudowana jest z bloków kamiennych, z których każdy waży średnio około 2,5 tony – jej waga całkowita oceniana jest na 5.273.834 ton.

To, co ją wyróżnia i czyni jednym z „siedmiu cudów świata” to precyzja jej konstrukcji. Użyte do jej budowy bloki kamienne wycięto z taką dokładnością, że nie sposób w wielu miejscach wsunąć między nie kartkę papieru. Ta precyzja połączona z ogromem jej rozmiarów pozwala zrozumieć, dlaczego przetrwała tak długo i w tak dobrym stanie. Po prostu została zbudowana, aby trwać.

Cel jej powstania jest największą zagadką. Większość piramid uważa się za grobowce. Historia mówi, że Piramida Cheopsa została zbudowana również do innych celów. Na przykład niektóre z jej wewnętrznych komór były używane do odprawiania mistycznych i religijnych obrzędów. Poza tym można by znaleźć dla niej jeszcze jedno, trzecie, bardziej praktyczne zastosowanie.

Otóż może być ona doskonałym punktem orientacyjnym do nawigacji dla pojazdów latających.

Cztery krawędzie boczne Wielkiej Piramidy dokładnie wskazują cztery strony świata: północ, południe, wschód i zachód. Kierunek krawędzi jest tak precyzyjnie dobrany, że największe odchylenie, występujące po stronie wschodniej, wynosi zaledwie 1/12 stopnia. W dodatku Wielka Piramida została usytuowana w odległości niespełna pięciu mil (8 km) na południe od trzydziestego północnego równoleżnika, dzięki czemu może służyć jako punkt orientacyjny przy podziale całej planety na przestrzenne trzydziesto-, sześćdziesięcio- i dziewięćdziesięciostopniowe sektory posiadające jako punkty odniesienia biegun północny, południowy, równik i środek Ziemi. Ta właściwość Wielkiej Piramidy może mieć szczególne znaczenie, ponieważ jest ona umieszczona w centrum mas lądowych Ziemi. Znając rozmiary Ziemi i metody obliczania przebytej odległości

można prowadzić bardzo dokładną nawigację, zwłaszcza powietrzną, od Wielkiej Piramidy do dowolnego punktu naszej planety przy zastosowaniu wyżej wspomnianych trzydziesto-, sześćdziesięcio- lub dziewięćdziesięciostopniowych sektorów oraz kierunków stron świata wskazywanych przez krawędzie boczne piramidy. Jedynym odchyleniem, jakie wystąpi, będzie to, które wynika z faktu, że Ziemia nie jest idealną kulą, lecz lekko spłaszczoną na biegunach i wydłużoną w płaszczyźnie równika elipsoidą. Jednakże owo odchylenie będzie bardzo niewielkie i maksymalnie może wynieść 43 kilometry (0,0005367 lub 1/298), i może być łatwo skompensowane. Interesujące jest to, że tuż po wybudowaniu Wielka Piramida była wyjątkowo cennym punktem nawigacyjnym, gdyż cała była pokryta wykładziną z białego wapienia. Wapienne bloki ukształtowano z taką precyzją, że z daleka wyglądała, jak gdyby była wycięta z jednego kawałka białej skały. Wapień odbijał promienie słoneczne, co powodowało, że była widoczna z dużej odległości.¹

Wyjątkowe własności piramid z Gizy nasuwają interesujące pytania odnoszące się do tych monumentów. Jeśli mogą one tak dobrze służyć jako punkty nawigacyjne, to czy nie zostały przynajmniej częściowo zbudowane w tym celu? A jeśli tak, to kto mógł ich używać 2.000 lat p.n.e.? Być może klucz do tej zagadki znajduje się na Księżycu.

22 listopada 1966 roku *Washington Post* zamieścił na pierwszej stronie nagłówek brzmiący „Sześć tajemniczych cieni przypominających posągi sfotografowanych na powierzchni Księżyca przez *Orbitera*”. Historia opisana w zamieszczonym pod nim artykule, podjęta również przez *Los Angeles Times*, dotyczy fotografii Księżyca wykonanej dwa dni wcześniej przez naszą sondę kosmiczną *Orbiter-2*, w chwili gdy przelatywała ona na wysokości 30-50 kilometrów nad powierzchnią Księżyca. Na fotografii widać sześć cieni iglic ustawionych w geometryczną figurę wewnątrz niewielkiej części Morza Spokoju. Zwężający się kształt cieni wskazuje, że obiekty, które je rzucają, mają kształt stożka lub piramidy. Mimo iż oficjalne oświadczenie NASA nie zawierało nic nadzwyczajnego na temat tego zdjęcia, zdaniem innych ludzi było ono niezwykle i godne uwagi. Dr William Blair z Instytutu Biotechnologii Boeinga stwierdził:

Gdyby te szpikulce [stożkowształtne iglice] powstały w wyniku jakiegoś geofizycznego procesu, należałoby raczej spodziewać się ich rozmieszczenia w przypadkowych miejscach. W tym przypadku ich wzajemne usytuowanie prędzej tworzyłoby trójkąty różnoboczne, a nie taki układ, jaki tu mamy, przypominający układ osi X, Y, Z, skierowanych do siebie pod kątem prostym – sześć trójkątów równoramiennych i dwie osie, z których każda składa się z trzech punktów.²

Radziecki inżynier kosmiczny Aleksander Abramow w magazynie *Argosy* idzie nawet dalej w swoich wnioskach, stwierdzając:

Usytuowanie tych obiektów księżycowych przypomina rozmieszczenie egipskich piramid wybudowanych przez faraonów Cheopsa, Chefrena i Menkaure w Gizie koło Kairu. Środki iglic tego księżycowego „abaka” [układu piramid] są umieszczone dokładnie w tym samym porządku co wierzchołki trzech wielkich piramid.³

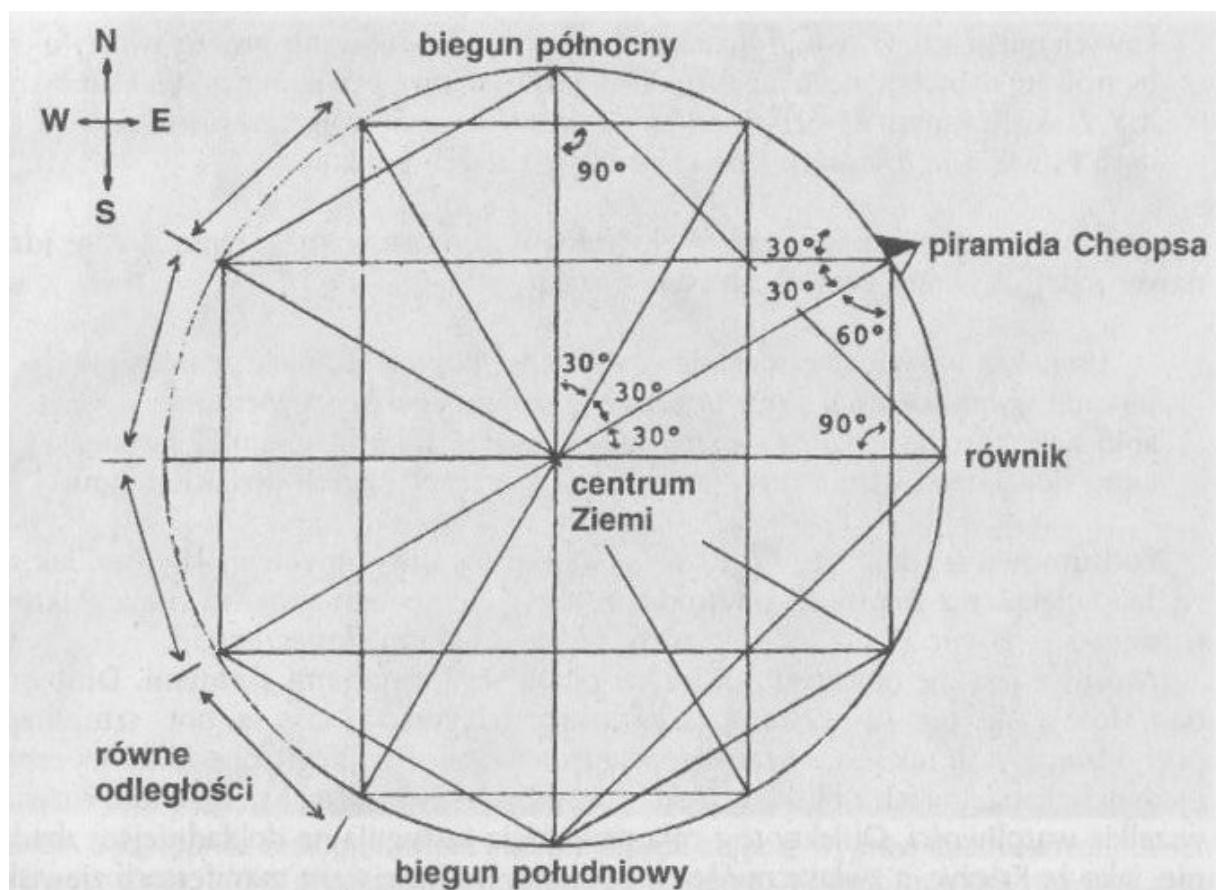
Podsumowując, doktorzy W. Blair i A. Abramow nie pomylili się zbytnio. Jak się wydaje, niektóre z ziemskich piramid mogą być elementem systemu znaków, który rozciąga się na więcej niż jedną planetę naszego układu słonecznego?⁴

1. Większości tej wapiennej wykładziny już nie ma. Z wyjątkiem kilku bloków u podstawy piramidy została ona odłupana w wyniku działań, które zapoczątkowano jeszcze w pierwszych latach naszej ery.

2. Don Wilson, *Secrets of Our Spaceship Moon*, Dell Publishing Co., Nowy Jork, 1979, str. 20.

3. Tamże, str. 21.

4. Obiekty w kształcie piramid sfotografowano także na powierzchni Marsa w czasie misji *Vikinga* w roku 1976 w rejonie Cydonii. Mimo iż wielu ludzi uważa, że są one sztucznego pochodzenia, ich zdjęcia nie są moim zdaniem wystarczające do wyciągnięcia tak jednoznacznego wniosku. Zainteresowanych naukową oceną marsjańskich znalezisk odsyłam do książki Vincenta DiPietro, Grega Molenaara i Johna Brandenbura *Unusual Marrian Surface Features* wydanej przez Mars Research.



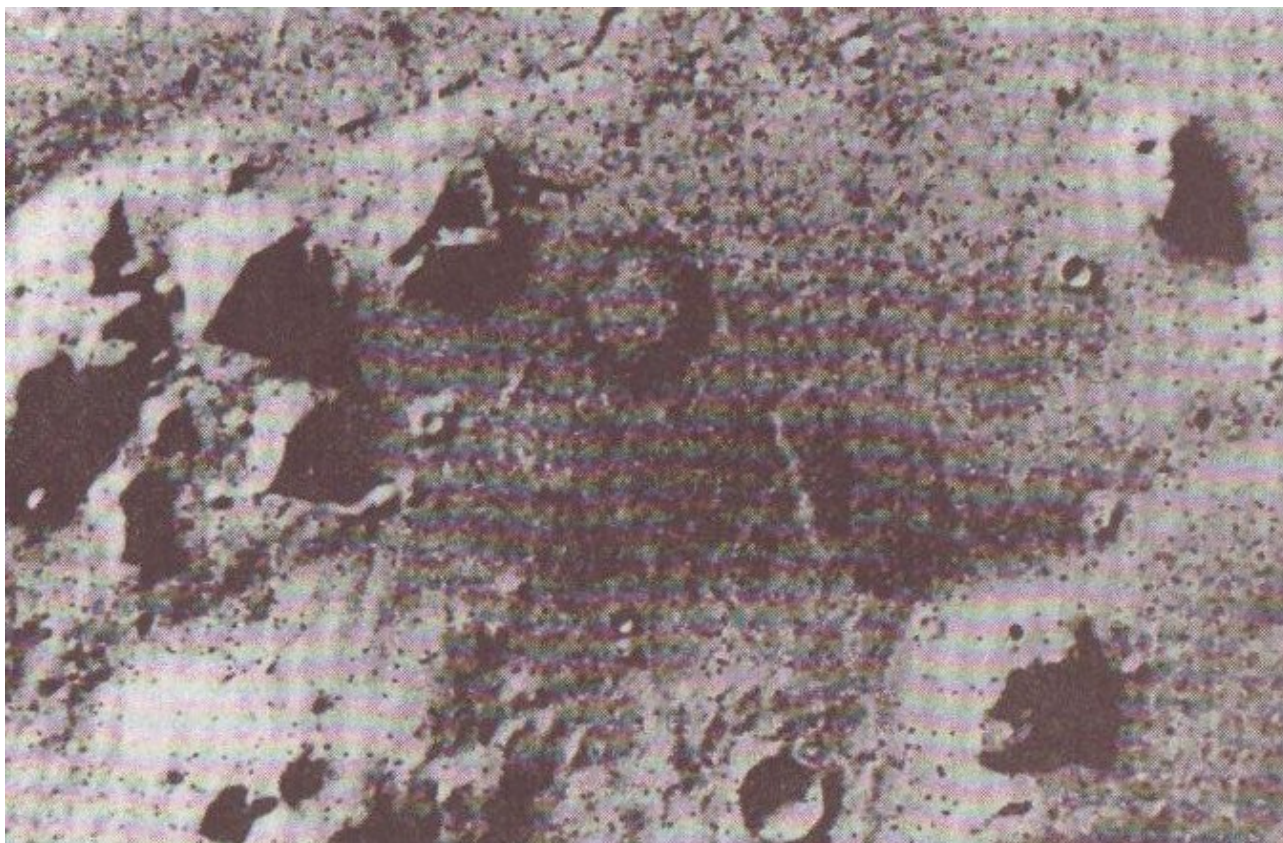
U góry: Szkic pokazujący, w jaki sposób można wykorzystać Wielką Piramidę jako punkt odniesienia do dokładnego podziału Ziemi na siatkę trzydziesto-, sześćdziesięcio- i dziewięćdziesięciokątową w nawiązaniu do bieguna północnego, południowego i równika. Usytuowanie Wielkiej Piramidy czyni ją idealnym punktem odniesienia do nawigacji przestrzennej z globalnego punktu widzenia.

U dołu: Wielka Piramida wskazuje także kierunki stron świata. Poniższy znaczek wydany przez pocztę egipską w roku 1959 przedstawia lecący w zgodności z nią samolot, sugerując, że pilot wykorzystuje ją do celów nawigacyjnych.



Możliwe jest, że obiekty na Księżycu okażą się formacjami skalnymi. Dostępne nam fotografie nie są wystarczające do rozstrzygnięcia, czy są one sztucznego pochodzenia. Jeśli tak jest, to ze zdjęć wyraźnie wynika, że uległy one znacznej erozji i jedynie obejrzenie ich z bliska w trakcie przyszłych wypraw na Księżyc może rozwiązać wszelkie wątpliwości. Obiekty te z całą pewnością zasługują na dokładniejsze zbadanie, jako że Księżyc, a zwłaszcza Morze Spokoju, jest miejscem manifestacji zjawiska UFO od stuleci.⁵

Nawet jeśli księżycowe obiekty okażą się formacjami naturalnymi, nie zmieni to sztucznego pochodzenia ziemskich piramid. Fakt ten uświadamia nam, że powinniśmy skupić uwagę na egipskich piramidach. Komu zatem wznosili te gigantyczne budowle starożytni Egipcjanie?



NASA udostępniła ufologom wiele interesujących zdjęć z wypraw kosmicznych, takich jak powyższe, które przedstawia powierzchnię Marsa. W jego górnym prawym rogu znajduje się słynna kontrowersyjna „twarz”. Czy jest to naturalna formacja skalna odpowiednio zniekształcona przez światło i odległość, czy też sztuczny obiekt? Istnieją interesujące dowody przemawiające na korzyść obu możliwości. Bez względu na to, jak jest w rzeczywistości, zdjęcia tego rodzaju skłaniają nas do eksploracji kosmosu w celu pełniejszego zrozumienia spraw zarówno doczesnych, jak i „nie z tego świata”. Wiele sfotografowanych obiektów może okazać się całkowicie naturalnymi formacjami, lecz nie powinno to nas zniechęcać do kontynuowania poszukiwań i badań. Nawet jeśli tylko jedno zdjęcie na sto będzie zawierało coś niezwykłego, badania będzie można uznać za owocne. Dopóki będzie istniało zjawisko UFO, dopóty będziemy mieli możliwość dokonania niezwykłych odkryć.

Podobnie jak mieszkańcy starożytnej Mezopotamii starożytni Egipcjanie twierdzili, że żyją pod rządami podobnych do ludzi pozaziemskich „bogów”. Egipcjanie pisali, że ich „bogowie” podróżowali do nieba w latających „łodziach”. (Łodzie te zostały później zmitologizowane w celu wyjaśnienia ruchu słońca). Bogowie wczesnoegipskiego okresu byli stworzeniami z krwi i kości i posiadali identyczne jak ludzie potrzeby w zakresie pożywienia i schronienia. Budowano im prawdziwe domy. Pracowali w nich ludzie-służący, którzy później stali się pierwszymi egipskimi

5. Bardzo interesujący zestaw niezwykłych zjawisk księżycowych znaleźć można w Raporcie Technicznym NASA R-277 *Chronological Catalog of Reported Lunar Events* sporządzonym przez Barbarę M. Middlehurst. Zawiera on krótką charakterystykę 579 niezwykłych obserwacji księżycowych uważanych za wiarygodne począwszy od roku 1540 do 1967. Wydany został nakładem The Sourcebook Project.

kapłanami. Zgodnie z wersją sławnego historyka Jamesa H. Breasteda pierwsi służący „bogów” byli osobami świeckimi wykonującymi swoje obowiązki bez jakiegokolwiek ceremoniału i rytuałów. Ich praca polegała na zaopatrywaniu „bogów” w „...takie rzeczy, które również dla zamożnego i mającego wysoką pozycję społeczną Egipcjanina były w tamtych czasach, zarówno artykułami pierwszej potrzeby, jak i przedmiotami luksusowymi: dostatek żywności i napojów, dobre szaty, muzyka i tańce”.⁶

Wielu ludzi łączy wczesnoegipską religię z kultem zwierząt. Oddawanie czci tego rodzaju nie było znane w okresie wczesnoegipskiej cywilizacji. J.H. Breasted powiada:

...na przykład jastrząb był zwierzęciem poświęconym bogowi słońca i jako taki miał za życia miejsce w świątyni, gdzie był karmiony i dobrze traktowany, podobnie jak traktuje się swojego ulubieńca, lecz nie był czczony ani nie był obiektem rytuałów, jak miało to miejsce później.⁷

Staroegipskie teksty podają wiele wskazówek mówiących, kto mógł wykorzystywać system stałych znaków umożliwiających nawigację pośród różnych planet naszego systemu słonecznego. Tym kimś było społeczeństwo Nadzorców. Pierwszą piramidę egipską zbudował Imhotep, minister egipskiego króla Dżesera. Uważano, że Imhotep był synem najważniejszego nadzorczego „boga” Egiptu tamtych czasów. Egipskie podania spisane po śmierci Imhotepa dodają, że projekt konstrukcji piramidy otrzymał on w planach, „które zstąpiły ku niemu z niebios na północ od Memfis [miasto w starożytnym Egipcie]”.⁸ To właśnie opierając się na podanych przezeń zasadach zbudowano wiele pokoleń później Wielką Piramidę w Gizie. W Okresie Piramid, który zaczął się około roku 2760 p.n.e., kult podobnych do ludzi „bogów” osiągnął swoje apogeum. Istniało wówczas ponad 2000 bogów. To dla nich Egipcjanie zbudowali swoje najważniejsze piramidy. Późniejsze piramidy znacznie odbiegają od nich poziomem i są uważane za ich marne imitacje.

Niektórzy teoretycy uważają, że „starożytni astronauty” wykorzystywali technologię kosmiczną w budowie piramid w Gizie. Ta hipoteza nie jest ani pewna, ani konieczna do podtrzymania teorii „starożytnych astronautów”. Staroegipskie zapisy podkreślają, że to ludzie stanowili główne źródło pracy fizycznej koniecznej do budowy piramid. Ten pogląd jest zgodny ze źródłami mezopotamskimi głoszącymi, że *Homo sapiens* został stworzony jako siła robocza do wykonywania prac zleczanych i kierowanych przez „bogów”-Nadzorców.

Trudno się więc dziwić, że faraoni i kapłani, którzy działali w imieniu „bogów”, bywali często bardzo niepopularni wśród Egipcjan. Po okresie „Starego Królestwa” (2685-2180 p.n.e.) nastąpiło osłabienie państwa i fale zamieszek. Wzburzeni Egipcjanie włamali się nawet do Wielkiej Piramidy Cheopsa. Historyk Ahmed Fakhry stwierdza:

Egipcjanie tak znienawidzili budowniczych piramid, że poważyli się wtargnąć do wielkich grobowców i zniszczyć mumie królów.⁹

Tak silna nienawiść nie powinna nas dziwić. Aby zbudować piramidy, egipskie społeczeństwo poddawane było ostrym represjom, których celem było wydobywanie z ludzi jak największej wydajności, dorównującej maszynom. Okupanci zaostrzyli sposób rządzenia do tego stopnia, że było bardzo trudno zmienić zawód. Osoby świeckie nie usługiwały już „bogom”. W ich miejsce stworzono zamkniętą kastę kapłanów. Osobiste szczęście i indywidualne osiągnięcia zostały poświęcone zwiększeniu wydajności pracy. W Egipcie nastał okres feudalizmu.

W czasie gdy faraoni zajęci byli zamienianiem w niewolników własnych współbraci, „bogowie” robili z nich głupców. Uważany za syna „boga” Ptaha Imhotep ustanowił tytuł „Boga-Króla”. Zyskał on niewielkie uznanie wśród większości Egipcjan. Faraonów przekonano, że stając się „Bogami-Krółami” zostali wyniesieni ponad utrudzoną ludzką tłuszcą. Nauczano ich, że jeśli będą

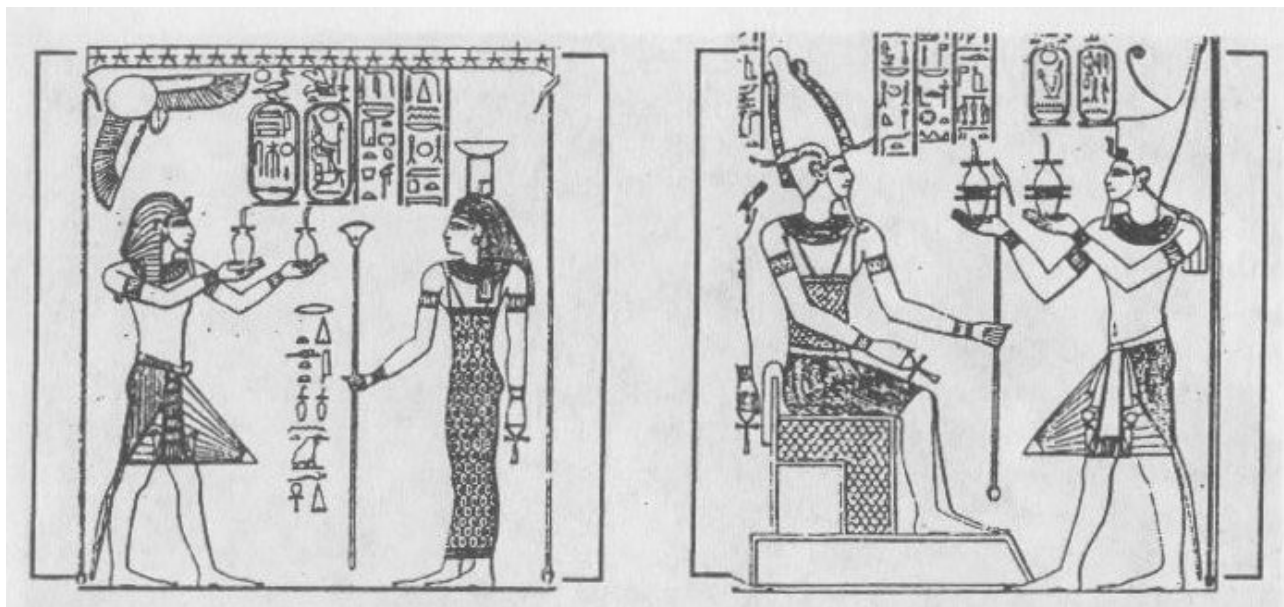
6. James Henry Breasted, *A History of Egypt, From the Earliest Times to the Persian Conquest*, Scribner's Sons, Nowy Jork, 1937. str. 62.

7. Tamże, str. 60.

8. Arthur Weigall, *A History of Pharaohs*, vol. 1, E.P. Dutton & Co., Nowy Jork, 1925, str. 148.

9. Ahmed Fakhry, *The Pyramids*, The University of Chicago Press, Chicago, 1961, str. 99.

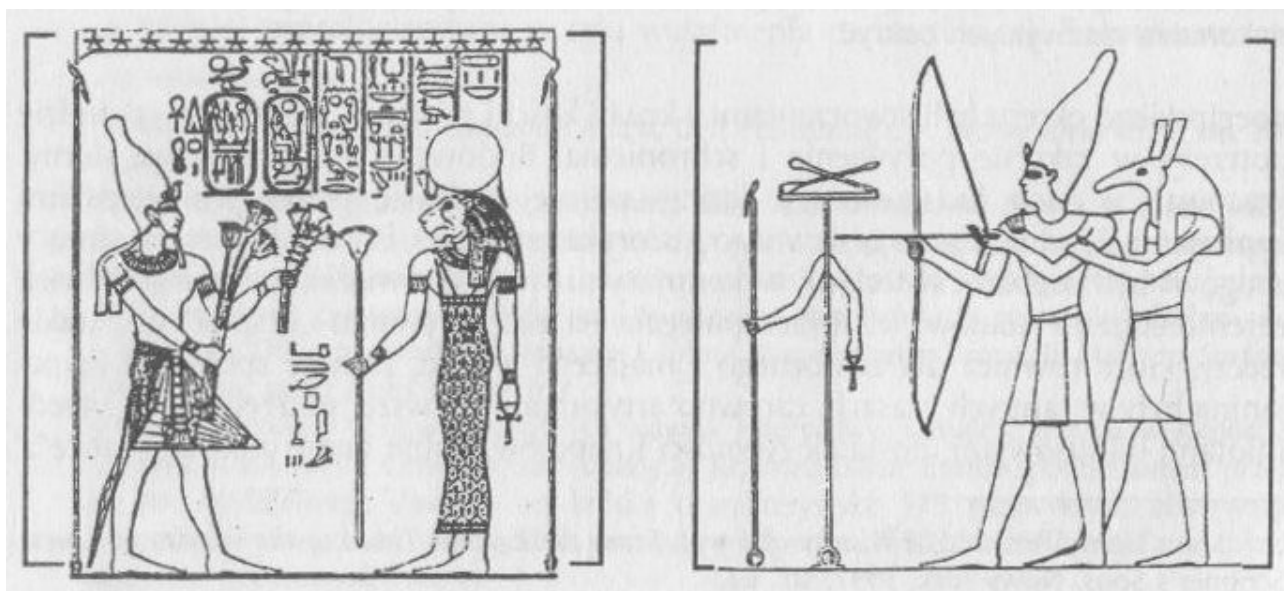
współpracować w realizacji planów Nadzorców, to unikną ludzkiego przeznaczenia i dołączą do „bogów” w niebie.



U góry: Nadzorczy „bogowie” egipscy byli bardzo podobni pod względem wyglądu i zachowania do ludzi. Niektórzy z nich bardzo lubili na przykład wino. Dwa przedstawione powyżej rysunki egipskie ukazują ofiarowanie wina dwóm egipskim nadzorczym władcom.

U dołu z lewej: Nadzorczy „bogowie” starożytnego Egiptu byli czasami przedstawiani jako postacie o zwierzęcych głowach symbolizujących cechy ich charakteru. Rysunek ten przedstawia faraona ofiarowującego kwiaty Nadzorcy płci żeńskiej z głową lwa. Kobiety nadzorców podobnie jak ich ludzkie odpowiedniki wydają się gustować w przyjęciach.

U dołu z prawej: Istnieje pogląd, że egipscy nadzorczy „bogowie” brali udział w ceremoniach wprowadzenia na tron faraonów. Rysunek ten przedstawia faraona Totmesa III, któremu jeden z „bogów” udziela lekcji strzelania z łuku. Totmes stał się sławny z powodu swoich militarnych podbojów. Rysunek ten sugeruje, że Nadzorcy mieli udział w wzbudzaniu w ludziach nastrojów prowojennych.



Była w tym jednak pewna pułapka.

Faraoni mogli opuścić Ziemię dopiero po śmierci! Wpojono im idiotyczny pogląd, że jeśli ich ciała zostaną należycie zakonserwowane, będą wskrzeszone i będą mogli dołączyć do boskich Nadzorców w niebie. Niektórzy faraoni, jak na przykład Cheops, zakopywali w pobliżu swoich grobowców wielkie drewniane łodzie. Część uczonych twierdzi, że faraoni wierzyli, iż będą one

(„słoneczne barki”) magicznie ekshumowane i wyposażane w moc, która umożliwi im latanie. Sądziło, że polecą nimi do siedziby „bogów” w niebie.

Wprawdzie egipskie metody konserwowania zmarłych były całkiem niezłe, lecz nie zmienia to faktu, że umysły faraonów były wypełnione urojeniami. Drewniane „słoneczne barki” nigdy nie wleciały w niebo. Niewiele, jeśli w ogóle jakiegokolwiek, ze zmumifikowanych ciał „Bogów-Królów” dotarło do nieba. Zamiast tego wiele z nich stało się makabrycznym muzeum kuriozów służącym uciechu gawiedzi, czego faraoni tak usilnie starali się uniknąć. Inne mumie spotkał jeszcze gorszy los: zostały zmielone i użyte jako jeden ze składników lekarstw. Sproszkowane mumie stosowano również jako dodatek do farb, głównie ze względu na wprowadzone do nich w procesie mumifikacji konserwanty.

Zagadką jest, dlaczego faraoni wierzyli w okrutny żart, jaki im zrobiono. Niektórzy historycy sugerują, że mumifikacja była próbą naśladowania cyklu życiowego motyli. Inni twierdzą, że faraoni pragnęli zachować swoje dobra i pozycję w następnych wcieleniach i dlatego pragnęli zmartwychwstać w tych samych ciałach. Jeden z pisarzy zajmujących się zjawiskiem UFO sugeruje, że starali się oni naśladować proces konserwacji ciał podpatrzony u zaawansowanych technologicznie egipskich „bogów”. Staroegipskie źródła ujawniają jednak bardziej przekonujący powód, dla którego faraoni mumifikowali swoje ciała – dotyczył on wiedzy spirytystycznej.

Starożytni Egipcjanie wierzyli, że „dusza” lub „ja” jest zupełnie oddzielną od „osoby” (fizycznego ciała) formą bytu. Nazywali ją „ka”. Uważali, że to „ka”, a nie ciało fizyczne, jest właściwą istotą oraz że ciało pozbawione „ka” nie posiada ani osobowości, ani inteligencji. Egipcjanom wmówiono jednak, że duchowa część „ka” pozostaje po śmierci w zależności od części „ka” utrzymującej kontakt z ciałem fizycznym. Historyk A. Fakhry twierdzi:

Egipcjanin pragnął, aby jego *Ka* potrafiło po śmierci rozpoznać swoje ciało i zjednoczyć się z nim. Z tego właśnie powodu uważał, że zachowanie ciała jest bardzo ważne. Dlatego Egipcjanie mumifikowali zwłoki i byli specjalistami w ich balsamowaniu.¹⁰

Faraoni posunęli się nawet o krok dalej. A. Fakhry powiada:

Egipcjanie wykonywali również figurki i umieszczali je w grobowcach i świątyniach jako substytut ciała, w przypadku gdyby uległo ono zniszczeniu.¹¹

Powyższe praktyki utrudniały zrozumienie spraw ducha. Sprawily, że ludzie błędnie stawiali znak równości pomiędzy jednością ducha a jego związkiem z ludzkim ciałem (lub jego substytutami). Nauki te zachęcały ludzi do akceptacji zamiarów Nadzorców pragnących na stałe związać byty duchowe z ciałami *Homo sapiens*. Silne dążenie ludzi do jedności ducha oraz nieśmiertelności zostało zepchnięte w kierunku obsesyjnego zachowania ciała. To podejście było początkiem narodzin filozofii materializmu. Materializm według jednej z jego definicji jest to wyłączenie zajmowanie się sprawami materialnymi oraz negacja etycznych i duchowych aspektów życia. Powyższa definicja często prowadzi do jeszcze innej, która mówi, że materializm jest wiarą głoszącą, że wszystko, łącznie z myślami i emocjami, można wyjaśnić za pomocą ruchów i zmian zachodzących w fizycznej materii. Mimo iż Egipcjanie nie wyznawali tego skrajnego poglądu jako swojej filozofii życia, to jednak znacznie pomogli światu w posunięciu się o krok w tym właśnie kierunku.

Degenerację wiedzy duchowej w Egipcie spowodowało skorumpowanie Bractwa Węża, którego członkami byli, zarówno faraonowie, jak i kapłani. Jak już wcześniej wspomniałem, po pokonaniu tysiące lat temu Bractwa przez Nadzorców, istniało ono w dalszym ciągu i odgrywało dominującą rolę w życiu ludzkiej społeczności; lecz już jako narzędzie represji w rękach zwycięzców. Aby zrozumieć, w jaki sposób organizacja ta rozpoczęła proces zniekształcania duchowych prawd i podnoszenia znaczenia teologicznej irracjonalności, musimy przyjrzeć się najpierw pierwotnym opracowaniom Bractwa i jego metodom nauczania.

10. Tamże, str. 6-7.

11. Tamże, str. 7.

Prawdziwe Bractwo Węża zaangażowało się w pragmatyczny program kształcenia duchowego. Podejście tej organizacji było naukowe, a nie mistyczne bądź ceremonialne. Duch był przedmiotem badań naukowych. Wydaje się, że Bractwo posiadało dokładną wiedzę o duszy, lecz nie zdążyło przed swoją klęską opracować pełnego zbioru reguł wiodących do jej wyzwolenia.

Nauki Bractwa były pomyślane jako szereg zdobywanych krok po kroku umiejętności. Od adepta wymagano starannego opanowania wiadomości na danym etapie nauczania, zanim pozwolono mu przejść do następnego. Wszyscy uczniowie składali przysięgę dochowania tajemnicy, w której zobowiązywali się do nieujawniania nabytych wiadomości nikomu, kto nie osiągnął odpowiedniego etapu wiedzy. Ta metoda nauczania została stworzona, aby zapobiec podejmowaniu zbyt trudnych zadań duchowych przez nie przygotowanych do tego adeptów bądź przytłoczeniu ich zbyt zaawansowaną wiedzą. Działo się to na podobnej zasadzie, na jakiej nauczyciel nauki jazdy samochodem nie zabiera ucznia na niebezpieczne górskie drogi, dopóki nie nabierze pewności, że jest on gotowy do podjęcia tego zadania, dopóki nie nabierze on odpowiedniej wprawy wjeżdżać po łatwiejszych drogach.

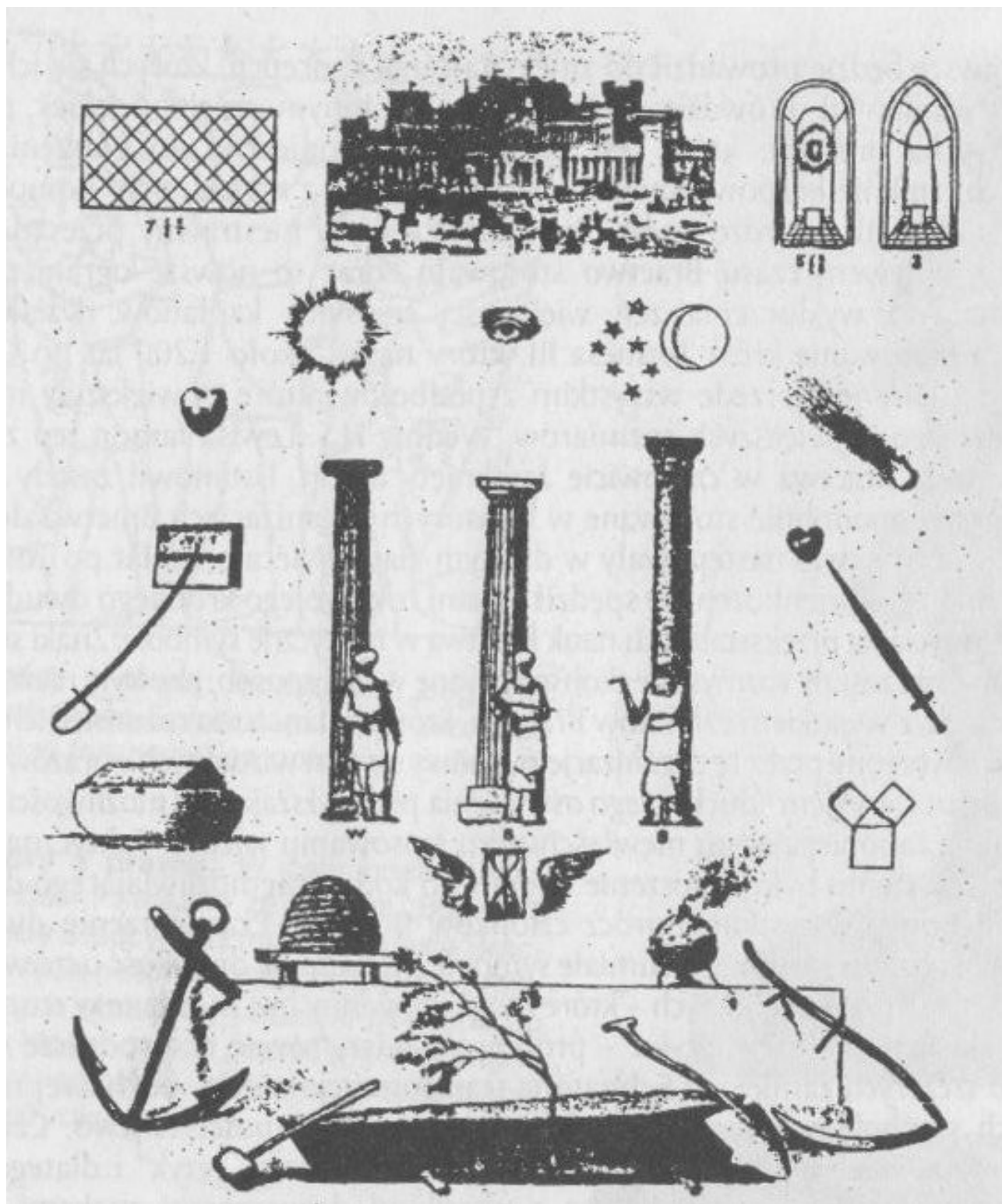
Dawkowanie wiedzy duchowej w ten sposób jest efektywne, dopóki wszystkie jej poziomy są bez ograniczeń dostępne każdemu uczniowi. Gdy zostają wprowadzone arbitralne lub zniechęcające nakazy dotyczące tego, kto może mieć do niej dostęp, ograniczenia poprzez zaostrezenie regulaminów przyjąć, elitarność lub umieszczenie w warunkach przyjęcia wręcz niemożliwych do spełnienia wymogów, wówczas system zdobywanych krok po kroku poziomów wiedzy tajemnej zmienia się z narzędzia nauczania w instrument duchowych represji. Właśnie taka zmiana dotknęła Bractwo.

W starożytnym Egipcie nauki Bractwa przekazywano w instytucjach znanych pod nazwą „Szkół Tajemnic”. Udostępniały one faraonom i kapłanom większość posiadanej wiedzy naukowej, moralnej i duchowej. Zdaniem doktora H. Spencera Lewisa, założyciela Zakonu Różokrzyżowców z kapitułą w San Jose w Kalifornii¹², pierwszą świątynię przeznaczoną do użytku przez Szkoły Tajemnic wzniosł Cheops. W obrębie jej murów wiedza duchowa ulegała degradacji, w rezultacie której faraoni zaczęli mumifikować swoje ciała i grzebać drewniane łodzie. Według staroegipskiego podania wiedzę tę wykoławił „wielki nauczyciel” imieniem Ra, ważny „bóg”-Nadzorca. Szkoły tajemnic nie tylko wypaczyły wiedzę duchową, ale również znacznie ograniczyły dostęp ogółu ludzi do ocalałych prawd teologicznych. Przyjmowano do nich tylko faraonów i kapłanów. Wstępujący przysięgali, że nigdy nie zdradzą komukolwiek „wiedzy tajemnej”, której ich uczono. Adeptom groziły okrutne kary w przypadku złamania przyrzeczenia. Restrykcje te wprowadzono, aby zapobiec niewłaściwemu użyciu wiedzy tajemnej przez tych, którzy mogliby doprowadzić do jej degradacji lub uczynić za jej pomocą komuś krzywdę. Powyższe powody rzeczywiście uzasadniają korzystanie z zabezpieczeń, jednakże restrykcje stosowane przez Szkoły Tajemnic wykroczyły daleko poza chronione granice. Dostępu do wiedzy tajemnej pozbawiono różne grupy społeczne i zawodowe. Olbrzymia większość ludzi nie miała najmniejszych szans na dostanie się do Szkół, przeto ich dostęp do jakichkolwiek pozostałości prawdziwej wiedzy duchowej był bardzo ograniczony. Biblijny „pałający miecz” zamykający dostęp do „drzewa wiedzy” został umieszczony na swoim miejscu przez tych, którzy prowadzili Szkoły Tajemnic.

12. Różokrzyżanizm jest jednym z mistycznych systemów, który wyrósł z nauk Bractwa. Zakon Różokrzyżowców doktora H. Spencera Lewisa jest nazywany Starożytnym Mistycznym Zakonem Różokrzyżowców (Ancient and Mystical Order Rosae Crucis; w skrócie AMORC). AMORC został założony na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Znany jest szeroko za sprawą popularnego Muzeum Egipskiego w San Jose w Kalifornii, którego jest właścicielem.

Istnieje jeszcze jeden amerykański Zakon Różokrzyżowców z kapitułą w Quakertown w Pensylwanii. Nazywa się on Bractwo Różanego Krzyża lub Różokrzyżowe Bractwo w Ameryce. Różokrzyżowe Bractwo z Quakertown nie uznaje AMORC-u jako wiarygodnej różokrzyżowej organizacji. W latach trzydziestych i czterdziestych naszego wieku R. Swinburne Clymer, Najwyższy Mistrz Różokrzyżowego Bractwa z Quakertown, opublikował szereg prac oskarżycielskich pod adresem AMORC-u. Każdy z nich, zarówno dr Clymer, jaki i dr Lewis, uważają, że jedynie jego organizacja jest prawdziwym bractwem różokrzyżowym.

W niniejszej książce pominąłem szerokie historyczne badania przeprowadzone przez każdego z nich. Pragnę podkreślić że cytowanie któregośkolwiek z nich i podawanie go jako źródła informacji historycznej nie oznacza, że opowiadam się po którejśkolwiek ze zważnionych stron.



W czasie panowania Echnatona wiedzę duchową uczyniono niedostępną poprzez przekształcenie jej w skomplikowany system niezrozumiałych symboli. Zredukowanie jej do poziomu misteriów i ogłupiających symboli sprawiło, że utracono ją bezpowrotnie. Jej miejsce zajęły przesady. Powyższy rysunek przedstawia próbkę typowego dla Bractwa symbolizmu. Pochodzi on z *Encyklopedii Wolnomularstwa* Alberta MacKeya i nosi tytuł „Trzy Gracie”.

Sposób działania Szkół dodatkowo przyspieszył proces zanikania wiedzy duchowej. Tym katalizatorem był zakaz robienia notatek. Adeptci musieli zapamiętywać przekazywane im informacje. Nie ma szybszego sposobu na utratę wiedzy niż zakaz jej zapisywania. Bez względu na to, jak uczciwi i wyćwiczeni byliby słuchacze, ustny przekaz zawsze będzie prowadził do zniekształcania koncepcji, których się ich naucza. Wystarczy dodać tu i ówdzie jakieś słowo, w innym miejscu jakieś pominąć, a semantyczna precyzja, która jest bezwzględnie konieczna do głoszenia prawd

naukowych, zniknie bezpowrotnie. Tak wygląda jedna z metod, przy pomocy której funkcjonalna wiedza bardzo szybko przekształca się w niestrawny przesąd.

Wraz z upływem czasu Bractwo stosowało coraz to nowsze ograniczenia doprowadzając do wykluczenia zeń większości egipskich kapłanów. Działo się to głównie za panowania króla Totmesa III, który nastąpił około 1200 lat po Cheopsie. Totmes III znany jest przede wszystkim z podbojów, które powiększyły imperium egipskie do jego największych rozmiarów. Według H.S. Lewisa faraon ten zakończył przekształcanie Bractwa w całkowicie zamknięty zakon. Ustanowił zasady i prawa, które są prawdopodobnie stosowane w niektórych organizacjach Bractwa do dzisiaj.

Zmiany w Bractwie następowały w dalszym ciągu. Niecałe sto lat po Totmesie III faraon Echnaton (Amenhotep IV) spędził ostatni rok swojego krótkiego dwudziestoosmioletniego życia na przekształcaniu nauk Bractwa w mistyczne symbole. Znaki stworzone przez Echnatona zostały rozmyślnie skonstruowane w taki sposób, aby były niezrozumiałe dla wszystkich, z wyjątkiem członków Bractwa, których nauczono rozumieć ich tajemne znaczenie. Stworzony przez tę organizację ów nowy system wizualnych obrazów miał być uniwersalnym „językiem” duchowego oświecenia przewyższającym możliwości ludzkich języków oraz zapobiegającym niewłaściwemu stosowaniu wiedzy. Faktyczną intencją twórcy tego systemu było stworzenie tajemnego kodu uniemożliwiającego dostęp do wiedzy duchowej wszystkim oprócz członków Bractwa. Przetworzenie duchowych informacji na dziwaczne i niezrozumiałe symbole sprawiło, że duża ilość uczciwych ludzi poszukujących prawd duchowych – które mogą i powinny być wyrażane w zrozumiałym dla wszystkich potocznym języku – próbowała odszyfrować te zwodnicze symbole.

Mimo szczyrych zamierzeń Echnatona transformacja wiedzy duchowej na system niejasnych symboli wpływała destrukcyjnie na ludzkie społeczeństwo. Członkowie Bractwa rozprzestrzenili po całym świecie ten symboliczny „język” i dlatego wiedza duchowa jest mylnie identyfikowana z wszelkimi dziwaczными znakami i tajemniczością. To pomieszanie znaczeń jest tak silne, że do chwili obecnej wszelkie badania nad duszą i zjawiskami duchowymi są zaliczane do tak „niegodnych” kategorii jak okultyzm, spirytyzm czy magia. Działania zmierzające do utrzymania wiedzy duchowej poza zasięgiem „profanów” niemal kompletnie zniszczyły jej wiarygodność i użyteczność. Symbolizm Bractwa to kolejny składnik biblijnego „pałającego miecza”, który blokował dostęp ludzkości do wiedzy duchowej, po której pozostało jedynie rozczarowanie, ignorancja i przesady, które w znacznym stopniu charakteryzują jej stan we współczesnych czasach.

Pod przywództwem Echnatona dokonano kolejnego kroku w rozwoju Bractwa. Wprawdzie młody władca był słabym przywódcą politycznym, to jednak zyskał wieczną chwałę za doprowadzenie do zwycięstwa idei monoteizmu, czyli panowania „jedyne” Boga. Monoteizm był podstawą nauk Bractwa i wielu uczonych uważa Echnatona za pierwszą historyczną postać szeroko głoszącą jego zasady.

Aby umocnić nowe Bractwo Echnaton przeniósł stolicę Egiptu do miasta Tell el Amarna. Tam też ulokował główną świątynię Bractwa. Po powrocie egipskiej stolicy na swoje dawne miejsce Bractwo pozostało w Tell el Amarna. Sygnalizuje to ważny rozłam, jaki powstał pomiędzy klasą egipskich kapłanów, którzy przeciwstawiali się echnatońskiemu monoteizmowi, a bardzo hermetycznym Bractwem, które nie tolerowało już w swoich szeregach większości duchowieństwa.

Imperium egipskie ostatecznie upadło i znikło. Bractwu Węża powiodło się jednak znacznie lepiej. Nie tylko ocalało, ale nawet szeroko rozprzestrzeniło się poprzez wysyłane poza Egipt misje, które zakładały jego filie i przyczółki w całym cywilizowanym świecie. Jego emisariusze szeroko rozpowszechnili religię nowego, „jedyne” Boga i uczynili ją w końcu dominującą teologiczną doktryną świata.

Wprowadzając w życie doktrynę „jedyne” Boga” Bractwo stworzyło wiele symboli i regaliów nadal używanych przez niektóre czołowe religie świata. Na przykład świątynia w Tell el Amarna została zbudowana w kształcie krzyża – symbolu, który później zaadoptowała najsłynniejsza odrośl Bractwa: Chrześcijaństwo. Niektórzy egipcjcy wtajemniczeni nosili takie same szary z „powrozem lędźwiowym” i nakryciem głowy, jak późniejsi chrześcijańscy zakonnicy. Naczelny kapłan egipskiej świątyni zakładał tego samego typu szatę o szerokich rękawach, jakiej do dziś używają klerycy i członkowie chórów kościelnych. Wygalał on również na czubku głowy matą okrągłą tonsurę, który to zwyczaj przejęli następnie chrześcijańscy zakonnicy.

Wielu współczesnych teologów uważa narodziny monoteizmu za przełomowy moment w historii religii. Oddawanie czci duchowemu „Bogu Jedynemu” jest rzeczywiście postępem w stosunku do hołdów oddawanych kamiennym posągom i cielskom pokracznych zwierząt. Niestety, monoteizm Bractwa nie był powrotem do pierwotnych wzorców, ale jeszcze jednym krzywym zwierciadłem zniekształcającym resztki tego, co się ostało z prawdziwej wiedzy duchowej.

Z tego, co nam wiadomo na temat natury bytu duchowego, wynika, że u podstaw definicji „Istoty Najwyższej” leżą dwa fałszywe poglądy głoszone przez Bractwo.

Po pierwsze monoteizm Bractwa obejmujący Judaizm, Chrześcijaństwo i Islam naucza, że „Istota Najwyższa” jest stwórcą fizycznego wszechświata i zamieszkujących go fizycznych form życia. W kolejnym rozdziale rozważę prawdopodobieństwo tego, że byty **duchowe** zostały zrodzone z jakiejś „Wyższej istoty”, a **fizyczne** nie. Jeśli nasz świat jest produktem działalności ducha, jak nauczają niektóre religie, to wszystkie pojedyncze „byty duchowe” zasiedlające wszechświat są odpowiedzialne za jego kreację i uwiecznianie. Taki model „Istoty Najwyższej” rozciągałby się daleko poza kreację pojedynczego wszechświata.

Po drugie, Istota Najwyższa bywa zazwyczaj portretowana jak byt duchowy o praktycznie nieograniczonych możliwościach umysłowych, twórczych i innych. Mówi się, że jest ona bytem, który jest w stanie tworzyć i niszczyć wszechświaty, co rodzi istotne pytanie:

Dlaczego musimy być ograniczeni tylko do jednej takiej istoty?

Czy jest jakiś powód nie pozwalający na wysunięcie przypuszczenia, że istnieje na przykład dziesięć takich istot? A może sto? A może wręcz nieskończona ich ilość? Wydaje się, że definicja „Jedynego Boga” stworzona przez Bractwo opisuje potencjalne możliwości każdego pojedynczego bytu duchowego, również tych animujących ludzkie ciała. Prawdziwa natura i możliwości każdej duszy zostały ukryte za zasłoną doktryny, która twierdzi, że jedynie „Istota Najwyższa” posiada czysto duchową formę i nieograniczone możliwości kreacji. Tak więc monoteizm Bractwa hamuje duchowe uzdrowienie ludzkości i nie pozwala ludziom na dotarcie do faktycznej prawdy, a także uchwycenie pełni Istoty Najwyższej.¹³

Monoteizm pozwalał również Nadzorcom na znaczne podniesienie ich statusu. Obecnie Bractwo zaczęło głosić w ramach nowej idei monoteistycznej fałszywy pogląd, że członkowie rasy Nadzorców byli fizycznymi manifestacjami Istoty Najwyższej. Innymi słowy Nadzorcy zaczęli głosić, że zarówno oni, jak i ich powietrzne pojazdy są „Jedynym Bogiem”. Historia podaje, że stosowali oni niesamowite gwałty, aby wymusić na ludziach wiarę w to kłamstwo. Począwszy od czasów Echnatona aż do współczesności „wtajemniczeni” wmawiają ludziom, że Nadzorcy i ich pojazdy powietrzne to „Bóg”. Celem tej manipulacji jest utrzymanie kontroli Nadzorców nad społeczeństwem ludzkim. Nigdzie nie zostało to jaśniej ukazane i rezultaty nie okazały się bardziej tragiczne niż w biblijnej historii starożytnych Hebrajczyków i ich „Jedynego Boga” imieniem Jahwe.

13. Pełniejsze rozważania nad możliwą naturą Istoty Najwyższej oraz jej związkiem z pojedynczym bytem duchowym są przedsawione w rozdziale 40.



7

JEHOWA

Większość *Starego Testamentu* jest poświęcona opisom źródeł i początkom dziejów Hebrajczyków. Według niego pochodzą oni z rodu, który mieszkał w sumeryjskim mieście Ur od 2000 do 1500 lat przed naszą erą. Hebrajczyków wspierała i rządziła nimi osobistość imieniem Jehowa. *Biblia* uważa, że ów Jehowa był Bogiem.

Jehowa zachęcił Hebrajczyków do opuszczenia Ur i osiedlenia się w Haran – karawanowym centrum południowo-wschodniej Mezopotamii. Później polecił nowemu patriarsze klanu, Abrahamowi, poprowadzić swój lud do Egiptu. Plemię podporządkowało się jego woli i przez kilka pokoleń powoli posuwało się przez Kanaan w kierunku Nilu. W końcu głód zmusił klan do wejścia na tereny Egiptu w okolicy Goshen. Początkowo Hebrajczykom żyło się dobrze pod rządami faraona, lecz po wstąpieniu na tron egipski kolejnego władcy, stali się oni niewolnikami.

Biblia stwierdza, że po czterystu latach niewoli egipskiej Mojżesz wywiódł pod opiekuńczym okiem Jehowy Hebrajczyków z Egiptu. Lecz teraz były już ich setki tysięcy. Po długiej drodze i stoczeniu wielu krwawych bitew wrócili do Kanaanu i podbili go. Była to „Ziemia Obiecana” przyrzeczona im przez Jehowę setki lat wcześniej.

W taki sposób według *Biblii* zrodziła się religia żydowska.

Jehowa jest ważną postacią tej biblijnej historii. Kim był? Czy był Bogiem, jak twierdzi *Biblia*, czy też mirem, jak utrzymują sceptycy o świeckiej orientacji? Wydaje się jednak, że Jehowa nie był ani Bogiem, ani mirem.

Imię Jehowa pochodzi od hebrajskiego słowa „jahwe”, które oznacza „ten, który jest” lub „oczywisty”, co sugeruje, że był to byt czysto duchowy, czy jak kto woli prawdziwa Istota Najwyższa. Ale czy rzeczywiście nią był?

Opisy *Starego Testamentu* dostarczają wiele materiału współczesnym badaczom zjawiska UFO i to nie bez powodu. Jehowa podróżował po niebie czymś, co wydaje się być hałaśliwym, dymiącym pojazdem powietrznym. Biblijny opis lądowania Jehowy na szczycie góry przedstawia się następująco:

...rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą i rozległ się głos potężnej trąby¹, tak że cały lud przebywający w obozie zadrżał ze strachu.

Mojżesz wyprowadził lud z obozu, by spotkali Boga; i stanęli oni u stóp góry.

Góra zaś Synaj była cała spowita dymem, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu; i uniósł się dym z niej jakby z pieca, i cała góra bardzo się trzęsła. [*Księga Rodzaju* 19.16-19]

Gdyby starożytni Hebrajczycy mogli przyjrzeć się płomieniom, dymowi i łoskotom wydawanym przez współczesną rakietę, opis tego, co by zobaczyli i usłyszeli, nie różniłby się zbyt od biblijnej wersji przedstawiającej lądowanie Jehowy. Relacja późniejszej wizyty Jehowy zawiera te same elementy:

Wtedy cały lud, słysząc grzmoty i błyskawice oraz głos trąby i widząc górę dymiącą, przeląkł się i drżał, i stał z daleka. [*Księga Rodzaju* 20.18]

Aby wykluczyć przypuszczenie, że opisy te mogą dotyczyć wulkanu, wyjaśniam, że dalsze przedstawiają Jehowę jako obiekt ruchomy:

A Pan siedł przed nimi [plemionami hebrajskimi] podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i nocy: Nie usuwał On sprzed ludu słupa obłoku we dnie ani słupa ognia w nocy. [*Exodus* 13.21-22]

Wersety *Księgi Wyjścia* 14.24, 40.34-38 oraz *Księgi Liczb* 19.1-23 zawierają identyczne opisy Jehowy, gdy wiódł on hebrajskie plemiona do Ziemi Obiecanej.

Naoczni świadkowie, których dziełem są powyższe opisy, nie byli w stanie przyjrzeć się z bliska Jehowie. *Biblia* podkreśla, że nikomu nie wolno było zbliżyć się do wierzchołka góry będącej jego lądowiskiem, z wyjątkiem Mojżesza i kilku wybranych przywódców. Jehowa groził śmiercią każdemu, kto podjąłby taką próbę. Początkowy okres dziejów Hebrajczyków zawiera jedynie opisy Jehowy takiego, jakim widzieli go z daleka naoczni świadkowie. Dopiero znacznie później jeden z najsławniejszych biblijnych proroków, Ezechiel, mógł przyjrzeć się mu z dużo bliższej odległości i dokładniej go opisać. Opis Ezechiela jest chyba najczęściej cytowanym w literaturze ufologicznej fragmentem *Biblii*. Szczegółowy opis dziwnych, powietrznych obiektów, wywołał taką moc domysłów, że jedno z wydawnictw publikujących *Biblię*, Tyndale House, nadało nawet wstępowi do *Księgi Ezechiela* tytuł „Kości i latające spodki?” Mimo iż ów słynny opis jest już znany wielu czytelnikom z innych publikacji, pozwolę go sobie jeszcze raz przytoczyć z myślą o tych, którzy nie mieli okazji jeszcze się z nim zapoznać.

Działo się to roku trzydziestego, dnia piątego, czwartego miesiąca, gdy się znajdowałem wśród zesłańców nad rzeką Kebar. Otworzyły się niebiosy i doświadczyłem widzenia Bożego.

[...] Patrzyłem, a oto wiatr gwałtowny nadszedł od północy, wielki obłok i ogień płonący oraz blask dokoła niego, a z jego środka promieniowało coś jakby połysk stopu złota ze srebrem, ze środka ognia.

Pośrodku było coś, co było podobne do czterech istot żyjących. Oto ich wygląd: miały one postać człowieka.

[...] Nogi ich były proste, stopy ich zaś były podobne do stóp cielca; lśniły jak brąz czysto wygładzony.

Miały one pod skrzydłami ręce ludzkie po swych czterech bokach.

Oblicza i skrzydła owych czterech istot przylegały wzajemnie do siebie – nie odwracały się, gdy one szły; każda szła prosto przed siebie.

Oblicza ich miały taki wygląd: każda z czterech istot miała z prawej strony oblicze człowieka i oblicze lwa, z lewej zaś strony każda z czterech miała oblicze wołu i oblicze orła.

[...] W środku pomiędzy tymi istotami żyjącymi pojawiały się jakby żarzące się w ogniu węgle, podobne do pochodni, poruszające się między owymi istotami żyjącymi. Ogień rzucał blask i z ognia wychodziły błyskawice.

Istoty żyjące biegały tam i z powrotem, jak gdyby błyskawice.

Przypatrzyłem się tym istotom żyjącym, a oto przy każdej z tych czterech istot żyjących znajdowało się na ziemi jedno koło.

1. Dźwięk przypominający odgłos trąby wielokrotnie towarzyszył ukazaniom się Jehowy.

Wygląd tych kół i ich wykonanie odznaczały się połyskiem tarsziszu, wszystkie cztery koła miały ten sam wygląd i wydawało się, jakby były wykonane tak, że jedno koło było w drugim.

[...] A gdy te żyjące istoty posuwały się, także koła posuwały się razem z nimi; gdy zaś istoty podnosiły się z ziemi, podnosiły się również koła.

[...] Nad głowami tych istot żyjących było coś jakby sklepienie niebieskie, jakby kryształ lśniący, rozpostarty ponad ich głowami, ku górze.

[...] Gdy szły, słyszałem poszum ich skrzydeł jak szum wielu wód, jak głos Wszechmogącego, odgłos ogłuszający jak zgłębienie obozu żołnierskiego; natomiast gdy stały, skrzydła miały opuszczone.

Nad sklepieniem, które było nad ich głowami, rozlegał się głos, gdy stały skrzydła miały opuszczone. [Księga Ezechiela 1.1-25]

Głos oznajmił Ezechielowi, że to był „Pan Bóg”. (Księga Ezechiela 2.4).

Pierwsza część wizji Ezechiela przypomina wcześniejsze biblijne opisy Jehowy; ruchomy, płomienisty obiekt na niebie wydzielający dym. Gdy pojazd zbliżył się, Ezechielowi udało się dostrzec, że jest on wykonany z metalu. Z wnętrza wyłoniło się kilka podobnych do ludzi istot ubranych, jak się wydaje, w metalowe buty i hełmy z aparaturą. Chowane silniki emitujące nieregularne dźwięki i ułatwiające lot tym istotom mogły być ich „skrzydłami”. Głowy mogły być okryte szkłem lub jakimś innym przezroczystym materiałem odbijającym obraz znajdującego się nad nimi nieba. Wydaje się, że byli w czymś, co przypominało kołowy pojazd.

Na podstawie powyższego opisu możemy wyciągnąć bezpieczny wniosek, że Jehowa nie był „Istotą Najwyższą”. Wydaje się raczej, że był sukcesorem zarządzających zespołów nadzorczych działających w okresie obejmującym czas życia wielu pokoleń Hebrajczyków. Zespoły te wykorzystywały pojazdy powietrzne, aby wmówić ludziom kłamstwo, że są „Bogiem”, i w ten sposób zmusić ich do posłuszeństwa.

Zespoły Nadzorców znane pod nazwą „Jehowa” wspomagały Bractwo Węża w rozprzestrzenianiu idei nowej religii „Jedynego Boga”. Mojżesz, człowiek wybrany na przywódcę plemion hebrajskich w czasie ich ucieczki z Egiptu do Ziemi Obiecanej, był bardzo ważną osobistością w hierarchii Bractwa. Jedną ze wskazówek w tej sprawie pochodzi z samej *Biblii*, gdzie jest mowa o tym, w jaki sposób był on wychowywany jako dziecko:

Wówczas właśnie narodził się Mojżesz. Był on miły Bogu. Przez trzy miesiące karmiono go w domu ojca. A gdy go wyrzucono, zabrała go córka faraona i przybrała go sobie za syna. Mojżesza wykształcono we wszystkich naukach egipskich i potężny był w słowie i czynie. [Dzieje Apostolskie 7,20-22]

Egipski historyk i Wysoki Kapłan Maneton żyjący około 300 lat przed naszą erą twierdzi, że Mojżesz większość swego wykształcenia otrzymał w szkole Bractwa w czasie panowania Echnatona, twórcy monoteizmu:

Mojżesz, syn plemienia Lewitów [jedno z plemion hebrajskich], wykształcony w Egipcie i poddany inicjacji w Heliopolis [miasto egipskie], stał się Wysokim Kapłanem Bractwa w czasie panowania faraona Amenhotepa [Echnatona]. Został wybrany przez Hebrajczyków na ich wodza i dostosował do idei swojego ludu nauki i filozofię, których nauczano go w egipskich Szkołach Tajemnic. Dowody tego znaleźć można w symbolach, w inicjacjach i przykazaniach... Głoszony przezeń dogmat „Jedynego Boga” był interpretacją nauk Egipskiego Bractwa oraz idei faraona, który ustanowił pierwszą w dziejach ludzkości religię monoteistyczną.²

2. H. Spencer Lewis, *Rosicrucian Questions and Answers With Complete History of the Rosicrucian Order*, Supreme Grand Lodge of AMORC, San Jose, 1977, str. 79-80. Powyższy fragment nasuwa pytanie, kiedy dokładnie miała miejsce ucieczka Żydów z Egiptu. Jeśli Mojżesz był Wysokim Kapłanem Bractwa w czasach faraona Echnatona, jak twierdzi Maneton, i nie wyprowadził Żydów z Egiptu aż do czasów panowania Ramezesa II, jak uważa wielu historyków, to w czasie eksodusu musiał być bardzo stary. (Ramzes II wstąpił na tron prawie sto lat po Echnatonie). Biblia podaje w piątej księdze mojszowej, *Deuteronomium*, (34.7), że Mojżesz w chwili śmierci miał 120 lat. Twierdzenie, że ktoś mógł dożyć tak poważnego wieku, wydaje się nam dzisiaj trudne do przyjęcia, lecz jeśli jest to prawda, to zarówno Maneton, jak i współcześni uczeni nie mylą się w swoich datowaniach.

Twierdzenia Manetona znajdują potwierdzenie we wczesnoudajstycznych tekstach. Nauki te są głęboko mistyczne. Ponadto zapożyczyły wiele symboli Bractwa. Wiedza ta przetrwała do dziś i jest w dalszym ciągu wykładana w ramach Udajskiej Kabały – tajemnej filozofii religii udajskich rabinów. Kabała wciąż wykorzystuje skomplikowaną tablicę mistycznych symboli. Godło narodo-
we współczesnego Izraela, sześcioramienna Gwiazda Dawida, jest liczącym tysiące lat symbolem Bractwa.

Kronikarze prehistorii ludzkości często przedstawiali nadzorczych „bogów” jako krwiożercze, zdolne do wyjątkowych okrucieństw istoty. Te godne pożałowania cechy nie zanikły z nadejściem Jehowy. W czasie wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej żądał on od Hebrajczyków bezwzględne-
go posłuszeństwa. Wielu ludzi buntowało się i Jehowa reagował na to ze szczególnym okru-
cieństwem. Jak podają źródła, w odwecie za nieposłuszeństwo „Bóg” wymordował któregoś razu około 14.000 Hebrajczyków. Stosował różnorodne metody uśmiercania, jedną z nich było na przykład rozsiewanie zarazy stosowane wcześniej przez „bogów”-Nadzorców w Sumerze.

Gdy zastępy Hebrajczyków dotarły do Kanaanu, Jehowa zastosował rozwiązanie o szczególnie psychopatycznym charakterze. Rozkazał hebrajskim oddziałom udać się na wyprawę, której celem było wyludnienie istniejących w tym rejonie miast i miasteczek. Jerycho było pierwszym miastem, które padło pod naporem Hebrajczyków dowodzonych przez Jozuego w okresie siedmioletniego holocaustu. Jak czytamy w Biblii, licząca dziesiątki tysięcy wojowników armia hebrajska wyrzuciła w pień wszystkich mieszkańców Jerycha, z wyjątkiem prostytutki, która zdradziła swoich współ-
braci pomagając dwóm hebrajskim szpiegom:

I na mocy klątwy przeznaczili na zabicie ostrzem miecza wszystkiego, co było w mieście: mężczyzn i kobiety, młodzieńców i starców, woły, owce i osły. [Księga Jozuego 6.21]

Po wykonaniu tego:

...miasto i wszystko, co w nim było, spalili, tylko złoto i srebro, jak i sprzęty z brązu i żelaza oddali do skarbcza domu Pańskiego. [Księga Jozuego 6.24]

Kolejnym celem było dwunastotysięczne miasto Aj. Wszyscy jego mieszkańcy zostali wyrznięci w pień, a miasto spalone doszczętnie. Kolejne miasta padały ofiarą identycznego rozpasania i mordów:

W ten sposób Jozue podbił cały kraj: wzgórza i Nagen, Szefelę i stoki górskie i wszystkich ich królów. Nie pozostawił nikogo przy życiu i obłożył klątwą wszystko, co żyło, jak rozkazał Pan Bóg Izraela. [Księga Jozuego 10.40]

Ludobójstwo usankcjonowano, stwierdzając, że ofiary były niegodziwe. Był to bardzo naciągany argument, bowiem wymordowano również dzieci i zwierzęta.

Masakra całego miasta za winy kilku jego mieszkańców jest bezprawiem, podobnie jak mordowanie dziecka za winy jego rodziców. Rzeczywistym przestępstwem mieszkańców tej krainy było, jak wynika z *Biblii*, ich nieposłuszeństwo. Przeto Hebrajczycy zostali wybrani przez Jehowę jako ci, którzy zmiotą ich z powierzchni ziemi i zasiedlą ich ziemię.

Prowadzone są obecnie rozważania, czy asymilacja Hebrajczyków w Kanaanie była rzeczywiście związana z masowym ludobójstwem, jak to podaje *Biblia*. Współczesne stanowiska archeologiczne na niektórych polach biblijnych bitew (na przykład w Hazor, Lachisz i Debir) ujawniają ślady gwałtownych zniszczeń pochodzących z czasów Jozuego. Wykopaliska w innych miejscach dają mniej konkretne wyniki. Wielu ludzi ze zrozumiałych względów chciałoby pomniejszyć rozmiary biblijnego rozlewu krwi. Bez względu na to, ile prawdy jest w biblijnej historii podboju Kannanu, wyjaśnia nam ona interesujące uwarunkowania ludobójstwa:

Ludobójstwo często bywa narzędziem promującym gwałtowne zmiany polityczne bądź społeczne poprzez usunięcie jednej grupy ludzi i zastąpienie jej inną. Z tego właśnie powodu ludobójstwo stało się znaczącym zjawiskiem historycznym związanym z wysiłkami Bractwa zmierzającymi do gwałtownych politycznych i społecznych zmian.

Ludziom, którym nie są obce żydowskie nauki moralne, brutalne zachowanie przypisywane Jehowie i Hebrajczykom może wydawać się dziwne. W żydowskiej etyce najbardziej znany jest Dekalog. Jehowa przekazał go Mojżeszowi podczas eksodusu „narodu wybranego” do Ziemi Obiecanej. Po śmierci Mojżesza Jehowa oraz armie Izraelitów rażąco naruszali wskazania Dzieśięciorga Przykazań. „Nie będziesz zabijał” zostało wyraźnie przekroczone, gdy Żydzi masakrowali mieszkańców Kanaanu. Zignorowali zupełnie „Nie będziesz kradł”, gdy grabili cenne kruszce z ginących miast. Nie byli też lepsi, jeśli chodzi o stosowanie przykazania „Nie będziesz pożądał domu bliźniego swego... ani żadnej rzeczy, która jego jest”, gdy dopuszczali się ludobójstwa, aby zagarnąć ziemię swoich bliźnich. To zachowanie jest bardzo zastanawiające, jako że wiele biblijnych przykazań nakazuje przyzwoity sposób postępowania. Od najmłodszych lat uczono na przykład Żydów, aby nigdy nie współpracowali z grzesznikami dając fałszywe świadectwa. Inne podkreśla wagę osobistej odpowiedzialności w przypadku nacisku ze strony grupy, stwierdzając: „Nie będziesz zgadzał się z całą grupą w czynieniu zła”. Tolerancja znalazła swój wyraz w prawie: „Nie będziesz dręczył obcego ani prześladował go...”. Złodzieje musieli wypłacać odszkodowanie swoim ofiarom. Jak można pogodzić istnienie tak humanitarnych przykazań z tak barbarzyńskim zachowaniem?³ Część odpowiedzi na to pytanie można odnaleźć w słowach Manetona:

Cuda, które według Mojżesza miały miejsce u stóp góry Synaj, to częściowo zawoalowana forma egipskiej inicjacji, którą przekazał on swoim rodakom zakładając filię egipskiego Bractwa we własnym kraju...⁴

Jeśli słowa Manetona są prawdziwe, to wiele Przykazań może mieć ludzki, wywodzący się z Bractwa, rodowód. Wskazywałoby na to ciągle pojawianie się w tej organizacji humanistów, mimo że dominowały w niej wpływy Nadzorców. Sam Mojżesz wydaje się być, przynajmniej do pewnego stopnia, jednym z nich. *Biblia* opisuje go jako człowieka umiarkowanego, często stojącego w obronie Hebrajczyków, gdy Jehowa chciał ich za coś ukarać. Jak to zostanie ukazane w dalszej części książki, w Bractwie często pojawiały się idee humanitarne, lecz nie potrafiły one osiągnąć dominującej pozycji.

Kolejnym zadziwiającym aspektem biblijnego ludobójstwa było zachowanie się mordowanych ludzi. Według *Biblii* tylko jedno miasto poddało się. Reszta wybrała walkę i groźbę wymordowania. Czy nie jest bardziej prawdopodobne, że stanąwszy naprzeciw przeważającej armii hebrajskiej i być może grzmiącego z nieba „Boga”, poddałyby się bądź próbowałyby wynegocjować warunki pokojowego odejścia z Kanaanu? *Biblia* interesująco wyjaśnia, dlaczego tak się nie stało:

Żadne miasto nie zawarło pokoju z Izraelitami, prócz Chiwwitów mieszkających w Gibeonie. Wszystkie zostały zdobyte zbrojnie.

Taki był zamiar Pana, który uczynił upartymi ich serca, tak że prowadzili wojnę z Izraelem i popadli pod klątwę bez miłosierdzia, aż do wyniszczenia... [*Księga Jozuego* 11.19-20]

Powyższy cytat pokazuje, że Jehowa sterował ludźmi przekonując ich do walki z Hebrajczykami, aby doprowadzić w ten sposób do ich kompletnego wyniszczenia. Jest to wręcz oszałamiające i bardzo ważne stwierdzenie, ponieważ wskazuje ono, że Jehowa lub inni Nadzorcy zdominowali miasta tego regionu i używając swoich wpływów wmanipulowali ich mieszkańców w wojnę z Żydami. Według *Biblii* podobne manipulacje miały już miejsce znacznie wcześniej. Gdy Żydzi byli jeszcze w niewoli egipskiej, Jehowa polecił Mojżeszowi udać się do faraona z prośbą o uwolnienie plemion żydowskich. Mimo iż Jehowa miał wpływ na faraona, z góry uprzedził Mojżesza, że jego odpowiedź będzie odmowna. Zgodnie z tym, co mówi *Biblia*, Jehowa miał konkretny powód posłużenia się faraonem w ten sposób:

3. Z punktu widzenia współczesnych norm moralnych nie wszystkie przykazania *Starego Testamentu* były humanitarne. Wolność wyznania nie była tolerowana, niewolnictwo było instytucją uznaną i Żydom wolno było sprzedawać swoje córki w niewolę, zasada karania „oko za oko, ząb za ząb” nie zawsze jest zgodna z tym, co nazywamy sprawiedliwością.

4. H. Spencer Lewis, *Rosicrucian Questions...*, str. 79.

I rzekł Pan do Mojżesza: „Idź do faraona, ponieważ uczyniłem twardym serce jego i jego sług, abym mógł czynić znaki swoje wśród nich, i abyś opowiadał dzieciom swoim i wnukom, co zdziałałem w Egipcie. A znaki moje czyniłem między nimi, aby wiedzieli, że Ja jestem Pan”. [*Księga Wyjścia* 10.1-2]

Po usłyszeniu tych słów, Mojżesz wielokrotnie udawał się do faraona z błaganiami o uwolnienie plemion żydowskich. Jego prośby były systematycznie odrzucane i po każdej z nich Jehowa zsyłał kolejne nieszczęście na Egipcjan. Były to: naloty szarańczy, plagi, ciemności, a na koniec wymordowanie wszystkich egipskich synów pierworodnych podczas nocy paschalnej. Dopiero po tej nocy Jehowa przestał „czynić twardym serce” faraona i żydowskie plemiona mogły odejść z Egiptu.

Wielu uczonych uważa, że biblijne wzmianki mówiące o tym, iż Jehowa „uczynił twardym serca” nieprzyjaciół Izraela, wyrażają jedynie religijny pogląd, że wszystkie ludzkie myśli i emocje pochodzą wyłącznie od „Boga” i w związku z tym historii tych nie należy przyjmować dosłownie. Uważam, że w tym przypadku powinniśmy jednak potraktować to, co mówi *Biblia*, dosłownie, ponieważ opisuje ona bardzo realne zjawisko o charakterze politycznym: skonfliktowanie ze sobą dwóch stron przez trzecią.

Jednym z najsławniejszych filozofów zajmujących się zagadnieniem manipulacji traktowanej jako narzędzie społecznej i politycznej kontroli był szesnastowieczny dyplomata florencki Niccolo Machiavelli. Jego imię stało się z czasem synonimem pozbawionej skrupułów politycznej przebiegłości.

Machiavelli był autorem wielu poradników typu „jak zrobić”, które napisał na użytek lokalnego księcia. Omawia w nich wiele metod stosowanych przez włoskich władców, których celem było utrzymanie kontroli nad ludnością. Jedną z nich było wywołanie lokalnego konfliktu. W traktacie zatytułowanym *Książę* pisze:

Aby utrzymać państwo i władzę, niektórzy książęta rozbroili swoich poddanych, inni zaś utrzymują podległe sobie miasta koncentrując uwagę ich mieszkańców na wewnętrznych sporach.⁵

Dalej opisuje następujący przypadek:

Nasi przodkowie i to ci, których przywykliśmy nazywać mądrymi, zwykli mawiać, że do utrzymania Pistoii [włoskie miasto] konieczne są swary, zaś do utrzymania Pizy forteca. Stosując w praktyce tę zasadę siali oni niezgodę w podległych im miastach, aby łatwiej nimi rządzić.⁶

Książęta wysługiwali się ludźmi siejącymi zamęt, uniemożliwiając w ten sposób zmontowanie jednolitego frontu przeciwko swojej władzy. Machiavelli opisuje dokładnie, jakie kroki winien przedsięwziąć ten, kto ma zamiar stosować to narzędzie:

By z powodzeniem stosować tę metodę, należy zyskać zaufanie zwaśnionego miasta i dopóki nie dochodzi do zamieszek, spełniać rolę arbitra pomiędzy skłóconymi stronami, a kiedy już dojdzie do wybuchu, należy opieszale wspierać słabszą stronę mając na względzie zarówno podtrzymanie na duchu jej członków, jak i zniechęcanie ich, dlatego że silniejsze poparcie mogłoby zrodzić wśród nich podejrzenie, że chce się ich sobie podporządkować i ogłosić się ich władcą. Jeśli będzie się realizowało ten schemat postępowania, to na pewno w końcu osiągnie się to, co się zamierzyło. Miasto Pistoia, o którym mówiłem w innym miejscu i w związku z innym zagadnieniem, zostało zagarnięte przez Republikę Florencką dzięki takiemu właśnie podstępowi, jako że było ono skłócone, a florentczycy popierali to jedną, to drugą stronę, nie zrażając żadnej z nich do siebie, wodząc pistończyków za nos do czasu, aż mieli już oni dosyć burzliwego życia i w końcu dobrowolnie oddali się w ich ręce.⁷

5. Niccolo Machiavelli (przekład na j. angielski W.K. Marriott), *The Prince*, E.P. Dutton & Co., Nowy Jork, 1935, str. 167.

6. Tamże, str. 169.

7. Dr W. Stark (przekład na j. angielski Leslie J. Walker), *The Discourses of Niccolo Machiavelli*, vol. 1, Routledge & Kegan Paul, Londyn, 1950, str. 436.

Mimo efektywności tej metody Machiavelli odradzał jej stosowanie, ponieważ może ona wzniecić pożar, który może pochłonąć podpalacza. Posługując się tą socjotechniką sukces można osiągnąć tylko wtedy, gdy co najmniej jedna ze stron nie zdaje sobie do końca sprawy, gdzie jest prawdziwe źródło problemu. Jeśli obie zwaśnione strony odkryją, że są ofiarami manipulacji trzeciej, zewnętrznej strony, nie tylko zaprzestaną swarów między sobą, ale mogą się nawet zjednoczyć we wspólnym froncie przeciwko sprawcy ich waśni. To zjawisko łatwo można zaobserwować na przykładzie stosunków interpersonalnych, kiedy to dwie osoby odkrywają, że trzecia opowiadała każdej z nich niepoehlebne rzeczy o drugiej za jej plecami. Technika ta będzie efektywna tylko wtedy, gdy ten który ją stosuje, nie będzie rozpoznany jako źródło konfliktów.

Podsumowując spostrzeżenia Machiavelliego widzimy, że podsycanie konfliktów między ludźmi może być efektywną metodą służącą utrzymaniu politycznej i społecznej kontroli nad danym zbiorowiskiem. Aby metoda ta była skuteczna, stosujący ją musi:

1. Tworzyć konflikty i puszczać w obieg „wiadomości”, które sprawiają, że ludzie zaczną walczyć ze sobą, a nie z twórcą konfliktów.
2. Pozostawać nierozpoznawalnym jako rzeczywisty sprawca konfliktów.
3. Udzielać pomocy wszystkim walczącym stronom.
4. Sprawiać wrażenie, że jest się źródłem życzliwości, które może rozwiązać wszystkie spory.

Jak już poprzednio zauważyliśmy na przykładzie biblijnej opowieści o Wieży Babel, Nadzorcy chcieli, aby ludzie nie byli zjednoczeni i pozostawali pod ich kontrolą. By osiągnąć ten cel, stosowali metodę tworzenia skłóconych stronnictw, którą opisał Machiavelli. *Biblia* wyraźnie wskazuje, że Nadzorcy zachęcali kontrolowane przez siebie strony do walki ze sobą, proklamując się przy tym „Bogiem” i „aniołami”, do których ludzie winni zwracać się przy rozwiązywaniu swoich konfliktów. Przecież to ta sama metoda, jaką opisał Machiavelli.

Aby osiągnąć sukces i utrzymać stan rzeczy przez długi okres czasu, podział społeczeństw na skłócone stronnictwa musi być zdaniem Machiavelliego podtrzymywany bez przerwy, zaś konfliktogenna działalność Nadzorców ukryta przed ludźmi. Powyższe warunki zostały spełnione w organizacyjnej strukturze Bractwa. Stworzyło ono szeroko rozrzuconą sieć potężnych tajnych organizacji politycznych oraz religii, które potrafiły skutecznie powoływać konkurujące ze sobą stronnictwa, zaś tradycyjna tajemniczość Bractwa umożliwiała ukrywać jego organizacyjną hierarchię. Skryci za zasłoną mitów kierujący Bractwem Nadzorcy zaciemnili swoją faktyczną rolę inicjatorów gwałtownych konfliktów między ludźmi. W ten oto sposób sieć organizacji Bractwa stała się głównym kanałem, poprzez który społeczeństwo Nadzorców mogło niepostrzeżenie i bez przerwy generować wojny między ludźmi, a więc kontynuować biblijną historię o „Wieży Babel”. Bractwo stało się również kanałem, za pomocą którego zasady Nadzorców mogły być niepostrzeżenie narzucane ludziom.

Wojny służą jeszcze jednemu celowi Nadzorców, który ujawnia *Biblia*. Historia o Adamie i Ewie mówi, że intencją „Boga” jest uczynienie z ich życia nieustannej harówki – od momentu narodzin aż do śmierci. Wojny pomagają w realizacji tego zamierzenia, ponieważ absorbują wszelkie zasoby dając w zamian niewiele. Niszczą wszystko, co zostało stworzone, co rodzi konieczność wykonania olbrzymiej dodatkowej pracy niezbędnej do zachowania kultury. Im bardziej społeczeństwo angażuje się w budowę maszyn niszczących i w wojnę, tym bardziej życie jego członków staje się wypełnione nudną i monotonną pracą wymuszoną przez pasożytniczy i destrukcyjny charakter wojny. Tak było 1000 lat przed naszą erą i tak jest dzisiaj.

Nietrudno zauważyć, że ludzie skłonni są walczyć i kłócić się bez jakichkolwiek zachęt z zewnątrz. Trudno znaleźć na Ziemi stworzenie, które w ciągu swego życia nie atakowałoby od czasu do czasu innego. Jasne jest, że do wywołania konfliktu między ludźmi wcale nie jest konieczne istnienie trzeciej, manipulującej pozostałymi, strony. Ta trzecia strona generuje jedynie wzrost częstotliwości waśni ich zaostrenie i wydłużenie. Spontaniczne, nie podsycane konflikty zwykle szybko się kończą, są niezdarnie zorganizowane i koncentrują się wokół jednego wyraźnego przedmiotu sporu. Sztuczne potrzymanie walk wymaga stworzenia nierozwiązywalnych „problemów”, które mogą być likwidowane jedynie poprzez całkowite wyniszczenie oponentów, oraz udzielania pomocy zarówno jednej, jak i drugiej stronie w ich walce ze sobą, której zadaniem jest

stałe wyrównywanie ich sił. Aby utrzymać całą rasę w stanie ciągłego współzawodnictwa, idee dla których ludzie będą walczyli ze sobą, muszą być nieustannie generowane, zaś żarliwi wojownicy gotowi walczyć w ich imię wychowywani w ich duchu. Dokładnie takie są konflikty kreowane przez sieć Bractwa od początku jego istnienia aż do czasów współczesnych. To właśnie te sztuczne konflikty wplątały ludzkość w bagno wojen.

Obserwacja wpływów Bractwa na losy ludzkości bywa czasami bardzo utrudniona. Zadanie to może ułatwić prześledzenie losów i sposobów używania kilku z najważniejszych mistycznych symboli Bractwa. Symbole te są kolorowymi nićmi wskazującymi, gdzie należy szukać śladów, jakie odcisnęła sieć Bractwa w kształtowaniu historii ludzkości. Jednym z najbardziej znaczących symboli jest, o dziwo, fartuszek.



8

FARTUSZEK MELCHIZEDEKA

Spośród wszystkich biblijnych królów niewielu jest barwniejszych od Salomona. Najślawniejszym dziełem tego bogatego ponad wszelkie wyobrażenia oraz mądrego nie do wysłowienia króla było wzniesienie wspaniałego kompleksu budynków, w skład którego wchodziła świątynia zbudowana z najznakomitszego kamienia i bogato przyozdobiona złotem. W historii politycznej Salomon zapisał się odnowieniem zerwanych przed wiekami związków Hebrajczyków z Egiptem. Z czasem stał się nie tylko doradcą faraona Szeszonka I, ale ożenił się nawet z jego córką.

Podczas pobytu w Egipcie Salomon otrzymał instrukcje od Bractwa. Po powrocie do Palestyny wyniósł świątynię do godności domu Bractwa. Oczywiście jest, że Jehowa był głównym bogiem nowej świątyni, jednak Salomon pozwalał na kult innych, lokalnych bogów, takich jak Baal, który był głównym bogiem Kananejczyków. Świątynia Salomona wzorowana była na Świątyni Bractwa w Tell el Amarna z pominięciem bocznych konsukcji, które nadawały jej kształt krzyża.

Budowa świątyni Salomona nie była łatwym zadaniem. Aby zrealizować to architektoniczne przedsięwzięcie, sprowadził specjalne bractwo – cech murarzy. Jego zadaniem było wykonanie projektu budowli i nadzór nad jego wykonaniem. Te specjalne konfraternie były już wówczas ważnymi instytucjami w Egipcie i warto by się przyjrzeć dokładniej początkom ich istnienia.

Architektura jest ważną dziedziną sztuki. Kształtuje ona fizyczny pejzaż społeczeństwa. Można wiele powiedzieć o stanie danej cywilizacji, przyglądając się budowlom, które ona wzniosła. Na przykład architektura Renesansu naśladowała klasyczną architekturę rzymską z jej wielkimi i ozdobnymi ornamentami wskazując na przeobrażenia intelektualne i artystyczne zachodzące w owym czasie. Nowoczesna architektura skłania się ku funkcjonalności, lecz jest sterylna i ahumanistyczna. Ukazuje kulturę bardzo zmaterializowaną i będącą w stanie stagnacji artystycznej. Architektura mówi nam, która z klas ma największy wpływ na kulturę. Renesansowi przewodzili myśliciele i artyści; współczesność kształtują głównie ludzie zorientowani na efektywność i zysk.

W starożytnym Egipcie inżynierowie, planiści i murarze, którzy pracowali nad wielkimi przedsięwzięciami, posiadali specjalny status. Byli zorganizowani w elitarnych gildiach sponsorowanych przez egipskie Bractwo. Gildie pełniły funkcję podobną do dzisiejszych związków zawodowych. Ponieważ były organizacjami Bractwa, używały wiele jego tytułów i rang. Kultywowały również tradycje mistyczne.

Dowody istnienia tych szczególnych gildii zostały odkryte przez archeologa Williama Petrie w czasie jego ekspedycji na Pustynię Libijską w latach 1888-1889. W ruinach miasta zbudowanego około 300 lat p.n.e. ekspedycja W. Petrieego odkopła szereg zwojów papirusowych. Jeden z nich opisuje gildię, która zbierała się na sekretnych spotkaniach już około 2000 roku p.n.e. Celem spotkań, które odbywały się w świątyni, były dyskusje na temat czasu pracy oraz zasad wynagradzania robotników dniówkowych. Gildie wspomagały wdowy, sieroty i robotników będących w potrzebie. Opisane w papirusach struktury organizacyjne są bardzo podobne do struktury wolnomularstwa – nowoczesnej gałęzi Bractwa wyrosłej z tych gildii.

Wzmiankę o gildiach znajdujemy także w mistycznym dziele egipskim *Księdze Zmarłych*, które powstało około roku 1591 p.n.e. *Księga Zmarłych* zawiera pewne elementy filozofii nauczanej w egipskich „Szkółach Tajemnic”. Przytacza słowa boga Thota zwracającego się do innego boga, Ozyrysa:

Jam jest wielki Bóg w boskiej łodzi; [...] Jam jest prosty kapłan w podziemnym świecie namaszczaający [celebrujący święte rytuały] w Abydos [miasto egipskie], wznoszący się na wyższy stopień inicjacji; [...] Jam jest Wielki Mistrz konstruktorów, którzy ustawili święty łuk jako podporę.¹²

„Wielki Mistrz” jest najczęściej spotykanym tytułem używanym do oznaczania głównych przywódców Bractwa. Powyższy cytat jest bardzo znaczący, gdyż dowodzi on, że egipski „bóg”-Nadzorca – podróżujący w boskiej łodzi – był głównym przywódcą jednej z owych starożytnych gildii. Podkreśla również to, że ten „bóg” kierował inicjacją ludzi na wyższe stopnie mistycznego wtajemniczenia. Jest to kolejny dowód na to, że Nadzorcy osobiście kierowali sprawami skorumpowanego Bractwa.

Masońskie (wolnomularskie) struktury Bractwa przetrwały przez stulecia. Członkowie gildii byli często wolnymi ludźmi, nawet w społeczeństwach feudalnych, i w związku z tym często bywali określani jako „wolni mularze” (masoni). Ich praktyki doprowadziły do powstania mistycznej szkoły znanej dziś pod nazwą „wolnomularstwa”. Mistyczni wolnomularze stali się głównym odgałęzieniem Bractwa, które odegrało ważną rolę w późniejszych okresach historii ludzkości.

Wiedza duchowa, którą posiadało Bractwa staroegipskie, była zamieniana na niezrozumiałe alegorie i symbole, poza tym coraz większą rolę zaczęły odgrywać ze względu na ich symboliczne wartości ubiory. Fartuszek był najbardziej widoczną i najważniejszą częścią ceremonialnego ubioru wielu organizacji Bractwa, łącznie z masonerią.

Symboliczny fartuszek, który noszony był w talii jak zwykły fartuch kuchenny, reprezentuje wizualną więź między starożytnymi „bogami”-Nadzorcami i siecią Bractwa. Wiele hieroglifów przedstawia egipskich pozaziemskich „bogów” w fartuszkach. Kapłani starożytnego Egiptu nosili

1. Albert G. MacKey, *An Encyclopedia of Freemasonry and Its Kindred Sciences*, vol. 1, The Masonic History Company, Nowy Jork, 1919, str. 114.

2. Warto zauważyć, że *Księga Zmarłych* zawiera również wzmianki o bitwie, jaka rozegrała się między rządzącymi „bogami”-Nadzorcami i „wężem” (oryginalnym, nie skorumpowanym Bractwem). W hymnach śpiewanych ku czci egipskich „bogów” czytamy:

Twój wróg. Wąż, szczeł w ogniu. Zwłowrogi Wąż Sebia padł na twarz, jego przednie kończyny są związane łańcuchami, tylne zaś odjęte zostały mu przez Ra. Synowie Buntu nigdy już nie powstaną. (*The Book of the Dead*, University Books, The New Hyde Park, 1960, str. 343-344)

Egipcjanie często przedstawiali swoich „bogów” jako postacie o zwierzęcych głowach lub obliczach, określając w ten sposób cechy ich charakteru. W wyżej przytoczonym cytacie Wąż posiadał cztery kończyny. W późniejszym czasie stał się on symbolem ciemności, które bóg-słońce Ra codziennie pokonywał przynosząc nowy dzień. Zanim jednak stworzono ten mit, Wąż zawsze występował jako niebezpieczny wróg rządzących „bogów”. Następcy Węża znani byli pod nazwą „Synowie Buntu” i dążyli do zniszczenia głównego „boga”-Nadzorcy i ustanowienia w jego miejsce dominacji „Węża” (nie skorumpowane Bractwo we wczesnym okresie istnienia) na Ziemi. Wygląda na to, że po pokonaniu i unieszkodliwieniu „Węża” „Synowie Buntu” zwrócili się przeciwko skorumpowanemu Bractwu, gdy zaczęło ono wysyłać emisariuszy z Egiptu. Nie trwało to jednak długo i jak się wkrótce przekonamy, zrewolucjonizowane grupy zostały z powrotem wchłonięte w struktury organizacji i przyczyniły się do tworzenia sztucznych konfliktów podtrzymywanych przez Bractwo.



U góry z lewej: Nadzorczy „bogowie” starożytnego Egiptu często byli przedstawiani w fartuszkach, co pokazuje ta ilustracja.

U góry z prawej: W celu podkreślenia lojalności i związku ze swoimi „bogami”, egipscy władcy oraz inni członkowie Bractwa Węża nosili podczas religijnych i mistycznych obrzędów fartuszki podobne do tego, który posiada postać przedstawiona na tej egipskiej statuetce pochodzącej z 3400 roku p.n.e.



U dołu z prawej: Wiele istniejących do dzisiaj odgałęzień Bractwa, takich jak wolnomularze, kontynuuje tradycję noszenia symbolicznych fartuszków. Poniższe zdjęcie przedstawia przemarsz członków amerykańskiego wolnomularstwa ubranych w ceremonialne fartuszki.

podobne fartuszki, które symbolizowały posłuszeństwo wobec „bogów” oraz były oznaką ich dostojności. W ekspozycji Muzeum Egipskiego w San Jose w Kalifornii znajduje się starożytna egipska statuetka odnaleziona w grobowcu w Abydos. Przedstawia ona egipskiego księcia trzymającego ręce w układzie rytualnym, który H.S. Lewis z Zakonu Różokrzyżowców opisuje jako: „znany wszystkim lożom Różokrzyżowców oraz członkom kapituły”³. Najbardziej charakterystycznym szczegółem statuetki jest trójkątny fartuszek, który ma na sobie książkę. Muzeum uważa, że statuetka została wykonana około roku 3400 p.n.e., to znaczy w czasach pierwszej dynastii. Jeśli datowanie to jest dokładne, to symboliczny fartuszek i związane z nim mitryczne rytuały pochodzą z tego okresu historii egipskiej, w którym „bogowie” występują w sposób tak dosłowny, że na ich użytek buduje się, wyposaża i utrzymuje domy.

Najwcześniejsze ceremonialne fartuszki są proste i pozbawione ozdób. W miarę upływu czasu upiększano je i dodawano mistyczne symbole. Najprawdopodobniej najbardziej znacząca zmiana w wyglądzie fartuszka dokonała się w okresie panowania potężnego kananejskiego kapłana-króla Melchizedeka, który cieszy się dużym uznaniem w *Biblii*. Melchizedek przewodniczył elitarnemu odgałęzieniu Bractwa, które nazwało się od jego imienia Kapłaństwem Melchizedeka. Poczynając od około 2200 roku p.n.e. grupa ta zaczęła wykonywać ceremonialne fartuszki z białej skóry jagnięcej. Zwyczaj ten został zaadaptowany przez wolnomularzy, którzy stosują go do dnia dzisiaj.

Gdyby nadzorczy „bogowie” i Bractwo ograniczyli swoją działalność do starożytnego Środkowego Wschodu i Egiptu, dalsza część historii ludzkości potoczyłaby się zupełnie inaczej, a ta książka nigdy nie zostałaby napisana. Niestety, sieć Bractwa rozprzestrzeniła się na całą wschodnią półkulę poprzez działalność agresywnych misjonarzy i zdobywców. Jednym z ich celów stały się Indie.

Hinduizm właśnie się rodził.

3. H. Spencer Lewis, *Rosicrucian Questions...*, część ilustracyjna.





9

BOGOWIE I ARIOWIE

Indie to tajemnicza kraina. To miejsce, gdzie nauki duchowe rozkwitły, zaś te o znaczeniu praktycznym zanikły. To kraj, w którym niemal wszelkie życie jest świętością, a jednocześnie miliony ludzi giną z głodu. Wielu ludziom wydaje się, że narody Indii i religia hinduistyczna są ze sobą nierozzerwalnie związane, tak jakby zostały razem stworzone. Hinduizm przyjęło prawie 85% populacji Indii, czyli około 800 milionów ludzi. Jednak Indie, jakie znamy, oraz większość wyznawanych tam religii wcale tam nie powstała. System kastowy, większość bogów hinduizmu, rytuał Braminów i język sanskrycki, wszystko to ludy Indii przejęły od obcych najeźdźców wiele stuleci wcześniej.

Między rokiem 1500 (czasy Totmesa III w Egipcie), a 1200 p.n.e. (czasy Mojżesza) indyjski subkontynent najechany został z północnego zachodu przez plemiona Ariów (Aryjczyków)¹. Ariowie stali się nową klasą panującą Indii i zepchnęli rdzennych Hindusów do roli służebnej.

Kim byli Ariowie i skąd przybyli, pozostaje zagadką do dzisiaj. Historycy zwykli nazywać Aryjczykami ludzi, którzy mówią językami indoeuropejskimi: angielskim, niemieckim, łacińskim, greckim, rosyjskim, perskim, sanskrytem i innymi. Słowo „Aryjczycy” posiada też węższe znaczenie. Bardzo często jest używane do określenia rasy ludzkiej o białej skórze i niesemickim pochodzeniu.

Istnieje wiele teorii na temat miejsca pochodzenia Ariów. Ogólnie przyjęta hipoteza zakłada, że Ariowie wywodzą się ze stepów Rosji, skąd migrowali do Europy, a następnie Mezopotamii. Niektórzy uważają, że ojczyzną Ariów jest Europa, skąd migrowali oni na wschód. Teoretycy o poglądach rasistowskich twierdzą, że Ariowie byli założycielami starożytnych cywilizacji mezopotamskich, a więc byli pierwszymi cywilizowanymi ludźmi na świecie. Teoria ta była silnie promowana w czasach brutalnego reżymu faszystowskiego w Niemczech w celu podtrzymania idei

1. W języku polskim funkcjonują dwa określenia: Ariowie – członkowie plemion, które w latach 1500-1200 (według innych źródeł 2000-1500) p.n.e. opanowały dolinę Indusu i Wyżynę Irańską, języki tych ludów noszą nazwę aryjskich; i Aryjczycy – ludy mówiące językami indoirañskimi. To drugie określenie kojarzy się w Polsce z pejoratywnymi treściami związanymi z przejęciem tego terminu przez niemiecki nazizm. W języku angielskim funkcjonuje jedno słowo „Aryan” oznaczające zarówno Aryjczyków, jak i Ariów. – Przep. tłum.

„aryjskiej supremacji”. Naziści posunęli się nawet do twierdzenia, że Ariowie zostali stworzeni przez boskich nadludzi pochodzących z innego świata. Podobne poglądy były głoszone już wcześniej. Gdy hiszpański konkwistador Pizarro przybył w roku 1532 do Ameryki Południowej, mieszkańcy tego kontynentu traktowali najeźdźców jako Wirakocza, co znaczyło „biali panowie”. Lokalne legendy Południowej Ameryki mówiły o rasie panów składającej się z potężnych białych ludzi, którzy nadeszli z nieba przed setkami lat. Według legendy „panowie” ci zarządzili miastami Południowej Ameryki do czasu swojego odejścia. Obiecali jednak wrócić w przyszłości. Tubylcy uważali, że Hiszpanie byli wracającymi Wirakocza i dlatego pozwalali im bez jakiegokolwiek oporu grabić swoje złoto i inne skarby.

Po świecie rozprzestrzeniło się wiele religii i mistycznych wierzeń zakładających nadrzędność rasy aryjskiej nad pozostałymi. Tego rodzaju poglądy określa się czasem jako „arionizm”. Arionizm (pojęcie nie występujące w języku polskim) jest wyniesieniem białoskórych Aryjczyków nad inne rasy w oparciu o założenie, że Ariowie (Aryjczycy) to rasa „wybrana” lub „stworzona” przez „Boga” (bądź nadzorczych bogów), w związku z czym jest ona duchowo, społecznie i genetycznie nadrzędna w stosunku do pozostałych. Biorąc pod uwagę ponury cel, w jakim – jak podają źródła – stworzona została rasa ludzka, arionizm oznacza w najlepszym przypadku to, że Ariowie to rasa nadrzędnych niewolników. Jest w tym trochę powodów do dumy. Są jednak również inne rasy, na przykład Japończycy, które mają podobne legendy mówiące, że zostały one zrodzone przez pozaziemskich „bogów”.

Należy odróżnić arionizm od prostego pojęcia dumy z dziedzictwa narodowego. Oczywiście jest, że ludzie łączą się na bazie wspólnego dziedzictwa, interesów lub estetyki. Każda taka grupa ma tendencję do wykształcenia pewnego zasobu dumy z rzeczy i idei, które są jej spoiwem. Jest to prawdą zarówno w odniesieniu do kolekcjonerów znaczków jednoczących się w ramach stowarzyszenia filatelistów, jak i ludzi o czarnym kolorze skóry uczestniczących w grupie świadomości czarnych. Ludzie mają tendencję do łączenia się w związki na bazie najróżniejszych rzeczy – wszystkiego co może wydawać się ważne bądź sprawiać przyjemność danej grupie. Nie ma nic szkodliwego w tym, że ludzie są dumni z narodowego dziedzictwa. Zło zaczyna się w momencie, gdy duma przeradza się w uprzedzenie do tych, którzy nie posiadają podobnych cech. Przecież kolor skóry dotyczy wyłącznie powierzchowności. Jeśli uprzytomnimy sobie, że indywidualni ludzie to byty duchowe, wówczas problem, jakie ciała one animują, stanie się nie bardziej ważny niż marka samochodu, którymi one jeżdżą. Mimo to zróżnicowania rasowe najskuteczniej dzielą ludzi na przeciwstawne obozy. Rasizm jest najefektywniejszym narzędziem na Ziemi stosowanym do utrzymywania społeczeństw w rozbiciu. Opisany wyżej typ arionizmu wpływa na polaryzację ludzkości prowadzącą do nie kończących się konfliktów na tle rasowym, które są plagą rodzaju ludzkiego od początku jego dziejów.

Nie wszystkie organizacje Bractwa mają tradycje aryjskie. W wielu pochodzenie aryjskie było uważane za nieodzowny warunek duchowego odrodzenia. Tego typu poglądy przyspieszyły ugruntowywanie się materializmu przeobrażając pragnienie duchowego przetrwania w kierunku obsesji związanej z ciałem, tym razem w kwestii dotyczącej koloru skóry. Jest oczywiste, że karnacja nie ma nic wspólnego z osobowością poszczególnych jednostek lub możliwościami osiągnięcia przez nie duchowego zbawienia.

Ariowie najechali Indie tuż przed powstaniem w Bractwie monoteizmu, w czasach gdy rozpoczęło już ono wysyłanie emisariuszy i zdobywców. W Indiach aryjscy najeźdźcy ustanowili złożony system religijno-feudalny znany dziś pod nazwą „hinduizmu”. Jest on kolejną odnogą Bractwa. Pewne organizacje Bractwa na Środkowym Wschodzie i w Egipcie utrzymywały ścisłe więzy z przywódcami Ariów w Indiach i często wysyłały do nich na naukę uczniów. W wyniku inwazji Ariów Indie stały się ważnym światowym centrum działalności sieci tej organizacji i pozostają nim do dzisiaj.

Przywódcy Ariów wymagali posłuszeństwa w stosunku do podobnych „bogów” pochodzenia kosmicznego, z którymi spotkaliśmy się w Mezopotamii i Egipcie. Wielu spośród podobnych do ludzi bogów czczonych przez Ariów posiadało imię „Asura”. Hymny i modlitwy ku czci Asury znajdujemy w *Wedach*, zbiorze pism hinduizmu. Jest tam wiele bardzo intrygujących opisów Asury. Na przykład hymn do Waty, boga wiatru, przedstawia „rydwan”, którym podróżuje bóg. Jest on uderzająco podobny do opisów pojazdu Jehowy ze *Starego Testamentu*. Pierwszych sześć wierszy

hymnu głosi:

Teraz ogrom rydwanu Waty!
Oto nadchodzi on
I głos jego grzmiący.
Sięga on nieba,
Czyni światło gorejące [czerwona ognista poświata]
I zawirowuje pył na ziemi.²

Pozostała część hymnu opisuje wiatr w sposób bardzo dosłowny i łatwy do rozpoznania. Przytoczone wersy przedstawiają pojazd, który nadlatuje szybko z nieba, czyni straszliwy huk, emituje ognistą poświatę i powoduje, że kurz zaczyna wirować na powierzchni ziemi, co oznacza, że jest to rakieta lub samolot odrzutowy.

Inne, znakomite, tłumaczenia *Wed* zostały wydane nakładem Międzynarodowego Stowarzyszenia Świadomości Kriszny będącego hinduistyczną sektą o zasięgu światowym, która założona została w roku 1965 przez emerytowanego hinduskiego biznesmena i gorącego wyznawcę boga Kriszny. Dzieła te przedstawiają starożytnych „bogów” hinduizmu oraz ich sługi, królów, podróżujących statkami kosmicznymi i angażujących się w międzyplanetarne wojny oraz strzelających z broni emitującej wiązkę potężnego światła. W *Srimad Bhagavatam*, Pieśń Szósta, część 3, czytamy na przykład:

Pewnego razu, gdy król Citraketu podróżował w kosmosie cudownie lśniącem samolotem podarowanym mu przez Pana Wisznu [główny bóg hinduizmu] zobaczył Pana Siwe [inny bóg hinduizmu]...

Srimad Bhagavatam opowiada o rasie „demonów”, która najechała system trzech planet. Przeciwwstawia się im Siwa władający potężną bronią, z której strzela w statki powietrzne nieprzyjaciela:

Strzały wypuszczone przez Pana Siwę ukazały się niczym ogniste promienie wychodzące z globu słonecznego i pokryły trzy załogowe statki powietrzne, i żadnego z nich już więcej nie było widać.³

Jeśli powyższe opisy są prawdziwe, wówczas te oraz inne fragmenty *Wed* przedstawiają podobnych do ludzi „bogów”, którzy przed stuleciami rozbijali się świszczącymi statkami kosmicznymi, angażowali się w powietrzne bijatyki i posiadali niezwyklej mocy broń promienistą.

Podobnie jak w Mezopotamii i Egipcie wiele bóstw hinduizmu jest oczywistym wytworem fantazji, zaś te, które są rzeczywistymi „bogami”, otoczone są potężną aureolą mitów. Jednakże za zasłoną krzykliwej fikcji znajdujemy ważne wskazówki określające osobowość rządzących rodzajem ludzkim nadzorczych władców. Podania hinduizmu wskazują, że społeczeństwo Nadzorców składało się z wielu ras o różnych cechach charakteru, podobnie jak jest to w społeczeństwie ludzkim. Niektórzy „bogowie” posiadali skórę koloru niebieskiego, inni przejawiali bardziej przyjazny i życzliwy stosunek do ludzi niż pozostali. Wyraźnie jednak widać, że w czasach inwazji Ariów, nieprzyjaźni „bogowie” przeważali. Uwidacznia się to w systemie społecznym wprowadzonym w Indiach. Został on stworzony po to, aby skrepić ludzi duchowo. Tak jak i gdzie indziej więzy te zostały wzmocnione przez rozmyślnie zniekształcenie prawd duchowych. W rezultacie tych działań Indie zyskały system feudalny znany pod nazwą systemu kastowego.

Aryjski system kastowy podaje, że każda jednostka ludzka rodzi się jako członek społecznej i zawodowej klasy (kasty), do której należy jej ojciec. Nikt nie może opuścić swojej kasty bez względu na osobiste przymioty i cechy osobowości. Każda warstwa społeczna ma własne związki, zwyczaje i rytuały. Członkowie najniższej kasty zwani „wyrzutkami” lub „nietykalnymi” wykonują najczęściej prace służebne i żyją w skrajnym ubóstwie. Są pogardzani przez członków wyższych

2. Maurice Bloomfield, *The Religion of the Veda, The Ancient Religion of India* (From Rig-Veda to Upanishads), AMS Press, Nowy Jork, 1969, str. 155.

3. A.C. Bhaktivedanta Swami Prabhupada, *Srimad Bhagavatam, Seventh Canto*, Bhaktivedanta Book Trust, Nowy Jork, 1976, str. 10.

klas. Najwyższe miejsce w hierarchii zajmują kasty władców i braminów. Składają się one z samych Ariów. System kastowy istnieje w Indiach do dnia dzisiejszego, aczkolwiek nie jest on już tak skostniały jak dawniej, zaś piętno nietykalnych zostało w znacznym stopniu zniwelowane. W północnych oraz niektórych zachodnich rejonach Indii Hindusi o jaśniejszej skórze wywodzący się bezpośrednio od aryjskich najeźdźców w dalszym ciągu dominują w wyższych kastach.

Siła oraz nacisk ekonomiczny były pierwszymi narzędziami używanymi przez Ariów do zachowania systemu kastowego. W szóstym stuleciu p.n.e. zniekształcone wierzenia religijne stały się trzecim ważnym narzędziem tego typu.

Religia hinduistyczna głosi, że dusza ludzka nie umiera wraz z ciałem. Naucza ona, że po śmierci ciała fizycznego forma duchowa przenosi się do nowo narodzonego ciała. Proces ten nazywany jest „reinkarnacją”. W jego wyniku powstaje zjawisko tak zwanych „dawnych żyć”. Wielu ludzi potrafi odtworzyć swoje „dawne życia” i to czasami z zadziwiającą dokładnością.

Świadectwa dostarczone przez współczesne badania reinkarnacji wskazują, że to, w jakie ciało wcieli się dusza, zależy zazwyczaj od bardzo przypadkowych czynników. Mogą być one związane z miejscem śmierci oraz bliskością nowych ciał (zarodków w łonach ciężarnych kobiet). To, czy konkretna dusza wybierze męską, czy kobiecą postać zależy prawdopodobnie od tego, jak szczęśliwa była w życiu, które właśnie się skończyło. Ze względu na wyżej wymienione zmienne wcielenie się formy duchowej w nowe ciało jest procesem niemożliwym do przewidzenia, procesem, w którym czysty przypadek odgrywa często główną rolę. Religia Ariów zniekształciła obraz tego prostego procesu, głosząc fałszywą zasadę, że odrodzenie („reinkarnacja”) podlega niepodważalnemu prawu, zgodnie z którym każde kolejne wcielenie jest ewolucyjnym krokiem zbliżającym bądź oddalającym duszę od duchowej doskonałości i wyzwolenia. Hinduizm mówi, że poszczególne kasty stanowią kolejne stopnie kosmicznych schodów. Jeśli ludzie będą zachowywali się zgodnie z zasadami obowiązującymi w ich kaście, to w kolejnych wcieleniach odrodzą się w wyższej klasie społecznej. Jeśli jednak zaniedbają swoje obowiązki, to urodzą się w niższej kaście. Doskonałość duchowa i wyzwolenie osiągnąć są jedynie wtedy, gdy jednostce uda się dotrzeć do najwyższej kasty braminów. Inaczej mówiąc, kasta, w której rodzi się człowiek stanowi wskaźnik jego duchowego rozwoju i to sankcjonuje traktowanie, jakie go czeka w przyszłości.

Cel tych nauk jest jasny. System kastowy został wymyślony po to, aby stworzyć sztywny, feudalny porządek społeczny podobny do tego, który powstał w Egipcie pod rządami faraonów.

Hinduistyczna wiara w reinkarnację służy dwóm następnym celom, które założyli sobie Nadzorcy. Hinduizm podkreśla, że posłuszeństwo jest zasadniczym elementem umożliwiającym przejście do wyższej kasty. Jednocześnie aryjskie wierzenia zniechęcają ludzi do podejmowania pragmatycznych prób zmierzających do odrodzenia duchowego. Reinkarnacja poprzez system kastowy ukryła prawdę, którą jest to, że duchowe odrodzenie osiągalne jest w taki sam sposób, jak prawie wszelka osobista poprawa – poprzez świadome indywidualne wysiłki, a nie machinacje lub fikcyjną kosmiczną drabinę.

Mimo niewielkiego znaczenia symbolizm odegrał ważną rolę w religii Indii. Jednym z najważniejszych mistycznych symboli hinduizmu jest swastyka – „złamany krzyż” – która większości ludzi kojarzy się z nazizmem. Swastyka jest bardzo starym symbolem. Objawia się ona bardzo często w historii, zwykle w powiązaniu z mistycznymi praktykami Bractwa oraz w społecznościach czczących nadzorczych „bogów”. Dokładne jej pochodzenie nie jest znane. Występuje już w starożytnej Mezopotamii. Niektórzy historycy uważają, że mogła występować w Indiach jeszcze przed inwazją Ariów. Jest to możliwe, ponieważ wiele przedaryjskich miast Indii prowadziło ożywiony handel z innymi częściami świata, nie wyłączając Mezopotamii. Jakikolwiek by nie było jej pochodzenie, po najeździe Ariów stała się ona dominującym symbolem hinduizmu i arionizmu.

Znaczenie swastyki jest zaskakujące, ponieważ jest ona symbolem szczęścia i pomyślności. Czy to nie ironiczne, że wszystkim społecznościom, które jej używały, doskwierał wręcz katastrofalny brak szczęścia. Intrygujące rozważania na temat swastyki opublikowano w roku 1901 w *Archaeological and Ethnological Papers of the Peabody Museum* („Studium archeologiczne i etnologiczne Muzeum Peabody”). Zdaniem Zeli Nuttall, autorki tej pracy, swastyka wiąże się prawdopodobnie z obserwacją gwiazd. Z. Nuttall podkreśla, że symbol ten występuje w społecznościach posiadających rozwiniętą wiedzę astronomiczną i miał związek z budową kalendarza w niektórych

cywilizacjach starożytnej Ameryki. Na stronie 18 swojej pracy autorka pisze:

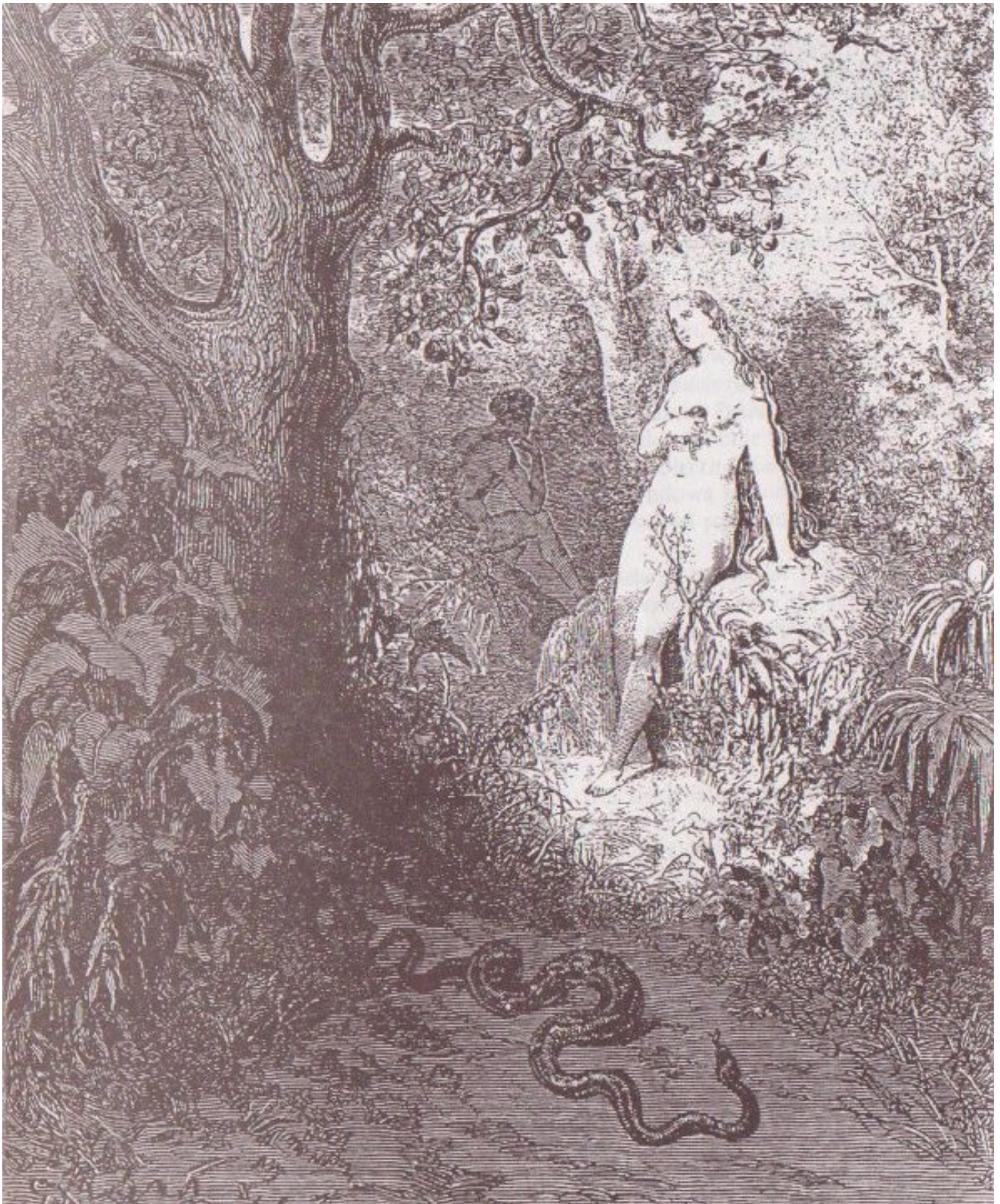
Połączone pozycje obserwowanych o północy konstelacji Ursa Major [Wielka Niedźwiedzica] lub Ursa Minor [Mała Niedźwiedzica] w czasie czterech pór roku dają symetryczną swastykę, formę, która jest identyczna z różnymi swastykami lub symbolami krzyża... które tkwią korzeniami w zamierzchłej przeszłości...

Swastyka często wiąże się z nadzorczymi „bogami”, co może oznaczać, że reprezentuje ona ojczyznę cywilizacji Nadzorców znajdującą się gdzieś w obrębie Małej lub Dużej Niedźwiedzicy.

Hinduizm jest interesujący z wielu względów. Ma tendencję do absorbowania i włączania wszelkich nowych religii nakładających się na niego bez odrzucania starych zasad. Z tego powodu współczesny hinduizm stanowi zlepek głównych religii, które zawitały do Indii w przeszłości, takich jak religia Ariów, która wciąż w nim dominuje, oraz buddyzm i islam, które nadeszły później. Istnieją dowody, że w skład *Wéd* wchodzi mądrość, która istniała w Indiach jeszcze przed inwazją Ariów.

W biblijnej historii o Adamie i Ewie zauważamy próby podejmowane przez pierwszych *Homo sapiens* zmierzające do uzyskania wiedzy koniecznej do wyzwolenia. W siódmym wieku p.n.e. doszło do kolejnej próby. Był nią szeroki, wolny od przemocy ruch, który zrodził się w Indiach w celu przeciwstawienia się systemowi ariońskiemu. Był on jedną z niewielu zasadniczych prób rodzaju ludzkiego podjętych w celu zamienienia religii Nadzorców na praktyczne metody zmierzające do osiągnięcia wolności ducha. Przywódcy nowego ruchu pragnęli zamienić bałamutny mistycyzm i ślepą wiarę na realne metody ułatwiające duchową odnowę. Podobne próby podejmowało oryginalne Bractwo. Z braku lepszego określenia ten typ pragmatycznych religii będę nazywał religiami „bezpiecznymi”⁴. Bezpańskie religie to te, które wyłamały się spod wpływu Nadzorców i podjęły praktyczną bądź naukową próbę duchowego zbawienia. Mimo iż żadnej z nich nie udało się w przeszłości doprowadzić do duchowego odrodzenia na szeroką skalę, to jednak utrzymały one żywą nadzieję i być może wskazały kilka kroków niezbędnych do jego osiągnięcia.

4. Termin „maverick” [z braku polskiego odpowiednika tego terminu przyjęliśmy określenie „bezpieczni” – przyp. red.] pochodzi z czasów kolonizacji Ameryki. Określano nim zwierzęta hodowlane żywiące się trawą, takie jak krowy lub konie, które nie posiadały cechy właściciela. Słowo to pochodzi od teksaskiego hodowcy bydła Samuela Mavericka (1803-1870), który odmówił znakowania swojego bydła. Wszystkie nie posiadające cechy zwierzęta zaczęto od tego czasu nazwać „maverickami” i uważano je za niczyje. Stąd właśnie wywodzi się określenie „maverick”, które oznacza obecnie osobę lub organizację nie będącą w czyimś „posiadaniu” bądź nie mającą patrona, działającą niezależnie, zwykle wbrew powszechnie uznanym zasadom.





10

BEZPAŃSKIE RELIGIE

Ruch bezpańskich religii w Indiach był bardzo ważnym wydarzeniem historycznym. Przyciągnął miliony wyznawców i wywarł silny wpływ cywilizacyjny na kraje Azji. Wykreował „sześć systemów zbawienia”. Było to sześć różnorodnych metod osiągnięcia duchowego zbawienia, które rozwinęły się w różnych okresach czasu.

Najbardziej znaczącym z nich, głównie ze względu na podobieństwo do buddyzmu, był system znany pod nazwą sankhja. Słowo *sankhja* znaczy „powód”. Pochodzenie nauk sankhji nie jest znane. Doktryny tego systemu są zazwyczaj przypisywane człowiekowi nazwiskiem Kapila. Kim był Kapila, skąd pochodził i kiedy dokładnie żył, pozostaje wciąż w sferze domysłów. Niektórzy twierdzą, że żył on około roku 550 p.n.e., to znaczy w czasach współczesnych Buddzie. Inni uważają, że żył wcześniej. Niektórzy ze względu na niezwykle mitologię, krórą obrosła jego postać, uważają, że on w ogóle nie istniał. Kimkolwiek jednak był, pewne przypisywane mu nauki legły u podstaw wielu późniejszych „bezpańskich” filozofii. Na przykład system sankhja słusznie nauczał, że są dwa podstawowe atrybuty wszechświata: dusza (duch) i materia. Głosił on:

Duchy są nieskończone w swej ilości¹ i zbudowane z czystej inteligencji. Każdy duch jest niezależny, niepodzielny [nie może być odjęty], niczym nieograniczony, niezdolny do zmian, nieśmiertelny. Wydaje się, że jest on jednak ograniczony materią.²

Sankhja naucza, że każdy człowiek jest takim duchem i że każdy duch uczestniczy w tworzeniu i/lub uwiecznieniu podstawowych elementów (pierwiastków), które składają się na materialny wszechświat. Następnie dusze stworzyły zmysły, aby móc je nimi postrzegać. Tak więc ludzie mogą wyłącznie sobie, a nie „Bogu” lub „Najwyższej Istocie”, zawdzięczać (lub winić w zależności od punktu widzenia) istnienie świata takiego, jakim jest, z całym jego dobrem i złem. Wyzwolenie

1. Zdrowy rozsądek podpowiada, że musi istnieć ograniczenie ilości istniejących dusz. „Nieskończone” najprawdopodobniej oznacza tu liczbę tak dużą, że aż niemożliwą do policzenia.

2. The Americana Corp., *The Encyclopedia...*, vol. 14, str. 212.

ducha z więzów materii jest możliwe tylko poprzez wiedzę. Sir Charles Eliot tak opisuje wierzenia sankhji:

Cierpienia są wynikiem skrępowania bytów duchowych przez materię, lecz więzy te nie mają wpływu na naturę ducha i w pewnym sensie nie są rzeczywiste, ponieważ gdy dusze uzyskają szczególną wiedzę i dostrzegą, że nie są materialne, więzy te znikną, zaś one same osiągną wieczny pokój.³

Nauki sankhji nasuwają wiele pytań. Po pierwsze, w jaki sposób byty duchowe mogły pomóc w stworzeniu wszechświata? Rzut oka do podręcznika fizyki pokazuje, że wszechświat jest bardzo złożony w swojej budowie. Nawet genialny uczony Albert Einstein nie pojął go do końca. Jak jest więc możliwe, by „zwykli śmiertelnicy”, łącznie z wszystkimi pijakami odsypiającymi alkoholowe zamroczenie na ulicach slamsów, mogli kiedykolwiek wpływać na tworzenia świata? Odpowiedź może zawierać się w fakcie, że materia jest zbudowana na zasadach wynikających z prostej arytmetyki i że jest znacznie mniej trwała i stabilna, niż to się nam wydaje.

Podstawową cegiełką materii jest atom, który zbudowany jest z trzech głównych składników: protonów, neutronów i elektronów. Protony i neutrony są połączone razem i tworzą jego jądro. Elektrony krążą z niesamowitą prędkością wokół jądra i w ten sposób powstaje „powłoka” atomu. Całość tej konstrukcji utrzymywana jest razem za pomocą potężnych sił elektromagnetycznych.

Co jest powodem, że atomy różnią się między sobą? Otóż nic innego jak liczba elektronów i protonów. Atom wodoru posiada na przykład tylko jeden elektron i jeden proton. Dodajmy do niego jeden elektron i jeden proton i otrzymamy hel. Dodajmy jeszcze 77 elektronów i protonów oraz trochę neutronów, a uzyskamy złoto. Odejmując ich trochę otrzymamy kobalt, a dodając kilka uzyskamy cynk. Do tej pory znamy 105 pierwiastków i każdy z nich istnieje tylko ze względu na fakt posiadania różnej liczby elektronów i protonów! Jak widać materia zbudowana jest w oparciu o bardzo proste działania arytmetyczne, które każdy potrafi wykonać. Ponieważ atom jest skondensowaną energią, zmiana tej energii poprzez zwiększenie lub zmniejszenie ilości elektronów i protonów w jego składzie powoduje powstawanie różnych pierwiastków. Wszechświat zaczyna się komplikować dopiero wtedy, gdy pierwiastki i powstałe z nich substancje zaczynają wchodzić we wzajemne związki.

Kolejnym problemem jest to, że materia jest znacznie mniej trwała i bardziej efemeryczna, niż to się wydaje. Gdyby jądro atomu powiększyć do rozmiarów kamyka, jego pojedynczy elektron znajdowałby się w odległości około 400 metrów od niego! Najcięższym pierwiastkiem posiadającym największą liczbę neutronów, protonów i elektronów jest uran mający 92 elektrony. Gdyby atom uranu powiększyć do rozmiarów kuli o średnicy równej pół mili (800 metrów), okazałoby się, że jego jądro jest nie większe od piłki baseballowej! Powyższe przykłady unaoczniają nam, że atomy składają się głównie z pustki, i że materia nawet najtwardszego granitu jest niezwykle ulotna. Postrzeganie zmysłowe nie ujawnia tych właściwości, ponieważ nasze receptory zostały tak zbudowane, aby akceptować iluzję trwałości spowodowaną bardzo szybkim ruchem cząstek atomowych. (Jeśli będziemy szybko poruszali czymś tam i z powrotem lub obracali tym, to wywołamy wrażenie, że jest to coś trwałego). Gdybyśmy postrzegali materię tak, jak ona wygląda rzeczywiście, to nawet najbardziej trwałe obiekty widzielibyśmy jako ulotny puch.

Wraz z upływem czasu do podstawowych nauk sankhji przenikło wiele nieprawdziwych doktryn powodując degradację tej wiedzy. Ten sam los spotkał inne „bezpańskie” systemy. W jodze na przykład ludzie zaczęli składać hołdy „bogu” uznając tę praktykę za jeden z elementów ich drogi do wyzwolenia duchowego. Spośród wymienionych wcześniej sześciu systemów „mimamsa” podjął próbę utrzymania ariońskiego credo i włączenia go do nowych „bezpańskich” doktryn. Nie udało się to z tej prostej przyczyny, że nie można mieszać doktryn opartych na wymuszonym posłuszeństwie z naukami zakładającymi wolność ducha i możliwość jej osiągnięcia. By osiągnąć cel, prawdziwa wiedza duchowa musi być rak samo precyzyjna, jak inne nauki.

3. Sir Charles Eliot, *Hinduism and Buddhism, An Historical Sketch*, Barnes & Noble, Inc., Nowy Jork, 1957, str. 297.

Hinduski ruch bezpańskich religii w końcu upadł. Stało się to za sprawą przenikania do nich ariońskich zasad. Poza tym wiele nauk głoszonych przez bezpańskie religie zostało po wyrwaniu ich z kontekstu przejętych przez religię hinduistyczną. W rezultacie powstała religijna mieszanka, który istnieje w Indiach do dzisiaj.

Zanim ruch bezpańskich religii ostatecznie upadł, wyłoniła się z niego jedna z najpotężniejszych religii: Buddyzm. Powołany do życia około roku 525 p.n.e. przez hinduskiego księcia imieniem Gautama Siddharta (znanego później pod imieniem Buddy lub Oświeconego) buddyzm rozprzestrzenił się gwałtownie na Dalekim Wschodzie. Podobnie jak sankhja buddyzm w pierwotnej formie nie oddawał czci bogom wedyjskim. Przeciwwstawiał się systemowi kastowemu i nie popierał doktryn braminizmu. W przeciwieństwie do wielu współczesnych buddystów wyznawcy tej religii na początku jej istnienia nie czcili Buddy jako boga, otaczali go natomiast szacunkiem jako myśliciela, który określił metodę, przy pomocy której pojedynczy człowiek mógł osiągnąć duchową wolność poprzez systematyczne zdobywanie wiedzy i ćwiczenia duchowe. Trudno dziś orzec, czy pierwsi buddyści osiągnęli zamierzone cele, niemniej Siddharta osobiście stwierdził, że udało mu się osiągnąć duchową wolność.

Buddyzm podobnie jak pozostałe „bezpańskie” systemy podlegał olbrzymim zmianom, które z upływem czasu doprowadziły do jego rozpadu. Wiele nauk i praktyk nie będących dziełem Buddy zostało w późniejszym czasie dodanych do tej religii i błędnie opatrzonych tą samą etykietką. Dobrym przykładem tego rodzaju manipulacji jest pojęcie nirwany. Słowem „nirwana” określano początkowo stan istnienia, w którym duch uzyskuje pełną świadomość samego siebie jako bytu duchowego i nie doświadcza już cierpień wynikających z identyfikowania się z materialnym wszechświatem. Jest to upragniony stan każdego wyznawcy buddyzmu. Nirwana tłumaczona jest niekiedy jako „nicość” lub „pustka” – zastraszająco brzmiące terminy, które powodują, że wielu współczesnych ludzi kojarzy to pojęcie ze stanem niebytu lub utratą kontaktu z fizycznym wszechświatem. Pierwotnym celem bezpańskich religii było osiągnięcie całkiem przeciwnego stanu. Prawdziwa nirwana w rozumieniu Buddy to silne poczucie istnienia, wzmożone odczuwanie własnej osobowości oraz umiejętność dokładnego postrzegania fizycznego wszechświata.

Jeśli porównamy bezpańską religię z religią Nadzorców, odkryjemy szereg istotnych cech, które pozwolą każdemu odróżnić je od siebie. Tabela porównująca kluczowe aspekty filozofii tych dwóch systemów religijnych wygląda następująco:

RELIGIA NADZORCÓW

Bóg, anioł lub nadludzka moc są źródłem inspiracji nauk.

Wiara w jedyną Istotę Najwyższą lub Boga jest podwaliną wiary. (W pradawnych czasach czczono wielu bogów podobnych do ludzi).

Ważnym i pożądanym celem wielu religii nadzorczych jest fizyczna nieśmiertelność.

Wpajanie doktryn opartych na wierze i posłuszeństwie.

Stosowanie ostrych i fatalnych w skutkach kar w celu nawrócenia niewiernych lub ukarania odszczepieńców.

Wiara, że urodzenie się w ludzkim ciele raz lub wiele razy w wyniku reinkarnacji jest częścią szeroko zakrojonego planu duchowego, który przyniesie korzyść każdemu człowiekowi.

RELIGIA BEZPAŃSKA

Konkretny człowiek jest źródłem inspiracji nauk.

Wiara w Istotę Najwyższą jest zazwyczaj tolerowana, lecz nie jest ona traktowana jako główny element doktryny bądź w ogóle w niej nie występuje. Główny nacisk kładziony jest na rolę bytu duchowego w odniesieniu do wszechświata.

Poszukuje się nieśmiertelności i wolności ducha. Trwanie w nieskończoność w tym samym ciele fizycznym jest nieistotne i uważane za niepożądane.

Obserwacje i spostrzeżenia uważa się za właściwe podstawy służące akceptacji lub odrzuceniu danej doktryny.

Brak lub rzadkie stosowanie kar lub przymusu. Najsurowszą karą jest zazwyczaj wykluczenie jednostki z organizacji religijnej.

Wiara, że nie istnieje ukryty duchowy cel ludzkiego bytu i że proces śmierć-zapomnienie-reinkarnacja prowadzi do duchowego upadku.

Wiara, że istnieją „siły wyższe”, „bogowie” lub nadnaturalne istoty, które kierują losami pojedynczych ludzi lub całych zbiorowości. Ludzie nie mają żadnej kontroli nad tymi siłami i mogą się do nich jedynie modlić.

Wiara, że jedyna Istota Najwyższa stworzyła cały fizyczny świat.

Ludzkie cierpienia, nędza i zniewolenie są częścią szeroko zakrojonego planu, który prowadzi w ostateczności do zbawienia i wolności tych, którzy posłusznie stosowali się do jego zasad.

Duchowe odrodzenie i zbawienie zależą wyłącznie od łaski Boga lub innej nadnaturalnej istoty.

Wiara, że wszyscy ludzie są odpowiedzialni za stworzenie warunków, w których żyją, złych lub dobrych, w wyniku własnych działań, i że każdy człowiek jest kowalem swojego losu.

Wiara, że każdy człowiek miał coś do powiedzenia w akcie tworzenia i/lub uwieczniania wszechświata.

Ludzkie cierpienia, nędza i zniewolenie są chorobami społecznymi, które nie posiadają żadnego konstruktywnego celu i przeszkadzają w uzyskaniu duchowego zbawienia i wolności.

Indywidualne wysiłki zmierzające do samodoskonalenia wpływają na duchowe odrodzenie i zbawienie jednostki.

Niektórzy czytelnicy zapewne zauważyli, że wiele elementów religii nadzorczych i bezpańskich przedstawionych w powyższej tabeli miesza się ze sobą w różnych religiach. Dobrym tego przykładem jest hinduizm. Tego rodzaju mieszaniny tworzą się zwykle wtedy, gdy bezpańskie idee są włączane do religii nadzorczej lub gdy doktryny nadzorcze są dodawane do nauk bezpańskich religii. Gdy wystąpi któryś z tych przypadków, następuje kompletna utrata korzyści niesionych przez nauki bezpańskich systemów. Jest to szczególnie widoczne na przykładzie współczesnego buddyzmu, w którym rytuały, kult posągów i modły do Buddy niemal całkowicie wyparły praktyczny system, który usiłował on wprowadzić.

Mimo iż buddyzm nie wyzwolił rasy ludzkiej, to jednak pozostawił nadzieję na uzyskanie wolności duchowej. Zgodnie z buddyjską legendą Gautama wiedział, że nie doprowadził do końca swojego zamiaru, którym było stworzenia religii mającej przynieść pełne duchowe wyzwolenie całej ludzkości. Przrzekł więc, że drugi „Budda” lub „Oświecony” nadejdzie później i dokończy jego dzieło. Obietnica ta stanowi część słynnego proroctwa o „Majtreji” („Przyjacielu”), które jest bardzo ważnym elementem współczesnej wiary buddyjskiej. Ponieważ w oryginalnej wersji buddyzm nie wyrażał wiary w Istotę Najwyższą, przeto legenda o Majtreji nie zapowiadała zwiastuna bądź nauczyciela boskiego pochodzenia. Ma on być osobą o takiej wiedzy i zdolnościach, które pozwolą mu dokończyć dzieło Buddy.

Dokładny czas nadejścia Majtreji jest nieznany i jest przedmiotem ostrych sporów. Wiele buddyjskich źródeł powiada, że Majtreja nadejdzie pięć tysięcy lat po śmierci Buddy, inne z kolei podają, że nastąpi to w czasie o połowę krótszym. W historii buddyzmu pojawiło się już wielu przywódców, którzy twierdzili, że są Majtreją. Żadnemu z nich nie udało się jednak przynieść światu tego, co obiecywał Budda, przeto większość buddystów wciąż czeka.

W miarę upływu czasu buddyzm i proroctwo dotyczące Majtreji uwsteczniło się. Legenda ta została wchłonięta przez bardzo destrukcyjną doktrynę rozpowszechnianą przez ośrodki Bractwa na Środkowym Wschodzie oraz w innych częściach świata. Jest to doktryna „Końca Świata” znana również pod tak dramatycznymi nazwami, jak „Dzień Sądu Ostatecznego”, „Ostateczna Bitwa”, „Armageddon” i inne.

Nauki o Końcu Świata miały katastrofalny wpływ na ludzkie społeczeństwo, dlatego też niezwykle istotne jest pełniejsze zrozumienie, gdzie i dlaczego one powstały.



11

PROROCY ZAGŁADY

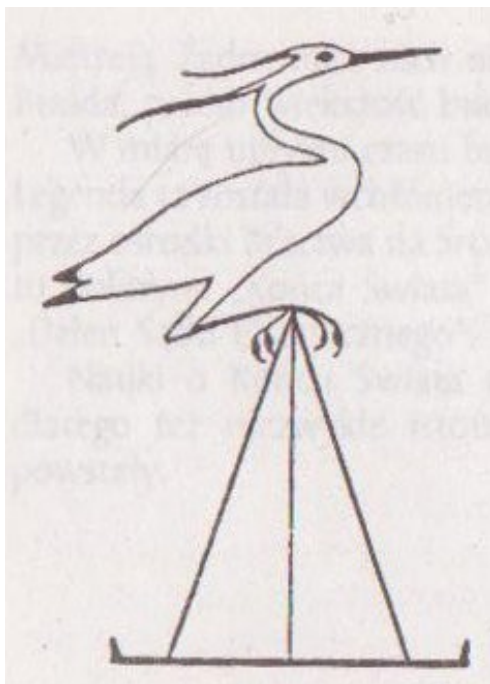
Gdy zapytamy kogokolwiek, czy wierzy w Dzień Sądu, który ma kiedyś nadejść w odpowiedzi usłyszymy najprawdopodobniej „tak”. Wiara w Dzień Sądu jest najbardziej rozpowszechnionym wierzeniem współczesnego świata po wierze w Boga. Wielu ludzi, nie wyłączając ateistów, często doznaje „wewnętrznego” odczucia, że czeka ich pewien rodzaj wielkiego sądu lub oceny.

Większość nauk o Dniu Sądu Ostatecznego znajduje się w pismach religijnych proroków, którzy twierdzą, że doznali mistycznego objawienia ze strony Boga, które dotyczy przyszłości świata. Teksty zawierające tego typu proroctwa nazywamy zazwyczaj „apokalipsą”. Słowo *apokalipsa* pochodzi od greckiego przedrostka „apo-” (od-) i słowa „kalyptein” (zasłaniać, zakrywać). Apokalipsa jest więc „odsłonięciem”, inaczej mówiąc objawieniem.

Większość apokalips przedstawia podobny scenariusz: podczas przyszłego globalnego kataklizmu dokona się przewrót, po którym nastąpi Dzień Sądu, w czasie którego Bóg lub jego przedstawiciel będzie decydował o przeznaczeniu każdego człowieka. Jedynie wyznawcy religii, która głosi daną apokalipsę, uzyskają wówczas przebaczenie. Wszyscy pozostali zostaną straceni bądź skazani na wieczne potępienie. Po Dniu Sądu nastąpi na Ziemi Utopia, którą cieszyć się będą mogli jedynie ci, którzy wierzyli i byli posłuszni.

Mimo obietnic powszechnego Shangri-La (raju) nauki te często przerażały ludzi i wciąż budzą niepokój. Jak wkrótce zobaczymy, zastraszające apokalipsy są kolejnym wypaczeniem duchowych prawd oraz, co jest jeszcze bardziej oczywiste, wymuszają na ludziach posłuszeństwo w stosunku do określonej religii bądź przywódcy. Doktryny o Końcu Świata odstraszały ludzi od studiowania konkurencyjnych systemów religijnych, takich jakie na przykład oferowały „bezpieczne” religie. Nauki o Dniu Sądu ostatecznego stawiają wierzącego wobec alternatywy: będziesz posłuszny albo zginiesz.

Należy się zastanowić, kto wprowadził na Ziemi apokaliptyczne wierzenia? Zwykle za ich aurora podaje się Istotę Najwyższą, ale czy rzeczywiście jest ona ich prawdziwym źródłem? Jeśli uważnie przyjrzymy się historii, zauważymy, że nauki apokaliptyczne zrodziły się w czasie działalności Nadzorców i inspirowane były potem przez sieć skorumpowanego Bractwa. Doktryny o Końcu Świata były rozpowszechniane przez misjonarzy i zdobywców spod znaku wczesnego Bractwa razem z monoteizmem. Nic więc dziwnego, że tkwią one korzeniami w słynnym symbolu Bractwa odkrytym w pozostałościach po starożytnym Egipcie. Tym symbolem jest mityczny ptak zwany feniksem.



Jednym z głównych symboli wywodzących się z egipskiego odłamu Bractwa jest mityczny feniks. Ten rysunek wyobrażający feniksa pochodzi ze staroegipskiego papiirusu z Anhai, który znajduje się obecnie w Muzeum Brytyjskim w Londynie. Przedstawiony tu feniks spoczywa na szczycie „ben-benu” (obiektu w kształcie piramidy).

Feniks jest legendarnym ptakiem, o którym mówi się, że żyje od pięciuset do sześciuset lat, po czym spala się w gnieździe zbudowanym z gałązek roślin. Z popiołu powstaje mały robak, z którego wyrasta nowy feniks. Feniks w nieskończoność powtarza ów cykl: życie-śmierć-odrodzenie.

Legenda o feniksie jest alegorią (historią o umownym, przenośnym znaczeniu) lub symbolem stworzonym w celu przekazania głębszych prawd. O jakie dokładnie prawdy chodziło, nikt dziś już nie wie i w związku z tym mamy obecnie cały wachlarz interpretacji tej legendy. Wielu ludzi sądzi, że feniks jest symbolem odrodzenia bądź przetrwania ducha po śmierci: duch wnika w ciało, ciało rozwija się i po jakimś czasie umiera, po czym nietknięty duch wchodzi w nowe ciało i wraz z nim się rozwija, i tak dalej. Dla innych ludzi jest on symbolem cyklu urodziny-rozwód-rozkład, któremu podlegają wszystkie fizyczne elementy wszechświata, poza którym istnieje niezniszczalna duchowa rzeczywistość.

Niestety legenda o feniksie, jak wiele innych mistycznych alegorii egipskiego Bractwa, wypaczyła ważne prawdy. Stała się nośnikiem fałszywego poglądu głoszącego, że istnieje pewien rodzaj niezmiennego „prawa” lub „planu”, zgodnie z którym byt duchowy musi składać się podobnie jak w przypadku feniksa z mozolnego procesu narodzin, egzystencji, śmierci w „ogniu”, powstania z popiołów, ponownego rozwoju, śmierci i tak w nieskończoność. Proces ten reguluje życie na Ziemi, jednak nie jest on ani naturalny, ani nieodzowny, ani zdrowy.

Wiele nauk o Końcu Świata akceptuje filozofię, której odzwierciedleniem jest mit feniksa, i odnosi ją do całej ludzkości. Czyniąc to, często głoszą one pogląd, że społeczeństwa ludzkie muszą bez przerwy doświadczać „ciężkich prób ogniowych”, które są częścią wielkiego boskiego planu. Większość apokalips odchodzi od standardowej alegorii feniksa, głosząc, że ten proces znajdzie swój finał w wielkiej „Ostatecznej Bitwie”, po której nastanie utopia. Wiara w to zachęca ludzi do tolerowania, a nawet przyjmowania z radością, świata niosącego nieustanną fizyczną udrękę, konflikty i śmierć – świata, w jakim Nadzorcy chcieli ulokować rasę swoich niewolników, o czym mówią starożytne teksty. Proroctwa Dnia Sądu Ostatecznego wręcz zachęcają niektórych ludzi do działań zmierzających do sprowokowania „ostatecznej bitwy”, ponieważ sądzą oni, że stanie się ona początkiem utopii.

Nauki o Końcu Świata rozprzestrzeniły się szeroko w Persji między 750 a 550 rokiem p.n.e. za sprawą słynnego perskiego proroka Zaratustry¹. Zaratustra jest cytowany przez historyków jako jeden z najwcześniejszych proroków głoszących zainicjowany przez Echnatona monoteizm. Zaratustra był ariońskim mistykiem i kapłanem, który nauczał jednej z form arionizmu. Persja była w tym czasie krajem ariońskim zdominowanym przez kastę kapłanów. Niektóre współczesne odgałęzienia Bractwa twierdzą, że Zaratustra był emisariuszem starożytnego Bractwa.

Kosmologia Zaratustry (teoria wszechświata) bazowała na koncepcji ciągłej walki dobra ze złem. Zaratustra twierdził, że te zmagania będą trwały przez okres 12.000 lat podzielony na cztery etapy. Pierwszy etap to lata wyłącznie duchowego istnienia, w którym główny bóg zaprojektował materialny wszechświat. W drugim etapie nastąpiło stworzenie wszechświata, na którego scenie pojawił się jednocześnie oponent głównego boga z zamiarem generowania konfliktów. Trzeci etap obejmował bitwy toczone przez głównego boga z jego rywalami o los bytów duchowych, które zasiedliły wszechświat. W czwartym i ostatnim etapie główny bóg ma przysłać na pomoc zbawców, którzy ostatecznie pokonają jego przeciwnika i przyniosą zbawienie wszystkim bytom duchowym zamieszkującym wszechświat. Według tego modelu nasz świat znajduje się w ostatniej, czwartej fazie.

Zaratustra wydaje się być prawdziwym i uczciwym reformatorem. Jego nauki o naturze etyki oraz jej roli w zbawieniu duchowym są zupełnie poprawne. Poza tym podkreślał on, że ludzie mają wolną wolę. Jeśli jednak chodzi o inne zagadnienia, jego religia była daleka od ideału. Aby zrozumieć, dlaczego tak jest, wystarczy przyjrzeć się jej „bogowi”.

Bóg Zaratustry nosił imię Ahura Mazda, co znaczy „pan” lub „duch” („ahura”) wiedzy” lub „mądrości” („mazda”). Zaratustra twierdzi, że w wieku 30 lat, kiedy był kapłanem, ukazał mu się on i oznajmił, że to właśnie on jest prawdziwym Bogiem. Następnie zaczął go nauczać. Przekazał mu wiele nauk, które złożyły się później na zaraturystyzm. Uważne przyjrzenie się Ahura Mazdzie prowadzi do wniosku, że był to kolejny Nadzorca pretendujący do miana „Boga”. Był przedstawiany pod postacią brodatego człowieka stojącego na tle kolistego obiektu, z którego wychodzą stylizowane skrzydła wskazujące, że jest to obiekt latający. Z jego dolnej części wystają dwie odnogi przypominające podpory do lądowania. Innymi słowy, Ahura Mazda był „bogiem” o ludzkiej postaci, który przemieszczał się w kolistym obiekcie wyposażonym w urządzenie lądujące – typowy Nadzorca. W rezultacie monoteizm Zaratustry zawierający apokaliptyczny przekaz rozprzestrzenił się w Persji przy wsparciu nadzorców, podobnie jak wcześniej na Bliskim Wschodzie głoszony przez Mojżesza judaizm.

Jak już wspomniałem, Zaratustra był Ariem żyjącym w regionie rządzonym przez Ariów. Ich dominacja była tak silna, że Persja została ostatecznie przemianowana na „Iran”, które to słowo wywodzi się od wyrazu „aryjski” lub „arioński”. Zaratustra mówi o bogu walczącym za ariońskie narody i obdarzającym je dobrymi plonami. Poprzez swoje teksty (początkowo *Zend Avestę*) oraz sekretne nauki zaraturystyzm wniósł duży wkład w zaszczepienie filozofii arionizmu innym organizacjom sieci Bractwa. Potwierdzające to przykłady przytoczone zostały w dalszej części tej książki.

Apokaliptyczne doktryny rozprzestrzeniały się po śmierci Zaratustry głównie za sprawą proroków hebrajskich. Ich przestrogi znaleźć można w późniejszych rozdziałach *Starego Testamentu*. Jednym z nich był Ezechiel, którego opisowi dziwacznych latających obiektów przyjrzelśmy się w rozdziale 7. Według Ezechiela został on zabrany na pokład dziwnego pojazdu, gdzie przekazano mu apokalipsę, którą miał głosić wszystkim ludziom. To dowodzi, że to właśnie Nadzorcy byli twórcami nauk o Dniu Sądu Ostatecznego.

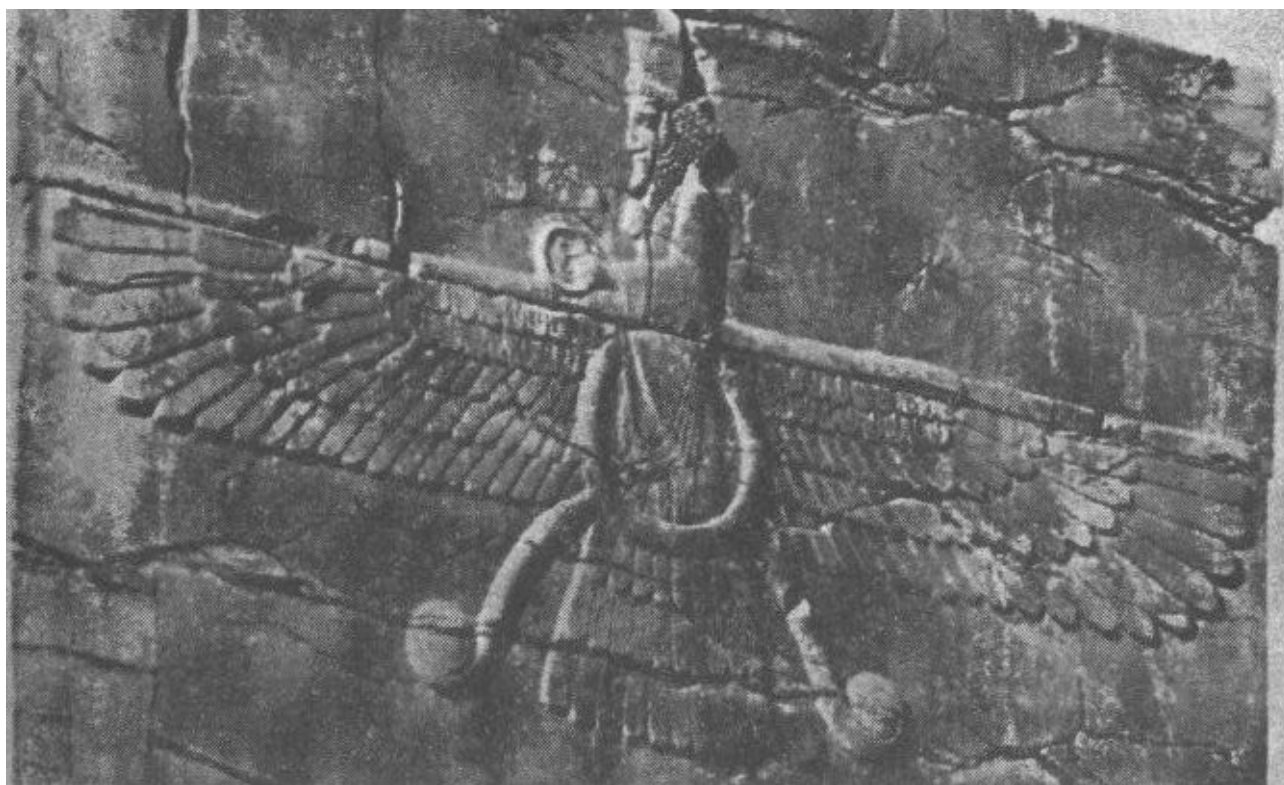
Przed nadejściem nowej ery religia hebrajska była już mocno zakorzeniona na Bliskim Wschodzie. Podlegała jednak wielu zmianom, z których część była wynikiem zajęcia Palestyny przez Imperium Rzymskie. Rzymianie, którzy sami byli pod wpływem sieci Bractwa poprzez swoje dziwne mistyczne religie, które popychały ich do podbojów, często starali się utrudniać życie Żydom. Klimat ten sprzyjał powstawaniu różnych sekt, które często miały przeciwne poglądy na wiele spraw, z wyjątkiem jednej: Rzymianie nie są mile widziani w Palestynie. Niektóre sekty żydowskie, na przykład Saduceusze, głosiły nadejście mesjasza, który przechyli szalę w odwiecznej walce dobra ze złem na rzecz dobra i przyniesie wolność ich uciskanemu narodowi. Idea ta zyskała popularność wśród Żydów palestyńskich, mimo iż jej wyraźny podtekst polityczny sprawiał, że jej głoszenie było niebezpieczne.

1. Zaratustra żył najprawdopodobniej bliżej roku 550 niż 750 p.n.e. – nie ma jednak co do tego zgody między historykami, tradycyjnie mówi się, że żył on 258 lat „przed Aleksandrem”, co niektórzy uczeni interpretują jako 258 lat przed zniszczeniem przez Aleksandra Wielkiego tego Imperium Perskiego, co miało miejsce w roku 330 p.n.e.

Proroctwa mówiące o nadejściu mesjasza zawarte w *Starym Testamencie* pojawiły się po raz pierwszy około roku 750 p.n.e. wraz z proroctwem Izajasza. Apokaliptyczne wizje występowały później sporadycznie, jednak z częstotliwością wystarczającą do podtrzymania przy życiu obrazu ogólnoświatowego kataklizmu. Przykładem tego mogą być proroctwa Joela (około 400 lat p.n.e.) i Daniela (około 165 lat p.n.e.). Jak na ironię proroctwa te były przerażające i wyrażały ogromną wrogość do narodu żydowskiego, który mimo to miał odnieść z ich spełnienia jakieś korzyści. Proroctwa *Starego Testamentu* opisują lud Izraela jako niegodziwy i grzeszny. Prorocy głosili, że Jehowa ześle nań oraz jego gnębieli różne nieszczęścia. Wszyscy mieli zginąć. Jako próbka tych proroctw niech posłuży choćby fragment ostatniej księgi *Starego Testamentu*, która została napisana tuż przed rokiem 445 p.n.e.:

Bo oto nadchodzi dzień palący jak piec, a wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę będą słomą, więc spali ich ten nadchodzący dzień, mówi Pan Zastępów, tak że nie pozostanie po nich ani korzenia, ani gałązki. A dla was czczących moje imię wszędzie słońce sprawiedliwości i uzdrowienie w jego skrzydłach. Wyjdziecie [swobodnie] i będziecie podskakiwać jak tuczone cielęta. I podepciecie grzeszników, gdyż oni obrócą się w popiół pod stopami nóg waszych w dniu, w którym Ja będę działał – mówi Pan Zastępów. Pamiętajcie o prawie mego sługi, Mojżesza, któremu na Horebie poruczyłem ustawy i zarządzenia dla całego Izraela.

Oto ja pošę wam proroka Eliasza przed nadejściem Dnia Pańskiego, dnia wielkiego i strasznego. I skłoni serce ojców ku synom, a serce synów ku ich ojcom, abym nie przyszedł i nie poraził ziemi [izraelskiej] przekleństwem. [Księga Malachiasza, 3.19-24]



„Bog” Zaratustry, Ahura Mazda, był przedstawiany w starożytnej Persji jako stworzenie o ludzkich kształtach, które przemieszczało się w kolistym pojeździe ze stylizowanymi skrzydłami i ptasim ogonem mającymi wskazywać, że może on latać. Obiekt posiada również ptasie łapy, które przypominają podpory lądownicze. Tego rodzaju rzeźby i rysunki nie miały przedstawiać dosłownego wizerunku „boga”, a jedynie jego atrybuty. Zdolność latania w kolistym obiekcie oraz ludzka postać były atrybutami „boga” Zaratustry.

Powyższy cytat zawiera zapowiedź przybycia specjalnego posłańca od Boga, imieniem Elias, który stał się hebrajskim konkurentem Majtreji z religii buddyjskiej. Przeczuwając zapewne dominację jednej postaci lub stanie się ofiarą skorumpowanego Bractwa, buddyści przekształcili

legendę o Majtreji tak, aby przypominała ona monoteistyczne apokalipsy. Stworzyło to iluzję wspólnego oczekiwania hebrajczyków i buddystów na tę samą postać mimo iż w rzeczywistości tak nie było. Monoteiści spod znaku Bractwa czekali i nadal czekają na bożego posłańca związanego z Dniem Sądu Ostatecznego, natomiast buddyści na przyjaciela, który będzie wystarczająco mądry i opiekuńczy, aby dokończyć dzieła Buddy bez konieczności niszczenia świata. Współcześni hebrajczycy wciąż czekają na Eliasza, podczas gdy chrześcijanie uważają, że był nim Jan Chrzciciel, który ochrzcił Jezusa Chrystusa.

Prorocy *Starego Testamentu* byli wyrazicielami jeszcze jednego ważnego poglądu, zgodnie z którym „Jehowa” miał kontynuować podjudzanie ludzi do kolejnych wojen:

Wszystkie ludy zgromadzę do walki z Jerozolimą... Wtedy Pan wyruszy do boju i będzie walczył przeciw ludom... [Księga Zachariasza, 14.2-3 (napisana około 520 roku p.n.e.)]

Cytat ten jest zaskakujący, ponieważ stwierdza, że zamiarem „Boga” jest doprowadzenie do konfliktu między wieloma narodami poprzez wspieranie najpierw jednej strony, a potem drugiej. Tego rodzaju działania są jakby żywcem wzięte z książki Machiavelliego. Intencja „Boga” zmierzającego do doprowadzenia do walk bratobójczych została w tym samym czasie wyrażona przez innego proroka, Aggeusza:

Ja poruszę niebiosy i ziemię, przewrócę trony królestw i pokruszę potęgę władczych narodów, przewrócę rydwan i jego woźnicę; padną konie i ich jeźdźcy, każdy polegnie od miecza swego brata. [Księga Aggeusza, 2.22]

Wierzący w *Biblię* nadal sądzą, że to Istota Najwyższa kryje się za przewrotnymi makiawelicznymi działaniami i poglądami opisanymi w *Biblii*. Teoria „starożytnych astronautów” wydaje się być prawdziwym przełomem, bowiem wskazuje, że to brutalne, stechnologizowane społeczeństwo, a nie Ona, jest najbardziej prawdopodobnym źródłem tego rodzaju machinacji.

Ludzie akceptują apokaliptycznych proroków przede wszystkim dlatego, że wierzą w przeznaczenie. Przeznaczenie jest koncepcją, która mówi, że przyszłość już istnieje i nie można jej zmienić, oraz że istnieją ludzie potrafiący ją widzieć.

Czy przeznaczenie rzeczywiście istnieje?

Dla dobra rozważań przyjmijmy, że tak. Oznacza to, że w każdym momencie teraźniejszości istnieje określona przyszłość, która jest równie trwała i rzeczywista jak dowolna chwila w przeszłości lub teraźniejszości. Być może czas nie ma charakteru liniowego, jak zwykliśmy uważać.

Jeśli taka przyszłość już istnieje, czy to znaczy, że jest ona nieunikniona i musi nastąpić?

Otóż nie.

Oto prosty dwuczęściowy przykład, który to ilustruje:

Część 1: Wybierz dowolny moment w czasie i zanotuj go. Ustal, jaki czas będzie za 30 sekund. Następnie zdecyduj, gdzie będziesz się znajdował za te 30 sekund. Obserwuj zegarek i sprawdź, czy jesteś rzeczywiście tam, gdzie planowałeś.

Jeśli tak, oznacza to, że przepowiedziałeś przyszłość i sprawiłeś, że twoja przepowiednia się spełniła.

Część 2: Spójrz na zegarek jeszcze raz i wybierz nowe miejsce. Dziesięć sekund przed upływem trzydziestosekundowego okresu, pomyśl, czy chcesz, aby twoja przepowiednia się spełniła. Jeśli tak, udaj się w miejsce, które przewidziałeś, a jeśli nie, wybierz na chybił trafił nowe miejsce i znajdź się w nim, kiedy minie 30 sekund.

Powtórz to ćwiczenie kilka razy.

Która z części powyższego ćwiczenia stworzyła mocniejszą, bardziej trwałą przyszłość? Odpowiedź brzmi oczywiście, że pierwsza. Którą z tych dwóch przyszłości prorok najprawdopodobniej przewidzi? Odpowiedź ponownie brzmi, że pierwszą. Rzecz w tym, że przyszłość jest kształtowana przez intencje wspierane działaniem; im silniejszy jest zamiar i skuteczniejsze, wspierające go działanie, tym pewniejsza i solidniejsza będzie przyszłość.

Przyszłość podatna jest zatem na kształtowanie. Przyszła rzeczywistość, bez względu na to, jak solidna by nie była i jak wielu proroków by ją zgodnie przewidywało, może być zmieniona. Będzie

ona nieunikniona tylko wtedy, gdy ludzie będą kontynuowali lub zaprzestaną działań mających doprowadzić do jej zaistnienia, gdy nie będzie nikogo, kto wesprze lub zapobiegnie jej biegowi lub bezwładowi.

Niektórzy mogą twierdzić, że prawdziwy jasnowidz jest w stanie przewidzieć zmianę zamiarów przedstawioną w drugiej części naszego ćwiczenia. Gdyby tak było, znaczyłoby to, że posiadał on nadzwyczajne zdolności wpływania na przyszłość, ponieważ oznaczałoby to wchodzenie w kontakt z podmiotem swoich prorocstw i możliwość przekonania go do zmiany jego zamiarów bądź też możliwość przedsięwzięcia kroków mających na celu wsparcie lub zapobieżenie konsekwencjom wynikającym z decyzji danej osoby, to jest podmiotu prorocstwa.

Prorocтва tak naprawdę posiadają tylko jedną wartość: mogą służyć jako narzędzie do zmiany lub utrzymania przyszłości. Problem jasnowidza, który przewidział tragiczne wydarzenie, które później się spełnia, polega na tym, że podał on niewystarczającą do zapobieżenia tragedii ilość informacji. Na przykład sławny amerykański prorok Edgar Cayce, przepowiedział na lata dziewięćdziesiąte naszego wieku światowy holokaust. Ze względu na rozpowszechnione przekonanie, że potrafi on przewidzieć takie wydarzenia, wielu ludzi uważa, że dojdzie do niego w przyszłości. Być może. Niestety, Cayce nie był w stanie bardziej rozwinąć swojej przepowiedni i podać na ten temat szczegółowych informacji, których można by użyć w celu zmiany biegu wydarzeń, które przewidywał. Jego prorocstwo jest więc żałośnie niekompletne.

Jak zobaczymy w kolejnych rozdziałach, w historii naszej cywilizacji było już wiele epizodów mających charakter Końca Świata. Wszystkie je można uznać za spełnienie prorocstw w aspekcie religijnym, z wyjątkiem jednego, bardzo istotnego ich elementu – żaden z nich nie przyniósł nowej ery pokoju i zbawienia, jak było przyrzeczone. Mimo tego zniechęcającego faktu wielu ludzi nadal głosi, że nadejdzie jeszcze jeden, właściwy „Koniec Świata” bądź „Ostateczna Bitwa”, po której życie stanie się lepsze.

Na krótko przed końcem pierwszego roku nowej ery urodził się kontrowersyjny przywódca religijny, który bronił się przed uznaniem go za apokaliptycznego mesjasza. Jego wysiłki spełzły jednak na niczym i ostatecznie przybito go do drewnianego krzyża. Do historii przeszedł pod imieniem Jezusa Chrystusa. Jego dzieje są bardzo ważne.



DUSZPASTERSTWO JEZUSA

Najpowszechniej znane dzieje życia Jezusa pochodzą z *Nowego Testamentu*. *Nowy Testament* podobnie jak Stary przedstawia w wielu miejscach mocno zmienioną wersję oryginalnych przekazów, które są jego podstawą. Co gorsze, *Biblia* zawiera prawdopodobnie niespełna 5 procent oryginalnych nauk Jezusa i jego pierwszych uczniów.

Wielu zmian i skreśleń dokonały w *Nowym Testamencie* specjalne rady kościelne. Proces ten został zapoczątkowany w roku 325, w czasie Pierwszego Synodu w Nicei i był kontynuowany do końca XII wieku. Na przykład Drugi Synod (rada kościoła), który odbył się w Konstantynopolu w roku 553, usunął z *Biblii* wzmianki dotyczące „reinkarnacji”, która była doniosłą koncepcją, w naukach Jezusa i jego pierwszych uczniów. W XII wieku Sobór Laterański dodał do *Biblii* nigdy nie głoszony przez Jezusa dogmat o „Świętej Trójcy”. Kościół chrześcijański nie ograniczył się do zmiany kilku idei, posunął się nawet do odrzucenia całych ksiąg. Zniszczył wiele dokumentów i zapisów, które stały w sprzeczności z radykalnymi zmianami doktryny chrześcijańskiej wprowadzonymi przez sobory. Na szczęście część oryginalnych tekstów przeżyła proces tych zmian i wciąż stanowi wartościowe świadectwo o życiu Jezusa.

Wiele odrzuconych przez sobory tekstów trafiło do księgi znanej pod nazwą „Apokryfa” („ukryte zapisy”)¹. Apokryfa zawiera zapisy, których pochodzenie bądź jakość kościół poddał w wątpliwość. Niektóre z nich odrzucono słusznie, inne jednak usunięto tylko dlatego, że ich treść nie zgadzała się w wielu punktach z oficjalną, kościelną wersją życia Jezusa. Oto szczegóły, które po dokładnym zbadaniu przedstawiają nieco inne spojrzenie na życie Jezusa od zawartego w autoryzowanej przez kościół wersji *Biblii*.

Według Apokryfy historia Jezusa zaczyna się od jego dziadków ze strony matki, Joachima i Anny. Joachim był kapłanem w żydowskiej świątyni. Joachim i Anna byli szczęśliwym małżeństwem z jednym wyjątkiem – nie mogli spłodzić dzieci, co było źródłem ich wstydu, jako że płodzenie dzieci, zwłaszcza synów, było w tych czasach ważną sprawą.

Pewnego dnia Joachim stał samotnie na polu, kiedy nagle pojawił się anioł, który emanował niezwykle silnym światłem. Jego nieoczekiwane pojawienie się mocno przestraszyło Joachima. Anioł uspokoił go i powiedział mu, że nie musi się więcej wstydzić, ponieważ sprawi, że Anna zajdzie w ciążę. Jako zadośćuczynienie za to dobrodziejstwo mieli oddać swoje dziecko na wycho-

1. Nie mylić z „apokalipsą”, która jest „objawieniem”.

wanie kapłanom i aniołom do świątyni w Jerozolimie.

Wszystko potoczyło się zgodnie z planem. W wieku trzech lat córka Joachima i Anny, Maria, oddana została do świątyni. Maria była ślicznym dzieckiem i pozostawała w świątyni pod opieką kapłanów i aniołów przez następnych 11 lat. Gdy ona i jej rówieśnicy ze świątyni skończyli 12 lub 14 lat (dwa różne źródła podają inny wiek), nadszedł czas ich powrotu do społeczeństwa i założenia rodziny.

Jednak Maria nie miała wolnego wyboru w doborze męża. Jej mentorzy wybrali go dla niej sami. Mężczyzna, którego jej wyznaczono, był starszym człowiekiem o imieniu Józef. Józef nie chciał początkowo się zgodzić na to małżeństwo, ponieważ był już stary i miał własne dzieci. Po wielu namowach zmienił jednak zdanie i udał się do swojego domu w Betlejem, aby przygotować go na przybycie nowej żony. Maria udała się w tym czasie do domu swoich rodziców w Galilei, gdzie miała przygotować się do ślubu.

W czasie jej pobytu w Galilei ukazał się jej anioł imieniem Gabriel i oznajmił jej, że pocznie nowego mesjasza. To objawienie wprowadziło ją w zakłopotanie:

Rzekła: «Jak to możliwe? Bowiem zgodnie z moim ślubem [czystości] nigdy nie miałam kontaktów seksualnych z żadnym mężczyzną; jak będę mogła powić dziecko bez męskiego nasienia?»

Na to anioł odrzekł, mówiąc: «Nie myśl Mario, że poczniesz w zwykły sposób. Poczniesz bez spania z mężem, będąc Dziewicą, i będąc Dziewicą dasz mleko ze swej piersi.

Duch Święty zstąpi do ciebie, zaś moc Najwyższego osłoni cię przed jakimikolwiek podnietami chuci.

Tak więc ten, któremu dasz życie, będzie święty, ponieważ on tylko będzie poczęty bez grzechu, zaś po urodzeniu zostanie nazwany Synem Boga».

Wyciągając ręce i wznosząc wzrok ku niebu, Maria rzekła: «Spójrz na służebnicę Pana! Niech się stanie tak, jak rzekłeś». [Maria, 7.16-21]

Wielu badaczy uważa, że historia o „niepokalanym poczęciu” może oznaczać sztuczne zapłodnienie. Dziewicze poczęcie oznacza, że kobieta nie zaszła w ciążę za sprawą kontaktu z mężczyzną, lecz że zostało ono wywołane działaniem „anioła”. Jeśli przyjmiemy, że wielu „aniołów” z *Nowego Testamentu* to Nadzorcy, wówczas przypuszczenie o sztucznym zapłodnieniu staje się bardzo realne.

Powyższa rozmowa między Marią i „aniołem” wyraża silne moralne i duchowe wierzenie związane z aktem poczęcia. Zapłodnienie przez „anioła” było uważane jako święte i pożądane, natomiast poczęcie poprzez ludzi było często traktowane jako grzech. Jest oczywiste, że ktoś stosujący sztuczne zapłodnienie będzie propagował taki punkt widzenia. Sztuczne zapłodnienie pozwala na kontrolę fizycznych cech potomstwa, czego nie może zapewnić przypadkowe obcowanie ludzi. Za pomocą sztucznego zapłodnienia prowadzonego przez dwa lub więcej pokoleń można znacznie podnieść czystość finalnego produktu. Jest to dziś szeroko praktykowana metoda przez hodowców zwierząt, którzy ściśle kontrolują czystość rasy bydła, inseminując je pokolenie po pokoleniu w celu wyhodowania lepszych, bardziej dorodnych egzemplarzy. Z tego właśnie względu ludzkie potomstwo, o którym mówiło się, że pochodzi z niepokalanego poczęcia, było często opisywane jako fizycznie nieskażone i niezwykle dorodne. Mimo iż niektóre z tych przymiotów wynikają z inklinacji wiernych pragnących przedstawiać swoich przywódców religijnych w możliwie najlepszym świetle, opowieści o ciążach wywoływanych przez aniołów w kolejnych pokoleniach, takie jak historia poczęcia Jezusa, nasuwają nieodparte przypuszczenie o prowadzeniu kontrolowanej hodowli. Rozważania te nie mają w żadnym wypadku na celu zdyskredytowania Jezusa, poprzez wysuwanie przypuszczenia, że został on wyhodowany w sposób podobny do zwierząt hodowlanych, niemniej taki właśnie obraz wylania się z okoliczności jego poczęcia.

Pogarda, z jaką biblijni „aniołowie” odnoszą się do ludzkich metod rozmnażania była oczywiście związana z prakrycznymi powodami wynikającymi z chęci upewnienia czystości hodowli. Zapadła ona jednak głęboko w serca pierwszym kapłanom i stała się głównym elementem wielu religii monoteistycznych. W czasach biblijnych ludzie byli pod wpływami silnej propagandy głoszącej powszechną grzeszność i występność rodzaju ludzkiego, która służyła usprawiedliwianiu barba-rzyńskiego traktowania ludzi przez nadzorczych „bogów” i „aniołów”. Rozciągając koncepcję grzechu na ludzki sposób prokreacji, sprawiono, że każdy człowiek zrodzony w drodze

normalnych stosunków seksualnych był traktowany jako zrodzony w grzechu, a więc duchowo wyklęty. Stworzyło to przerażający dylemat między nieodpartą ludzką dążnością do reprodukcji i lękiem przed skazywaniem na przekleństwo dusz płodzonego przez siebie potomstwa. Nauki religii o automatycznym duchowym przekleństwie z powodu ludzkiego sposobu prokreacji zrodziły potężny konflikt między dążeniem ludzi do duchowego wyzwolenia a fizycznym pociąganiem do reprodukcji. Rezultatem tego były obawy związane z seksem i wzrost nieprokreatywnych zachowań seksualnych takich jak homoseksualizm, nimfomania, nieprokreatywne formy stosunków płciowych, pornografia, ekshibicjonizm i aborcja. Niezwykle ironiczne w tym wszystkim jest to, że religie, które najbardziej potępiają „grzech pierworodny” cechujący wszystkich ludzi, jednocześnie najgłośniej przeciwstawiają się nieprokreacyjnemu seksowi.

Nauki te wywołały jeszcze jeden ważny efekt. Pomogły zredukować ludzkie opory przed angażowaniem się w wojny. Osobie głęboko religijnej jest znacznie łatwiej zabić innego człowieka, kiedy wierzy ona, że jej ofiara jest obarczona „grzechem pierworodnym”.

Na szczęście większość współczesnych ludzi oraz znaczna część kleru odrzuciła pogląd o grzeszności ludzkiego sposobu prokreacji. Co więcej, traktuje akt poczęcia dziecka jako wydarzenie szczęśliwe, czyli takie, jakim być powinno. Mimo to wciąż jeszcze odzywają się relikty dawnych poglądów. Niektórzy filozofowie, psychiatry, przywódcy religijni i socjolodzy wyznają pogląd, że ludzie są od urodzenia „zli” lub „złego ducha”, popierając go religijnymi bądź „naukowymi” przesłankami. Ma on niewielki wpływ na naszą kulturę, niemniej podtrzymuje lęki związane z seksem oraz prowokuje skłonności.

Po przeżyciu Marii z aniołem Józef udał się po nią z Betlejem do Galilei. Tam ku swojemu zmartwieniu odkrył, że jego młoda narzeczona jest już od kilku miesięcy w ciąży. Myśląc, że stała się nierządnicą, postanowił ją porzucić. Wówczas z interwencją pospieszył anioł, który przekonał go, że Maria jest nadal dziewicą. Józef pozostał z Marią w Galilei aż do dziewiątego miesiąca ciąży, po czym oboje ruszyli do jego domu w Betlejem, aby dziecko mogło się tam urodzić. Jak podaje Apokryfa, małżonkowie nie dotarli na czas do domu Józefa. Bóle porodowe Marii zaczęły się na przedpolach Betlejem i należało bezzwłocznie znaleźć jej jakieś schronienie. Najbliższym nadającym się na to miejscem była jaskinia. W niej to urodził się Jezus.

A gdy przybyli do jaskini, Maria wyznała Józefowi, że nadszedł czas porodu, że nie może kontynuować podróży do miasta. Rzekła: «Wejdźmy do tej jaskini».

A działo się to o zachodzie słońca.

Józef pospieszył znaleźć jej położną i gdy zobaczył starą Żydówkę z Jerozolimy, rzekł do niej: «Proszę cię, dobra kobieto, pójdz ze mną do jaskini, a zobaczysz tam kobietę gotową dać życie».

Było już po zachodzie słońca, gdy stara kobieta i Józef dotarli do jaskini i weszli do niej.

I, o dziwo, jaskinia cała była zalana światłami silniejszymi od światła lamp i świec, i silniejszym od światła samego słońca.

Dziecię owinięte było w pieluszki i ssąło pierś swej matki. Świętej Marii. [*Dzieciństwo*, 1.6-11]

Niezwykle światła w jaskini wiele osób traktuje jako swego rodzaju zaawansowane technicznie oświetlenie. Nie powinno to nikogo dziwić, biorąc pod uwagę kolejne zjawisko o wyraźnie wysoko zaawansowanym technicznie charakterze, które towarzyszyło narodzinom Jezusa – „Gwiazdę Betlejemską”.

Prawie wszyscy chrześcijanie znają opowieść o trzech mędrcach, którzy kierując się jasną gwiazdą przybyli do Jezusa w Betlejem. Większość chrześcijan wierzy, że ta niezwykła gwiazda, zwana „Gwiazdą Betlejemską”, nie była naturalnego pochodzenia, lecz dziełem Boga. Naukowcy, którzy nie traktują tej historii jako religijnego mitu, uważają z kolei, że była ona przelatującą blisko Ziemi kometą Halleya lub rzadkim przypadkiem ustawienia się w jednej linii Wenus i jasnej gwiazdy. Wielu badaczy zjawiska UFO uważa natomiast, że Gwiazda Betlejemska była statkiem lub sondą powietrzną, która prowadziła trzech mędrców od ich miejsca zamieszkania w Persji do Betlejem, tak jak kiedyś „Jehowa” prowadził Mojżesza i plemiona hebrajskie do ziemi obiecanej. To zadziwiające, jak bardzo Apokryfa wspiera hipotezę o UFO, cytując jednego z trzech mędrców:

Widzieliśmy niezwykle dużą gwiazdę świecącą pośród gwiazd na niebie, a blask był tak silny, że przyćmił inne gwiazdy i stały się one niewidoczne... [*Protoewangelia*, 15.7]

To wyklucza kometę Halleya, która nigdy nie była aż tak jasna. Ustawienie Wenus w jednej linii z innymi gwiazdami nie mogłoby przytłumić pozostałych gwiazd w takim zakresie.

Gwiazda Betlejemaska nie tylko przyćmiła pozostałe gwiazdy, ale również poruszała się:

Tak więc mędrcy ruszyli w drogę i spojrzcie, gwiazda, którą dostrzegli na wschodzie, szła przed nimi, aż dotarła i zatrzymała się ponad jaskinią, gdzie przebywało dzieciątko ze swą matką, Marią. [Protoewangelia 15.7]

Po doprowadzeniu trzech mędrców do miejsca urodzenia Chrystusa, ta dziwnie inteligentna „gwiazda” towarzyszyła im w drodze powrotnej do domu: światło, za którym podążali, aż dotarli do swego własnego kraju” [Dzieciństwo, 3.3]. Powyższe cytaty stanowią dodatkowy dowód na udział Nadzorców w poczęciu i urodzinach Jezusa. Kim byli owi trzej mędrcy? Zwykle mówi się, że byli oni mistykami i astrologami. Jest oczywiste, że musieli znać proroctwa Bractwa mówiące o mesjaszu, w przeciwnym razie nie udaliby się w tak długą podróż. To interesujące, że pospieszyli ze swoim pozdrowieniem z Persji, która była w tamtych czasach ostoją zaratustryzmu i arionizmu.

Wielu chrześcijan uważa, że Jezus urodził się w stajni w Betlejem. Mówi o tym *Ewangelia według Św. Łukasza*. Zwolennicy wersji mówiącej o urodzinach Jezusa w pieczarze twierdzą, że Jezus pozostawał w niej jeszcze przez wiele dni po urodzeniu. Dopiero potem został przeniesiony do stajni, gdzie został ukryty przez Marię ze względu na zagrożenie jego życia ze strony króla Heroda, lokalnego monarchy, który był zaniepokojony żydowskimi proroctwami o mesjaszu. Jeśli Jezus rzeczywiście urodził się w jaskini, dlaczego autor Ewangelii według Św. Łukasza oraz pierwsi przywódcy kościoła utrzymywali, że jego pierwszym łóżem był żłób?

Wynikało to z dążeń pewnych ludzi, którzy pragnęli ogłosić go Żydowskim Mesjaszem. Aby można było go zań uznać, należało udowodnić, że był on w prostej linii potomkiem żydowskiego króla Dawida. Taki rodowód był niezbędny ze względu na żydowskie proroctwa. Część historyków religii stoi jednak na stanowisku, że Jezus należał do żydowskiej sekty religijnej esseńczyków, jako że ich zdaniem byli nimi Joachim, Anna i Maria. Wersja o jego narodzinach w pieczarze wspiera to przypuszczenie, ponieważ esseńczycy byli znani z tego, że używali jaskiń jako miejsc schronienia. Jeśli Jezus był esseńczykiem, tym samym nie mógł być potomkiem króla Dawida.

Esseńczycy byli zewnętrznymi żydami, lecz studiowali również *Zend Awestę*, księgę religii zaratustrańskiej, oraz wyznawali arionizm. To może być wyjaśnieniem wizyty trzech perskich mędrców u małego Jezusa w Betlejem. Okazuje się, że bycie Ariem było warunkiem zostania esseńczykiem. Jezus był człowiekiem o białej skórze i rudych włosach. Ze względu na wymóg rasowy określający możliwość zostania esseńczykiem żaden z prawdziwych esseńczyków nie mógł być potomkiem króla Dawida w prostej linii, ponieważ plemiona żydowskie miały inny rodowód.

Większość tego, co dziś wiemy o esseńczykach, pochodzi ze słynnego archeologicznego znaleziska zwanego „Zwojami znad Morza Martwego”, które odkryto w połowie XX wieku. Zwoje te są biblioteką bardzo starych dokumentów pochodzących z pierwszego wieku naszej ery. Zostały one spisane przez członków społeczności esseńskiej i ukryte przez nich w jaskiniach w pobliżu Morza Martwego. Odkrył je w roku 1947 (bądź 1945) młody Beduin.

Według historyka Johna Allegro, który w książce *The People of the Dead Sea Scrolls* („Lud ze zwojów znad Morza Martwego”) analizuje Zwoje, sekta esseńczyków przypominała w dużym stopniu tajny związek. Na przykład przyjęcie do niej nowego członka mogło nastąpić dopiero po wielu latach prób. Esseńczycy stosowali rytuał inicjacyjny, w trakcie którego przysięgali, że nigdy nie zdradzą swoich sekretnych nauk. Trzymali również w tajemnicy imiona „aniołów”, o których mówiono, że żyją wśród nich, wewnątrz ich zamkniętych społeczności. Esseńscy kapłani często nazwali siebie „Synami Zadoka”, od imienia arcykapłana Zadoka, który służył w świątyni Salomona.

W świetle tych odkryć przestaje dziwić, że wiele odgałęzień Bractwa na długo przed odkryciem Zwojów znad Morza Martwego utrzymywało, że organizacja esseńczyków była palestyńską filią Bractwa i to prawdopodobnie najważniejszą w tym regionie. Informacje te znajdują potwierdzenie w wydanej w roku 1898 „Historii Wolnomularstwa” Alberta MacKeya, który podał w niej, że esseńczycy używali systemu stopni wtajemniczenia oraz symbolicznego fartuszka.

Istnieje sporo dowodów na to, że Jezus pozostawał esseńczykiem przez cały okres swojego

dorosłego życia. Historyk Will Durant podaje w swojej pracy *Caesar and Christ (The Story of Civilization, Part III)*², że eseneicy byli jedyną sektą o żydowskich tradycjach, która nie przeciwstawiała się początkowym wysiłkom Jezusa zmierzającym do wprowadzenia religijnych innowacji. Z trzech głównych hebrajskich sekt istniejących w tym czasie w Palestynie Jezus potępiał jedynie faryzeuszy i saduceuszy za ich występność i hipokryzję, nigdy zaś eseneików. Eseneicy i chrześcijanie mieli wiele podobnych cech: podobne wierzenia o żywocie w „Dniach Ostatnich”, wspólne spożywanie posiłków, wspólną własność, rytualne kąpiele i chrzty, a także struktury organizacyjne. Znaczne podobieństwa występują ponadto między ich doktrynami zawartymi w Zwojach znad Morza Martwego oraz w *Nowym Testamencie*. Historycy podkreślają również przyjaźń między Jezusem i Janem Chrzcicielem, który podzielał szereg praktyk eseneików. Mimo iż wiele innych praktyk Jana różniło się od praktyk eseneików, które uważamy dziś za typowe dla nich, podobieństwa między nim i nimi są jednak tak duże, że można go wziąć za eseneika. Poza tym w przypadku eseneików mamy jeszcze aktywną obecność „aniołów”, którzy kierowali zarówno nimi, jak i duszpasterstwem Jezusa.

Mimo przekonujących dowodów niektórzy teolodzy wciąż przeczą, że Jezus był eseneikiem. Ich zastrzeżenia opierają się przede wszystkim na fakcie, że jego nauki były sprzeczne z eseneickimi. Istniały jednak powody uzasadniające te sprzeczności. Jezus zetknął się z ruchem „bezpiecznych” religii hinduskich i mimo iż był eseneikiem, stał się buntowniczym wyznawcą ich filozofii. Starał się pchnąć do przodu filozofię religijną, co często stawiało go w opozycji do jego eseneickich sponsorów, co jak później zobaczymy, odbiło się na nim bardzo niekorzystnie.

Większość informacji zawartych w *Nowym Testamencie* odnosi się do trzech lat poprzedzających ukrzyżowanie. Były to lata publicznego duszpasterstwa Jezusa. W tym czasie Jezus porzucił życie w zamkniętej społeczności eseneickiej i oddał się duszpasterstwu wędrownemu, które prowadził aż do ukrzyżowania. Każdemu eseneikowi „posłannictwo” lub cel życiowy było nadawane lub wybierał on sobie je sam. Jezus przyjął rolę wędrownego nauczyciela.

W obu dokumentach, zarówno *Nowym Testamencie*, jak i Apokryfie, życie Jezusa jest dokładnie opisane do wieku około 5-6 lat. Potem następuje przerwa, brak jakichkolwiek informacji na temat tego, gdzie przebywał i co robił. W *Nowym Testamencie* znajduje się tylko jedna wzmianka mówiąca o nim, jak w wieku 12 lat wystąpił przed zgromadzeniem hebrajskich uczonych, po czym następuje osiemnastoletni okres milczenia, brak jakichkolwiek zapisów mówiących o tym, co robił w tym czasie. Nagle, w wieku około 30 lat, wyłania się ponownie i rozpoczyna swoją krótką i pełną zgiełku karierę religijną. Gdzie przebywał i co robił w międzyczasie?

Większość chrześcijan uważa, że Jezus spędził młodość oraz początek wieku dojrzałego pracując u swojego ojca jako stolarz. Bez wątplenia Jezus od czasu do czasu odwiedzał swojego ojca i uczył się w tym czasie stolarstwa. Wielu historyków uważa jednak, że w tym okresie w jego życiu musiało się dziać coś więcej, i próbowało ustalić, co mógł robić w czasie tych krytycznych lat, gdy kształtowały się poglądy, osobowość i motywacje. Jak się okazuje, był intensywnie szkolony do wypłynienia swojej przyszłej religijnej roli.

Wstępowanie eseneickich chłopców do sekty w wieku około 5 lat w celu rozpoczęcia edukacji było rzeczą naturalną. To może tłumaczyć nagłe zniknięcie Jezusa w tym wieku. Niektórzy badacze uważają, że Jezus był wychowywany i kształcony w eseneickiej wspólnotce powyżej Haify nad Morzem Śródziemnym. Najprawdopodobniej przebywał tam do wieku nastolatka. Mając 12 lat udał się do Jerozolimy na swój *bar mitzvah*³, który miał się odbyć w następnym roku. Właśnie w czasie tej podróży odbył debatę z żydowskimi uczonymi. Następnie znowu znika z kart historii. Gdzie udał się tym razem?

Przed wielu laty zupełnie przypadkowo obejrzałem film dokumentalny Richarda Bocka *The Lost Years* („Zagubione lata”), który niemal regularnie pokazywany jest przez amerykańskie stacje telewizyjne w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Jest ze wszech miar warty obejrzenia. Jego autor sugeruje, że Jezus udał się w podróż do Azji, gdzie spędził lata młodości oraz początek wieku dorosłego, studiując praktykowane tam religie. Źródłem tego wniosku była „Legen-

2. „Cezar i Chrystus” („Historia cywilizacji”, część III).

3. Parsowanie na dorosłego – coś w rodzaju słowiańskich postrzyżyn. – Przyp. tłum.

da Issy”, bardzo stary buddyjski dokument, który w roku 1887 został rzekomo odkryty w Klasztorze Himi w Indiach przez rosyjskiego podróżnika Mikołaja Notowicza. Notowicz opublikował swój przekład tej buddyjskiej legendy w roku 1890 w książce „Nieznane życie Jezusa”.



Chrześcijaństwo od czasów Jezusa pozostaje w ścisłym związku z mistycyzmem Bractwa. Ten obraz pędzla Jana Provosta (ok. 1465-1529) nosi tytuł „Alegoria Chrześcijaństwa”. Przedstawia symbole chrześcijańskie, w tym „Oko Opatrzności” Boga i baranka. Oba te symbole były używane przez Bractwo na długo przed powstaniem chrześcijaństwa. „Oko Opatrzności” Boga pochodzi od staroegipskiego „Oka Horusa”. Horus był jednym z nadzorczych „bogów” Egiptu. Baranek był ważnym symbolem już w czasie panowania Melchizedeka. Uważa się, że melchizedeckie odgałęzienie Bractwa używało jagnięcych skór w charakterze ceremonialnych fartuszków.

Legenda ta mówi, że pewien wybitny młody człowiek imieniem „Issa” przybył do Azji w wieku lat trzynastu, gdzie przez wiele lat studiował u różnych mistrzów religijnych, po czym sam zaczął nauczać i w wieku 29 lat wrócił do Palestyny. Uderzające paralele między drogą życiową Issy i Jezusa prowadzą ostatecznie do wniosku, że Issa był w rzeczywistości Jezusem. Jeśli to prawda, to ta podróż musiała być pominięta w *Biblii*, ponieważ stałaby w sprzeczności z poglądem, że Jezus

posiadł swoją wiedzę wyłącznie z boskiej inspiracji.

Jeśli Jezus był esseńczykiem i jeśli esseńczycy rzeczywiście kultywowali tradycje Ariów, wówczas należałoby spodziewać się wysłania go na nauki do ariońskich mistrzów w Indiach. Według „Legendy Issy” tak właśnie było:

W wieku lat czternastu młody, Błogosławiony Issa przybył na tę stronę Sindh [prowincja Zachodniego Pakistanu] i osiedlił się wśród Ariów...⁴

Gdy Jezus tam przybył, „biali Kapłani Brahmy przywitani go z radością”⁵, po czym jęli nauczać go między innymi czytania i rozumienia *Wed* oraz nauczania i objaśniania świętych tekstów hinduistycznych. To entuzjastyczne przyjęcie przerodziło się wkrótce w chłód, ponieważ Jezus obstawał przy kontaktach z niższymi kastami. Doprowadziło to do tarć między młodym, upartym Jezusem i bramińskimi gospodarzami. Legenda mówi:

Lecz bramini i kshatriyasi [członkowie kasty wojskowej] powiedzieli mu, że wielki Para-Brahma [bóg hinduizmu] zabronił im zbliżania się do tych, którzy zostali stworzeni z jego brzucha i stóp [mityczne źródło pochodzenia niższych kast].

Że vaisiyasi [członkowie kasty kupców i rolników] mogą jedynie słuchać recytacji *Wed* i to tylko w dniach świątecznych i

Że sudrom [członkowie jednej z niższych kast] nie tylko zabrania się uczestnictwa w czytaniu *Wed*, ale nawet nie wolno na nich spoglądać, ponieważ zostali oni skazani na wieczną służbę jako niewolnicy braminów, kshatriyasów, a nawet vaisiyasów.

Lecz Issa nie bacząc na ich słowa pozostał z sudrami i głosił przeciwko braminom i kshatriyasom.

Zdecydowanie sprzeciwiał się ludzkim tendencjom do przywłaszczania sobie prawa do pozbawiania swoich bliźnich praw ludzkich i duchowych. „Zaprawdę” – powiedział on – „Bóg nie czyni różnic między swymi dziećmi, które są Mu wszystkie jednak drogą”.

Issa zaprzeczał, że *Wedy* i *Purany* [rodzaj świętych pism] powstały z boskiej inspiracji...⁶

Biali kapłani i wojownicy byli tak rozsierdzeni postępowaniem Jezusa, że wysłali swoich służących, aby go zamordowali. W porę ostrzeżony o niebezpieczeństwie opuścił nocą święte miasto Djagguernat i uciekł do kraju buddyjskiego. Tam nauczył się języka pali i studiował święte księgi buddyjskie („Sutry”). Po sześciu latach „potrafił doskonale wyklądać nauki zawarte w tych świętych [buddyjskich] tekstach”⁷.

Legenda Issy zawiera kilka doniosłych implikacji. Przedstawia Jezusa jako prawdziwego reformatora religii, który przeciwstawia się nadzorczo-ariońskim tradycjom, w których został wychowany, i skłania się ku buddyzmowi. Buddyjski wprawy na nauki Jezusa jest wyraźnie widoczny w *Biblii*, na przykład w „Kazaniu na Górze”, które prześięknięte jest typową dla buddyzmu tamtych czasów filozofią.

Po mniej więcej piętnastu latach pobytu w Azji Jezus udał się przez Persję, Grecję i Egipt w drogę powrotną do Palestyny. W Heliopolis w Egipcie przeszedł zgodnie z tradycją proces inicjacji wyższego wtajemniczenia Bractwa. Po zakończeniu inicjacji mając 29-30 lat wrócił do Palestyny, gdzie z miejsca przystąpił do nauczania.

Początkowo wydawało się, że różnice między nim i jego ariońskimi gospodarzami w Indiach nie wywarły ujemnego wpływu na jego stosunki z sektą esseńczyków. Po niedługim czasie doszło jednak do konfliktu. Jezus nie podzielał ascetyzmu swoich esseńskich braci i pomniejszał wagę rytuałów w osiągnięciu duchowego zbawienia. Był otoczony swoimi esseńskimi sponsorami, którzy głęboko wierzyli w nadejście mesjasza i byli zdeterminowani ogłosić go nim. Jezus zabronił im jednak tego. Zdaniem Willa Duranta Jezus „odrzucał wszystkie twierdzenia przypisujące mu pocho-

4. Janet Bock, *The Jesus Mystery, Of Lost Years and Unknown Travels* („Tajemnica Jezusa – zagubione lata i nieznane podróże”). Aura Books, Los Angeles. 1980, str. 211.

5. Tamże.

6. Tamże, str. 211-212.

7. Tamże, str. 213.

dzenie od Dawida”⁸ i przez długi czas „zabraniał swoim uczniom nazywania siebie mesjaszem...”⁹. Większość historyków przypisuje tę postawę politycznemu klimatowi owych czasów. Palestyna znajdowała się wówczas pod rzymską okupacją i Rzymianie z niechęcią odnosili się do hebrajskich prorocत्व ze względu na ich polityczne podteksty, i dlatego Jezus nie pragnął zatargów z nimi – tak mniej więcej przedstawia się to rozumowanie.

Istnieje jednak znacznie bardziej wiarygodny powód, dla którego Jezus nie chciał, aby ogłoszono go Żydowskim Mesjaszem. Po prostu wiedział, że była to nieprawda. Chciał przekazać Palestynie prawdziwą naukę duchową takiego samego rodzaju, jak te, których nauczały „bezpańskie” religie w Indiach. W ten sposób sprzeciwił się Bractwu, które go wspierało. Największym błędem Jezusa była wiara, że uda się mu użyć kanałów skorumpowanego Bractwa do głoszenia nauk typowych dla „bezpańskich” religii, co było niemożliwe, nawet gdyby wsparli go członkowie sekty eseneików.

Jezus nigdy nie miał czasu na ugruntowanie swojego postępowego systemu religijnego, ponieważ niektórzy z jego esenejskich sponsorów, a nawet nadzorczych „aniołów”, bardzo szybko wpędzili go w kłopoty ogłaszając go mesjaszem. Nie trzeba było długo czekać, aby niektórzy hebrajscy przywódcy wspólnie z Rzymianami schwytali go, aresztowali i postawili przed sądem. Hebrajczycy mieli mu za złe jego nieortodoksyjne poglądy religijne, zaś Rzymianie polityczne aspiracje. W niespełna trzy lata po rozpoczęciu duszpasterstwa Jezus został przybity do krzyża. Mimo iż istnieją dowody na to, że przeżył ukrzyżowanie i spędził resztę życia w odosobnieniu, to jednak moment ukrzyżowania zakończył jego publiczne nauki i otworzył drogę do posłużenia się jego imieniem do zaszczepienia ludziom filozofii Dnia Sądu Ostatecznego, której był on zdecydowanym przeciwnikiem.¹⁰

Kłopotami Jezusa nie można jednak obciążać wyłącznie jego protektorów. Jest oczywiste, że do jego upadku przyczyniły się również jego własne błędy. Mimo postępowych poglądów Jezusowi nie udało się uwolnić od wpajanych mu przez całe życie nauk esenejskich. W *Biblii* i Apokryfie istnieją dowody na to, że próbował połączyć dogmaty Nadzorców z zasadami „bezpańskich” religii. Taki sposób podejścia zawsze prowadzi do upadku uczciwej próby duchowej reformy. *Biblia* wskazuje również, że Jezus starał się wprowadzić niektóre ze swoich nauk w formie misterii. Jedyną szansą Jezusa było całkowite zerwanie z sektą eseneików i jej metodami, ale nietrudno zrozumieć, dlaczego tego nie zrobił – jego życie, rodzina i przyjaciele zbyt mocno związani byli z tą organizacją.

Mimo iż Jezus miał wystarczająco dużo naśladowców, aby zwrócić na siebie uwagę, to jednak okres, przez jaki głosił swoje nauki, był zbyt krótki, aby mogły powstać współczesne mu zapisy historyczne. Jego sława zaczęła gwałtownie rosnąć po ukrzyżowaniu, gdy jego uczniowie rozjechali się po świecie, aby głosić nową apokaliptyczną religię. Dzięki nieustannej pomocy nadzorczych „aniołów” chrześcijańscy misjonarze stworzyli nowe, potężne stronnictwo, które kontynuowało dzielenie ludzkości na zwalczające się wzajemnie frakcje, a także sprawili, że imię Jezusa stało się powszechnie znane.

Zakończone sukcesem wysiłki, aby uczynić z Jezusa główną postać nowej religii Dnia Sądu Ostatecznego, przyniosło najsłynniejszy w świecie zachodnim apokalipsy zapis: *Objawienie św. Jana*. Tekst ten znany jest także pod tytułem *Księgi Objawienia* lub *Apokalipsy* i stanowi ostatnią księgę *Nowego Testamentu*. Pozostawia chrześcijan z takim samym strasznym prorocत्वem, z jakim pozostali Hebrajczycy pod koniec *Starego Testamentu* – zapowiedzią nadejścia potężnej, ogólnoswiatowej katastrofy, po której nastanie Dzień Sądu Ostatecznego. *Księga Objawienia* warta jest bliższego przyjrzenia się.

8. Will Durant, *The Story of Civilization*, Part III, *Cesar and Christ* („Historia cywilizacji”, część III, „Cezar i Chrystus”), Simon & Schuster, Nowy Jork, 1944, str. 569.

9. Tamże.

10. W roku 1945 odkryto w Egipcie dokumenty pochodzące z około roku 400 zwane zwojami Nag Hammadi. Są to kopie znacznie wcześniejszych manuskryptów. Większość oryginałów, jeśli nie wszystkie, była napisana nie później niż w roku 150, to znaczy na długo przed oficjalnymi ewangeliami, które weszły w skład *Nowego Testamentu*. Wielu uczonych uważa zwoje Nag Hammadi za autentyczne i mniej zniekształcone niż powszechnie uznane ewangelie *Nowego Testamentu*. Według Nag Hammadi Jezus nie został przybity do krzyża, ponieważ w jego miejsce podstawiono innego mężczyznę imieniem Szymon. Bez względu na to, jaka jest prawda, istotne jest to, że ukrzyżowanie było jedynie momentem zakończenia publicznego głoszenia nauk duchowych przez Jezusa.





APOKALIPSA ŚW. JANA

Rzekomym autorem *Apokalipsy* był osobisty przyjaciel i uczeń Jezusa, Jan (nie mylić z Janem Chrzcicielem, który był zupełnie inną osobą). Jan był najbardziej wpływowym z uczniów Jezusa i biblijny tekst, którego autorstwo mu się przypisuje, *Ewangelia według św. Jana*, wydaje się odzwierciedlać silne mistyczne skłonności wyznawców Jezusa z wczesnego okresu chrześcijańskiego kościoła. Z tego i innych powodów imię Jana jest ważne dla chrześcijan i wielu mistycznych organizacji. Nic więc dziwnego, że posłużono się nim do przekazania ostatecznej i najbarwniejszej apokalipsy biblijnej.

Apokalipsa św. Jana jest piątym i ostatnim tekstem przypisywanym Janowi zawartym w *Nowym Testamencie*. Niektórzy uczeni uważają, że Jan napisał *Apokalipsę* wiele lat po ukrzyżowaniu Chrystusa w czasie pobytu na wygnaniu na greckiej wyspie Patmos. Inni są zdania, że *Apokalipsa* nie jest dziełem Jana, ponieważ odkryto ją dopiero dwieście lat po jego śmierci. Według Josepha Free, autora książki *Archaeology and Bible History* („Archeologia i historia biblijna”), poziom języka *Apokalipsy* dorównuje pod pewnymi względami *Ewangelii według św. Jana*. Jeśli ta sama osoba napisała *Apokalipsę* pięć lat po *Ewangelii* to powinna być ona pod względem językowym co najmniej równa, jeśli nie lepsza od *Ewangelii*. Ponadto *Apokalipsa* zawiera szereg zwrotów hebrajskich, które nie występują we wcześniejszych tekstach Jana. I z drugiej strony istnieje szereg istotnych podobieństw pomiędzy *Apokalipsą* i pozostałymi pracami Jana, z których najbardziej charakterystyczna jest powtarzalność pewnych słów i wyrażeń. Bez względu na to, kto jest autorem *Apokalipsy*, treści, które ona wyraża, mają potężne oddziaływanie.

Akalipsa jest napisaną w pierwszej osobie relacją z dziwnego spotkania jej autora z oobą, którą wziął on za Jezusa. W czasie jednego lub dwóch dni autor spotkał ponadto kilka niezwykłych istot, które pokazały mu obrazy przyszłych, przejmujących trwogą, wydarzeń. Dowiedział się od nich, że nad światem zapanuje szatan (antychryst), po czym dojdzie do Ostatecznej Bitwy, Armageddonu, w czasie której aniołowie stoczą bój z siłami szatana. W jej rezultacie nastąpi wygnanie szatana z ludzkiego społeczeństwa i triumfalny powrót (Ponowne Nadejście) Jezusa, który będzie panował nad Ziemią przez tysiąc lat.

Apokalipsa jest napisana wyjątkowo obrazowo. Jest prześląknięta złożonym i wyszukany symbolizmem. Ponieważ sceny ukazane Janowi były symboliczne, *Apokalipsa* może być używana z powodzeniem do przepowiadania „Końca Świata” w dowolnym momencie naszej historii. Przepowiednia jest tak skonstruowana, że jej symbole mogą być interpretowane jako odnoszące się do dowolnych wydarzeń dziejących się za życia danego człowieka. I właśnie do tego celu używano jej

od chwili jej ukazania się i używa się do dziś.

Co wywołało wizje autora? Halucynacje? Skłonność do zmyślania różnych historii? A może coś jeszcze innego? Autor wydaje się zbyt szczery, aby można było zarzucać mu kłamstwo. Bezpośredni sposób narracji każe odrzucić także możliwość halucynacji. Tak więc musimy wziąć pod uwagę „coś innego” – tylko co?

Analizując tekst *Apokalipsy* odkrywamy rzecz zdumiewającą. Otóż, wygląda na to, że jej autor został poddany działaniu narkotyku, po czym ubrany w białe szaty i zachowujący się ceremonialnie osobnicy pokazali mu obrazy w „książce”. Przyjrzyjmy się fragmentom *Apokalipsy*, które to sugerują.

Jan rozpoczyna swoją opowieść, mówiąc, że się modlił. Z dalszych opisów wynika, że swoje rytualne modły odprawiał na dworze w ciągu dnia. W pewnym momencie rozległ się za nim donośny głos, który rozkazał mu zapisać wszystko, co za chwilę zobaczy i usłyszy, i przekazać o tym wiadomość do siedmiu kościołów katolickich w Azji (Turcji). Jan obrócił się, aby zobaczyć, kto doń przemawia, i, o dziwo, ujrzał stojącą pośród czegoś, co wyglądało jak siedem złotych lichtarzy, postać, którą opisał następująco:

...i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego [Jezusa], obleczonego [w szatę] do stóp i przepasanego na piersiach złotym pasem.

Głowa Jego i włosy – białe jak biała wełna, jak śnieg, a oczy Jego jak płomień ognia.

Stopy Jego podobne do drogocennego metalu, jak gdyby w piecu rozżarzonego, a głos Jego jak głos wielu wód.

W prawej swej ręce miał siedem gwiazd i z jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry.

A Jego wygląd – jak słońce, kiedy jaśnieje w swej mocy.

Kiedym Go ujrzał, do stóp Jego upadłem jak martwy, a On położył na mnie prawą rękę...
[*Apokalipsa św. Jana*, 1.13-17]

Istnieje uderzające podobieństwo między tym nowym „Jezusem” oraz „aniołami” z wcześniejszych biblijnych opowieści. Na przykład prorok Ezechiel także spotkał istoty o mosiężnych stopach. Powyższy fragment *Apokalipsy* nasuwa przypuszczenie, że „Jezus” Jana mógł być ubrany w jednoczęściowy kombinezon zaczynający się przy szyi, a kończący się u dołu butami z metalopodobnego materiału.¹ Głowa stworzenia cała opisana jako biała „jak biała wełna, jak śnieg”, co sugeruje sztuczne jej nakrycie lub hełm. Stwierdzenie Jana, że głos tego stworzenia brzmiał „jak głos wielu wód” oznacza, że był on dudniący i grzmiący, co ponownie przywołuje na myśl aniołów Ezechiela oraz możliwość, że był to efekt huku pracujących w pobliżu silników bądź elektrycznego wzmocnienia głosu stworzenia. „Obosieczny miecz” wyłaniający się z jego ust mógł być mikrofonem lub rurą aparatu oddechowego.

Po przezwyciężeniu przez Jana strachu „Jezus” rozkazał mu zapisać orędzia, które miały być przekazane do różnych chrześcijańskich kościołów. Stanowią one zawartość trzech pierwszych rozdziałów *Apokalipsy*. Najbardziej interesująca faza przeżycia Jana zaczyna się w rozdziale 4:

Potem ujrzałem: Oto drzwi otwarte w niebie, a głos, ów pierwszy, jaki usłyszałem, jak gdyby trąby mówiącej ze mną, powiedział: «*Wstąp tutaj, a to ci ukażę, co potem musi się stać*».

Poznałem natychmiast zachwycenia: A oto w niebie stał tron i *na tronie* [ktoś] *zasiadał*.

A *zasiadający* był podobny z wyglądu do jaspisu i krwawnika, a tęczą dokoła tronu – podobna z wyglądu do szmaragdu.

Dokoła tronu – dwadzieścia cztery trony, a na tronach dwudziestu czterech siedzących Starców, odzianych w białe szaty, a na ich głowach złote wieńce.

A z tronu wychodzą *błyskawice* i *głosy*, i *gromy*, i płonie przed tronem *siedem lamp* ognistych, które są siedmiu Duchami Boga.

Przed tronem – niby szklane morze podobne do kryształu, a w *środku* tronu i dokoła tronu *cztery Zwierzęta pełne oczu* z przodu i z tyłu... [Apokalipsa św. Jana, 4.1-6]

1. To, że autor wziął tę istotę za Jezusa, może być kolejnym dowodem na to, że nie był on apostołem Janem. Mimo to dla wygody będę w dalszym ciągu traktował Jana jako autora *Apokalipsy*.

Powyższy fragment można interpretować jako przetransportowanie autora przez luk do pojazdu powietrznego i przedstawienie go jego załodze – tak przynajmniej mógłby wyglądać opis kogoś, kto nie w pełni rozumie to, co widzi. Cytat ten zawiera dwa szczególnie interesujące elementy: po pierwsze, Jan mówi, że głos rozlegający się z góry brzmiał jak przemawiająca doń trąba, co sugeruje głos wydobywający się z głośnika; po drugie „błyskawice i głosy, i gromy” wylatujące z „tronu” nasuwają przypuszczenie, że tron wyposażony był w coś w rodzaju telewizora lub radia. Człowiek nam współczesny mógłby opisać to przeżycie następująco: „Zostałem przeniesiony na pokład statku kosmicznego, gdzie stanąłem twarzą w twarz z jego załogą ubraną w białe kombinezony i hełmy. Mieli włączone jakieś radio lub monitor”.

Obecność siedmiu świec oraz siedmiu lamp wskazuje, że ta sytuacja została specjalnie zainscenizowana. Ceremonia była przesiąknięta teatralnością i efektami dźwiękowymi, aby wywrzeć na autorze jak największe wrażenie. Oto, co się stało, gdy Janowi pokazano pierwszy ze zwojów:

I ujrzałem na prawej ręce *Zasiadającego na tronie księgę zapisaną wewnątrz i na odwrocie zapieczętowaną* na siedem pieczęci.

I ujrzałem potężnego anioła, obwieszczającego głosem donośnym: «Kto godzien jest otworzyć księgę i złamać jej pieczęć?»

A nie mógł nikt – na niebie ani na ziemi, ani pod ziemią – otworzyć księgi ani na nią patrzeć.

A ja bardzo płakałem, że nikt nie znalazł się godzien, by księgę otworzyć ani na nią patrzeć.

I mówi do mnie jeden ze Starców: «Przestań płakać: Oto zwyciężył *Lew* z pokolenia *Judy*, *Odrośl Dawida*, tak że otworzy księgę i siedem jej pieczęci».

I ujrzałem między tronem z czworgiem Zwierząt a kręgiem starców stojącego *Baranka*, jakby zabitego, a miał siedem rogów i *siedmioro oczu*, którymi jest siedem Duchów Boga wysyłanych na całą ziemię.

On poszedł i z prawicy *Zasiadającego na tronie* wziął księgę.

A kiedy wziął księgę, czworo Zwierząt i dwudziestu czterech Starców upadło przed Barankiem, każdy mając harfę i *złote czasze pełne kadzideł*, którymi są *modlitwy* świętych.

I taką *nową pieśń* śpiewają: «Godzien jesteś wziąć księgę i jej pieczęć otworzyć, bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią twoją [ludzi] z każdego *pokolenia, języka, ludu i narodu*, i uczyniłeś ich Bogu naszemu *królestwem i kapłanami*, a będą królować na ziemi».

I ujrzałem i usłyszałem głos wielu aniołów dokoła tronu i Zwierząt, i Starców, a liczba ich była *miriady miriad i tysiące tysięcy*, mówiących głosem donośnym: «*Baranek zabity* jest godzien wziąć *potęgę i bogactwo, i mądrość, i moc, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo*».

A wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu, i wszystko, co w nich przebywa, usłyszałem, jak mówiło: «*Zasiadającemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc, na wieki wieków!*»

A czworo Zwierząt mówiło: «Amen». Starcy zaś padli i oddali pokłon. [*Apokalipsa św. Jana*, 5.1-14]

Starcy w dalszym ciągu kontynuowali padanie na twarz w kluczowych momentach tej ceremonii. Za każdym razem, gdy to czynili, wywierało to na Janie duże wrażenie. Między okrzykami „Amen” i „Alleluja” polecano mu spisać wszystko, co mu pokazano i nauczono.

Przeżycie Jana do złudzenia przypomina mistyczny rytuał, zwłaszcza wtajemniczenie w nauki tajnego stowarzyszenia. Dlatego między innymi niektórzy ludzie uważają, że *Apokalipsa* jest relacją z ceremonii inicjacji typowej dla wielu organizacji Bractwa – nawet nam współczesnych. Sugestie te nabierają znaczenia w połączeniu z faktem, że przeżycia Jana zawierają element *space oper*². Dowodzi to nieustannego wpływu Nadzorców na mistycyzm Bractwa po śmierci Chrystusa oraz tego, że to oni są głównym źródłem apokaliptycznych doktryn.

Powyższy fragment *Apokalipsy* pokazuje, że Jan reagował bardzo emocjonalnie na to, co się wokół niego działo. Był skory do płaczu nawet pod wpływem słabych bodźców. Wydaje się, że nie był w stanie odróżnić elementów rytuału od rzeczywistości. To z kolei rodzi pytanie o stan jego umysłu. Uważna lektura *Apokalipsy* wskazuje, że mógł się on znajdować pod wpływem podanych mu przez te istoty narkotyków. Współczesna psychiatria odkryła, że przy pomocy pewnych nar-

2. Rodzaj przygodowej literatury fantastyczno-naukowej.

kotyków można dokonywać w ludzkim umyśle trwałej implantacji poleceń, technika ta jest wykorzystywana obecnie przez służby specjalne Stanów Zjednoczonych, Rosji i innych krajów. Przyuszczalne podanie przez służby specjalne Stanów Zjednoczonych, Rosji i innych krajów. Przyuszczalne podanie mu narkotyku wynika z opisu w 10 rozdziale. Kiedy autor *Apokalipsy* przebywał na zewnątrz, starając się zapamiętać to, co widział i słyszał, z nieba spłynął „anioł” trzymając coś w ręce:

A głos, który usłyszałem z nieba, znów usłyszałem, jak zwracał się do mnie w słowach: «*Idź, weź księgę otwartą w ręce anioła stojącego na morzu i na ziemi!*»

Poszedłem więc do anioła, mówiąc mu, by dał mi *książeczkę*.

I rzecze mi: «*Weź i połknij ją, a napełni wnętrze twoje goryczą, lecz w ustach twych słodka będzie jak miód*».

I wziąłem *książeczkę* z ręki anioła i połknąłem ją, a w *ustach moich stała się słodka jak miód*, a gdy ją spożyłem, goryczą napełniły się moje wnętrze.

I mówią mi: «*Trzeba ci znów prorokować o ludach, narodach, językach i wielu królach*».
[*Apokalipsa św. Jana*, 10.8-11]

Większość chrześcijan uważa, że mały zwój³ podarowany Janowi, był rzeczywistym dokumentem, którego treść poznał on poprzez jego zjedzenie. W rzeczywistości mógł to być papier lub coś doń podobnego nasyczonego narkotykiem, na co wskazują jego słowa, według których miało to słodki smak i wywołało uczucie goryczy w żołądku. Co ciekawe, nieomal identyczne przeżycie miał Ezechiel:

Popatrzyłem, a oto wyciągnięta była w moim kierunku ręka, w której był zwój księgi. Rozwinęła go przede mną; był zapisany z jednej i drugiej strony, a opisane w nim były narzekania, wzdychania i biadania. A On rzekł do mnie: «Synu człowieczy, zjedz to, co masz przed sobą. Zjedz ten zwój i idź przemawiać do Izraelitów!» Otworzyłem więc usta, a On dał mi zjeść ów zwój, mówiąc do mnie: «Synu człowieczy, nasyć żołądek i napełnij wnętrze swoje tym zwojem, który ci podałem». Zjadłem go, a w ustach moich był słodki jak miód.

Potem rzekł do mnie: «Synu człowieczy, udaj się do domu Izraela i przemawiaj do nich moimi słowami...» [*Księga Ezechiela*, 2.9-10. 3.1-4]

Wielu wierzy, że Jan rzeczywiście widział przyszłe wydarzenia, które opisał w *Apokalipsie*. Jednak wielu chrześcijańskich oraz niechrześcijańskich historyków uważa, że jego „wizje” przyszłości mogły być po prostu ilustracjami przedstawionymi na zwoju. Jest to szczególnie wyraźne w przypadku „wizji” Stworzenia o siedmiu głowach i dziesięciu rogach:

I stanąłem na piasku [nad brzegiem] morza.

I ujrzałem Bestię wychodzącą z morza, mającą dziesięć rogów i siedem głów, a na rogach jej dziesięć diademów, a na jej głowach imiona bluźniercze. [*Apokalipsa św. Jana*, 12.18, 13.1]

Fakt, że „imiona bluźniercze” były napisane na głowach tego stworzenia, wskazuje, że Jan przyglądał się ilustracji z objaśnieniami podobnej do naszych dawnych rysunków politycznych. Mimo iż autor nie stwierdza tego wyraźnie, jest bardzo prawdopodobne, że wiele pozostałych „wizji” przedstawionych na zwojach było podobnie oznakowanych.

Nie ma żadnych wątpliwości, że jako dzieło literackie *Apokalipsa św. Jana* jest utworem dramatycznym silnie działającym na wyobraźnię czytelnika. Jednak jako podstawa filozofii religijnej zawiera wszystkie ujemne cechy typowe dla apokalips, które ją poprzedzały. Jak się wkrótce przekonamy, wszystkie zawarte w niej proroctwa spełniły się w następnych wiekach co najmniej kilkakrotnie, włącznie z globalną katastrofą, po której nastąpiły „Ponowne Nadejścia”. Ani razu nie zaowocowało to jednak tysiącem lat pokoju i duchowym wyzwoleniem. Jedyne, co po tym nastąpiło, to przygotowywanie gruntu pod następną katastrofę. Dziś, gdy wszyscy siedzimy na nuklearnej beczce prochu, nadszedł najwyższy czas na rozważenie użyteczności apokaliptycznych wierzeń, zanim świat pogrąży się w kolejnej „ostatecznej bitwie”. Duchowe wyzwolenie i tysiąc lat pokoju warte są zachodu, lecz ich nadejście stale się opóźnia. Nie ma jednak najmniejszej potrzeby płacić za nie Armageddonem.

3. W polskim przekładzie „mały zwój” został w tym miejscu przetłumaczony jako „książeczka”.



PLAGI JUSTYNIANA

Z chwilą opuszczenia czasów współczesnych Jezusowi i wstąpienia w czasy nowożytne, fakty historyczne stają się pewniejsze, zaś postacie bardziej wyraziste. Wynika to z lepszej dokumentacji historycznej. Nawet tu jednak dają się łatwo zauważyć podobne schematy historyczne, którym się już przyglądaliśmy. Tym, którzy uważają to, czemu się dotychczas przyglądaliśmy, za zupełnie nieprawdopodobne, muszę przyznać, że doskonale rozumiem ich odczucia. Obraz historii, który prezentuję, wymaga moim zdaniem zrozumienia, że czynniki leżące u podstaw ludzkiej niedoli mogą być wyjątkowo dziwne i być może właśnie dlatego nigdy dotąd nie zostały właściwie zidentyfikowane.

Po ukrzyżowaniu Jezusa kościół chrześcijański zaczął gwałtownie rosnąć. Na początku swojego istnienia chrześcijaństwo przyciągało dużą ilość prawdziwych humanistów, których fascynowały nauki Jezusa. Przywódcy wczesnochrześcijańskiego kościoła potrafili mimo esseńskich wpływów promować łagodną religię posiadającą wiele zalet. Jezus nie przegrał do końca. Wczesne chrześcijaństwo dawało ludziom nadzieję na osiągnięcie duchowego zbawienia poprzez przyswajanie wiedzy, kierowanie się w działaniu etyką, uwalnianie sumienia od ciężaru grzechów za pomocą spowiedzi oraz szczere przyrzekanie poprawy w odniesieniu do czynów wywołujących poczucie winy.

Łagodny charakter wczesnochrześcijańskiego kościoła nie potrzebował surowego kodeksu etycznego. Najostrzejszą karą, na jaką mogli się narazić członkowie większości sekt chrześcijańskich w tamtych czasach, była ekskomunika oznaczająca wykluczenie z grupy. Kara ta była wówczas uważana za bardzo surową i odpowiadała niemalże dzisiejszej karze śmierci, ponieważ ekskomunikowana osoba była skazana na wieczne duchowe potępienie. Kapłan miał obowiązek zrobienia wszystkiego, co w jego mocy, aby zaapelować do rozsądku danej osoby, zanim ją ekskomunikował. Początkowo przyczyną ekskomunikowania były przestępstwa kryminalne bądź niemoralne postępowanie.

Działo się tak, ponieważ przez pierwsze trzysta lat swojego istnienia chrześcijaństwo pozostawało religią nieoficjalną i często bywało prześladowane. Wraz z nawracaniem się na nie politycznych przywódców zaczęło się ono stopniowo zmieniać. Stworzone przez Jezusa humanitarne podstawy zaczęły erodować w miarę upolityczniania chrześcijaństwa.

Pierwsza poważna polityczna transformacja chrześcijaństwa nastąpiła w Zachodnim Cesarstwie Rzymskim z chwilą nawrócenia się na nie jego władcy, Konstantyna I Wielkiego.¹ Wielu historyków uważa, że Konstantyn od początku skłaniał się ku chrześcijaństwu, ponieważ jego ojciec był monoteistą. Współcześni mu podają, że jego faktyczne nawrócenie dokonało się za sprawą objawienia, jakiego doznał w roku 312 naszej ery. Istnieje wiele jego opisów. Autorem

jednego z nich jest Sokrates, który sporządził go w piątym wieku naszej ery:

...gdy maszerował na czele swoich wojsk, ukazała mu się nadnaturalna, nie dająca się opisać wizja. Po tym, jak słońce minęło zenit i skłaniało się ku zachodowi, ujrzał słup światła w formie krzyża z napisem „w tym zwycięstwo”. Ukazanie się tego znaku zdziwiło go i zaczął się zastanawiać, czy dobrze widzi. Zapytał towarzyszące mu osoby, czy widzą to samo. Gdy zgodnie stwierdzili, że widzą to samo, cesarz uznał, że to znak od Boga. W nocy ukazał mu się w czasie snu Chrystus i polecił mu uczynić znak [flagę] według wskazanego wzoru i używać jej przeciwko wrogom jako gwarancji zwycięstwa. Posłuszny boskiemu rozkazowi sporządził znak w kształcie krzyża, który jest przechowywany w pałacu do dzisiaj...²

Wielu poddaje realność wizji Konstantyna w wątpliwość i traktuje ją jako legendę. Inni sądzą, że ów krzyż mógł być niezwykłym przypadkiem załamania promieni zachodzącego słońca, którego niezwykłość spotęgował późniejszy sen. Jeszcze inni gotowi są uznać to za kolejną manifestację zjawiska UFO związanego z apokaliptyczną religią. Bez względu na to, jaka była prawda, niezaprzeczalnym faktem jest, że jasne światło na niebie widziane przez Konstantyna i ukazanie się mu w śnie „Jezusa” było tym, co pchnęło go w ramiona apokaliptycznego chrześcijaństwa. Rok później Konstantyn wydał słynny „Edykt Mediolański”, który nakazywał tolerancję wobec chrześcijaństwa w granicach Cesarstwa Rzymskiego, kończąc w ten sposób niemal trzystuletnie jego prześladowanie.

Konstantyn jest również odpowiedzialny za inne znaczące zmiany w chrześcijaństwie. To właśnie on zwołał w roku 325 Synod Nicejski i często osobiście uczestniczył w jego obradach. W tym czasie wielu chrześcijan, na przykład gnostycy, sprzeciwiało się dążeniom jego i innych osób do deifikacji Jezusa. Gnostycy uważali, że Jezus był po prostu duchowym nauczycielem. Synod Nicejski większą część swoich obrad poświęcił przełamaniu tego oporu i wykreowaniu boskiego wizerunku Jezusa. W tym celu wydał on słynne Nicejskie Credo, które głosiło, że Jezus jest „Synem Boga”, co stało się fundamentem wiary chrześcijańskiej. Aby wesprzeć te często niepopularne dogmaty Konstantyn postawił do dyspozycji świeżo utworzonego, „zromanizowanego” kościoła chrześcijańskiego całą potęgę państwa.

Panowanie Konstantyna zasługuje na odnotowanie z jeszcze jednego względu – było ono początkiem europejskiego średniowiecza. To właśnie on ugruntował średniowieczne poddaństwo i feudalizm, wprowadzając dziedziczość większości zawodów, podobnie jak ma to miejsce w hinduskim systemie kastowym. Na mocy jego dekretu „coloni” (rolnicy dzierżawcy) zostali na stałe przywiązani do ziemi, na której żyli.

„Zromanizowane” chrześcijaństwo Konstantyna (zwane obecnie rzymskokatolickim) oraz jego opresyjny feudalizm sprawiły, że religia ta szybko odeszła od prowadzących do zbawienia nauk Jezusa w kierunku systemu niemal całkowicie pokrywającego się z systemem Nadzorców.

Dokonujące się wraz z upływem czasu oficjalne zmiany w doktrynie chrześcijaństwa wyłoniły dwa nowe przestępstwa: „herezję” (głoszenie poglądów niezgodnych z obowiązującymi dogmatami) oraz „pogaństwo” (całkowite odstępstwo od chrześcijaństwa). Na początku istnienia kościoła przywódcy chrześcijaństwa uważali, że ludzie mogą stać się chrześcijanami wyłącznie w wyniku zmiany przekonań, do której nikt nie może ani nie powinien być zmuszany. Pod wpływem Konstantyna przywódcy nowych rzymskich ortodoksji przyjęli całkowicie przeciwne poglądy. Żądali, aby posłuszeństwo stało się prawem, zaś wiara opierała się na ślepej wierze, a nie rozumie. Wraz z tymi zmianami pojawiły się nowe kary. Ekskomunika przestała być najostrzejszą karą kościelną, mimo iż wciąż była praktykowana. Zaczęto stosować represje fizyczne i ekonomiczne. Wielu oddanych chrześcijan padało ofiarą tych nowych praw, ilekroć sprzeciwiali się tej nowej ortodoksji. Ludzie ci doskonale zdawali sobie sprawę, że kościół sprzeniewierza się prawdziwym naukom Jezusa.

1. Pod koniec III wieku naszej ery cesarz rzymski Dioklecjan mianował trzech dodatkowych cesarzy, którzy mieli pomagać mu w rządzeniu imperium. Cesarstwo zostało podzielone na część wschodnią i zachodnią z odrębnymi cesarzami na czele. Tym niemniej w latach 324–337 n.e. Konstantyn rządził Cesarstwami Wschodnim i Zachodnim jako ich jedyny władca.

2. John Holland Smith, *Constantine the Great* („Konstantyn Wielki”), Hamish Hamilton, Londyn, 1971. str. 102.

Pod koniec IV wieku nowe nauki chrześcijańskie otrzymały potężne wsparcie ze strony cesarza Wschodniego Cesarstwa Rzymskiego, Teodozjusza I, który wydał co najmniej osiemnaście praw prowadzących do karania tych, którzy odrzucali dogmaty ustanowione przez Synod Nicejski, i uczynił chrześcijaństwo oficjalną religią państwową, zamykając jednocześnie siłą wiele pogańskich świątyń. To właśnie on wydał armiom chrześcijańskim rozkaz spalenia słynnej Biblioteki Aleksandryjskiej będącej światowym archiwum ksiąg oraz centrum nauk. Biblioteka Aleksandryjska posiadała bezcenne dzieła z dziedziny historii i literatury z całego świata, które gromadzono w niej od siedmiuset lat. Wprawdzie część jej zbiorów została zniszczona już wcześniej, w czasie poprzednich wojen, to jednak ostatecznego dzieła zniszczenia dokonały barbarzyńskie zagony Teodozjusza. Ponieważ większość dokumentów istniała tylko w jednym egzemplarzu, olbrzymia część wiedzy historycznej i naukowej została bezpowrotnie stracona.

Sprawy szły w coraz gorszym kierunku. W połowie VI wieku za herezję i pogaństwo zaczęto karać śmiercią. Na rozkaz wschodniorzymskiego cesarza Justyniana wszczęto ludobójczą kampanię, której celem było przyspieszenie ugruntowania wiary chrześcijańskiej. Szacuje się, że w samym Bizancjum zamordowano w tym czasie około 100.000 ludzi. W okresie rządów Justyniana polowanie na heretyków odbywało się na porządku dziennym i zaczęto ich palić na stosach.

Justynian wprowadził dalsze zmiany w doktrynie chrześcijańskiej. W roku 553 zwołał w Konstantynopolu Drugi Synod. Ówczesny papież³ nie brał w nim udziału i nie udzielił mu błogosławieństwa. Wiele zmian w doktrynie chrześcijańskiej wprowadzonych w tamtym czasie w Cesarstwie Wschodniorzymskim nie objęło jeszcze wówczas papieża. Nastąpiło to dopiero później. Drugi Synod odrzucił na mocy dekretu doktrynę „transmigracji duszy” czy jak kto woli „reinkarnacji”, która było doniosłym elementem nauk Jezusa. Synod oświadczył:

Każdy, kto będzie podtrzymywał pogląd o wcześniejszym życiu dusz i podporządkowywał się doktrynie, która z niego wynika, niech będzie wyklęty [ekskomunikowany].⁴

W rezultacie wszystkie wzmianki na ten temat, z wyjątkiem bardzo zawołowanych, zostały usunięte z *Biblii*. Wiara w „reinkarnację” została uznana za herezję. To ograniczenie zostało wkrótce wprowadzone w całym zachodnim świecie chrześcijańskim i jego naukach. Wiara w reinkarnację do dzisiaj jest uznawana w ogromnym stopniu za religijną i naukową herezję.

Chrześcijaństwo stało się pod rządami władców Cesarstwa Wschodniorzymskiego potężną instytucją. Zgodnie z utartymi wzorcami historycznymi, stało się ono jeszcze jedną frakcją Bractwa, na którą można było liczyć w walce z innymi jego organizacjami i podtrzymywać w ten sposób stan permanentnej wojny między ludźmi. Nowe, ortodoksyjne chrześcijaństwo zostało przeciwstawione wszystkim innym religiom, włącznie z Wschodniorzymskimi Szkołami Tajemnic, które Justynian skazał na banicję.

Ciąg tych zdarzeń był lawiną, która została zapoczątkowana przez wizję Konstantyna. Czasy te były jednym z epizodów zapowiadanego „końca świata”, znaczonych religijnymi „wizjami”, masowymi ludobójstwami oraz wprowadzeniem nowego porządku społecznego obiecującego nastanie utopii, która oczywiście nie nadeszła. Wystąpił wówczas ponadto jeszcze jeden, bardzo ważny element „końca świata” – fala potężnych plag, którym towarzyszyły niezwykle zjawiska atmosferyczne.

W latach 540-592, w czasie „reformowania” przez Justyniana chrześcijaństwa, Cesarstwo Wschodniorzymskie nawiedziła epidemia dżumy dymienicznej, która objęła następnie ogromną część Europy. Zaczęła się ona w jego państwie i dlatego nazwano ją „Plagą Justyniana”. Była ona jedną z najbardziej tragicznych epidemii w historii ludzkości i wielu ówczesnych ludzi uważało ją za bożą karę. Słowo plaga wywodzi się z języka łacińskiego i oznacza „cios” lub „ranę”. Plagę nazwano „boską zarazą” mając na myśli cios lub ranę zadaną przez Boga.

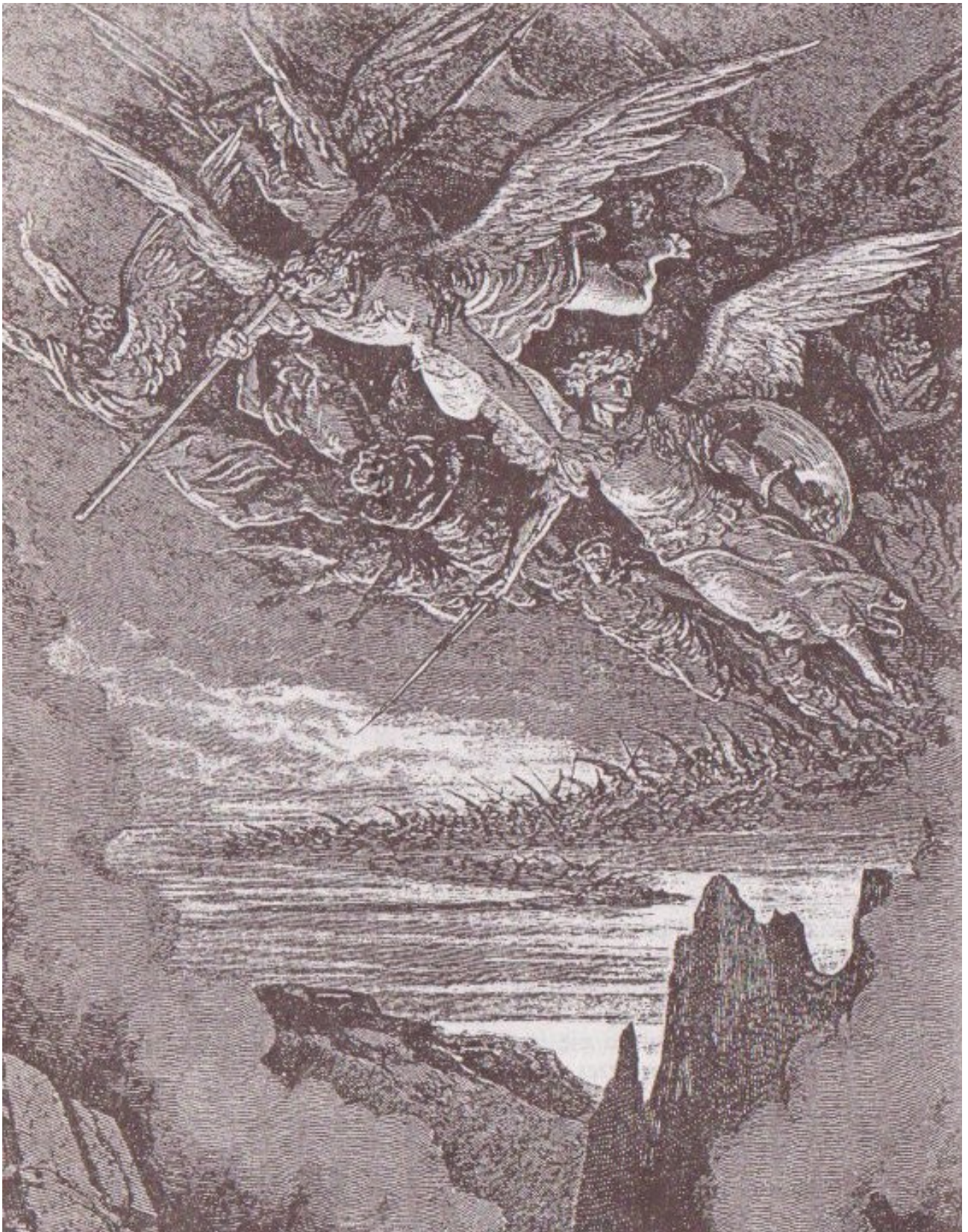
3. Papieżem w tym czasie był Wigiliusz (537-555), który przebywał w czasie soboru w Konstantynopolu. Mimo iż został potępiony przez biskupów i usunięty przez nich ze stanowiska, podpisał, o dziwo, przyjęte przez nich uchwały. – Przyp. red.

4. L. Ron Hubbard, *Have you lived Before This Life?, A Scientific Survey* („Czy żyliśmy przed naszym obecnym życiem? – studium naukowe”), Church of Scientology Publications Organization, Los Angeles, 1977, str. 284.

Ludzie uważali plagę zakałę bożą między innymi ze względu na często towarzyszące jej niezwykle zjawiska powietrzne. Jednym z kronikarzy Plagi Justyniana był słynny historyk Grzegorz z Tours, który opisał szereg niezwykle zdarzeń, które miały miejsce w czasie jej trwania. Podaje on, że tuż przed nawiedzeniem przez plagę rejonu Auvergne we Francji w roku 567 wokół słońca ukazały się trzy lub cztery jasne światła, zaś niebo stanęło w ogniu. Mogło to być rzadkie naturalne zjawisko atmosferyczne, lecz w tym samym czasie w tym regionie występowały również inne dziwne zjawiska. Inny historyk donosi o podobnym zdarzeniu, które miało miejsce 23 lata później w innym regionie Francji, w Avinionie. Widziano tam wówczas „tajemnicze znaki” na niebie i nocą powierzchnia ziemi bywała jasno oświetlona jak w dzień. Wkrótce potem wystąpiła tam katastrofalna w skutkach epidemia zarazy. Grzegorz podaje również, że w Rzymie widziano olbrzymiego „smoka”, który przeleciał nad miastem w kierunku morza, i że zaraz potem nastąpił gwałtowny wybuch plagi (zarazy).

Tego rodzaju doniesienia analizowane chłodnym okiem nasuwają mrozący krew w żylach wniosek: Plaga Justyniana była wynikiem rozsiewania środków bakteriologicznych przez pojazdy powietrzne Nadzorców. Była to zatem powtórka plag podobnych do tych, które „nawiedzały” starożytną Mezopotamię, o czym mówi *Biblia* i mezopotamskie tabliczki. Tym razem jednak Nadzorcy byli niewidzialni. Ukrywali się za zasłoną tajemniczości Bractwa i religijnymi mitami, co oczywiście nie oznacza, że byli mniej zainteresowani utrzymaniem rasy swoich niewolników w stanie ucisku. Jak zobaczymy w jednym z następnych rozdziałów, istnieje znacznie więcej dowodów łączących aktywność NOLi z rozprzestrzenianiem się plag, tym razem tak zwanej „czarnej śmierci”.

Według apokaliptycznych prorocstw, wydarzenia takie jak „Plaga Justyniana” poprzedzały pojawienie się nowego „mesjasza” lub boskiego posłańca. Tą postacią w tym przypadku był Mahomet. Mahomet urodził się w czasach rządów Justyniana, gdy plaga wciąż szalała. Gdy po osiągnięciu pełnoletności, ogłosił się „zbawcą”, stał się przywódcą nowej, monoteistycznej, apokaliptycznej religii – islamu. Podobnie jak jego poprzednicy, Mojżesz i Jezus, Mahomet jawi się nam jako człowiek uczciwy, lecz nowa religia, którą stworzył, stała się frakcją, która wykreowała nowe religijne motywacje popychające ludzi ku nie kończącym się wojnom. Mahomet tak jak Mojżesz i Jezus był wspierany przez skorumpowane Bractwo.





15

MAHOMET

Mahomet urodził się około roku 570 n.e. Podobnie jak w przypadku Jezusa w jego biografii istnieją białe plamy, zwłaszcza jeśli chodzi o okres dzieciństwa i wczesne lata wieku dojrzałego. W celu wypełnienia tych plam niektórzy historycy wysuwają hipotezę, że był on sierotą i w dzieciństwie wychowywali go kolejno różni krewni. Wiadomo, że w wieku 25 lat poślubił bogatą wdowę i jak utrzymuje część historyków, przez następne 15 lat pracował u niej jako kupiec. Nie jest to jednak wcale takie pewne. W wieku 40 lat objawił się nagle jako prorok i przywódca potężnego ruchu religijnego.

Jak sam wyznał, jego religijna misja została zainicjowana przez objawienie. Doszło do niego przed pieczarą, w której zwykł często szukać schronienia, aby móc się modlić i rozmyślać w spokoju. „Anioł”, który mu się ukazał, przekazał mu posłanie i polecił mu je rozpowszechnić. Nie był to byle jaki anioł, bowiem przedstawił się mu jako Gabriel. Jak wiadomo, Gabriel jest jednym z najważniejszych chrześcijańskich aniołów. Mahomet opisał to spotkanie następująco:

Koran [święta księga islamu] nie jest niczym innym, jak objawioną mu¹ prawdą. Ktoś niezwykle potężny nauczał go tego, wyposażył w mądrość. Stał On w równowadze najwyższej partii horyzontu. Potem zbliżył się na odległość dwóch łuków, a nawet bliżej, i objawił Swojemu słudze to, co objawił.

Z kolei *Koran* przedstawia to tak:

Oto jest słowo znamienitego Posłańca, obdarzonego mocą, mającego posłuch u Pana na Tronie, którego słuchają aniołowie, godnego zaufania, wasz ziomek nie jest nawiedzony przez dżiny [duchy], ponieważ widział go nad czystym horyzontem.

Mahomet był półprzytomny lub znajdował się w transie, kiedy anioł Gabriel kazał mu powtarzać i zapamiętać posłanie, które mu właśnie przekazał. Rozkaz wydany Mahometowi przez anioła był bardzo podobny do poleceń wydanych przez innych Nadzorców wcześniejszym prorokom – Ezechielowi ze *Starego Testamentu* czy „Janowi”, autorowi *Apokalipsy św. Jana*.

Gdy Mahomet ocknął się, miał wrażenie, że słowa anioła były „wypisane w jego sercu”. To bardzo ważne spostrzeżenie, ponieważ sugeruje, że Mahomet, podobnie jak Ezechiel, Jan i być może nawet Konstantyn, był poddany działaniu środków, które miały tak pobudzić jego umysł, aby

1. W odniesieniu do siebie Mahomet używa tu trzeciej osoby.

przekazane mu posłanie zostało trwale zapisane w jego umyśle.

Owo posłanie było nową religią o nazwie „islam”. Słowo „islam” znaczy „poddawać się”. Jego wyznawcy musieli poddać się Bogu. Wyznawcy islamu nazywani są „muzułmanami” od słowa „muslim” oznaczającego „tego, który się poddaje”. Islam jest kolejną religią Nadzorców stworzoną w celu wszczęcia ludziom nawyku posłuszeństwa.

Najwyższą Istotą islamu jest „Allah”, który według Mahometa jest tym samym Bogiem, co żydowski i chrześcijański Jehowa. Dwa główne tematy *Koranu* to przepowiednia Dnia Sądu Ostatecznego i opis zięjącego „ogniem i siarką” piekła. Mahomet uhonorował Mojżesza i Jezusa jako dwóch poprzedzających go proroków Allaha oraz proklamował islam jako trzecie i ostateczne objawienie Boga, co znaczyło, że obowiązkiem wszystkich żydów i chrześcijan było przejście na tę religię. Żydzi i chrześcijanie nie wykazywali ochoty na podporządkowanie się żądaniom Mahometa, ponieważ ich własne religie przestrzegały ich przez „fałszywymi prorokami”. W rezultacie wybuchły jedne z najkrwawszych w historii świata wojny.

Podobnie jak inne nadzorcze, poprzedzające go religie islam nie pozostawiał ludziom marginesu wolnej woli w sprawie jego przyjęcia lub odrzucenia. Aby rozwiać tę rozterkę, Mahomet wkroczył na drogę podboju. Niczym „natchniony bogiem” generalissimus utworzył armię i ruszył z nią nawracać „niewiernych” na swoją wiarę. Jego apokaliptyczna armia dokonała krwawego pokosu na większości terenów Środkowego Wschodu, włącznie z ważnymi ośrodkami chrześcijaństwa. Wojujące imperium muzułmańskie dotarło aż do Indii, gdzie elementy islamu zostały włączone do hinduizmu. Islamski podbój pochłonął życie niezliczonej liczby ludzi, ponieważ jego bojownicy mieli rozkaz dokonywania zastraszających ludobójstw, które były częścią ich misji mającej przynieść ludzkości utopię.

Dla większości „niewiernych” chrześcijan muzułmanie nie byli niczym więcej jak prymitywnymi, barbarzyńskimi poganami („niewierzącymi”). W rezultacie doszło do nieuniknionego konfliktu, w który wciągnięte zostały miliony ludzi. Pięćset lat po śmierci Mahometa świat chrześcijański przygotował skoordynowaną akcję zbrojną mającą na celu wyrzucenie muzułmanów z Ziemi Świętej. Akcja ta znana jest pod nazwą krucjat.

Krucjaty chrześcijańskie, których celem było wyzwolenie z rąk muzułmanów Palestyny, trwały z przerwami od roku 1099 do 1270. Utarczki i mniejsze bitwy pomiędzy chrześcijanami i muzułmanami miały miejsce już wcześniej, lecz dopiero ogłoszone przez papieża Urbana II w roku 1095 wezwanie do broni przekształciło te potyczki w zorganizowaną wojnę, w którą zaangażowani byli niemal wszyscy chrześcijańscy władcy Europy. Setki tysięcy chrześcijan zgłosiło się na ochotnika do udziału w krucjatach po otrzymaniu obietnicy błogosławieństw, lenn i łupów wojennych. Ochotnicy wywodzili się z prawie wszystkich klas społecznych. Papieskie wezwanie do broni dawało wielu chłopom pańszczyźnianym i wieśniakom możliwość uwolnienia się spod władzy feudałów i nadzieję powrotu w chwałę i bogactwie.

Początek krucjat był pomyślny, lecz krwawy. Latem roku 1099 chrześcijanie zdobyli Jerozolimę. Mimo sławienia cnót rycerskich maszerujący pod sztandarami chrześcijaństwa rycerze i wieśniacy często dopuszczali się pospolitych mordów i innych występków. Gdy w roku 1099 krzyżowcy wzięli Jerozolimę, wymordowali iczną część ocalałej ludności – innowierców. Kroniki podają, że ponad 10.000.

Krzyżowcy zabijali nie tylko muzułmanów, ale także żydów, których wielu chrześcijan uważało za pogan. Rzeź żydów rozpoczęła się jeszcze przed pierwszą krucjatą do Ziemi Świętej. W roku 1095 frakcje chrześcijańskie zaczęły mordowanie żydów w Europie. Ludobójcza fala ruszyła od Nadrenii, gdzie została sprowokowana przez fałszywe plotki mówiące o rzekomym porwaniu chrześcijańskich dzieci przez nadreńskich żydów i składaniu ich jako ofiar w trakcie religijnych obrządków. Eksterminacja żydów była ważnym elementem krucjat i ich mordowanie było kontynuowane nawet po ich zakończeniu.

Krucjaty doprowadziły do bardzo ważnej zmiany w Europie. Kilkadziesiąt lat przed pierwszą z nich papież Grzegorz VII usiłował ustanowić ściślejszą kontrolę nad kościołem rzymskokatolickim w Europie. Do tego czasu stanowił on luźno związaną organizację rządzoną głównie przez osoby świeckie, której charakter wynikał z założeń przyjętych przez twórców chrześcijaństwa. Po wstąpieniu Urbana II na tron papieski i wezwaniu wszystkich dobrych chrześcijan do walki z pogańskimi muzułmanami chrześcijańscy książęta i możnowładcy zaczęli składać przyrzeczenie

posłuszeństwa papieżowi wspierając w ten sposób wcześniejsze wysiłki papieża Grzegorza VII zmierzające do centralizacji władzy. Siła papieństwa rosła wraz z postępem świętych wojen i liczbą ludzi deklarujących lojalność wobec papieża.

Za krucjatami kryło się Bractwo. Chrześcijańskie krucjaty były kierowane głównie przez dwie potężne organizacje rycerskie mające związek z Bractwem: Kawalerów Szpitalnych i Kawalerów Świątyni („Templariuszy”).

„Kawalerowie Szpitalni” wzięli swoją nazwę od prowadzonego przez siebie szpitala w Jerozolimie, który niósł pomoc pielgrzymom. Szpitalnicy rozpoczęli działalność w roku 1048 jako zakon dobroczynny. Ich celem było niesienie pomocy i pociechy wszystkim potrzebującym. Gdy pierwszym krucjatom udało się przejąć Święte Miasto, szpitalnicy zaczęli otrzymywać od bogatych krzyżowców szczodre finansowe wsparcie. W roku 1118, siedemdziesiąt lat po założeniu zakonu, szpitalnicy zmienili przywódcę i cele. Zostali przemienieni w zakon rycerski, którego celem stała się walka z muzułmanami dążącymi do odbicia Jerozolimy. Wraz ze zmianą zadań nastąpiła też zmiana ich nazwy; najpierw zostali „Zakonem Kawalerów Szpitalnych św. Jana”, a potem „Kawalerami św. Jana z Jeruzalem” lub po prostu „Kawalerami św. Jana”.

Szpitalnicy przyjęli swoją nazwę od imienia syna króla Cypru, Jana, który udał się do Jerozolimy w celu pomagania chrześcijańskim pielgrzymom i rycerzom.

Istnieją wątpliwości, czy szpitalnicy zostali założeni jako organizacja Bractwa. Jak wynika z przekazów historycznych, nie działali oni oficjalnie jako jedna z nich. Tym niemniej po pewnym czasie stowarzyszili się z Bractwem przyjmując jego zwyczaje i tytuły. Na ich czele stanął Wielki Mistrz, zaś wewnętrzna struktura zakonu została podporządkowana tajnym obrzędom i rytuałom.

W roku 1119, rok po przeobrażeniu zakonu szpitalników w zakon rycerski, założono zakon templariuszy. Templariusze nazywali siebie początkowo ze względu na śluby ubóstwa „Zakonem Biednych Kawalerów Chrystusowych”. Ich nazwa została później zmieniona na „Kawalerów Świątyni”, gdyż ich siedziba mieściła się w pobliżu miejsca, w którym stała kiedyś świątynia Salomona. Mimo iż templariusze i szpitalnicy mieli wspólnego wroga – muzułmanów – zaciekle ze sobą rywalizowali.

Templariusze od początku swojego istnienia byli filią Bractwa. Ich praktyki były przesiąknięte głęboką tradycją mistycyzmu, zaś używane tytuły typowe dla Bractwa, jak choćby „Wielki Mistrz”. Podobnie jak szpitalnicy templariusze otrzymywali duże sumy pieniędzy od zamożnych krzyżowców. W ten sposób doszli do olbrzymich bogactw, które pozwoliły im przekształcić się w międzynarodowy dom bankierski. Templariusze pożyczali duże sumy pieniędzy europejskim królom, książętom, kupcom, a nawet jednemu z muzułmańskich władców. Większość bogactw templariuszy była zmagazynowana w skarbcach ich paryskich i londyńskich zamków, dzięki czemu miasta te stały się głównymi centrami finansowymi.

Po upadku Jerozolimy i ostatecznym zwycięstwie muzułmanów w roku 1291 losy obu zakonów uległy zmianie. Zakon Kawalerów św. Jana (szpitalników) został zmuszony do opuszczenia Ziemi Świętej. Emigrując z niej osiedlał się kolejno na różnych wyspach. Wraz ze zmianą lokalizacji zmieniała się jego nazwa. Po przeniesieniu się na wyspę Rodos stał się „Zakonem Kawalerów z Rodos”, a po osiedleniu się na Malcie „Zakonem Kawalerów Maltańskich”. W czasie pobytu na Malcie szpitalnicy stali się główną siłą militarną i morską w tym rejonie Morza Śródziemnego, którą pozostawali aż do roku 1789, kiedy to zostali pokonani przez Napoleona. Później przez pewien czas znajdowali się pod opieką imperatora Rosji Pawła I. W roku 1834, za czasów papieża Leona XIII, przenieśli swoją główną kwaterę do Rzymu. Obecnie znani są pod nazwą „Suwerenny Wojskowy Zakon Maltański” („Sovereign and Military Order of Malta”; w skrócie: SMOM) i wyróżniają się tym, że są najmniejszą nacją świata. Mieszcząc się w otoczonej murem enklawie w centrum Rzymu, SMOM nadal zachowuje status suwerennego państwa, niemniej każdy jego nowy Wielki Mistrz musi uzyskać akceptację papieża. SMOM prowadzi na całym świecie szpitale, kliniki, a także kolonie trędowatych. Aktywnie wspiera wszelkie działania antykomunistyczne i mimo małych rozmiarów posiada zadziwiająco duże wpływy w kręgach polityki, biznesu i wywiadu.²

2. Wśród ostatnio przyjętych w poczet członków znajdują się: William Casey (szef CIA), Lee Lacocca (prezes koncernu Chryslera), Aleksander Haig (były sekretarz stanu) oraz William A. Schreyer (prezes Merrill Lynch).

Templariuszom nie wiodło się tak dobrze po zakończeniu krucjat; jak szpitalnikom. Zmuszeni byli przenieść się razem z nimi na Cypr, gdzie doszło do ich rozpadu i powrotu do licznych posiadłości w Europie. Templariusze dostali się pod pręgierz surowej krytyki z powodu utraty Ziemi Świętej i licznych plotek mówiących o zakradnięciu się w ich szeregi herezji i niemoralności. Oskarżano ich o plucie na krzyż w czasie ceremonii inicjacyjnych oraz zmuszanie swoich członków do brania udziału w aktach homoseksualnych. W roku 1307 wrogość wobec templariuszy osiągnęła takie rozmiary, że Filip IV Piękny kazał aresztować wszystkich templariuszy mieszkających na podległych mu ziemiach i wymusić z nich torturami zeznania. Pięć lat później na mocy wydanego przez siebie dekretu papież rozwiązał ich zakon. Wielu templariuszy stracono, włącznie z Wielkim Mistrzem Jacquesem de Molay, którego 11 marca 1314 roku spalono publicznie na stosie przed katedrą Notre Dame w Paryżu. Prawie wszystkie ich dobra zostały skonfiskowane i oddane Kawalerom Szpitalnym. Długa i zaciekle rywalizacja między tymi dwoma zakonami dobiegła końca. Szpitalnicy wyszli z niej zwycięsko. Zwycięstwo to nastąpiło w bardzo korzystnym momencie, ponieważ w kołach papieskich toczyły się poważne dyskusje na temat połączenia obu zakonów, co było niemożliwe do przyjęcia przez obie strony.

Mimo upadku templariuszy części tej organizacji udało się ocaleć z pogromu. Według Alberta MacKeya, historyka wolnomularstwa, templariusze po rozwiązaniu zakonu uzyskali schronienie u króla Portugalii, Dionizego, gdzie korzystali z pełni praw i przywilejów, nosili te same stroje i działali jak dawniej w oparciu o własne reguły. Dekret restaurujący zakon templariuszy w Portugalii stwierdzał, że przebywają oni w tym kraju, aby móc się zrehabilitować. Papież Klemens V zatwierdził plan rehabilitacji i wydał bullę, w której zarządził zmianę nazwy zakonu na „Kawalerów Chrystusowych”. Templariusze, czy jak kto woli, „Kawalerowie Chrystusowi” zmienili również zdobiący ich stroje krzyż z ośmiopunktowego maltańskiego na oficjalny łaćski.

Templariusze szybko rośli w siłę w swojej nowej ojczyźnie. W roku 1420 król Jan I dał im prawo do kontroli posiadłości portugalskich w Indiach. Kolejni władcy Portugalii rozciągnęli te prawa na wszystkie nowe kraje, które odkrywają. Jak podaje Albert MacKey, kawalerowie chrystusowi stali się tak potężni, że wielu królów Portugalii było zmuszonych do zmniejszania ich wpływów zajmując stanowiska Wielkiego Mistrza. Do schyłku XVIII wieku zakon pozostawał pod kuratelą portugalską. W tym czasie jego dawna nazwa „templariusze” ponownie wypłynęła na światło dzienne, nabierając, jak później zobaczymy, znaczenia w czasie burzliwych przemian politycznych w Europie.

W krucjatach brała udział jeszcze jedna, trzecia chrześcijańska organizacja rycerska, o której warto wspomnieć: kawalerowie teutońscy. Ich pełna nazwa brzmiała: „Zakon Teutoński Kawalerów Szpitalnych św. Marii w Jerozolimie”. Podobnie jak szpitalnicy, kawalerowie teutońscy działalność zaczęli jako zakon dobroczynny. Prowadzili szpital w Jerozolimie niosąc pomoc chrześcijanom pielgrzymującym do Ziemi Świętej. W marcu 1198 roku wyniesieni zostali do rangi zakonu rycerskiego, co uczyniło ich organizacją militarną. Podobnie jak templariusze, kawalerowie teutońscy prowadzili półklasztorny tryb życia, praktykowali ceremonie inicjacyjne i byli rządzani przez Wielkiego Mistrza. W ich szeregi mogli wstępować jedynie Teutoni (Germanie). Prowadzili stałą rywalizację ze szpitalnikami i templariuszami.

W czasie gdy militarne organizacje Bractwa wiodły w okresie krucjat armie chrześcijańskie na wojnę z muzułmanami, inne grupy sieci Bractwa zachęcały muzułmanów do walki z chrześcijanami! Spośród wielu gałęzi Bractwa promujących islam jedna zasługuje szczególnie na nasze zainteresowanie – sekta asasynów (skrytobójców).

Mahomet zmarł w roku 632. Po jego śmierci z miejsca wybuchła walka o sukcesję po nim, która stała się przyczyną rozłamu islamu na konkurujące ze sobą sekty, z których każda miała własny pogląd na to, kto ma prawo do zajęcia jego miejsca. Jedną z nich była sekta „szyitów”, króra skłaniała się ku apokaliptyzmowi. Szyici wierzą w „Millennium” – Dzień Sądu Ostatecznego, po którym ma nastąpić tysiąc lat pokoju i duchowego zbawienia. Sekta ta również się rozpadła. Jedną z grup, które się z niej wyłoniły, byli izmailici, z których z kolei wywodzą się asasyni (skrytobójcy).

Izmailici oderwali się od reszty szyitów w VIII wieku. Sekta izmailitów była tajną organizacją Bractwa z systemem łóż podobnym do systemu wolnomularskiego i pozostałych organizacji Bractwa. Wielka Loża izmailitów mieściła się w Kairze i pielegnowała praktykę stopniowych wtajemniczeń-inicjacji z zachowaniem wszystkich związanych z tym symboli i misterii. Prowa-

dzeni przez Wielkiego Mistrza izmailici wierzyli w „koniec świata” i nadejście Mesjasza.



Z lewej: Templariusz w stroju zakonu. Na lasce znajduje się krzyż maltański, a na płaszczu łaciński.

U dołu: Wielki Mistrz Zakonu Templariuszy, Jacques de Molay, prowadzony na stos, na którym ma zostać spalony. Obok czekają na egzekucję inni templariusze. Egzekucja odbyła się w Paryżu, w tle widać Katedrę Notre Dame.



Jednym z członków loży izmailitów był Hasan-i Sabbah. Jego mistyczna transformacja dokonała się w wyniku „ostrzych i niebezpiecznych chorób”, w czasie których uwierzył on, że Bóg oczyścił go i duchowo odrodził. W roku 1078 w Wielkiej Loży w Kairze poprosił kalifa³ izmailitów o pozwolenie na głoszenie ich ewangelii w Persji. Kalif przystał na jego prośbę, pod warunkiem poparcia poprzeń jego najstarszego syna, Nizara, w jego dążeniu do zostania następnym (dziewiątym) kalifem. Sabbah zaakceptował ten warunek i nazwał swoją nową ismailicką frakcję „nizaranie”. Po niedługim czasie jego frakcja stała się bardziej znana pod nazwą „asasynów”.

Asasyni przedstawiani są zwykle jako sekta religijna. Dla ścisłości należy stwierdzić, że byli oni tajną organizacją. Według MacKeya asasyni przyjęli organizacyjną strukturę izmailitów. Stosowali praktykę stopniowego wtajemniczania i posiadali tajną mistyczną doktrynę. MacKey podaje, że używali trzech identycznych ze stosowanymi w wolnomularstwie stopni wtajemniczenia: uczeń, członek i mistrz. Posiadali religijny kod podobny do szpitalników i kawalerów teutońskich. Stanowili integralną część sieci Bractwa.

Cechą wyróżniającą asasynów było używanie przez nich do celów mistycznych i innych narkotyków – początkowo haszyszu. Słowo „asasyn” pochodzi od słowa „haszszyszyn”, które znaczy „zażywający haszyszu”. Asasyni podobnie jak wiele innych grup Bractwa zachwalali właściwości zmieniających umysł środków jako sposób osiągnięcia mistycznego oświecenia.

Asasyni byli także organizacją militarną posiadającą własną armię. Wielki Mistrz Sabbah na kwaterę główną swojej grupy wybrał fortecę położoną wysoko w górach.

Średniowieczna inkwizycja została powszechnie potępiona jako jedna z najbardziej opresyjnych instytucji stworzonych przez człowieka. Słynęła z okrutnych tortur i nadmiaru gorliwości. Powstała za sprawą papieża Innocentego II i miała za zadanie zwalczanie dużej heretyckiej sekty w południowej Francji o nazwie „Albigensi”. W roku 1208 Innocenty II zwołał specjalną krucjatę w celu wkroczenia do Francji i jej zniszczenia. Rezultatem była pięcioletnia wojna, która zrujnowała cały tamtejszy region. Dziesięć lat później nowy papież, Grzegorz IX, ponowił tę akcję. Zadanie tropienia albigensów zlecił Dominikanom. Nadał ich zakonowi prawo ścigania i karania wszystkich ocalałych heretyków. Owocem tej kampanii była nieludzka machina katolickiej inkwizycji, która tępiła wszelką herezję. Inkwizycja wywoływała grozę i przez następne sześć wieków tworzyła w Europie atmosferę intelektualnego i duchowego ucisku. Pomówienia, donosy, a nawet jawna, uczciwa intelektualna opozycja zaprowadziła wielu prawych ludzi na tortury i stos. Wywołane przez nią blizny społeczne są odczuwalne jeszcze do dziś w instynktownym strachu wielu ludzi przed ujawnianiem niezgodnych z oficjalnie obowiązującymi poglądów. Inkwizycja przyczyniła się do powstania gwałtownych reakcji społecznych na niekonformistyczne poglądy, od których świat do tej pory nie może się uwolnić.

Kościół chrześcijański uległ wielu zmianom od czasu zakończenia krucjat. Przestał być humanitarną, zdecentralizowaną religią, o jakiej marzył Jezus. Nowy (niepodzielny) kościół katolicki z główną kwaterą w Rzymie nie poddał się „reformom” wschodniorzymskich cesarzy. Była to religia, która mogłaby załamać Jezusa. Na szczęście po zniesieniu inkwizycji kościół katolicki rozpoczął dzieło samonaprawy i w obecnych czasach cechuje się wieloma zaletami.

Zapewne najbardziej znaczącym wydarzeniem okresu krucjat nie była manipulacja wojnami, programowanie zabójców czy powołanie do życia inkwizycji, lecz kreowanie pokoju.

W roku 1228 niemiecki cesarz Fryderyk II poprowadził krucjatę do Jerozolimy. Nie był zbyt lubiany przez papieża. Opisano go jako „dziwnego, świecko myślącego, wysoce wykształconego księcia, zawziętego wroga papieżstwa na gruncie politycznym, który poprzez małżeństwo uzyskał prawo do tego, co zostało z Królestwa Jerozolimy”.⁴

Walka Fryderyka z papieżem Grzegorzem IX zaczęła się rok przed jego wyprawą do Jerozolimy. Konflikt między nimi dotyczył centralizacji władzy papieskiej. Fryderyk przeciwstawiał się jej, zaś Grzegorz walczył o jej jak najszybsze wdrożenie. Spór ten zaczął grozić Fryderykowi ekskomuniką, która została ostatecznie nań nałożona w roku 1245.

3. „Kalif” oznacza następcę Mahometa. Tytuł ten przyznawany jest tym muzułmanom, którzy są za nich uznawani.

4. The Americana Corp., *The Encyclopedia...*, tom 8, str. 267.

Zagrożony ekskomuniką, nie przejawiający skruchy Fryderyk udał się do swojego królestwa w Jerozolimie na czele własnej krucjaty. Mimo silnych związków z kawalerami teutońskimi udowodnił, że może być człowiekiem pokoju. Zamiast przedłużać wojnę z muzułmanami wynegocjował traktat pokojowy. Prawdopodobnie czuł, że zakończenie religijnego sporu leżało w interesie wszystkich i tak też zrobił. Pokój wynegocjował z panującym przywódcą muzułmańskim, sułtanem Kamilem. W niecały rok po rozpoczęciu rozmów z sułtanem, bez aprobaty papieża, doprowadził do zawarcia w roku 1229 traktatu, na mocy którego chrześcijanie otrzymali na 10 lat Jerozolimę, pod warunkiem że nie będą się w tym czasie zbroić. Traktat okazał się skuteczny.

Dzięki negocjacjom i odwołaniu się do poczucia rozsądku Fryderyk osiągnął w trakcie jednej krótkiej podróży to, czego nie udało się papieżom w ciągu 130 lat krwawych wojen. Na mocy zawartego przezeń traktatu chrześcijanie mieli prawo osiedlać się w Jerozolimie i odbywać do niej pielgrzymki, muzułmanie zaś zostali uwolnieni od zagrożenia ze strony armii chrześcijańskich. Wielu chrześcijańskich i muzułmańskich przywódców nie było jednak szczęśliwych z takiego załatwienia sprawy, gdyż Fryderyk zawarł traktat „pozostawiając obie strony oburzone takim pokojowym rozwiązaniem. Gdy w roku 1239 rozejm ostatecznie wygasł, święta wojna została wznowiona...”^{5,6}

Moglibyśmy zapytać, dlaczego traktat Fryderyka nie został przedłużony albo dlaczego nie zawarto nowego, podobnego? Jakiemu celowi służyło pogrążenie się w nową, krwawą, siedemdziesięcioletnią wojnę, w wyniku której chrześcijanie stracili ostatecznie Świętą Ziemię.

Często słyszymy, że wojny wynikają z podstawowych cech ludzkiej natury. Ten przykład pokazuje jednak, że jeden zdeterminowany człowiek potrafi zakończyć długotrwałą wojnę, apelując do ludzkiego poczucia rozsądku i woli wzajemnej współpracy. Oznacza to, że dążenie ludzi do pokoju jest równie silne, jeśli nie silniejsze, niż dążenie do wojny. Co więc doprowadziło muzułmanów i chrześcijan do kolejnych walk o ten błahy skrawek ziemi?

Jedną z odpowiedzi na to pytanie może być to, w co wierzyli muzułmanie i chrześcijanie. Otóż sądzili oni, że walcząc ze sobą osiągną duchowe zbawienie i wyzwolenie. Jedni i drudzy wierzyli, że walka lub wręcz chwalebna śmierć za swoją wiarę gwarantuje im wieczne zbawienie. Historia pokazuje, że dążenie ludzi do duchowego zbawienia jest tak silne, że potrafi zagłuszyć wszystko inne, włącznie z instynktem samozachowawczym. Po przekroczeniu pewnej bariery ludzie gotowi są poświęcić własne życie, a nawet życie tych, których kochają, gdy tylko uwierzą, że to poświęcenie zapewni im integralność ducha i doprowadzi ich do duchowego zbawienia. Gdy prawdziwa wiedza duchowa jest zniekształcona, a pragnienie duchowego zbawienia wciąż pobudzane, wielu ludzi można doprowadzić do czynienia bezsensownych rzeczy. Zatem najważniejszym krokiem w kierunku uporania się ludzi z problemem wojen jest prawdziwe zrozumienie istoty ducha i drogi prowadzącej do jego odrodzenia.

Gdy przyjrzymy się duchowym praktykom rycerstwa chrześcijańskiego oraz wojowników wiary muzułmańskiej, dostrzeżemy, że ich udział w wojnie był często podnoszony do rangi duchowego wyzwania. Wojownicy obu stron byli inspirowani przez mistycyzm skorumpowanego Bractwa, które nauczało, że jednym ze sposobów osiągnięcia duchowego zbawienia może być udział w akcjach wojskowych skierowanych przeciwko bratnim istotom ludzkim. Taka była mitologia „duchowo szlachetnych” wojen, w których dzielnym żołnierzom przyrzekano wieczne zbawienie i miejsce w niebie w zamian za walkę w imię szlachetnej sprawy. Mitologia ta jest wciąż żywotna i służy rekrutowaniu ludzi do udziału w nie kończących się wojnach. Wykorzystuje pragnienie duchowego zbawienia do gloryfikacji wojny.

Jeśli wojna nie jest szlachetnym wyzwaniem, to czym jest?

Jeśli rozłożymy ją na najbardziej podstawowe składniki, to okaże się, że jest ona niczym więcej jak ciągiem wzajemnych destrukcyjnych zderzeń ciał stałych. Być może brzmi to śmiesznie, niemniej ciągle angażowanie się w wojnę przynosi duchowi niewiele korzyści. Mimo iż wojna po-

5. Tamże.

6. Na marginesie tej sprawy można dodać pewną dość zabawną historię. Po zawarciu traktatu Fryderyk II pragnął koronować się na króla Jerozolimy na mocy należnego mu dziedzictwa. Ponieważ jednak był ekskomunikowany, żaden z autorytetów katolickich nie zgodził się dokonać tego uroczystości. Fryderyk nie przejął się tym zbytnio i koronował się sam, po czym odpłynął do domu, do Niemiec.

siada wiele elementów gry, to jednak jej destrukcyjna natura powoduje, że jest ona niczym więcej jak serią kolejno następujących po sobie aktów kryminalnych: podżeganie, wzrost napięcia i morderstwa. Z tego obrazu wyłania się niezwykle ważna prawda:

Wojna jest instytucjonalizacją zbrodni. Wojna nie może pomóc w osiągnięciu duchowego odrodzenia, ponieważ zbrodnia jest jednym z głównych czynników umysłowej i duchowej degeneracji.

Społeczeństwa, które działania o charakterze kryminalnym podnoszą do rangi szlachetnych czynów, sprawiają, że umysły i duch ich członków ulegają gwałtownej degeneracji. „Duchowe” doktryny propagujące wojnę są doktrynami, które prowadzą do degradacji rodzaju ludzkiego.

Czy wojna w imię szlachetnych celów nie jest uzasadniona?

Największy problem w stosowaniu siły w walce o słuszne cele tkwi w tym, że prawa rządzące siłą różnią się całkowicie od reguł dobra i zła. Użycie siły prowadzące do zwycięstwa zależy od umiejętności, które nie mają nic wspólnego z tym, czy czyjeś racje są słuszne czy nie. Człowiek, który potrafi najszybciej wyciągnąć swój rewolwer, niekoniecznie musi być tym, którego poglądy są najsłuszniejsze. Najbardziej lubimy bohaterów, którzy potrafią eliminować lub fizycznie panować nad złymi typami, i nie ma w tym nic złego, lecz niestety nie zawsze i nie wszyscy pozytywni bohaterzy potrafią to robić. Ci, którzy posiadają uzasadniony powód, powinni być ostrożni, aby nie ulec pokusie narzucania swoich poglądów w drodze przemocy, ponieważ ich idee mogą się w ten sposób zatracić. Istnieje wiele metod promowania dobrych idei i skutecznego ich wdrażania, lecz niestety są one rzadko stosowane w naszym świecie nawykłym do stosowania przemocy jako ostatecznego środka odwoławczego.

Krucjaty oraz inne konflikty na tle religijnym były często podsycane sporami o to, kto jest prawdziwym „mesjaszem”. Emocje związane z tą sprawą mogą sięgać zenitu. Dlatego warto zastanowić się, kim mogą być oni a kim nie.



MESJASZE I ICH CELE

W cywilizacji globalnej takiej jak nasza, w której wiedza duchowa i wolność podlegają nieustannym manipulacjom, z całą pewnością istnieje miejsce dla kogoś, kto stworzyłby użyteczną i zrozumiałą wiedzę o duszy i jej związkach z wszechświatem. Ponieważ dające się zweryfikować zjawiska o charakterze duchowym są jednakże w odniesieniu do różnych osób i czasu, przeto jest wielce prawdopodobne, że wszelkie aspekty duchowe podlegają tym samym niezmiennym prawom i aksjomatom, jak to ma miejsce w przypadku fizyki bądź astronomii. Zebranie i zdefiniowanie tych praw i aksjomatów byłoby niezwykle doniosłym dziełem i mogłyby stać się początkiem nowej nauki. Czy osoba, która by tego dokonała byłaby „mesjaszem”?

Przepowiednie zapowiadające nadejście „mesjasza” występują w wielu religiach, zarówno „bezpąńskich”, jak i nadzorczych. Słowo „mesjasz” ma wiele znaczeń, od „nauczyciela” zaczynając, a na „wyzwoliciele” kończąc. „Mesjaszem” mógłby być każdy, od osoby, która stworzyłby udaną naukę o duszy, po kogoś, kto byłby w stanie dokonać duchowego wyzwolenia ludzkości.

Przez całą naszą historię przewinęły się tysiące ludzi, którzy uważali się za „mesjaszy” lub zostali za nich uznani przez innych, nawet jeśli sami o to nie zabiegali. To podawanie się lub określanie kogoś mesjaszem bazuje zwykle na prorocत्वach odnotowanych we wcześniejszym okresie historii, na przykład na legendzie o Buddzie Majtreji, przepowiedni o „ponownym nadejściu” z *Księgi Objawienia*, apokaliptycznych naukach Zaratustry lub prorocत्वach hebrajskich. Wielu ludzi podchodzi bardzo sceptycznie do wszelkiego rodzaju mesjaszy, lecz są i tacy, którzy łatwo stają się bezkrytycznymi wyznawcami podających się za nich osób, wierząc, że są, oni spełnieniem religijnych prorocत्व. W związku z tym nasuwa się pytanie: czy kiedykolwiek istniał lub będzie istniał prawdziwy mesjasz i jak można by go zidentyfikować?

Każdy, kto stworzyłby użyteczną wiedzę o duszy, miałby wszelkie prawa do tytułu „mesjasza” w znaczeniu „nauczyciel”. Nie ma w tym nic mistycznego lub apokaliptycznego – po prostu ktoś dokonuje odkrycia i dzieli się nim z resztą ludzi. Jeśli wiedza ta stanie się ogólnie znana i w jej wyniku dokona się powszechne duchowe wyzwolenie, wówczas osoba ta będzie „mesjaszem” w znaczeniu „wyzwoliciel” bądź „zapowiadany mesjasz”. Jak zidentyfikować takiego wyzwoliciele, kiedy istnieje tak wiele różnych prorocत्व i jeszcze więcej ich interpretacji?

Odpowiedź jest prosta: domniemany wyzwoliciel musi osiągnąć sukces. Osoba ta musi zapracować na to miano, ponieważ nie jest ono nadawane przez Boga.

To bardzo chłodny i bezkompromisowy sposób patrzenia na ten problem. Obdziera on go z magii i mistycyzmu, które normalnie towarzyszą mesjanistycznym prorocत्वom. Zmusza osobę podającą się za mesjasza do doprowadzenia do pokoju i duchowego wyzwolenia, ponieważ dopiero

wtedy dane proroctwo może być rzeczywiście spełnione. Oznacza to, że osoba podająca się za wyzwoliciela musi przewyciężyć wszelkie przeciwności uniemożliwiające osiągnięcie tych celów. Jest to najtrudniejsze zadanie, jakie człowiek może podjąć. Wystarczy spojrzeć na losy dawnych „wyzwoliciele”, aby stwierdzić, jakie trudności czekają taką osobę. Do dziś żadnemu z nich nie udało się odnieść sukcesu. To zadanie wymaga najwyższych umiejętności.

Większość ludzi wyobraża sobie mesjasza jako postać ubraną w nieskazitelnie białe szaty, która myśli, mówi i zachowuje się jak święty. To wyobrażenie może być mylne przy ocenianiu, czy dana osoba dokonała niezbędnych do osiągnięcia duchowego wyzwolenia odkryć. Tworzenie użytecznej wiedzy duchowej nie różni się zbyt od tworzenia praktycznej wiedzy aeronautycznej – uczeni, którzy ją rozwijają, nie są święci – niektórzy z nich mogą być nawet ludźmi, których nigdy nie zaprosilibyśmy do swojego domu – lecz ich samoloty latają. Co ciekawe, ważne odkrycia są często dziełem niezbyt szlachetnych ludzi. Przykładem mogą być skandynawscy wikingowie, którzy wytyczali nowe szlaki odkrywając nowe lądy i jednocześnie łupili wszystko na swojej drodze.

Oznacza to, że osoba, która może odkryć drogę do duchowego wyzwolenia, niekoniecznie musi być święta. Jest wielce prawdopodobne, że będzie posiadała tyle samo wad, co każdy z nas. Osobowość odkrywcy nie może być wskaźnikiem określającym, czy droga do duchowego odrodzenia została odkryta. Może nim być tylko to, czy wytyczona droga rzeczywiście prowadzi do duchowego wyzwolenia innych.

Istnieje pogląd mówiący, że ogłoszenie kogoś zapowiadającym mesjaszem wystarczy, aby ten cel stał się osiągalny. Pogląd ten opiera się na mniemaniu, że jeśli wszyscy zwrócą się ku jednemu przywódcy religijnemu, wówczas automatycznie nastąpi harmonia i pokój na całym świecie. Brzmi to bardzo pięknie, lecz historia uczy, że tak nie jest. Nawet wyznawcy tego samego religijnego przywódcy dają się łatwo podzielić na stronnictwa, czego przykładem mogą być choćby chrześcijaństwo i islam.

Religie nieustannie głoszą zachowanie indywidualnych form duchowych i, co omówimy pod koniec książki, ewentualne istnienie pewnego rodzaju Istoty Najwyższej. To sprawia, że ludzie łatwo stają się żarliwymi wyznawcami danej religii. Nie ma w tym nic złego, dopóki za tą żarliwością stoi pasja i zdrowy rozsądek. Historia była już świadkiem, jak wiele religii o bardzo humanitarnych korzeniach, z czasem odrywało się od nich i stawało się tyraniami znacznie gorszymi od tych, którym się kiedyś przeciwstawiały. Dzieje się tak najczęściej wtedy, gdy wierni wierzą, że środki użyte do osiągnięcia chwalebego celu będą zawsze usprawiedliwione, jeśli zostanie on osiągnięty. Ich rozumowanie wydaje się na pozór słuszne, lecz czy jest na pewno?

Tak się niefortunnie składa, że środki w praktyce zawsze wpływają na wynik. Bez względu na to, jak szlachetny by nie był cel, ostateczny rezultat zawsze będzie przypominał środki, jakich użyto do jego osiągnięcia. Nawet wzniosłe cele kreują niekiedy najbardziej opresyjne i śmiercionośne instytucje. Często występującą w literaturze postacią jest altruista, który stopniowo upodabnia się do zła, które zwalcza, kiedy zaczyna stosować te same środki, co jego wrogowie. Ostatecznie przestajemy dostrzegać różnicę między nim i jego przeciwnikami. Podobny proces często zachodzi również w znacznie większej skali, która obejmuje całe organizacje i rządy.

Tak więc, aby ocenić pojedynczą osobę lub organizację należy brać pod uwagę nie tylko jej cel. Należy również analizować stosowane przez nią środki służące jego osiągnięciu. Bez względu na uczciwość poszczególnych jednostek ich dzieło będzie określane w głównej mierze poprzez używane przez nie środki. Co ciekawe, grupa dążąca do mniej wzniosłych celów może czasami uczynić znacznie więcej dobra, niż zakładają jej członkowie, jeśli dąży do nich uczciwymi i konstruktywnymi sposobami.

Zatem organizacja usprawiedliwiająca wyższymi celami stosowanie zabójstw, zniesławień i makiawelicznych manipulacji do osiągnięcia wpływów i zwalczania przeciwników kreuje świat, w którym te metody stają się powszechnie stosowane. Z drugiej strony osoba, która uważa, że zawsze należy mówić prawdę po to, by jej stronnictwo było szanowane, tworzy świat, w którym prawda jest normą. Tak więc najlepszy z możliwych światów łączy w sobie wzniosłe cele ze szlachetnymi środkami służącymi do ich osiągnięcia, jako że do osiągnięcia celu konieczne jest świadome doń dążenie. Poza tym szlachetne środki stosowane do osiągnięcia mniej wzniosłych celów przynoszą światu znacznie więcej dobra niż nikczemne używane do osiągnięcia szczytnych celów.





LATAJĄCY BOGOWIE NAD AMERYKĄ

W czasach krucjat po drugiej stronie naszego globu również rozgrywały się wielkie dramaty. Na kontynentach amerykańskich rodziły się i upadały wielkie cywilizacje.

Badanie historii starożytnych cywilizacji amerykańskich jest niezwykle utrudnione, ponieważ prawie wszystkie ich zapisy zniszczono setki lat temu. W rezultacie historycy często mają kłopoty z ustaleniem najbardziej podstawowych danych, takich jak daty. Z tego powodu na przykład wiek cywilizacji Majów szacuje się na 30.000, 12.000 lub zaledwie 700 lat. Do rozważań zawartych w tej książce będę używał datowania, które jest najpowszechniej akceptowane przez współczesnych historyków i archeologów.

Wielu z archeologów uważa, że pierwszą ważną północnoamerykańską cywilizacją było społeczeństwo Olmeków zamieszkające na terenie obecnego Meksyku. Okres jego rozkwitu przypada na lata między VIII a IV wiekiem p.n.e. Wiadomo o nim niewiele ponad to, że zostawiło po sobie imponujące ruiny, wśród których znajdują się wielkie piramidy. Piramidy te są przekonującym dowodem na to, że przed naszą erą miało miejsce przenikanie kultur pomiędzy Starym i Nowym Światem.

Uważa się, że Olmekowie dali początek słynnej cywilizacji Majów, która rozwinęła się po nich. Kultura Majów zajmowała obszar od Meksyku aż po Amerykę Środkową i trwała od III wieku p.n.e. do IX naszej ery. Tak jak Olmekowie, również Majowie lubili budować piramidy. Co ciekawe, niektóre ich piramidy pokrywane były podobnie jak wczesnoegipskie wapienną powłoką. Majowie naśladowali także egipski zwyczaj mumifikowania ciał oraz mieli bardzo podobne wierzenia dotyczące życia po śmierci. Oto, co pisze na ten temat znany historyk Raymond Cartier:

Pozostałe analogie do Egiptu widoczne są w sztuce Majów. Ich naścienne malowidła i freski oraz dekoracyjne wazy pokazują, że mamy tu do czynienia z ludźmi o cechach silnie semickich [mezopotamskich]. Cechy te przejawiają się ponadto w innych rodzajach ich działalności: uprawie roli, łowieniu ryb, budownictwie, polityce i religii. Egipt przedstawiał te czynności z takim samym, okrutnym realizmem. Ceramika Majów przypomina ceramikę etruską, płaskorzeźby podobne są do płaskorzeźb Indii, zaś olbrzymie strome schody ich świątyń w kształcie piramid przywodzą na myśl świątynię Angkor Wat w Kambodży. Jeśli to wszystko nie było inspirowane z zewnątrz, to należy założyć, że ich mózgi były tak skonstruowane, że przyjęły taki sam sposób artystycznego wyrazu jak wielkie starożytne cywilizacje Europy i Azji. Czyżby więc ludzka cywilizacja powstała w jednym miejscu, po czym rozprzestrzeniła się po całym świecie, czy też pojawiała się spontanicznie w różnych częściach świata? Czy niektóre rasy były nauczycielami a inne uczniami, czy też wszystkie uczyły się same? Rozrzucone ziarna czy też jeden pień z odroślami w różnych kierunkach?¹

Zbieżności są zbyt duże, aby można było twierdzić, że amerykańskie cywilizacje rozwinęły się niezależnie od społeczeństw Starego Świata. Jungowska teoria „zbiorowej podświadomości” jest zbyt naciągana, aby można nią było to wyjaśnić. Te uderzające podobieństwa wskazują, że cywilizacje amerykańskie były częścią globalnej społeczności, nawet jeśli ich członkowie nie zdawali sobie z tego sprawy. Podobne analogie można znaleźć i dziś. W różnych miastach całego świata widzimy nowoczesne drapacze chmur, które są bardzo do siebie podobne niezależnie od miejsca, w którym zostały wybudowane, od Singapuru aż po Stany Zjednoczone. Przeszkłone wysokie drapacze chmur w jakimś afrykańskim kraju, niemal identyczne z wieżowcami Chicago, mogą stanowić nie lada niespodziankę. Ich otoczenie jest z reguły całkowicie inne, co wskazuje, że nie są one produktem oryginalnej afrykańskiej kultury, lecz przejawem niezależnych globalnych wpływów. Podobne globalne wpływy istniały oczywiście również ponad tysiąc lat temu, czego dowodzą rzucające się w oczy podobieństwa pomiędzy kulturami starożytnych Egipcjan i Majów. Wygląda na to, że te globalne wpływy są wynikiem działalności społeczeństwa Nadzorców, o których liczne wzmianki znajdujemy również w starożytnych przekazach amerykańskich.

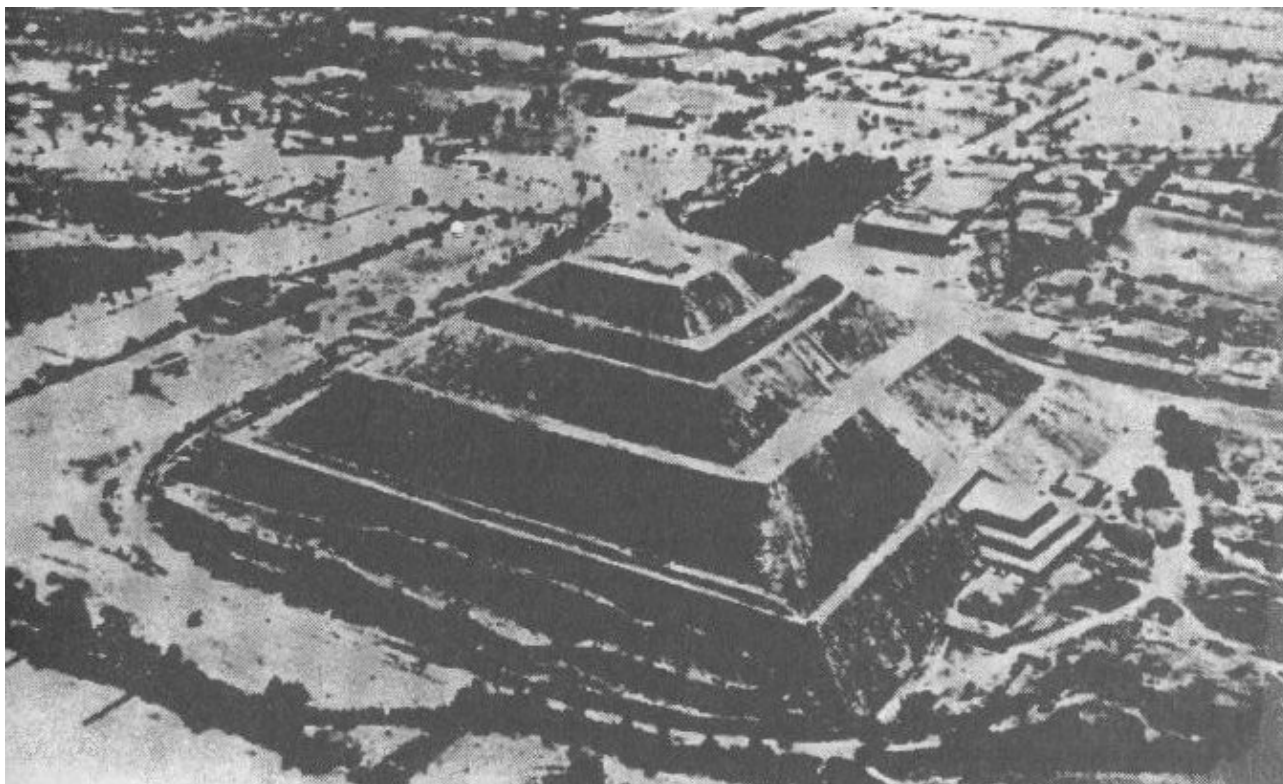
Mieszkańcy starożytnej Ameryki oddawali cześć Nadzorcom, przedstawiając ich jako ludziodobrych „bogów”, którzy przybywali do nich z innych światów. Tak jak na Wschodniej Półkuli, tak i w Ameryce Nadzorcy kryli się za zasłoną mitologii. Podobnie jak w Egipcie i Mezopotamii, ich sługami w Ameryce byli kapłani posiadający dużą władzę polityczną, która wynikała z ich szczególnej roli w stosunku do reszty rodzaju ludzkiego, istnienie dowodów na obecność Bractwa w starożytnej Ameryce nie powinno więc nikogo dziwić. Na przykład wąż był ważnym symbolem religijnym na całej Zachodniej Półkuli. Wielu historyków wolnomularstwa twierdzi, że istnieją dowody na obecność wczesnomasońskich obrzędów w prekolumbijskich społeczeństwach. Symbol Bractwa, swastyka, jest tu również wyraźnie obecna, jak to podkreśla profesor W. Norman z Uniwersytetu Pensylwanii w swojej książce *The Swastika: A Study of the Nazi Claims of Its Aryan Origin*:

Ciekawą sprawą jest istnienie swastyki w Ameryce w czasach prekolumbijskich. Występuje ona często w Północnej, Środkowej i Południowej Ameryce w wielu zróżnicowanych formach.

Historia amerykańskich cywilizacji jest podobna do cywilizacji Starego Świata. Wypełniają ją wojny, ludobójstwa i nieszczęścia. Miasta oraz religijne ośrodki starożytnej Ameryki nieustannie powstawały i upadały. Jedyną niezmienną rzeczą było budowanie piramid. Toltekowie – cywilizacja wyrosła z kultury Majów – kontynuowali tradycję budowy piramid. To oni stworzyli słynną Pira-midę Słońca w Meksyku. Pod względem objętości i masy jest ona większa od Piramidy Cheopsa i wykonana jest z bloków obrobionych z tą samą precyzją, jak jej egipski odpowiednik.

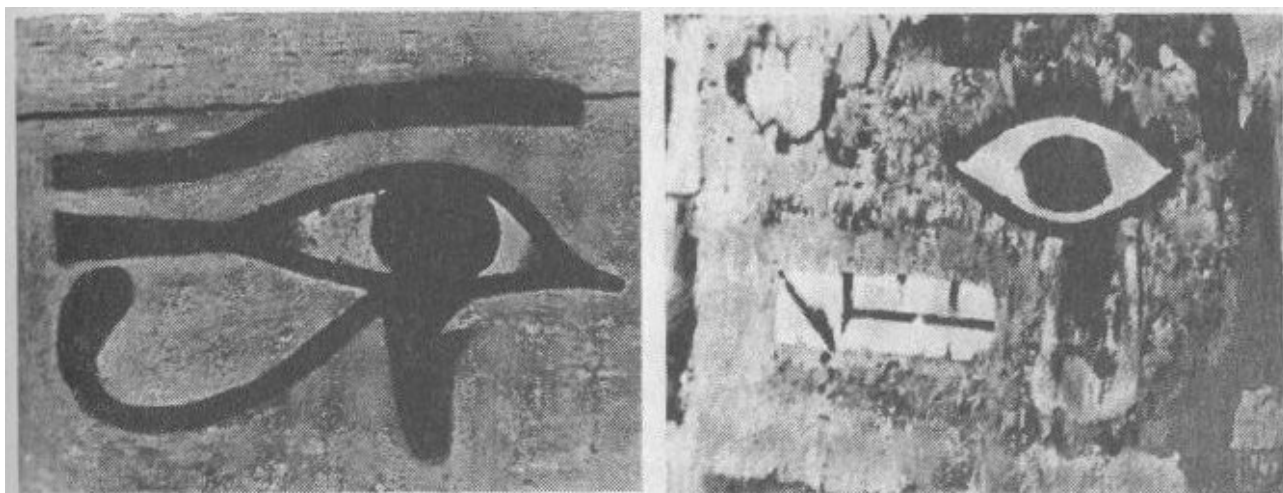
Gdy w XVI wieku Hiszpanie najechali Amerykę, z premedytacją zniszczyli prawie wszystkie świadectwa kultur starożytnej Ameryki, jakie napotkali, z wyjątkiem złota i cennych kruszców, które statkami wysłali do Hiszpanii. W tym czasie inkwizycja była u szczytu swojej władzy i Hiszpania była jej gorącym orędownikiem. Mieszkańców Ameryk uważano za pogan, w związku z czym chrześcijańscy misjonarze niszczyli wszystkie zapisy i dzieła sztuki związane z ich religiami. Zapisy te obejmowały bezcenne teksty historyczne i naukowe. Efekt tych zniszczeń był bardzo podobny do skutków spalenia przez chrześcijan Biblioteki Aleksandryjskiej, w wyniku którego całkowitemu zatarciu uległy niektóre fragmenty historii ludzkości. Ta dewastacja sprawiła, że nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć dziś na bardzo wiele pytań dotyczących historii Majów, którzy wybudowali wiele, wręcz baśniowych, ośrodków kultu religijnego, po czym je porzucili. Część historyków uważa, że ten eksodus dokonał się nagle. Jego przyczyna wciąż jest nie znana. Inni sądzą, że dokonał się on stopniowo, wraz z upadkiem ich społeczeństwa. Wiadomo jest, że Majowie składali ofiary z ludzi. Niektórzy historycy uważają, że były to rzadkie przypadki, inni natomiast sądzą, że ten zwyczaj miał wręcz rozmiary ludobójstwa, które pochłaniało 50.000 ofiar rocznie. Jak było naprawdę?

1. Louis Pauwels, Jacques Bergier, *Morning...*, str. 174-5.



U góry: Niezwykłe podobieństwa między starożytnymi cywilizacjami Egiptu i Ameryki są zbyt wyraźne, aby mogły być dziełem przypadku. Przedstawiona tu meksykańska Piramida Słońca bardzo przypomina piramidy starożytnego Egiptu.

U dołu: Podobieństwa między starożytnymi cywilizacjami Starego i Nowego Świata widać również w używanych przez nie symbolach. Z lewej staroegipskie Oko Horusa, a z prawej podobne oko znajdujące się na dziele sztuki pochodzącym z prekolumbijskiej Ameryki.

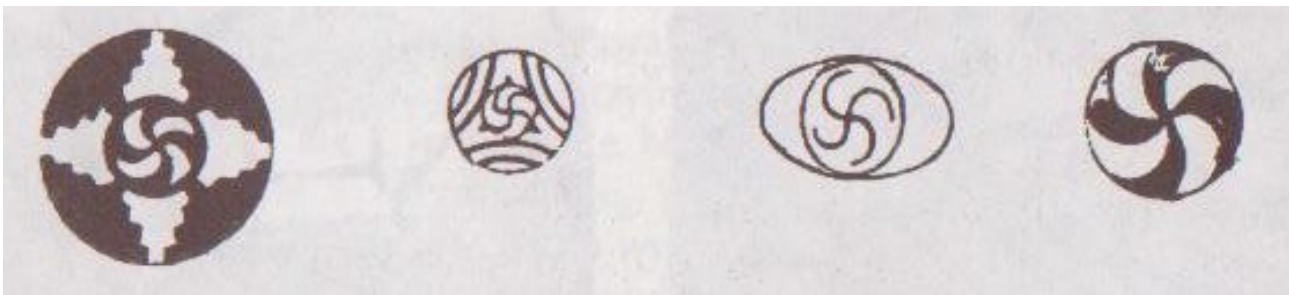




U góry z lewej: Symbol Bractwa, swastyka, był ważnym symbolem cywilizacji starożytnej Ameryki. Powyższa ilustracja jest reprodukcją ornamentu znajdującego się na napierśniku pochodzącym ze starożytnego Meksyku. Przedstawia ona jednego ze staromeksykańskich „bogów” o ludzkiej postaci trzymającego tarczę z ornamentem w kształcie swastyki. Swastyka związana jest również z „bogami” pochodzącymi z innych kontynentów starożytnego świata.

U góry z prawej: Ornament w kształcie swastyki wyrzeźbiony na kamiennym przedmiocie pochodzącym z Tiahuanaco w Południowej Ameryce.

U dołu: Swastyki pochodzące z pięciu różnych wyrobów gancarskich znalezionych na terenie obecnych stanów Missouri i Arkansas. Uważa się, że niektóre północnoamerykańskie plemiona indiańskie wywodzą się ze starożytnych cywilizacji Meksyku i Środkowej Ameryki. To może być wyjaśnieniem pojawienia się swastyki w środku Północnej Ameryki (na terenie obecnych Stanów Zjednoczonych) przed przybyciem białego człowieka.



Istnieje księga, która jest rzekomym zapisem wierzeń Majów, Nazywa się *Popol Vuh* („Księga Rady”). Nie jest ona oryginalnym starożytnym tekstem. Napisał ją w XVI wieku nieznany Maja. W późniejszym czasie przetłumaczył ją na hiszpański ojciec Francisco Ximenez z Zakonu Dominikanów. Przekład ten po raz pierwszy opublikowano w Wiedniu w roku 1857 i jest on obecnie najwcześniejszą ocalałą wersją tej księgi.

Uważa się, że *Popol Vuh* jest zbiorem wierzeń i legend Majów przekazywanych od wieków ustnie. Dzieło to wyraźnie przesiąknięte jest chrześcijańskimi wierzeniami, które przeniknęły do niego za sprawą jego autora bądź ojca Francisco Ximeneza, albo ich obu. Jest również oczywiste, że część tej księgi jest wytworem czystej fantazji wymieszanej z treściami, które opowiadają rzekomo prawdziwą historię stworzenia człowieka. Mimo tych zniekształceń warto się przyjrzeć kilku jej ustępom, ponieważ zawierają one ważne religijne i historyczne wątki, które występują również w innych tekstach. W *Popol Vuh* są one jednak znacznie bardziej sztuczne niż w tekstach

chrześcijańskich. Przedstawione są one w niej w formie wypowiedzi bogów Starożytnych Majów.

Popol Vuh podaje, że ludzie zostali stworzeni, aby służyć „bogom”. Oto fragment ich wypowiedzi:

...stwórzmy tego, który nas będzie utrzymywał i żywił! Jak dokonać, aby nas wzywano, aby nas wspomniano na ziemi? Uczyniliśmy już próbę z pierwszym naszym dziełem, z pierwszymi stworzeniami, ale nie można było sprawić, aby nas chwaliły i czciły. Tak więc spróbujmy zrobić istoty posłuszne, pełne szacunku, króre by nas utrzymywały i żywiły.²

Według *Popol Vuh* bogowie przed stworzeniem *Homo sapiens* wykreowali stworzenia nazwane „drewnianymi kukłami”. Te dziwne drewniane postacie, opisywane jako wyglądające i mówiące jak ludzie, „żyły i rozmnażały się; miały córki i miały synów...”³ Okazały się one jednak niewystarczającymi dla nich sługami. Wyjaśniając, dlaczego byty one niewystarczającymi sługami, *Popol Vuh* podaje dziwaczne uzasadnienie dotyczące spraw ducha, coś, co nie występuje w chrześcijaństwie, ale z kolei obecne jest we wczesnych tekstach mezopotamskich. „Drewniane kukły” nie posiadały dusz, w związku z czym chodziły „bez celu” na wszystkich czterech kończynach. Inaczej mówiąc, „bogowie” odkryli, że tworząc żywe stworzenia bez dusz (form duchowych) animujących ciało stworzyli istoty mogące się reprodukować, lecz pozbawione inteligencji, która nadaje celowość i kierunek działaniu.

„Bogowie” zniszczyli więc swoje „drewniane kukły” i odbyli długie narady, których celem było uzgodnienie kształtu i zakresu następnego eksperymentu. W końcu udało się im wykreować stworzenia, w które można było tchnąć ducha. Tym nowym, udoskonalonym stworzeniem był *Homo sapiens*.⁴

Jednakowoż *Homo sapiens* nie uwolnił Nadzorców od kłopotów. Według *Popol Vuh* pierwsi *Homo sapiens* byli zbyt inteligentni i posiadali zbyt wiele zdolności!

Zostali obdarzeni rozumem; spojrzeli i natychmiast wzrok ich sięgnął daleko, zdołali ujrzeć zdołali poznać wszystko, co istnieje na świecie. Kiedy patrzyli, w jednej chwili widzieli wszystko, co ich otaczało, i oglądali wokół siebie sklepienie niebieskie i okrągłe oblicze ziemi.

[...]

Ale Stwórca i Twórca słuchali ich bez radości.

– Nie podoba nam się to, co mówią nasze stworzenia, nasze dzieła; wszystko wiedzą, to, co małe, i to, co duże – rzekli.⁵

Trzeba było coś zrobić. Należało obniżyć poziom inteligencji ludzi (to znaczy form duchowych animujących ludzkie ciała). Sprawić, aby *Homo sapiens* był głupszy:

Cóż teraz z nimi zrobimy? Niech ich wzrok dosięga tylko tego, co jest blisko, niech widzą tylko niewielką część oblicza ziemi! Nie podoba nam się to, co mówią. Czyż nie są ze swej natury zwykłymi stworzeniami i tworam [naszych rąk]? Czyż i oni mają być bogami?⁶

Popol Vuh opowiada następnie w symboliczny sposób, co Nadzorcy zrobili, aby obniżyć inteligencję i inne zdolności *Homo sapiens*:

2. Delia Goetz, Sylvanus G. Morley, *Popol Vuh, The Sacred Book of the Ancient Quiche Maya*, University of Oklahoma Press, Norman, 1950, str. 86. („*Popol Vuh* – księga rady narodu Quiché”, przekład Halina Czarnocka, Carlos Marrodán Casas, PIW, Warszawa, 1980, str. 42).

3. Tamże, str. 89 (44).

4. Według tekstów sumeryjskich *Homo sapiens* przypominał budowę ciała Nadzorców. Być może to wyjaśnia, dlaczego „bogom” z *Popol Vuh* udało się w przypadku *Homo sapiens* a nie udało się w przypadku innych typów ciał. Widocznie formy duchowe chętniej wnikały w ciała, które przypominały te, w których już kiedyś przebywały.

5. Delia Goetz, Sylvanus G. Morley, *Popol...*, str. 168 (104-105).

6. Tamże, str. 169 (105).

Wówczas Serce Nieba cisnął im oparem w oczy, które zamgliły się jak powierzchnia lustra, gdy na nie chuchnął. Oczy ich zaćmiły się i mogli widzieć jedynie to, co było blisko, tylko to było dla nich jasne.

W taki oto sposób zostały zniszczone mądrość i wszelka wiedza owych czterech ludzi [pierwszych *Homo sapiens*]...⁷

Powyższy fragment jest echem biblijnej opowieści o Adamie i Ewie, w której „pałające miecze” blokowały ludziom dostęp do ważnej wiedzy. Oznacza to, że intencją Nadzorców jest to, aby ludzie nigdy nie posiadli wiedzy na temat świata istniejącego poza tym, który postrzegamy zmysłami.

Popol Vuh zawiera jeszcze jeden element warty podkreślenia, ponieważ jest on echem biblijnego wątku „pomieszania języków” z opowieści o Wieży Babel. *Popol Vuh* podaje, że poszczególni „bogowie” mówili różnymi językami, które plemiona starożytnych Majów zmuszone były przyjmować, gdy dostawały się pod władzę nowego „boga”. Nawet w Nowym Świecie ludzie zostali podzieleni na różnojęzyczne grupy przez swoich nadzorczych „bogów”.

Nadzorczy „bogowie” na wiele wieków przed przybyciem pierwszych Hiszpanów do Ameryki przestali ukazywać się bezpośrednio ludziom. Mimo iż NOLe w dalszym ciągu obserwowano na całym świecie, nikt ich jednak nie uważał za pojazdy „bogów”. Rasa Nadzorców postanowiła działać z ukrycia, co wywołało wrażenie, że opuściła Ziemię i wróciła do domu. Niestety, pozostała na Ziemi, co pokazuje następny i chyba najbardziej złowieszczy rozdział.

7. Tamże (105-106).





CZARNA ŚMIERĆ

Kulminacja centralizacji władzy papieskiej przypadła na okres rządów Innocentego IV, który zasiadał na tronie papieskim od roku 1243 do 1254. Innocenty IV podjął próbę przekształcenia papiestwa w największy autorytet polityczny na świecie, ogłaszając, że papież jest „wikarym [ziemskim przedstawicielem] Stworzyciela, któremu podlega każde ludzkie stworzenie”. To właśnie w jego czasach inkwizycja stała się oficjalną instytucją kościoła rzymskokatolickiego.

Mimo uciążliwości inkwizycji trzynastowieczna Europa zaczęła się dźwigać z ekonomicznego i społecznego upadku spowodowanego krucjatami. Poszerzające się intelektualne i artystyczne horyzonty stały się zalążkiem renesansu. Rozwój handlu z innymi częściami świata przyczynił się w dużym stopniu do wzbogacenia życia. Coraz większą rolę w życiu Europejczyków zaczęła odgrywać muzyka, sztuka, rycerskość i wartości duchowe. Nie upłynął nawet wiek tego postępu, kiedy nieoczekiwanie Europę zaatakowała klęska, która powstrzymała go na jakiś czas. Była nią epidemia dżumy dymienicznej, zwanej także Czarną Śmiercią.

Epidemia Czarnej Śmierci zaczęła swój pochód w Azji i wkrótce dotarła do Europy, gdzie w ciągu niespełna 4 lat pochłonęła ponad 25 milionów ofiar (około jednej trzeciej mieszkańców Europy). Niektórzy historycy uważają, że liczba jej śmiertelnych ofiar wynosiła nawet 35-40 milionów, czyli około połowy mieszkańców Europy.

Epidemia po raz pierwszy zaatakowała Europę między rokiem 1347 a 1350. Plaga ta nękała Europę co 10-20 lat aż do końca XVII wieku, lecz ze słabnącą mocą zabijania. Trudno ustalić ogólną liczbę śmiertelnych ofiar, które pochłonęła ona na przestrzeni owych 400 lat, niemniej uważa się, że było ich ponad 100 milionów.

Za przyczynę Czarnej Śmierci uważa się dwie choroby. Najczęściej występującą była dżuma dymienicza, która charakteryzuje się obrzękiem węzłów limfatycznych zwanym „dymienicą” (obrzęk gruczołów, głównie w pachwinie i pod pachami). Obrzękowi towarzyszą wymioty, gorączka, a po kilkunastu dniach, w przypadku braku leczenia, śmierć. Choroba ta nie jest zakaźna, to znaczy przenoszona z ludzi na ludzi. Aby móc się szerzyć, potrzebuje aktywnego nosiciela, takiego jak pchła. Dlatego właśnie wielu historyków uważa, że to gryzonie będące żywicielami pcheł były przyczyną jej rozprzestrzeniania się. Jak wiadomo, gryzonie roznoszą ją nawet dzisiaj. Wiele zapisów z okresu pomiędzy rokiem 1347 a schyłkiem XVII wieku wspomina o plagach gryzoni poprzedzających epidemie Czarnej Śmierci, co rzeczywiście przemawia za teorią uznającą za ich przyczynę gryzonie.

Drugą chorobą będącą przyczyną Czarnej Śmierci jest wysoce zaraźliwy rodzaj zapalenia płuc, który objawia się dreszczami, przyspieszonym oddechem, krwistym kaszlem i wysoką temperaturą

ciała. W przypadku braku leczenia śmierć następuje w ciągu 3-4 dni od chwili zarażenia. Ta druga choroba jest prawie zawsze śmiertelna i najlepiej przenosi się w czasie chłodnej pogody i w słabo wietrzonych pomieszczeniach. Wielu lekarzy uważa, że właśnie ta druga choroba, zwana także Zarazą Płucną, była odpowiedzialna za większość śmiertelnych zejść przypisywanych Czarnej Śmierci, przede wszystkim ze względu na zatłoczenie i złe warunki sanitarne panujące w tamtych czasach w Europie.

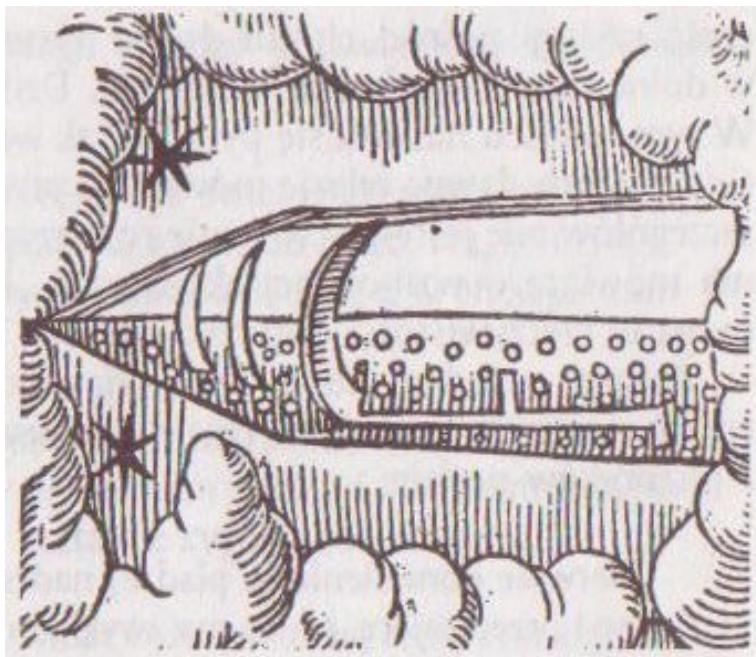
Słyszając o tych strasznych czasach zwykle potrząsamy ze zgrozą głowami i dziękujemy Bogu, że współczesna medycyna odkryła antidotum na te choroby. Wciąż jednak istnieją budzące niepokój niedomówienia dotyczące Czarnej Śmierci. Wiele jej wybuchów miało miejsce latem w czasie cieplej pogody i w niezbyt gęsto zaludnionych regionach. Nie wszystkie wybuchy epidemii były poprzedzone inwazjami gryzoni; w rzeczywistości tylko niewielkiej ich części towarzyszyła zwiększona ilość szkodników. Największą zagadką związaną z Czarną Śmiercią jest jej docieranie do izolowanych ludzkich społeczności, które nie mogły mieć jakiegokolwiek kontaktu z zarażonymi terenami. Co ciekawe, epidemie te miały również tendencję do nagłego zaniku.

W celu rozwikłania tych zagadek historycy zagląda zwykle do kronik z tamtych lat, aby sprawdzić, co ludzie o tym pisali. Często znaleźć w nich można zadziwiające i niewiarygodne historie, które zwykły historyk najczęściej traktuje jako wytwory fantazji lub przesady przestraszonych ludzi. Wielu mieszkańców całej Europy oraz innych, zaatakowanych przez Zarazę części świata podaje, że jej wybuchy poprzedzały śmierdzące „mgły”, które pojawiały się często po ukazaniu się na niebie niezwykle jasnych światła. Zapisy historyczne dowodzą, że występowanie „mgieł” i jasnych światła było znacznie częstsze niż najazdy gryzoni. Lata Zarazy były w rzeczywistości okresem wzmożonej aktywności UFO.

Czym były te tajemnicze „mgły”?

Istnieje jeszcze jeden bardzo istotny sposób rozprzestrzeniania zarazków – broń biologiczna. Stany Zjednoczone oraz Związek Radziecki posiadają dziś olbrzymie zapasy tej broni, która zawiera zarazki dżumy oraz innych chorób zakaźnych. Zarazki są utrzymywane przy życiu w pojemnikach, z których mogą być rozpylone w powietrzu za pomocą gęstych, często widzialnych, sztucznych mgieł. Każdy, kto oddycha w takiej mgłę, automatycznie wprowadza je do płuc. Współczesne zapasy tej broni wystarczyłyby do zmiecenia z powierzchni Ziemi znacznej części ludzkiej populacji. Doniesienia o poprzedzających wybuchy Zaraz mgłach pochodzące z okresu ich trwania, każą przypuszczać, że Czarna Śmierć była wywoływana przez broń biologiczną. Przyjrzyjmy się kilku niezwykłym relacjom, które prowadzą do tego wniosku.

Przed wiekami prawie każdy obiekt latający nazywano „kometą”. Powyższa ilustracja pochodząca z roku 1557 przedstawia „kometę” obserwowaną w roku 1479 w Arabii. Według opisu była ona podobna do ostro zakończonego drewnianego słupa. Ta wizja artysty oparta na relacji naocznych świadków przypomina rakietę z dużą ilością białych. Niewykluczone, że wiele innych starożytnych zapisów mówiących o „kometach” dotyczyło podobnych obiektów. (Reprodukcja z książki Konrada Lycosthenesa „Kronika niezwykłości...”)



Pierwszy wybuch plagi w Europie poprzedzony był serią niezwykłych zdarzeń. W latach 1298-1314 widziano nad Europą siedem dużych „komet”, z których jedna miała wygląd „napawającej

grozą czerni”.¹ Rok przed pierwszym wybuchem epidemii w Europie widziano „słup ognia” nad pałacem papieskim w Avinionie² we Francji. Wcześniej tego samego roku obserwowano „ognistą kulę” nad Paryżem. Dla mieszkańców Europy obserwacje te oznaczały zapowiedź epidemii, która wkrótce nadeszła.

Niektóre z opisywanych „komet” były bez wątpienia kometami. Niektóre z nich mogły też być meteorami lub bolidami (duże ogniste kule). Kilka wieków temu ludzie byli znacznie bardziej zabobonni niż obecnie i dlatego meteory oraz podobne im naturalne zjawiska atmosferyczne traktowali jako zapowiedź późniejszych klęsk mimo braku między nimi jakiegokolwiek związku. Z drugiej strony warto zauważyć, że niemal każdy niezwykle obiekt ukazujący się na niebie nazywano „kometą”. Liczne na to przykłady znaleźć można w popularnej przed wiekami książce Conrada Lycosthenesa „Kronika niezwykłości i złowróżbnych znaków...”³, która po raz pierwszy wydana została w roku 1557. Na stronie 494 jest mowa o „komecie” zaobserwowanej w roku 1479, która „była widziana w Arabii i miała kształt ostro zakończzonego drewnianego słupa...” Towarzysząca opisowi ilustracja sporządzona na podstawie relacji naocznych świadków przedstawia obiekt przypominający wyglądem przednią część rakiety pośród chmur (patrz rysunek na poprzedniej stronie). Liczne kółka w dolnej części wyglądają jak bulaje. Dziś nazwalibyśmy go NOLeM a nie kometą. W tym miejscu nasuwa się pytanie: Jak wiele dawnych „komet” miało kształt rakiet. Gdy czytamy dawną relację mówiącą o przelocie komety, która nie zawiera zbyt wielu szczegółów, nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, z czym mamy do czynienia. Doniesienia mówiące o wzmożonej aktywności „komet” lub podobnych zjawisk na niebie mogą w rzeczywistości dotyczyć wzrostu aktywności UFO.

Związek między niezwykle zjawiskami atmosferycznymi i Czarną Śmiercią został dostrzeżony już w czasie pierwszych wybuchów epidemii w Azji. Jeden z historyków podaje:

Pierwsze doniesienia [o pladze] nadeszły ze wschodu. Były nieskładne, przesadzone i przerażające, jak to ma zwykle miejsce z wieściami z tej części świata; były to opisy burz i trzęsień ziemi, meteorów i komet rozsiewających trujące gazy, które zabijały drzewa i wyjawiały ziemię...⁴

Powyższy cytat wskazuje, że dziwne obiekty latające nie tylko rozsiewały Zarazę, ale prawdopodobnie rozpylały także z powietrza chemiczne lub biologiczne defolianty. Przywodzi to na myśl starożytne tabliczki z Mezopotamii, które opisują defoliację krajobrazu dokonaną przez starożytnych nadzorczych „bogów”. Przyczyną śmierci wielu ludzi mogły być oprócz Czarnej Śmierci również środki roślinobójcze.

Związek między dziwnymi zjawiskami atmosferycznymi i plagami istniał na wiele lat przed wybuchem epidemii Czarnej Śmierci. We wcześniejszych dociekaniach przyjrzelśmy się Pladze Justyniana. Inne źródło mówi nam o innej ogromnej pladze, która wybuchła w roku 1117, czyli prawie 250 lat przed epidemią Czarnej Śmierci. Plagę tę również poprzedzały dziwne zjawiska atmosferyczne:

W styczniu 1117 roku niczym ognista armia przeszła z północy w kierunku Orientu kometa. Księżyc pokrył się krwistą czerwienią w czasie pełni, a rok później ukazało się światło jaśniejsze od słońca. Potem nastąpiły wielkie chłody, głód i plagi, które, jak powiadają, pochłonięły jedną trzecią ludzkości.^{5,6}

1. Johannes Nohl, *The Black Death, A Chronicle of the Plague* („Czarna Śmierć – kronika plagi”), George Allen & Unwin Ltd., Londyn, 1926, str. 56-57.

2. Był to drugi nieprawowity papież, który objął tę funkcję w wyniku schizmy w Kościele Katolickim.

3. Pełny tytuł tej książki brzmi: „Kronika niezwykłości i złowróżbnych znaków, które zaszły wbrew właściwemu porządkowi rzeczy i prawom natury, tak w górnych, jak i w dolnych rejonach Ziemi w okresie od początku świata aż do czasów nam współczesnych”.

4. George Deaux, *The Black Death, 1347* („Czarna Śmierć roku 1347”), Weybright & Talley, Inc., Nowy Jork, 1969. str. 1.

5. Nie udało mi się znaleźć jakichkolwiek wzmianek o tej zarazie w żadnej innej książce historycznej. Być może była to zaraza o zasięgu lokalnym, która zniszczyła nie jedną trzecią ludzkiej populacji, ale jedną trzecią populacji dotkniętej zarazą.

6. Johannes Nohl, *The Black Death...*, str. 56-57.

Średniowiecznej epidemii Czarnej Śmierci towarzyszyły w czasie jej trwania – co warto zauważyć – liczne zjawiska atmosferyczne. Doniesienia o nich zebrał Johannes Nohl i przedstawił w opublikowanej w roku 1926 książce *The Black Death, A Chronicle of the Plague*. Według Nohla w latach 1500-1548 widziano co najmniej 26 „komet”. 15 lub 16 widziano w latach 1556-1597. W roku 1618 zaobserwowano ich 8 lub 9.

Nohl podkreśla związek, jaki ludzie dostrzegli między pojawianiem się „komet” i kolejnymi wybuchami epidemii:

W roku 1606 widziano kometa, po której przez świat przetoczyła się zaraza. W roku 1582 kometa sprowadziła tak gwałtowną zarazę do Majo, Pragi, Turynii, Niderlandów oraz innych miejsc, że w Turynii zmarło 37.000, a w Niderlandach 46.415 ludzi.⁷

Z Wiednia w Austrii pochodzi następujący opis zdarzenia, które miało miejsce w roku 1568. Widać w nim związek między wybuchem Zarazy i obiektem przypominającym współcześnie opisywane NOLe w kształcie cygar bądź walców:

Po tym jak w słońcu i świetle Księżyca widać było cudowną tęczę oraz ognisty promień unoszące się nad kościołem Świętego Stefana, w Austrii, Szwabii, Augsburgu, Wirtembergii, Norymberdze i innych miejscach wybuchła gwałtowna epidemia zbierająca żniwo w postaci ludzi i bydła.⁸

Obserwacje niezwykłych zjawisk atmosferycznych miały zwykle miejsce od kilku minut do roku przed wybuchem Zarazy. Tam, gdzie następowała przerwa między obserwacją i wybuchem epidemii obserwowano czasami jeszcze jedno niezwykle zjawisko: ukazywanie się przerażających, ludziopodobnych, ubranych na czarno postaci, które widywano zwykle na peryferiach miast i wsi. Ich obecność była zapowiedzią niemal natychmiastowego wybuchu Zarazy. Sporządzone w roku 1682 zestawienie tych wizyt, opowiada o jednej z nich, która miała miejsce sto lat wcześniej:

W roku 1559 ukazali się w Brennie [Niemcy] straszni ludzie; najpierw widziano ich piętnastu a potem dwunastu. Ci wcześniejsi mieli małe głowy, zaś późniejsi straszne twarze i długie kosy, którymi ścinał owies, że aż z daleka słyszał było ich szum, lecz owies pozostał nienaruszony. Gdy nadbiegła gromada ludzi, aby się im przyrzyć, kontynuowali swoją kośbę, jak gdyby nigdy nic.⁹

Po wizycie tych tajemniczych żniwiarzy w Brennie z miejsca wybuchła Zaraza.

Wydarzenie to nasuwa interesujące pytanie: kim były te tajemnicze postacie? Czym były podobne do kos przyrządy, które trzymały one w rękach i które wydawały donośny szum? Czyżby były to przyrządy służące do rozpylania trucizny bądź aerozolu z zarazkami. Jeśli tak, znaczyłoby to, że mieszkańcy Brenny pomylili się, określając ruchy „kos” jako ścinanie owsa. W rzeczywistości mogło to być rozpylanie w kierunku miasta zabójczego aerozolu. Podobnych ubranych na czarno ludzi widziano na Węgrzech:

...wieczorem w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego w roku 1572 w Cremnitz, w górskich miastach Węgier, na Schuelersbergu ukazało się ku wielkiemu zaniepokojeniu wszystkich tak wielu czarnych jeźdźców, że rozniosła się wieść jakoby Turcy czynili potajemnie najazd. Jeźdźcy ci zniknęli równie nagle, jak się pojawili, a po nich okolicę nawiedziła wielka plaga.¹⁰

Dziwnych, ubranych na czarno ludzi, „demony” oraz inne straszne postacie obserwowano w różnych europejskich społecznościach. Te siejące postrach postacie miały „miotły”, „kosy” lub „miecze”, których używały do „zmiatania” lub „pukania” do drzwi ludzkich domostw. Ich mieszkańcy zapadali później na zarazę. Właśnie na podstawie tych relacji ludzie stworzyli popular-

7. Tamże, str. 68.

8. Tamże, str. 59.

9. Tamże, str. 53-54.

10. Tamże, str. 63.

ny obraz „Śmierci” w postaci kościotrupa bądź demona z kosą. Kosa stała się symbolem Śmierci, która kosi nią ludzi jak zboże. Patrząc na ten symbol śmierci, być może spoglądamy w oblicze UFO.



W czasach panowania dżumy w Europie często obserwowano na niebie niezwykle zjawiska atmosferyczne. Oto dziwne kule, których przelot zaobserwowano nad Bazyleą w Szwajcarii w lipcu i na początku sierpnia 1566 roku. Jeden z naocznych świadków, Samuel Coccius, zanotował, że były one duże i czarne, że śpieszyły w kierunku słońca i że zwracały się przeciwko sobie, jak gdyby tocząc ze sobą walkę.

Spośród wszystkich towarzyszących Czarnej Śmierci zjawisk najczęstsze były dziwne, szkodliwe dla zdrowia „mgły”. Opary te widywano bardzo często, nawet wtedy gdy nie obserwowano innych zjawisk. Nohl podkreśla, że przesiąknięte wilgocią, zabójcze mgły były „atrybutem poprzedzającym epidemie przez cały okres ich trwania”.¹¹ Wielu lekarzy tamtych czasów przyjęło za pewnik wywoływanie przez te dziwne mgły Zarazy. Jak twierdzi Nohl, związek ten został dostrzeżony już na samym początku epidemii Czarnej Śmierci:

Źródło zarazy znajdowało się Chinach; mówi się, że zaczęła ona tam szaleć już w roku 1333 po strasznej mgle wydzielającej przeraźliwy smród i infekującej powietrze.¹²

Kolejne doniesienia podkreślają, że Zaraza nie rozprzestrzeniała się w drodze bezpośrednich kontaktów między ludźmi, lecz zarażano się nią przez wdychanie paskudnie śmierdzącego powietrza:

11. Tamże, str. 205.

12. Tamże, str. 2.

Przez cały rok 1382 nie było wiatru, w wyniku czego powietrze stało się zgniłe i wybuchła epidemia, zaś zaraza nie przechodziła z człowieka na człowieka, lecz wszyscy, którzy od niej zmarli, zarazili się nią wprost z powietrza.¹³

Doniesienia o śmiertelnych „oparach” oraz „niosących zarazę mgłach” nadchodziły ze wszystkich nawiedzonych plagą części świata:

Praska kronika opisuje epidemię w Chinach, Indiach i Persji, zaś florencki historyk Matteo Villani, który podjął dzieło swojego brata Giovanniego, który zmarł na zarazę we Florencji, podaje za pewnym podróżnikiem po Azji relację o trzęsieniach ziemi oraz niosących zagładę mgłach...¹⁴

Ten sam historyk dalej podaje:

O podobnych przypadkach trzęsień ziemi oraz niosących zagładę mgłach donoszą z Cypru, gdzie wiatr był tak trujący, że zwał ludzi z nóg i umierali od niego.¹⁵

I dalej:

Doniesienia niemieckie mówią o gęstych, podle śmierdzących oparach, które nadeszły ze wschodu i rozpostarły się nad Italią.¹⁶

Ten sam autor podaje, że w innych krajach:

...ludzie byli przekonani, że zarażają się od smrodu lub nawet, jak to czasami opisywano, widzą, jak zaraza nadchodzi ulicami w postaci bladej mgły.¹⁷

I w końcu dramatycznie reasumuje te wszystkie relacje:

Sama Ziemia wydaje się być w stanie konwulsji, drżąc i plując, wzniecając potężne trujące wichry, które niszczą zwierzęta i rośliny, a także rodząc roje insektów, które dopełniają dzieła zniszczenia.¹⁸

Echa podobnych zdarzeń znajdujemy także u innych autorów. Pewna kronika z roku 1680 donosi o następującym dziwnym zdarzeniu:

...że między Eisenbergiem i Dornbergiem widziano w jasny dzień trzydzieści pogrzebowych mar [katafalków] pokrytych czarną materią, na których stał czarny człowiek z białym krzyżem. Gdy wszystko znikło, nastało wielkie gorąco, które ludzie z tej okolicy z trudem znosili. Lecz kiedy słońce zaszło, poczuł zapach perfum tak słodkich, jakby znajdowali się w różanych ogrodach. To zdarzenie wznieciło w nich niepokój. Zaraz potem Turynię i wiele innych miejsc nawiedziła zaraza.¹⁹

Bardziej na południe, w Wiedniu:

...cuchnące opary uważane są za przyczynę zarazy i rzeczywiście ostatniej jesieni zaobserwowano ich bardzo wiele.²⁰

13. Tamże, str. 63.

14. George Deaux, *The Black Death...*, str. 2.

15. Tamże.

16. Tamże, str. 4.

17. Tamże, str. 78.

18. Tamże, str. 4.

19. Johannes Nohl, *The Black Death...*, str. 63.

20. Tamże, str. 68.



Z lewej: W latach plagi często mówiono o dziwnych postaciach i „demonach” nawiedzających wieś i miasta, które „pukały” bądź „zamiatały” przy drzwiach ludzkich domostw za pomocą długich przyrządów, które brano za „kosa” lub „miecze”. Te działania „demonów” powodowały, że ludzie z domostw przez nie odwiedzonych natychmiast zapadali na zarazę. Ta ilustracja pochodzi z roku 1508 z Kolonii w Niemczech. Jest to artystyczna wizja tych „demonów”. Jak na niej widać, „demon” kieruje swój śmiertelny przyrząd w kierunku okna domu, jakby zamierzał wstrzyknąć coś do jego wnętrza. U góry ilustracji znajduje się napis „Pukaj diable, pukaj”.



Z prawej: Dziwne demony i tajemniczy „ludzie w czerni” uzbrojeni w śmiertelne „kosa” dali początek popularnemu symbolowi śmierci – kościotrupowi (czasami ubranemu w czarną opończę i kaptur) dzierżącemu kosa, jak to przedstawiono na tej ilustracji pochodzącej z książki o pladze *Regimen wider die Pestilenz* wydanej około roku 1480.

Ze spustoszonego przez plagę miasta Eisleben pochodzi ta zabawna, opublikowana we wrześniu 1682 roku i być może nieco przesadzona, relacja:

Na cmentarzu w Eisleben w dniu 6 inst. [?] miało miejsce nocą następujące zdarzenie. Zajęci ciężką pracą kopania grobów grabarze, jako że od wielu dni umierało codziennie od 80 do 90 osób, zobaczyli nagle, że cmentarny kościół, a zwłaszcza kościelna ambona, są oświecone jasnym światłem słonecznym. Gdy podążyli ku kościołowi, na cmentarz opadła mgła tak gęsta i ciemna, że ledwie widzieli jeden drugiego, i pomyśleli, że to zły znak. Tak to ukazują się ludziom, strasząc ich, okropne i złe duchy, uśmiechające się złośliwie i obsypujące ich zniewagami chochliki, a także wiele białych widm...²¹

Ta sama gazeta donosi dalej:

21. Tamże, str. 66.

Gdy magister Hardte wyzionął ducha, widziano, jak z jego gardła wydobył się niebieski dym, a było to w obecności dziekana; podobne zjawisko obserwowano w przypadkach agonii innych osób. Widziano również niebieski dym unoszący się ze szczytów domów w Eisleben, w których umierali ich mieszkańcy. W kościele pod wezwaniem Świętego Piotra widziano niebieski dym wysoko pod sklepieniem, w związku z czym kościół opustoszał.²²

„Mgły” lub opary trucizn były tak gęste, że mieszając się z naturalną wilgocią powietrza zatrwały poranne rosy. Ludzi ostrzegano, by przedsięwzięli następujące środki ostrożności:

Jeśli świeżo upieczony chleb umieszczony na noc na końcu tyczki znajdujemy z rana spleśniały i wewnątrz zielony, żółty i niejadalny i jeśli psy i ptactwo domowe, któremu rzucony zostanie on do zjedzenia, padnie, lub gdy pada ptactwo po spiciu porannej rosy, oznacza to, że trucizna zarazy jest tuż, tuż.²³

Jak już podaliśmy wcześniej, zabójcze „opary” były bezpośrednio związane z jasnymi obiektami przemierzającymi niebo. Są również doniesienia o innych źródłach fetoru. Na przykład Forestus Alcmarianos pisze o monstualnym „wielorybie”, którego napotkał i który miał:

...28 *ell* [32 metry] długości i 14 *ell* [10 metrów] szerokości. Po przypłynięciu z zachodniego morza został przez wielkie fale wyrzucony na brzeg w Egmont i nie mógł wrócić na otwarte morze; wytworzył tak dużo smrodu i zjadliwości powietrza, że w Egmont i sąsiedztwie wybuchła wkrótce epidemia.²⁴

Szkoda, że pan Alcmarianos nie sporządził bardziej szczegółowego opisu tego zabójczego wieloryba, ponieważ mogłoby się okazać, że był to pojazd podobny do współczesnych nam UFO, które widziano nieraz wlatujące i wylatujące z wody. Z drugiej strony mógł to być oczywiście zdechły, gnijący wieloryb, który został przypadkowo wyrzucony na plażę w pobliżu miejsca, w którym wybuchła epidemia.

Śmierdzące opary i morowe powietrze były często uważane za przyczynę wielu innych występujących na przestrzeni dziejów epidemii. Podczas zarazy w starożytnym Rzymie słynny lekarz Hipokrates (około 440-337 roku p.n.e.) twierdził, że była ona spowodowana przez zaburzenia w ludzkich ciałach wywołane zmianami w atmosferze. Jako remedium zalecał rozpalanie dużych ognisk, uważając, że poprawią one powietrze. Za radami Hipokratesa poszli wiele stuleci później lekarze w czasie epidemii dżumy. Współcześni lekarze z niechęcią odnoszą się do rad Hipokratesa w tej sprawie, uważając, że nie miał on pojęcia o prawdziwych przyczynach zarazy. W rzeczywistości wielkie ogniska palone na otwartej przestrzeni były w owych czasach jedynym możliwym środkiem przeciwko zarazie, jeśli była ona rzeczywiście rozsiewana za pomocą zawierających zarazki aerozoli. Szczepionki zwalczające zarazę nie były jeszcze wówczas znane, przeto jedyną szansą było spalanie śmiertelnych „oparów” za pomocą ognia. Hipokrates i jego naśladowcy ocalili w ten sposób zapewne wiele ludzkich istnień.

Dżuma i zaraza płucna nie były jedynymi chorobami zakaźnymi, które rozprzestrzeniały się za pośrednictwem dziwnych, śmiertelnych mgieł. Śmiertelna choroba jelit, cholera, była kolejną z nich:

Gdy w roku 1854 na pokładzie statku HMS *Bricannia* płynącego po Morzu Czarnym wybuchła cholera, wielu oficerów i marynarzy twierdziło stanowczo, że przed jej wybuchem z morza podniósł się dziwny, ciemny opar i przeszedł nad statkiem. Ledwie minął statek, gdy stwierdzono pierwszy przypadek tej choroby.²⁵

22. Tamże, str. 67.

23. Tamże, str. 62-63.

24. Tamże, str. 61-62.

25. William R. Corliss, *Handbook of Unusual Natural Phenomena* („Przewodnik po niezwykłych zjawiskach przyrodniczych”), Anchor Books, Garden City, 1983, str. 206.

Istnieją doniesienia mówiące o niebieskich oparach mających związek z wybuchami cholery w roku 1832 oraz w latach 1848-1849 w Anglii.

Jak już wcześniej pisałem, zaraza posiadała bardzo duże znaczenie religijne. *Biblia* mówi, że była ona jednym z narzędzi Jehowy służących do karania ludzi za czynione przez nich zło. Omeny poprzedzające wybuchy Czarnej Śmierci do złudzenia przypominają omeny biblijne:

Ludzie zdjęci grozą Czarnej Śmierci byli świadkami łańcucha zdarzeń wiodących ku ostatecznej zarazie w roku 1348, które miały miejsce w latach ją poprzedzających i bardzo przypominały dziesięć plag egipskich: zaburzenia w atmosferze, burze, niezwykle inwazje insektów, zjawiska na niebie i inne.²⁶

Epidemia dżumy dymienicznej była bardzo podobna, jeśli nie identyczna, z niektórymi opisanymi w *Starym Testamencie* karami stosowanymi przez „Boga”:

Ręka Pańska zaciążyła nad mieszkańcami Aszdodu [miasto w Palestynie] i przeraziła ich. Ukarzał On guzami tak mieszkańców Aszdodu, jak i okolic. [*Pierwsza Księga Samuela* 5.6]

...ręka Pana wzniosła się przeciwko miastu [Gach – kolejne miasto filistyńskie] porażając je wielkim zniszczeniem i zabił on mężczyzn miasta, tak młodych jak i starych, i mieli oni guzy w ich sekretnych miejscach. [*Pierwsza Księga Samuela* 5.9 (Ustęp ten jest tłumaczeniem wersji podanej przez autora książki – przyp. tłum.)]

Popłoch bowiem ogarnął całe miasto: bardzo tam zaciążyła ręka Boga. Ci, którzy nie umarli, byli dotknięci guzami, błagalne więc głosy wznosiły się z miasta ku niebu. [*Pierwsza Księga Samuela* 5.11-12]

Religijny aspekt zabójczej Czarnej Śmierci potęgowały doniesienia o grzmotach związanych z wybuchami Zarazy. Były one podobne do opisanych w *Biblii*, które towarzyszyły ukazywaniu się Jehowy. Co ciekawe, tego rodzaju dźwięki często towarzyszą obserwacjom NOLI:

Podczas zarazy w 1565 roku we Włoszech w dzień i w nocy słyhać było pomruki grzmotów, jakby na wojnie, wraz ze zgiełkiem i hałasami wznieranymi przez potężną armię. W Niemczech w wielu miejscach słyhać było hałas, jakby ulicami przejeżdżał karawan...²⁷

Podobne odgłosy towarzyszące dziwnym zjawiskom atmosferycznym znajdujemy w doskonałych opisach obserwacji dotyczących zarazy pochodzących z Anglii. Opisany poniżej obiekt był widoczny przez ponad dwa tygodnie i wydaje się, że mogła to być kometa lub planeta (na przykład Wenus), niemniej niektóre z pozostałych obiektów można określić jako „niezidentyfikowane”. Zajmujący się tamtym okresem historyk Walter George Bell podaje:

Podczas ciemnych grudniowych nocy roku 1664 mieszkańcy Londynu wylegli na ulice, aby obserwować nową promieniującą gwiazdę, która wywarła na nich ogromne wrażenie. Król Karol II i królowa wyglądali z okien przy Whitehall. Wschodziła ona na wschodzie i nie wznosząc się zbyt wysoko kryła się za horyzontem między 2 i 3 w nocy. Znikła po jakimś tygodniu lub dwóch i wówczas z Wiednia nadeszły listy mówiące o obserwacji podobnej jasnej komety i „trumny, która ukazała się w powietrzu i wzbudziła wśród ludzi wielki niepokój”. Erfurt widział razem z nią inne straszne znaki, a także słyszał różne dźwięki, jak gdyby huk ognia, dział i wystrzałów z muszkietów.

Raport ten wspominał także, że pewnej nocy w lutym setki ludzi widziały płomienie ognia przez całą godzinę, które zadawały się płynąć z kierunku Whitehall ku ulicy Jamesa, a następnie z powrotem ku Whitehall, gdzie po jakimś czasie znikły.

W marcu na niebie pojawiła się jeszcze jaśniejsza kometa, która wschodziła dwie godziny po północy i widoczna była aż do rana. Te złowroźne znaki były zapowiedzią Wielkiej Zarazy, która nawiedziła Londyn.²⁸

26. George Deaux, *The Black Death...*, str. 10.

27. Johannes Nohl, *The Black Death...*, str. 65.

28. Walter George Bell, *The Great Plague in London in 1665* („Wielka Zaraza w Londynie w roku 1665”), Dodd, Mead & Co., 1924, str. 1.

Inne, mniej częste „omeny” również były wymieniane w związku z Czarną Śmiercią. Niektóre z nich były oczywistą fikcją. Co ciekawe, te fikcyjne nie były częste i rzadko wychodziły poza środowiska, w których się rodziły.

Powyższe cytaty dowodzą, że NOLe (to znaczy społeczność Nadzorców) nękały ludzką rasę śmiertelnymi epidemiami. Te dowody nabierają szczególnego znaczenia, gdy weźmiemy pod uwagę skłonność współczesnych ludzi, którzy mieli kontakt z UFO, do polegania na posłaniach ufonautów kierowanych do ludzkości. Niektórzy z nich twierdzą, że UFO przybywają tu, aby nam pomagać, że zniszczą wszystkie choroby zakaźne na Ziemi. Istnieje powszechne mniemanie, że cywilizacja ufonautów (Nadzorców) jest wolna od wszelkich chorób. Jeśli cywilizacja Nadzorców jest rzeczywiście tak zdrowa, to być może dlatego, że nie bombarduje siebie samej bronią biologiczną. Gdyby ufonauci chcieli rzeczywiście uwolnić nas od chorób, może wystarczyłoby tylko, aby przestali rozpylać w powietrzu zakaźne drobnoustroje.

Czarna Śmierć nie tylko zabiła dużą ilość ludzi, ale wywołała także głębokie rany społeczne. Ludzie w dawnych czasach byli przekonani, że epidemie są karą Boga za grzechy, co wywołało głęboką introwersję. Ludzie zaczęli oskarżać samych siebie i swoich sąsiadów o niemoralność i zastanawiali się, co takiego zrobili, że „zasłużyli” na taką karę. Rzadko przychodziło im do głowy, że te plagi, nawet jeśli celowo wywołane, nie mają nic wspólnego z chęcią uszlachetnienia ludzkości. Społeczne i psychologiczne skutki Zarazy były wręcz przeciwne. Rozpacz spowodowana masowym umieraniem doprowadziła do powszechnego upadku moralnego. W atmosferze ciągłego zagrożenia śmiercią wielu ludzi zatracą poczucie dobra i zła, a także sensu działania, ponieważ wiedzą, że i tak wkrótce umrą. W przerażającym klimacie średniowiecznej Zarazy wartości duchowe znacznie straciły na wartości i przybrały na sile umysłowe aberracje. Te same objawy występują w czasie wojen. Mimo iż *Biblia* i inne teksty religijne usilnie głoszą, że plagi i wojny powstają za sprawą „Boga” i że ich celem jest uszlachetnienie duchowe ludzi, prawda jest taka, że ich skutki są zawsze przeciwne.

Katastroficzna natura Czarnej Śmierci przysłoniła inne destrukcyjne wydarzenie, które miało miejsce w okresie Zarazy – ponowną próbę eksterminacji Żydów przez chrześcijan. Rozsiewano fałszywe oskarżenia, że to oni wywoływali zarazę zatruwając studnie. Plotki te wzniecały wśród dziesiątkowanych przez epidemię chrześcijan ogromną nienawiść do Żydów. Wielu chrześcijan brało udział w ich ludobójstwie, które pochłonęło prawdopodobnie tyle samo, jeśli nie więcej, ofiar, co dokonywane na nich w XX wieku przez nazistów masowe mordy. Według *Encyklopedii Colliera*:

Ten kraj [Niemcy] był... miejscem brutalnych masakr na najszerzą skalę, króro od czasu do czasu przelewały się przezeń. Ich kulminacja nastąpiła w okresie straszliwej zarazy w latach 1348-1349, zwanej Czarną Śmiercią. Zapewne dzięki wiedzy medycznej oraz higienicznemu stylowi życia, które zmniejszały zapadalność na zarazę. Żydzi byli oskarżani o rozmyślne jej szerzenie i w rezultacie setki żydowskich gmin, dużych i małych, zostały wymazane z rejestru istniejących bądź zredukowane do statusu nic nie znaczących grup. Po tych masakrach przy życiu pozostawały jedynie niedobitki Żydów i to głównie w małych majątkach ziemskich, których właściciele chronili ich, a nawet wspierali z powodu finansowych korzyści, jakich oni im przysparzali. Tylko niewielkiej ilości niemieckich gmin żydowskich, takich jak gmina we Frankfurcie nad Menem lub w Worms, udało się przetrwać Średniowiecze i działać dalej.²⁹

Ludobójstwo było często inicjowane przez niemieckie cechy handlowe, które pozbawiały Żydów swojego członkostwa. Wiele z nich było bezpośrednimi odgałęzieniami starożytnych cechów Bractwa. Członkostwo w organizacjach Bractwa i europejskich cechach handlowych w XIV wieku wciąż pokrywało się w dużym stopniu. Przywództwo cechów było w rękach ludzi będących członkami organizacji Bractwa. Znowu więc mamy do czynienia z sytuacją, w której sieć skorumpowanego Bractwa miała znaczny wkład, a nawet była inspiratorem największych odnotowanych przez historię ludobójstw.

29. William D. Hasley (pod redakcją), *Collier's Encyclopedia (Encyklopedia Colliera)*, The Crowell-Collier Pub. Co., 1965, vol. 13, str. 579.

Niemcy nie byli jedyną nacją, która popierała rzeź Żydów. Tak samo było w Hiszpanii. W roku 1391 masakry Żydów miały miejsce na większości obszaru Półwyspu Pirenejskiego.

Główną siłą stojącą za tymi przerażającymi ludobójstwami byli chrześcijanie, jednak ich działania nie zawsze znajdowały poklask papieżstwa. Do zasług Klemensa VI, który zasiadał na tronie papieskim w latach 1342-1352, należy zaliczyć próbę ocalenia Żydów przed masakrą. Wydał on dwie bulle, w których ogłosił, że nie są oni winni czynów, o które się ich oskarża. Bulle wzywały chrześcijan do zaniechania represji. Działania Klemensa VI nie powiodły się w pełni, ponieważ wiele tajnych gildii handlowych połączyło się we wspólną frakcję i zaczęło prowadzić działalność antypapieską. Klemens VI nie rozwiązał także inkwizycji, która tworzyła represyjny klimat społeczny sprzyjający tym masakrom.

Mieszanina Zarazy, inkwizycji i ludobójstwa dostarczyła wszystkich niezbędnych elementów do spełnienia apokaliptycznego proroctwa. Kościół katolicki był na skraju upadku w związku ze stratą wielu księży, których pochłonęła Wielka Zaraza, oraz grożącą mu utratą zaufania wywołaną nieumocownością powstrzymania „Boskiej Plagi”. Wielu ludzi głosiło, że „Dzień Sądu Ostatecznego” jest już tuż, tuż. Zgodnie z proroctwami z tego zamieszania wyłonili się nowi „posłańcy Boga” obiecujący rychłe nastanie utopii. Nauki i obietnice nowych mesjaszy spotkały się z żywym odzwiekiem wśród umęczonych Europejczyków i stały się zalążkiem doniosłego wydarzenia – protestanckiej reformacji.



LUTER I RÓŻA

W XIV wieku, region Europy, który obecnie znamy jako Niemcy, zajmowało szereg niezależnych księstw oraz miast-państw. W tym czasie wiele z nich urosło do rangi czołowych ośrodków Bractwa w Europie, którego centrum aktywności mieściło się w Hesji. W Niemczech oraz innych krajach Bractwo i niektórzy jego najwyżej postawieni członkowie określani byli łacińską nazwą „illuminati”, co znaczy „oświeceni”¹.

Jednym z głównych odgałęzień iluminatów w Niemczech stała się mistyczna organizacja różokrzyżowców, która została założona tam w czasach Karola Wielkiego na początku IX wieku. Pierwszą oficjalną lożę różokrzyżowców założono w roku 1100 w Worms w Hesji. Różokrzyżowcy zyskali sławę z powodu zajmowania się alchemią, złożonych symboli mistycznych oraz tajnych stopni wtajemniczenia. Związki iluminatów z pierwszymi różokrzyżowcami były bardzo ścisłe. Osiągnięcie przez różokrzyżowców najwyższych stopni umożliwiło im wstąpienie w szeregi iluminatów.

Wiele publikacji poświęconych różokrzyżowcom podaje błędnie, że powstał on dopiero w roku 1614, w którym niemieccy różokrzyżowcy opublikowali w Hesji deklarację informującą o swoim istnieniu i zachęcającą ludzi do wstępowania w swoje szeregi. Jednym z powodów tego powszechnego błędu oraz trudności w śledzeniu dziejów Zakonu Różokrzyżowców jako jednolitej organizacji jest przyjęta przezeń zasada stuosmioletnich cykli „akrywności” i „utajnienia”. Zgodnie z regulaminem każda główna filia Zakonu Różokrzyżowców musiała ustalić datę swojego założenia i rozpocząć od niej odliczanie kolejnych, stuosmioletnich okresów. W pierwszym okresie filia zakonu miała prowadzić otwartą działalność, w czasie której miała stać się dobrze znana społeczeństwu i jawnie rekrutować nowych członków. Następny okres miał się charakteryzować skrytą, cichą działalnością, w czasie której nie wolno się było ujawniać ani reklamować i nikt oprócz najbliższych członków rodziny nie mógł być przyjęty na członka filii. Dalsza działalność filii miała oscylować zgodnie z tymi dwiema fazami w odstępach wynoszących 108 lat. Gdy poszczególne filie różokrzyżowców oscylowały pomiędzy kolejnymi fazami „aktywności” i „utajnienia”, zewnętrzni obserwatorzy sądzili, że Zakony Różokrzyżowców z biegiem lat znikwały i powstawały na nowo. Dr Lewis z AMORC stwierdził, że „dokładny powód wprowadzenia tego nowego regulaminu nie jest znany”².

1. Owych „iluminatów” nie należy mylić z późniejszymi, założonymi w Bawarii w XVIII wieku przez Adama Weishaupta. Prawdziwi iluminaci i iluminaci Weishaupta to dwie różne organizacje. Iluminaci Weishaupta są omówieni w krótkim zarysie w kolejnym rozdziale.

2. H. Spenser Lewis, *Rosicrucian Questions and...*, str. 103.

Iluminaci i różokrzyżowcy byli główną siłą stojącą za nową falą ruchów religijnych w okresie Zarazy. Jednym z najwcześniej powstałych był mistyczny odłam religijny znany pod nazwą „Przyjaciół Boga”.

Przyjaciele Boga wyłonili się w Niemczech, w czasie gdy Czarna Śmierć po raz pierwszy zaatakowała Europę. Organizację tę założył bankier nazwiskiem Rulman Merswin, który karierę finansisty rozpoczął w młodym wieku i z czasem dorobił się znacznego majątku. Twierdził, że w roku 1347 odwiedził go jakiś obcy, mówiąc, że jest „przyjacielem Boga”. Merswin nigdy nie ujawnił, kim był ten dziwny nieznajomy, co nasuwa podejrzenia, że został on po prostu przezeń wymyślony. Z drugiej jednak strony wydaje się, że gość Merswina był osobą realną i bardzo wpływową, czego dowodzi nagle zmiana w Merswinie oraz znaczne wsparcie, które uzyskał wkrótce od niego ruch „Przyjaciół”.

Podczas jednego z pierwszych spotkań tajemniczy gość Merswina stwierdził, że doznał wielu objawień pochodzących bezpośrednio od Boga i że Merswin został wybrany do głoszenia ich światu. Merswin był głęboko poruszony tym wyznaniem. Po tym spotkaniu porzucił zawód bankiera i „pożegnawszy się ze światem”, poświęcił swoje życie i majątek na propagowanie nowej religii, którą wyjawiał mu tajemniczy nieznajomy.

Jak się okazuje, to, co ów nieznajomy kazał mu stworzyć, było niczym innym jak jeszcze jednym odgałęzieniem sieci Bractwa. Nauki Przyjaciół miały głęboko mistyczny charakter i były głoszone za pomocą systemu tajnych stopni i inicjacji. Z faktów historycznych wynika, że „oświeceni” mistycy i inni iluminaci należeli do głównych popleczników Merswina.

Nauki Przyjaciół Boga były nie tylko głęboko mistyczne, ale również bardzo apokaliptyczne. Przyjaciele zapowiadali Koniec Świata w celu nawrócenia grzeszników. Merswin podawał się za adresata wielu niezwykłych „objawień”, w których oznajmiono mu, że Bóg jest zde gustowany papieżem i kościołem katolickim i obecnie pokłada nadzieje w ludziach takich jak on, widząc w nich wykonawców swoich świętych zamierzeń. Jak twierdził Merswin, Bóg miał zamiar w najbliższej przyszłości surowo ukarać ludzkość za jej występność i grzechy. Świętym obowiązkiem Merswina było głoszenie nakazu bezwzględnego podporządkowania się Bogu. Merswin nie był osamotniony w głoszeniu tego nakazu. Do ruchu Przyjaciół przyłączyli się prorocy głoszący podobne ostrzeżenia. Wszyscy oni podkreślali konieczność bezwzględnego posłuszeństwa Bogu w przeddzień zniszczenia świata. Merswin i jego koledzy prorocy bez wątplenia mieli rację, jeśli chodzi o jedną sprawę: świat był rzeczywiście w przededniu kataklizmu. Czarna Śmierć właśnie zaczynała zbierać swoje żniwo.

Przyjaciele Boga przyciągnęli do siebie wielu wyznawców w Europie. Adeptów nauczano dziewięciostopniowego programu umożliwiającego bezwzględne podporządkowanie się Bogu. Przekonywano ich, że ten reżym ocali ich od zarazy oraz będącem jej wynikiem społecznej destrukcji, która wokół nich zachodziła.

Pierwszym stopniem programu była rzetelna spowiedź mająca na celu odzyskanie zdrowia. Właściwa spowiedź może mieć wysoce zbawienny wpływ na jednostkę, natomiast zła lub niepotrzebna może działać na nią destrukcyjnie. Następnym i etapem było postanowienie wiernych o „porzuceniu własnych pragnień i poddaniu się oświeconemu Przyjacielowi Boga, który miał być ich przewodnikiem i doradcą zastępującym Boga”³. W siódmym etapie wierny całkowicie odrzucał wszelkie indywidualne dążenia i „palił za sobą mosty”, aby stać się w pełni posłusznym Bogu. W ostatnim etapie odrzucane były wszelkie przejawy osobistych pragnień, zaś jednostka miała być „poświęcona światu a świat jej”, ciesząc się jedynie tym, co czyni Bóg, i nie mając żadnych własnych pragnień. Nauki te były programem mającym na celu uczynienie człowieka bezgranicznie posłusznym. Wiernych uczono, że posłuszeństwo jest najwyższą powinnością form duchowych – ostatecznym celem, do którego należy dążyć.

Nawrócenie Merswina na religię jego tajemniczego „przyjaciela” było bardzo wyniszczające, zarówno dla niego samego, jak i dla jej wyznawców. Merswin zaczął wkrótce cierpieć na stany „maniakalno-depresyjne”, które charakteryzowały się następującymi po sobie stanami skrajnej

3. Rufus M. Jones, *Studies in Mystical Religion* („Badania mistycznych religii”), MacMillan & Co., Ltd., Londyn, 1923, str. 269.

szczęśliwości, po których następowała silna depresja. Stany te zaostrzały się u niego i jego wyznawcy błędnie brali je za oznakę religijnego przeobrażenia. Z dzisiejszego punktu widzenia symptomy te wyraźnie wskazują na poddanie go represyjnym wpływom skorumpowanego Bractwa i prawdopodobnie jego tajemniczego „przyjaciela”.

W czasie swojej działalności w ruchu Przyjaciół Merswin wielokrotnie twierdził, że brał udział w mistycznych wydarzeniach, włącznie ze „wspólnymi objawieniami” doznawanymi w obecności jego „przyjaciela”. W czasie jednego z nich Merswinowi powiedziano, aby kupił za swoje pieniądze wyspę w Strasburgu, która miała służyć jako miejsce azylu dla Przyjaciół. Strasburg był rodzinnym miastem Merswina, które położone jest obecnie nad południowo-zachodnią częścią granicy nie-miecko-francuskiej. Pięć lat później Merswin miał kolejne „wspólne objawienie”, w czasie którego polecono mu przekazać ruch Przyjaciół Zakonowi Świętego Jana, który przejął nad nim kontrolę.⁴

Religia Przyjaciół Boga była jednym z wielu ruchów mistycznych, które pojawiały się jak grzyby po deszczu w okresie Zarazy. Ruchy te tkwiły zwykle korzeniami w chrześcijaństwie, reklamując się jednocześnie jako alternatywa dla kościoła katolickiego, czym przyciągały wielu rozczarowanych katolików. Zaczął się podział świata chrześcijańskiego. Nie oznaczało to niestety powrotu chrześcijan do prawdziwych nauk Jezusa. Nowe religie jeszcze bardziej podkreślały konieczność posłuszeństwa i głosiły apokaliptyczne wizje. W rezultacie doprowadziło to wielu ludzi do odejścia od religii i przyczyniło się w znacznym stopniu do stworzenia podwalin pod radykalny materializm, który niedługo potem zaczął się rozwijać w Niemczech.

Przyjaciele Boga oraz inne mistyczne odłamy tamtych czasów stały się potężną siłą napędową, która postawiła kościół katolicki wobec jednego z największych wyzwań, przed jakimi kiedykolwiek on stanął – Protestancką Reformacją Martina Lutra.

Luter zaczął swoją słynną kościelną rebelię na początku XV wieku. W tym czasie kościół katolicki dostał się w ręce papieża Leona X, syna Lorenzo Di Medici (Medyceusza), który był głową zamożnego międzynarodowego domu bankierskiego mieszczącego się we Florencji. Rodzina Medyceuszy związała się z papieżem kilka pokoleń wcześniej, kiedy wsparła finansowo arcybiskupa, który został później papieżem Janem XXII. W czasie jego panowania Medyceusze zostali obdarowani przywilejem zbierania podatków i dziesięcin na jego rzecz. W tym celu stworzyli ogromną sieć poborców i podpoborców. Pieniądze, które zarobili na tej operacji, umożliwiły im stworzenie jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych domów bankierskich w Europie.

Włączenie się nastawionych na zysk bankierów w sprawy kościelne przekształciło wiele dziedzin działalności religijnej kościoła katolickiego w zwyczajny biznes. Na przykład modne stało się kupowanie „odpuśców”. „Odpust” to nic innego jak określona suma pieniędzy płacona w celu uzyskania odpuszczenia grzechów. Jeśli płacona jest w połączeniu ze szczerą spowiedzią, wówczas bywa bardzo skuteczna w niesieniu ulgi wyrzutom sumienia, zwłaszcza gdy pieniądze zostają wykorzystane na pomoc pokrzywdzonym. Niestety większość pieniędzy uzyskiwanych ze sprzedaży odpustów zasilala kiesę kościoła. Poborcy Medyceuszy byli znacznie bardziej zainteresowani tym, ile pieniędzy wpłacano, niż tym, czy pokutnik uzyskiwał za nie jakąkolwiek korzyść duchową. Wiele katolików zaczęło się temu sprzeciwiać i ich niezadowolenie znalazło swój wyraz w poglądach Marcina Lutra.

Historia podaje, że Martin Luter był niemieckim księdzem i nauczycielem. Swoją służbę Bogu zaczął w Zakonie Augustynów i stopniowo piął się po szczeblach kariery aż do stanowiska profesora nauk biblijnych na Uniwersytecie Wittenberskim w Saksonii.

Jako księdza katolickiego Lutra obowiązywał ścisły reżim narzucony całemu katolickiemu duchowieństwu. Jego częścią składową było regularne spowiadanie się. W trakcie katolickiej spowiedzi grzesznik wyznaje w tajemnicy wszystkie złe uczynki, jakich się dopuścił. Stworzono to w celu niesienia ulgi sumieniom grzeszników. Jak już wspominałem, właściwa spowiedź daje efekty pozytywne i na pewnym etapie jest niemal nieodzownym elementem duchowego rozwoju każdego człowieka. Wczasach Lutra była ona bardzo często wykonywana niewłaściwie lub bez

4. Czym był Zakon św. Jana i skąd się wziął, wciąż jest tajemnicą. Został on opisany przez Alberta MacKeya w *Encyklopedii wolnomularstwa* jako siedemnastowieczny system wolnomularski o ukrytym celu. Nie potrafię powiedzieć czy wspomniany przez MacKeya Zakon św. Jana jest tym samym, który trzy wieki wcześniej przejął

kontrole nad ruchem Przyjaciół Boga?

Widocznej potrzeby, co sprawiało, że ludzie bardzo rzadko odczuwali po niej ulgę.

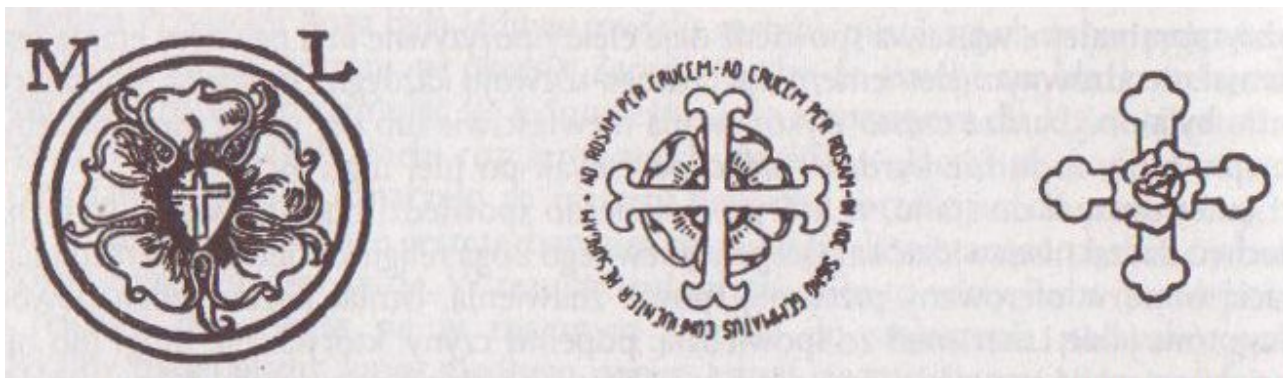
Luter doszedł do stanu, w którym pójście do spowiedzi budziło w nim wyraźną niechęć. Zaczął nienawidzić karzącego i gniewnego Boga religii katolickiej i w rezultacie tracić wiarę w oferowany przez nią sposób zbawienia. Istniał jeszcze jeden powód kłopotów, jakie Luter miał ze spowiedzią: popełnił czyny, których nie mógł lub nie chciał wyznać na spowiedzi. Twierdził, że próbował oczyścić się z wszelkich konwencjonalnych grzechów, lecz pewne czyny „wymykały” się jego pamięci, ilekroć starał się je wyznać spowiednikowi. Między innymi z tego powodu uważał, że jego rozwój duchowy nie następuje w takim stopniu, jak należy, i bał się, że nigdy nie osiągnie zbawienia. Czuł się zmuszony do szukania innej drogi wiodącej do duchowego zbawienia, która nie zmuszałaby go do niewygodnych wyznań w czasie spowiedzi. Mimo zgłoszenia wielu uzasadnionych pretensji w stosunku do kościoła katolickiego i twierdzenia, że stara się odbudować pierwotny kościół chrystusowy, był jednak do pewnego stopnia prowadzony przez demony nie wyznanych grzechów. W wyniku jego działalności powstała nowa forma chrześcijaństwa, która jeszcze bardziej odeszła od prawdziwych nauk Jezusa.

Mimo wschodniorzymskiego zwyrodnienia nauk Jezusa oraz brutalnych metod lansowanych przez Inkwizycję katolicyzm czasów Lutra wciąż zachowywał wiele ich istotnych elementów. Na przykład głosił, że zbawienie zależy od przymiotów i zasług każdego człowieka z osobna. W dalszym ciągu nauczano, że czynienie dobrych uczynków ma ogromne znaczenie⁵ i że należy wyznawać swoje grzechy, jeśli się je popełniło, a także podkreślano wagę naprawy krzywd bądź zadośćuczynienia. Kościół Katolicki podkreślał, że człowiek ma wolną wolę akceptacji bądź odrzucenia zbawienia, że nie wolno go nikomu narzucać wbrew jego woli (nie może tego zrobić nawet i Monoteistyczny Bóg) oraz że wszyscy ludzie mają prawo do jego szukania. Choć katolickim naukom można zarzucić wiele błędów i brak naukowej wiedzy o duszy, te poglądy są odbiciem pewnych prawd i rzetelności, które występują w naukach Jezusa.

Podstawowe założenia reform Lutra dotyczyły wzmocnienia słusznych dogmatów, wciąż żywych w katolicyzmie, i usunięcia rażącej komercjalizacji oraz wschodniorzymskich zmian w doktrynie chrześcijańskiej. Mimo tych założeń Luter nie poszedł tą drogą. Zamiast tego wymyślił, że jednostka nie ma wpływu na swoje duchowe zbawienie. Luter przekonywał ludzi, że zbawienie zależy wyłącznie od łaski Boga. Twierdził, że jedyną rzeczą, jaką jednostka może przedsięwziąć w celu uzyskania łaski Boga, jest wiara w Jezusa jako Zbawiciela i akceptacja jego śmierci przez ukrzyżowanie jako pokuty za ludzkie grzechy.

Dziwna koncepcja Lutra, że ukrzyżowanie Jezusa jest pokutą za grzechy innych ludzi, wywodzi się częściowo z pojęcia „karmy”, które mówi, że wszystkie czyny dokonane w tym wszechświecie, wcześniej czy później „wrócą” do danej osoby. Ludzie często odwołują się do karmy, zadając sobie pytanie: „Czym sobie na to zasłużyłem?” We współczesnej nauce karma znajduje swój wyraz w pojęciu, które mówi: „Każdemu działaniu towarzyszy równoważne przeciwdziałanie”. W monoteizmie „karma” przejawia się w postaci doktryny mówiącej o nieuniknionej karze boskiej za grzechy oraz nagrodzie za dobro. Zasada karmy na poziomie pojedynczej osoby sprowadza się do tego, że świat, który tworzy jednostka, dobry lub zły, poprzez swoje działania i przeciwdziałania w ostatecznej konsekwencji wraca do niej. Zła etyka jest jak bumerang, który wraca do jednostki w postaci degradacji duchowej. Główną zaletą właściwej spowiedzi jest to, że przełamuje ona efekt „bumerangu” i pozwala wkroczyć jednostce na drogę prowadzącą do duchowego zbawienia.

5. Dobre uczynki są istotne, o ile prowadzą do polepszenia otoczenia jednostki oraz podniesienia jej poziomu etycznego, co z kolei stanowi podbudowę pod możliwość osiągnięcia przez nią duchowego odrodzenia. Niestety, kościół katolicki traktował dobre uczynki jak punkty w w grze. Katolicy sądzili, że dobre uczynki („zasługi”) są sumowane przez Boga i gdy dana osoba zbierze ich na swoim koncie dostateczną ilość, będzie miała zapewnione wieczyste zbawienie (pod warunkiem spełnienia jeszcze kilku innych wymogów). Kościół sądził, że święci posiadają nadmiar zasług i że papież może część ich pobrać z ich kont i obdarzyć nimi tych, którzy mają ich za mało. Obdarowani przez kościół szczęśliwcy mieli obowiązek złożenia na jego rzecz pieniężnej daniny. Luter słusznie odrzucił tę filozofię i właśnie to stało się główną przyczyną jego ekskomuniki. Niestety, Luter nie przywrócił właściwej interpretacji zależności istniejącej między dobrymi uczynkami i zbawieniem. Co gorsze, odrzucił całkowicie znaczenie dobrych uczynków, mimo iż są one jednym z elementów stanowiących fundament duchowej odnowy człowieka.



Dowodem na to, że Martin Luter był różokrzyżowcem lub członkiem innego stowarzyszenia Bractwa, są symbole, które umieścił na swojej osobistej pieczęci:

Z lewej: Osobista pieczęć Martina Lutra. Zawiera jego inicjały „M.L.” oraz krzyż wewnątrz róży. Róża i krzyż były głównymi symbolami różokrzyżowców używanymi zarówno w jego kraju rodzinnym, Niemczech, jak i w innych.

W środku i z prawej: Przykładowe symbole róży i krzyża używane przez różokrzyżowców w dwudziestym wieku.

Ponieważ Lutra nie zadowalały jego spowiedzi, uznał on, że należy szukać innego sposobu ucieczki przed cyklem „karmy” wzmocnionym obietnicami kar i nagród ze strony monoteistycznego Boga. W tym celu wymyślił on, że Bóg pozwolił, aby ból i cierpienia Jezusa na krzyżu stały się „bumerangiem” w odniesieniu do wszystkich. Inaczej mówiąc, wiara w Jezusa pozwala na uniknięcie duchowych cierpień za złe uczynki, ponieważ Jezus już za nie cierpiał. Jest to cudownie magiczna zasada, która nie ma nic wspólnego z zasadą odpowiedzialności, poza tym jest nieuczciwa w stosunku do Jezusa, bowiem oczekuje od niego, że weźmie on na siebie odpowiedzialność za wszelkie zło czynione przez innych. To rozwiązanie po prostu nie ma sensu. Wielu ludzi odczuwa i działa uczciwiej po „objawieniu Chrystusa”, ponieważ dzięki niemu uświadomiło sobie istnienie w sobie pierwiastka duchowego. W rezultacie wkraczają oni na drogę bardziej etycznych zachowań, niemniej ich wiara uniemożliwia im pokonanie wielu innych barier stojących na ich drodze do pełnego duchowego odrodzenia.

Protestanci zachowali spowiedź, lecz nie była już ona traktowana jako droga do uzyskania zbawienia. Ignorowano również praktyczną znajomość spraw duchowych. Metoda Lutra zapewniała „łatwe zbawienie”, do którego osiągnięcia wystarczał jedynie akt wiary. Luter uważał, że Bóg gwarantuje zbawienie tak długo, jak długo dana osoba wierzy, że Jezus był Zbawicielem.

Pomysły Lutra miały charakter czysto mistyczny, co nie jest żadną niespodzianką, jako że był on pod silnym wpływem mistycznych religii, które były bardzo popularne w jego kraju. Johann von Staupitz, mentor Lutra w Zakonie Augustynów, wyznawał teologię zawierającą wiele elementów zaczerpniętych z prac znanych niemieckich mistyków Heinricha Suso i Johanna Tauliera. Tauler był najpoczytniejszym czternastowiecznym mistykiem i był związany z ruchem Przyjaciół Boga. Luter był namiętnym czytelnikiem jego prac. Dowody bardziej bezpośrednich związków Lutra z siecią Bractwa znajdujemy na jego osobistej pieczęci, która zawierała po obu stronach jego inicjały oraz dwa charakterystyczne symbole Bractwa: różę i krzyż. Są one głównymi symbolami Zakonu Różokrzyżowców. Słowo „różokrzyżowcy” pochodzi od łacińskich słów „rose” („róża”) i „crucis” („krzyż”).

Zarówno za życia, jak i po śmierci Lutra do jego najważniejszych zwolenników zaliczały się pojedyncze osoby, jak i całe rodziny będące aktywnymi członkami iluminatów (oświeconych) i różokrzyżowców. Jedną z nich był Filip Magnanimous, głowa potężnego domu królewskiego Hesji, którego następcy odegrali w późniejszych czasach ważną rolę w organizacjach Bractwa, zwłaszcza w niemieckim wolnomularstwie. Będąc jednym z głównych liderów reformacji, Filip Magnanimous ufundował Protestantcki Uniwersytet w Magdeburgu i zawiązał polityczny sojusz skierowany przeciwko katolickiemu cesarzowi Niemiec. Karolowi V. Po śmierci Lutra jego religia znalazła wsparcie w osobie Francisca Bacona (1561-1626), który przez pewien czas był Lordem Kanclerzem Anglii. Bacon był również najwyższym zwierzchnikiem Zakonu Różokrzyżowców w Wielkiej

Brytanii. Jednym z jego największych wkładów do reformacji było powołanie i koordynacja prac zespołu, którego celem było napisanie Angielskiej Biblii Protestantckiej autoryzowanej przez króla Jakuba I, znanej jako „Wersja Króla Jakuba” („King James Version”), która została wydana w roku 1611 i jest po dziś dzień powszechnie używana wśród anglojęzycznych protestantów.

Luter i jego zwolennicy stworzyli jedyną tej wielkości schizmę w historii świata chrześcijańskiego, w wyniku której olbrzymia część kościoła rzymskokatolickiego oderwała się od macierzy. Protestantckie sekty skupiają dziś około jednej trzeciej wszystkich chrześcijan, w tym około połowy chrześcijan północnoamerykańskich. Kościół katolicki nie zgodził się na to bez walki. Katolicy przystąpili wkrótce do kontrreformacji próbując zdławić protestancką herezję. Wiodącą siłą kontrreformacji stała się, co jest bardzo znamienne, nowa, stworzona specjalnie do tego celu organizacja w stylu Bractwa – Stowarzyszenie Jezusowe, szerzej znane pod nazwą Jezuitów. Zakon Jezuitów został założony w roku 1540 przez przeobrażonego w księdza żołnierza Ignariusza Loyolę. Jezuici byli tajnym stowarzyszeniem katolickim posiadającym stopnie wtajemniczenia, okresy próbne i wiele tajemnych rytuałów. Byli organizacją o charakterze militarnym. Jezuitów skłaniano do akceptacji żołnierskiego ducha lojalności w stosunku do swojego „kapitana” Jezusa. W kwietniu 1541 roku Ignacjuszowi nadano tytuł pierwszego „generała” zakonu. Obraz Jezusa jako quasi-militarnego kapitana może wydać się komuś obeznanemu z jego naukami humorystyczny, lecz co ciekawe, zdał egzamin w przekształceniu Zakonu Jezuitów w kuźnię kadr zwalczających protestantyzm.

Reformacja oddaliła ludzkość od zrozumienia spraw ducha, niemniej przyniosła jeden bardzo pozytywny efekt – pomogła skrócić kark katolickiej Świętej Inkwizycji. Inkwizycja była jedną z najbardziej opresyjnych instytucji służących uciskowi ducha ludzkości. Inkwizytorzy wtrącali się do niemal każdej dziedziny ludzkiej działalności, od religii zaczynając, a na nauce i sztuce kończąc. Inkwizycja wymuszała akceptację wielu naukowo przestarzałych poglądów za pomocą tortur i kary śmierci. Zahamowało to rozwój wielu dziedzin sztuk pięknych, w zwłaszcza teatru. Niezależnie od swoich nauk protestanci nieśli Europie znaczną ulgę ograniczając siłę Świętej Inkwizycji. Istniała jednak cena, którą należało za to dobrodziejstwo zapłacić – był nią ciągle pogłębiający się materializm. Filozofie „humanizmu”, „racjonalizmu” i inne im podobne o podłożu materialistycznym zyskały na popularności w sprzyjającym im klimacie reformacji.

Co ważniejsze, wiele z pozytywnych efektów reformacji zostało zrównoważonych tym, że protestantyzm stał się kolejnym stronnictwem uwikłanym w nierozwiązywalne konflikty z innymi stronnictwami, które wynikały z błędnych założeń poszczególnych religii. Luter osobiście przyczynił się w ogromnym stopniu do tego zamętu, twierdząc, że papież jest reprezentantem sił „anty-chrysta”. Doprowadziło to do nowych wojen, tym razem między zwolennikami katolicyzmu i protestantyzmu. Dobrym tego współczesnym przykładem może być to, co od lat dzieje się w Irlandii Północnej.

Mimo kontynuacji przez sieć Bractwa swojego schematu generowania konfliktów, który został przedstawiony w tym rozdziale, już na początku XVII wieku w organizacji różokrzyżowców zaczęły manifestować swoją obecność wpływy „bezpąskich” religii. Zasada różokrzyżowców dotycząca indywidualnego doskonalenia duchowego oraz inne ich nauki wykazywały duże podobieństwo do wczesnych zasad „bezpąskich” religii. Współczesna literatura amerykańska spod znaku różokrzyżowców w dalszym ciągu odzwierciedla pewne pozytywne wpływy wyrażające się w propagowaniu bardziej naukowego poglądu na zjawiska duchowe oraz w nauczaniu, że ludzie są w stanie kontrolować przebieg swojego życia. Niestety współczesny ruch różokrzyżowców wciąż zawiera wiele elementów pochodzących od Nadzorców, które skutecznie uniemożliwiają osiągnięcie jego zwolennikom pełni duchowego odrodzenia.

Różokrzyżowcy w dużym stopniu przyczynili się do sukcesu reformacji, lecz nie cieszyli się zbytnią sławą aż do roku 1614, w którym jak już wcześniej wspomniałem, loża niemieckich różokrzyżowców weszła w fazę „zewnętrznego” działania, ujawniając swoje istnienie poprzez masowe propagowanie informacji na swój temat w największym swoim skupisku Hesji-Kassel. Rozpowszechniana przez nich ulotka uczyniła sporo zamieszania, nakłaniając ludzi do porzucenia fałszywych nauczycieli, takich jak papież, Galen (znany lekarz starożytnej Grecji) i Arystoteles. Opisowała również historię fikcyjnej postaci „Christiana Rosenkreuza” (Krystiana Różokrzyżowca) symbolizującej powstanie Zakonu Różokrzyżowców. Ulotka ta znana jest powszechnie pod swoją skróconą nazwą *Fama Fraternitis* („Słynne zbratanie” lub „Słynne bractwo”). Jej pełny tytuł brzmi:

„Uniwersalna i ogólna reformacja całego świata wraz ze słynnym zbrataniem i różanym krzyżem skierowana do oświeconych i władców Europy”. Mimo malowniczo brzmiącego i napuszonego tonu tytuł ulotki ujawnia bardzo poważny zamiar: wywołanie szerokich i uniwersalnych zmian społecznych. W czasach *Fama Fraternitis* Bractwo miało już opracowany plan ich osiągnięcia. Przez następne kilkadziesiąt wieków sieć Bractwa raczyła świat przywódcami inspirującymi i kierującymi ruchami rewolucyjnymi we wszystkich jego częściach, których celem było globalne przekształcenie ludzkiej społeczności. Ten cel został częściowo osiągnięty i dziś żyjemy w świecie, który oni wykreowali.





NOWA ARYSTOKRACJA

Rewolucja jest tak stara, jak historia. Ludzie od wieków buntowali się przeciwko bogom, królom i rodzicom, w związku z tym nie dostrzegamy zwykle w tym zjawisku nic nadzwyczajnego.

Rewolta Lutra nie była prawdziwą rewolucją w krwawym tego słowa znaczeniu, bowiem zarówno Luter, jak i papież nie byli przywódcami wrogich sobie armii. Jednak to właśnie reformacja położyła podwaliny i pchnęła ludzi do niezliczonych wojen i gwałtownych rewolucji politycznych, które przetoczyły się przez naszą planetę w następnych stuleciach.

Jednym z pierwszych zmagania politycznych wyrosłych z Reformacji była Wojna Osiemdziesięcioletnia, która zaczęła się w roku 1569. W wojnie tej Hiszpania walczyła z mieszkańcami Niderlandów, które znajdowały się w tym czasie pod jej panowaniem. Członkowie powstałej w owym czasie nowej protestanckiej sekty „Kalwinistów” (ich geneza będzie omówiona w rozdziale 22) zaczęli emigrować z Francji do Niderlandów, gdzie na terenie obecnej Holandii stworzyli prężną gminę. W rezultacie zrodziły się spory między katolickimi władcami Hiszpanii i rosnącą protestancką większością holenderską. Holendrzy nie tylko pragnęli wolności religijnej, ale również politycznej. Te dążenia doprowadziły ostatecznie do wojny, która trwała prawie cały wiek.

Wiele początkowych starć Holendrów z Hiszpanami odbyło się pod wodzą Williama I Cichego – władcy graniczącego z Hesją niemieckiego księstwa Nassau oraz francuskiej prowincji Orange. Dynastia Williama znana była jako Dom Nassau-Orange lub prościej Dom Orange (dynastia orańska) William prowadził wojnę w Holandii między innymi dlatego, że odziedziczył tam spore połacie ziem.

Ostateczny sukces holenderskich rebeliantów doprowadził do powstania niepodległego państwa. Wraz z niepodległością ustabilizował się system polityczno-ekonomiczny, który stał się wzorcem dla rewolucjonistów w innych krajach. Niderlandy przyjęły parlamentarną formę rządów z jednoczesnym znacznym ograniczeniem władzy królewskiej. Mimo iż dynastia orańska objęła władzę w Holandii i posiada ją do dziś, rola monarchy w nowym rządzie została zredukowana do roli „Stadtholdera” (właściciela kraju) bądź pierwszego urzędnika. Stadtholderowi nie wolno piastować żadnych urzędów bez specjalnego zezwolenia zgromadzenia narodowego (Stanów Generalnych) – wymóg ten jest często traktowany jako zwykła formalność. Jednym z założeń systemu parlamentarnego było uniemożliwienie komukolwiek uzyskania zbyt dużej władzy.

Można by się zastanawiać, dlaczego niemiecka rodzina królewska Nassau-Orange (dynastia orańska) pomogła w ustanowieniu systemu politycznego, w którym jej władza była mocno ograniczona. Jednym z wyjaśnień może być chęć uzyskania powszechnego poparcia Niderlandczyków w walce z Hiszpanią, a także i to, że otrzymała ona stałą pozycję w rządzie. Nie jest to

jednak pełne rozwiązanie zagadki, ponieważ jak się wkrótce przekonamy, inne niemieckie rodziny królewskie przewodziły zamachom stanu i rewolucjom, w wyniku których powstały prawie identyczne systemy polityczne, i prawie żadna z nich nie kierowała się szlachebnymi pobudkami. Klucz do rozwiązania tej zagadki tkwi w fakcie, że te dynastie były głęboko zaangażowane w działalność organizacji Bractwa. Jak się dowiemy z kolejnych rozdziałów, dowody wskazują na to, że popierały one jego działalność, z której czerpały ogromne korzyści, tyle że w trochę inny sposób.

W świetle roli, jaką odegrało Bractwo, promując rewolucje i przyczyniając się do zredukowania monarchii, mogłoby się wydawać, że wróciło ono do swoich pierwotnych, nie skorumpowanych celów związanych z przeciwstawianiem się instytucjom spod znaku Nadzorców. Instytucja monarchii wywodzi się z czasów panowania „bogów”-Nadzorców starożytnego Sumeru. Według mezopotamskich tabliczek społeczeństwo Nadzorców było rządzone w bardzo unikalny sposób. Na samym szczycie była rada lub system rad. Radzie lub radom głównym podlegały wydziały planetarne, takie jak na Ziemi. Każdy wydział planetarny był zarządzany przez pojedynczego Nadzorcę na zasadzie dziedziczości i zgodnie z prawami ustanowionymi przez Radę lub rady. Według przekazów starożytnych Sumerów lokalni, dziedziczni władcy-Nadzorcy byli pierwszymi królami Ziemi, którzy zaszczerpili następnie ten system ludzkości. Wiele ciekawych na to dowodów widnieje na starożytnych mezopotamskich rysunkach przedstawiających „bogów”-Nadzorców dzierżących dwa przedmioty, które do dziś stanowią powszechne symbole monarchii: berło i tiarę.

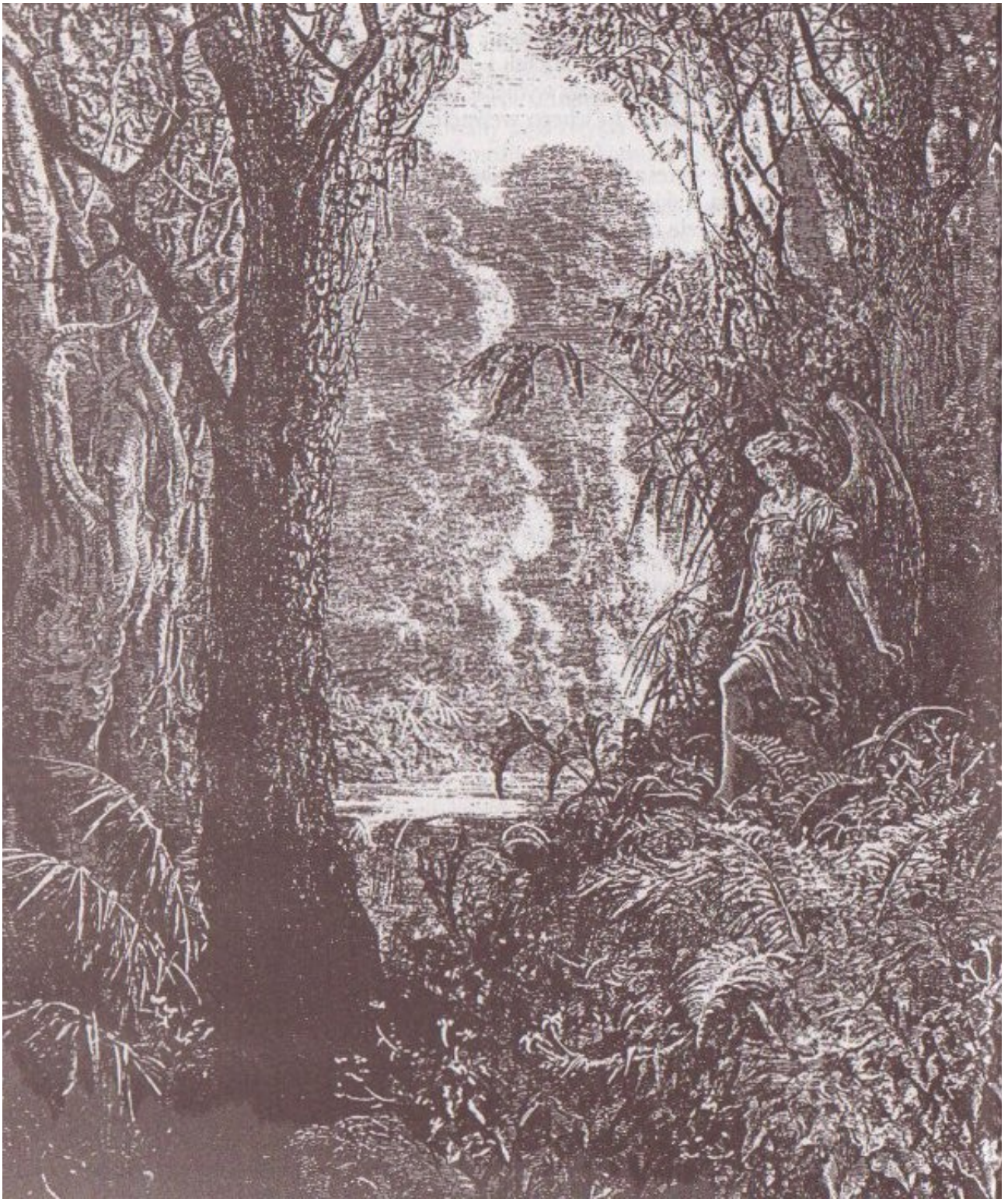
Sumerowie twierdzą, że pierwszymi ludzkimi królami byli potomkowie władców-Nadzorców spłodzeni z ich związków z ludzkimi kobietami. To pochodzenie dawało owym półludziom-półnadzorcom prawo do tytułu monarchów Ziemi. Tak zrodziło się określenie „krwi królewskiej” oraz przywiązywanie wagi do zachowania ciągłości i czystości jej linii. Co ciekawe, niektórzy starożytni „bogowie”-Nadzorcy byli przedstawiani jako błękitnoskórzy bądź błękitnokrwisci, w czym należy szukać źródła poglądu (według niektórych faktów) o istnieniu królewskiej „błękitnej krwi”. Arystokratyczna praktyka kojarzenia par z własnego grona trwała przez cały czas i nadal jest praktykowana przez wiele rodzin królewskich. Ludzie o „błękitnej krwi” zdają się być cennymi egzemplarzami ziemskiej rasy hodowlanej, zwanej *Homo sapiens*.

W świetle powyższego celem pierwotnego, nie skorumpowanego Bractwa powinno być wyeliminowanie monarchii i zastąpienie jej parlamentarną formą rządów, w ramach której ludzie mogą wybierać swoich przywódców. Czyżby Bractwo dokonało w czasach Williama I Cichego wewnętrznych reform?

Niestety, nie.

Jak już ustaliliśmy wcześniej, wpływy Nadzorców spowodowały zniekształcenie celów i nauk Bractwa. Takie samo zniekształcenie zniszczyło w pełni altruistyczne społeczne i polityczne cele rewolucjonistów spod znaku Bractwa. Osłabione monarchie oraz rządy parlamentarne pozwoliły na wprowadzenie przez rewolucjonistów nowej instytucji w postaci nowego systemu bankowo-monetarnego. Właśnie ten nowy system monetarny był głównym elementem rewolucji w XVI, XVII i XVIII wieku. Ten fakt jest przemilczany lub traktowany marginalnie w podręcznikach historii. Ci, którzy zarządzali i zarządzają nowym systemem pieniężnym zostali trafnie nazwani przez jednego z autorów, Howarda Katza, „papierową arystokracją”. Rewolucje, które zaczęły przetaczać się przez świat po okresie reformacji, dążyły do zmniejszenia potężnych wpływów arystokracji politycznej na korzyść mniej widocznej, ale równie potężnej „arystokracji pieniężnej”. Stało się tak dlatego, że w okresie reformacji bankowość i pożyczanie pieniędzy, które traktowano do tej pory jako podłe profesje, wysunęły się na czoło i zyskały na znaczeniu, w związku z rozwojem nowej, pomysłowej nauki o pieniądzu.¹ Ów nowy pieniądz był pieniądzem papierowym, którego wartość można było rozmyślnie i systematycznie obniżać za pomocą „inflacji”. Pieniądz ten jest używany do dziś. Tak on, jak i zajmujące się nim instytucje miały ogromny wpływ na naszą współczesną cywilizację. Nie można w pełni zrozumieć efektów protestantyzmu oraz wyrosłych z niego rewolucji bez uprzedniego zrozumienia mechanizmu działania tego nowego systemu pieniężnego.

1. Jako prosty i zabawny wstęp do historii pieniądza i ekonomii polecam *The Cartoon Guide to Economics* („Rysunkowy przewodnik po ekonomii”) Douglasa Michaela wydany w USA przez Harper and Row Publishers, Inc., zaś w Kanadzie przez Fitzhenry & Whiteside Ltd. z Toronto.





ŚMIESZNY PIENIĄDZ

Bardzo niewiele rzeczy absorbuje tak wiele umysłów i jest powodem tylu emocji co pieniądze. Wynika to głównie stąd, że pieniądze dla większości ludzi stanowią poważny problem, jednym z powodów, dla których współczesny pieniądz stanowi tak wielki problemem, jest inflacja, niezależnie od tego, czy jej poziom wynosi 3, czy też 300 procent rocznie. Inflacja jest sytuacją, w której w związku z ciągle malejącą wartością pieniądza ceny dóbr i usług stale rosną. Ma to miejsce wtedy, gdy ilość pieniądza jest większa od ilości dóbr i usług.

Pieniądz sam w sobie nie posiada żadnej wartości, wartość posiadają jedynie dobra i usługi, które można zań kupić. Tak więc bogactwo zarówno pojedynczej osoby, jak i społeczności zależy od tego, co ona produkuje w postaci dóbr i usług, a nie od tego, ile pieniędzy drukuje, rozprowadza lub posiada. Społeczeństwo może w rzeczywistości żyć bez pieniędzy i to tak długo, jak długo będzie produktywne.

Celem pieniądza jest ułatwienie wymiany dóbr i usług. Pieniądz jest więc rozszerzeniem procesu wymiany. Wymiana jest aktem handlowym polegającym na wymianie tego, co ktoś posiada lub produkuje, na coś, co posiada lub produkuje ktoś inny. Produkcja i wymiana są podstawą wszystkich ekonomii.

Monety i pieniądze papierowe zostały początkowo wymyślane w celu ułatwienia wymiany dóbr i usług. Pozwalały one na ich wymianę bez potrzeby noszenia przy sobie konkretnych dóbr lub natychmiastowego świadczenia usług. Ułatwiało to ludziom wymianę oraz pozwalało zaoszczędzić na przyszłość zyski pochodzące z ich pracy.

Pieniądz papierowy rozpoczął swoją karierę jako „skrypt dłużny”, który jest niczym innym jak pisemnym zobowiązaniem uregulowania długu. Osoba wypisująca go na kawałku papieru przyrzekała dostarczyć jego okazicielowi pewną ilość dóbr lub usług. W celu zilustrowania tej definicji rozpatrzmy następujący przykład.

Przypuśćmy, że hodowca kur udaje się na wiejski rynek i chce kupić kosz jabłek. Ponieważ nie ma ze sobą kur, może napisać i dać sprzedawcy jabłek skrypt upoważniający jego okaziciela do przybycia na fermę w dowolnym czasie w celu odebrania dwóch kurczaków. Dzięki temu farmer może wrócić do domu z koszem jabłek, zaś ich sprzedawca będzie mógł udać się na fermę w celu realizacji skryptu, to jest odebrania obiecanych kurczaków. Jak długo ludzie będą wierzyli w możliwość realizacji wystawianych przez hodowcę kur skryptów, tak długo będzie on mógł używać ich w procesie wymiany.

Wyobraźmy teraz sobie, że pod koniec dnia sprzedawca jabłek postanawia rozejrzeć się po rynku i trafia do sklepu z tkaninami. Jego żona od jakiegoś czasu dopominała się o kupno pewnej ilości

jedwabiu, który właśnie dostarczyła karawana przybyła z Dalekiego Wschodu. Sprzedawca jabłek cierpiący od jakiegoś czasu z powodu nieustannych nagabywań żony o ten materiał przystępuje w końcu do negocjacji ceny za pewną jego ilość. Okazuje się, że sklepikarz nie potrzebuje jabłek, w związku z czym sprzedawca jabłek oferuje mu skrypt opiewający na dwa kurczaki. Sklepikarz przystaje na jego propozycję i sprzedawca jabłek oddaje mu skrypt w zamian za jedwab. Teraz sprzedawca tkanin musi udać się na kurzą farmę w celu realizacji skryptu. W wyniku tych transakcji kury dwukrotnie zmieniły właściciela w ciągu dnia, mimo iż fizycznie nie opuszczały kurnika. Początkowo pieniądze miały służyć właśnie tego rodzaju wymianie. Przypuszczam, że większość czytelników zdążyła już dostrzec pokusy, jakie rodzi ten rodzaj transakcji?

Jeśli hodowca kur wie, że upłynie jakiś czas, zanim będzie musiał wymienić swój skrypt na prawdziwe kury, lub jeśli sądzi, że niektóre z jego skryptów będą krążyły bez końca i nigdy nikt się z nimi nie zgłosi z żądaniem wymiany ich na rzeczywisty towar, może ulec pokusie wystawienia skryptów na większą ilość kurczaków, niż ich faktycznie posiada, przypuszczając, że zdąży na czas wyhodować ich tyle, na ile wystawił skrypty.

Pokusa zaczyna drażnić hodowcę kur.

Hodowca kur ma dużą rodzinę i na najbliższym jej zgromadzeniu chce wywrzeć duże wrażenie na swoich krewniakach wydając wystawne przyjęcie. Idzie więc na rynek, gdzie wypisuje skrypty na nie wyhodowane jeszcze kurczaki, pobierając w zamian dobra od innych kupców. Teraz sprawy mogą przybrać różny obrót. Hodowcy kur nic nie grozi, jeśli będzie w stanie stale zaspokajać żądania tych, którzy będą przychodzić z jego skryptami po kury. Może się również zdarzyć, co zresztą często ma miejsce, że nasycenie rynku jego skryptami na kurczaki będzie tak duże, że nikt już nie będzie chciał ich brać. W tej sytuacji musi zaoferować więcej kur za towary, tak aby ludzie w dalszym ciągu uważali, że to się im opłaci. Musi teraz wystawiać skrypty na dwie lub trzy kury za przedmioty, za które poprzednio wystawiał tylko jednokurkowe skrypty. W miarę obrotu i przybywania tych skryptów ich wartość zaczyna maleć. Powstaje błędne koło: im więcej skryptów wystawia hodowca kur, tym bardziej tracą one na wartości, w wyniku czego musi on oferować coraz więcej kur w zamian za towary, które chce otrzymać. Właśnie to zjawisko znane jest pod nazwą inflacji.

Teraz nadchodzi najgorsze.

W miarę wystawiania coraz większej ilości skryptów, coraz więcej ludzi zwraca je hodowcy żądając za nie kur. Hodowca szybko stwierdza, że jego prawdziwe bogactwo, którym są kury, gwałtownie znika, mimo iż tylko niewielka część skryptów wraca do niego z żądaniem zamiany na towar. Aby zachować swoje kury, musi zmniejszyć wartość swoich skryptów, co czyni, ogłaszając, że realna wartość jego skryptów wynosi teraz połowę tej, na którą opiewają. To posunięcie nazywa się dewaluacją. Ponieważ hodowcy kur trudno jest przyznać się do tego, że wystawił więcej skryptów, niż miał kur, będzie starał się ratować swoją reputację, kłamiąc na przykład, że gwałtowny pomór zniszczył połowę jego stada. Nawet jeśli ludzie mu uwierzą, nie zapobiegnie to utracie jego popularności. Wiara w jego skrypty zniknie i będzie musiał wrócić do bezpośredniej wymiany lub pozyskać skrypty kogoś innego, które pozwolą mu utrzymać się na rynku.

Jak więc widzimy papierowe banknoty lub pieniądze tkwią korzeniami w dobrach fizycznych i ich celem jest wyrażenie tego, że ich twórca posiada coś wartościowego do zaoferowania.

Przeciwieństwem banknotów są monety, które funkcjonują nieco inaczej. Metale zawsze były uważane za coś wartościowego i z tego powodu ich kawałki stanowiły bardzo wygodne narzędzie handlu. Na kawałkach metali zaczęto tłoczyć różne wzory, w wyniku czego przeobraziły się one w monety. Czystość metalu użytego do ich produkcji gwarantował ten, który tłoczył na nich wzory. Wartość monet była początkowo określana ilością i czystością metalu w nich zawartego. Złoto było rzadkim i popularnym metalem, tak więc monety wykonane ze złota miały większą wartość i większą siłę nabywczą niż przykład monety miedziane.

Metalowe monety stały się popularnym narzędziem wymiany, ponieważ były trwałe można było kontrolować ich ilość. Stwarzały one jednak pewne problemy. W rzeczywistości ludzie wymieniali kawałki metalu na inne dobra. Stworzyło to nienaturalne zainteresowanie metalami. Zbieranie monet oraz metali, z których były one produkowane, stało się obsesją wielu ludzi pochłaniającą całą ich energię, która mogła być wykorzystana ze znacznie większym pożytkiem w tworzeniu różnych dóbr i usług. System ten dawał również nieproporcjonalnie wielką siłę tym, którzy

posiadali dużo metalowych monet, mimo iż inne produkty, takie jak na przykład żywność, były warte znacznie więcej. Osoba posiadająca metalowe monety mogła od razu otrzymać dowolne produkty lub usługi, natomiast rolnik musiał przejść przez pośredni stopień transakcji, wymieniając najpierw swoje produkty na monety i dopiero za nie dokonać zakupów.

Metale monetarne zlały się z pieniądzem papierowym w siedemnastym wieku, tworząc pierwowzór naszego współczesnego systemu monetarnego. Tymi, którzy tego dokonali, byli rzekomo złotnicy. To oni posiadali zwykle najmocniejsze sejfy i kasy pancerne w mieście. Z tego powodu wielu ludzi oddawało im w depozyt swoje monety. Złotnicy wystawiali depozytariuszom pokwitowania, które zawierały przyrzeczenie wypłacenia na żądanie ich okaziciela takich ilości złota i srebra, jakie były w nich wymienione. Każde z takich pokwitowań było w rzeczywistości banknotem, który mógł być w obiegu dopóty, dopóki jego właściciel nie zwrócił się do złotnika z żądaniem jego wymiany na określoną ilość kruszcu.

Złotnicy dokonali ważnego odkrycia. W normalnych warunkach jedynie od 10 do 20 procent pokwitowań, które wystawili, wracało do nich z żądaniem wymiany na zdeponowane kruszce. Reszta krążyła wśród ludzi w charakterze pieniądza i to z dobrym skutkiem. Papier był łatwiejszy do noszenia od ciężkich monet i ludzie czuli się bezpieczniej będąc w posiadaniu pokwitowań zamiast faktycznego złota i srebra. Złotnicy szybko zdali sobie sprawę, że mogą wypożyczać zdeponowane metale na procent i w ten sposób zarabiać pieniądze jako pożyczkodawcy. Udzielając takich pożyczek, złotnicy przekonywali pożyczkobiorców, aby brali pożyczki w formie pokwitowań a nie rzeczywistego kruszcu. Pożyczkobiorca mógł następnie puścić w obieg otrzymane pokwitowanie posługując się nim jak pieniądzem. W ten sposób nasz hipotetyczny złotnik stworzył „pieniądze” (pokwitowania) o dwukrotnie wyższej wartości niż wartość kruszcu zdeponowanego w jego sejfie: pierwszą część tych pieniędzy (pokwitowań) otrzymał depozytariusz, a drugą pożyczkobiorca. Złotnik nie był właścicielem zgromadzonego w jego sejfie kruszcu, a mimo to w wyniku prostej czynności zapisania kawałka papieru doprowadził do stanu, w którym ktoś jest mu winien pieniądze równe wartości złota w jego sejfie. Złotnik może teraz kontynuować pisanie pokwitowań do punktu, w którym ich ilość powracająca do niego z żądaniem zamiany na kruszec nie przekracza rzeczywistej jego ilości zdeponowanej w jego sejfie. W typowych przypadkach złotnik wystawiał pokwitowania na wartość cztero- lub pięciokrotnie przekraczającą rzeczywistą wartość zdeponowanego u niego kruszcu.

Mimo iż powyższa operacja dawała duże zyski, nie była pozbawiona pewnych mankamentów. Jeśli do złotnika wracało zbyt dużo pokwitowań w celu wymiany na kruszec w zbyt krótkim czasie lub gdy dłużnicy złotnika ociągali się ze spłatą długów, wówczas następował krach. Zdolność kredytowa jego pokwitowań ulegała zniszczeniu. Jeśli jednak złotnik prowadził swoje operacje z ostrożnością, mógł się znacznie wzbogacić, nigdy nie wytwarzając nic wartościowego.

Nieuczciwość tego systemu jest oczywista. Jeśli na każdy worek zdeponowanego u złotnika złota, ludzie byli mu winni równowartość czterech worków, to ktoś musiał na tym tracić. Wraz ze wzrostem ogólnego długu należnego złotnikowi, coraz więcej prawdziwych dóbr i zasobów stawało się jego własnością. Nigdy nie wytwarzając żadnych dóbr materialnych i żądając coraz większego w nich udziału poprzez swoje papierowe pokwitowania, złotnik stawał się ekonomicznym pasożytem. Wynikiem takiego postępowania było bogacenie się ostrożnych, przeobrażonych w bankierów, złotników kosztem ubożenia pozostałych członków społeczeństwa. Zubożenie to przejawiało się w postaci znacznego ograniczenia potrzeb lub koniecznością zwiększenia wysiłku niezbędnego do zgromadzenia środków potrzebnych do zapłacenia długu zaciągniętego u bankiera. Jeśli złotnik nie był wystarczająco ostrożny i jego monetarna bańka mydlana pękała, ludzie z nim związani cierpieli z powodu destabilizacji spowodowanej przez upadek jego banku oraz spadku wartości jego pokwitowań, które wciąż znajdowały się w obiegu.

Tak wyglądały narodziny współczesnej bankowości. Wielu ludzi sądzi, że jest to system z gruntu nieuczciwy. I mają rację, bowiem system ten wywołuje społeczną i ekonomiczną destabilizację. Mimo to wszystkie główne światowe współczesne systemy monetarne i bankowe działają w oparciu o wariacje bardzo bliskie systemowi, który właśnie opisałem.

W siedemnastym wieku włoski dom bankowy Medyceuszy zaproponował, aby złoto stanowiło ekwiwalent wszelkich walut papierowych. Złoto było reklamowane jako doskonała podstawa papierowego pieniądza ze względu na jego rzadkość i zapotrzebowanie. Taki był początek „standardu

złota”, w którym wartość wszelkich dóbr i usług była odniesiona do wartości złota (czasami srebra). Standard złota był na pewno doskonałym pomysłem dla tych, którzy posiadali go dużo, lecz jednocześnie wykreował sztuczną zależność od towaru, który nie jest tak samo użyteczny jak inne. Oparcie całego systemu monetarnego na wartości jednego towaru jest lepsze niż oparcie go na niczym. Nawet w warunkach istnienia standardu złota wartość nominalna papierowego pieniądza znacznie przekraczała wartość stojącego za nim złota, dlatego najlepszym rozwiązaniem jest uzależnienie ilości pieniędzy od wartości ogólnego produktu całego narodu, dzięki czemu stają się one dokładnym jej odzwierciedleniem.

Gdy już ustanowiono standard złota, zaczęto uważać papierowy pieniądz za „tak samo dobry, jak złoto”, ponieważ można go było wymienić na prawdziwe złoto. Wywołało to fałszywe poczucie bezpieczeństwa. W miarę przybywania na rynku opartego na złocie pieniądza jego wartość stopniowo spadała, wywołując w konsekwencji stałą inflację. Właściciele złota i bankierzy musieli puszczać w obieg stałą ilość banknotów, ponieważ był to skuteczny sposób na osiąganie zysków. Dopóki bankierzy działali z ostrożnością, dopóty wiara ludzi w wartość pieniądza nie ulegała zachwianiu i jego twórcy mogli wyprzedzać nieuniknioną inflację i cieszyć się ogromnymi zyskami z tego procederu. Jeśli jednak drukowali za dużo pieniędzy i zbyt wiele ich wracało do nich, mogli w skrajnym przypadku ratować swoje złoto dewaluując wartość swojego pieniądza. W ten sposób łatwo ulegające inflacji papierowe pieniądze, nawet przy ustanowionym standardzie złota, były źródłem bogactwa i siły tych, którzy je tworzyli. System ten zrodził ogromne zadłużenie, ponieważ większość „stworzonych z niczego” pieniędzy puszczona została w obieg w charakterze pożyczek, które należało zwrócić bankierom. Jeśli ludzie nie pożyczali od banków, to bardzo mało nowego pieniądza wchodziło na rynek i następował zastój ekonomiczny.

Ten sposób tworzenia pieniądza zniszczył oczywiście prawdziwy cel jego wprowadzenia, którym była reprezentacja wartości rzeczywiście istniejących dóbr handlowych. Podlegający inflacji pieniądz umożliwia niewielkiej grupie ludzi gromadzenie w swoim ręku prawdziwych bogactw, którymi są wartościowe dobra i usługi wytwarzane przez innych ludzi, poprzez zwyczajne drukowanie papieru i stopniowe obniżanie jego wartości przy pomocy inflacji. Prowadzi to do tego, że pieniądze same w sobie stają się towarem, którym można manipulować w swoisty sposób, najczęściej ze szkodą dla procesu produkcji i wymiany. W początkowych założeniach pieniądz miał wspomagać system, a nie dominować nad nim i kontrolować go.

Opisany wyżej inflacyjny papierowy pieniądz stał się nową „wiedzą” wprowadzoną przez rewolucjonistów spod znaku Bractwa. Najwcześniejsza wersja tego systemu została wprowadzona w Holandii w roku 1609, kiedy to Holendrzy i Hiszpanie zawarli rozejm kończący Wojnę Osiemdziesięcioletnią. W wyniku rozejmu utworzono niepodległą Republikę Holenderską i jeszcze w tym samym roku założono oficjalnie Bank Amsterdamski.

Będąc prywatną własnością rozwinął on działalność opartą na wyżej opisanym systemie inflacyjnego pieniądza papierowego. Kierowała nim grupa finansistów, którzy połączyli swoje zasoby metali szlachetnych w celu stworzenia podstawowych aktywów banku. Na mocy wcześniej zawartego porozumienia z holenderskim rządem bank ten pomógł siłom holenderskim w zakończeniu wojny z Hiszpanią poprzez puszczenie w obieg czterokrotnie większej ilości pieniędzy niż wartość jego podstawowych aktywów. Dzięki tym „skredytowanym w 3/4 niczym” pieniądzom holenderskie magistraty mogły finansować konflikt. W tym miejscu ujawnia się główny cel utworzenia inflacyjnego pieniądza papierowego, którym jest umożliwienie narodom prowadzenia wojen i ich przedłużania. Ponadto utrudnia on ludziom wysiłki związane z utrzymaniem własnej egzystencji w warunkach nowoczesnej ekonomii z powodu masowego zadłużenia i pasożytniczego przejmowania dóbr wywoływanego przez ten system. Co więcej, stała inflacja zmniejsza wartość pieniędzy znajdujących się w posiadaniu ludzi, dzięki czemu wartość zgromadzonych przez nich dóbr stopniowo maleje. Dzięki systemowi papierowego pieniądza cele Nadzorców wyrażone w opowieściach o Raju i Wieży Babel zostały znacznie rozszerzone.

Sukces Banku Amsterdamskiego zachęcił inne narody do utworzenia podobnych instytucji. Najbardziej znaczącą z nich stał się założony w roku 1694 Bank Anglii. Bank Anglii ustanowił wzorzec centralnych banków, który trwa do dziś. Uczynił on to poprzez udoskonalenie holenderskiego systemu inflacyjnego pieniądza papierowego. System Banku Anglii był konsekwentnie powielany przez inne narody, często w wyniku rewolucji kierowanych przez ważnych członków

sieci Bractwa. Światowa reformacja ogłoszona w *Fama Fraternitis* była już dobrze zaawansowana pod koniec XVII wieku, a „nowy pieniądz”, jak się później przekonamy, był znaczącym elementem tego postępu.



MASZERUJĄCY ŚWIĘCI

Jednym z najważniejszych przywódców reformacji był Jan Kalwin. Miał zaledwie 10 lat, gdy Martin Luter odszedł od kościoła katolickiego. Będąc w dojrzałym wieku stał się jednym z najzacieklejszych obrońców protestantyzmu.

Pierwszy traktat religijny Kalwin opublikował w roku 1536 w Bazylei – szwajcarskim mieście położonym przy granicy z Niemcami. Całe swoje dojrzałe życie poświęcił pisaniu i nauczaniu własnych, unikalnych interpretacji doktryny protestanckiej. W rezultacie stworzył jej odmianę, zwaną od jego nazwiska „kalwinizmem”, która ma swoją główną kwaterę w Genewie.

Kalwin był kontynuatorem mistycznego nurtu Lutra, który jak wiemy, powiedział, że zbawienia duchowego nie można osiągnąć poprzez pracę. Luter twierdził, że do tego konieczny jest akt wiary. Poglądy te podzielał Kalwin, lecz w jeszcze bardziej drastycznej formie. Według jego doktryny sam akt wiary nie wystarczy do zbawienia duchowego człowieka. Twierdził on, że możliwość lub niemożność jego osiągnięcia jest z góry określana przez Boga jeszcze przed narodzinami człowieka. Bóg nie tylko określa, kto dostąpi duchowego zbawienia, ale sprawia także, że człowiek nie może nic zrobić, aby zmienić jego decyzję. Ta beznadziejna doktryna określana jest również mianem „przeznaczenia”. Nauki Kalwina nie dawały ludziom oczekiwanej nadziei, ponieważ podkreślały, że większość z nich jest duchowo przeklęta. Ludzie faworyzowani przez Boga, którym dane było dostąpić zbawienia, określani byli jako „Wybrańcy”. Wybrańców było niewielu i nie mogli oni nic zrobić, aby podzielić się z innymi swoją dobrą dolą. Jedyną powinnością Wybrańca jest zdaniem Kalwina tłumienie grzechu innych ludzi. Kalwin był oczywiście jednym z nich.

W tym miejscu nie sposób zadać pytania: W jakim celu Bóg miałby przeklinać prawie wszystkie dusze jeszcze przed ich narodzeniem w ludzkim ciele, a następnie karać je za życia, a potem po śmierci? To dość okrutne podejście do ludzi. Kalwin twierdzi, że to dalszy ciąg kary za „grzech pierworodny” Adama i Ewy, który jak pamiętamy, był próbą zdobycia przez człowieka wiedzy o etyce i duchowej nieśmiertelności.

Kalwin nie próbował oceniać przeznaczenia, mimo ewidentnej niesprawiedliwości, jaką zawierała w sobie ta doktryna. Twierdził, że przeznaczenie jest tajemnicą, z którą ludzie winni się pokornie godzić. Mówił, że wiele spraw boskich nigdy nie będzie dostępnych ludzkiemu rozumowi.

Kalwinizm był czymś więcej niż religią na niedzielę. Był receptą na życie. Żądał od swoich wyznawców pragmatycznego i surowego stylu życia, w którym najświętszym obowiązkiem jednostki było chwalenie Boga poprzez czynności dnia codziennego. Wpajano ludziom, że ich pozycja życiowa pochodzi z woli Boga. Życie należy prowadzić tak, jakby miejsce zajmowane przez jednostkę wynikało z woli Istoty Najwyższej. Jak z tego widać, kalwinizm jest filozofią

feudalizmu czasów nowożytnych.

Kalwin zakazuje picia, gier hazardowych, tańca i śpiewania niepoważnych pieśni. Wszystko to zaliczone zostało do grzechów, do których piętnowania zesłani zostali na Ziemię Wybrańcy. Nic dziwnego, że kalwiniści szybko zyskali opinię ponuraków i nudziarzy. Stali się również bardzo gwałtowni. Kalwin nie był człowiekiem tolerancyjnym i zaadaptował niektóre z okrutnych praktyk stosowanych przez cesarzy wschodniorzymskich. Zachęcał do stosowania kary śmierci za herezję przeciwko swojej doktrynie i żądał palenia na stosie „czarownic”.

Wkrótce kalwinizm zaczął się rozprzestrzeniać ze swojej twierdzy w Szwajcarii na inne kraje. W Niderlandach jego wyznawcy odegrali znaczącą rolę w wywołaniu Wojny Osiemdziesięcioletniej, której owocem był Bank Amsterdamski. W Wielkiej Brytanii stał się on z kolei zaczynem religii purytańskiej.

Niektórzy angielscy purytanie, podobnie jak ich holenderscy bracia kalwiniści, postanowili wdrożyć w życie swoje ponure wierzenia i załatwić sprawy materialne wzniciając rewolucję. W roku 1642 grupa bogatych i wysoko urodzonych brytyjskich purytanów zainicjowała wojnę domową przeciwko angielskiemu królowi Karolowi I, który popełnił ich zdaniem zbrodnię przeciw Bogu żeniąc się z katoliczką i postępując tolerancyjnie wobec katolików. Po wygraniu wojny domowej i ścięciu Karola I zwycięskie armie purytanów oddały władzę nad Brytanią swojemu dyktatorowi Oliverowi Cromwellowi.

Purytanie mogli wreszcie pod rządami Cromwella wprowadzić do polityki zagranicznej swoje wierzenia religijne. Jednym z głównych ich elementów była wiara w Armageddon, to jest Ostateczną Bitwę. Uważali oni, że Ostateczna Bitwa już się rozpoczęła i jej przełom nastąpi pod koniec siedemnastego wieku. Wierzyli, że ich wojna przeciwko Karolowi I jest jej częścią. Papieża ogłoszono antychrystem, a katolicyzm jego narzędziem. Cromwell próbował kształtować angielską politykę zagraniczną na bazie tych wierzeń i w związku z tym wspierał wysiłki zmierzające do umocnienia jedności protestantów na arenie międzynarodowej oraz wojny toczone z katolikami w różnych częściach Europy. Cromwell uważał, że angielscy purytanie są „drugim wybranym” przez Boga narodem¹, a jego działalność częścią biblijnych prorocstw.

Na kształtowanie purytańskich poglądów na wojnę duży wpływ miała kalwinistyczna kosmologia. Angażowanie się w wojnę było według purytanów bardzo chwalebne. Uważali oni, że ze względu na odwieczną walkę Boga z Szatanem napięcia i walka są stałym elementem schematu wszechświata. Profesor Michael Walzer w swojej interesującej książce *Revolution of the Saints* („Rewolucja świętych”) wyjaśnia ich wierzenia następująco:

Ponieważ w kosmosie istnieje nieustanny konflikt, ciągle ścieranie się przeciwności, przeto i na Ziemi panuje permanentny stan wojny... To napięcie jest częścią zbawienia; człowiek gnuśny to człowiek stracony.²

Zrozumienie tego poglądu jest bardzo istotne, ponieważ podnosi on wojnę do rangi **działań niezbędnych do osiągnięcia duchowego zbawienia**. Było to jedno ze źródeł powstania marksistowskiej filozofii „materializmu dialektycznego”.³ Wierzenie to było jednym z najbardziej zgubnych poglądów głoszonych przez religie Nadzorców. W oczach purytanów pokój był obrazą Boga, ponieważ oznaczał zaprzestanie walki z „Szatanem”! „Pokój na świecie jest najbardziej dotkliwą wojną przeciwko Bogu”, napisał w roku 1630 Thomas Taylor.⁴ Najświętszym obowiązkiem purytanina było pójście na wojnę toczoną na chwałę Boga. Jeśli w danym momencie nie toczyły się żadne wojny (niech Bóg nam to wybaczy), mężczyźni winni byli w ramach relaksu oddawać się wojskowej musztrze:

1. Hebrajczycy byli uważani za „pierwszych wybrańców” Boga, którzy stracili jego łaskę.

2. Michael Walzer, *The Revolution of the Saints, A Study in the Origins of Radical Politics*, Harvard University Press, Cambridge, 1965, str. 279.

3. Materializm dialektyczny jest filozofią, która twierdzi, że konflikty między klasami społecznymi są nie do uniknięcia i że są one pierwszym etapem procesu, który doprowadzi do bezklasowej utopii [społeczeństwa bezklasowego] na Ziemi.

4. Michael Walzer, *The Revolution of the Saints...*, str. 279

Ponieważ każdemu mężczyźnie dany jest czas odpoczynku, ze względów religijnych najlepszy jest taki, który jest najbardziej wolny od grzechu, taki który może go najbardziej wzmocnić... więc porzućcie gry w karty, kości, rozwiązłość, rozpustę, igraszki, próżne rozmowy i inne formy marnowania czasu i zamieńcie to wszystko na częste ćwiczenia [wojskową musztrę]...⁵

Purytańskie uwielbienie wojen połączone z surowym pragmatyzmem przyczyniło się znacznie do zmiany sposobu ich prowadzenia. Zapoczątkowany kilka pokoleń wcześniej renesans wywarł bardzo interesujący wpływ na wojny europejskie. Stały się one sprawą szlachetnie urodzonych – cechowała je widowiskowość i blichtr. Europejscy władcy wydawali znaczne sumy pieniędzy na wyekwipowanie swoich estetycznie i kolorowo prezentujących się armii. Mundury w żywych kolorach, łopoczące chorągwie i wymyślne pancerze były normą w tamtych czasach. Blichtr zastąpił walkę na polu bitwy. Olśniewające armie epoki renesansu najczęściej wdawały się w niekończące się manewry okrążające, bardzo rzadko ścierając się ze sobą. Po takich pompatycznych manewrach często dochodziło do militarnego pata, po czym następował elegancki manewr kawa-lerii znany pod nazwą rejterady. Na koniec każda ze stron mogła ogłosić się zwycięzcą z bardzo małą ilością lub w ogóle bez strat, po czym w pełni chwały wrócić do domu i poddać się adoracji swojego narodu. Młodzi żołnierze uchodzili z życiem, by przyspieszać bicie serc swych uko-chanych szlachetnymi opowieściami o swoim eleganckim i honorowym zachowaniu na polu bitwy.

W dzisiejszym zmęczonym, skrajnie pragmatycznym świecie powyższy sposób prowadzenia wojny może wydawać się co najmniej głupawy, jakby wzięty rodem z „Czarownika z krainy Oz”. Był on jednak niezmiernie istotny, ponieważ ujawniał prawdziwą naturę duszy człowieka. Pokazał, że większość ludzi, jeśli tylko nadarzy się ku temu okazja, będzie unikać wojen i chętnie zamieni areny konfliktów w teatr blichtru. Wybierze życie, przepych i sztukę zamiast śmierci, bezbarwności i upadku. Renesans był krótkim okresem w historii, który pokazał, że kiedy zostają złagodzone represje, kiedy maleje znaczenie wywołujących wojny idei oraz nietolerancji, gdy ludziom pozwoli się myśleć i działać niezależnie, wówczas rasa ludzka automatycznie unika wojen.

Purytańska surowość zasad moralnych i gloryfikacja wojny sprawiły, że europejskie konflikty zbrojne zaczęły obficie broczyć krwią. Armie purytanów funkcjonowały w myśl zasady, że wojny są po to, aby walczyć i to efektywnie, a nie malowniczo. Mając to właśnie na uwadze, purytanie wyeliminowali wojskowy blichtr i stworzyli z pomocą religijnego drylu efektywnie walczące formacje. Ten pragmatyczny sposób wojowania szybko się rozszerzył, kiedy inne narody odkryły, że pięknie haftowana chorągiew nie wygra z dobrze wycelowaną armatą. Wprawdzie większość paramilitarnych organizacji do dziś żywi się ową renesansową malowniczością, to jednak zniknęła ona zupełnie z pól bitewnych. Zamiast niej mamy surowe, oszczędne mundury, zwężłość, efektywność oraz wojskowych strategów, którzy z zimną krwią rozważają możliwość nuklearnej megaśmierci oraz jej efektywność określaną procentami i współczynnikami prawdopodobieństwa. Wszystko to jest pozostałością pragmatyzmu wprowadzonego do wojen przez purytanów i innych protestantów. Zastanawiając się nad zmasakrowanymi przez wojny ciałami naszych braci zabitych bardziej efektywnie i pragmatycznie, nietrudno dojść do wniosku, że owe renesansowe parady nie były wcale takie głupie.

Mimo początkowych sukcesów purytańskie rządy Cromwella nie trwały długo. W roku 1660 dynastia Stuartów odzyskała brytyjski tron i osadziła na nim Karola II (syn ściętego Karola I). Karol II zmarł 25 lat później nie zostawiając potomka i królem został jego brat Jakub II, który panował zaledwie trzy lata. do wybuchu w roku 1688 drugiej rewolucji angielskiej zwanej „Chwalebną Rewolucją”. Doszło do niej mimo ciągłych konfliktów między purytanami i katolikami, przy czym tym razem siłą przewodnią nie byli purytanie. W rzeczy samej wielu purytanów po objęciu tronu przez Karola II opuściło Anglię, aby kolonizować Amerykę Północną. Chwalebnej Rewolucji przewodziła częściowo dynastia orańska wywodząca się z niemieckiej dynastii Nassau. W czasie gdy się ona rozpoczynała, dynastia orańska była już dobrze usadowiona na tronie holenderskim. To, jak dynastii orańskiej udało się zasiąść na brytyjskim tronie i panować nad trzema narodami jednocześnie, jest fascynującym przykładem politycznej intrygi.

5. Tamże, str. 287.



WILLIAM I MARIA TOCZĄ WOJNĘ

Król Karol II i jego brat Jakub II, który zasiadł po nim na tronie Anglii i Szkocji, mieli siostrę Marię, która wyszła za mąż za holenderskiego księcia z dynastii orańskiej. Małżeństwo to połączyło królewskie domy Brytanii i Holandii. Więzy te zostały jeszcze mocniej zaciśnięte poprzez małżeństwo córki Jakuba II, Marii II, z synem księcia orańskiego, Williamem III. Królewskie małżeństwa tamtych czasów miały na celu nie tylko przedłużanie linii dynastycznych, ale również osiąganie korzyści politycznych i to często z wyrachowaniem i premedytacją. Nieraz aranżowane były wręcz w celach szpiegowskich. Wiele niemieckich rodzin królewskich było mistrzami w tej grze. Notorycznie wżeniali się w zagraniczne rodziny królewskie, traktując to jako etap przejściowy w sięganiu po władzę w tych krajach. Dynastia Nassau i jej linia orańska byli członkami tej zdradzieckiej niemieckiej klikii. Osłabiona po ciężkich bojach o odzyskanie angielskiego tronu rodzina Stuartów wpadła w pułapkę. Małżeństwa z dynastią orańską w znacznym stopniu przyczyniły się do doprowadzenia jej do upadku w okresie Chwalebnej Rewolucji. Aby zrozumieć, dlaczego tak się stało i dlaczego wszystko to jest tak ważne, spróbujmy przyrzeć się pokrótce przebiegowi Chwalebnej Rewolucji.

Silna grupa Anglików i Szkotów utworzyła protestancką partię polityczną pod nazwą Wigowie. Jej główna siedziba znajdowała się w Holandii, która rządzona była w owym czasie przez dynastię orańską. Kierowani ze swojej centrali w Holandii Wigowie wzniesili w roku 1688 rewolucję i w wyniku bezkrwawego zamachu stanu zdeponowali Jakuba II, po czym na jego tronie osadzili jego zięcia, Williama III, z domu orańskiego. Dzięki temu posunięciu dynastia orańska panowała teraz nie tylko w Holandii i swoich pierwotnych posiadłościach niemieckich, ale również w Anglii.

Za całą tą intrygą daje się dostrzec cień Bractwa. Jak wiadomo z przekazów historycznych, William III był masonem.¹ W roku 1688 utworzono popierającą go tajną organizację i nazwano ją Zakonem Orańskim od nazwy jego rodu. Jej struktura organizacyjna była wzorowana na wolnomularstwie. Zakon Orański był organizacją antykatolicką i jego celem było umocnienie protestantyzmu jako dominującej religii w Anglii. Zakon Orański przetrwał stulecia i jest dziś najsilniejszy w Irlandii, gdzie liczy sobie około 100.000 członków. Najbardziej znany jest obecnie z dorocznej defilady organizowanej na pamiątkę objęcia tronu Anglii przez Williama III.

Po usadowieniu się na brytyjskim tronie William III zaczął wkrótce tworzyć w Anglii te same

1. William Adrian Brown, *Facts Fables and Fantasies of Freemasonry*, Carr Publishing Co., Inc., Boyce, 1968, str. 131.

instytucje, jakie jego dynastia ustanowiła w Holandii: silny parlament z osłabioną monarchią oraz centralny bank oparty na inflacyjnym, papierowym pieniądzu. Następnie razem ze swoją żoną, Marią II, wplątał Anglię w kosztowne wojny z katolicką Francją.

Człowiekiem, którego wybrano do zorganizowania angielskiego banku centralnego w czasie panowania Williama III, był tajemniczy szkocki awanturник William Paterson, o którym wiadomo bardzo niewiele. Brytyjska Izba Gmin (parlament) odnosiła się początkowo z niechęcią do patersonowskiej formuły banku, ale zmieniła zdanie, kiedy okazało się, że dług państwa rośnie w zastraszającym tempie z powodu kosztownych konfliktów wywołanych przez niezwykle wojowniczego Williama III. System papierowego pieniądza z wbudowaną węć inflacją został pomyślany jako sposób finansowania kosztownych wojen. Wysokość podatków sięgała w owym czasie granic wytrzymałości podatników i Izba Gmin uznała, że nie ma innego wyjścia, jak przyjąć patersonowską formułę banku. Wkrótce potem utworzono Bank Anglii i wojny mogły być kontynuowane, podobnie jak to miało miejsce w Holandii po utworzeniu Banku Amsterdamskiego.

Bank Anglii nazywany jest przez niektórych ekonomistów „Matką Banków Centralnych”. Bardzo szybko stał się on wzorcem dla wszystkich banków centralnych, które powstały po nim, i pozostaje nim po dziś dzień. Zgodnie z jego formułą bank centralny jest głównym bankiem państwowym i pożycza pieniądze wyłącznie rządowi. Celem utworzenia banku centralnego miało być wprowadzanie rządu w stan zadłużenia oraz pełnienie roli jego głównego kredytodawcy. Banknoty banku centralnego miały być pożyczane rządowi, który wprowadzał je w obieg w charakterze waluty narodowej. W ten sposób państwo i jego mieszkańcy traktowali je jako pieniądze. Utworzenie Banku Anglii spowodowało głębokie zadłużenie kraju u elity monetarnej („papierowej arystokracji”), która mogła dzięki temu wpływać na sposób użytkowania zasobów narodowych. Taki jest *modus operandi* wszystkich współczesnych banków centralnych.

Jak większość współczesnych banków centralnych Bank Anglii był bankiem prywatnym o niemal rządowym statusie. Zgodnie z planem Patersona finansisci, którzy połączyli swoje zasoby w celu jego utworzenia, otrzymali zgodę rządu na wypuszczenie złotych i srebrnych banknotów w ilości wielokrotnie przekraczającej ich połączone zasoby. Zwyczajową praktyką w tych czasach było wypuszczanie banknotów o łącznym nominale przekraczającym cztery do pięciu razy wartość zasobów kruszców szlachetnych. Bank Anglii pozwolił sobie natomiast na aż ponad szesnastokrotne przekroczenie tego limitu. Rząd brytyjski zgodził się pożyczyć te banknoty i honorować je jako legalne pieniądze w swoich transakcjach handlowych. Przysłał na ten wariant, ponieważ nie musiał spłacać pierwszej pożyczki, a jedynie odsetki od niej. Czyżby Bank Anglii nie stracił na tej transakcji?

Otóż, ani trochę.

Nominalna wartość pożyczonych pieniędzy wielokrotnie przewyższała wartość rzeczywistych zasobów, na których opierały się pożyczone pieniądze. Jednoroczne odsetki od pożyczonego kapitału pokrywały w całości wartość metali szlachetnych będących w posiadaniu Banku Anglii! Łączna wartość połączonych zasobów fundatorów Banku Anglii wynosiła 72.000 funtów w złocie i srebrze. Wypuszczając banknoty o wartości $16\frac{2}{3}$ razy większej, bank mógł pożyczyć Anglii 1.200.000 funtów w papierowych banknotach. Roczne odsetki wynosiły $8\frac{1}{3}$ procenta, co dawało 100.000 funtów. Czysty zysk wynosił w tym przypadku 28.000 funtów, czyli 39 procent, i to tylko w jednym roku.

W roku 1716, dwadzieścia dwa lata po założeniu Banku Anglii, identyczny bank utworzono we Francji. Jego założycielem był John Law, który został następnie ministrem finansów Francji. Z powodu swoich poczynań Law otrzymał przydomek „Ojca Inflacji”. Przydomek ten niezupełnie odpowiada prawdzie, gdyż wykorzystywanie inflacji miało miejsce już wcześniej, jednak niezwykle inflacja, do której doszło po nacjonalizacji jego banku centralnego, daje mu bez wątpienia prawo do tego wątpliwie zaszczytnego tytułu.

Będąc synem złotnika, który przeobraził się w bankiera, John Law był postacią interesującą z wielu względów. Był mocno związany ze szkołami mistycyzmu Bractwa, które stały za wielu ważnymi zmianami społecznymi ówczesnych czasów. Biograf Hans Wantoch w swojej książce *Magnificent Money-Makers* scharakteryzował Lawa jako „jednego z ostatnich, wymierających w epoce Woliera, alchemików-mistyków i astrologów, który szukając kamienia filozoficznego wynalazł inflację”.² Co ciekawe, Law był Szkotem o równie niejasnej przeszłości, co jego poprzed-

nik, założyciel Banku Anglii, William Paterson. Szkockie związki Lawa z Patersonem mogą okazać się bardzo istotne, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Szkocja była ważnym centrum tajemnej i daleko sięgającej działalności Bractwa w Europie.

Wojna rozpętała przez Williama III znacznie zubożyła francuski skarbiec. W tej sytuacji propozycja Lawa założenia banku centralnego wydawała się Francuzom atrakcyjnym rozwiązaniem i została ostatecznie przez nich przyjęta.

Początkowo, wypuszczona przez Lawa, nowa francuska waluta ożywiła gospodarkę Francji. Działo się tak dzięki temu, że można było wymienić papierowe banknoty na monety, które cieszyły się większym zaufaniem ludzi. Wkrótce po nacjonalizacji Bank Francji wypuścił w krótkim czasie w obieg nadmiar pieniędzy, zamiast robić to stopniowo. Ludzie szybko zorientowali się, że w obiegu jest znacznie więcej banknotów niż odpowiadających im monet. W rezultacie nastąpiło załamanie się powszechnego zaufania do banknotów i w konsekwencji krach francuskiej gospodarki.

Chwalebna Rewolucja roku 1688 nie tylko obdarowała nas Bankiem Anglii, który do dziś jest centralnym bankiem Wielkiej Brytanii, ale również panująca obecnie w Anglii rodzina królewska – Dom Windsorów. Dom Windsorów pochodzi w prostej linii od dynastii hannoverskiej³, która była blisko związana z dynastią orańską i innymi niemieckimi rodami panującymi należącymi do zdradzieckiej klikii działającej w myśl zasady „poślub i obal”. Po śmierci Williama III na tronie angielskim osadzona została jego siostra Anna. Na mocy wcześniejszych układów po śmierci Anny tron brytyjski miał przejść w ręce rządzącego w księstwie Hannoveru rodu, który wcześniej spokrewnił się z rodziną Stuartów poprzez małżeństwo pierwszego elektora Hannoveru księcia Ernesta Augusta (1629-1698) z wnuczką angielskiego króla Jakuba I. Tak jak w przypadku dynastii orańskiej również hannoverczykom koligacje z rodziną Stuartów nie dawały żadnych legalnych podstaw do zasiadania na brytyjskim tronie. Stało się to możliwe dopiero, gdy Wigowie i dynastia orańska obalili Jakuba II i zmienili prawo na swoją korzyść.

Pierwszym hanowerskim królem, który zasiadł na angielskim tronie, był Jerzy Ludwik, który został Jerzym I. Jerzy I nie potrafił mówić po angielsku i uważał Anglię za posiadłość tymczasową. Większość czasu poświęcał swojej niemieckiej ojczyźnie. Kolejne pokolenia Hanowerczyków zasiadających na brytyjskim tronie stopniowo wtopiły się w brytyjskie społeczeństwo. Hanowerczycy dostarczali Anglii królów aż do roku 1901, po czym tron objęli hanowerscy spadkobiercy królowej Wiktorii i utrzymują go po dziś dzień. Przez cały okres swojego panowania dynastia hanowerska utrzymywała bliskie związki z pozostałymi niemieckimi rodami królewskimi. Przez pierwsze półtora wieku panowania brytyjscy królowie z linii hanowerskiej poślubiali wyłącznie córki innych niemieckich rodzin królewskich.⁴

Nie należy się więc dziwić, że po objęciu tronu przez Hanowerczyków w Anglii wzrosła fala niezadowolenia. Ze zrozumiałych względów wielu Anglików uważało, że niemieckich królów wcale nie obchodzą sprawy Anglii. W rezultacie powstawały partie antyhanowerskie, które starały

2. Hans Wantoch, *Magnificet Money-Makers*, Desmond Harmsworth. Londyn. 1932, str. 94.

3. W języku niemieckim Hannover pisze się przez dwa „n”, natomiast w języku angielskim przez jedno. W dalszej części będę stosował brytyjską pisownię (w polskim przekładzie „Hanower”), gdy będę odnosił się do brytyjskiej gałęzi tej rodziny w Brytanii, zaś niemiecką (w polskim przekładzie „Hannom”) w przypadku jej niemieckiej gałęzi.

4. Oto lista brytyjskich Hanowerczyków, następców Jerzego I, z podaniem księżniczek, które poślubili.

Jerzy II, 1727-1760, Karolina Brandenburska,

Jerzy III, 1760-1820, Charlotta Mecklenburska,

Jerzy IV, 1820-1830, Karolina Brunswicka,

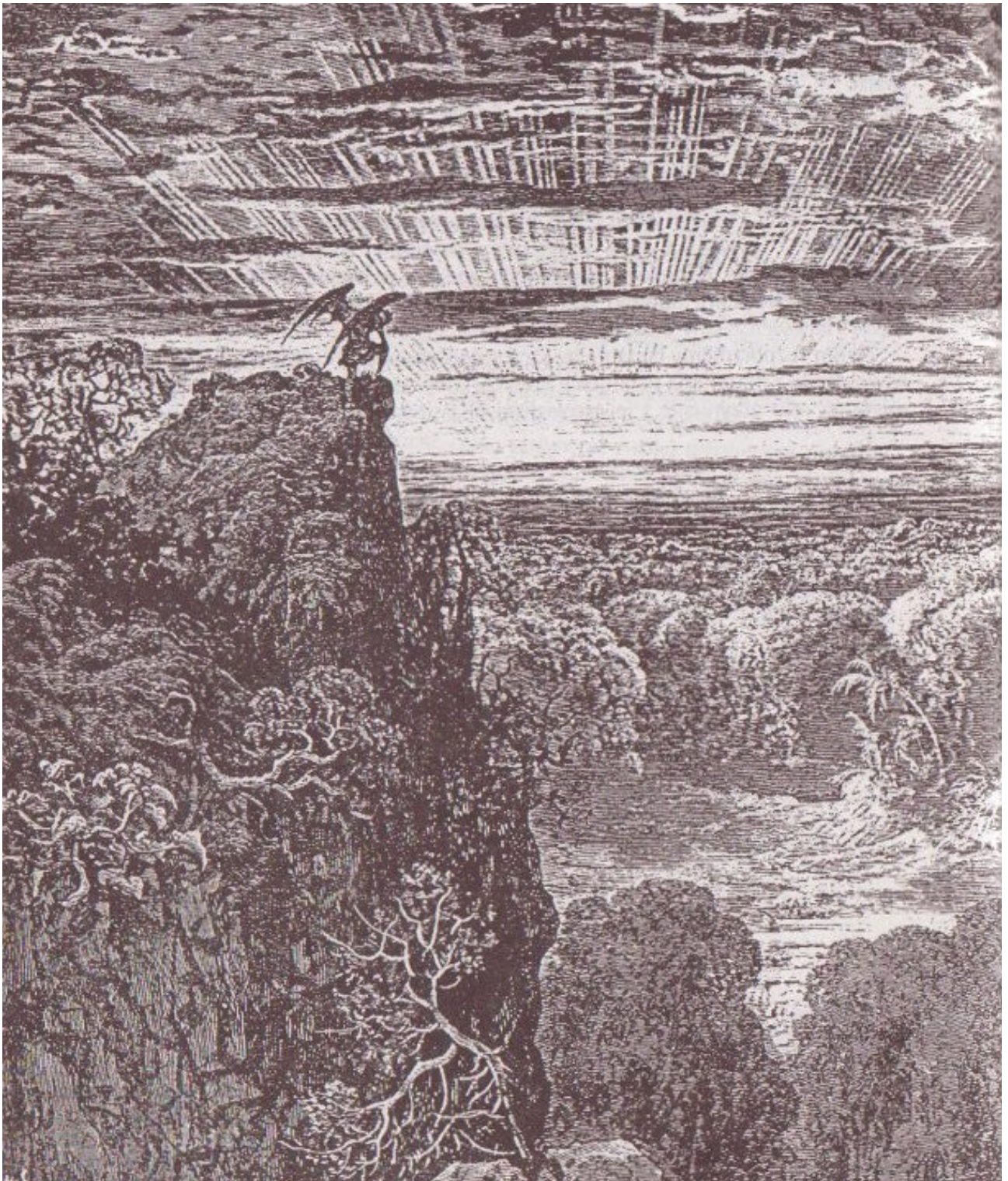
William IV, 1830-1837, Adelaida Sakson-Meiningen,

Wiktoria, 1837-1901, księż Albert Sakson-Coburg-Gotha.

Syn królowej Wiktorii, Edward VII (1901-1910), złamał tę tradycję i ożenił się z księżniczką Danii, Aleksandrą. W tym momencie oficjalna nazwa rodziny królewskiej uległa zmianie z dynastii hanowerskiej na Sakson-Coburg-Gotha od rodowego nazwiska niemieckiego ojca Edwarda. Kolejna zmiana nazwy tego rodu królewskiego nastąpiła 17 czerwca 1917 roku w czasie pierwszej wojny światowej, gdy Anglia była w stanie wojny z Niemcami. Jego niemiecką nazwę „Sakson-Coburg-Gotha” zmieniono na angielską „Windsor”, która używana jest do chwili obecnej. Dzisiejsi Windsorczycy, jak wiele innych europejskich rodzin królewskich, utrzymują ścisłe związki z niemieckimi rodami królewskimi.

się przywrócić na tron Anglii Stuartów. Mając to na uwadze, w obawie przed przewrotem, Hanowerczycy postanowili nie utrzymywać dużej armii złożonej z Brytyjczyków. Ilekroć Anglia potrzebowała żołnierzy, Hanowerczycy sięgali do brytyjskiego skarbca i wynajmowali wojska zaciężne u swoich niemieckich przyjaciół oraz w swoim własnym Księstwie Hannoveru, suto za nie płacąc. Najwięcej żołnierzy zaciężnych dostarczało Anglii Księstwo Hesji, którego władcy byli blisko zaprzyjaźnieni z dynastią hannoverską. Co ciekawe, w wyniku tych wszystkich operacji z wynajmowaniem żołnierzy, część liczących się członków niemieckich rodów, zwłaszcza heskiego, okazało się później przywódcami nowego typu wolnomularstwa, które powstało w celu usunięcia Hanowerczyków z brytyjskiego tronu.

Zanim rozpoczniemy badanie tej szczególnej sytuacji, musimy najpierw zobaczyć, co się działo z masonerią w tamtych czasach. Główne zmiany, jakie w niej zachodziły, miały na celu uczynienie z jej największą filią sieci Bractwa.





NOWY ŚWIT RYCERSTWA

Ludzkość wkraczała w XVIII wiek, a wraz z nią dokonujące się przemiany. Inkwizycja razem z dżumą dymieniczą odchodziła w przeszłość.

Badacze studiujący historię wolnomularstwa wiedzą, że początek wieku osiemnastego był dla masonerii bardzo ważnym okresem. Łoże masońskie przyciągały w Anglii wielu ludzi, którzy nie byli ani murarzami, ani budowniczymi. Działo się tak dlatego, że wolnomularstwo przestawało być stowarzyszeniem zawodowym. Stawało się bractwem o tajemnych, mistycznych tradycjach. Wiele łóż otwierało po cichu swoje podwoje dla ludzi nie będących masonami, zwłaszcza dla miejscowej arystokracji i innych ważnych osobistości. W roku 1700 około 70 procent wszystkich wolnomularzy wywodziło się spośród ludzi wykonujących inne zawody. Nazywano ich „Zaakceptowanymi Masonami”, ponieważ przyjęto ich na członków łóż, mimo iż wykonywali inny zawód.

24 czerwca 1717 roku przedstawiciele czterech bryryjskich łóż spotkali się w Londynie w Goose and Gridiron Alehouse (Piwiarnia pod Gęsią i Rusztem) i założyli nową Wielką Łożę. Wielka Łoża, zwana przez niektórych „Wielką Matką Łożą Świata”, odstąpiła oficjalnie od cechowego charakteru wolnomularstwa („zawodowe wolnomularstwo”) i zastąpiła go wolnomularstwem o charakterze mistycznym („konceptyjne wolnomularstwo”). Tytuły, narzędzia i wytwory związane z wolnomularstwem przestały służyć jego członkom do zarabiania na życie i przeobrażone zostały w mistyczne symbole Bractwa. Zmiany te nie dokonały się nagle – były wynikiem trendów, które zostały zapoczątkowane na długo przed rokiem 1717.

Niektórzy historycy niesłusznie uważają, że „Wielka Łoża Matka” z roku 1717 była początkiem masonerii w ogóle. Jak już mieliśmy okazję się przekonać, wolnomularstwo zakorzeniło się w Anglii na dobre dużo wcześniej. Jedna z legend masońskich mówi, że książę Edwin sprowadził ich gildie do swojego kraju już w roku 926, aby pomogły mu w budowie licznych katedr i innych kamiennych budowli. Istnieją przekazy mówiące o masońskich manuskryptach pochodzących z lat 1390 i 1410. W „Historii wolnomularstwa” Albert MacKey przedstawia reprodukcje z pochodzących z roku 1599 ręcznie pisanych manuskryptów dotyczących zebrań masońskich. Wolnomularze byli pod koniec XVI wieku już tak mocno usadowieni w Anglii, że zachowała się nawet dokładna dokumentacja dotycząca schizmy, która dokonała się w roku 1567 i doprowadziła do powstania dwóch frakcji: masonów „yorskich” i „londyńskich”.

System inicjacji nowej „Wielkiej Łoży” ustanowiony w Goose and Gridiron Alehouse w 1717 roku składał się początkowo tylko z jednego stopnia wtajemniczenia. W ciągu pięciu lat istnienia loży dodano dwa kolejne, tak że ostatecznie składał się on z trzech stopni: Nowicjusz, Członek i Mistrz Masoński. Od koloru, który odgrywa istotną rolę w ich symbolice, nazywane są one

„Stopniami Niebieskimi”. Były pierwszymi trzema stopniami niemal wszystkich powstających później łóż masonskich.

Wielka Loża Matka wystosowała orędzie do mężczyzn w Anglii, Europie i Imperium Brytyjskim upoważniające ich do zakładania łóż honorujących Stopnie Niebieskie. Pełna kolorytu działalność bractwa zrzeszonego w lożach zapewniała mężczyznom atrakcyjny sposób spędzania czasu, dzięki czemu masoneria zataczała coraz szersze kręgi. Wiele łóż urządzało swoje spotkania w tawernach, które kończyły się zwykle hałaśliwymi popijawami. Wielu członków przyciągała do łóż również możliwość nawiązania braterskich związków oraz osiągnięcia duchowego oświecenia.

Wielka Loża Matka nie tolerowała w swoim łonie politycznych kontrowersji. Według założeń wolnomularstwo miało być niezależne od politycznych trendów i problemów, jednak w praktyce, założona zaledwie trzy lata po koronacji pierwszego króla z dynastii hanowerskiej, Wielka Loża wspierała nową monarchię niemiecką, mimo iż wielu Anglików było przeciwko niej. Jednym z pierwszych i najbardziej wpływowych przywódców Loży Matki był wielebny John T. Desaguliers, którego wybrano na Wielkiego Mistrza w roku 1719. Desaguliers napisał wcześniej traktat stwierdzający, że Hanowerczycy są jedynymi legalnymi, naturalnymi suwerenami Anglii. 5 listopada 1737 roku nadał dwa pierwsze stopnie masonskie księciu Walii, Fryderykowi z dynastii hanowerskiej. W późniejszym okresie członkowie rodziny królewskiej z dynastii hanowerskiej bywali nawet Wielkimi Mistrzami.¹ Angielska Wielka Loża była zdecydowanie prohanowerska, zaś zapis w jej zasadach dotyczący politycznego nieangażowania się oznaczał w praktyce popieranie hanowerskiego status quo.

Spoglądając w świetle makiawelicznej natury działalności Bractwa na Wielką Lożę jak na jego frakcję stworzoną w celu utrzymania kontrowersyjnego stanu politycznego (to znaczy panowania domu hanowerskiego w Wielkiej Brytanii), powinniśmy oczekiwać wyłonienia się zeń w niedługim czasie frakcji opozycyjnej. Tak też się stało.

Wkrótce po założeniu Wielkiej Loży powstał kolejny system wolnomularstwa, który był w opozycji do Hanowerczyków!

Kiedy zdetronizowany w roku 1688 przez Chwalebną Rewolucję Jakub II uciekł z Anglii, jego zwolennicy z miejsca utworzyli organizacje mające pomóc mu w odzyskaniu brytyjskiego tronu. Najefektywniejszą i najbardziej wojowniczą grupą była organizacja Jakobitów. Kierując ze swoich głównych kwater mieszczących się w Szkocji i katolickiej Irlandii, Jakobici odzyskali szerokie poparcie dla Stuartów. Zorganizowali nawet wiele powstań i kampanii wojskowych skierowanych przeciwko Hanowerczykom, jednak nie udało im się doprowadzić do ponownego osadzenia na brytyjskim tronie Stuartów. Po śmierci Jakuba II w roku 1701, jego syn, samozwańczy Jakub III, kontynuował batalię o odzyskanie tronu. W rezultacie powstał nowy odłam wolnomularstwa, którego celem było wspomaganie jego działań. Wzorowany był on na strukturze Zakonu Templariuszy.

Człowiekiem, który jak podają źródła, założył Lożę Rycerzy Templariuszy, był wierny zwolennik Jakuba III, Michael Ramsey. Ramsey był szkockim mistykiem, którego Jakub III wynajął jako prywatnego nauczyciela dla swoich dwóch synów przebywających we Francji.

Celem Ramseya była restauracja w Europie rycerstwa na wzór templariuszy. Chcąc osiągnąć swój cel Ramsey zaadoptował metody stosowane przez Wielką Lożę Matkę z Londynu. Powołani na nowo do życia rycerze templariusze mieli być tajnym, mistyczno-braterskim stowarzyszeniem opartym na ludziach różnych zawodów. Stare rycerskie tytuły, ubiory i „narzędzia pracy” miały służyć symbolicznym, braterskim i rytualnym celom. Zgodnie z ustanowionymi regułami Ramsey mianował się Kawalerem (Rycerzem) Ramseyem.

Ramsey nie działał sam. Pomagali mu inni zwolennicy Stuartów. Jednym z nich był angielski arystokrata Charles Radcliffe. Był on nieprzejednanym Jakobitą, który razem ze swoim bratem, lordem Derwentwaterem, został aresztowany za udział w nieudanej rebelii w roku 1715, której

1. August Fryderyk (1773-1843), dziewiąty syn Jerzego III, był Wielkim Mistrzem przez ostatnie trzydzieści lat swojego życia. Przed nim przez cztery lata Wielkim Mistrzem był jego starszy brat, który został królem Jerzym IV. Późniejszymi Wielkimi Mistrzami wywodzącymi się z rodziny królewskiej byli: król Edward VII, syn królowej Wiktorii, który pełnił tę funkcję przez 27 lat w czasie gdy był księciem Walii. W najnowszych czasach Wielkim Mistrzem, który objął następnie tron, był książę Yorku znany pod imieniem króla Jerzego VI (1936-1952).

celem było wprowadzenie Jakuba III na brytyjski tron. Obaj bracia zostali skazani na śmierć. Lord Derwentwater został ścięty, zaś Radcliffe szczęśliwie zbiegł do Francji.

W czasie pobytu we Francji Radcliffe otrzymał tytuł lorda Derwentwatera. W roku 1725 przewodniczył zebraniu, którego celem było utworzenie loży masońskiej wzorowanej na zasadach Zakonu Templariuszy opracowanych przez Ramseya. Loża Derwentwatera była głównym inspiратorem wprowadzenia w Europie nowego templariuszowskiego systemu masońskiego. W swoich działaniach Derwentwater powoływał się na pełnomocnictwa szkockiej loży z Kilwinning – najstarszej i najśłynniejszej loży w Szkocji.² Właśnie ze względu na swoje rzekomo szkockie pochodzenie Masoneria Templariuszowska często bywa nazywana Masonerią Szkocką.

Szkocka masoneria Ramseya przyciągała wielu zwolenników, twierdząc, że to właśnie rycerze templariusze stworzyli w tajemnicy system Wielkiej Loży Matki. Ramsey utrzymywał, że rycerze templariusze odkryli na nowo w Ziemi Świętej wiele wieków wcześniej, podczas wypraw krzyżowych, dawno temu „utraczone” nauki masońskie. Przywieźli je z powrotem do Europy, a po ich zniesławieniu i wygnaniu, utrzymywali je przez setki lat w tajemnicy żyjąc we Francji, Anglii i Szkocji. Po wiekach życia w cieniu templariusze ujawnili się wprowadzając w życie Niebieskie Stopnie wtajemniczenia poprzez Wielką Lożę Matkę. Ramsey twierdził, że trzy Niebieskie Stopnie zostały wprowadzone jedynie w celu sprawdzania lojalności wolnomularzy. Gdy mason udowodni swoją lojalność osiągając trzeci stopień wtajemniczenia, zostaje uprawniony do wejścia na wyżyny „prawdziwych” stopni: czwartego, piątego i wyższych, wprowadzonych przez Ramseya. Ramsey twierdził, że do wprowadzenia wyższych stopni został upoważniony przez tajną kwaterę templariuszy w Szkocji. Według niego szkoccy templariusze działali poprzez lożę z Kilwinning.

W celu realizacji swoich prostuartowskich celów politycznych loże szkockie zmieniły biblijny symbolizm trzeciego Niebieskiego Stopnia na symbolizm polityczny reprezentujący interesy domu Stuartów. „Wyższe” stopnie Ramseya zawierały dodatkową symbolikę „ujawniającą” powody, dla których masoni mieli obowiązek pomagania Stuartom w odzyskaniu brytyjskiego tronu. To właśnie było przyczyną, dla której wielu ludzi odbierało szkocką masonerię jako chytrą próbę odciążenia masonów od Wielkiej Loży Matki popierającej monarchię Hanowerczyków i przemiany neofitów w prostuartowskich masonów.

Sami Stuartowie również należeli do organizacji Ramseya. Jakub III przyjął templariuszowski tytuł „Kawalera Świętego Jerzego”. Jego synowi, Karolowi Edwardowi, nadano 24 grudnia 1745 roku Order Rycerzy Templariuszy za udział i kierowanie inwazją Jakobitów na Szkocję. Dwa lata później, 15 kwietnia 1747 roku, Karol Edward ustanowił masońską „Szkocką Kapitułę Jakobitów” we francuskim mieście Arras. Jakiś czas później zaprzeczył, że był kiedykolwiek masonem, mimo iż był Wielkim Mistrzem szkockiej loży, aby odeprzeć pomówienia, że szkocka masoneria była niczym więcej jak ugrupowaniem wspierającym Stuartów (którym rzeczywiście była). Dowód, że był on rzeczywiście Wielkim Mistrzem, odkryto w roku 1853, kiedy odnaleziono podpisane przezeń pismo polecające założenie loży w Arras. W piśmie tym czytamy między innymi:

My, Karol Edward, Król Anglii, Francji, Szkocji i Irlandii, jako Zastępczy Wielki Mistrz Kapituły z H.³, znany pod imieniem Rycerza Orła i Pelikana...⁴

2. Istnieją pewne wątpliwości, czy Lord Derwentwater otrzymał również pełnomocnictwa od angielskiej Wielkiej Loży Matki upoważniające go do założenia swojej francuskiej loży. Z wielu relacji wynika, że je otrzymał, jednak niektórzy badacze wolnomularstwa zaprzeczają istnieniu jakichkolwiek pełnomocnictw i twierdzą, że loża lorda Derwentwatera miała charakter nieoficjalnej („tajnej”) loży. Wątpię, aby angielska Wielka Loża Matka udzieliła Derwentwaterowi pełnomocnictw z uwagi na jego powszechnie znane prostuartowskie nastawienie. Lord Derwentwater pozostał aktywny politycznie i starał się przyłączyć do Karola Edwarda w czasie buntu jakobickiego w roku 1745. Statek, którym płynął, został zatrzymany przez angielski krążownik, w wyniku czego pojmano go i odstawiono do Londynu, gdzie w grudniu 1746 roku ścięto go.

3. Uważa się, że określenie „Kapituła z H.” dotyczy szkockiej loży z Heredon. Karol Edward jest traktowany jako „Zastępczy” Wielki Mistrz, ponieważ za dziedzica tytułu Wielkiego Mistrza uważano króla Szkocji, czyli jego ojca.

4. Albert Gallatin MacKey, *History of Freemasonry*, The Masonic Hisrory Company, Nowy Jork, 1898, vol. 1., str. 280.

W ten właśnie sposób powstały oba systemy wolnomularstwa. Każdy z nich wspierał przeciwną stronę w ważnym konflikcie politycznym rozgrywającym się w Anglii, który miał również wpływ na inne narody europejskie. Oba systemy masońskie zostały stworzone jeden po drugim w odstępie zaledwie pięciu lat. Pociąga to za sobą dość interesujące implikacje wyłaniające się z opowieści Ramseya. Jak z niej wynika, niewielka tajna grupa należąca do sieci Bractwa w Szkocji rozmyślnie powołała do życia dwa systemy masońskie wspierające przeciwstawne strony politycznego sporu. Mamy tu więc modelowy przykład makiawelizmu.

Na ile prawdziwa jest wersja Ramseya?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy najpierw poznać przynajmniej w skrócie zarys dziejów wolnomularstwa w Szkocji.

Szkocja od dawien dawna była ważnym ośrodkiem działalności masonów. Najstarsza istniejąca tam masońska gildia założona została w roku 1120 w Kilwinning. W roku 1670 loża w Kilwinning była już lożą koncepcyjnego wolnomularstwa, mimo iż z nazwy nadal była lożą zawodową.

Loże szkockie były unikalne, ponieważ nigdy nie uzależniły się i nigdy nie przyjęły systemu świadectw angielskiej Wielkiej Loży Matki, nawet gdy zaadoptowały stworzone przez nią Niebieskie Stopnie. Loża z Kilwinning już od najwcześniejszych lat XV wieku wydawała własne świadectwa. Przestała to robić w roku 1736, kiedy przyłączyła się do innych szkockich łóż w celu wyniesienia loży edynburskiej do rangi Wielkiej Loży Szkocji. Loża Szkocji przyjęła spekulacyjny system angielskiej Wielkiej Loży, pozostając przy tym niezależną i wydając własne dyplomy. Siedem lat później, w roku 1743, w wyniku banalnych sporów loża z Kilwinning wystąpiła z systemu Wielkiej Loży Szkocji i obwoławszy się niezależną lożą masońską (Loża Matka Kilwinning), ponownie zaczęła wydawać własne dyplomy. W roku 1807 loża z Kilwinning zrzekła się prawa wydawania własnych dyplomów i powtórnie przyłączyła się do Wielkiej Loży Szkocji. Tak więc przez długie lata loża z Kilwinning była całkowicie niezależna od innych łóż i mogła wydawać własne dyplomy masonerii templariuszowskiej. W czasie gdy Ramsey i lord Derwentwater twierdzili, że otrzymali upoważnienie z Kilwinning do wprowadzenia templariuszowskich stopni w Europie, była ona niezależna.

Niektórzy historycy wolnomularstwa przeciwstawiają się pogładowi, że loża z Kilwinning i inne szkockie loże miały cokolwiek wspólnego z utworzeniem tak zwanych „szkockich” stopni. Twierdzą oni, że wszystkie re stopnie zostały stworzone we Francji przez Ramseya i jego jakobickich współpracowników. Niektórzy masonscy pisarze twierdzą, że templariuszanizm był w Szkocji do roku 1798 nieznany, podczas gdy w Europie był już od kilkudziesięciu lat mocno zakorzeniony. Ludzie ci twierdzą, że loża z Kilwinning nigdy nie praktykowała niczego poza Niebieskimi Stopniami systemu angielskiego. Inni uważają, że Ramsey, który urodził się w pobliżu Kilwinning, przypisywał szkockie pochodzenie swoim stopniom z racji dumy narodowej oraz w celu wspierania budowy bazy politycznej Stuartów w Szkocji. Argumenty te brzmią przekonująco, lecz dokumentacja historyczna dowodzi, że są one fałszywe.

Po pierwsze, Szkocja, jak już zdążyliśmy się zorientować, dostarczała tym czasom ważnych postaci, które wniosły istotny wkład do zmian wprowadzanych przez rewolucjonistów spod znaku Bractwa. Michael Ramsey jest trzecim tajemniczym Szkotem o niejasnym pochodzeniu, który przyczynił się do ważnych przeobrażeń w Europie. Dwaj pozostali to wspomniany wcześniej William Paterson, który pomagał niemieckim władcom założyć Bank Anglii, i John Law, który był architektem centralnego banku Francji.

Po drugie, szkockie loże masońskie stanowiły naturalne miejsce do powstania prostuartowskich stopni templariuszowskich. Szkocja była mocno prostuartowska i Jakobici mieli w niej silną pozycję. Wiele dziesięcioleci przed powstaniem angielskiej Wielkiej Loży liczni szkoccy masoni pomagali Stuartom. Ludzie ci używali swoich łóż jako miejsc tajnych spotkań, w czasie których rodziły się polityczne intrygi. Prostuartowska działalność masonów sięga prawdopodobnie aż roku 1660, kiedy to Stuartowie wrócili na brytyjski tron po rządach Purytanów. Według przekazów wczesnomasońskich dokonało się to głównie za sprawą masonów. Rzekomo generał Monk, który odegrał czołową rolę w restauracji monarchii, był masonem.

Istnieją ponadto nie budzące wątpliwości dowody, że loże szkockie, włącznie z lożą z Kilwinning, miały związek z templariuszanizmem już przed rokiem 1798. Masoński historyk Albert MacKey podaje w „Historii wolnomularstwa”, że w roku 1779 loża z Kilwinning wystosowała

pismo do irlandzkich masonów, którzy nazywali swoją organizację „Lożą Wysokiego Rycerstwa Templariuszy”. Kilkanaście lat wcześniej, w roku 1762, bostońska Loża Św. Andrzeja wystąpiła do Wielkiej Loży Szkocji o upoważnienie (które później otrzymała), na mocy którego miałyby prawo zatwierdzenia „Królewskiego Łuku” i rycerskich stopni templariuszowskich na spotkaniu w dniu 28 sierpnia 1769 roku. Istotne jest w tym to, że Loża Św. Andrzeja zwróciła się z tym do Wielkiej Loży Szkocji, a nie do którejkolwiek z łóż francuskich.

Tak więc mamy już dwa elementy potwierdzające wersję Ramseya. To, że loże szkockie praktykowały wolnomularstwo templariuszowskie i że Wielka Loża Szkocka wydawała dyplomy templariuszowskie od co najmniej 1762 roku. Możemy zatem z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że Wielka Loża Szkocji praktykowała templariuszanizm na długo wcześniej, ponieważ zanim mogła przystąpić do wydawania upoważnień innym łóżom do nadawania stopni templariuszowskich, musiała najpierw wprowadzić je u siebie. Niestety nie zachowały się żadne zapiski dotyczące tego, kiedy wprowadzono templariuszanizm do łóż szkockich. Ramsey i Derwentwater twierdzą oczywiście, że templariuszowskie stopnie istniały już we wczesnych latach 1720. Szkockie loże mogły już być w tym czasie mocno związane z pewnymi formami templariuszanizmu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że loże szkockie kryły się bardzo ze swoimi praktykami templariuszańskimi. Znamy jedynie jedno templariuszowskie upoważnienie skierowane do Loży Św. Andrzeja i to znalezione w Bostonie. Wystarczy tylko przyjrzeć się losowi obu lordów Derwentwater, aby zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, na jakie narażali się ludzie, również masoni, którzy angażowali się w prostuartowska działalność polityczną.

Nie wszystkie elementy templariuszowskiej historii Ramseya mają oparcie w dowodach. Na przykład wolnomularstwo nie wywodzi się od templariuszy, jak to sugeruje. Masońskie gildie, z których powstało wolnomularstwo, istniały na długo przed założeniem Zakonu Templariuszy. Z drugiej strony istnieją przesłanki wskazujące, że to właśnie templariusze mogli być tymi, którzy przywieźli Niebieskie Stopnie do Anglii.

Jak wspomniałem w rozdziale 15, trzy Niebieskie Stopnie były używane wcześniej przez wiele stuleci przez perską sektę asasynów. W czasie wypraw krzyżowych często dochodziło do kontaktów templariuszy z asasynami. W okresach, w których asasyni i templariusze nie walczyli ze sobą, zawierali ugody i nawiązywali przyjacielskie stosunki. Jedną z umów pozwalała nawet templariuszom na budowę szeregu fortec na terenie kontrolowanym przez asasynów. Niektórzy historycy uważają, że w czasie okresów pokoju templariusze poznali asasynskie nauki mistyczne i część z nich włączyli do swojego systemu. Jest więc całkiem możliwe, że templariusze rzeczywiście używali Niebieskich Stopni na długo przed przyjęciem ich przez angielską Wielką Lożę Matkę.

Dalszym przemawiającym za tym dowodem poszlakowym może być to, że w okresie krucjat templariusze byli u szczytu swojej potęgi w Europie. Posiadali liczne posiadłości na całym kontynencie. Szczególnie liczne były one w Szkocji. Gdy po zakończeniu krucjat opuścili Ziemię Świętą, wrócili do swoich posiadłości rozrzuconych po całym świecie, również szkockich. Po rozwiązaniu Zakonu w całej Europie, wielu templariuszy odmówiło porzucenia jego zwyczajów i w dalszym ciągu pielęgnowało je w sekrecie. Wielu potajemnie działających templariuszy wstąpiło do łóż masonskich, także szkockich i angielskich. Można zatem przyjąć, że templariusze byli przekaznikiem, za pośrednictwem którego w roku 1717 trzy Niebieskie Stopnie przeszły z sekty asasynów poprzez Szkocję do Wielkiej Loży Matki w Anglii.

Niektórzy masoni mogą uważać próbę łączenia Niebieskich Stopni z sektą asasynów za zamiar zdyskredytowania wolnomularstwa, jednak związek ten został zasugerowany przez liczących się historyków tego ruchu. Rozważając go należy pamiętać, że skrytobójcze metody stosowane przez asasynów nigdy nie były elementem nauk Niebieskich Stopni. Asasyni posiadali potężną tradycję mistyczną, która wykraczała daleko poza ich kontrowersyjne metody politycznego działania. Co więcej, asasyni przejęli szereg swoich mistycznych nauk z wcześniejszych systemów Bractwa. Oznacza to, że Niebieskie Stopnie mogą wywodzić się ze znacznie wcześniejszego okresu, jeszcze sprzed powstania sekty asasynów.

Jaka by nie była prawda o źródłach Niebieskich i Szkockich Stopni, niezaprzeczalnym faktem jest, że oba systemy zyskały dużą popularność. Szkockie Stopnie zostały przyjęte ostatecznie przez prawie całą masonerię. Na kontynencie europejskim centrum szkockiego wolnomularstwa stały się

Niemcy, gdzie mała klika drobnych książąt objęła przywództwo nowej templariuszowskiej masonerii.





KRÓLOWIE SZCZURÓW

Przez całą historię małe grupki politycznych i ekonomicznych elit należące do sieci Bractwa czerpały i czerpią korzyści z generowanych przez siebie konfliktów. Jeśli kronikarze starożytnej Mezopotamii, Ameryki oraz twórcy *Biblii* mają rację, to te ludzkie elity są w rzeczywistości na szczycie jedynie w hierarchii niewolniczej. Określeniem, które dobrze do nich pasuje, to „Królowie Szczurów” Ziemi.

Termin „Król Szczurów” został zaczerpnięty z powieści Jamesa Clavella, na podstawie której kilka lat po jej ukazaniu się nakręcono w Hollywood film z George'em Segalem w roli głównej. Powieść „Król szczurów” opisuje grupę amerykańskich i brytyjskich żołnierzy trzymanyh w japońskim obozie jenieckim w czasie II wojny światowej. Za pomocą odpowiedniej organizacji oraz zręcznych transakcji jednemu z amerykańskich jeńców, kapralowi Kingowi, udaje się zgromadzić dużą ilość dóbr materialnych rozpaczliwie pożądanym przez pozostałych jeńców. W wyniku swojej działalności usadawia się on na szczycie hierarchii jenieckiej i często może sobie pozwolić na kupienie czyjejś lojalności w zamian za papierosa bądź świeże jajko. Wszyscy jeńcy nazywają go królem, jako że taką właśnie rolę pełni w obozie. Gdy wpada na pomysł hodowania szczurów na mięso, otrzymuje przydomek „Króla Szczurów”, który w dużym stopniu pasuje do niego.

Mimo iż Król Szczurów żyje w luksusie, którego pożądamy pozostali jeńcy, nie zmienia to faktu, że nadal jest tylko jeńcem. Król Szczurów może utrzymać się na szczycie społeczności więziennej tak długo, jak długo wszyscy pozostają więźniami. Pod koniec filmu, gdy wojna dobiega już końca i obóz zostaje wyzwolony, znika więzienne środowisko, dzięki któremu mógł się on utrzymywać na jego szczycie. Odzyskawszy wolność czuje się zagubiony i zastanawia się, czy rzeczywiście powinien witać ją z radością. W końcowej scenie filmu widzimy go jako zwykłego, zagubionego kaprała odjeżdżającego ciężarówką. Czujemy jednak, nawet jeśli on sam tego nie czuje, że jego położenie jest teraz znacznie lepsze, jako że krucha lennicza konstrukcja, którą zbudował, mogła być z łatwością w każdej chwili zniszczona przez japońskich nadzorców obozu. Życie Kinga w charakterze wyzwolonego kaprała jest znacznie bardziej bezpieczne od jego niepewnej egzystencji na szczycie ciemnionej, więziennej społeczności.

Filmowy Król Szczurów był postacią raczej sympatyczną, natomiast ci, których nazywam Królami Szczurów Ziemi, nie wzbudzają sympatii, gdyż są to ludzie, którzy czerpią zyski i zdobywają wpływy nie z hodowli szczurów, lecz z wzniecania i wspierania wojen, które oferują ludziom jedynie cierpienie.

Ziemia od tysięcy lat posiada nie kończącą się sukcesję Królów Szczurów. W rozdziale tym przyjrzymy się szczególnie interesującej ich grupie: drobnym książątkom osiemnastowiecznych

Niemiec. Zarówno oni, jak i ich stosunek do mistycyzmu Bractwa przedstawia fascynujący obraz osiemnastowiecznej polityki, która w bardzo dużym stopniu ukształtowała społecznie, politycznie i ekonomicznie świat, w którym obecnie żyjemy.

Niemcy stały się centrum templariuszowskiej masonerii na kontynencie europejskim. Stopnie rycerskie nabrały w niemieckich księstwach unikalnego charakteru, gdyż zostały przekształcone w system wolnomularski noszący nazwę „Ścisłego Posłuszeństwa”. Nazwa „Ścisłe Posłuszeństwo” wzięła się stąd, że każdy wtajemniczony musiał złożyć przysięgę na bezwzględne posłuszeństwo wobec tych, którzy przewyższali go rangą w ramach loży. Przysięga ta obowiązywała również w stosunku do tajemniczej osoby zwanej „Nieznany Przełożony”, o którym wiadomo było, że jest tajnym przywódcą loży Ścisłego Posłuszeństwa i że jego rezydencja znajduje się w Szkocji.

Członkowie loży Ścisłego Posłuszeństwa dopiero po zdobyciu Niebieskich Sropni mogli sięgać po wyższe stopnie wtajemniczenia noszące takie nazwy jak „Szkocki Mistrz”, „Nowicjusz”, „Templariusz” oraz „Zawodowy Rycerz”. „Nieznany Przełożony” nosił tytuł „Rycerza Czerwonego Pióra”. Mimo obowiązywania w loży Ścisłego Posłuszeństwa bezwzględnej tajemnicy, od czasu do czasu dochodziło jednak do przecieków, z których można było się dowiedzieć, że loża ta stosowała szkockie stopnie i agitowała przeciwko dynastii hanowerskiej na rzecz dynastii Stuartów.

Ścisłe Posłuszeństwo szybko rozprzestrzeniło się na wszystkie niemieckie państewka i stało się tam dominującym przez wiele dziesiątków lat systemem masońskim. Zdobyło również wpływy w innych krajach, w tym również we Francji, która była drugim co do wielkości po Niemczech ośrodkiem masońskim w Europie. Członkowie wszystkich narodowości przysięgali posłuszeństwo „Nieznany Przełożony” ze Szkocji. Jak podaje J.M. Roberts, autor *The Mythology of the Secret Societies*:

Loża Ścisłego Posłuszeństwa wzbudziła podejrzenia i wrogość we Francji z powodu jej niemieckiego pochodzenia oraz gwałtowne emocje z powodu uznania przez Wielki Orient [nadrzędne francuskie ciało masońskie] zwierzchnictwa nieznanych przełożonych loży Ścisłego Posłuszeństwa nad francuskimi wolnomularzami.¹

Jednym z pierwszych Wielkich Mistrzów loży Ścisłego Posłuszeństwa był G.C. Marschall. Po jego śmierci w roku 1750 funkcję tę objął Saksończyk, baron von Hund. Do tego czasu stworzone zostały prawie wszystkie stopnie Ścisłego Posłuszeństwa, lecz to właśnie dopiero on sprawił, że większość z nich zyskała zrozumiałą formę. Von Hund stwierdził, że został wprowadzony do Zakonu Templariuszy (to znaczy do grona rycerzy templariuszy) przez szkockiego arystokratę lorda Kilmarnocka. Von Hund twierdził również, że był przedstawiony zarówno „Nieznany Przełożony”, jak i Karolowi Edwardowi.

Podobnie jak Michael Ramsey, von Hund otrzymał zadanie restauracji rycerstwa templariuszy w Europie. Zbierał pieniądze na wykup ziem, które kilka stuleci wcześniej im odebrano. Mimo wielu sukcesów von Hund został oskarżony przez swoich wrogów o zdradę i ostatecznie zniesławiony.

Ścisłe Posłuszeństwo zyskało wielu zwolenników wśród niemieckich rodzin królewskich (niektóre z nich nie przyłączyły się do niego i pozostały wierne angielskiemu systemowi masońskiemu). Jest to zagadkowa sprawa, ponieważ niektóre z rodzin, które wstąpiły do niego, były politycznie związane z Hanowerczykami. Dlaczego przyłączyły się do loży, która w tajemnicy przeciwstawiała się angielskiej dynastii hanowerskiej?

Wydaje się, że w niektórych przypadkach członkowie rodzin królewskich przyłączyli się do loży Ścisłego Posłuszeństwa dopiero wtedy, gdy przestała być ona zaciekle prostuartowska. Jest oczywiste, że w latach siedemdziesiątych osiemnastego wieku, Kiedy część książąt niemieckich pełniła przywódcze role w Ścisłym Posłuszeństwie, sprawa Stuartów znajdowała się już na dalszym planie. Z drugiej strony istnieje inny ważny czynnik, który należy również wziąć pod uwagę.

Nieszczęścia, które dotknęły Anglię w skutek rebelii Stuartów oraz innych konfliktów stały się źródłem ogromnych zysków niemieckich państewek, włącznie z księstwem Hannoveru! Ta mała klika niemieckich rodzin królewskich, która obalała z tronów zagraniczne rodziny królewskie wchodząc z nimi w związki małżeńskie, robiła olbrzymie pieniądze na konfliktach, które pomagała

1. J.M. Roberts, *The Mythology of the Secret Societies*, Charles Scribner's Sons, Nowy Jork, 1972, str. 111.

wzniecać, oraz tych, które były inicjowane przez sieć Bractwa.

Aby lepiej zrozumieć tę sytuację, musimy cofnąć się na chwilę w czasie i przyjrzeć dziejom Zakonu Krzyżackiego po jego klęsce na Ziemi Świętej.

Gdy krucjaty dobiegły końca, Zakon Krzyżacki, podobnie jak templariusze i kawalerowie maltańscy, znalazł zajęcie w Europie. W roku 1211 dowodzeni przez Wielkiego Mistrza Hermanna von Salza Krzyżacy zaproszeni zostali na Węgry, aby pomagać w toczących się tam walkach. W nagrodę za swoje zasługi otrzymali okęg Burzenland w Transylwanii, który znajdował się wówczas pod węgierskim panowaniem. Krzyżacy nadużyli jednak gościnności, z jaką ich przyjęto, żądając dla siebie zbyt wielu ziem, i zostali ostatecznie wypędzeni. Po banicji z Transylwanii zostali zaproszeni do Polski przez władcę Mazowsza, księcia Konrada. Mieli pomagać mu w walce z pogańskimi plemionami Prus. Ponownie zostali obdarowani ziemiami. Tym razem otrzymali dużą część Prus.

Kolejnym dobroczyńcą Krzyżaków był niemiecki cesarz Fryderyk II, który zawarł dziesięcioletni pokój, o którym była mowa w rozdziale 15. Mimo iż Fryderyk II działał na rzecz pokoju, w rzeczywistości był jednak również związany z wojną. W roku 1226 nadał Krzyżakom tytuł władców Prus, a Wielkiego Mistrza von Salzę obdarzył tytułem księcia Niemieckiego Świętego Imperium Rzymskiego. Jego zasługą była również reorganizacja Zakonu.

W roku 1229 Krzyżacy byli już na dobre usadowieni w Prusach. Zbudowali wiele murowanych fortec i narzucili siłą chrześcijaństwo pruskim tubylcom. W roku 1234 byli już całkowicie niezależni politycznie i nie uznawali niczyjego zwierzchnictwa z wyjątkiem papieża. Poddali jego władzy swoje rozległe posiadłości, po czym otrzymali je od niego jako lenno. W rzeczywistości to oni, a nie papież, byli władcami Prus.

Po uzyskaniu poparcia papieża ranga Krzyżaków rosła jak nadmuchiwany balon. Wielu Niemców przenosiło się teraz do Prus, aby móc działać na nowym i potencjalnie lukratywnym teatrze wojennym. Migracja ta doprowadziła w konsekwencji do całkowitej germanizacji Prus. Rozwój handlu i przemysłu zastąpił ostatecznie konflikty zbrojne i Prusy stały się jednym z głównych ośrodków handlu. We wczesnych latach trzynastego wieku władza Krzyżaków rozciągała się już na większość południowego i południowo-wschodniego wybrzeża Bałtyku. W ciągu dwóch wieków Krzyżacy odcisnęli silne piętno na środkowej i zachodniej Europie. Przed utratą swojej potęgi ustalili militarny charakter Prus, który określał status tego regionu przez kilka kolejnych stuleci.

Na początku szesnastego wieku los Krzyżaków pogorszył się. Polska usunęła ich z Prus Zachodnich i zmusiła do rządzenia Prusami Wschodnimi w charakterze swoich lenników. W roku 1618 władzę w Prusach objęła dynastia Hohenzollernów, co ostatecznie zakończyło samodzielne rządy Krzyżaków.

Mimo ciągłych walk o władzę w Prusach między Krzyżakami i Hohenzollernami, Hohenzollernowie zachowali znaczną część zakonu. Jeden z nich, Albert Brandenburski-Anspach, został nawet w roku 1511 jego Wielkim Mistrzem. Prusy Hohenzollernów przyjęły barwy płaszczy krzyżackich (czarno-białe) jako swoje oficjalne barwy państwowe, zaś dwugłowy ptak krzyżacki stał się godłem narodowym Prus.

Podobnie jak inne zakony rycerskie z czasów krucjat, Krzyżacy zostali z czasem przekształceni w tajne stowarzyszenie, które w ich przypadku podlegało austriackiej rodzinie królewskiej Habsburgów, i w tej formie przetrwało do dziś.

Siła i wpływy Prus rosły nieustannie pod rządami Hohenzollernów. Stały się one twardym graczem na zagmatwanej arenie politycznej Europy. W osiemnastym wieku Hohenzollernowie związali się poprzez małżeństwa ze swoimi niemieckimi sąsiadami. Najbardziej rozsławiony przez historię Hohenzollern, Fryderyk II (bardziej znany jako Fryderyk Wielki), poślubił w wyniku starań swojego ojca w roku 1733 Elżbietę Krystynę z północno-zachodniego niemieckiego księstwa Brunswick. (W roku 1569 dynastia brunswicka utworzyła dynastię brunswicko-luneburgską, która w późniejszych latach stała się dynastią hannowerską). Matką Fryderyka była Zofia Dorota, siostra hanowerskiego króla Jerzego II. Kilka pokoleń wcześniej, pradziadek Fryderyka Wielkiego poślubił Henriettę, córkę księcia orańskiego.

Pozbawione zazwyczaj związków uczuciowych małżeństwa polityczne nie zadowalały z reguły małżonków. Tak było również w przypadku małżeństwa Fryderyka Wielkiego z Elżbietą Krystyną Brunswicką. Fryderyk chciał poślubić jedną z panien z dynastii hanowerskiej, ale jego ojciec

stanowczo się ternu sprzeciwił. Mimo tego nieszczęśliwego mariażu Fryderyk utrzymywał przyjazne stosunki z pozostałymi członkami rodziny brunszwickiej. Właśnie w Brunszwiku, nie będąc jeszcze królem Prus, został wbrew woli swojego ojca 14 sierpnia 1738 roku wprowadzony do masonerii. Akt jego wtajemniczenia został potwierdzony przez Lożę Hamburską z siedzibą w Hannoverze. Loża ta stosowała Niebieskie Stopnie według systemu angielskiego.

Dwa lata później Fryderyk II został królem Prus. Niedługo potem ujawnił swoją przynależność do masonerii i wprowadził do niej innych.² Pod jego nadzorem założono następnie w Berlinie Wielką Lożę nazwaną Lożą Trzech Globów. Jej pierwsze zebranie odbyło się 13 września 1740 roku. Jej struktura oparta była na systemie angielskim z prawem wydawania własnych dyplomów.

Historycy do dziś spierają się, jak długo Fryderyk Wielki był masonem. Niektórzy z nich twierdzą, że zaprzestał działalności na tym polu w roku 1744, kiedy to wymogi wojny bez reszty zaprzętnęły całą jego uwagę. Swoją późniejszy cynizm w stosunku do życia przeniósł również na wolnomularstwo. Mimo iż od pewnego czasu był rzekomo nieaktywnym członkiem masonerii, jego imię w dalszym ciągu występowało w charakterze autorytetu na masońskich dyplomach. Nie wiadomo dokładnie, czy Fryderyk używał swojego imienia do podnoszenia ich rangi, czy też osobiście uczestniczył w tym procesie.

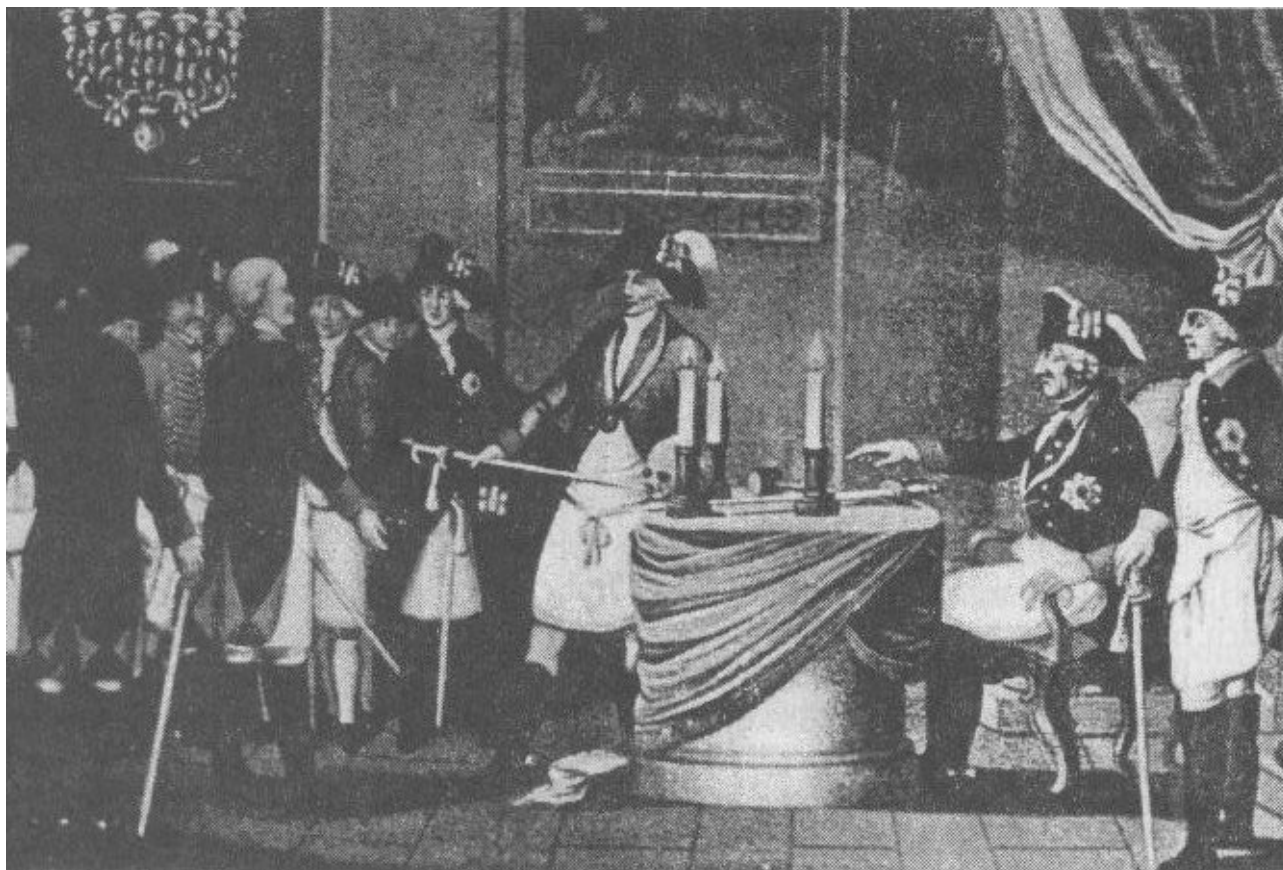
W ciągu niespełna dekady od wprowadzenia Fryderyka do masonerii, loża Ścisłego Posłuszeństwa oraz szkockie stopnie prawie całkowicie zdominowały niemieckie wolnomularstwo. Loża Trzech Globów stała się ostatecznie lożą opartą na zasadach Ścisłego Posłuszeństwa po przyjęciu przez nią 20 listopada 1764 roku nowego statutu. 1 Stycznia 1766 roku baron von Hund, Wielki Mistrz loży Ścisłego Posłuszeństwa, ustanowił Trzy Globy lożą szkocką lub dyrektorialną mającą prawo wydawania upoważnień dla innych łóż działających według zasad loży Ścisłego Posłuszeństwa. Wszystkie loże działające z upoważnienia Trzech Globów, z wyjątkiem jednej – Królewskiej Loży Yorku – stały się w ten sposób częścią systemu (szkockiej) loży Ścisłego Posłuszeństwa.

Jakie by nie było zaangażowanie Fryderyka w działalność wolnomularską, on i jego pruskie królestwo czerpali korzyści z angielskich konfliktów, do których w ogromnym stopniu przyczyniała się szkocka masoneria. Wbrew swojemu wewnętrznemu liberalizmowi oraz zdecydowanie antymakiawelicznym poglądom Fryderyk swoimi działaniami udowodnił, że jest zwolennikiem wojen i nie gorszym politycznym krętaczem od pozostałych uczestników skomplikowanej europejskiej gry politycznej. Jego celem była militarna ekspansja Królestwa Pruskiego. Nie wahał się przed wzniesieniem rebelii i zmianami aliansów, ilekroć było mu to niezbędne do osiągnięcia zamierzonego celu. W latach czterdziestych XVIII wieku Fryderyk zawarł pakt z Francją, która w tym czasie wspierała aktywnie Jakobitów zwalczających Hanowerczyków. Po Londynie krążyły nawet plotki, że Fryderyk pomagał Jakobitom w przygotowaniu ich wielkiej inwazji na Anglię w roku 1745.

Następnie Fryderyk ponownie zawarł sojusz z Anglią i dalej czerpał korzyści z jej nieszczęść. Nie tylko zyskał nowe terytoria, ale również pieniądze. W dochodach Fryderyka udział miały także pozostałe niemieckie ksiąstewka, włącznie z Hannoverem. Wszyscy oni zarabiali pieniądze na wynajmie Anglii swoich żołnierzy za niebotyczne kwoty. Hannover uczestniczył w tym procederze od dziesiętków lat.

Wynajmowanie niemieckich żołnierzy zacieźnych do Anglii, po tym jak niewielka klika niemieckich rodzin książęco-królewskich zawładnęła angielskim tronem i osadziła na nim jednego ze swoich ludzi, było jednym z większych skandali w historii Europy. Następnie wykorzystując swoje wpływy klika ta zmilitaryzowała Anglię i wplątała ją w wojny. To posunięcie pozwoliło jej dość brytyjski skarb poprzez wynajmowanie Anglii drogich żołnierzy mających walczyć w wojnach, które sama wzniesiła! Nawet gdyby Hanowerczyków usunięto z Anglii, wróciliby do swojego rodzinnego księstwa z pokaźną sumą pieniędzy zarobionych na tych wojnach. To właśnie może być kluczem do zagadki, dlaczego niektórzy członkowie tej kliki popierali szkocką masonerię, a później przejęli nad nią kontrolę.

2. W roku 1740 Fryderyk wprowadził innych ważnych arystokratów niemieckich do masonerii: swojego brata, księcia Williama, margrabiego (księcia) Karola Brandendurskiego, którego rodzina była również skoligacona z domem hanowerskim poprzez Karolinę Brandenburską, żonę króla Jerzego II; i Fryderyka Williama, księcia Holsztynu.



Fryderyk Wielki ubrany w ceremonialny fartuszek przewodniczący zebranu loży masońskiej w roku 1740.

Anglia wynajmowała żołnierzy zaciężnych na podstawie „umów subwencyjnych”, które były faktycznie umowami handlowymi. Zaczęła korzystać z tego rodzaju umów niemal natychmiast po opanowaniu jej w roku 1688 przez dynastię orańską. Jak pamiętamy jedną z pierwszych rzeczy które uczynili William i Mary po objęciu brytyjskiego tronu, było wpłatanie Anglii w wojnę. Niemieccy żołnierze zaciężni byli stałym ciężarem dla Anglii. Najwcześniejsza wzmianka na ich temat znajduje się w korespondencji księcia Marlborough³, który był jednym z dowódców angielskich walczących na kontynencie europejskim przeciwko Francji w czasie wojny o hiszpańską sukcesję (1701-1714).⁴ Hannover wynajmował Anglii swoje wojska, zanim jeszcze jego władcy zasiedli na jej tronie. 15 maja 1702 roku Marlborough omawiał konieczność zapłacenia wojskom hannoverskim, jeśli miały przystąpić do walki.

Skoro już mamy wojska hannoverskie, to niestety musi się znaleźć sto tysięcy koron, które należy im wypłacić zanim wyruszą. Zatem byłoby bardzo dobrze dla Sprawy, gdyby te pieniądze czekały na mnie w Holandii, kiedy już tam dotrę.⁵

3. Przytoczone tu fragmenty jego listów przetłumaczone są na język współczesny.

4. Wojny o „sukcesję” były wywoływane sporami dotyczącymi tego, kto powinien objąć tron. Główne potęgi europejskie często mieszały się do tych sporów i przeistaczały je w konflikty na dużą skalę ciągnące się nieraz całymi latami.

5. Henry L. Snyder (pod redakcją), *The Marlborough-Godolphin Correspondence*, Oxford at the Clarendon Press, 1975, str. 57-58.



Baron von Hund, założyciel loży „Ścisłego Posłuszeństwa”.

Cztery dni później rząd angielski przesłał 22.600 funtów jako zapłatę najemnikom. Prusy i Hesja również dostarczały Anglii najemników w czasie tej wojny. Marlborough domagał się pieniędzy także dla nich. Pisząc 26 marca 1703 roku z Hagi lamentował:

Teraz, gdy już tu jestem [w Hadze], okazało się, że Prusacy, Hesjczycy i Hannoverczycy nie otrzymali dotąd ani grosza żołdu...⁶

Następną ważną wojną angielską była wojna o sukcesję w Austrii (1740-1748). Fryderyk Wielki ponownie sprzymierzył się z Francją, tym razem przeciwko Anglii. Nie powstrzymało to jednak pozostałych niemieckich księstw od kontynuacji współpracy z Anglią, zwłaszcza Hannoveru i Hesji. Mimo iż Hannoverczycy zasiadali obecnie na brytyjskim tronie, nie przeszkadzało to im kontynuować swoich zyskowych przedsięwzięć. Jeśli cokolwiek uległo zmianie, to jedynie to, że dzięki panowaniu Hanowerczyków w Anglii księstwo Hannoveru mogło teraz żądać wyższych opłat za wynajem swoich żołnierzy zaciężnych. Z listu Horacego Walpole'a, byłego premiera Brytanii, noszącego datę 8 grudnia 1742 roku, dowiadujemy się o ogromnych opłatach, jakich zażądano od Anglii za wynajęcie 16.000 żołnierzy hannoverskich:

...to najśmielszy pamflet, jaki wyszedł... który potwierdza, że wszystkie układy zawarte od chwili objęcia [brytyjskiego] tronu przez tę [Hannoverską] rodzinę czynią z Anglii ofiarę interesów Hannoveru...⁷

Pamflet, na który powołuje się Walpole, zawierał następujące zabawne słowa:

Wielka Brytania jest wciąż wystarczająco silna i żywotna, aby dźwigać Hannover na swoich barkach. Mimo iż jest wyczerpana i zmęczona ciągłym wysiłkiem, wciąż się ją pogania... Interesy wyspy [Anglii] muszą w końcu przeważać, w przeciwnym razie będziemy zmuszeni przyznać, że staliśmy się prowincją dostarczającą pieniędzy temu elektowi [Hannoverowi].⁸

6. Tamże, str. 159.

7. W.S. Lewis (pod redakcją), *Horace Walpole's Correspondence with Sir Horace Mann*, Yale University Press, New Haven, 1960, vol. 19, str. 123.

8. Tamże.

Opozycja przeciw „umowom subwencyjnym” ostatecznie upadła i Anglia rzeczywiście stała się prowincją Hannoveru dostarczającą mu pieniędzy. Walpole skarży się:

Coraz odzywają się głosy sugerujące rezygnację z usług Hannoverczyków i Hesyjczyków, to znaczy najemników, ale spełzają one na niczym.⁹

Umowy subwencyjne były bardzo lukratywnym interesem. Na przykład w roku kontraktowym rozpoczynającym się 26 grudnia 1743 roku brytyjski parlament przeznaczył sumę 393.733 funtów dla 16.268 żołnierzy hannoverskich. Na pierwszy rzut oka wydaje się to niezbyt wielką sumą, należy jednak pamiętać, że siła nabywcza ówczesnego funta była znacznie większa od obecnego. Część tej kwoty parlament zdobył autoryzując specjalną loterię.

Tocząc wojnę o austriacką sukcesję, Anglia musiała jednocześnie walczyć z Jakobitami, co wymagało dodatkowych oddziałów wojskowych na tym froncie.

12 września 1745 roku Karol Edward z rodu Stuartów rozpoczął swoją sławną inwazję na Anglię poprzez Szkocję. „Urodziwy Książę Karolek”, jak go nazywano, 17 listopada zajął Edynburg, po czym ruszył na Anglię z zamiarem zajęcia Londynu. Dla Hesji oznaczało to dodatkowy zarobek. 20 grudnia 1745 roku Jerzy II wezwał 6.000 żołnierzy heskich, którzy mieli być skierowani do Szkocji przeciwko Karolowi Edwardowi. Przedstawiony przez króla Jerzego rachunek za wynajęcie tych oddziałów, został zaaprobowany przez parlament. Kilka tygodni później, 8 lutego 1746 roku, Hesyjczycy wylądowali na wyspach brytyjskich. W międzyczasie tocząca w Europie wojnę Anglia wynajęła dalszych żołnierzy od Holandii, Austrii, Hannoveru i Hesji, aby pilnowały one tam „jej interesów”. Rachunki przypisywały o zawrót głowy.

Wojna na kontrynencie ostatecznie dobiegła końca. Nie minęło jednak wiele czasu, kiedy europejscy władcy wszczęli kolejną wojnę. Tym razem była to wojna siedmioletnia (1756-1763), która okazała się jednym z największych europejskich konfliktów zbrojnych tamtych czasów.¹⁰ Fryderyk Wielki po raz kolejny zmienił swoje sympatie i ponownie zawarł sojusz z Anglią, co zaowocowało wojną Anglii i Prus z Francją, Austrią, Rosją, Szwecją, Saksonią, Hiszpanią i Królestwem Obojga Sycylii. Fryderyk nie przystał oczywiście do Anglii z powodu jakiegokolwiek sympatii do niej. Po prostu Anglia płaciła mu za to. Na mocy Traktatu Westminsterskiego zawartego w kwietniu 1756 roku Fryderyk otrzymał od rządu brytyjskiego znaczącą sumę pieniędzy na kontynuację wojny, którą w rzeczywistości prowadził głównie w swoim własnym interesie! Układ był odnawiany co roku w kwietniu i przedłużany na następny rok.

W czasie wojny siedmioletniej Anglia płaciła również Hannoverowi, aby mógł bronić swoich własnych niemieckich interesów. Francja zaatakowała Hannover, Hesję i Brunszwik. Pewna część wypłaconych Hannoverowi i Hesji pieniędzy księstwa te zużyły na obronę swoich granic. Podpisany 18 czerwca 1755 roku (krótko przed wybuchem wojny siedmioletniej) traktat z Hesją był szczególnie dla niej korzystny. Oprócz „pieniędzy rekrutacyjnych” (pieniądze przeznaczone na zgromadzenie armii) oraz „pieniędzy końskich” (pieniądze przeznaczone na zakup nowych koni) Hesji udzielono rocznej subwencji w wysokości 36.000 funtów, gdy jej oddziały były jeszcze na żołdzie niemieckim, oraz drugie tyle, gdy przeszły na żołd brytyjski. Dodatkowe 36.000 funtów trafiło bezpośrednio do kufrów landgrafów Hesji.

Wielu angielskich lordów uważało, że niemieckie wojska nie są warte pieniędzy, które za nie płacono. Rozważając możliwość inwazji Anglii przez Francję, Walpole żartował, mówiąc: „Jeśli Francuzi rzeczywiście przyjdą, to wreszcie dostaniemy coś za te wszystkie pieniądze, które wyłożyliśmy na Hannoverczyków i Hesyjczyków”!¹¹ William Pitt, inny wpływowy angielski mąż stanu, wygłosił podczas tej debaty następującą zabawną konkluzję:

9. Tamże, str. 180.

10. Wojna siedmioletnia była w rzeczywistości przedłużeniem wojny francusko-angielskiej prowadzonej w Północnej Ameryce. Rozszerzenie jej na Europę nastąpiło za sprawą Fryderyka Wielkiego w wyniku najechania przezeń Saksonii.

11. W.S. Lewis (pod redakcją), *Horace Walpole's...*, vol. 20, str. 570.

Oddziały Hannoveru, którym powinniśmy obecnie zapłacić, pomaszerowały do krajów nizinnych i wciąż tam stacjonują. Udały się do miejsc najbardziej oddalonych od wroga, najmniej narażonych na atak i mocno ufortyfikowały się na wypadek ataku. Tak więc nie mają oni żadnego innego powodu do domagania się zapłaty oprócz tego, że opuścili swój własny kraj i znaleźli się w miejscu znacznie bardziej bezpiecznym. Nie będę więc zaskoczony, jeśli po tak chwalebnej kampanii... będzie się mówić że pieniądze tego kraju [Anglii] wydaje się na najmowanie Hannoverczyków do jedzenia i spania.¹²



Awers i rewers medalu bitego ku czci księcia Ferdynanda Brunszwickiego, wielkiego mistrza nie-mieckich wolnonularzy. Na rewersie widnieją ma-sońskie symbole – węgielnica trzymana przez lwa oraz „Oko Opatrzności” wysyłające promienie.

Niemieckim księstwem, które osiągało największe korzyści z interesu pod nazwą „żołnierze do wynajęcia”, była Hesja.

Dokonując krótkiego przeglądu historii tego księstwa dowiadujemy się, że po śmierci Filipa Magrianimousa w roku 1567 Hesja została podzielona między czterech jego synów na cztery prowincje: Hesję-Kassel, Hesję-Darmstadt, Hesję-Rheinfels i Hesję-Marburg. Najsilniejszą i najważniejszą była Hesja-Kassel, która z biegiem czasu wchłonęła Hesję-Rheinfels i Hesję-Marburg.

Wynajmowanie Anglii żołnierzy stało się najbardziej dochodowym zajęciem heskiej rodziny królewskiej. Mimo iż sama Hesja doznała uszczerbku podczas niektórych europejskich konfliktów, rządząca nią rodzina zgromadziła ogromną fortunę na rym procederze. Fryderyk II z Hesji-Kassel

12. Sir Charles Petrie, *The Four Georges*, Kennikat Press, Port Washington, 1971, str. 101.

(nie mylić z Fryderykiem II Pruskim oraz cesarzem niemieckim Fryderykiem II z okresu krucjat) uczynił swój kraj najbogatszym europejskim księstwem dzięki dzierżawie swoich żołnierzy Anglii w czasie jej nowej wielkiej wojny – wojny o niepodległość Ameryki, zwanej też Amerykańską Rewolucją. Korzyści z Amerykańskiej Rewolucji ciągnęła również królewska rodzina Brunszwiku. Jej głowa, Karol I, wynajmował Anglii żołnierzy do walk ze zbuntowanymi kolonistami za bardzo wysoką cenę.

Tak więc Hesja, Hannover i kilka innych niemieckich księstw czerpały ogromne zyski z konfliktów nękających Anglię. Kłopoty Brytanii pozwoliły im łupić brytyjski skarbiec kosztem jej mieszkańców. Dodatkowym efektem tych działań było wpędzenie Anglii w stale rosnące zadłużenie u nowych bankierów operujących inflacyjnym papierowym pieniądzem.

Na tym haniebnym procederze cierpiała także ludność Niemiec. Większość żołnierzy wynajmowanych Anglii stanowili młodzi ludzie przymusowo wcieleni do wojska i zmuszani do walki wszędzie, gdzie ich posyłano. Wielu z nich odnosiło rany lub ginęło po to tylko, aby ich przywódcy mogli żyć w większym luksusie. Bogactwo i wpływy małej kliki niemieckich rodzin królewskich zostaty zbudowane na krwi młodzieży.

Za wszystkimi tymi poczynaniami daje się zauważyć działalność sieci Bractwa. Z biegiem lat członkowie królewskich rodzin Hesji i Brunszwiku objawiają się jako przywódcy Łóż Ścisłego Posłuszeństwa. Na przykład w roku 1772 na zjeździe masonów w Kohlo na Wielkiego Mistrza Łoży Ścisłego Posłuszeństwa, następcę von Hunda, został wybrany książę Karol Wilhelm Ferdynand Brunszwicki, który kilka lat później objął po Karolu I tron Brunszwiku i odziedziczył po nim pieniądze pochodzące z wynajmu żołnierzy.¹³

Książę Karol Heski, syn Fryderyka II z Hesji-Kassel, był kolejnym możnowładcą, który siadając na tronie Brunszwiku pełnił jednocześnie obowiązki Wielkiego Mistrza Łoży Ścisłego Posłuszeństwa. Według Jakuba Katza, autora książki *Jews and Freemasons in Europe, 1725-1939*, książę Karol został później „zaakceptowany jak przywódca wszystkich niemieckich wolnomularzy”.¹⁴ Jego brat, William IX, który odziedziczył księstwo Hesji-Kassel i jego ogromne bogactwa po ich ojcu, był również masonem. William IX również dostarczał najemników do Anglii, jeszcze kiedy panował w Hesji-Hanau.

Jak istotną rolę odegrało samo Bractwo w manipulowaniu tymi wydarzeniami? Aby ustalić, czy jego makiaweliczne działania miały tu rzeczywiście miejsce, należałoby ustalić, czy choć jeden jego agent był członkiem jednej, a potem drugiej frakcji. Taki agent musiałby swobodnie poruszać się we wszystkich kręgach, od Jakobitów do elektorów Hesji, od króla Francji do króla Prus.

Co ciekawe, historia odnotowała istnienie takiej osoby. Normalnie nie poznalibyśmy tego rodzaju agenta z powodu tajemnicy otaczającej działalność Bractwa. Z powodu swojej barwnej osobowości, licznych talentów artystycznych i zamiłowania do dramatu ta wyjątkowa postać przyciągnęła jednak tak wiele uwagi, że jej działalność i podróże zostały odnotowane dla potomności przez wielu ludzi z jej otoczenia. Gloryfikowany przez jednych i pomawiany o szarlatanerię przez innych ów niezwykle agent Bractwa był powszechnie znany pod fałszywym nazwiskiem hrabiego St. Germaina.

13. Wraz z wyborem księcia Ferdynanda na Wielkiego Mistrza Łoża Ścisłego Posłuszeństwa poddana została wielu przeobrażeniom. Przyjęła także nieformalną nazwę „Zjednoczonych Łóż”. Następny zjazd odbył się w roku 1782 w Wilhelmsbad (miasto położone w pobliżu Hanau w Hesji-Kassel), na którym nazwa Ścisłe Posłuszeństwo została zmieniona na „Dobrotliwi Rycerze Świętego Miasta”. Zjazd w Wilhelmsbad odstąpił od poglądu, że pierwotnymi twórcami wolnomularstwa byli Rycerze Zakonu Templariuszy. Mimo tych zmian zachowano stopnie rycerskie, jak również zasadę przywództwa sprawowanego przez „Niezanego Przełożonego”.

14. Jacob Katz, *Jews and Freemasons in Europe, 1723-1939*, Harvard University Press, Cambridge, 1970, str. 64.



HRABIA ST. GERMAIN

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci intryg osiemnastowiecznej Europy był hrabia St. Germain.¹ Jego życie stało się przedmiotem wielu artykułów i co najmniej jednej książki. Od chwili jego śmierci w roku 1784 istnieją dwie przeciwstawne tendencje: gloryfikowanie go lub traktowanie jako zwykłego szarlatana. Żadna z tych charakterystyk nie oddaje jednak dokładnie tego, kim w rzeczywistości był.

Działalność St. Germaina jest ważna, ponieważ zmiany jego miejsca pobytu dostarczają interesującego związku między toczącymi się w Europie wojnami, głębszymi poziomami Bractwa i kliką niemieckich książąt, zwłaszcza dynastią heską.

Pierwszą z wielu dotyczących go tajemnic są okoliczności jego urodzin. Wielu historyków uważa, że był on potomkiem Franciszka II, władcy potężnego onegdaj księstwa Transylwanii. Rozsławiona przez kino Transylwania, ojczyzna mitycznego ludzkiego wampira Drakuli oraz innych literackich czarnych charakterów, związana była z dynastią heską. Franciszek II Transylwański poślubił 25 września 1694 roku w katedrze w Kolonii szesnastoletnią Karolinę Amelię Hessen-Rheinfels.

Ze związku tego urodziło się dwoje dzieci. Po otwarciu w roku 1737 testamentu Franciszka II, okazało się, że część swojego spadku zapisał on także trzeciemu, bezimiennemu synowi. Tym trzecim potomkiem okazał się jego najstarszy syn i pretendent do tronu Transylwanii, Leopold Jerzy. Nie wiadomo, kiedy dokładnie przyszedł on na świat, bowiem istnieją na ten temat dwa sprzeczne poglądy – według jednych stało się to w roku 1691, a według innych w 1696. Ponieważ nie ma pewności, która z tych dat jest prawdziwa, przeto nie wiadomo, czy był synem Karoliny Heskiej, czy też synem poprzedniej żony Franciszka II. Pewne jest natomiast, że w roku 1700 upozorowano jego wczesną śmierć aby usunąć go ze sceny i ocalić przed śmiertelnie niebezpiecznymi intrygami, których celem było pozbawienie niepodległości Transylwanii i całkowite zniszczenie rządzącej nią dynastii transylwańskiej.

Uważa się, że to właśnie Leopold Jerzy był hrabią Sr. Germainem.

1. Nie należy go mylić z francuskim generałem o tym samym nazwisku ani z osiemnastowiecznym mistykiem Claude'em Louisem de St. Germainem.

St. Germain po raz pierwszy pojawił się w europejskich salonach w roku 1743, kiedy to powinien być ponad czterdziestoletnim mężczyzną. Z rozkazu francuskiego cesarza Napoleona III, który rządził w latach 1852-1870, sporządzono dossier tajemniczego hrabiego, lecz wszystkie te dokumenty uległy zniszczeniu w pożarze domu, w którym były przechowywane. W rezultacie stracono wiele niemożliwych do odtworzenia informacji na jego temat. Całe jego życie to ciąg zagadek. Ocalałe informacje wskazują, że został wychowany na jednego z najaktywniejszych, najbarwniejszych i najskuteczniejszych politycznie agentów Bractwa w XVIII wieku.

Snując wspomnienia na temat wczesnych lat życia St. Germaina, Wielki Mistrz loży Ścisłego Posłuszeństwa, książę Karol Heski napisał, że jako dziecko był on wychowywany przez ostatniego z potężnej włoskiej rodziny Medyceuszy. Książę Medycejski, podobnie jak jego przodkowie, studiował mistyczne filozofie, które zdominowały w tamtych czasach Włochy i mogły mieć także wpływ na głębokie zaangażowanie się St. Germaina w działalność sieci Bractwa, kiedy był już dojrzałym mężczyzną. Uważa się, że będąc pod opieką Medyceuszy studiował na uniwersytecie w Sienie.

Pierwsze udokumentowane pojawienie się St. Germaina na europejskiej scenie politycznej nastąpiło w roku 1743 w Anglii. W tym czasie działalność Jakobitów wciąż się wzmacniała i do ich inwazji na Szkocję w roku 1745 pozostały tylko dwa lata. Okres ten St. Germain spędził w Londynie. Znaną są nam jedynie strzępy informacji dotyczących jego działalności w tym czasie. Był utalentowanym muzykiem i wiele jego kompozycji było granych w Teatrze Little Haymarket na początku lutego 1745 roku, zaś niektóre z tercetów wydane nawet przez walijską spółkę z siedzibą w Londynie.

Władze brytyjskie nie wierzyły, że St. Germain przybył do Londynu robić karierę muzyczną. Kiedy w grudniu 1745 roku Jakobici dokonali inwazji, Anglicy aresztowali go, podejrzewając, że jest ich agentem, po czym stwierdziwszy, że nie posiada domniemyanych listów Karola Edwarda, przywódcy Stuartowskiej inwazji, wypuścili go. Horacy Walpole tak opisał jego aresztowanie:

...pewnego dnia aresztowano dziwnego mężczyznę, który podawał się za hrabiego St. Germaina. Jest tu już od dwóch lat, nie chce powiedzieć, kim jest i skąd pochodzi, poza tym posiada dwie zdumiewające cechy, z których pierwszą jest to, że nie używa swojego prawdziwego nazwiska, a drugą, że nigdy nie miał ani nie pragnął mieć jakichkolwiek związków z kobietami... bądź ich substytutami. Śpiewa, gra cudownie na skrzypcach, komponuje, jest szalony i niezbyt rozsądny.²

Po uwolnieniu St. Germain opuszcza Anglię i spędza rok u księcia Ferdynanda von Lobkowitza, pierwszego ministra austriackiego cesarza, jako jego gość. Był to okres, w którym wciąż trwała wojna o austriacką sukcesję, w której sprzymierzone Austria i Anglia walczyły z Francją i Prusami. W czasie pobytu w Austrii St. Germain został przedstawiony francuskiemu ministrowi wojny, marszałkowi de Belle-Isle, który wprowadził go następnie na francuski dwór.

Jest to bardzo intrygujący zbieg okoliczności. Oto aresztowany i podejrzany o wrogość do Anglii człowiek wyjeżdża z niej w czasie trwającej wojny, po czym spotyka się głównym ministrem sprzymierzonej z nią Austrii. Będąc jego gościem zaprzyjaźnia się z ministrem wojny wrogiego Austrii kraju (Francji)! To sprawia, że jego kontakty po obu stronach frontu zasługują na szczególną uwagę.

Nie wiadomo dokładnie, co St. Germain robił przez kolejne trzy lata po opuszczeniu Austrii.

Jego ponowne pojawienie się na scenie politycznej nastąpiło w roku 1749. Tym razem był gościem króla Francji, Ludwika XV. Francja będąc krajem katolickim aktywnie popierała Jakobitów walczących z zasiadającymi na angielskim tronie Hanowerczykami. Była ponadto zamieszana w wiele innych zagranicznych intryg. Oto co napisała później pewna dama francuskiego dworu w swoich pamiętnikach o St. Germainie:

Od roku 1749 Król [Ludwik XV] angażował go [St. Germaina] do misji dyplomatycznych, z których wywiązywał się nienagannie.³

2. W.S. Lewis (pod redakcją), *Horace Walpole's...*, vol. 20, str. 570.

3. Isabel Cooper-Oakley, *The Count of St. Germain*, Rudolph Steiner Publication, Blauvelt, 1970, str. 94.

Król Ludwik XV przeszedł do historii jako architekt osiemnastowiecznej tajnej dyplomacji. Akceptacja St. Germaina na francuskim dworze i jego działalność na rzecz Ludwika XV w charakterze politycznego agenta jest znacząca z wielu względów.

Po pierwsze, wskazuje ona na doniosłą rolę jaką członkowie Bractwa odgrywają w tworzeniu i operacjach narodowych i międzynarodowych tajnych służb przez całą historię – sprawą tą zajmujemy się dokładniej w dalszych rozdziałach.

Po drugie, będąc katolikiem król Ludwik XV podlegał jurysdykcji papieskiej. Kościół z kolei był wrogo ustosunkowany do masonerii. Obie te od dawna przeciwne sobie frakcje wywodziły się z Bractwa. W roku 1737 Ludwik XV wydał edykt zabraniający wszelkim francuskim ugrupowaniom jakichkolwiek kontaktów z masonerią. Przez następne dziesięciolecia rząd francuski aktywnie represjonował masonów w swoim kraju, urządzając na nich policyjne obławę i osadzając ich w więzieniach. W ślad za Ludwikiem XV poszedł papież Klemens, który rok po jego edyktie wydał bullę zabraniającą wszystkim katolikom przynależności bądź wspierania masonerii pod groźbą ekskomuniki. Zakazy te omijały jednak hrabiego St. Germaina, który będąc stałym gościem króla Francji, od lat działał na rzecz Bractwa. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem tego stanu rzeczy, które znajduje potwierdzenie w niektórych faktach z jego życia, jest to, że nie był on masonem, ale wysokim rangą agentem Bractwa. Jest również mało prawdopodobne, aby Ludwik XV wiedział, jaką rolę St. Germain odgrywał w sieci Bractwa.

Dokładny przebieg działalności St. Germaina w latach 1749-1755 nie jest znany. W roku 1755 po raz drugi udał się do Ameryki. Podróż odbył w towarzystwie angielskiego komandora Roberta Clive'a, który udawał się tam na wojnę z Francuzami. Ameryka była wówczas głównym teatrem działań wojennych, na którym przez długi czas nie udawało się żadnej ze stron uzyskać przewagi. Komandor Clive był ważnym przywódcą strony angielskiej. Podróż ta po raz kolejny pokazuje niebywałe kontakty polityczne St. Germaina i jego zdolność przemieszczania się między ważnymi przywódcami zwaśnionych stron. Jeden z biografów sugeruje, że St. Germain odbył podróż do Ameryki razem z Clive'em jako tajny agent Ludwika XV, ponieważ po powrocie z niej w roku 1758 otrzymał od niego w nagrodę apartament we francuskim pałacu królewskim w Chambord. Dostał ponadto laboratorium z wyposażeniem niezbędnym do prowadzenia chemicznych i alchemicznych doświadczeń, w których uczestniczył czasami nawet sam król.

St. Germain był barwną postacią o wielu twarzach. Jednym z talentów, który przyniósł mu sławę, była jego imponująca wiedza z zakresu alchemii. (Alchemia łączyła mistycyzm z chemią i była ważnym elementem różnych praktyk różokrzyżowców). St. Germain stał się z czasem tematem plotek francuskiego dworu, ponieważ twierdził, że posiada receptę na eliksir życia, który jak sądzono w owym czasie, był tajemniczą formułą potrafiącą czynić ludzi nieśmiertelnymi. Chodzi tu o ten sam eliksir, który rzekomo posiadało wielu europejskich różokrzyżowców. Niewykluczone że St. Germain żartował sobie, twierdząc, że go posiada. Podobno któregoś razu rzekł do króla: „Panie, czasami żartuję sobie, nie mówiąc ludziom, aby wierzyli, ale pozwalając im wierzyć, że żyłem w starożytności”.⁴

W roku 1760 St. Germain opuścił Francję i udał się do Hagi. Podróż tę odbył w szczytowym okresie zmagania wojny siedmioletniej. Holandia była wówczas neutralnym krajem. Co właściwie chciał tam osiągnąć, jest przedmiotem sporów do dzisiaj. Po przedstawieniu się jako tajny agent Ludwika XV St. Germain próbował uzyskać audiencję u przedstawiciela Anglii w Hadze. Twierdził, że przybył tam w celu wynegocjowania warunków pokoju między Francją i Anglią. Zarówno francuski minister spraw zagranicznych, książę Choiseul, jak i francuski ambasador w Holandii, hrabia D'Affry, nie byli powiadomieni przez króla o tej rzekomej misji i dlatego książę Choiseul ogłosił St. Germaina szarlatanem i kazał go aresztować. W celu uniknięcia uwięzienia St. Germain uciekł wkrótce do Londynu. Pomógł mu w tym jego wpływowy przyjaciel, hrabia Bentinck, przewodniczący Holenderskiej Rady Deputowanych.

Z powodu tej wpadki i niechęci króla Ludwika XV do publicznego przyznania, że jest on jego agentem, St. Germain nie mógł otwarcie wrócić na francuski dwór aż do roku 1770, kiedy to zniesławiono i odsunięto od władzy wrogiemu mu księcia Choiseula.

4. Johan Franco, *The Count of St. Germain, The Musical Quarterly*, G. Schirmer. Inc., Nowy Jork, październik 1950, vol. XXXVI, nr 4, str. 541.

St. Germain miał również drugi, być może nawet bardziej przekonujący powód do odbycia tej pechowej podróży do Holandii. List księcia Galicyna, rosyjskiego ambasadora w Anglii, z 25 marca 1760 roku zawiera następujące wyjaśnienie przerwanej misji St. Germaina w Holandii:

Znam dobrze reputację hrabiego de St. Germaina. Człowiek ten przebywał sam przez pewien czas w tym kraju i nie wiem, czy się mu on spodobał. Jest tu pewna osoba, z którą utrzymuje on korespondencję, która twierdzi, że jego podróż do Holandii związana jest wyłącznie z pewnymi sprawami finansowymi.⁵

Finansowe sprawy, o których wspomina Galicyn, były bardzo tajemnicze. Wydaje się, że to właśnie one były prawdziwym powodem podróży St. Germaina do Holandii, gdzie miał on zaaranżować małżeństwo między księżniczką Karoliną i niemieckim księciem Nassau-Dillenburgiem w celu stworzenia „fundacji” na rzecz Francji. Utworzenie tej fundacji St. Germain miał wynegocjować z holenderskimi bankierami. Według francuskiego ambasadora D’Affrya „jego rzeczywistym zadaniem było zabezpieczenie dla nas kredytów głównych tamtejszych banków”.⁶ W innym liście D’Affry stwierdził, że St. Germain „przybył do Holandii wyłącznie w celu utworzenia spółki adekwatnej do zadań tej fundacji...”⁷

Utworzenie fundacji było prawdopodobnie prawdziwym powodem szczególnej tajemniczości St. Germaina (i prawdopodobnie króla Ludwika XV). Francja miała już wówczas bankierów wspierających dwór królewski – bogatych Braci Paris-Duverney. Paryscy Bracia uratowali finanse Francji po załamaniu się Banku Francji i jego inflacyjnego pieniądza. St. Germain był jednak nastawiony do nich wrogo i starał się nie dopuścić do przejęcia przez nich kontroli nad fundacją. Minister dworu saksońskiego w Hadze, de Kauderbach, cytuje go w następująco:

...jest on [król Francji Ludwik XV] otoczony przez kreatury protegowane przez Paryskich Braci, co już samo w sobie jest wystarczającą przyczyną wszelkich kłopotów i Francji. To właśnie oni skorumpowali wszystko i pokrzyżowali plany najwybitniejszego obywatela Francji, marszałka de Belle-Isle. Z tego powodu między ministrami panuje niezgoda i zazdrość. Wszystko zostało skorumpowane przez Paryskich Braci. Jeśli dopną swego celu, którym jest otrzymanie ośmiuset milionów, Francja zginie.⁸

St. Germain mógłby z powodzeniem znaleźć legalne sposoby na osłabienie wpływów Paryskich Braci. Jego misja w Hadze była próbą skrytego odebrania im kontroli nad finansami i zwrócenia jej w ręce grupy bankierów, których poprzednicy wprowadzili system inflacyjnego papierowego pieniądza, który doprowadził wkrótce potem Francję do finansowej ruiny i w konsekwencji do interwencji Paryskich Braci. Ze względu na przymusowy, przedwczesny wyjazd z Holandii St. Germain nie mógł oprowadzić swojej finansowej misji do końca.

W chwili przybycia do Anglii został ponownie aresztowany i jak przedtem wkrótce uwolniony. Podczas krótkiego tam pobytu opublikował siedem koncertów solo na skrzypce.

Po opuszczeniu Londynu St. Germain kontynuował swoją tajną działalność polityczną. W roku 1760 potajemnie wrócił do Paryża, Zatrzymał się prawdopodobnie u swojej przyjaciółki księżnej Anhalt-Zerbst. Księstwo Anhalt-Zerbst było jednym z tych, które wynajmowały Anglii żołnierzy, jednak nigdy nie udało mu się zgromadzić takich bogactw jak jego sąsiadom.

Księżna Anhalt-Zerbst miała córkę, Katarzynę II, która 21 sierpnia 1744 roku wyszła za mąż za Piotra III, późniejszego cara Rosji. Małżeństwo to zaaranżował Fryderyk Wielki Pruski, który był przyjacielem rodziny Anhalt-Zerbst oraz, przynajmniej przez pewien czas, St. Germaina.

W roku 1762, dwa lata po cichym powrocie St. Germaina do Paryża. Piotr III objął tron Rosji. St. Germain z miejsca udał się do rosyjskiej stolicy, St. Petersburga, gdzie pomógł Katarzynie w obaleniu jej męża i zajęciu jego tronu. Ów zamach stanu wsparła rosyjska rodzina Orłowów. To

5. Isabel Cooper-Oakley, *The Count of St. Germain...*, str. 233.

6. Tamże, str. 169.

7. Tamże, str. 170.

8. Tamże, str. 100-101.

właśnie oni rzekomo zamordowali Piotra dusząc go w niejasnych okolicznościach. Za pomoc w przewrocie St. Germain został mianowany generałem armii rosyjskiej i przez wiele lat pozostawał bliskim przyjacielem rodziny Orłowów. Katarzyna, która została później nazwana „Katarzyną Wielką”, panowała w Rosji przez dwadzieścia dziewięć lat.

Przy pomocy tego zuchwałego przewrotu St. Germain pomógł wprowadzić Rosję w sferę wpływów wspomnianej kliki niemieckich rodzin królewskich, w którą wpadło wcześniej wiele innych krajów europejskich. Zastosowano tę samą metodę, która polegała na zawarciu przez członka niemieckiej rodziny królewskiej małżeństwa z członkiem rodziny będącej przedmiotem agresji, a następnie wzniesieniu rewolucji lub dokonaniu zamachu stanu. W tym przypadku mamy dowód bezpośredniej ingerencji Bractwa w bieg zdarzeń poprzez St. Germaina. Po objęciu rosyjskiego tronu Katarzyna robiła dokładne to, co inni niemieccy arystokraci po przejęciu władzy w innych krajach – wspomagała destabilizację poza gniczami swojego kraju. Na przykład w Polsce, której obywatele bardzo ucierpieli w czasie ostatnich stuleci z przyczyn omówionych w tej książce, Katarzyna wykorzystała panujące bunty i powstania i wysłała do niej swoje wojska, co doprowadziło do zagarnięcia około 28 procent jej terytorium, które zostało podzielone między Rosję, Prusy (wciąż rządzone przez Fryderyka Wielkiego) i Austrię. W ocalałej części Polski w wyniku silnych działań odrodzeniowych doszło do przyjęcia w roku 1791 liberalnej, mającej republikański charakter konstytucji. Czując się zagrożona tymi zmianami i aby im zapobiec, w roku 1792 Katarzyna ponownie najechała Polskę, wspierając bunt południowo-wschodniej części kraju hołdującej filozofii „złotej wolności”. Najazd ten doprowadził do kolejnego przyłączenia w roku 1793 części ziem polskich. Dwa lata później, w roku 1795, z inspiracji Katarzyny, która postanowiła ostatecznie zniszczyć Polskę jako niepodległy kraj, nastąpił trzeci rozbiór Polski, dokonany tak jak poprzednie przez Rosję, Prusy i Austrię. W ten sposób Polska na 123 lata została wymazana z map świata.

Co robił St. Germain w latach 1763-1769 po opuszczeniu Rosji, wciąż pozostaje nie wyjaśnioną tajemnicą. Wiadomo jedynie, że mniej więcej rok spędził w Berlinie i przez krótki czas był gościem Fryderyka Augusta Brunszwickiego. Z Brunszwiku udał w dalszą podróż po Europie. W roku 1770 wrócił do Francji. Po dwóch latach znowu działał jako agent Ludwika XV, tym razem podczas negocjacji w Wiedniu dotyczących rozbioru Polski. 10 maja 1774 roku zmarł Ludwik XV, po którym tron objął jego dziewiętnastoletni wnuk, Ludwik XVI. Nowy król przywrócił do łask Choiseula, żywiąc jawną niechęć do St. Germaina, który musiał w tej sytuacji opuścić, tym razem na zawsze, Francję.

Z Francji St. Germain udał się do Niemiec, gdzie w jedenaście dni po śmierci Ludwika XV był już gościem Williama IX Heskiego, który miał wkrótce odziedziczyć niezmiernie bogactwa księstwa Hesji-Kassel. J.J. Bjornstahl w swoim dzienniku podróży napisał:

Byliśmy gośćmi na dworze następcy tronu, księcia Wilhelma von Hessen-Kassel (brata Karola von Hessena) w Hanau w pobliżu Frankfurtu.

Gdy 21 maja 1774 roku wróciliśmy do zamku Hanau, zastaliśmy tam lorda Cavendisha i hrabiego St. Germaina, którzy przybyli właśnie z Lozanny i udawali się do Kassel i Berlina.⁹

Po wizycie na dworze księcia heskiego St. Germain udał się w podróż po Europie. Był chętnie podejmowany przez margrabiego Brandenburgii oraz innych arystokratów. W roku 1779 zatrzymał się ostatecznie na dworze księcia Karola Heskiego, Wielkiego Mistrza Łoży Ścisłego Posłuszeństwa, gdzie spędził ostatnie pięć lat swojego, znanego, życia.

Zmarł w roku 1784. Rejestr kościelny w Eckenforde zawiera następujący wpis:

Zszedł z tego świata 27 lutego, pochowany 2 marca 1784 roku, tak zwany hrabia de St. Germain i Weldon¹⁰ – pozostałe dane nieznane – złożony w tym kościele przez osoby prywatne.¹¹

9. Tamże, str. 147-148.

10. Tamże, str. 135.

11. St. Germain używał wielu pseudonimów. Weldon był jednym z nich.

Dopiero po jego śmierci ujawniona została jego prawdziwa rola w Bractwie. Został określony jako jeden z najwyższych jego przedstawicieli i otoczony niemal boską czcią jako fizycznie nieśmiertelna, nie starzejąca się istota. Niektóre osoby twierdziły, że widywały go czasami, nawet wtedy gdy było to zupełnie niemożliwe ze względu na jego wiek. Na przykład baron E.H. Gleichen w swoich pamiętnikach opublikowanych w roku 1868 napisał:

Rameau i pewien starszy wiekiem kuzyn francuskiego ambasadora w Wenecji powiedzieli mi, że poznali St. Germaina w roku 1710, kiedy to wyglądał na człowieka w wieku około pięćdziesięciu lat.¹²

Jeśli St. Germain miał w roku 1710 około 50 lat, to w chwili śmierci musiałby ich mieć ponad 120. Co ciekawe, niektórzy twierdzą, że St. Germain wcale nie zmarł w roku 1784. Niemiecki magazyn poświęcony mistycyzmowi *Magazin der Beweisfuhrer fur Verurtheilung des Freimaurer-Ordens* w numerze z roku 1857 podał, że St. Germain był jednym z przedstawicieli Francji na masońskiej konwencji, która odbyła się w roku 1785 w Paryżu, czyli rok po jego oficjalnej śmierci. Inny kronikarz, Cantu Cesare, w swojej pracy *Gli Eretici d'Italia* podał, że St. Germain był obecny na słynnym zjeździe masońskim w Wilhelmsbad w roku 1785.

Powyższe doniesienia traktowane są przez niektórych ludzi jako dowód, że śmierć St. Germaina została sfingowana (już drugi raz w jego życiu), zapewne po to, aby umożliwić mu uwolnienie się od otaczających go kontrowersji i pozwolić na spędzenie reszty życia we względnie spokojnym.

Domniemane pojawienia się St. Germaina po jego rzekomej śmierci nie kończą się na roku 1785. Hrabina D'Adhemar, członkini francuskiego dworu, która spisała swoje wspomnienia na krótko przed śmiercią w roku 1822, stwierdziła, że widziała St. Germaina po jego śmierci wiele razy, zwykle w czasie przewrotów. Twierdzi, że tuż przed wybuchem Rewolucji Francuskiej w roku 1789 przekazał on swoim wrogom, królowi i królowej Francji (Ludwikowi XVI i Marii Antoninie), ostrzeżenia. Utrzymuje, że widziała go również w roku 1793, 1804, 1813 i 1820. Kronikarz różnokrzyżowców, Franz Graeffe, twierdzi, że St. Germain pojawiał się po swojej śmierci w Austrii, gdzie przyjmowano go jako wysokiego rangą członka Bractwa. Pod koniec XIX wieku, Helena Blavatska, współzałożycielka Towarzystwa Teozoficznego, oświadczyła, że St. Germain był jednym z mistrzów tybetańskich, którzy w tajemnicy kierują losami naszego świata. St. Germain po raz kolejny pojawił się w roku 1919 na Węgrzech, w czasie gdy doszło tam do wybuchu kierowanej przez komunistów rewolucji. W roku 1930 niejaki Guy Ballard oświadczył, że spotkał St. Germaina na górze Shasta w Kalifornii i że pomógł mu on założyć nową gałąź Bractwa nazwaną później „I AM”, której przyjrzymy się w dalszych rozdziałach.

Czy wszyscy ci ludzie kłamali? Prawdopodobnie nie. Bractwo od czasu do czasu sponsorowało „zmartwychwstania” jako sposób na deifikację wybranych członków. Dokładnie to samo zrobiono z Jezusem. Odgałęzienia Bractwa, które deifikują St. Germaina, często nadają mu taki sam status duchowy, jaki ma Jezus. Prawdopodobnie nigdy nie poznamy powodu, dla którego wybrano St. Germaina do deifikacji. Być może jego zasługi dla Bractwa są znacznie większe niż te, które znamy. Jakikolwiek by on nie był, jest oczywiste, że St. Germain był śmiertelnikiem. Zmarł na pewno – nawet jeśli nie nastąpiło to w dniu uznawanym oficjalnie za datę jego śmierci, to z całą pewnością w ciągu następnego dziesięciolecia od tej daty.

Wielu ludzi, współczesnych zarówno jemu, jak i nam, uważa, że był on oszustem i szarlatanem. Niektórzy z nich twierdzą, że był nikim więcej, jak wywodzącym się z pospółstwa sprytnym aktorem, który wtargnął na królewskie salony wyłącznie dzięki swoim sztuczkom i barwnej osobowości. Pogląd ten nie znajduje niestety oparcia w dowodach, którym się właśnie przyjrzelśmy. Wejście na królewskie salony i pozostanie w nich wcale nie było taką łatwą sprawą, jak to się wielu wydaje. Jego włączenie się do obalenia cara Piotra III nie było zwykłym łotrostwem. To był doniosły zamach stanu, który poważnie zmienił polityczny obraz Europy. Prawdą jest, że w wielu sprawach był szarlatanem, nie umniejsza to jednak znaczenia jego politycznej działalności i powiązań. Niezwykły koloryt jego postaci niestety przyćmiewa tę śmiertelnie poważną stronę jego

12. Isabel Cooper-Oakley, *The Count of St Germain...*, str. 7.

życia. Jego podróże i działalność związały Bractwo z heskimi książętami, francuskimi intrygami, europejskimi wojnami i bankierami operującymi papierowym pieniądzem.

Postać St. Germaina pokazuje, że kiedy rozważamy „pozakulisowe” działania wpływy, nie zawsze muszą się za tym kryć tajemnicze siły pozostające stale w cieniu i czyniące niepojęte dla nas rzeczy. Zwykle są to ludzie, którzy są równie pełni życia i barwni jak my sami. Czasami im się udaje, a czasami nie. Posiadają swój urok i powadzą gierki jak wszyscy. Wywierają wpływ na ludzi, ale nie traktują ich jak marionetki. Poddani są takim samym wpływom różnych czynników, jak inni ludzie. Te spostrzeżenia prowadzą do ważnego wniosku:

Kiedy niektórzy autorzy opisują wpływ Bractwa na historię ludzkości, ich czytelnicy sądzą, że kryją się za tym mroczne siły „okultystyczne”. Jest to iluzja wołana mistycyzmem i tajemniczością samego Bractwa. Zmiany społeczne, dobre bądź złe, są efektem działalności samych ludzi. Celem sieci Bractwa jest jedynie stymulowanie określonych ludzkich poczynań oraz utrzymywanie swojego istnienia i działań w tajemnicy. Wpływ Bractwa wydaje się tajemniczy i „okultystyczny”, dlatego że większość jego działań nie jest nigdzie odnotowywana oraz jest niewidoczna dla ludzi z zewnątrz. Sieć skorumpowanego Bractwa nie posiadała ani nie posiada żadnej „okultystycznej” mocy. Świat może więc być naprawiony przez samych ludzi. Nie potrzebna jest do tego jakakolwiek czarodziejska różdżka. Wystarczy chęć i mozolny trud.





I TU RYCERZ, I TAM RYCERZ...

Mimo załamania się sprawy Stuartów stopnie rycerskie nie tylko nie straciły na popularności, ale nawet szybko i szeroko się rozprzestrzeniły. Prostuartowskie nastawienie zostało wyparte przez filozofie anrymonarchistyczne, które zdominowały niektóre organizacje oparte na wzorcach templariuszowskich, lub promonarchistyczne, które zyskały popularność w innych. Wolnomularze używający stopni templariuszowskich odgrywali ważną rolę po obu stronach konfliktu toczącego się między monarchistami i antymonarchistami w XVIII wieku, podtrzymując obie idee przy życiu w taki sposób, że ludzie opowiadający się za nimi uważali nieustanną walkę w ich obronie za coś naturalnego. Na przykład król Szwecji, Gustaw III, i jego brat Karol, książę Södermanlandu, zostali przyjęci do Ścisłego Posłuszeństwa w roku 1770. Rok później, jednym z pierwszych kroków, jakie podjął Gustaw po objęciu szwedzkiego tronu, było obalenie szwedzkiego Rigsdagu (parlamentu) i wzmocnienie władzy królewskiej. Jak podaje Samuel Harrison Baynard w książce *History of the Supreme Council* Gustawa wspomagali głównie masoni.

Stopnie rycerskie zadomowiły się również w Irlandii, gdzie były pielęgnowane przez Zakon Orański. Jak pamiętamy, Zakon Orański był organizacją paramilitarną wzorowaną na masonerii. Został on założony, aby wzmocnić protestantyzm w Anglii. Jego członkowie przysięgali popierać Hanowerczyków tak długo, jak długo Hanowerczycy będą popierać protestantyzm. Stopnie rycerskie Zakon przyjął we wczesnych latach dziewięćdziesiątych XVIII wieku, kiedy to sprawa Stuartów była już na wymarciu. Templariuszowskie stopnie Zakonu Orańskiego były i są nazywane do dzisiaj „Czarnym Preceptorium”. Mimo iż Zakon Orański i Czarne Preceptorium mają w teoretycznie równą rangę i status, to jednak w rzeczywistości przyjęcie do Czarne Preceptorium może nastąpić dopiero po uzyskaniu stopni Zakonu Orańskiego. W fascynującej książce *The Orange Order* Tony Gray podaje, że współczesne Czarne Preceptorium ma jedenaście stopni i że „działalność tej interesującej instytucji jest osłonięta ścisłą tajemnicą”.¹ Członkami Czarne Preceptorium jest od 50 do 60 procent Zakonu Orańskiego. Zakon pozostaje w dalszym ciągu silnie protestancki i antykatolicki i ma swój udział w wzniecaniu licznych konfliktów między katolikami i protestantami w dzisiejszej Irlandii.

1. Tony Gray, *The Orange Order*, The Bodley Head, Ltd., Londyn, 1972, str. 209.

Innym interesującym rozdziałem historii stopni templariuszowskich jest stworzenie fałszywych „Iluminatów” („Oświeconych”). „Iluminaci” („Illuminati”), jak pamiętamy, to łacińska nazwa Bractwa. W roku 1779 w loży Ścisłego Posłuszeństwa w Monachium powołano do życia drugie „Illuminati”, które uzyskało status półautonomicznej organizacji. Kierował nim były jezuita, Adam Weishaupt. Otwarcie polityczne i antymonarchistyczne weishauptowskie „Illuminati” stworzyło kolejny szczebel „wyższych stopni”, o które można się było ubiegać dopiero po osiągnięciu Niebieskich Stopni. Iluminaci mieli swojego własnego „ukrytego mistrza” tytułowanego „Starożytnym Szkockim Zwierzchnikiem”. Członkowie Ścisłego Posłuszeństwa, którzy byli przyjmowani w szeregi iluminatów, wierzyli, że są przyjmowani w szeregi najwyższej postawionych prawdziwych „Oświeconych”, to znaczy samego Bractwa. Złożywszy przysięgę na dochowanie ścisłej tajemnicy, iluminaci zapoznawani byli z antymonarchistyczną filozofią.

Niedługo po swoim powstaniu „Illuminati” Weishaupta zostało zaatakowane. Główna kwatera tej organizacji mieszcząca się w niemieckiej Bawarii została w roku 1786 splądrowana przez tamtejszego elektora. W trakcie rewizji znaleziono w niej wiele radykalnych politycznie dokumentów. Nie mogąc dłużej przemilczać skandalu związanego z iluminatami Weishaupta, piastujący stanowisko Wielkiego Mistrza niemieckiej masonerii książę Brunszwicki wydał osiem lat później, w roku 1794, skierowany przeciwko tej organizacji manifest. Do potępienia iluminatów Weishaupta przyłączyło się wielu różokrzyżowców. Mimo prześladowań „Illuminati” przetrwało i działa do dzisiaj.

Wielu ludzi zostało wprowadzonych w błąd i uwierzyło, że iluminaci Weishaupta to prawdziwi iluminaci, którzy stoją nad całą masonerią. Dotyczy to prawie całej masonerii. To nieporozumienie wynikało z silnego dążenia Weishaupta do tego, aby jego stopnie stały się „najwyższymi stopniami” masońskimi. Jeszcze dziś można znaleźć książki, których autorzy usiłują dowieść, że iluminaci Weishaupta byli i są źródłem prawie całego społecznego zła. Uważne przyjrzenie się przytaczanym przez nich „dowodom” prowadzi do wniosku, że iluminaci Weishaupta są jedynie zasłoną dymną. Mimo iż organizacja ta miała swój udział w rewolucyjnej agitacji prowadzonej w Europie, jej wpływ na historię nie był aż tak wielki, jak niektórzy uważają, mimo ogromnego nagłośnienia, jakie temu nadano. Społeczne choroby, których źródło przypisywane jest czasami iluminatom Weishaupta, istniały na długo przed jego przyjściem na świat. Tym, co najbardziej pochłaniało uwagę osiemnastowiecznej masonerii, były templariuszowskie stopnie, które różniły się od stopni iluminatów Weishaupta. Prawdziwe znaczenie „Illuminati” tkwi w tym, że była to anrymonarchistyczna frakcja, która mogła działać poza lożami Ścisłego Posłuszeństwa, które były z kolei promonarchistyczne i wspierały wszelkie działania tego typu, jak na przykład wspomniane obalenie szwedzkiego parlamentu. Oznacza to, że Ścisłe Posłuszeństwo było inspiratorem przeciwstawnych ruchów – monarchizmu i antymonarchizmu – co było kolejnym przykładem makiawelizmu Bractwa.

Zakrojona na ogólnoświatową skalę transformacja ludzkiej społeczności zapowiedziana w *Fama Fraternitis* różokrzyżowców przybrała na sile, kiedy masoni i członkowie innych mistycznych organizacji wzniciли liczne rewolucje na całym świecie. Te bunty nie ograniczały się wyłącznie do Europy. Przekroczyły Atlantyk i zakiełkowały w europejskich koloniach w Północnej Ameryce, gdzie dały początek najbardziej wpływowemu dziś na Ziemi państwu – Stanom Zjednoczonym Ameryki.





AMERYKAŃSKI FENIKS

Gdy europejscy koloniści popłynęli do Ameryki Północnej, wraz z nimi udały się tam organizacje związane z Bractwem. W roku 1694 grupa europejskich przywódców różokrzyżowców założyła kolonię na terenie obecnej Pensylwanii. Niektóre z ich malowniczych domów w Ephracie zachowano do dziś jako turystyczną atrakcję. Potem przyszli masoni. 5 czerwca 1730 roku książę Norfolk wysłał Daniela Coxe'a z New Jersey z jedną z pierwszych misji masońskich, której celem było założenie loży na terenie amerykańskich kolonii. Został on jednocześnie mianowany lokalnym Wielkim Mistrzem Nowego Jorku, New Jersey i Pensylwanii i mocą zakładania nowych łóż. Jedną z najwcześniejszych oficjalnych kolonialnych łóż była loża założona przez Henry'ego Price'a w Bostonie 31 sierpnia 1733 roku na podstawie pełnomocstwa angielskiej Wielkiej Loży Matki. Historyk masoński Albert MacKey uważa, że na nowym kontynencie istniały prawdopodobnie już wcześniej, lecz dotycząca ich dokumentacja zaginęła.

Wolnomularstwo rozprzestrzeniło się w amerykańskich koloniach bardzo szybko, podobnie jak w Europie. Prawie wszystkie pierwsze loże założone w koloniach brytyjskich powstały z inspiracji angielskiej Wielkiej Loży Matki, zaś ich członkowie byli lojalnymi poddanymi brytyjskiej korony.

Anglicy nie byli jedynymi kolonizatorami Ameryki. Ich głównym rywalem w Nowym Świecie byli Francuzi. Współzawodnictwo między tymi dwiema nacjami wywoływało częste zatargi dotyczące granic. Ich rezultatem były częste wojny, jak na przykład Wojna Królowej Anny z pierwszej dekady osiemnastego wieku czy Wojna Króla Jerzego zapoczątkowana w roku 1744. Nawet w okresach pokoju stosunki między obu mocarstwami trudno było określić jako dobre.

Jednym z lojalnych oficerów brytyjskich służących w koloniach był Jerzy Waszyngton, który w wieku 20 lat, 4 listopada 1752 roku, został przyjęty w szeregi masonów.

Członkiem loży pozostał do końca życia. Mając 25 lat otrzymał pierwszy stopień oficerski armii brytyjskiej. Mając 1,88 metra wzrostu i ważąc około 90 kilogramów był postacią, która wywierała wrażenie swoim wyglądem.

Jednym z jego zadań była obserwacja francuskich oddziałów w zapalnych rejonach granicznych. Zawarty w roku 1748 traktat Aix-la-Chapelle zakończył Wojnę Króla Jerzego i przywrócił Francji część terytoriów. Zarówno Anglia, jak i Francja zyskały na tej przerwie w działaniach wojennych, ponieważ wprowadziły one oba państwa w stan zadłużenia. Nawet inflacyjne papierowe pieniądze, których oba państwa używały do opłacania wydatków wojennych, nie zapobiegły poważnym kłó-

potom finansowym, do których wojny zawsze doprowadzają.

Pokój między nimi trwał niestety niespełna dziesięć lat. Zdaniem niektórych historyków został on złamany przez Waszyngtona podczas jednego z jego wojskowych wypadów w rejon doliny Ohio. Waszyngton i jego ludzie zauważyli wówczas grupę francuskich żołnierzy i bez ostrzeżenia otworzyli do nich na jego rozkaz ogień. Okazało się, że żołnierze Waszyngtona zaatakowali grupę ambasadorów francuskich podróżujących w towarzystwie zwyczajowej eskorty wojskowej. Francuzi twierdzili później, że jechali na konferencję, której celem miało być wyjaśnienie z Brytyjczykami pewnych spraw spornych zaistniałych w rejonie Ohio. Waszyngton usprawiedliwiał swój atak, twierdząc, że Francuzi „czaili się” i że ich powoływanie się na dyplomatyczny immunitet było zwykłym wybiegiem. Jakakolwiek by nie była prawda, Francuzi uważali, że stali się ofiarami nie sprowokowanej napaści. W rezultacie wkrótce potem rozgorzała kolejna wojna francusko-brytyjska, która przeniosła się również na Europę, gdzie nazwana została Wojną Siedmioletnią.

Była to straszliwa wojna. Według Fryderyka Wielkiego zginęło w niej 853.000 żołnierzy i kilkaset tysięcy cywilów. Zarówno Anglia, jak i Francja odniosły z jej powodu olbrzymie szkody ekonomiczne. Po jej zakończeniu Anglia stanęła przed koniecznością zapłacenia, głównie finansowym elitom, długu w wysokości 136 milionów funtów. Aby go spłacić angielski parlament nałożył na obywateli swojego kraju ogromne podatki. Gdy obciążenie nimi okazało się zbyt wysokie, opodatkowano również amerykańskie kolonie. Podatki te stały się wkrótce kością niezgody między Anglią i kolonistami, którzy zaczęli się temu przeciwstawiać.

Kolejną zmianą wywołaną przez tę wojnę było odejście Hanowerczyków od polityki utrzymywania małej stałej armii w Brytanii. W rezultacie nastąpił jej rozrost, który wywołał konieczność dalszego wzrostu opodatkowania obywateli. Ponadto zaistniała potrzeba rozkwaterowania około 6.000 brytyjskich żołnierzy w Ameryce, co często prowadziło do naruszania prawa własności kolonistów i wywoływało dalszy wzrost niezadowolenia w koloniach.

Czwartą niepomyślną konsekwencją wojny, zwłaszcza dla kolonistów, było przystanie Anglii na żądania plemion indiańskich, które walczyły u boku Francuzów z powodu grabienia ich ziem przez brytyjskich kolonizatorów. Po zakończeniu wojny z Francuzami i Indianami Anglia wydała w roku 1763 proklamację, na mocy której teren rozciągający się między Appalachami i rzeką Mississippi nadany został Indianom. Poddanym brytyjskim nie wolno było się na nim osiedlać bez zezwolenia Korony, co drastycznie ograniczyło ekspansję na zachód.

Pierwszy nowy brytyjski podatek kolonialny wszedł w życie w roku 1764 i znany był pod nazwą Prawa Cukrowego. Pobierany był od drewna, żywności, rumu i melasy. W następnym roku nałożono nowy podatek zwany Opłatą Stemplową, który miał iść na utrzymanie wojska w koloniach.

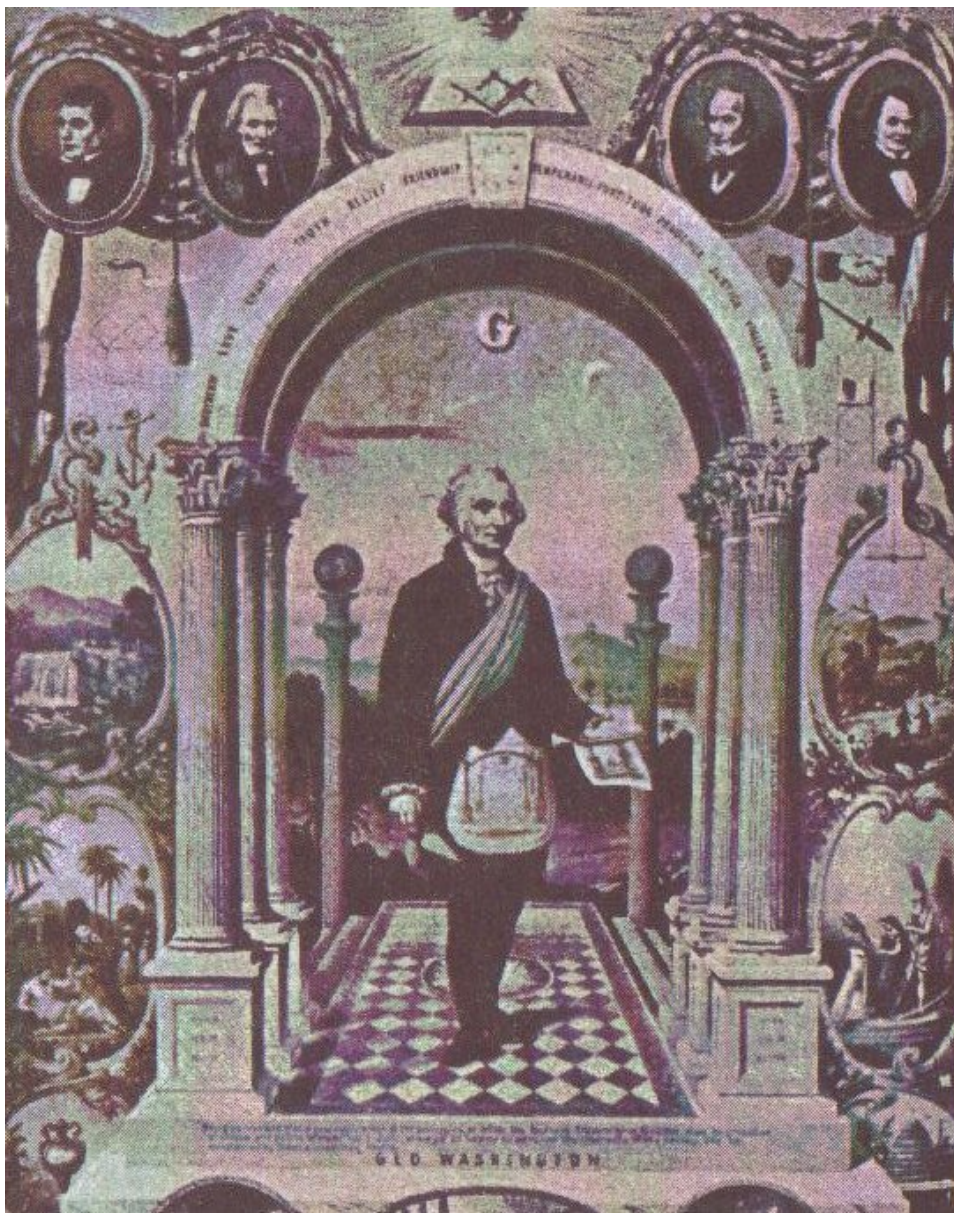
Wielu kolonistów sprzeciwiało się tym podatkom, a zwłaszcza sposobowi, w jaki je zbierano. Na mocy brytyjskiego „nakazu pomocy” urzędnicy celni mogli szukać importowanych bez tych opłat dóbr, gdzie chcieli. Mieli oni prawie nieograniczone prawo rewizji i zajmowania tych dóbr bez konieczności uprzedniego powiadamiania i przedstawiania nakazu rewizji.

W październiku 1765 roku przedstawiciele dziewięciu kolonii spotkali się na Kongresie Opłaty Stemplowej w Nowym Jorku, gdzie ogłosili deklarację praw, w której wyrazili sprzeciw wobec podatków nałożonych przez parlament brytyjski, w którym nie mieli swoich przedstawicieli. Deklaracja wyrażała również sprzeciw wobec wyroków sądów brytyjskiej admiralicji. Akcja ta odniosła częściowy sukces. W marcu 1766 roku, pięć miesięcy po kongresie, Opłata Stemplowa została zniesiona.

Wbrew szczerym chęciom brytyjskiego parlamentu zmierzającego do zaspokojenia niektórych żądań kolonistów w koloniach zaczęły narastać silne tendencje niepodległościowe. Kierowana przez Samuela Adamsa tajna organizacja nosząca nazwę „Synowie Wolności” przystąpiła do stosowania wobec Brytyjczyków przemocy o charakterze terrorystycznym. Paliła akta sądowe brytyjskiej admiralicji i łupiła domy urzędników królewskich. Kierowała także groźby pod adresem poborców podatkowych oraz innych urzędników brytyjskich. Synowie Wolności organizowali ekonomiczny bojkot namawiając kolonistów do wycofywania zamówień na brytyjskie towary. Działania te uderzały w gospodarkę brytyjską, ponieważ kolonie były dla niej ważnym rynkiem zbytu. Sprawily, że Brytania po raz kolejny ugięła się przed żądaniami kolonistów i zniosła wszystkie podatki, z wyjątkiem cła na herbatę. Posunięcia te były już jednak spóźnione, ponieważ rewolucyjne nastroje wzmogły się do tego stopnia, że nie sposób było już je zahamować. Wkrótce

potem wybuchły krwawe zamieszki. 5 marca 1770 roku doszło do tak zwanej „masakry bostońskiej”, w czasie której brytyjscy żołnierze otworzyli ogień do protestującego tłumu zabijając pięć osób. Napięcie stale rosło i tworzyło się coraz więcej tajnych organizacji. 14 października 1773 roku, trzy lata po bostońskiej masakrze, przebrani za Indian koloniści wdarli się na pokłady brytyjskich statków zakotwiczonych w porcie bostońskim i wyrzucili do wody większość znajdującego się na nich ładunku, którym była herbata. Była to słynna „Bostońska bitwa o herbatę”.

Te akty buntu stały się przyczyną nałożenia przez parlament brytyjski sankcji handlowych na kolonistów, które dołały jedynie oliwy do ognia. W roku 1774 grupa kolonialnych przywódców powołała do życia Pierwszy Kontynentalny Kongres, którego zadaniem było protestowanie przeciwko działaniom Brytyjczyków i nawoływanie do nieposłuszeństwa. W marcu 1775 roku Patrick Henry wygłosił na zjeździe w Wirginii sławną mowę, w czasie której powiedział: „Dajcie mi wolność albo mnie zabijcie”. W niespełna miesiąc po tym przemówieniu wybuchła Amerykańska Rewolucja zapoczątkowana bitwą o Concord, w której po stronie kolonistów walczyła milicja, której członkowie nazywani byli „the minute men”. W potyczce tej zginęło 8 kolonistów i 273 żołnierzy brytyjskich. W czerwcu tego samego roku Jerzy Waszyngton, człowieka, którego niektórzy historycy uważają za osobę, która dwie dekady wcześniej wywołała tę lawinę wydarzeń w wyniku wydania rozkazu strzelania do Francuzów w dolinie Ohio, został mianowany dowódcą nowej kontynentalnej armii oberwańców.



Portret Jerzego Waszyngtona na tle masońskich regaliów.

Zdaniem historyków motywy ekonomiczne nie były jedynym motorem działania amerykańskich rewolucjonistów. Dowodzą tego zdarzenia, które nastąpiły po zniesieniu przez brytyjski parlament prawie wszystkich nałożonych wcześniej podatków. Król Jerzy III, mimo iż był Hanowerczykiem, był dość popularny wśród swoich poddanych i uważał się początkowo za przyjaciela kolonistów. Ostre ataki trybunów Amerykańskiej Rewolucji kierowane pod jego adresem bardzo go martwiły, ponieważ były nieproporcjonalne do jego roli w sprawach, do których koloniści zgłaszali pretensje. Większość tych ataków winna była być raczej kierowana pod adresem parlamentu. To wskazuje, że za motywami rewolucjonistów kryło się coś poważniejszego: ustanowienie nowego ładu społecznego. Siłą napędową rewolucji były idee, które znacznie wykraczały poza retoryczne spory z Koroną. Jedną z nich była idea masonerii.

Almanach *Who's Who*¹ Amerykańskiej Rewolucji jest niemal identyczny z almanachem *Who's Who* amerykańskiej masonerii. Do wolnomularzy walczących po stronie Rewolucji należeli tacy ludzie, jak Jerzy Waszyngton, Benjamin Franklin (członek loży masońskiej od roku 1731), Alexander Hamilton, Richard Montgomery, Henry Knox, James Madison i Partick Henry. Inni rewolucjoniści, którzy oprócz Waszyngtona i Franklina byli również wielkimi mistrzami masonskimi, to Paul Revere, John Hancock i James Clinton. Według pułkownika LaVon P. Linna, autora artykułu „Wolnomularze a obrona narodowa – 1754-1799”², na około 14.000 oficerów wszystkich stopni armii kontynentalnej, 2.018 było masonami. Reprezentowali oni 218 łóż. Stu z nich, to generałowie. Pułkownik Linn stwierdza:

W naszych wszystkich wojnach, poczynając od Francusko-Indiańskiej i Wojny o Niepodległość nad polami bitew górują sylwetki oficerów, którzy byli członkami masonerii.³

Europa dodatkowo dostarczyła Amerykanom dwóch masonów o dużym znaczeniu. Jednym z nich był przybyły z Niemiec baron von Steuben, który przeistoczył oberwańców Waszyngtona w normalną, regularną armię. Von Steuben był niemieckim masonem, który służył w armii pruskiej jako doradca Fryderyka Wielkiego. W roku 1763, po zakończeniu Wojny Siedmioletniej, został zdemobilizowany. W czasie gdy Benjamin Franklin szukał we Francji odpowiedniego człowieka, von Steuben był kapitanem pracującym w wojsku na pół etatu. Aby uzyskać akceptację Kongresu, Franklin sfałszował jego dossier, podając, że jest on generałem. To kłamstwo okazało się zbawienne dla armii kontynentalnej.

Drugim był markiz de La Fayette. La Fayette był bogatym francuskim arystokratą, który mając dwadzieścia kilka lat usłyszał w czasie służby w armii francuskiej o Rewolucji Amerykańskiej. Zafascynowany nią udał się do Ameryki, aby walczyć w jej obronie. W roku 1778, w czasie służby w armii kontynentalnej, wstąpił w szeregi masonów. Po zakończeniu wojny ujawnił, jak istotną rolę w dowództwie armii odegrali masoni. W roku 1824, podczas swojego ostatniego pobytu w Ameryce, na zebraniu członków loży „Four of Wilmington” z Delaware powiedział:

Pewnego razu [służąc pod rozkazami generała Waszyngtona] nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że Generał jest do mnie uprzedzony. Podejrzenie to porwierał fakt, że nigdy nie powierzał mi dowództwa. Myśl ta stała się moją obsesją i powodowała, że czasami czułem się bardzo nieszczęśliwy. Po moim wstąpieniu do masonerii stosunek generała Waszyngtona do mnie zmienił się. Od tej chwili nigdy już nie miałem powodów do wątplenia w jego zaufanie do mnie. Wkrótce potem otrzymałem bardzo ważne dowództwo.⁴

1. „Kto jest kim”.

2. Płk LaVon P. Linn, *Freemasonry and the National Defense, 1754-1799, The New Age*, Supreme Council, 33rd degree, Ancient & Accepted Scottish Rite of Freemasonry of the Southern Jurisdiction, U.S.A., Waszyngton, marzec 1974, vol. LXXXII, nr 3.

3. Tamże, str. 13.

4. Maurice De La Fuye, Emile Babeau, *The Apostle of Liberty: A Life of LaFayette*, Thames & Hudson, Londyn, 1956, str. 42

Jeśli weźmie się pod uwagę znaczącą rolę masonów w Amerykańskiej Rewolucji⁵, fakt, że agitacja prorewolucyjna wychodziła bezpośrednio z łóż, przestaje dziwić. Według pułkownika Linna słynna „Bostońska bitwa o herbatę” była dziełem masonów, którzy udali się na tę akcję prosto z siedziby swojej loży:

6 grudnia 1773 roku grupa przebrana za amerykańskich Indian opuściła, jak się zdaje, Lożę Św. Andrzeja w Bostonie i udała się do portu, gdzie wyrzuciła za burtę trzech statków ładunek herbaty z Indii Wschodnich. Loża Św. Andrzeja została tego dnia zamknięta bardzo wcześnie „z powodu przybycia niewielu członków”.⁶

W artykule „Anihilacja masonerii” Sven G. Lunden stwierdza, że Loża Św. Andrzeja była wiodącą lożą w Bostonie. Ponadto dodaje:

We wciąż istniejącej księdze, w której notowano dzień po dniu działalność loży, jest pusta karta, na której powinny znajdować się zapisy dotyczące tego pamiętnego czwartku. Zamiast nich całą stronę wypełnia duża litera T. Czyżby oznaczała ona herbatę?⁷

W książce „Sam Adams – pionier propagandy” John C. Miller przedstawia hierarchię antybrytyjskich ugrupowań, które odegrały ważną rolę w tym konflikcie. Wbrew pozorom nie były to przypadkowe grupy rozzarowanych kolonistów. Autor podkreśla szczególną rolę, jaką odegrali w nich masoni:

Hierarchia ugrupowań została określona w czasie rządów Sama Adamsa w Bostonie: klasy najniższe – śludzy, murzyni i marynarze – podlegały zwierzchnictwu „grupy przełożonych składającej się ze stolarskich mistrzów masonów miasta”; nad nimi z kolei znajdowała się grupa kupiecka i Synowie Wolności...⁸

Loże masonów nie były „spóźnionym gościem” ruchu rewolucyjnego. Istnieją dowody, że to one były jego inicjatorem. Przynajmniej jedna z nich zaangażowała się w agitację od samego początku. Listy i gazety z początku dekad lat sześćdziesiątych XVIII wieku dowodzą, że Bostońskie Towarzystwo Masonów wzniecało antybrytyjskie nastroje już pod koniec Wojny Siedmioletniej, czyli prawie dziesięć lat przed wybuchem Rewolucji.

Bostońskie Towarzystwo Masonów przegnało [gubernatora Thomasa] Hutchinsona i rząd królewski z ich miejsca spotkań w „Adjutant Trowel's LongGarret”, gdzie jak powiadają, wylęgło się więcej podżegania [namawiania do rewolty], paszkwili sprośności niż we wszystkich pozostałych

5. Dwoma ważnymi przywódcami Rewolucji, którzy jak się uważa, nie należeli do masonów, byli Samuel Adams i Thomas Jefferson. W swojej książce „Sam Adams – pionier propagandy” John C. Miller napisał:

To zadziwiające, że Sam Adams, który był członkiem niemal wszystkich liberalnych klubów politycznych w Bostonie i spędzał najwięcej nocy na różnych naradach ze wszystkich patriotów, nie był masonem. Mimo iż wielu jego przyjaciół było wysoko postawionymi masonami i loża bostońska uczyniła bardzo dużo dla Rewolucji, on sam nigdy nie wstąpił w ich szeregi. (John C. Miller, *Sam Adams, Pioneer in Propaganda*, Stanford University Press, Stanford, 1936, str. 40.)

Nazwisko Thomasa Jeffersona zostało odnotowane w dziennikach Wielkiej Loży Wirginii w roku 1883. Podaje się tam, że 20 września 1817 roku był on gościem Loży Charlottesville Numer 60. *Pittsburg Library Gazette* z 4 sierpnia 1828 roku podaje wzmiankę o Jeffersonie określając go jako „Ważnego Masona”. Za życia był on nawet oskarżony o działalność agenturalną na rzecz bawarskiego zakonu „Illuminati” Weishaupta. W czasach bardziej współczesnych pewna grupa różokrzyżowców cytowała go jako członka swojej społeczności. Mimo tych twierdzeń nie istnieją lub zaginęły wszelkie dokumenty jego przynależności do którejkolwiek z tych organizacji, z wyjątkiem wzmianki dotyczącej jego wizyty w loży Charlottesville. Z tego właśnie względu niektórzy historycy wolnomularstwa uważają, że był on nieaktywnym masonem lub że w ogóle nim nie był.

6. Płk LaVon P. Linn, *Freemasonry...*, str. 16.

7. Sven G. Lunden, *Anihilation of Freemasonry*, *The American Mercury*, The American Mercury, Inc., Nowy Jork, luty 1941, vol. LII, nr 206, str. 189.

8. John C. Miller, *Sam Adams, Pioneer in Propaganda*, Stanford University Press, Stanford, 1936, str. 70.

zakamarkach Grubstreet. Otis i jego masonscy bracia stali się tak napastliwi, że zdaniem Hutchinsona i jego przyjaciół błoto, którym obrzucali arystokrację, musieli chyba „czerpać na jarmarkach i w burdelach”.⁹

Zastanawiające jest, jakim cudem loże amerykańskie stały się źródłem buntu, skoro wszystkie one założone były na podstawie pełnomocnictwa angielskiego systemu masonskiego, który jak pamiętamy, był prohanowerski i zabraniał sporów politycznych w ramach łóż. Musimy jednak pamiętać, że w latach sześćdziesiątych XVIII wieku antyhanowerskie stopnie templariuszowskie zakorzeniły się mocno w Europie i w tajemnicy przyjęte zostały przez wiele łóż w amerykańskich koloniach. Na przykład bostońska Loża Św. Andrzeja, która była inspiratorem „Bostońskiej bitwy o herbatę”, przyjęła stopnie templariuszowskie już w sierpniu 1769 roku po zwróceniu się z prośbą do Szkockiej Wielkiej Loży w Edynburgu o zgodę na ich wprowadzenie. Prośba ta została wystosowana prawie dziesięć lat przed wybuchem Amerykańskiej Rewolucji. Niektórzy templariusze byli nie tylko antyhanowerscy, ale dążyli nawet do obalenia monarchii.

Wpływ filozofii masonskiej na Rewolucję Amerykańską widać wyraźnie po symbolach, które jej przywódcy wybrali dla nowego narodu amerykańskiego. Były to typowe symbole Bractwa i masonerii.

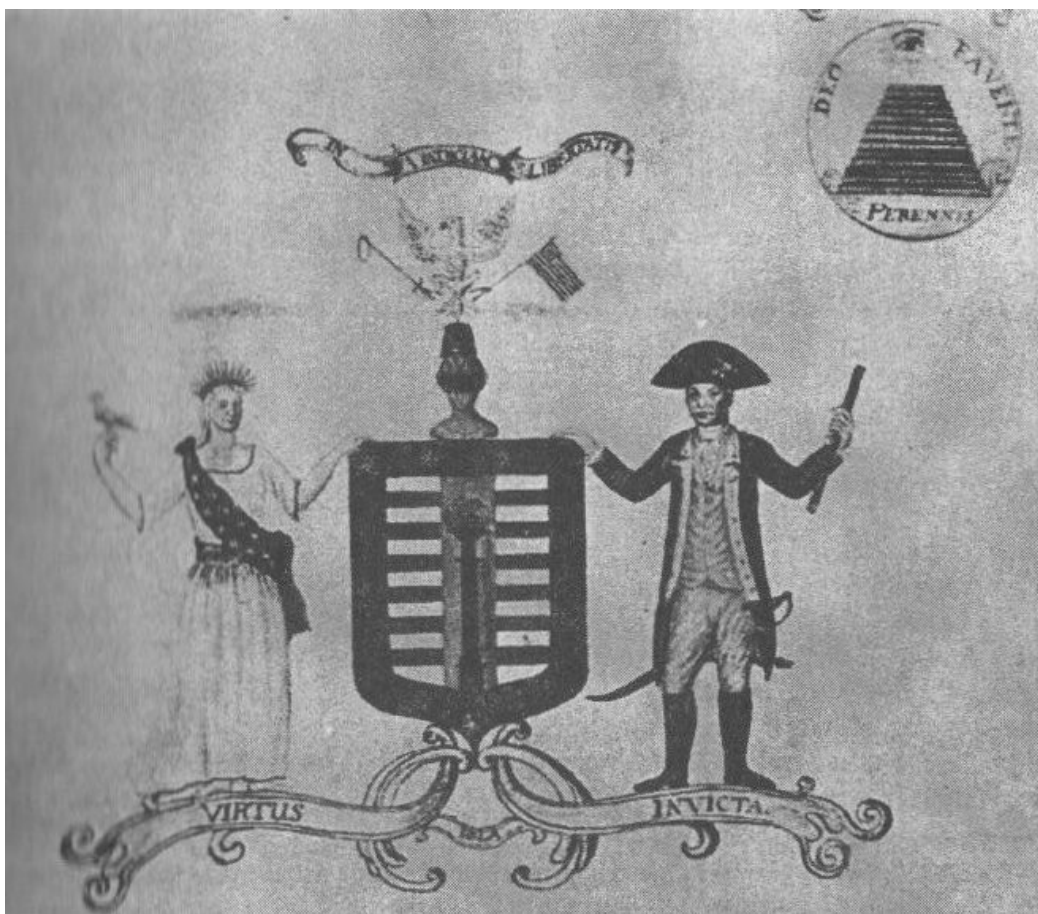
Do najważniejszych z nich należy pieczęć narodowa. Najwcześniejszą jej wersję przedstawił w roku 1782 William Barton. W górnym prawym rogu projektu Bartona znajduje się piramida ze ściętym wierzchołkiem, w którego miejscu umieszczone jest trójkątne „wszystkowidzące oko Boga” („Oko Opatrzności”), które jak pamiętamy było od dawna jednym z najważniejszych symboli masonskich. Widać je nawet na fartuszkach Jerzego Waszyngtona, Benjamina Franklina i innych masonów-rewolucjonistów. Nad piramidą z okiem opatrznosci usytuowane są łacińskie słowa „Annuit Coeptis”, co znaczy „On [Bóg] sprzyjał naszemu poczęciu”, pod nią zaś: „Novus Ordo Seclorum”, czyli „Początek nowego porządku wieków”. Ta dolna inskrypcja oznacza że przywódcy Rewolucji dążyli do szerokopojętych, uniwersalnych celów, które wybiegały daleko poza doraźne potrzeby kolonistów. Widzieli oni konieczność zmiany całego porządku społecznego, który zawarty był w *Fama Fraternitis*.

Piramida Bartona i towarzyszące jej łacińskie inskrypcje zostały wybrane ze względu na ich uniwersalność. Projekt ten jest do dzisiaj częścią Wielkiej Amerykańskiej Pieczęci, której wizerunek widnieje na rewersie jednodolarowego banknotu. Pozostała część projektu Bartona nie została przyjęta. W jego centrum znajduje się tarcza ze stojącymi po obu jej stronach postaciami dwóch ludzi. Na jej szczycie spoczywa feniks z rozpostartymi skrzydłami, zaś w jej środku mały feniks gorejący w ogniu. Jak wiemy, feniks jest symbolem używanym przez Bractwo od czasów starożytnego Egiptu. Został on przyjęty przez Ojców Założycieli jako symbol mający figurować na rewersie pierwszej oficjalnej pieczęci Stanów Zjednoczonych zaprojektowanej przez Charlesa Thompsona, przewodniczącego Kontynentalnego Kongresu. Pierwsza matryca Pieczęci Stanów Zjednoczonych przedstawia feniksa, ptaka o długiej szyi, który trzyma w dziobie szarfę z napisem „E Pluribus Unum”, co znaczy „spośród wielu, jeden”. Nad jego głową znajduje się trzynastcie gwiazd otoczonych chmurkami. W szponach jednej nogi trzyma wiązkę strzał, w drugiej gałązkę oliwną. Niektórzy z powodu jego długiej szyi myślą go z dzikim indykiem. Zarówno ten, jak i pozostałe atrybuty feniksa wskazują jednak, że to właśnie on. Z matrycy tej zrezygnowano w roku 1841 roku, kiedy to feniksa zastąpiono białym orłem będącym godłem Ameryki.

Masoni wykorzystywali swoje braterskie więzi do poszerzania politycznych i narodowych wpływów. Gdy wojna o niepodległość Ameryki dobiegła końca, amerykańskie loże odłączyły się od Wielkiej Loży Matki z Londynu i stworzyły własną niezależną Amerykańską Wielką Lożę, która przyjęła system szkockich stopni. Dwie główne formy masonerii do dziś istniejące w Stanach Zjednoczonych to Obrządek Yorski (wersja oryginalnego Obrządku Angielskiego) oraz Obrządek Szkocki. Współczesny Obrządek Yorski liczy ogółem dziesięć stopni, z których najwyższym jest „Rycerski Templariusz”, natomiast Obrządek Szkocki – trzydzieści trzy stopnie, z których część to stopnie rycerskie.

9. Tamże, str. 37.

Również po zakończeniu Rewolucji masoneria miała ogromny wpływ na amerykańską politykę. Niemal jedna trzecia prezydentów Ameryki była masonami, z których większość należała do Obrządku Szkockiego.¹⁰



Jeden z pierwszych projektów Pieczęci Państwowej autorstwa Williama Bartona roku 1782. W prawym górnym rogu znajduje się piramida z „Okiem Opatrzności” będącym jednym z głównych symboli Bractwa. Piramida i „oko” zostały przyjęte i można je dziś oglądać na rewersie banknotu jednodolarowego. W środku znajduje się tarcza. Na jej szczycie siedzi feniks z rozpostartymi skrzydłami. W górnej części tarczy przedstawiony jest feniks w akcie agonicznego spalania się. Z głównego elementu projektu Bartona zaadoptowano jedynie feniksa.



Z lewej: Pieczęć projektu Charlesa Thompsona używana przez Jerzego Waszyngtona. Przedstawiony na niej ptak o długiej szyi to feniks, który był nieoficjalnie pierwszym godłem państwowym Stanów Zjednoczonych. W późniejszym czasie zastąpiono go białym orłem.

Wpływy masonerii na amerykańską politykę nie ograniczały się wyłącznie do prezydentów. Amerykański Senat i Izba Reprezentantów zawsze miały w swoim gronie duży odsetek masonów. Według masońskich publikacji na przykład w roku 1924 blisko 60 senatorów było masonami,¹¹ co stanowiło ponad 60 procent składu Senatu, z kolei w Izbie Reprezentantów było ich ponad 290. Udział masonów w tych dwóch ciałach przedstawicielskich w ostatnich latach zmniejszył się. W swojej reklamówce zatytułowanej „Wolnomularstwo – sposób na życie” Wielka Loża Kalifornii podaje, że 97 Kongres (1981-1983) miał w swoich szeregach tylko 28 masonów w Senacie i 78 w Izbie Reprezentantów. Jeśli nawet jest to istotny ubytek w stosunku do lat dwudziestych, to i tak masoneria nadal posiada liczącą się reprezentację w Senacie – ponad 25 procent członków tego ciała ustawodawczego to wolnomularze.

Amerykańska Rewolucja była czymś więcej niż tylko lokalnym powstaniem. Miała ona również wpływ na wiele innych narodów. Francja uczestniczyła w przygotowaniach do niej na długo przed jej wybuchem. Już w 1767 roku francuski minister spraw zagranicznych, książę Choiseul, wysłał tajnych agentów do amerykańskich kolonii w celu dokonania oceny nastrojów ich mieszkańców i ustalenia, jak silne są nastroje rewolucyjne. Część agentów miała ponadto za zadanie sianie zamętu i głoszenie antybrytyjskiej propagandy. W roku 1767 Benjamin Franklin, który w tym czasie nie brał jeszcze pod uwagę wojskowej konfrontacji z Anglią, oskarżał Francję o chęć rzucenia kości niezgody między Brytanią i jej poddanych w amerykańskich koloniach. Po odejściu Choiseula w roku 1770 jego następca, Comte de Vergennes, kontynuował tę politykę i udzielał otwarcie wojskowej pomocy Amerykanom w czasie trwania Wojny o Niepodległość.¹²

Król pruski Fryderyk Wielki był następnym władcą, który otwarcie poparł amerykańskich rebeliantów. Był jednym z pierwszych europejskich władców, którzy uznawali Stany Zjednoczone jako niepodległy kraj. Posunął się nawet do zamknięcia portów dla hiszpańskich najemników, którzy wysyłani byli do walki z rewolucjonistami. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, jak dalece był on zaangażowany w amerykańską sprawę. Nie ma wątpliwości, że wielu kolonistów czuło się jego dłużnikami i uważało go za jednego ze swoich duchowych przywódców. Wiele lat po Rewolucji liczne amerykańskie loże masońskie przyjęły niektóre szkockie stopnie, których stworzenie przypisuje się właśnie jemu. Pierwsza amerykańska loża szkockiego obrządku, którą utworzono w Charleston w Południowej Karolinie, wydała 10 października 1802 roku dokument stwierdzający, że jej najwyższe stopnie autoryzował sam Fryderyk, którego nadal uważano wówczas za głowę całego wolnomularstwa:

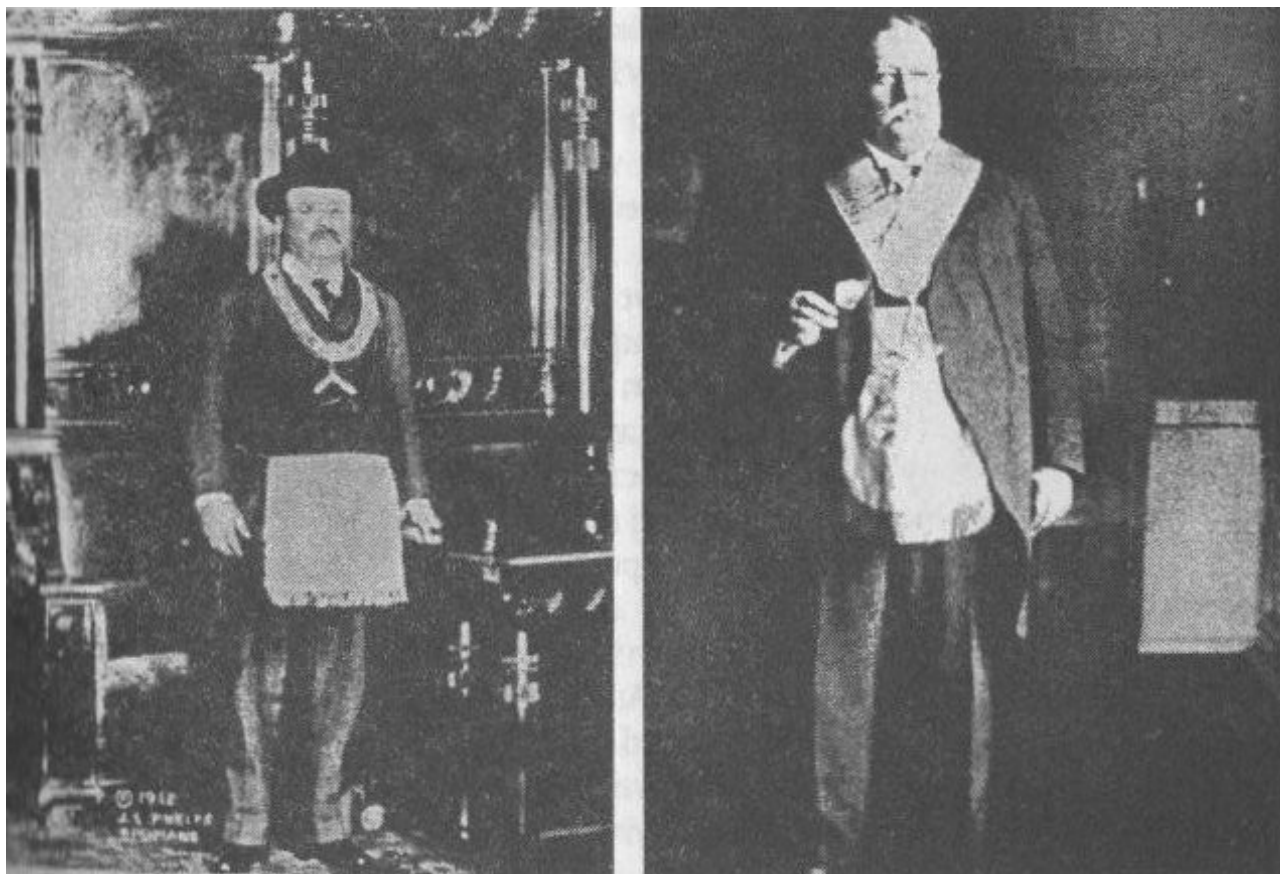
1 maja 1786 [1786] roku Jego Wysokość Król Prus, który jako Wielki Mistrz Zakonu Księcia Królewskiej Tajemnicy¹³ posiadał najwyższą władzę nad całym wolnomularstwem, ratyfikował Wielkie Zgromadzenie Trzydziestu Trzech Stopni, zwane Najwyższą Radą Suwerennych Wielkich

10. Poza Jerzym Waszyngtonem i Jamesem Madisonem masonami byli następujący prezydenci USA: James Monroe (wtajemniczony 9 listopada 1775 roku), Andrew Jackson (wtajemniczony w roku 1800), James Polk (wtajemniczony 5 czerwca 1820 roku), James Buchanan (wtajemniczony 11 grudnia 1816 roku), Andrew Johnson (wtajemniczony w roku 1851), James Garfield (wtajemniczony 22 listopada 1861 lub 1862 roku), William McKinley (wtajemniczony 1 maja 1865 roku), Theodore Roosevelt (wtajemniczony 2 stycznia 1901 roku), William Howard Taft (wtajemniczony 18 lutego 1908 roku), Warren Harding (wtajemniczony 28 czerwca 1901 roku), Franklin D. Roosevelt (wtajemniczony 10 października 1911 roku), Harry S. Truman (wtajemniczony 9 lutego 1909 roku) oraz Gerald Ford (wtajemniczony w roku 1949). Lista amerykańskich masonów piastujących wysokie stanowiska obejmuje ponadto J. Edgara Hoovera, założyciela FBI, który doszedł do najwyższego (33) stopnia Szkockiego Obrządku, oraz kandydata na prezydenta, Jesse'a Jacksona (wtajemniczonego w roku 1988). Wielu sławnych amerykańskich twórców, takich jak Mark Twain, Will Rogers czy W.C. Fields było również masonami.

11. *Official Masonic Record of the Third Annual Fashion and Home Exposition for the Benefit of Masonic Free Hospitals*, Nowy Jork, 13-24 maja 1924.

12. Warto zauważyć, że Vergennes był również masonem i popierał niektórych rodzimych masonów, takich jak Voltaire, którzy byli twórcami intelektualnego klimatu prowadzącego do Francuskiej Rewolucji, która w niespełną dekadę po jego śmierci obaliła jego zwierzchnika, króla Ludwika XVI. Jak na ironię Vergennes sprzeciwiał się za swojego życia wszelkim głębszym reformom francuskiego społeczeństwa, przyczyniając się w ten sposób do powstania ogólnonarodowego niezadowolenia, które w dużym stopniu pomogło odnieść zwycięstwo Francuskiej Rewolucji.

Inspektorów Generalnych. W Nowej Konstytucji władza ta – przywództwo Jego Wysokości nad masonerią – została potwierdzona przez Najwyższą Radę Dziewięciu Braci każdego narodu, która posiada wszystkie masońskie uprawnienia na swoim obszarze.¹⁴



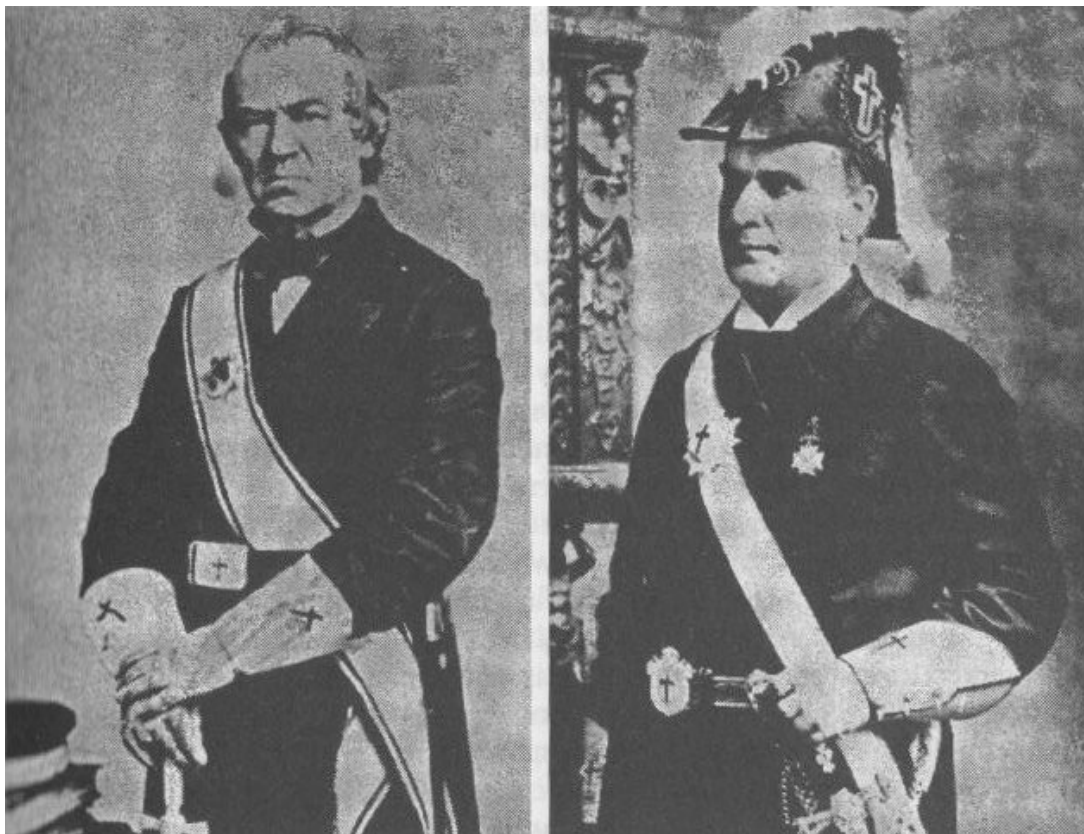
Od czasu utworzenia Republiki Amerykańskiej aż do chwili obecnej amerykańskiemu społeczeństwu przewodzi masoneria. **Z lewej:** Prezydent Theodore Roosevelt w stroju masońskim. **Z prawej:** Prezydent William Howard Taft w stroju i z regaliai mistrza masońskiego.

Niektórzy uczeni przeczą tezie, że Fryderyk był pod koniec XVIII wieku, aktywnym masonem. Uważają, że powołano się na niego jedynie po to, aby nadać swojemu obrządkowi powagi. Być może mają rację. Niewątpliwą prawdą zawartą w tym charlestońskim dokumencie jest natomiast wzmianka o otwarciu głoszonej lojalności wczesnoamerykańskiego Obrządku Szkockiego wobec niemieckich źródeł masońskich zaraz po proklamowaniu amerykańskiej republiki.

Podczas gdy jedni niemieccy masoni popierali sprawę amerykańską, inni pomagali Wielkiej Brytanii – i to z ogromnym zyskiem. Wielka Brytania wynajęła prawie 30.000 żołnierzy od sześciu niemieckich państw: Hesji-Kassel, Hesji-Hanau, Brunswiku, Waldecku, Anspach-Bayreuthu i Anhalt-Zerbstu. Ponad połowę z nich dostarczyła Hesja-Kassel, co sprawiło, że wszystkich ich nazywano potocznie „Hesyjczykami”. Oddziały pochodzące z Hesji-Kassel uważano za najlepsze wojska zaciężne i to ich najbardziej obawiali się koloniści. W wielu bitwach po stronie brytyjskiej walczyło znacznie więcej Niemców niż samych Brytyjczyków. Na przykład w bitwie pod Trenton Niemcy byli jedynymi żołnierzami, przeciw którym walczyli Amerykanie. Niemieccy żołnierze nie grzeszyli zbytnią lojalnością w stosunku do Brytyjczyków, a nawet wobec swoich własnych, niemieckich dowódców. Prawie jedna szóstka z nich zdezerterowała i została w Ameryce.

13. Stopnie Obrządku Szkockiego są zgrupowane w sekcje, z których każda ma własną nazwę. „Zakon Księcia Królewskiej Tajemnicy” nosi dziś nazwę „Rady Wzniosłych Książąt Królewskiej Tajemnicy” i obejmuje 31. i 32. stopień Obrządku Szkockiego. Inny wskaźnik admiracji Prus przez ten obrządek znaleźć można w nazwie 21 stopnia, który nosi nazwę „Noachite” lub „Pruski Rycerz”.

14. Albert Gallatin MacKey, *History...*, str. 292.



Wpływ stopni templariuszowskich można zauważyć na przykładzie strojów masonskich noszonych przez amerykańskich prezydentów. **Z lewej:** Prezydent Andrew Johnson w stroju templariusza. Rządził w latach 1865-1869. **Z prawej:** Prezydent William McKinley w stroju templariusza. Rządził w latach 1897-1901. Niedługo po wyborze na drugą kadencję został zamordowany przez „samotnego zabójcę”.

Użycie niemieckich najemników wzbudziło oburzenie zarówno w Anglii, jak i Ameryce. Wielu angielskich przywódców, łącznie z monarchistami, było przeciwnych najmowaniu obcych wojsk do walki z brytyjskimi obywatelami. Dla Niemców był to niebywale lukratywny interes. Na przykład książę Brunszwiku otrzymał tytułem zapłaty za pierwszy rok wynajmu żołnierzy 11.517 funtów 17 szylingów i półtora pensa oraz po dwa razy tyle za każdy z następnych dwóch lat. Ponadto otrzymał „pogłówne” w wysokości 7 funtów za każdego żołnierza, co dało łącznie 42.000 funtów za sześć tysięcy jego żołnierzy. Za każdego zabitego i rannego żołnierza Brunszwikowi płacono dodatkowo, przy czym trzech rannych liczyło się jak jeden zabity. Książę Hesji-Kassel, Fryderyk II, zarobił około 21.000.000 talarów na swoich oddziałach, czyli około 5.000.000 funtów brytyjskich. W tamtych czasach była to niewyobrażalnie wielka fortuna i stanowiła więcej niż połowę fortuny Hesji-Kassel, którą odziedziczył William IX po śmierci swojego ojca w 1785 roku. Skarb Hesji-Kassel stał się jedną z największych fortun książęcych w Europie (niektórzy twierdzą nawet, że największą), która zarobiona została dzięki Amerykańskiej Rewolucji.

Amerykańska Rewolucja poszła śladami wcześniejszych i osłabiwszy władzę głowy państwa, utworzyła silne ciała ustawodawcze. Niestety, amerykańscy rewolucjoniści dali swojemu narodowi ten sam rodzaj inflacyjnego papierowego pieniądza i centralny system bankowy, który stworzyli europejscy rewolucjoniści. Jeszcze przed końcem Wojny o Niepodległość Kongres Kontynentalny wprowadził inflacyjny pieniądz papierowy, drukując „kontynentalne banknoty” jako swoją walutę. Ogłoszono go legalnym środkiem płatniczym nie zapewniając mu żadnego pokrycia. Kongres Kontynentalny używał tych pieniędzy do kupowania dóbr niezbędnych do prowadzenia wojny. Koloniści popierający rewolucję akceptowali je, wierząc w przyrzeczenie, że po wygranej wojnie będą one miary odpowiednią wartość. Wraz ze wzrostem ich ilości za sprawą Benjamina Franklina, który je drukował, rosła inflacja. To wymogło dalszy wzrost ich emisji i doprowadziło w końcu do hiperinflacji. Po zwycięskim zakończeniu wojny wprowadzono nową „twardą” walutę opartą na parytecie metalu. Kontynentalne banknoty były wymieniane na nią w stosunku 100:1. Była to

kolejna bolesna i zarazem pogładowa lekcja pokazująca, w jaki sposób papierowy pieniądz, inflacja i dewaluacja mogą służyć jako efektywne narzędzie wspomagające prowadzenie wojen między narodami.

Jak na ironię, niektórzy Amerykańscy Ojcowie Założyciele wykorzystali to doświadczenie z kontynentalnymi banknotami jako argument na rzecz utworzenia banku centralnego na wzór Banku Anglii, za pomocą którego miano kontrolować walutę nowego amerykańskiego narodu. Bank ten stał się przedmiotem gorącej dyskusji i wzbudził wiele emocji, mając tylu zwolenników, co i przeciwników. Ostatecznie frakcja probankowa zwyciężyła. Po wielu latach kontrowersji w roku 1791 wydano zezwolenie na prowadzenie pierwszego amerykańskiego banku centralnego – Banku Stanów Zjednoczonych. Zezwolenie utraciło ważność dwadzieścia lat później, po czym po pięciu latach zostało wznowione, a następnie w roku 1836 zawetowane przez prezydenta Andrew Jacksona. 27 lat później, w roku 1863, wznowiono je ponownie. Ostatecznie przyjął on nazwę Banku Rezerw Federalnych i do dziś pozostaje amerykańskim bankiem centralnym. Istniał w Stanach Zjednoczonych od początku, niezależnie od zmiany nazw i mimo stałej silnej opozycji.

Jego utworzenie Ojcowie Założyciele powierzyli Aleksandrowi Hamiltonowi. Hamilton przyłączył się do rewolucjonistów na początku lat siedemdziesiątych i w roku 1777 awansował do rangi podpułkownika oraz doradcy rządu Waszyngtona. Hamilton był dobrym dowódcą wojskowym i stał się bliskim przyjacielem Waszyngtona oraz markiza de La Fayette. Po zakończeniu wojny studiował prawo i wstąpił w szeregi palestry. W lutym 1784 roku założył Bank Nowego Jorku i został jego dyrektorem.

Celem Hamiltona było stworzenie amerykańskiego systemu bankowego na wzór Banku Anglii. Hamilton zmierzał do tego, aby nowy rząd USA przejął długi stanowe i przekształcił je w jeden dług państwowy. Rząd mógł go powiększać zaciągając pożyczki z proponowanego przez Hamiltona banku centralnego, który miał być własnością prywatną i zarządzany przez małą grupę finansistów.

Jak rząd amerykański miał spłacać zaciągane pożyczki?

Otóż Hamilton chciał nałożyć podatki na pewne dobra, podobnie jak to zrobili przed rewolucją Brytyjczycy! Po objęciu urzędu ministra skarbu wprowadził podatek na destylowane napoje alkoholowe, co w konsekwencji doprowadziło w roku 1794 do słynnego buntu, w czasie którego grupa producentów Whisky odmówiła jego płacenia i zaczęła otwarcie nawoływać do buntu przeciwko amerykańskiemu rządowi. Za namową Hamiltona prezydent Waszyngton zdławił go za pomocą wojska! Swoimi działaniami Hamilton i jego poplecznicy stworzyli w Stanach Zjednoczonych identyczną sytuację do tej, która miała miejsce w Anglii przed wybuchem Amerykańskiej Rewolucji: głęboko zadłużony kraj uciekający się do opodatkowania obywateli w celu spłacenia długu. W tym miejscu nasuwa się pytanie: „Po co Hamilton i Waszyngton angażowali się w Amerykańską Rewolucję, skoro doprowadzili do utworzenia w Ameryce dokładnie takich samych instytucji, jak te, które amerykańscy koloniści będący pod brytyjskim panowaniem uważali za uciążliwe? Problem ten nabiera szczególnego znaczenia dziś, kiedy Stany Zjednoczone stoją twarzą w twarz z gigantycznym, wynoszącym ponad dwa biliony dolarów deficytem budżetowym oraz ogromem podatków nałożonych na obywateli, znacznie przekraczającym to, co Wielka Brytania chciała wymusić na amerykańskich kolonistach w osiemnastym wieku.

Mimo iż zamierzenia Hamiltona w znacznej mierze się udały, nie odbyło się to jednak bez bólu. Przywódcami grupy sprzeciwiającej się ustanowieniu prywatnego banku centralnego byli James Madison i Thomas Jefferson. Chcieli oni, aby to rząd był tym, kto drukuje banknoty, a nie bank centralny. W liście z 13 grudnia 1803 roku Jefferson daje wyraz swojej dezaprobaty w stosunku do Banku Stanów Zjednoczonych:

Ta instytucja jest jednym ze śmiertelnych niebezpieczeństw wymierzonych w nasze zasady i ustrój.¹⁵

Następnie dodaje:

...instytucja taka jak ta, penetrująca poprzez swoje odgałęzienia wszystkie części Unii, rządzona odgórnie i działająca jednomyślnie, może w momentach krytyczny stworzyć kłopoty dla rządu. Uważam, że żaden rząd nie może czuć się bezpiecznie będąc wasalem niezależnych od siebie ludzi lub

kogoś innego niż naród bądź jego prawowici przedstawiciele.¹⁶

Mimo iż jedno z jego zastrzeżeń dotyczących banku centralnego odnosiło się do jego obaw, że mógłby on być zawadą w czasie wojny, Jefferson okazał się dobrym wizjonerem w sprawie efektów, jakie tego rodzaju instytucja może wywierać. Centralny bank Stanów Zjednoczonych nie tylko wywołał finansowe paniki w roku 1893 i 1907, ale rządzący nim finansiści wywierali i nadal wywierają silny wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza zagraniczną – dokładnie tak, jak obawiał się tego Jefferson. To właśnie jego osobiste wpływy doprowadziły do pięcioletniego opóźnienia odnowienia zezwolenia na prowadzenie tego banku w roku 1811.

Nasz przegląd Amerykańskiej Rewolucji dobiega końca. Jej obraz przedstawia się nie tak różowo, jak to się mogło wcześniej wydawać. Mimo to były w niej silne wpływy humanitarne przejawiające się w działaniach osób należących do kręgu Ojców Założycieli, o których nie wolno zapominać. To dzięki nim Stany Zjednoczone są dziś jednym z najbardziej wolnych krajów, nawet jeśli Amerykanie są jeszcze dalecy od miana całkowicie wolnych ludzi. Założyciele Ameryki zagwarantowali bardzo ważne aspekty wolności, takie jak wolność słowa, zgromadzeń i religii. Stworzono doskonałą konstytucję, która sprawdziła się w praktyce tego dużego i różnorodnego społeczeństwa. Ludobójstwo, które zdawało się być elementem wcześniejszych politycznych działań Bractwa, jest wyraźnie nieobecne w Amerykańskiej Rewolucji. Amerykańscy wolnomularze są dumni z roli, jaką ich bractwo odegrało w tworzeniu nowego narodu, i duma ta jest w pełni uzasadniona. Iskra humanitaryzmu, która czasami przejawia się w działaniach Bractwa, z całą pewnością zabłysła w trakcie tworzenia zrębów amerykańskiej republiki.

Gdybyśmy mieli wymienić kilku najważniejszych humanistów spośród Ojców Założycieli, moglibyśmy wśród nich umieścić takie postacie jak Thomas Jefferson, James Madison, Patrick Henry czy Richard Henry Lee. Jest jednak jeszcze jeden Ojciec Założyciel, którego bardzo rzadko się wspomina. Nie wzniesiono mu jak dotąd ani jednego pomnika w Waszyngtonie. Jego wizerunek nie widnieje też na żadnej amerykańskiej monecie. Nie poświęcono mu również ani jednego znaczka pocztowego, aby uczcić jego pamięć, przynajmniej do roku 1981. Tym człowiekiem był George Mason.

Thomas Jefferson określił go jako jednego „z naszych naprawdę wielkich ludzi i to najwyższej klasy”¹⁷. Mason jest najbardziej lekceważonym spośród Ojców Założycieli, ponieważ nigdy nie przywiązywał wagi do politycznej chwały, unikał piastowania urzędów i nigdy nie słynął z krasomówczości. Okazał się jednak jednym z najbardziej dalekowzrocznych ludzi spośród założycieli Ameryki. Po zakończeniu Rewolucji sprzeciwiał się planom Hamiltona, twierdząc, że „wyrządził [on] nam więcej zła niż Wielka Brytania i wszystkie jej floty i armie”¹⁸. Mason był tym, który najbardziej naciskał na przyjęcie federalnej Deklaracji Praw. Dziesięć przykazań Amerykańskiej Konsytucji, które składają się na Deklarację Praw, jest wzorowanych na wcześniejszej Deklaracji Praw Wirginii napisanej przez niego w roku 1776. Niewiele brakowało, aby Deklaracja Praw nie weszła do Amerykańskiej Konstytucji, i prawdopodobnie tak by się stało, gdyby Mason nie rozpętał zacieklej bitwy o jej włączenie do niej. Mimo dokuczliwej choroby Mason opublikował szereg krytycznych, przekonywających artykułów, w których obnażał wady proponowanej konstytucji w zakresie braku w niej określenia praw jednostki. Większość autorów Konsytucji, włącznie z Aleksandrem Hamiltonem, twierdziło, że Deklaracja Praw nie jest konieczna w związku z równowagą i ograniczeniami narzuconymi federalnemu rządowi przez Konstytucję. Mason trwał jednak niezłomnie przy swoim zdaniu, w czym wspierali go Richard Henry Lee i Thomas Jefferson. Po uzyskaniu wsparcia Jamesa Madisona Deklaracja Praw została ostatecznie przepchnięta przez proces ratyfikacyjny i to w ostatniej chwili. Gdy weźmiemy pod uwagę, do jakiego stopnia wzrosła od tamtego czasu potęga rządu federalnego i jak istotna okazała się Deklaracja Praw, przekonamy

15. Paul Leicester Ford (pod redakcją), *The Works of Thomas Jefferson*, G.P. Putnam, Sons, Nowy Jork, 1905, vol. X, str. 57.

16. Tamże.

17. Robert A. Rutland (pod redakcją), *The Papers of George Mason, 1725-1792*, University of North Carolina Press, Chapel Hill, 1970, vol. 1, str. 296.

18. Tamże, str. CXXV.

się, jak dalekowzrocznym człowiekiem był George Mason. Jego dalekowzroczność i humanitaryzm manifestował się również w jego dążeniu do wprowadzenia pełnego zakazu niewolnictwa. W czasie gdy jego przyjaciele, Jerzy Waszyngton i Thomas Jefferson, byli właścicielami niewolników, George Mason określał handel nimi jako „hańbę rodzaju ludzkiego” i usilnie dążył do wyjęcia niewolnictwa spod prawa we wszystkich stanach. Nie udało mu się tego osiągnąć za życia, lecz w niespełna sto lat później jego marzenia stały się rzeczywistością, kiedy to na mocy trzynastej poprawki do Konstytucji zakazano niewolnictwa w całych Stanach Zjednoczonych.¹⁹ Mimo iż większość uczniów amerykańskich szkół niewiele może się dowiedzieć o George'u Masonie na lekcjach historii i mimo iż jego portret wisi w niewielu klasach, był on bez wątpienia jednym z największych bojowników o wolność ludzi.

Wykrzesana na nowo w trakcie Amerykańskiej Rewolucji iskra humanitaryzmu została wkrótce przygaszona. Ustanowienie w Stanach Zjednoczonych systemu inflacyjnego papierowego pieniądza wskazywało, że w sieci Bractwa wciąż czai się coś złowrogiego. Gdy podobne rewolucje kierowane przez wolnomularzy wybuchały na całym świecie, dawne horrory odżywały na nowo. Jednym z nich było wyrachowane ludobójstwo.

19. La Fayette i kilku innych masonów również przyczyniło się do sukcesu ruchu antyniewolniczego. Należeli oni do masonskiej organizacji noszącej nazwę „Societe des Amis des Noirs” („Towarzystwo Przyjaciół Czarnych”), która dążyła do powszechnej emancypacji murzynów. Niestety ideologia aryjska wciąż była bardzo żywa w innych odgałęzieniach Bractwa.





ŚWIAT W OGNIU

Jednym ze znaczących produktów ubocznych Amerykańskiej Rewolucji była zmiana sposobu patrzenia ludzi na rewolucje. Przebywając we Francji, gdzie szukał militarnego wsparcia, Benjamin Franklin często występował publicznie agitując na rzecz sprawy kolonistów. Z zapałem głosił idee „prawej rewolucji” – koncepcję, która zyskiwała rosnące poparcie łóż masońskich. Opinia publiczna skłaniała się w tamtych czasach ku pogładowi, że gwałtowana rewolucja jest zbrodnią dokonywaną na społeczeństwie. Franklinowi udało się zmienić ten pogląd i przekonać ludzi do akceptacji gwałtownej rewolucji jako kroku w rozwoju ludzkości. Na rewolucjonistów nie należy patrzeć jak na kryminalistów – argumentował – ponieważ to idealisci walczący o wolność i sprawiedliwość. Wysunięto nowe hasło: „Rewolucja przeciwko tyranii to jeden z najświętszych obowiązków”¹. Te śmiałe idee zelektryzowały Paryż i pomogły w uzyskaniu oficjalnego poparcia Francji dla sprawy amerykańskiej, za którą ludzkie społeczeństwo długo musiało płacić straszliwą cenę. Idee głoszone przez Franklina stały się impulsem stymulującym nie kończące się, krwawe rewolucje.

Po amerykańskiej w całym zachodnim świecie i Południowej Ameryce wybuchło wiele innych rewolucji mających na celu ustanowienie rządów w stylu republikańskim. Sukces Rewolucji Amerykańskiej sprawił, że namówić ludzi do walki nie było trudno. Wkrótce we Francji wybucha rewolucja, w latach 1795-1806 w Niderlandach powstaje Republika Batawska, w Szwajcarii – Republika Helwecka (1798-1805), w północnych Włoszech – Republika Cisalpińska (1797-1805), zaś w Genui Republika Liguryjska (1797-1805). W latach 1810-1824 mieszkańcy hiszpańskich kolonii w Południowej Ameryce chwytają za broń i wywalczają niepodległość. W roku 1825 w Rosji wybucha powstanie dekabrystów. 5 lat później, w roku 1830, we Francji dochodzi do drugiej rewolucji. W tym samym roku powstanie w Holandii przynosi niepodległość Belgii. Powstanie w Polsce w latach 1830-1831 zostaje skutecznie stłumione przez Rosję. W roku 1848 przez Europę przetacza się kolejna fala rewolucyjna, zwana Wiosną Ludów, spowodowana przez międzynarodowy kryzys wywołany przez nowy system inflacyjnego papierowego pieniądza, nieurodzaj i epidemię cholery.

1. Bernard Fay, *Revolution and Freemasonry, 1680-1800*, Little, Brown, & Co., Boston, 1935, str. 239.

W prawie wszystkich tych rewolucjach na czołowych pozycjach zauważyć można masonów. Głównym przywódcą pierwszej Francuskiej Rewolucji był Książę Orleanu, który był Wielkim Mistrzem francuskiej masonerii do czasu rezygnacji z tego stanowiska w jej szczytowym momencie. Markiz de La Fayette, którego do masonerii wprowadził Jerzy Waszyngton, również odegrał ważną rolę we francuskim ruchu rewolucyjnym. Klub Jakobinów, który był jądrem radykalnego francuskiego ruchu rewolucyjnego,² został założony przez prominentów masonerii. Oto, co pisze na ten temat Sven Lunden w swoim artykule „Anihilacja masonerii”:

Herbert, Andre Chenier, Camille Desmoulins i wielu innych „żyrondistów” [francuscy umiarkowani republikanie przedkładający rząd republikański nad monarchię] Rewolucji Francuskiej było masonami.³

Masoni byli pierwszymi przywódcami powstania dekabrystów w Rosji, które wybuchło w roku 1825. Część planów tego powstania została opracowana w lożach.

Jak podaje Richard DeHaan w *Encyklopedii Colliera*, w Południowej Ameryce:

Zakon [masoni] odegrał ważną rolę w szerzeniu idei liberalizmu i w organizowaniu politycznej rewolucji w Ameryce Łacińskiej. Podobnie jak francuska masoneria, ruch w Ameryce Łacińskiej był również generalnie anryklerykalny. Masoni pomogli wyzwolić się Meksykowi i Kolumbii spod panowania Hiszpanii, zaś w Brazylii spiskowali przeciwko portugalskiej dominacji.⁴

Lunden przyznaje, że:

Również i w Ameryce Łacińskiej proces wyzwiania się spod hiszpańskiego jarzma był w głównej mierze dziełem masonów. Simon Bolivar był jednym z najbardziej aktywnych synów masonerii, podobnie jak San Martin, Mitre, Alvear, Sarmiento i Benito Juarez – wszystkie te nazwiska są dla Latynosów święte.⁵

Komentując inne rewolucje, Lunden pisze:

Wielu przywódców wielkiego roku 1848, który przyniósł tak wiele powstań przeciwko feudalnym rządóm w Europie, było członkami Zakonu, jak na przykład wielki węgierski bojownik o demokrację, Lajos Kossuth, który znalazł czasowy azyl w Ameryce.⁶

XIX wiek był również świadkiem wojen o zjednoczenie Włoch toczonych pod przywództwem Giuseppe Garibaldiego (1807-1882), który był masonem trzydziestego trzeciego stopnia i Wielkim Mistrzem Włoch. Zwycięski Garibaldi osadził na tronie innego masona, Wiktora Emanuela II.

Włoskie wojny o zjednoczenie pozostawiły po sobie dwie istotne spuścizny: zjednoczone Włochy i nowoczesną mafię. Mafia była tajną organizacją o niezbyt ścisłych więzach wewnętrznych założoną na Sycylii w połowie XVIII wieku. Na początku była ruchem oporu przeciwko obcym władcom, którzy w tym czasie rządili Sycylią. Pierwsi mafiozi byli popularnymi bohaterami prowadzącymi przeciwko nim terrorystyczne działania. Mafia stworzyła na Sycylii podziemny rząd i utrzymywała swoją władzę przemocą. Mafia asystowała Garibaldiemu, gdy w roku 1860 najechał on Sycylię i ogłosił się dyktatorem wyspy. Po wygnaniu obcych władców i zjednoczeniu Włoch mafia stała się kryminalną, zbrodniczą organizacją, którą pozostaje do dziś.

2. Klub Jakobinów nie ograniczał działalności wyłącznie do Francji. W Polsce na przykład organizacje Jakobinów zostały założone w Warszawie i Wilnie na początku lat 1790. W latach 1798-1800 Jakobini założyli w Warszawie tajną filię pod nazwą Towarzystwo Polskich Republikanów. W roku 1800 utworzyli Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które stało się częściowo przykrywką dla ich politycznej działalności.

3. Sven G. Lunden, *Anihilation...*, str. 189.

4. Richard DeHaan, *Fraternal Organizations, Colliers Encyclopedia...*, vol. 10, str. 338.

5. Sven G. Lunden, *Anihilation...*, str. 190.

6. Tamże.

Masoneria z całą pewnością była ważnym katalizatorem w procesie tworzenia nowoczesnych rządów w stylu zachodnim. Przeważająca większość masonów, którzy brali udział w rewolucjach, kierowała się dobrymi intencjami. Rządy przedstawicielskie, które pomogli stworzyć, były bez wątpienia postępowe w stosunku do rządów przez nie zastępowanych.⁷ Niestety, wzniosłe ideały, którymi kierowali się ci masoni, ulegały szybkiej degeneracji, której źródeł należy szukać w samym Bractwie.

Jedną z konsekwencji Rewolucji Francuskiej było ostre załamanie francuskiej gospodarki, zwłaszcza produkcji żywności. Poza tym nowy reżym miał duże trudności polityczne, ponieważ większość Francuzów wciąż była lojalna wobec monarchii. Widząc nadciągającą burzę rząd rewolucyjny postanowił rozwiązać problem politycznej opozycji, głodu i podziału dóbr redukując ilość mieszkańców Francji. Zamiast programu zwiększenia produkcji żywności zdecydowano się na program zaspokojenia zapotrzebowania na żywność w taki sposób, aby jej zmniejszona ilość wystarczyła na pokrycie zapotrzebowania. W całym kraju wdrożono program masowych mordów jako oficjalny program rządu rewolucyjnego. Do historii przeszedł on pod nazwą Rządów Terroru. Ludzi mordowano wszelkimi dostępnymi metodami, między innymi poprzez gilotynowanie, masowe topienie, zabijanie pałą, rozstrzeliwanie i głodzenie. Mimo iż nie udało się zamordować tylu, ilu zaplanowano, to jednak liczba ofiar tego ludobójstwa wyniosła według niektórych szacunków ponad 100.000 osób.

Jak już zauważyliśmy, do ludobójstwa dochodzi wtedy, gdy ludzi segreguje się na lepsze i gorsze kategorie określane zwykle na podstawie przynależności do jakiejś rasy, wyznania bądź narodu. Ofiary są następnie przeznaczane na rzeź, mimo iż zwykle niczym nie zawinili swoim oprawcom. Francuscy rewolucjoniści doprowadzili ten proces do szczytu perfidii. Podczas Rządów Terroru ludzi segregowano biorąc pod uwagę ich status ekonomiczny i społeczny. Osoby zaliczone do złej kategorii były uważane za niepożądaną klasę społeczną i zabijane. Nie sposób wyobrazić sobie bardziej powierzchownego wartościowania ludzi. Tego typu działanie jest jednak szczególnie efektywnym narzędziem prowadzącym do podziału ludzi na kategorie.

Rewolucja Francuska wciągnęła w wojnę prawie wszystkie główne siły Europy. Początkowo zyski z niej czerpał William IX, książę, który odziedziczył ogromną fortunę Hesji-Kassel. W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych wynajął Anglii za sowitą opłatą 8.000 żołnierzy do walki z Francją. Gdy po pewnym czasie Napoleon Bonaparte został cesarzem Francji, William IX zyskał jeszcze bardziej. Po zajęciu przez Napoleona terenów niemieckich na zachód od Renu, łącznie z kilkoma prowincjami Hesji, w ramach rekompensaty otrzymał od niego dużą część Mainzu i tytuł elektora, który był wyższy rangą od księcia. Serdeczność między Napoleonem i elektorem Williamem IX nie trwała jednak długo. William IX próbował zagrać stary numer kokietując obie strony konfliktu w celu zarobienia na wynajmie żołnierzy. W końcu popełnił głupstwo, wynajmując żołnierzy królowi Prus za ćwierć miliona funtów do walki z Napoleonem i próbując jednocześnie ogłosić swoją „neutralność”. Zgodnie z przestrogią Machiavelliego ta podwójna gra została szybko przejrzana i obróciła się przeciwko domowi heskiemu. Wkrótce Hesja-Kassel została zaanektowana i wcielona do napoleońskiego „Królestwa Westfalii”. William IX nie mógł jej odzyskać aż do klęski Napoleona pod Lipskiem w roku 1813. Hesja-Kassel pozostała pod rządami jego rodziny do roku 1866, kiedy to została wcielona do Prus. Mimo iż rodzina królewska Hesji zachowała wpływy w niemieckim społeczeństwie aż do dwudziestego wieku, nigdy już nie odzyskała wyłączności władzy nad swoim terytorium. Hesja stała się elementem nowoczesnych Niemiec – kraju w dużej części zunifikowanego przez pruską dynastię Hohenzollernów.

7. Nie należy przez to rozumieć, że monarchia jest zawsze zła. Historia odnotowała kilku życzliwych ludziom monarchów, którzy rządili dobrze i potrafili działać na rzecz pokoju, czym zyskali popularność wśród swoich poddanych. Dziedziczność lub dożywotność przywództwa ma zaletę stabilności. Monarchia może być pożyteczna tylko wtedy, jeśli monarcha jest odpowiedzialny za swoje czyny i jednocześnie może być usunięty z powodu chronicznej niekompetencji lub nadużywania władzy. Monarchie rzadko funkcjonowały na Ziemi dobrze, ponieważ monarchowie zazwyczaj panowali na zasadzie „prawa danego od Boga” i w związku z tym nie byli odpowiedzialni przed ludźmi, którymi zarządzili.

Mimo niekorzystnego zwrotu w losach Hesji-Kassel, przewroty francuskie okazały się błogosławieństwem dla jednego z finansowych agentów Williama IX, Mayera Amschela Rothschilda (1743-1812), założyciela jednego z najbardziej wpływowych domów bankierskich Europy.

Mayer Amschel był ambitnym i pracowitym kupcem, który zaczął swoją karierę w żydowskim getcie we Frankfurcie nad Menem w Hesji. W roku 1765, dwadzieścia lat przed wybuchem Rewolucji Francuskiej, udało się mu po długich staraniach uzyskać audiencję u księcia Williama IX, który mieszkał w tym czasie w Hesji-Hanau. Mayer Amschel próbował zaprzyjaźnić się z nim sprzedając mu antyczne monety po bardzo niskiej cenie. William IX, który zawsze szukał okazji do zwiększenia swojego majątku, był zachwycony korzyścią, jaką przyniosła mu transakcja z Rothschildem. W nagrodę spełnił jego prośbę i mianował go „Agentem Korony Księcia Hesji-Hanau”. Ta dokonana w roku 1769 nominacja miała charakter bardziej honorowy niż materialny, niemniej umożliwiła Meyerowi Amschelowi olbrzymi awans społeczny i pomogła mu założyć cieszący się uznaniem dom bankierski. W ciągu dwudziestu lat od chwili otrzymania nominacji Mayer Amschel podtrzymywał dobre stosunki z księciem Williamem IX. Jego celem było zostanie jednym z jego osobistych agentów finansowych. Jego wytrwałość została w końcu nagrodzona. W roku 1789, w którym wybuchła Rewolucja Francuska i jednocześnie cztery lata po przejściu przez Williama IX fortuny Hesji-Kassel, Mayer Amschel otrzymał od niego pierwsze uprawnienie do działania w jego imieniu, co doprowadziło do uzyskania upragnionej przez niego pozycji osobistego agenta finansowego księcia.

Rothschild zbił majątek na różnego rodzaju operacjach w czasie służby u Williama IX. Rewolucja Francuska oraz wojny przez nią wywołane były przyczyną występowania braku wielu towarów w całej Hesji. Rothschild wykorzystał tę sytuację i czerpał zyski z zawyżania cen ubrań, które sprowadzał z Anglii. Rothschild wszedł także w układ z innym agentem finansowym Williama IX, Carlem Buderusem. Układ ten pozwalał mu czerpać zyski z wynajmu heskich żołnierzy do Anglii. W swojej znakomitej książce *The Rothschilds, A Family of Fortune* Virginia Cowles pisze o tym układzie następująco:

W tym momencie Mayer zrobił propozycję przedsiębiorcy Carlowi Buderusowi. Anglia płaciła landgrafovi [Williamowi IX] duże sumy pieniędzy za wynajem jego żołnierzy, a Rothschildowie Anglii za importowane z niej dobra. Czemu nie sprawić, aby ten dwustronny ruch pieniędzy się bilansował, zaś nadwyżki wynikające z rachunków wymiennych nie miały stanowić zysku? Buderus wyraża na to zgodę i wkrótce ten dodatkowy trybik w maszynie Rothschilda zaczyna przynosić znakomite wyniki.⁸

Takie są początki domu Rothschildów, którego nazwa wywodzi się od czerwonej tarczy (*roth* – czerwony i *schild* – tarcza) występującej w jego herbie. Rothschildowie stali się w krótkim czasie synonimem bogactwa, siły i bankowości. Przez wiele pokoleń dom ten był najpotężniejszą europejską rodziną bankierską i jego wpływy w międzynarodowej społeczności bankierskiej są do dziś ogromne. Udziałowcem domu Rothschildów we Frankfurcie w jego początkowym okresie była rodzina Schiffów. Schiffowie również stali się jedną z czołowych rodzin bankierskich i zawsze, aż do czasów nam współczesnych, robili wspólne interesy z Rothschildami.

Władza wewnątrz domu Rothschildów, podobnie jak w wielu innych rodzinach bankierskich, przechodziła z ojca na syna lub synów. Rothschildowie, Schiffowie i inne rodziny bankierskie stały się częścią dziedzicznej „papierowej arystokracji”, której rewolucjoniści spod znaku Bractwa dali do ręki potężny oręż w postaci systemu inflacyjnego papierowego pieniądza i jego nieodłącznych towarzyszy – banków centralnych.

Wielu historyków piszących o rodzinie Rothschildów koncentruje się głównie na fakcie, że Mayer Amschel był Żydem. Rothschildowie byli ważnymi mecenasami sprawy żydowskiej przez cały okres historii ich rodziny. Rzadziej natomiast mówi się o ich związku z niemiecką masonerią, który sięga samego początku, kiedy Mayer Amschel często towarzyszył Williamowi IX w jego podróżach do łóż masonskich. To czy w końcu on sam został masonem, czy nie, nie jest jasne,

8. Virginia Cowles, *The Rothschilds, The Family of Fortune*, Alfred A. Knopf, Nowy Jork, 1973, str. 22.

wiadomo natomiast, że był nim jego syn, Salomon (założyciel banku Rothschildów w Wiedniu). Jak podaje Jacob Katz w swojej książce *Jews and Freemasons in Europe, 1723-1959*, Rothschildowie byli jedną z wielu bogatych i potężnych rodzin frankfurckich, których nazwisko wystąpiło na liście członków masonerii już w roku 1811.

Szkockie stopnie używane w lożach niemieckich miały charakter chrześcijański, co stwarzało problem dla Żydów, takich jak Rothschild, którzy chcieli wstąpić do loży. Aby rozwiązać ten problem, żydowska społeczność czyniła wysiłki w celu takiej zmiany niektórych obrzędów, aby ruch masoński stał się dla niej akceptowalny. Utworzono specjalne żydowskie loże, które nazwano „Melchizedek” na cześć króla-kapłana ze *Starego Testamentu*, o którym mówiliśmy w poprzednich rozdziałach. Osoby należące do łóż Melchizedeka nazywano członkami „Zakonu Melchizedeka”. Była to bardzo ciekawa innowacja, ponieważ imię Melchizedeka zostało jakiś czas potem wskrzeszone po drugiej stronie Atlantyku na amerykańskim kontynencie podczas zdarzeń, które według niektórych ludzi miały związek z UFO. Ich owocem była nowa religia: „Kościół Jezusa Chrystusa Ostatnich Dni Świętych” zwany Kościołem Mormonów.



MISTRZ SMITH I ANIOŁ

Istnieje wiele przykładów wskazujących na istnienie związku między ruchami religijnymi i zjawiskiem UFO: żydowskie bunt w Egipcie pod przywództwem Mojżesza, chrześcijańska agitacja w czasach Jezusa, wojujący islam w czasach Mahometa oraz fanatyzm religijny w czasach plagi Czarnej Śmierci.

Na początku XX wieku szczególnie interesujący przypadek religijnej gorączki objął część mieszkańców brytyjskiej Walii. Miała ona miejsce w latach 1904-1905 i przeszła historii pod nazwą „Walijskiego Odrodzenia”. Związana była z wiedzionym „wewnętrznym głosem” kaznodzieją, który elektryzował okolicznych wiernych swoimi nabożeństwami. W okresie tym ludzie donosili o różnych niezwykłych zjawiskach, które miały wówczas miejsce, takich jak jasne, przemierzające niebo światła, które dziś nazwalibyśmy NOLami. W periodyku Towarzystwa Badań Psychologicznych *Proceedings*¹ z roku 1905 zamieszczone zostały następujące relacje naocznych świadków:

Początkowo moją uwagę na to skierowała osoba z tłumu. Spojrzałem i zobaczyłem ścianę ognia wznoszącą się ze stoku góry, która rozciągała się wzdłuż góry na długości około 200-300 metrów, zanim zaczęła powoli wznosić się ku niebu. Potem gwiazda, która tam była, wystrzeliła jej na spotkanie i połączyła się z nią tworząc ognistą kulę. Gdy się wznosiła, stawało się coraz jaśniej, a potem wydawało się, że się kołysze i przekształca w coś na kształt koła sterowniczego statku. Miało to w tym czasie wielkość Księżyca, lecz było to od niego znacznie jaśniejsze i utrzymywało się przez około kwadrans.²

...ukazała się gwiazda, króra wyglądała na niebie jak ognista kula. Błyskała i skrzyła się, i gdy wznosiła się do góry, wydawało się, że kipi. Trwało to przez około 20 minut...³

1. Osoby zainteresowane pełnym raportem Towarzystwa Badań Psychologicznych poświęconym Walijskiemu Odrodzeniu mogą go znaleźć w artykule A.T. Fryera „Psychologiczne aspekty Walijskiego Odrodzenia” opublikowanym przez TBP w *Proceedings*, 19-80, 1905.

2. A.T. Fryer, *Psychological Aspects of the Welsh Revival*, *Society of Psychological Research, Proceedings*, 19:80, 1905 (przedruk dokonany przez Sourcebook Project, Glen Arm, str. 158).

3. Tamże, str. 159.

Na początku ukazała się na niebie bardzo duża i jasna kula ognia. Była znacznie jaśniejsza od zwykłej gwiazdy – jej kolor był bardzo podobny do rozgrzanego do białości żelaza. Miała dwa błyszczące ramiona, które skierowane były ku ziemi. Między ramionami ukazało się dodatkowe światło lub raczej światła przypominające zbiorowisko gwiazd, które wydawały się świecić migoczącym światłem o zmiennej jasności... Trwało to przez około 10 minut lub więcej.⁴

Co ciekawe, w pewnych rejonach Walii światła te zaczęły pojawiać się dopiero w czasie nastania Odrodzenia. *Proceedings* podaje:

W odpowiedzi na pytanie o swoje doznania, pan M. stwierdził, że nigdy przed Odrodzeniem nie widział tego rodzaju światła ani nie słyszał, by ktokolwiek je zaobserwował... [Światła] były widoczne „wysoko na niebie, gdzie nie było żadnych domów lub czegoś, co mogłoby wprowadzać w błąd” [co można by pomylić ze zwyczajnymi światłami]. Były one widoczne zarówno w trakcie ciemnych nocy, jak i wtedy gdy na niebie świecił Księżyc i gwiazdy.⁵

Co najmniej raz widziano światła w pobliżu kaplicy, jak również gdy opuszczały obszar, gdzie mieszkał ów kaznodzieja, co wskazuje na możliwość bezpośredniego angażowania się UFO w sprawy ludzi odpowiedzialnych za Odrodzenie:

Około 21.15 dotarliśmy do Llanfair. Był dosyć ciemny i mglisty wieczór. W pobliżu kaplicy, którą widać z daleka, dostrzegliśmy ciemnoczerwone świetliste kule wyłaniające się zza kaplicy od strony pola, na którym nie było nic, co mogłoby być przyczyną tego zjawiska, to znaczy żadnych domów czy czegoś w tym rodzaju. Potem przez dwie godziny chodziliśmy tam i z powrotem wzdłuż głównej drogi, ale nie dostrzegliśmy żadnych światła z wyjątkiem jednego odległego w kierunku na Uanbedr. Było jasne i wzniosło się wysoko w powietrze pomiędzy drzew, wśród których mieszka dobrze znany wielebny C.E. Odległość pomiędzy nami i tym światłem wynosiła około 1,5 kilometra. Potem, około jedenastej, gdy msza, którą odprawiała pani Jones zbliżała się ku końcowi, z tego samego miejsca uniosły się w powietrze dwie świetliste kule. Były podobne do tych, które widzieliśmy wcześniej. Kilka minut później pani Jones przejechała obok nas wracając do domu swoim powozem. Kilka sekund po tym, jak nas minęła, na głównej drodze, w odległości metra od nas, ukazało się podwójne jasne światło o niebieskawym odcieniu. Dwie lub trzy sekundy po jego zniknięciu po prawej stronie w odległości od 150 do 200 metrów od nas ukazały się dwie bardzo duże kule przypominające wyglądem te, które widzieliśmy na drodze. Tym razem były tak jasne, że na sekundę lub dwie zostaliśmy oślepieni. Natychmiast potem ukazało się jasne światło wznoszące się pomiędzy drzew, wśród których mieszka wielebny C.E. Tym razem było podwójne. Po drugiej stronie drogi niedaleko od nas ukazały się wznoszące się z pola trzy ciemnoczerwone świetliste kule. Dwie z nich zdawały się rozszczepiać, podczas gdy środkowa nie zmieniała swojego wyglądu. Potem, po zakończeniu trwającej kwadrans obserwacji tego ostatniego zjawiska, pojechaliśmy do domu.⁶

Do występujących wówczas zjawisk wizualnych dołączyły również dochodzące z nieba zjawiska dźwiękowe. Wydaje się, że ich celem było wzmocnienie w ludziach wiary w posłania Odrodzenia i przekonanie ich, że są świadkami odwiedzin z niebios:

E.B. słyszał poprzedniej środy około czwartej dźwięk, który przypominał uderzenie pioruna, po czym dobiegł go dochodzący z powietrza piękny śpiew.
[...]

Wracając do domu z pracy w sobotę wieczorem między siódmą a ósmą E.E. słyszał dziwną muzykę podobną do buczenia, jakie wydają druty telegraficzne, tyle że znacznie głośniejszą i to na wzniesieniu, które znajdowało się daleko od drzew i drutów, poza tym wieczór był dość spokojny.

J.P. słyszał w sobotę wieczorem trzy tygodnie temu na drodze w odległości niespełna kilometra od domu piękny śpiew, który go bardzo przestraszył.⁷

4. Tamże.

5. Tamże. str. 149.

6. Tamże, str. 148-149.

7. Tamże, str. 134.

Co ciekawe, w roku 1905 negowano te zjawiska podobnie jak dziś zaprzecza się obserwacjom UFO, co wskazuje, że tego typu reakcja na niezwykle obserwacje nie jest wynalazkiem drugiej połowy XX wieku. Jeden z badaczy zaprzecza w swoim raporcie z 21 lutego 1905 roku wszystkim walijskim obserwacjom, twierdząc, że to jedynie światła farm, błotny gaz, planeta Wenus lub „twory przemęczonych umysłów”. Tego rodzaju wyjaśnienia nie były bardziej pomocne wtedy, w 1905 roku, podobnie jak nie są dzisiaj.

Walijskie Odrodzenie nie było odosobnionym przypadkiem tego typu. Podobne zjawiska miały miejsce sto lat wcześniej w stanie Nowy Jork. Dotyczyły one widzenia, które miał kilkunastoletni wówczas Joseph Smith. Jego efektem było powstanie Kościoła Mormonów. Całej tej sprawie warto się dokładnie przyjrzeć. Według Josepha Smitha zdarzenie to miało miejsce pewnego pięknego wiosennego dnia 1820 roku. Miał on wówczas 14 lub 15 lat i jego umysł znajdował się na rozdrożu. W jego rodzinnym mieście Manchesterze w stanie Nowy Jork trwały w tym czasie ostre spory między różnymi sektami chrześcijańskimi, z których każda starała się przyciągnąć do siebie jak najwięcej wiernych. Aby uporządkować w swoim umyśle wywołane tymi sporami zamieszanie, poszedł na pobliskie wzgórze, gdzie zaczął się głośno modlić, prosząc Boga o radę. To, co nastąpiło, znacznie przekraczało to, o co prosił:

...nagle chwyciła mnie jakaś siła, która całkowicie mnie opanowała; miała tak zadziwiający wpływ na mnie, że język mi tak zdrętwiał, iż nie mogłem wykrztusić z siebie słowa. Wokół mnie zaległy gęste ciemności i przez chwilę myślałem, że zostałem skazany na nagłą śmierć. [Joseph Smith 2,16-17]⁸

Będąc bliskim rozpacz, nagle ujrzał:

...słup światła dokładnie nad moją głową jaśniejszy od słońca, który opadał powoli, aż spowił mnie całego.

Po chwili poczułem, że zostałem wyzwolony od nieprzyjaciela, który trzymał mnie w swej mocy. Kiedy to światło spowiło mnie, zobaczyłem dwie Postacie, których jasności i chwały nie da się opisać słowami, stojące nade mną w powietrzu. Jedna z nich przemówiła zwracając się do mnie po imieniu i rzekła wskazując na drugą: „To jest Mój Syn Ukochany. Słuchaj go!” [Joseph Smith 2,16-17]

Tak zaczęła się seria objawień „anioła”, którego spisane wypowiedzi stały się podwaliną Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich znanego również pod nazwą Kościoła Mormonów. Kościół ten jest ważną instytucją prowadzącą rozległe interesy i posiadającą ogromne majątki ziemskie. Ilość jego wyznawców w roku 1985 wynosiła w przybliżeniu 5,8 miliona ludzi. Wziąwszy początek od wizji kilkunastoletniego chłopca na jednym ze wzgórz w stanie Nowy Jork, kościół ten szybko się rozrósł i oddziałuje dziś na życie wielu ludzi.

Wizja Josepha na wzgórzu była pierwszą z wielu wizyt, jakie złożył mu jego przyjaciel „anioł”. Drugie odwiedziny miały miejsce trzy i pół roku po pierwszych. Joseph położył się właśnie do łóżka i kiedy odmawiał modlitwę:

Zobaczyłem, że w moim pokoju pojawiło się światło, którego natężenie stale rosło, aż zrobiło się jaśniej niż w południe. I nagle obok mnie pojawiła się postać, która unosiła się w powietrzu, jako że jej stopy nie dotykały podłogi.

Miał na sobie luźną szatę, tak białą, że nie da się jej porównać z niczym, co dotychczas widziałem, i nie wierzę, aby istniało cokolwiek na tym świecie, co mogłoby być tak nieskazitelnie białe i jasne. [Joseph Smith 2,30-31]

Postać w pokoju Josepha miała obnażone dłonie z nadgarstkami i stopy z kostkami, a także głowę, szyję i pierś. Przedstawiła się mu imieniem Moroni i podała za anioła, który żył przed wiekami jako człowiek. Zmartwychwstały „Moroni” przekazał mu posłanie składające się z cytatów pochodzących z przepowiedni Sądu Ostatecznego ze *Starego Testamentu* i powiedział, że wkrótce się one spełnią. Poinformował także o istnieniu starożytnych metalowych płytek, na

8. Wszystkie wypowiedzi Josepha Smitha są cytatami pochodzącymi z książki *Pearl of Great Price*.

których spisane są początki dziejów kontynentu północno-amerykańskiego. Następnie polecił mu je wykopać i po przetłumaczeniu przedstawić całemu światu. Po przekazaniu tej wiadomości wizerunek Moroniego znikł w zadziwiający sposób:

...Zobaczyłem, jak światło w pokoju zaczyna się skupiać wokół postaci tego, który do mnie przemawiał, i trwało to aż do chwili, gdy pokój ponownie wypełnił mrok, z wyjątkiem miejsca, w którym się on znajdował. Nagle ujrzałem kanał otwierający się prosto do nieba, wewnątrz którego wzniosł się on i po chwili zniknął... [Joseph Smith 2,43]

Joseph nie zastanawiał się długo nad tym tajemniczym zjawiskiem, bowiem zagadkowe światło i gość wkrótce ponownie przybyli do jego pokoju. Złożone mu tej samej nocy drugie odwiedziny wyglądały następująco:

[Anioł] zstąpił i ponownie mówił o tych samych rzeczach, co podczas pierwszej wizyty – bez jakiegokolwiek zmiany. Kiedy skończył, powiedział o wielkim sądzie, który czeka ludzkość i ma przynieść wielkie wyludnienie za sprawą głodu, miecza i zarazy. Ten surowy sąd nadejdzie na Ziemię jeszcze za życia tego [Josepha Smitha] pokolenia. Po oznajmieniu tych rzeczy, ponownie wzniosł się jak za pierwszym razem. [Joseph Smith 2,45]

Zjawa ta nachodziła Josepha przez całą noc. Przebywając nazajutrz na polu, wyczerpany młody Smith upadł na ziemię usiłując przejść przez płot, i stracił przytomność. Odzyskując ją, ujrzał nad sobą tego samego anioła, który po raz kolejny przekazał mu to samo posłanie. Na koniec dodał, aby opowiedział ojcu o swoich wizjach.

Niektórzy krytycy mają zastrzeżenia co do wierności jego opowieści, podkreślając, że opisał on je dopiero po upływie dziewiętnastu lat. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich się znajdował, to opóźnienie jest zrozumiałe, bowiem był wtedy bardzo młody i słabo wykształcony.

Nie wnikając w szczegóły cała ta historia warta jest dokładnego przyjrzenia się. Czy wizja Josepha Smitha była rzeczywiście wizją religijną, jak sądzą wyznawcy jego religii, czy też był on, jak uważają inni, ofiarą manipulacji ze strony UFO?

Jego anioł, Moroni, różnił się od aniołów opisanych przez Ezechiela i Jana Chrzciciela. Nie miał na sobie przedmiotów, które można by wziąć za hełm i buty, poza tym był ubrany w długą luźną szatę. Niewykluczone że to, co widział Joseph, było przestrzennym obrazem rzutowanym bezpośrednio do jego pokoju. Przemawia za tym jego stwierdzenie mówiące, że kiedy Moroni odwiedził go powtórnie, powtórzył swoje posłanie „bez jakiegokolwiek zmiany”. Sposób, w jaki zniknął, wskazuje na projekcję obrazu ze źródła znajdującego się w powietrzu na zewnątrz domu. Gdy Moroni wrócił po raz trzeci tej samej nocy, Smith słyszał, „jak przeprowadza próbę lub powtarza znowu to samo, co poprzednim razem...” (Joseph Smith 2,48-49). Jeśli relacja Smitha jest dokładna i rzeczywiście dotyczy UFO, to bez wątpienia zawiera w sobie element czarnego humoru. Dziś możemy pójść sobie do Disneylandu i podziwiać wspaniałe, wyglądające jak żywe, projekcje mówiących głów w trakcie przejażdżki przez Nawiedzony Dom. Taka projekcja oglądana przez młodego dziewiętnastowiecznego wieśniaka byłaby bez wątpienia traktowana przezeń jako prawdziwa wizja pochodząca od Boga. Relacja młodego Smitha przypomina pod wieloma względami wcześniejsze spotkania z Nadzorcami: zstąpienie z nieba i ukazanie się „aniołów”. Jego słowa mówiące, że czuł się zniewolony i unieruchomiony przywodzą na myśl doznania współczesnych osób, które przeżyły bliskie spotkania z UFO. Tego typu odczucie ma zwykle miejsce w przypadkach, w których dochodzi do więzi.

Są również inne zapisy mormońskie, które przemawiają za przypuszczeniem, że Joseph Smith miał bliskie spotkanie z UFO. Głoszona przez niego doktryna mówi, że we wszechświecie istnieje wiele zamieszkałych planet. Jest to stosunkowo śmiały pogląd jak na niewykształconego dziewiętnastowiecznego człowieka. Ponadto twierdził on, że Bóg przebywa w ludzkim ciele z krwi i kości (patrz *Doktryny i Przymierza* 150,22) i mieszka w pobliżu gwiazdy Kolob (patrz *Abraham* 3,1-3). Innymi słowy Bóg jest ludziopodobną istotą z innej planety. Przeżycia Smitha są kolejną manifestacją znanych już nam Nadzorców, którzy podając się za Boga wtrącają się w ludzkie sprawy wprowadzając jeszcze jedną apokaliptyczną religię na Ziemi.

Często spotykamy się z ostrą krytyką biblii religii Smitha – *Księgi Mormona*. Jak się podaje, *Księga Mormona* jest przekładem starożytnych metalowych płytek, które Smith wykopał w miejscu wskazanym przez Moroniego. Historia opisana w *Księdze Mormona* jest godna uwagi, mimo iż dla wielu osób wydaje się niewiarygodna.

Księga Mormona spisana została prozą w stylu przypominającym *Stary Testament* i wiąże dzieje starożytnej Północnej Ameryki z opisaną w nim historią. Według niej około roku 600 p.n.e. pod przewodnictwem „Boga” przetransportowano do Ameryki podwodnymi łodziami w kształcie spodków grupę mieszkańców Palestyny. „Bóg” wysłał ich tam z powodu incydentu z Wieżą Babel. Gdzieś w Amerykach (być może w Meksyku lub Środkowej Ameryce) przesiedleńcy zbudowali wspaniałe miasta nie ustępujące tym w Starym Świecie. Prowadzili wojny i byli posłuszni temu samemu „Bogu” i „aniołom”, których czczono na Bliskim Wschodzie. *Księga Mormona* opowiada o częstych wizytach „aniołów” i ich głębokim zaangażowaniu w sprawy starożytnej Ameryki. Zachęcali oni swoje sługi – ludzi – do pielęgnowania ważnych cnót, z których najwyższej cenione było oczywiście posłuszeństwo.

Księga Mormona opowiada również o wielu innych godnych uwagi wydarzeniach, które miały miejsce w późniejszym czasie w Ameryce. Według niej w pierwszym wieku naszej ery Jezus Chrystus wielokrotnie ukazywał się na tym kontynencie po Ukrzyżowaniu. Opisana w niej jego wizja przedstawia go jako osobę otoczoną niezwykle promieniami światła spływającymi z nieba w chwili jego ukazania się.

Wielu uczonych traktuje *Stary Testament* jako dokument historyczny, lecz niewielu to samo sądzi o *Księdze Mormona*. Opisane w niej zdarzenia i sposób, w jaki Joseph Smith otrzymał płyty i je przetłumaczył, są tak niezwykle, że rodzą podejrzenie co do ich autentyczności. Właśnie dlatego świat akademicki odnosi się do niej z lekceważeniem. Nasuwa się zatem pytanie: Czy *Księgę Mormona* należy odrzucić?

W rzeczywistości *Księga Mormona* może okazać się najdonioślejszym dokumentem historycznym stworzonym przez religie Nadzorców. Biorąc pod uwagę to, co już o niej wiemy, opisane w niej dzieje starożytnej Ameryki są dokładnie tym, czego należało się spodziewać. Ziemia jest mała i należy przypuszczać, że rasa „starożytnych astronautów” (to znaczy Nadzorców) będzie rządziła ludzką społecznością wszędzie, na wszystkich kontynentach, w podobny sposób. Należałoby zatem oczekiwać po nich tej samej brutalności i promowania identycznych religijnych fikcji. Data przybycia Palestyńczyków do Ameryki ustalona na podstawie danych zawartych w *Księdze Mormona* jest szczególnie interesująca, ponieważ odpowiada datom, które historycy przyjmują za moment pojawienia się starożytnych kultur Meksyku i Środkowej Ameryki. Może ona zatem posłużyć do wyjaśnienia przyczyny nagłego rozwoju tych kultur w tym regionie, który nastąpił znacznie później niż podobnych cywilizacji po drugiej stronie naszego globu, które zdążyły się już do tego czasu rozwinąć i upaść.

Ta zagadka wciąż jest nie rozwiązana.

Jeśli *Księga Mormona* jest przynajmniej częściowo prawdziwa, to gdzie są ruiny miast, o których w niej mowa? Jak dotąd odnaleziono wiele godnych uwagi ruin, lecz niestety nie wszystkich najważniejszych miast w niej opisanych. Odpowiedzi na to pytanie udziela jednak sama księga, stwierdzając, że niektóre miasta zostały doszczętnie zniszczone przez „Boga” w przerażającym kataklizmie.

Podobnie jak w innych częściach świata, również w starożytnej Ameryce ludziom było bardzo trudno zadowolić swoich panów, to znaczy Nadzorców. *Księga Mormona* mówi, że niektórzy starożytni Amerykanie bardzo źle wywiązywali się ze swoich obowiązków, w wyniku czego około roku 34 n.e., czyli mniej więcej w czasie śmierci Chrystusa, na duży obszar Ameryki spadła sroga kara. Zawarty w niej opis tego kataklizmu jest doprawdy zadziwiający, bowiem jest to po prostu opis skutków nuklearnego holokaustu:

5. I czwartego dnia pierwszego miesiąca trzydziestego czwartego roku rozszalała się straszliwa burza, o jakiej nigdy nie słyszano w całym ich kraju.

6. I podczas tej straszliwej burzy uderzył potężny piorun; i zdawało się, że od uderzenia ziemia, która zadrżała w posadach, rozpadnie się na dwoje.

7. I niebo przecinały gwałtowne błyskawice, jakich nigdy nie widziano w całym ich kraju.

8. I miasto Zarahemla stanęło w ogniu.
9. Miasto Moroni pochłonęły głębiny morskie, a jego mieszkańcy utonęli.
10. I ziemia zasypała miasto Moronihah, że wielka góra stanęła na tym miejscu.
11. I wielka i straszliwa zagłada nastąpiła w kraju na południu.
12. Ale jeszcze większa i straszliwsza zagłada dotknęła kraj na północy, albowiem burza, huragan, błyskawice z piorunami i trzęsienie ziemi zmieniły powierzchnię całego kraju.
13. Drogi górskie zostały przerwane, a niziny zniszczone, gdyż w wielu miejscach zamiast równin były teraz wyżyny i góry.
14. Wiele znacznych miast zatoneło, wiele spłonęło, a pod wieloma zadrżała ziemia, aż budowle zawaliły się zabijając mieszkańców, i miasta te stały się pustką.
15. Niektóre z miast ocalały, ale zniszczenia były ogromne i wielu mieszkańców zginęło.
16. I niektórych poniosły wichry huraganu i nikt nie wie, gdzie są.
17. I tak cała powierzchnia ziemi została zamieniona przez burzę, pioruny, ogień i trzęsienie ziemi.
18. Skały pękały na dwoje i były wszędzie rozrywane, a ich odłamki można było znaleźć w szczelinach i rozpadlinach w całym kraju.
19. I stało się, że gdy grzmoty, bryskawice, burza, wichura i trzęsienie ziemi ustały – a trwało to około trzech godzin, i jakkolwiek niektórzy mówią, że dłużej, wszystkie te straszliwe rzeczy nastąpiły w przeciągu około trzech godzin – ciemność ogarnęła cały kraj.
20. Cały kraj tonął w gęstej ciemności, a mieszkańcy, którzy ocalili, odczuwali opary tej ciemności.
21. W tym oparze ciemności nie mogli zapalić żadnego światła, ani świecy, ani pochodni; i nie mogli nawet skrzesać ognia, by zapalić drzazgi suchego drewna, nie mieli więc żadnego światła.
22. I nie widzieli żadnego światła, ani ognia, ani przeblysku światła, ani słońca, ani księżyca, ani gwiazd, gdyż tak gęsta była chmura ciemności zalegająca kraj.
23. I przez trzy dni nie mieli żadnego światła; i wielki był płacz i zawođenje wszystkich ludzi, głośnie ich jęki z powodu ciemności i zagłady, która na nich spadła.

Księga Mormona, Trzecia księga Nefiego 8,5-23⁹

Grzmoty, błyskawice, gwałtowne spopielenie miast w czasie trzech godzin oraz trwające trzy dni głębokie ciemności wszystko to doskonale pasuje do opisu nuklearnej eksplozji, która obraca wszystko w zgłiszczą i tworzy wolno opadającą na ziemię chmurę popiołu. Powyższy opis nabiera szczególnego znaczenia, kiedy weźmie się pod uwagę fakt, że został on po raz pierwszy opublikowany ponad sto lat temu, czyli na długo przed wynalezieniem przez człowieka broni nuklearnej. Jest on dodatkowym argumentem przemawiającym za tym, że Joseph Smith nie wymyślił sam *Księgi Mormona*, jak twierdzą niektórzy jej krytycy. Jest wręcz nieprawdopodobne, aby ktokolwiek w czasach Smitha mógł przypadkowo wyobrazić sobie zdarzenie tak dokładnie opisujące skutki nuklearnego wybuchu.

Mormoni podkreślają, że nauki duchowe, które zawiera ich biblia, są ważniejsze od informacji o charakterze historycznym. Ich wierzenia są rzeczywiście istotne, ponieważ ukazują wprost intencje Nadzorców.

Podstawowe nauki duchowe kościoła mormonów można w skrócie przedstawić następująco:

- ludzie są nieśmiertelnymi duchowymi istotami zamieszkującymi ludzkie ciała;
- dusza a nie ciało jest prawdziwym źródłem inteligencji i osobowości;
- jako byty duchowe istnieliśmy przed narodzeniem i będziemy istnieć po śmierci;
- prawdziwym celem życia jest doskonalenie duchowe aż do osiągnięcia stanu odrodzenia duchowego będącego odbiciem stanu Najwyższej Istoty, do którego osiągnięcia służy etyka;
- wszyscy posiadają wolną wolę.

Nauki te brzmią podobnie do nauk bezpańskich religii. To wyjaśnia, dlaczego tak wielu ludzi przeszło na mormonizm i pozostaje jego wiernymi wyznawcami. Głębsze waczytanie się w mormońskie teksty, pokazuje jednak, że istotne prawdy głoszone przez tę religię są poprzecinane w sposób uniemożliwiający ludziom osiągnięcie duchowego zbawienia.

Głoszą one, że ludzie są nieśmiertelnymi bytami duchowymi zamieszkującymi materialne ciała. Formy duchowe są również zbudowane z materii i wyglądają tak samo jak ludzkie ciała. Joseph

9. Powyższy oraz pozostałe cytaty z *Księgi Mormona* zaczerpnięte zostały z jej polskiego przekładu wydanego nakładem Korporacji Prezydenta Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich w roku 1981.

Smith powiada, że „duch jest substancją; jest materialny, jest z czystszej, elastyczniejszej i bardziej doskonałej materii niż ciało”. O Najwyższej Istocie (Bogu) mówi się, że jest podobną, materialną istotą, która zamieszkuje doskonałe i nieśmiertelne ciało z krwi i kości. Ostatecznym celem mormonizmu jest osiągnięcie takiego samego stanu, w jakim znajduje się „Bóg”, i zamieszkanie w doskonałym, nieśmiertelnym ludzkim ciele przez resztę nieskończoności. Tak więc nauki mormońskie wywodzące się rzekomo ze starożytnych płytek oraz od nadzorczych „aniołów” zachęcają ludzi do przyjęcia żalosnego losu nieskończonego uwięzienia w ludzkim ciele. *Księga Mormona* wyraża to następująco:

43. I duch i ciało zostaną ponownie zjednoczone w swej kompletnej formie...

45. [...] ich dusze połączą się nierozdzielnie z ich ciałami tworząc w ten sposób jedność duchową i nieśmiertelną, że nigdy więcej nie zazną śmierci.

Księga Mormona, Księga Almy 11,43-45

Teksty starożytnej Mezopotamii mówią, że nadzorczy „bogowie” rodzaju ludzkiego chcieli na stałe połączyć byty duchowe z ludzkim ciałem, aby stworzyć w ten sposób rasę niewolników. Bezpańskie religie twierdziły, że uwięzienie ducha w ludzkim ciele jest głównym powodem cierpień. Aby zwalczyć te poglądy i promować cele Nadzorców, mormonizm twierdzi kłamliwie, że byt duchowy może osiągnąć ostateczne szczęście i boskość tylko w przypadku stałego złączenia się z materią:

Bowiem człowiek jest duchem. Pierwiastki są wieczne; duch i pierwiastki nierozdzielnie połączone uzyskują pełnię szczęścia;

Kiedy są rozdzielone, człowiek nie może osiągnąć pełni szczęścia.

Doktryny i zasady, 93,33-34

Tylko tam, gdzie zostały utracone prawdy duchowe, mogą się rozwijać takie nauki. Tal właśnie stało się na Ziemi.

Mormonizm naucza, że przed przybyciem na Ziemię każdy mieszkał razem z Niebiańskim Ojcem (Bogiem). Posyłanie przezeń ludzi na Ziemię, aby nauczyli się odróżniać dobro od zła i zademonstrowali mu, że czynienie dobra przedkłada się nad czynienie zła, jest częścią jego wielkiego planu. Lecz co ciekawe, wszystkie byty duchowe kierowane na Ziemię poddawane są zabiegowi amnezji obejmującej wspomnienia z okresu przed urodzinami. Zgodnie z jednym z mormońskich tekstów:

...mimo iż wyczuwamy czasami nasz przedśmiertelny byt [istnienie w postaci duchowej przed wcieleniem się w ludzkie ciało] jak przez „ciemne szkło” [niewyraźnie], jest to skutecznie zablokowane w naszej pamięci.¹⁰

Jest to ważne stwierdzenie, ponieważ pokazuje ono, że pamięć istnienia w formie duchowej jest w jakiś sposób celowo blokowana przez społeczność Nadzorców w ramach ich planu wiązania form duchowych z ludzkimi ciałami i nie ma związku z ludzką pamięcią. Społeczność Nadzorców wydaje się posiadać skuteczne metody kontrolowania pamięci, czego dowodem są współczesne przypadki wzięć przez UFO, w czasie których ludzie – ofiary wzięć – doznają prawie całkowitej amnezji obejmującej te przeżycia.

Wymuszona amnezja wspomniana w *Księdze Mormona* miała kilka celów. Jednym z nich było:

...sprawienie, aby nasze rozróżnianie między dobrem i złem ograniczało się raczej do naszych ziemskich potrzeb, aniżeli wpływu naszego Wszechdobrego Niebiańskiego Ojca.¹¹

10. The Church of Jesus Christ of Latter Day Saints, *Granite Mountain – Where a Billion People «Live»*, artykuł reklamowy, bez daty, str. 7.

11. Tamże.

To doprawdy zdumiewające wyznanie, ponieważ mówi ono o blokadzie wspomnień z istnienia w formie duchowej w taki sposób, aby żadne ludzkie działanie nie było oparte na wiedzy i wspomnieniach z życia w tej postaci, lecz wynikało z traktowania siebie jako istoty wyłącznie materialnej. Takie postępowanie gwarantuje ograniczenie możliwości osiągnięcia wysokiego poziomu etycznego przez jednostkę, ponieważ w konfrontacji z dylematami moralnymi etyka musi uwzględniać jej element duchowy. Zredukowanie problemów etycznych do ziemskich potrzeb uniemożliwia ludziom rozwiązywanie zagadnień etycznych, które mogłyby ich doprowadzić do pełnego duchowego odrodzenia. To ograniczenie jest dokładnie tym, do czego dążyli Nadzorcy. Dowodzi tego *Stary Testament*, który mówi, że „Bóg” nie chciał, aby Adam i Ewa „jedli” z „drzewa wiedzy dobra i zła”, ponieważ mogliby w ten sposób dowiedzieć się, jak odzyskać duchową nieśmiertelność.

Powyższy cytat sugeruje ponadto, że Nadzorcy mają skłonność do blokowania ludzkich wspomnień o Najwyższej Istocie. Skutek jest taki, że ludzie nie tylko nie pamiętają swojego poprzedniego, duchowego istnienia, ale także kontaktu z Najwyższą Istotą. Jeśli te wspomnienia istnieją, to łatwo zrozumieć dlaczego Nadzorcy starają się je ukryć. Blokując je, społeczność Nadzorców jeszcze bardziej pogłębia duchową ignorancję, dzięki której łatwiej jest jej rozpowszechniać religijne fikcje.

To wszystko nie oznacza oczywiście, że za tę amnezję i upadek duchowy należy winić wyłącznie Nadzorców. Upadek ten zaczął się dokonywać prawdopodobnie na długo przed przejęciem przez nich kontroli nad naszą cywilizacją. Teksty mormońskie sugerują, że oni jedynie go wykorzystali obracając na swoją korzyść.

Jak już zauważyliśmy, wojny są narzędziem Nadzorców służącym do sprawowania kontroli nad ludźmi. Według *Księgi Mormona* było ono używane w stosunku do cywilizacji starożytnej Ameryki, gdzie wybuch wielu wojen przypisuje się „Bogowi”.

15. I widziałem, jak Bóg przelał swój gniew na ten wielki i występny kościół, że wojny i przygotowania do wojen ogarnęły wszystkie narody i plemiona ziemi.

Księga Mormona, Pierwsza księga Nefiego 14,15

Księga Mormona stwierdza, że podżeganie do wojen będzie kontynuowane przez całe pokolenia jako „boskie” narzędzie sprawowania kontroli:

12. Z pokolenia na pokolenie będzie pośród nich rozlew krwi i wielkie nieszczęścia. Dlatego, moi synowie, pragnę, abyście zapamiętali i zważali na moje słowa.

Księga Mormona, Druga księga Nefiego 1.12

W świetle powyższego nie należy się dziwić stwierdzeniu, że mormonizm jest kolejną gałęzią sieci Bractwa, mimo iż tradycyjnie stoi on w opozycji do pozostałych tajnych stowarzyszeń, takich jak masoneria. Mormońska opozycja w stosunku do masonerii oparta jest na fragmentach *Księgi Mormona*, które zdają się wskazywać, że Bóg jest przeciwny tajnym stowarzyszeniom, co sugeruje poniższy cytat:

22. Będą mieć także tajemne sprzysiężenia na wzór sprzysiężeń diabła, jak za dawnych czasów, bo jest on inicjatorem wszystkiego...

Księga Mormona, Druga księga Nefiego 26, 22

Wielu ludzi protestuje przeciwko interpretowaniu tego fragmentu jako skierowanego przeciwko stowarzyszeniom takim jak masoneria. Ostatecznie sam Joseph Smith stworzył zhierarchizowane duchowieństwo na wzór masonerii, włącznie z tajnym obrzędkiem i ceremonialnym fartuszkem.

Mormońskie duchowieństwo jest podzielone na dwie części: Duchowieństwo Aarona (nazwane na cześć brata Mojżesza) i Wysokie Duchowieństwo, znane bardziej pod nazwą Duchowieństwa Melchizedeka (nazwane na cześć biblijnego króla Melchizedeka). Według *Księgi Almy* (roz. 13 ust 1-14) mormońskie wysokie duchowieństwo jest dokładnie tym samym, któremu wiele wieków wcześniej przewodził Melchizedek. Współczesne duchowieństwo mormońskie nadal stosuje proces stopniowanego wtajemniczenia, jak to ma miejsce w innych organizacjach Bractwa. Jego

najwyższej rangi ceremonie odbywają się w tajemnicy, zaś wtajemniczanych obowiązuje przysięga dochowania tajemnicy. Podczas tych ceremonii wtajemniczani często noszą ceremonialne fartuszki, zaś poszczególne „tajemnice” ujawniane są im poprzez różne symbole i alegorie.

Joseph Smith twierdzi, że model mormońskiego duchowieństwa oparł na wskazówkach otrzymanych od anioła. Pewne elementy zaczerpnął jednak z innych źródeł. Wstąpił nawet na pewien czas do masonerii, aby zapoznać się z jej ceremoniałem i zaczerpnąć zeń niektóre rzeczy. Thomas F. O'Dea w swojej książce *Mormoni* pisze:

Joseph wstąpił do masonerii po to, aby zapożyczyć z niej niektóre elementy ceremoniału, które następnie przekształcił, wyjaśniając swoim wyznawcom, że masoński rytuał jest skorumpowaną formą starożytnego ceremoniału duchownego, który jest właśnie przywracany.¹²

Joseph Smith otrzymał nominację na Mistrza Masońskiego 16 marca 1842 roku w loży w Illinois. Do tej samej loży należało wielu innych wysokich rangą mormonów, z których najsłynniejszym był prawdopodobnie Brigham Young – człowiek, który poprowadził monnoński eksodus poprzez Amerykę do Utah, gdzie ustanowił stolicę tego kościoła.

Te związki z wolnomularstwem nie oznaczają jednak, że mormonizm był jego odłamem. Organizacyjne więzi między masonerią i kościołem mormońskim zostały zerwane stosunkowo wcześniej. Smith wstąpił do niej nie po to, aby się do niej przyłączyć, ale żeby zapożyczyć z niej pewne elementy. Kościół mormoński był kolejną frakcją będącą w stanie wojny z innymi odłamami Bractwa. Mormonom wpajano, że ich religia jest „jedynym prawdziwym, żywym kościołem na Ziemi, z którego, Ja, Pan, jestem prawdziwie zadowolony...” (*Doktryny i zasady*, 1,30). Ta deklaracja stoi oczywiście w sprzeczności z pozostałymi religiami pochodzenia nadzorczego, z których każda głosi identyczną zasadę, co wywołuje oczywiście nieustanne bezsensowne spory „religijne”, których celem jest utrzymywanie ludzi w stanie ciągłego zantagonizowania, czyli braku jedności. Niektórzy ludzie do dziś walczą z mormonami. Skutki tego stanu rzeczy odczuł na sobie sam Joseph Smith, który w roku 1844 został zamordowany przez rozwścieżony tłum.

Od początku istnienia kościoła mormonów jego wyznawcy żyją nadzieją spełnienia się przepowiedni mającego wkrótce nadejść Dnia Sądu, który zapowiedział anioł Smitha. Z zapisków Smitha jasno wynika, że dzień ten miał nadejść jeszcze za życia jego pokolenia. Być może tą przepowiedzianą Wielką Pożogą była Wojna Secesyjna. W momencie jej wybuchu w roku 1861 żyło jeszcze wielu wyznawców religii Smitha, którzy znali go osobiście. Ten brutalny konflikt, którego byli świadkami, z całą pewnością wydawał się dla wielu z nich swego rodzaju Armageddonem.¹³

Ponieważ jak to bywało już wcześniej, przyręczone milenium pokoju i duchowego zbawienia nie nadeszło, mormoni zrobili to samo, co inne apokaliptyczne religie przed nimi: zreinterpretowali po swojemu moment nadejścia Dnia Sądu, aby przepowiednia ta była wciąż żywa i aktualna, mimo iż się całkowicie nie sprawdziła.

Jednym z największych przedsięwzięć współczesnego kościoła mormońskiego jest stałe aktualizowanie ogromnej – największej na świecie – biblioteki genealogicznej. Genealogia to zbiór rodzinnych więzów i pokrewieństw. Mówi ona, kto kogo spłodził, jak również podaje rasową i społeczną charakterystykę osób będących odroślami danego drzewa rodzinnego. Mormońskie dane

12. Thomas F. O'Dea, *The Mormons*, The University of Chicago Press, Chicago, 1957, str. 57.

13. Co ciekawe, południowi secesjoniści i proniewolnicze ugrupowania, które spowodowały wyłamanie się Konfederacji z Unii, rozpoczynając w ten sposób Wojnę Secesyjną, były pod silnym wpływem sieci Bractwa. Widać to między innymi w dwóch z wielu propozycji flag Konfederacji, w których na szczytnym miejscu widniał symbol Bractwa – boskie „Oko Opaczności”. Przed wybuchem wojny grupa Południowców utworzyła wpływową, proniewolniczą, tajną organizację o nazwie „Rycerze Złotego Kręgu”. Jej członkowie przysięgali zachować niewolnictwo na ziemiach przyległych do Morza Karaibskiego zwanych „Złotym Kręgiem”. Ich pieczęć zawierała krzyż podobny do używanego przez kawalerów maltańskich. Rycerze Złotego Kręgu zniknęli wkrótce z areny i zostali zastąpieni przez Rycerzy Ku Klux Klanu. Klan był brutalną, typową dla Bractwa, tajną organizacją, która powstała na Południu po wojnie. Założony rzekomo dla żartu szybko się rozrósł, stając się potężną siłą społeczną i polityczną na Południu. Nauki Klanu są głęboko rasistowskie i tkwią korzeniami w ideologii aryjskiej [tej samej, do której odwoływał się niemiecki faszyzm].

genealogiczne trzymane są wewnątrz góry położonej w łańcuchu Gór Skalistych w odległości około trzydziestu kilometrów na południe od Salt Lake City. Zbiory chroni dwustumetrowa granitowa ściana góry oraz czternastotonowe stalowe wrota. Biblioteka ta została zbudowana tak, aby przetrwać wszelkie kataklizmy. Według mormońskiej ulotki owocem stałego aktualizowania danych jest ponad 60.000 rolek mikrofilmu rocznie zawierających dane pochodzące z aktów ślubu, zgonów, rodzinnych rejestrów oraz innych źródeł.

To niezwykle przedsięwzięcie zostało zapoczątkowane w pierwszej połowie dwudziestego wieku. Podjęto je rzekomo z powodu przekonania mormonów, że ich rodziny mają przetrwać wieczność. Mormonów uczy się, że powinni śledzić związki rodzinne, aby wszyscy, którzy zmarli w dawnych czasach, mogli uzyskać błogosławieństwo w ceremoniach odprawianych przez współczesnych wyznawców tej religii. Mormoni nie ograniczają swoich genealogicznych dociekań wyłącznie do swoich rodzin. Ich celem jest „przeprowadzenie niezbędnych badań genealogicznych, aby umożliwić ochrzcenie się wszystkim, którzy teraz lub w przyszłości, będą już w świecie duchowym, tego zapragną”.¹⁴ Ponieważ wszyscy ludzie, jacy kiedykolwiek żyli, kwalifikują się do tego, należy sądzić, że celem mormonów jest genealogiczny zapis całej ludzkości! Z tego, co głosi ich kościół, wynika, że taki jest właśnie cel tego przedsięwzięcia – w stopniu, w jakim jest to możliwe.

Działalność ta ze zrozumiałych względów niepokoi część ludzi. Jeszcze dziś żyje wielu świadków szaleństwa niemieckich nazistów. Ludzie ci odczuwają zapewne niepokój na myśl o tragicznych skutkach, jaki mogłyby wywołać mormońskie dane genealogiczne, gdyby dostały się w ręce rasistów. Ten niepokój potęgują dodatkowo wczesnomormońskie doktryny lokujące ludzi o ciemnej skórze na niższej w stosunku do ludzi białych pozycji. Aryjskość była ważnym elementem wczesnomormońskiej filozofii. W *Księdze Mormona* powiedziane jest, że ciemna skóra została stworzona przez „Boga” jako kara za grzech:

21. I doświadczył ich srogim przekleństwem z racji ich niegodziwości, bo zniczulili swe serca przeciwko Panu, że stały się one niczym gład, dlatego jak byli biali, piękni i mili dla oka, aby nie byli pokusą dla naszych, Pan Bóg spowodował, że ich skóra stała się ciemna.

22. Tak powiedział Pan Bóg: Spowoduję, że będą wstrętnei dla twoich, jeśli się nie nawrócą odstępując od nieprawości.

23. I przekłęci będą potomkowie tego, który przyłączy się do ich potomstwa, będą przekłęci tym samym przekleństwem. Pan powiedział to i tak się stało.

24. I z racji przekleństwa, które na nich spadło, stali się próżnym ludem, pełnym chytrości i złych zamiarów, polującym na zwierzęta puszczy.

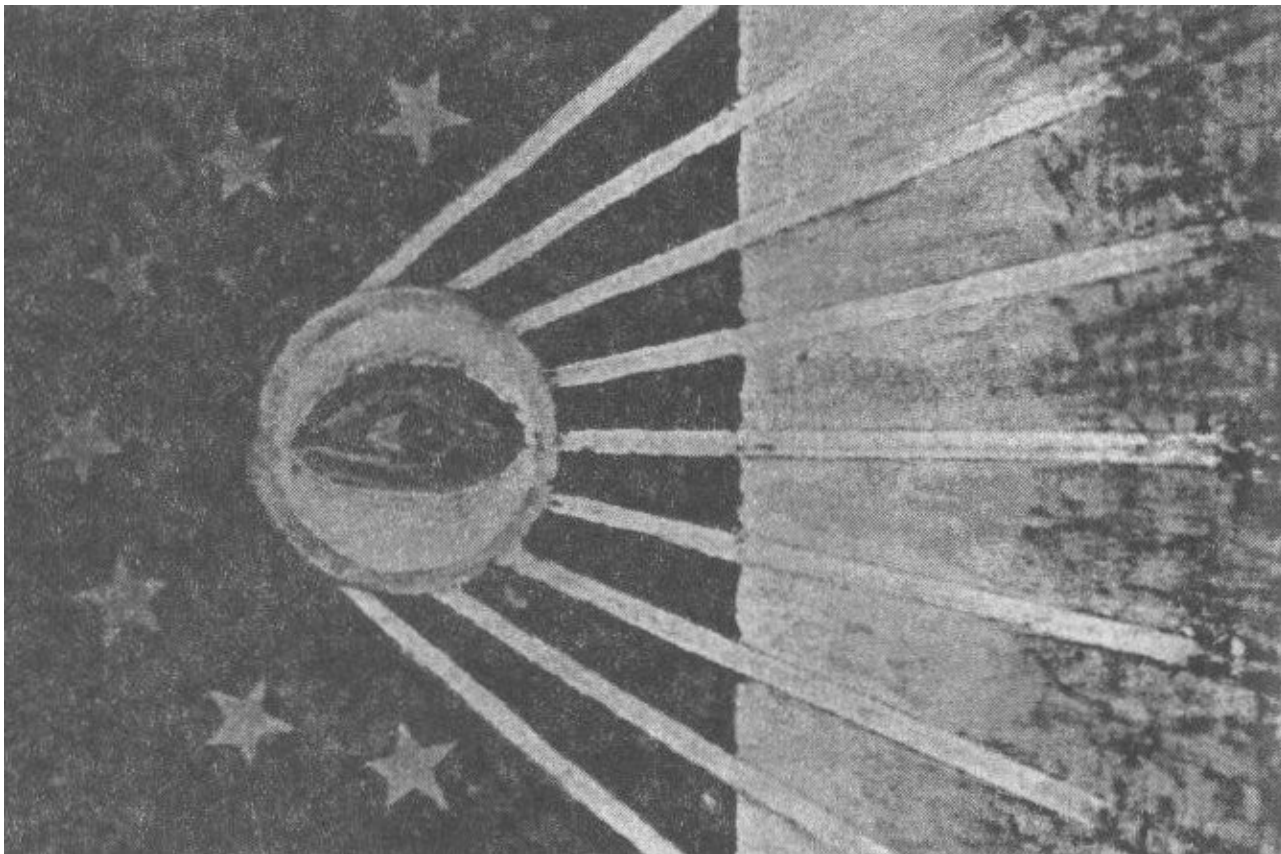
Księga Mormona, Druga księga Nefiego 5,21-24

Na plus mormonom należy przyznać, że odrzucili te rasistowskie wierzenia i obecnie przyjmują w szeregi swoich kapłanów ludzi o różnym kolorze skóry. Niemniej jednak muszą bacznie uważać, aby ich genealogiczne dane nigdy nie wpadły w ręce tych, którzy chcieliby je wykorzystać do dokonania rasowej „czystki”.

Działalność współczesnych mormonów wykazuje dużo humanitarnych cech. Na przykład kościół ich popiera silne związki rodzinne. W roku 1982 miałem okazję obejrzenia w telewizji jego apelu, w którym podkreślał on wagę dawania dzieciom możliwości rozwoju zgodnie z ich uzdolnieniami. Ta postawa prowadzi do bardzo ważnego wniosku:

Żadna organizacja nie jest wyłącznie dobra lub zła. W naszym zwariowanym świecie nie istnieje absolutne dobro ani absolutne zło. Nawet w najgorszych ludziach tli się płomyk dobra (na przykład psychopata Hitler był bardzo dobry dla dzieci), zaś w najlepszych zawsze jest coś, co należałoby zmienić. Większość ludzi łączących się w grupy bądź podążających za przywódcą robi to kierując się prawymi pobudkami. Zwykle jest to zasłyszany element prawdy bądź szukanie rozwiązania jakiegoś szczególnego problemu. Prawdziwą trudność w osądzaniu jednostki lub grupy stanowi określenie, czy czyni ona więcej dobra, czy zła, i w jaki sposób wyeliminować z niej zło bez naruszania dobra. To niesłychanie trudne zadanie.

14. The Church of Jesus of Latter Saints..., str. 5.



Złożono wiele propozycji flagi nowej Konfederacji. Te dwa projekty, które można dziś obejrzeć w Narodowym Archiwum Stanów Zjednoczonych, eksponują boskie „Oko Opatrzności” będące jednym z głównych symboli Bractwa. Przywódcy Konfederacji wybrali ostatecznie prostszy emblemat, który stanowi połączenie promieni i gwiazd.



Teksty mormońskie mówią, że „Bóg” (czyli Nadzorczy Zarząd Ziemi) zamierza całkowicie wyeliminować „świat ducha” w ramach realizacji swojego utopijnego planu przeznaczonego na użytek ludzkości. Oznacza to, że nigdy nie będzie istniało nic więcej poza materialnym światem, przynajmniej dla mieszkańców Ziemi. Inaczej mówiąc, ma to być totalne usidlenie ducha w materialnej pułapce. Tego rodzaju zabiegi wymagają stworzenia czysto materialistycznych filozofii i przekonania do nich ludzi, tak aby nie szukali oni niczego poza światem materii. Ich celem ma być nauczanie, że nie istnieje prawdziwy duch, że całe życie, myśl i proces tworzenia jest wyłącznie efektem zachodzących w ludzkim organizmie procesów fizycznych. Tego rodzaju idee stały się swego czasu bardzo modne i po dziś dzień nie tracą na popularności, pomagając w uwięzieniu rasy ludzkiej w stale pogłębiającym się duchowym letargu. Przodującą pod tym względem przez wiele lat była polityczna filozofia, która narodziła się w dziewiętnastowiecznych Niemczech. Mam tu oczywiście na myśli ideologię „komunizmu” będącą interesującą mieszaniną apokaliptyzmu, materializmu i protestanckiej etyki pracy, która była znaczącą siłą napędową dwudziestego wieku.



APOKALIPSA MARKSA

Pierwsza Rewolucja Francuska (1789) zapoczątkowała długą serię powstań we Francji. Nowy książę Orleanu, Ludwik-Filip, był czołową postacią rewolty z czerwca 1830 roku, która osadziła go na tronie Francji jako władcę monarchii konstytucyjnej. Asystował mu w tym markiz de La Fayette. Kolejnym ważnym poplecznikiem Ludwika-Filipa był Ludwik-August Blanqui, odznaczony przez nowy rząd za zasługi oddane rewolucji z 1830 roku.

Blanqui był aktywnym rewolucjonistą jeszcze długo po roku 1830 i prowadził długiej serii powstań. Według Juliusa Braunthala, autora książki „Historia Międzynarodówki” „Blanqui był inspiratorem wszystkich powstań w Paryżu poczynając od roku 1839 aż do Komuny Paryskiej¹ w roku 1871”.²

Blanqui był członkiem sieci tajnych stowarzyszeń francuskich, które organizowały rewolucje. Prawie wszystkie one były odroślami Bractwa opartymi na jego wzorcach organizacyjnych. Każde z nich pełniło inną funkcję i głosiło inną ideologię, której celem było pozyskiwanie ludzi dla sprawy rewolucji. Mimo iż rewolucyjne stowarzyszenia różniły się czasami ideologią i taktyką działania, miały jeden wspólny cel: doprowadzenie do wybuchu rewolucji. Wielu rewolucyjnych przywódców często należało do kilku z nich jednocześnie.

Jedną z najbardziej prężnych tajnych francuskich grup rewolucyjnych było Stowarzyszenie Pór Roku, którego współprzywódcą był Blanqui. Utworzono je wyłącznie do inspirowania i propagowania politycznej konspiracji. Jedną ze współpracujących z nim organizacji była „Liga Sprawiedliwych”. Założono ją w roku 1836 jako tajne stowarzyszenie. Wspomagała ona Blanquia i Stowarzyszenie Pór Roku w co najmniej jednym powstaniu – powstaniu majowym z 1839 roku. Kilka lat po nim do Ligi wstąpił człowiek, który z czasem stał się najsłynniejszym trybunem rewolucjonistów – Karol Marks.

Karol Marks urodził się w Niemczech w roku 1813 i żył 70 lat. Wielu ludzi uważa go za twórcę nowoczesnego komunizmu. Jego pisma, zwłaszcza *Manifest komunistyczny*, stały się kamieniem

1. Komuna Paryska była grupą rewolucyjną, która rządziła Paryżem od 18 marca do 28 maja 1871 roku.

2. Julius Braunthal (angielski przekład H. Collins i K. Mitchell), *History of the International*, Vol. 1 (1864-1914), Frederick A. Praeger, Nowy Jork, 1967, str. 46.

milowym w rozwoju ideologii tego ruchu. Jednak, jak podkreślają niektórzy historycy, nie był on wbrew potocznym poglądom twórcą wszystkich głoszonych przez siebie idei. Działal głównie jako mówca radykalnych organizacji politycznych, których był członkiem. Właśnie w czasie przynależności do Ligi Sprawiedliwych napisał razem ze swoim przyjacielem Fryderykiem Engelsem wspomniany *Manifest*. Mimo iż zawiera on wiele oryginalnych myśli Marksa jego rzeczywistym celem było nadanie spójnej formy ideologii komunistycznej, która już od pewnego czasu inspirowała do powstań tajne stowarzyszenia we Francji.

Dzięki swojemu intelektowi Marks zyskał znaczne wpływy w Lidze Sprawiedliwych, które pozwoliły mu dokonać w niej pewnych zmian. Nie podobał mu się romantyczno-konspiracyjny charakter sieci tajnych organizacji, do których należał, i usunął z nich ten element. W roku 1847 Liga przemianowana została na „Ligę Komunistów”. Związki z nią utrzymywało wiele różnych organizacji „robotniczych”, jak choćby Niemieckie Robotnicze Stowarzyszenie Edukacyjne (MRSE), którego brukselski oddział założył on sam.

Z działań tych wyłania się niezwykle ironia, przejawiająca się w tym, że ta sama sieć organizacji Bractwa, która w wyniku rewolucji umożliwiła powstanie Stanów Zjednoczonych i innych „kapitalistycznych” krajów, stworzyła ideologię (komunizmu), która stała w opozycji do filozofii tych krajów! Zrozumienie tego, co tu omawiamy – stworzenia przeciwstawnych stron konfliktu („komuniści kontra kapitaliści”) przez tych samych ludzi w ramach tej samej tajnej sieci organizacji Bractwa – jest niezwykle ważne. Ten doniosły fakt jest stale przeoczany w podręcznikach historii. W ciągu niespełna stu lat sieć Bractwa dała światu dwie przeciwstawne filozofie, które stały się podwaliną tak zwanej „zimnej wojny” – konfliktu, który trwał blisko pół wieku.

Biorąc pod uwagę związki Karola Marksa z siecią Bractwa nie powinno nikogo dziwić, że jego filozofia zawiera podstawowe elementy religii Nadzorców. Marksizm ma silnie apokaliptyczny charakter i naucza o „ostatnim boju” między siłami „dobra” i „zła”, po którym na Ziemi ma nastać utopia. Główna różnica polega na tym, że Marks tworząc swoją ideologię całkowicie odrzucił religię i starał się, aby przypominała ona „naukę” społeczną. W modelu Marksa siły „dobra” to uciskane „klasy pracujące”, zaś siły „zła” to klasy właścicieli. Ostry konflikt między tymi dwiema grupami jest przedstawiony jako naturalny, nie dający się uniknąć i w ostatecznym rachunku pożyteczny proces, gdyż jego końcowym rezultatem ma być powstanie na Ziemi utopii. Marksistowski pogląd o nieuniknionej walce klas jest odbiciem wierzeń kalwinistycznych, zgodnie z którymi konflikty na Ziemi są zjawiskiem zdrowym, ponieważ oznacza to, że siły „dobra” są aktywnie zaangażowane w walkę z mocami „zła”.

Marks starał się nadać swojej koncepcji „nieuniknioności konfliktu” naukowy charakter włączając doń „dialektykę”, którą wprowadził do nauki inny niemiecki filozof, Hegel (1770-1831). Heglowskie pojęcie „dialektyki” można wyjaśnić następująco: z tezy (idei lub poglądu) oraz antytezy (przeciwieństwa danej idei lub poglądu) można wyprowadzić syntezę (nową wynikającą z nich ideę lub pogląd, który będzie się od nich różnił). Marks przyjął tę na pozór naukową metodę i włączył ją do swojej teorii historii społecznej. W komunistycznym modelu „materializmu dialektycznego” społeczne, ekonomiczne i polityczne zmiany wynikają ze zderzenia, często gwałtownego, przeciwieństw. Takie rozumowanie prowadzi do wniosku, że nie kończące się wojny i spory pomiędzy różnymi ziemskimi frakcjami są naturalną częścią egzystencji, w wyniku których dokonują się wszystkie przemiany społeczne. To sprawia, że nie kończący się konflikt społeczny jest pożądanym i właśnie tę iluzję usiłuje nam wmówić Marks w ramach swojej teorii „walki klasowej”.

Komunistyczna wizja utopii jest osobliwa i zarazem ważna. W jej ramach wszyscy są robotnikami i wszyscy są sobie równi. Nikt nic nie posiada, lecz wszyscy są właścicielami wszystkiego; wszyscy dostają wszystko, co jest im potrzebne, lecz niekoniecznie to, co chcą, i zanim ta utopia nastanie, wszyscy muszą żyć w dyktaturze. No, no! Ta dziwaczna wizja utopii wydaje się być specjalnie stworzona do utrzymania rasy ludzkiej w charakterze rasy robotników i skłonienia jej do akceptacji warunków społecznej represji, to znaczy dyktatury.

W czasach Marksa wiedza duchowa doszła do stanu ostrej zapaści. Protestantkie „tandetne zabawienie” oraz kłopotliwe rytuały praktykowane przez prawie wszystkie pozostałe religie ze zrozumiałych względów doprowadzały wielu racjonalnie myślących ludzi do całkowitego odrzucenia religii. Nie ma nic dziwnego w tym, że realność duchowej rzeczywistości stanęła pod znakiem

zapytania. Te wątpliwości doprowadziły wielu ludzi do zwrócenia się w kierunku czysto materialistycznego poglądu na życie, zaś Marks dostarczył im odpowiedniej do tego filozofii. Mimo iż Marks przyznaje realność duchowego bytu, stwierdza jednak błędnie, że jest on wyłącznie produktem fizycznych i materialnych zjawisk. W ten oto sposób jego nauki pomogły w promowaniu jednego z celów Nadzorców wyrażonego w *Księdze Mormona* oraz na tabliczkach starożytnych Sumerów, którym było głoszenie stałego związku między formami duchowymi i ludzkimi ciałami. Prace Marksa nadały temu związkowi „naukowego” charakteru, wskazując, że duch i materia są ze sobą nierozzerwalnie związane. Marksistowska filozofia dodaje, że „nadnaturalna” (istniejąca poza granicami świata materialnego) rzeczywistość nie jest możliwa. Marksistowska utopia jest więc zbliżona do biblijnego Edenu: materialistycznego raju, w którym każdy jest robotnikiem bez szans na osiągnięcie wyżyn wiedzy duchowej i wolności – innymi słowy, słodkie duchowe więzienie.

W tym samym czasie, w którym komunizm został ukształtowany w zorganizowany ruch, dokonywał się istotny rozwój systemu bankowego. Pod koniec dziewiętnastego wieku nowy system inflacyjnego papierowego pieniądza stał się normą na całym świecie. Nie był on jednak dostatecznie zorganizowany w skali międzynarodowej i właśnie to – stworzenie światowej sieci banków centralnych kontrolowanych z jednego miejsca – stało się kolejnym celem Bractwa.

Jednym z uczonych, który szczegółowo opisał ten proces, jest nieżyjący już dr Carroll Quigley, wykładowca na Uniwersytecie Harvarda, Princeton i w Szkole Służb Zagranicznych przy Uniwersytecie Georgetown. Jego książka „Tragedia i nadzieja – historia świata naszych czasów” spotkała się z dużym oddźwiękiem, ponieważ została wykorzystana przez część członków Towarzystwa Johna Bircha do udowodnienia ich koncepcji „komunistycznego spisku”. Pomijając tę głośną sprawę, książka dr. Quigleya jest owocem wyczerpujących dociekań i ze wszech miar warta przeczytania. Dr Quigley nie był „specjalistą od spiskowej teorii dziejów”, lecz wysoko cenionym profesorem o ogromnym dorobku naukowym. Jego książka przedstawia szczegółowo rozwój i działalność międzynarodowej społeczności bankierskiej w procesie ustanawiania na całym świecie systemu inflacyjnego papierowego pieniądza.

Przyjrzyjmy się, co ma on nam do powiedzenia na ten temat.



ŚMIESZNY PIENIĄDZ UMIĘDZYNARADAWIA SIĘ

W książce „Tragedia i nadzieja” dr Quigley dzieli historię „kapitalizmu” na wiele etapów. Trzeci z nich, który obejmuje okres od roku 1850 do 1931, określa jako kapitalizm finansowy i powiada:

To trzecie stadium kapitalizmu jest tak ważne w dziejach XX wieku, zaś jego odgałęzienia i wpływy tak zakamuflowane, niemal mistyczne, iż możemy czuć się rozgrzeszeni, że poświęcamy jego organizacjom i metodom tak dużo uwagi. Krótko mówiąc, to, co się w tym czasie dokonało, było przeobrażeniem starych zdeorganizowanych lokalnych metod operowania pieniądzem i kredytem w spójny system o międzynarodowym zasięgu, który funkcjonował z niespotykaną wydajnością jak dobrze naoliwiona maszyna przez wiele dziesiętków lat.¹

Dalej opisuje on ogólne cele nowego zintegrowanego systemu:

...kolejnym, dalekosiężnym celem sił finansowego kapitalizmu, z pozoru mało istotnym, było stworzenie światowego systemu kontroli finansowej skupionego w prywatnych rękach, zdolnego do zdominowania systemów politycznych wszystkich krajów oraz całej światowej ekonomii. System ten miał być kontrolowany w sposób feudalny przez centralne banki świata działające na mocy tajnych porozumień podejmowanych na częstych prywatnych spotkaniach i konferencjach. Zwieńczeniem tego systemu był Bank Międzynarodowych Zabezpieczeń w Bazylei, w Szwajcarii, który był własnością prywatną. Należał on i był zarządzany przez centralne banki świata, które również były prywatnymi korporacjami. Każdy bank centralny... starał się manipulować międzynarodową wymianą, wpływać na poziom ekonomicznej aktywności kraju oraz na kooperujących polityków za pomocą odpowiednich ekonomicznych gratyfikacji w świecie biznesu.²

1. Carroll Quigley, *Tragedy and Hope, a History of the World in Out Time*, MacMillan Co., Nowy Jork, 1966, str. 50.

2. Tamże, str. 324.

W świecie anglojęzycznym nowo powstałe banki centralne wywierały silne wpływy polityczne

poprzez organizację zwaną „Okrągłym Stołem”. Była ona „kuźnią myśli” stworzoną w celu wywierania wpływu na działania rządów w zakresie polityki zagranicznej.

Okrągły Stół założył Anglik Cecil Rhodes (1853-1902), który był twórcą olbrzymiej operacji dotyczącej systemu kopalnictwa diamentów i złota w Południowej Afryce i dwóch innych państwach afrykańskich, których nazwy pochodzą od jego nazwiska: Północna i Południowa Rodezja (dziś odpowiednio Zambia i Zimbabwe). Wykształcony w Oxfordzie Rhodes dokonał najwięcej ze wszystkich Brytyjczyków w zakresie eksploatacji zasobów mineralnych Afryki oraz wniósł największe zasługi w przekształcenie południowej części tego kontynentu w witalną część Brytyjskiego Imperium.

Rhodes był kimś więcej niż tylko człowiekiem dążącym do zrobienia własnej fortuny. Bardzo interesował się sprawami świata i kierunkiem, w którym on zmierzał, zwłaszcza sprawami wojen. Mimo iż żył prawie sto lat temu, zdawał sobie sprawę, że ludzie wcześniej czy później skonstruują broń o wielkiej sile niszczenia, która będzie mogła zniszczyć całą naszą cywilizację. Jego dalekowzroczność sprawiła, że skierował swoje zdolności i znaczną część środków pieniężnych na budowę światowego systemu politycznego, który uniemożliwiłby wybuch wojny o zasięgu globalnym. Dążył do stworzenia jednego światowego rządu pod przywództwem Brytanii. Uważał, że taki rząd byłby w stanie zablokować wrogie działania prowadzone przez dowolne ugrupowanie. Pragnął również zjednoczyć ludzi poprzez uczynienie języka angielskiego językiem uniwersalnym. Dążył do zmniejszania wpływów nacjonalistycznych i starał się wzmocnić w ludziach poczucie tego, że są członkami ogólnoludzkiej społeczności. Właśnie te cele przyświecały mu, kiedy powoływał do życia Okrągły Stół. Swoją ostatnią wolą stworzył słynne „Stypendium Rhodesa”, które działa do dziś. Jego zadaniem jest promowanie w ludziach poczucia przynależności do ogólnoswiatowej społeczności opartego na anglosaskich tradycjach.

Rhodes miał dobre przeczucia. Gdyby mu się udało, zapobiegłby wielu nieszczęściom wywołanym destrukcyjnymi działaniami nadzorczego pochodzenia ze strony sieci skorumpowanego Bractwa. Uniwersalny język mógłby zniwelować niszczące skutki podziału ludzi na różne grupy językowe opisane w rozdziale mówiącym o Wieży Babel. Promowanie poczucia przynależności do ogólnoswiatowej społeczności miało pomóc w przezwyciężaniu tych aspektów i rodzajów nacjonalizmu, które są czynnikami generującymi wojny. Coś poszło jednak nie tak, jak oczekiwano. Rhodes popełnił ten sam błąd, co wielu innych humanistów przed nim, sądząc, że będzie mógł zrealizować swoje cele posługując się siecią, skorumpowanego Bractwa. To błędne mniemanie zakończyło się utworzeniem instytucji, które z miejsca wpadły w ręce tych, którzy wykorzystali je do skutecznego ucisku rodzaju ludzkiego. Okrągły Stół nie tylko nie spełnił pokładanych w nim nadziei, lecz, co gorsze, jego członkowie współuczestniczyli w tworzeniu dwóch najbardziej zbrodniczych rzeczy dwudziestego wieku. Pierwszą z nich były obozy koncentracyjne, a drugą to, czego powstania obawiał się najbardziej – bomba atomowa. Na pomysł utworzenia Okrągłego Stołu wpadł on na początku swoich lat dwudziestych. W wieku 24 lat, będąc jeszcze studentem Oxfordu, sporządził swój drugi testament, w którym sformułował swoje zamierzenia zapisując swój majątek na:

...utworzenie, promocję i rozwój tajnego stowarzyszenia, którego prawdziwym celem i zadaniem byłoby objęcie całego świata brytyjskim panowaniem... i utworzenie odpowiednio potężnej siły, która uniemożliwiałaby wybuchy wojen i wspierała najkorzystniejsze dla ludzkości działania.³

Tajne stowarzyszenie Rhodesa powstało ostatecznie w roku 1891. Było wzorowane na wolnomularstwie z jego „wewnętrznym” i „zewnątrznym” kręgiem. Rhodesowski wewnętrzny krąg nosił nazwę Kręgu Wtajemniczonych zaś zewnętrzny Stowarzyszenie Wspierającego. Nazwa organizacji, Okrągły Stół, była nawiązaniem do legendy o Królu Arturze i jego legendarnego okrągłego stołu. Z tego też względu wszyscy członkowie Okrągłego Stołu nosili tytuł rycerzy.

Sukcesy Rhodesa i jego wpływy polityczne w sposób nieunikniony doprowadziły do związania się z nim innych „animatorów” angielskiego społeczeństwa, do których należeli również najwięksi

3. William Plomer, *Cecil Rhodes*, Peter Davis, Ltd., Edynburg, 1933, str. 25-26.

finansiści Brytanii. Jednym z głównych jego zwolenników był angielski bankier, lord Rothschild,

głowa potężnej filii tej rodziny w Anglii. Lord Rothschild szybko znalazł się na liście proponowanych członków Kręgu Wtajemniczonych Okrągłego Stołu. Kolejnym ważnym współpracownikiem Rhodesa był inny wpływowy bankier angielski, Alfred Milner.

Po śmierci Rhodesa w roku 1902 prestiż Okrągłego Stołu wśród międzynarodowej społeczności bankierskiej wciąż rósł, ponieważ dostrzegła ona w nim narzędzie do wywierania wpływu na rządy krajów wchodzących w skład Wspólnoty Brytyjskiej oraz inne. Według Quigleya w Stanach Zjednoczonych:

Zasadniczy kręgosłup tej organizacji [Okrągłego Stołu] rozrastał się wzdłuż istniejących już kanałów finansowej współpracy biegnących od Banku Morgana w Nowym Jorku do grupy międzynarodowej finansjery kierowanej przez Lazard Brothers.⁴

Począwszy od roku 1925 Okrągły Stół wspierany był przez bogate osoby, fundacje i spółki związane z międzynarodową społecznością bankierską, na przykład Carnegie United Kingdom Trust, a także organizacje związane z J.P. Morganem oraz rodzinami Rockefellerów i Whitneyów.

Po I wojnie światowej Okrągły Stół wszedł w okres ekspansji, w czasie której stworzono wiele podgrup. Człowiekiem odpowiedzialnym za zbiórki pieniędzy dla podgrup był Lionel Curtis. W Anglii i w każdym z brytyjskich dominioniów Curtis powołał do życia lokalną sekcję (w nazewnictwie dr. Quigleya „grupę czołową” Okrągłego Stołu pod nazwą Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. W Stanach Zjednoczonych „grupę czołową” Okrągłego Stołu nazwano Radą do Stosunków Zagranicznych⁵.

Wielu współczesnych obywateli USA wie o tej mieszczącej się w Nowym Jorku organizacji. Powszechnie uważa się, że jest ona „kuźnią umysłów”, z której wychodzi wielu polityków osiagających szczybel federalny. Na przykład w okresie prezydentury Ronalda Reagana ponad siedemdziesięciu członków jego administracji należało do Rady, włącznie z czołowymi postaciami jego gabinetu. Rada dominowała już we wcześniejszych administracjach i dominuje w obecnej. Przewodniczącym Rady jest od wielu lat bankier David Rockefeller, który kierował wcześniej Chase Manhattan Bank. Przed Rockefellerem Radzie ds. Stosunków Zagranicznych przewodniczył inny przedstawiciel władzy wykonawczej tego banku. Obawy Thomasa Jeffersona spełniły się. Społeczność bankierska wywiera silny wpływ na politykę amerykańską, zwłaszcza zagraniczną, i Rada jest jednym z narzędzi służących do tego celu. Niestety, wpływ ten służy utrzymywaniu inflacji, zadłużenia i promowaniu wojen jako właściwego „status quo”.

Cecil Rhodes darzony był za życia w Południowej Afryce dużą atencją i przez wiele lat pełnił tam urząd gubernatora. Miał unikalny i bardzo skuteczny sposób rządzenia, który według jednego z jego najbliższych przyjaciół, dr. Jamesona, polegał na tym, że pozwalał ludziom, którym ufał, na dużą samodzielność.

...Rhodes pozostawiał podjęcie decyzji [co zrobić w danej sytuacji] człowiekowi, który się znalazł w sytuacji tego wymagającej; w moim przypadku mnie, ponieważ uważał, że znajdując się w niej to ja będę w stanie najwłaściwiej ją ocenić. To właśnie jego sposób działania. Praca z człowiekiem o tak ogromnych zdolnościach to prawdziwa przyjemność. Tę przyjemność potęguje dodatkowo fakt, że realizację własnych planów powierzał innym. Mimo iż nieraz ten system rządzenia Transwalem odbijał się na nim niekorzystnie, jednak w dłuższej perspektywie sprawdzał się. Jeśli danej osobie udawało się osiągnąć cel, nie dociekał zbytnio, jakich metod i środków użyła. Pozostawiał ludziom wolną rękę i dzięki temu dawali oni z siebie wszystko, na co było ich stać.⁶

4. Carroll Quigley, *Tragedy...*, str. 951.

5. Council on Foreign Relations; w skrócie: CFR.

6. Imperialist, *Cecil Rhodes, a Biography and Appreciation*, The MacMillan Company, Nowy Jork, 1897, str. 400-402.

To rzeczywiście bardzo efektywny sposób rządzenia, z wyjątkiem przypadków, w których środki

użyte do osiągnięcia celu, rodzą nowe problemy. Niektóre środki proponowane przez ludzi Rhodesa przyniosły z biegiem czasu więcej szkód niż oczekiwanego dobra. Na przykład w Afryce Południowej walki między holenderskimi chłopami (Burami) i Anglikami przerodziły się w Wojnę Burską. W czasie tego konfliktu jeden z brytyjskich oficerów służących u Rhodesa, lord Kitchener, utworzył obozy koncentracyjne do trzymania w nich pojmanych Burów. Ich oficjalne zatwierdzenie nastąpiło 27 grudnia 1900 roku. W rezultacie do 46 obozów trafiło ponad 110.000 Burów. Panujące w nich warunki były tak nieludzkie, że zmarło w nich, z powodu chorób zakaźnych, łącznie od 18.000 do 26.000 ludzi. Dziś obozy koncentracyjne kojarzymy z niemieckimi nazistami i komunistyczną Rosją, lecz należy pamiętać, że ich wynalazcami byli dowodzeni na początku XX wieku przez lorda Kitchenera Angliki.

Niewykluczone, że najbardziej ironicznym aspektem działalności Okrągłego Stołu, była rola tej organizacji w zbudowaniu bomby atomowej. Po śmierci Rhodesa grupy Okrągłego Stołu uiworzyły dodatkowe organizacje. Jedną z nich był Instytut Zaawansowanych Badań⁷ z siedzibą w Princeton w stanie New Jersey. Instytut aktywnie wspierał naukowców pracujących nad skonstruowaniem pierwszej bomby atomowej dla Stanów Zjednoczonych. Jego członkami byli tacy ludzie jak Robert Oppenheimer, którego nazwano później „Ojcem Bomby Atomowej”, oraz Albert Einstein, dla którego pełnił on rolę czegoś w rodzaju domu.

Jak widzimy, świat wkraczając w XX wiek był w trakcie wdrażania istotnych procesów rozwojowych. Banki centralne organizowały się w sieć międzynarodowego systemu. Bankierzy zdobyli wielkie wpływy w brytyjskim i amerykańskim resorcie spraw zagranicznych poprzez takie grupy jak Okrągły Stół i Radę ds. Stosunków Zagranicznych. Tymczasem w Europie nasilał się ruch komunistyczny. Jego owocem stało się ustanowienie w Rosji w roku 1917 pierwszej „dyktatury proletariatu”.

Świat po raz kolejny wkroczył na drogę prowadzącą do biblijnej utopii.

7. Institute for Advanced Study; w skrócie: IAS.





ROBOTNICZY RAJ

Dla wielu ludzi żyjących w okresie od roku 1914 do mniej więcej połowy lat trzydziestych czasy te były spełnieniem apokaliptycznych przepowiedni. Okres ten był świadkiem pierwszej wojny światowej, nagłej ogólnoswiatowej epidemii grypy, która pochłonęła w krótkim czasie dziesiątki milionów ofiar, oraz międzynarodowego kryzysu finansowego, który zaowocował w Niemczech hiperinflacją.

W okresie tym wystąpiły również nagłe zmiany klimatyczne. Część Stanów Zjednoczonych zamieniła się w spalone słońcem „niecki pyłu”, co doprowadziło do ogromnych zniszczeń zbiorów i utraty przez wiele rodzin farm. Były to czasy, w których doniesienia o niezwykłych „ognistych kulach” (jasnych błyszczących meteorach) coraz częściej trafiały na łamy tak szacownych gazet jak *The New York Times*. Niektóre z tych kul sprowadzały rzekomo gwałtowne burze, trzęsienia ziemi i inne klęski żywiołowe. Jak świat długi i szeroki niczym grzyby po deszczu pojawiali się nowi mesjasze. Wielu uważało, że była to zapowiedź dnia sądu ostatecznego.

Początek dwudziestego wieku był także świadkiem wielu zmian w Niemczech. Autonomiczne księstwa łączone były w jeden naród pod przewodnictwem pruskiej dynastii Hohenzollernów, która zajęta była również tworzeniem gigantycznej niemieckiej maszyny wojennej. Działaniami tymi kierował cesarz Wilhelm Hohenzollern, który wciągnął wkrótce Europę w wir pierwszej wojny światowej.

Za niemieckim militarystycznym stała się Bractwa. Na początku XX wieku znaczna część niemieckich grup mistycznych zaczęła skłaniać się ku ideologii mówiącej o nadrzędności rasy aryjskiej i mistycznych koncepcji zapowiadających pełną chwałę przyszłość Niemiec. Z połączenia tych ideologii zrodziło się pojęcie niemieckiej rasy nadrzędnej. Jednym z najbardziej znaczących propagatorów tego nurtu był Houston Stewart Chamberlain, Anglik wychowany w Paryżu i kształcony za młodu przez Prusaka. Jego najważniejsza praca *Die Grundlagen des Neunzehnten Jahrhunderts* („Fundament dziewiętnastego wieku”) została opublikowana w roku 1899. Chamberlain wysławia w niej „germańskość” i twierdzi, że Niemcy są narodem najbardziej predysponowanym do wprowadzenia „nowego porządku” w Europie. Podkreśla, że należą oni do grupy zachodnich Arian i w związku z tym są rasą nadrzędną w stosunku do pozostałych. Głosił, że z Niemiec wyłoni się nowa rasa „nadludzi”. Wierzył w eugenikę (poprawę ludzkiej rasy poprzez staranny dobór rodziców) i głosił, że wszyscy aryjscy Niemcy mają obowiązek wyhodowania superrasy ze swojego aryjskiego nasienia. Nie wahał się również przed wyrażaniem swojego

anrysemityzmu. Twierdził, że Żydzi wprowadzili obce pierwiastki do Europy i powodują rozkład kultur wszystkich narodów, z którymi się zasymilowali.

Cesarz Niemiec Wilhelm oraz wielu członków korpusu oficerskiego wzięli sobie bardzo mocno do serca jego poglądy. Cesarz zaprosił go nawet na swój dwór, gdzie rzekomo powitał go słowami: „To właśnie Bóg przysłał pańską książkę do Niemiec, a pana do mnie”¹. Chamberlain pozostał w cesarskim pałacu w Poczdamie i stał się duchowym mentorem cesarza.

Pierwsza wojna światowa wybuchła w wyniku serii kryzysów wywołanych przez zabójstwo austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy austriackiego tronu. On i jego żona, księżna Zofia, zastrzeleni zostali 28 czerwca 1914 roku w Sarajewie przez serbskiego zamachowca, który był członkiem tajnej okultystycznej organizacji o nazwie „Czarna Ręka”. Zabójstwo to wywołało polityczną reakcję łańcuchową i wkrótce potem jak szef sztabu niemieckiego, generał Helmuth von Moltke (również mistyk, aczkolwiek według pewnych źródeł nie tak fanatyczny w sprawie misji Niemiec jak cesarz) zarządził pełną mobilizację, po której 1 sierpnia 1914 roku nastąpił najazd na Francję, rozpoczęła się pierwsza wojna światowa.

Członkowie sieci mistycznych organizacji rozpoczęli kolejną brutalną i bezsensowną wojnę.

Z wojną tą związana jest pewna historia, którą warto tu przytoczyć. Opowiada ona o niezwykle łym pokoju i została opisana w magazynie *Parade* przez grupę dziennikarzy składającą się z Irvinga Wallace'a, Davida Wallechinsky'ego i Amy Wallace, którzy prowadzili w nim kolumnę pod tytułem *Significa*. Oto ona:

W czasie horroru pierwszej wojny światowej miało miejsce wyjątkowe zawieszenie broni, podczas którego nieprzyjaciele zachowywali się przez kilka godzin jak prawdziwi bracia.

Wigilia Bożego Narodzenia 1914 roku zastała ciszę na francuskim froncie zachodnim, począwszy od kanału La Manche aż po szwajcarskie Alpy. Transzeje zbliżyły się do Paryża na odległość około 80 km. Wojna trwała dopiero pięć miesięcy, a już około 800.000 tysięcy ludzi zostało rannych lub zabitych. Wszyscy żołnierze zastanawiali się, czy pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przyniesie nową rundę walk i zabójstw. Lecz nagle stało się coś nieoczekiwanego: brytyjscy żołnierze wzniesli nad okopy napisy „Wesołych Świąt” i wkrótce z brytyjskich i niemieckich okopów rozległ się śpiew kolęd. Świt Bożego Narodzenia zastał rozbrojonych żołnierzy, którzy opuszczali swoje okopy mimo sprzeciwu oficerów obu stron, aby spotkać się ze swoimi przeciwnikami w środku „ziemi niczyjej” w celu wspólnego pośpiewania i pogawędki. Wymieniali między sobą małe podarunki, głównie słodczyce i cygara, i w pokoju spędzili dzień Bożego Narodzenia na długości wielu kilometrów frontu. W jednym miejscu Brytyjczycy rozegrali nawet z Niemcami mecz piłki nożnej wygrany przez Niemców 3:2.

W niektórych miejscach ten spontaniczny rozejm trwał przez cały następny dzień i żadna ze stron nie zdradzała ochoty do rozpoczęcia walki. Ostatecznie po przybyciu świeżych oddziałów wojna została wznowiona, zaś głównodowodzący obu armii wydali rozkaz mówiący, że jakiegokolwiek dalsze „nieformalne bratanie się” z nieprzyjacielem będzie karane jak zdrada.²

Jest to kolejny z niewielkich, lecz wartych odnotowania epizodów ujawniających, że ludzie nie mają wrodzonych skłonności do prowadzenia wojen. Jeśli da się im szansę, to odłożą broń i zaangażują się w znacznie bardziej konstruktywne i pokojowe działania. Tym, co spowodowało, że ci żołnierze znowu zaczęli ze sobą walczyć była presja sztucznych społecznych struktur powstałych pod wpływem wielu czynników opisanych w tej książce.

Jednym z najważniejszych wydarzeń pierwszej wojny światowej była Bolszewicka Rewolucja w Rosji w roku 1917, która przekształciła ten kraj na większą część XX wieku w komunistyczne państwo. Rewolucja wybuchła tuż przed końcem wojny i była kierowana przez Włodzimierza Iljicza Uljanowa, znanego powszechnie pod pseudonimem „Lenin”.

1. Trevor Ravenscroft, *The Spear of Destiny*, Samuel Weiser, Inc., York Beach, 1973, str. 116.

2. Irving Wallace, David Wallechinsky, Amy Wallace. *Significa*, *Parade*, Parade Publications, Nowy Jork, 20 grudzień 1981, str. 12.

W czasie Rewolucji Rosja była wrogiem Niemiec. Okrucieństwa wojny zrodziły w Rosjanach

silne antyniemieckie nastroje. Przeciwnicy bolszewików używali ich przeciwko nim oskarżając Lenina o działalność agenturalną na rzecz Niemiec. To oskarżenie było do pewnego stopnia prawdziwe. Winston Churchill, premier Wielkiej Brytanii w czasie drugiej wojny światowej, napisał, że „oni [Niemcy] przetransportowali Lenina w opieczętowanym pociągu ze Szwajcarii do Rosji niczym bakterie cholery”³. Chodzi tu o pociąg, którym Lenin i jego towarzysze jechali ze swojej rewolucyjnej centrali w Szwajcarii przez Niemcy do Rosji, aby stanąć na czele rewolucji, która właśnie tam wybuchła. Niemcy zapewnił im bezpieczny przejazd przez swój kraj, zabraniając jednak Leninowi i jego towarzyszom wychodzenia z pociągu na ziemi niemieckiej. Pociąg po raz pierwszy zatrzymał się w Niemczech tuż po przekroczeniu granicy szwajcarskiej, gdzie wsiadło do niego dwóch niemieckich oficerów, którzy stanowili tajną eskortę tej rewolucyjnej grupy. Działali oni z polecenia generała Ericha Ludendorffa, szefa sztabu Ósmej Armii Niemieckiej walczącej na froncie wschodnim. Ludendorff stał się w późniejszym czasie jedną z najpotężniejszych postaci politycznych Niemiec i gorącym zwolennikiem Adolfa Hitlera.

W swojej znakomitej książce „Zapieczętowany pociąg” Michael Pearson przedstawia dowody, że Niemcy wspierali bolszewików jeszcze po zakończeniu Rewolucji. Niemieccy wojskowi chcieli zapewnić im możliwość utrzymania władzy w Rosji. Według danych niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych opublikowanych po drugiej wojnie światowej ministerstwo to do 5 lutego 1918 roku przeznaczyło łącznie 40.580.997 marek niemieckich na rosyjską „propagandę” i „cele specjalne”. Uważa się, że większość tych pieniędzy została przekazana bezpośrednio nowemu, komunistycznemu reżimowi. Zgodnie z tymi samymi dokumentami dzień po oficjalnym przejęciu władzy przez Lenina w listopadzie 1917 roku skarb niemiecki przekazał Rosji piętnaście milionów marek. W telegramie wysłanym 3 grudnia 1917 roku przez Richarda von Kuhlmana, niemieckiego ministra spraw zagranicznych, czytamy:

...dopóki bolszewicy nie zaczęli otrzymywać od nas stałego zasilania pieniężnego przekazywanego różnymi kanałami, nie byli w stanie stworzyć swojego głównego organu, *Prawdy*, który dał im możliwość rozwinięcia energicznej propagandy oraz znacznego zwiększenia szczupłej bazy partii.⁴

Trzy miesiące później w kolejnym telegramie von Kuhlman stwierdził:

...ruchowi bolszewickiemu nigdy nie udało się osiągnąć takiej skali wpływów, jaką posiada dziś, bez naszego ciągłego wsparcia.⁵

Lenin ze zrozumiałych względów zaprzeczał, że otrzymywał jakąkolwiek pomoc z Niemiec. Niemcy były wrogiem Rosji i w tej sytuacji mógłby zostać uznany za zdrajcę narodu. Ostatecznie, w jakim celu kapitalistyczne Niemcy miałyby wspierać komunistów? Car, ciemnyzyciel Rosji abdykował wcześniej, zaś powołany w miejsce jego administracji Rząd Tymczasowy miał charakter republikański oparty na wzorcach amerykańskich.

Większość ludzi uważa, że Niemcy pomagali Leninowi w obaleniu Rządu Tymczasowego w celu wykluczenia Rosji z udziału w pierwszej wojnie światowej. Niemieccy przywódcy wojskowi nie pragnęli niczego więcej jak odciążenia frontu wschodniego, dzięki czemu mogliby przerzucić siły i zaopatrzenie w inne newralgiczne miejsca. Rząd Tymczasowy kontynuował wojnę z Niemcami, podczas gdy bolszewicy po przejęciu władzy wycofali z niej Rosję.

Nasuwa się kolejne pytanie: Dlaczego Niemcy wspomagali komunistycznych rewolucjonistów? Przecież w Rosji istniały inne polityczne ugrupowania, dzięki którym mogliby osiągnąć to samo.

Po pierwsze, bolszewicy gwarantowali największe szanse powodzenia. Jeszcze ważniejszym czynnikiem było to, że pewna część prominentów niemieckiego przemysłu i finansjery mająca duże wpływy w wojsku wspierała ruch komunistyczny. Poparcie to zaczęło się na długo przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Jednym z głównych zwolenników Karola Marksa był bogaty

3. Michael Pearson, *The Sealed Train*, G.P. Putnam's Sons, Nowy Jork, 1975, str. 15.

4. Tamże, str. 113.

5. Tamże.

niemiecki przemysłowiec, Fryderyk Engels, który wystąpił nawet jako współautor *Manifestu komunistycznego*. Znacznego wsparcia komunizmowi udzieliła również niemiecka społeczność bankierska. Max Warburg, przywódca niemieckiej finansjery, użył swojego wsparcia bolszewikom, podobnie jak bankier Jacob Schiff, który mimo iż był Amerykaninem, pochodził z tej samej niemieckiej rodziny, która kilka pokoleń wcześniej była udziałowcem domu Rothschildów we Frankfurcie. Według wnuka Schiffa jego dziadek pożyczył pierwszemu rządowi komunistycznej Rosji około dwudziestu milionów dolarów. Rząd bolszewicki przetrwał jedynie dzięki tym finansowym zastrzykom.

Istniało wiele powodów, dla których zachodni bankierzy finansowali bolszewików. Jednym z nich było wspólne źródło pochodzenia komunistów i systemu papierowego inflacyjnego pieniądza znajdujące się w tej samej sieci mistycznych organizacji. Marksizm wiernie naśladował podstawowy filozoficzny wzorzec chrześcijaństwa innych religii pochodzenia nadzorczego z ich zapowiedzią „ostatecznej bitwy” i innymi utopijnymi przekazami. Najprawdopodobniejszym wyjaśnieniem przyczyn wspierania przez zachodnie banki komunizmu jest to, że jest on ekstremalną formą kapitalizmu. Aby to zrozumieć, musimy najpierw przyrzeć się, czym jest kapitalizm.

Zwykle między pojęciami „kapitalizm” i „wolna przedsiębiorczość” stawiany jest znak równości. To błąd. „Wolna przedsiębiorczość” to nieskrępowana działalność ekonomiczna, w której istnieje wolny i otwarty rynek dla produkcji i dystrybucji dóbr i usług. Kręgosłupem tego systemu są przedsiębiorcy (ludzie, którzy zakładają interesy i podejmują ryzyko).

„Kapitalizm” dla odmiany posiada dwie definicje. Pierwsza odnosi się do tak zwanych „dóbr inwestycyjnych”, które są dobrami używanymi do produkcji innych dóbr. Typowym dobrem inwestycyjnym są maszyny stanowiące element taśmy produkcyjnej. Przez „kapitalistę” należy w tym przypadku rozumieć osobę, która kupuje dobra inwestycyjne i używa ich do produkcji innych wyrobów w celu osiągnięcia zysku. Ten typ kapitalizmu występuje zwykle w systemie „wolnej przedsiębiorczości”, który nie jest jednak konieczny do jego istnienia. Może on istnieć prawie w każdym systemie polityczno-ekonomicznym i to tak długo, jak długo możliwe jest osiąganie zysku. W rzeczywistości funkcjonuje on najlepiej w systemie zamkniętej przedsiębiorczości, w której istnieje mała bądź bardzo ograniczona konkurencja.

Rządy są kapitalistami, jeśli posiadają i inwestują w dobra inwestycyjne.

Drugim rodzajem kapitalizmu jest „kapitalizm finansowy”. Ten rodzaj kapitalizmu to kontrolowanie zasobów poprzez inwestowanie i ruch pieniądza. Może on obejmować, choć nie musi, zakup dóbr inwestycyjnych. Kapitalista finansowy inwestuje zwykle swoje pieniądze w zasoby spółek, przy czym sam decyduje o ich użyciu poprzez określenie, w jakie przedsiębiorstwa będzie inwestował. Finansowym kapitalistą może być bankier, który ma upoważnienie do wytwarzania inflacyjnego papierowego pieniądza na cele pożyczkowe i który jest w stanie wpływać na użycie „stworzonych z niczego” pieniędzy poprzez sposób, w jaki je pożyczają. Warunkiem trwania finansowego kapitalisty podobnie jak w poprzednim przypadku nie jest system wolnej przedsiębiorczości, bowiem może on osiągać zyski także z systemu przeciwnego – monopoli.

Jak więc widzimy, kapitalizm nie jest tym samym tworem, co wolna przedsiębiorczość, nawet jeśli często koegzystują one ze sobą. Wolna przedsiębiorczość i kapitalizm często wchodzi w konflikt, ponieważ kapitalizm ma tendencję ruchu w kierunku monopoli, zaś wolna przedsiębiorczość preferuje wolne i otwarte rynki dostępne wszystkim przedsiębiorcom.

W latach 1989-1990 Rosja oraz większość krajów Europy Wschodniej rozpoczęły u siebie demontaż komunizmu, aby zamienić go na demokrację w stylu zachodnim. Związek Radziecki rozpadł się i większość wchodzących w jego skład republik stała się niezależnymi państwami tworzącymi luźną konfederację zwaną Wspólnotą Niepodległych Państw. Przywrócono prywatną własność ziemi i możliwość prowadzenia nieskrępowanej działalności gospodarczej. W momencie oddawania tej książki do druku transformacja ta jest wciąż w fazie realizacji i bez wątpienia do czasu, zanim trafi ona do państwa rąk, wydarzy się tam wiele różnych rzeczy. Mimo iż Związku Radzieckiego już nie ma, warto omówić, czym był on w czasach komunizmu, bowiem pozwoli nam to zrozumieć, w jaki sposób ta ważna frakcja Bractwa zrobiła tak wiele do spotęgowania problemów, z jakimi spotykamy się za życia. Co więcej, komunizm wciąż dominuje w pewnych państwach i w dalszym ciągu inspiruje rewolucyjne konflikty w Trzecim Świecie.

Komunistyczny system Rosji był systemem superkapitalistycznym, ponieważ przemysł był tam

skrajnie zmonopolizowany, zaś ekonomika państwa całkowicie zdominowana przez te same instytucje, które dominują w państwach kapitalistycznych. Najważniejszą z nich był sowiecki bank, który działał dokładnie na tej samej zasadzie, co banki zachodnie. Główną różnicę stanowiło to, że rosyjski bank centralny odgrywał (i wciąż odgrywa, w czasie gdy piszę tę książkę) jeszcze bardziej dominującą rolę w życiu ekonomicznym kraju, niż ma to miejsce w krajach zachodnich.

Bank Związku Radzieckiego nosi nazwę Gosbanku. Jest on zarówno bankiem centralnym, jak i komercyjnym. W roku 1980 miał 3.500 oddziałów i zatrudniał 150.000 pracowników. Sowieckie przedsiębiorstwa, które w całości należały do państwa, zależały od Gosbanku, który udzielał im kredytów, nawet gdy ich wydatki były większe od dochodów, innymi słowy, komunistyczne przedsiębiorstwa państwowe działały również na zasadzie zysku-straty i musiały pożyczać pieniądze od Gosbanku, kiedy miały straty. Podobnie jak ma to miejsce w państwach niekomunistycznych, sowieckie przedsiębiorstwa musiały płacić odsetki od pożyczanych pieniędzy. Jedyną różnicą było to, że Gosbank ściągał odsetki w stałej wysokości, podczas gdy w bankach zachodnich ich wysokość podlega fluktuacji.

Gosbank był i jest nadal „bankiem emisyjnym”, co oznacza, że jest upoważniony do druku pieniędzy. Tak samo jak banki zachodnie tworzy pieniądze „z niczego”. Mimo iż oficjalnie znajdował się w komunistycznej Rosji pod kontrolą rządu, w rzeczywistości był instytucją półautonomiczną, wobec której sowieckie przedsiębiorstwa były i są głęboko zadłużone.

Gosbank dominował w sowieckich finansach jeszcze bardziej niż banki centralne w krajach zachodnich, ponieważ przechodziły przezeń wszystkie transakcje między przedsiębiorstwami, co pozwalało mu na stałą ich kontrolę. Gosbank odpowiadał również za wypłaty płac wszystkim robotników. Była to gigantyczna machina biurokratyczna, która regulowała sowiecką ekonomię do niespotykanego stopnia.

Jak z tego widać, komunistyczna Rosja była marzeniem finansowego kapitalisty. Marksistowski pomysł, że w ustroju komunistycznym wszystko jest „kolektywną” własnością, oznacza po prostu, że wybrana elita bankowości i rząd posiada absolutne prawo rozporządzania wszystkimi zasobami kraju. Sowieckim robotnikom płacono pensje, za które mogli kupować rzeczy osobiste, lecz w myśl przepisów prawa radzieckiego nie mogli posiadać ziemi, budynków, przedsiębiorstw bądź dużych urządzeń przemysłowych. Obywatele radzieccy mogli sprzedawać jedynie rzeczy „używane” lub wytworzone przez siebie samych, nie mogli jednak najmować innych ludzi do czerpania zysku z ich pracy lub angażować się w działalność związaną z pośrednictwem w handlu. Mimo iż istniały pewne wyjątki od tych ograniczeń i kwitł czarny rynek, radzieckie prawo stworzyło efektywny system monopolistyczny, w którym rosyjscy robotnicy byli eksploatowani do granic możliwości w ramach sztywnego systemu feudalnego. Najłatwiej uzmysłowić to sobie można, porównując to do feudalizmu średniowiecznego.

Większość obywateli radzieckich była zmuszona do odczuwania ciągłego niedoboru dóbr i usług. Nieustannie wmawiano im, że muszą to znosić dla dobra matki Rosji. Niczym feudalni chłopcy byli „przywiązani do ziemi” przy pomocy sztywnych, biurokratycznych zasad zakazujących im przemieszczania się bez zgody rządu, który decydował za nich, gdzie mają mieszkać i pracować. Z tego właśnie względu stali się swego rodzaju chłopami pańszczyźnianymi. Emigracja do krajów za żelazną kurtyną była ściśle reglamentowana, co jeszcze bardziej potęgowało ich pańszczyźnianą pozycję. Byli przywiązani do ziemi, na której się rodzili.

„Elita” komunistycznej Rosji niczym dawni feudałowie opływała w luksusy i przywileje prawnie zabronione dla „mas”. W ZSRR dotyczyły one możliwości dokonywania zakupów w specjalnych sklepach, do których dostęp miała tylko ograniczona ilość osób. „Elita” mogła także bez trudu podróżować i wysyłać swoje dzieci na naukę za granicę.

Dawni feudałowie utrzymywali swój system za pomocą ufortyfikowanych zamków, w których chłopcy pańszczyźniani mogli się chronić przed napaściami zbójów lub obcych wojsk. System sowiecki utrzymywał się w podobny sposób – poprzez podsycanie ksenofobii i stałe przypominanie Rosjanom o najeździe ich kraju przez Napoleona, a potem nazistowskie Niemcy. Państwo sowieckie gwarantowało swoim obywatelom ochronę przed przerażającym i niebezpiecznym światem zewnętrznym.

Jak z tego widać, marksistowska gloryfikacja pracy bardzo pasowała do sowieckiego systemu komunistycznego. Ponieważ system ten nakładał ostre ograniczenia co do rodzaju i ilości posia-

danych rzeczy, olbrzymia większość ludzi stanowiła wartość jedynie jako siła robocza. Komunizm jest otwarcie ateistyczny, co oznacza, że przeczy istnieniu jakiejkolwiek rzeczywistości duchowej. Tak więc system sowiecki realizował przedstawione w starożytnych tekstach intencje Nadzorców, które zmierzały do utrzymania gatunku *Homo sapiens* na poziomie stworzenia przeznaczonego do pracy, którego egzystencja od urodzin do śmierci miała być ciągłą walką o fizyczne przetrwanie bez dostępu do wiedzy duchowej, która mogłaby go z tego wyzwolić.

Bardzo ważnym elementem Rosyjskiej Rewolucji była działalność służb specjalnych. W czasie jej trwania międzynarodowa społeczność tych służb stanowiła już znaczącą siłę o dużych wpływach. W ciągu całej historii członkowie sieci Bractwa zajmujący ważne stanowiska polityczne traktowali je jako znakomity kanał do promocji społecznych i politycznych zadań Bractwa, głównie dzięki tajemnicy, która otacza ich działalność. W wyniku tego wiele z nich było wykorzystywanych jako narzędzie służące do manipulacji, organizowania buntów i zdrady. Tego rodzaju działania były wyraźnie widoczne w czasie Rewolucji w Rosji.

Przed powołaniem Rządu Tymczasowego Rosja była rządzona przez cara, który dysponował ogromną siecią służb specjalnych zwaną „Ochraną”. Ochrańa składała się z kilku tajnych służb, które prowadziły wszelkie działania związane ze szpiegostwem posługując się tajnymi agentami, podwójnymi agentami, prowokatorami i tajnymi aktami osobowymi. Ochrańa szpiegowała zarówno przyjaciół cara, jak i jego wrogów, działając jako wewnętrzna służba bezpieczeństwa Rosji. Wewnątrz kraju zwalczała wszelkie działania wywrotowe. To właśnie ten bardzo niepopularny w społeczeństwie aspekt jej działalności służył bolszewikom za główne hasło w ich atakach na cara.

Car został w końcu zdetronizowany, co oznaczało, że Ochrańa zawiodła.

Czy jednak na pewno zawiodła?

Historycy stwierdzili, że Ochrańa w dużym stopniu infiltrowała i wspomagała bolszewików za pomocą szpiegów zwanych „agentami-prowokatorami”. Agent-prowokator to osoba agitująca i namawiająca innych do popełnienia nielegalnych i destrukcyjnych czynów w celu ich zdyskredytowania i aresztowania. Współcześnie w Ameryce i w innych krajach agenci-prowokatorzy są często wykorzystywani przez policję i inne służby w celu pojmania lub skompromitowania określonych ludzi. Tego rodzaju akcje bywają czasami nazywane „żądłem”.

Istnieje oczywisty powód angażowania się w takie operacje. Jeśli określona osoba nie popełnia czynów, z powodu których mogłaby być zniesławiona, skompromitowana bądź uwięziona, należy ją do tego skłonić. Ponieważ większość akcji prowokacyjnych jest stosowana przeciwko niebezpiecznym kryminalistom lub wywrotowcom może się wydawać, że są one użyteczną bronią w zwalczaniu przestępstw i akcji wywrotowych. Otóż tak nie jest.

Uważna analiza prowadzi do wniosku, że prowokacje są niemal bez wyjątku prowadzone przez ludzi związanych ze służbami specjalnymi i policją, którzy sami są kryminalistami i wywrotowcami. Prowokacja okazuje się często zasłoną dla oficjalnie sankcjonowanego terroryzmu i przestępczości. Działania prowokacyjne są dla policji najlepszym sposobem maskowania tajnego wspierania przez nią elementów kryminalnych i wywrotowych. Doskonałym tego przykładem była rosyjska Ochrańa.

Ochrańa skierowała wielu swoich agentów do rosyjskiego ruchu komunistycznego. Jej agenci wkradli się do najściślejzego grona partii bolszewików i kierowali wielu jej akcjami. Infiltracja ta osiągnęła takie rozmiary, że w latach 1908-1909 z pięciu członków jej Komitetu Petersburskiego 4 było agentami Ochrańy. Mimo iż aresztowania rewolucjonistów zdarzały się często, Ochrańa bardziej pomagała bolszewikom pod przykrywką działań prowokacyjnych, niż im szkodziła. Regularnie dostarczała im pieniędzy i najbardziej potrzebnych materiałów, Pracowała także nad wyeliminowaniem dwóch opozycyjnych w stosunku do nich partii – Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i Mienszewików. Pomagała także w wydawaniu ich głównego organu propagandowego, *Prawdy*, w której po jej założeniu w roku 1912 zatrudniono jako redaktora (Roman Malinowski, który był również członkiem komitetu centralnego partii bolszewików i adiutantem Lenina w Rosji) i skarbnika (Miron Chernomazow) dwóch jej agentów.

Prawdopodobnie to również Ochrańa obdarzyła rosyjskich komunistów okrutnym dyktatorem, Józefem Stalinem. Biograf Edward Ellis Smith sugeruje w swojej książce *The Young Stalin* („Młody Stalin”), że ów młody rewolucjonista, który stał się jej główną postacią w państwie radzieckim, wstąpił przypuszczalnie w szeregi komunistów jako agent-prowokator. Historycy twierdzą, że był

on głównym łącznikiem między bolszewikami i carską policją i potrafił uzyskać od Ochrony wiele potrzebnych rzeczy.

Po abdykacji cara na początku 1917 roku Rząd Tymczasowy rozwiązał Ochronę. Bolszewicka propaganda głośno ją demaskowała, w związku z czym należało się spodziewać, że zwycięscy komuniści nie będą jej wskrzeszać. Stało się jednak coś przeciwnego. Niespełna sześć tygodni po obaleniu Rządu Tymczasowego bolszewicy ponownie powołali do życia służby specjalne. W zasadzie nie należy się temu dziwić biorąc pod uwagę olbrzymi stopień infiltracji ich partii przez Ochronę. Lenin dokonał jedynie pewnych roszad organizacyjnych, nadał jej nową nazwę i uczynił ją narzędziem rządu o znacznie większym znaczeniu i opresyjności, niż miało to miejsce za panowania cara. W roku 1921, zaledwie cztery lata po rewolucji, bolszewicka tajna policja zatrudniała dziesięć razy więcej ludzi niż carska Ochra. Stało się publiczną tajemnicą, że Ochra wróciła i stała się straszniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

Zreorganizowane rosyjskie służby specjalne nazwano Ogólnorosyjską Nadzwyczajną Komisją do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem. Potocznie nazywano je „Cze-ka”. W ciągu następnych lat Cze-ka wielokrotnie zmieniała nazwę i formę organizacyjną. W roku 1922 nazwano ją GPU (Państwowy Zarząd Polityczny), a następnie OGPU (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny). W roku 1934 została ponownie zreorganizowana i przemianowana na Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD). W obecnych czasach nazywa się KGB i jest największą organizacją służb specjalnych na świecie. W roku 1982 KGB zatrudniało około 90.000 funkcjonariuszy zajmujących się trzymaniem porządku wewnętrznego i miało własny system więziennictwa politycznego. KGB dysponuje własną armią liczącą 175.000 żołnierzy pogranicza i prowadzi większość akcji szpiegowsko-wywrotowych, z których sowiecki reżym był dobrze znany. Utrzymanie tak dużej organizacji jak KGB jest bardzo kosztowne. Olbrzymie środki kierowane na ten cel wciąż utrzymują sowiecką ekonomię na bardzo niskim poziomie, nawet teraz, w trakcie reform zachodzących we wschodnim bloku. Sowieccy robotnicy do dziś płacą coraz niższym standardem życia za utrzymywanie olbrzymiego aparatu KGB. Pytanie, co stanie się z tą organizacją w wyniku reform lat 1989-1990, nadal pozostaje otwarte.

Jednym z ludzi, którzy pisali o Rewolucji Rosyjskiej był Arsene de Goulevitch, były generał antybolszewickiej białej armii. Mimo iż trudno uważać go za bezstronnego, w swojej książce *Tsarism and the Revolution* („Carat i rewolucja”) podaje kilka interesujących faktów.

Według Goulevitcha angielscy tajni agenci stanowili bardzo liczną grupę w Rosji w czasie rewolucji. Wręcz głośno mówiło się, że część finansowego wsparcia dla leninowskich celów pochodziła z angielskich źródeł. Jednym z najczęściej wymienianych był Alfred Milner, który jak pamiętamy, był członkiem Okrągłego Stołu i czołową postacią polityczną Południowej Afryki w czasie Wojny Burskiej. To właśnie w czasie tej wojny Brytyjczycy stworzyli obozy koncentracyjne. Jeżeli Goulevich mówi prawdę, nietrudno zrozumieć, kto krył się za bolszewickim pomysłem utworzenia systemu masowych obozów koncentracyjnych jako elementu nowego komunistycznego ładu ekonomicznego – Anglicy.

Wczesnosowiecki system obozów koncentracyjnych był przedsięwzięciem na ogromną skalę, które swoje apogeum osiągnęło w czasie panowania następcy Lenina, Józefa Stalina. Pod jego brutalnymi rządami wylansowano przełomowy program uprzemysłowienia Rosji, którego początkiem był pierwszy „plan pięcioletni”. Jego realizacja wymagała ogromnych ilości taniej siły roboczej. Aby ją zdobyć, stworzono rozległą sieć obozów koncentracyjnych, które podlegały tajnej policji, czyli NKWD. Więźniami obozów byli robotnicy-niewolnicy pracujący w straszliwych warunkach. Prawie wszyscy byli rdzennymi Rosjanami uwięzionymi pod najróżniejszymi pretekstami.

Obozy były przez wiele lat integralną częścią sowieckiego systemu ekonomicznego. Na przykład w roku 1941 przekazano NKWD 17 procent rosyjskich funduszy inwestycyjnych jako pomoc przeznaczoną na zarządzanie nimi. Niemal połowa chromu i około dwóch trzecich rosyjskiej produkcji złota było owocem pracy ich mieszkańców. Przez obozy przewinęły się dziesiątki milionów ludzi, z których około 10 procent straciło w nich życie. Szacuje się, że od zbudowania pierwszych obozów do roku 1950 zamęczono w nich na śmierć od 3 do 4 milionów ludzi.

Sowieckie obozy koncentracyjne były zdecydowanie „kapitalistyczną” instytucją biorąc pod uwagę ich zadanie polegające na maksymalnej eksploatacji pracy człowieka. „Uciemiężone klasy

społeczne” stały się pod rządami swoich „wyzwolicielei” jeszcze bardziej uciemnione. Nadal nie wiadomo, co stanie się z obozami w związku z przeprowadzanymi w Rosji reformami. W chwili pisania tej książki wciąż funkcjonują jako więzienne obozy pracy.

Narzucenie Rosjanom komunizmu i systemu obozów koncentracyjnych dokonało się w bardzo burzliwym okresie. Pierwsza wojna światowa była bardzo brutalnym konfliktem, który kosztował życie blisko dziesięciu milionów żołnierzy oraz kilku milionów cywilów. Tuż po jej zakończeniu w roku 1918 na ludzi zważyło się kolejne nieszczęście – światowa epidemia grypy. Trwała ona niespełna rok i pochłonęła w tym krótkim okresie czasu życie dalszych dwudziestu milionów ludzi. Była równie nagła i wyniszczająca jak czternastowieczna dżuma dymienicza. Rosja odczuła te wydarzenia bardzo dotkliwie. Klęska głodu w połączeniu z gripą zabiła w latach 1914-1924 blisko dwadzieścia milionów Rosjan. Klęska głodu była wywołana przez komunisryczną rewolucję i będące jej konsekwencją liczne bunty.

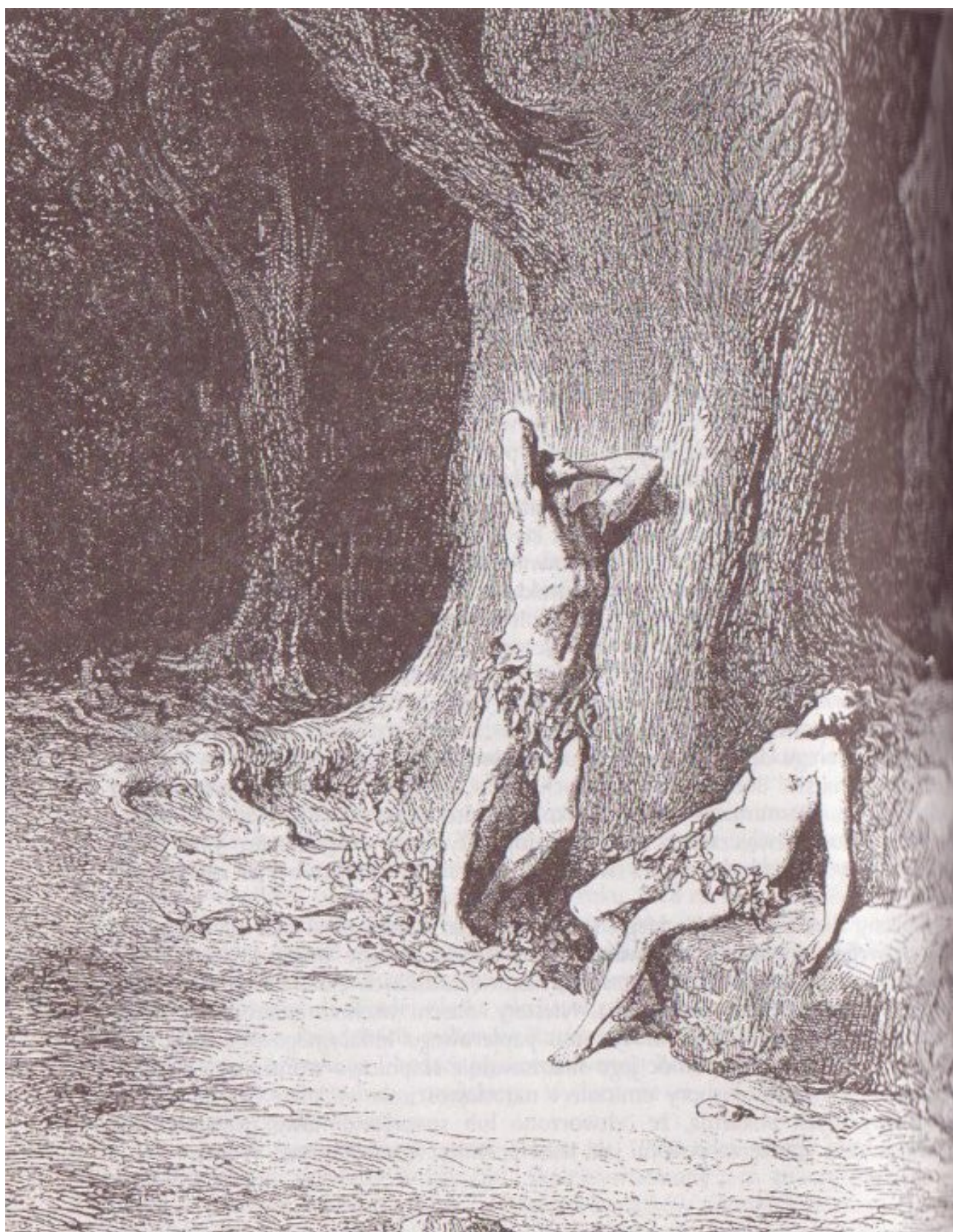
Dla uciemnionego ludu rosyjskiego wydarzenia te były jedynie początkiem rozpoczynającego się koszmaru.

W ramach zainicjowanego przez Stalina w 1928 roku planu pięcioletniego wszystkie grunty prywatne miały być „skolektywizowane”, to znaczy przejęte własność państwa. Wielu rolników i właścicieli majątków ziemskich ze zrozumiałych względów przeciwstawiło się temu. W odpowiedzi rząd Stalina wdrożył program masowych mordów podobny do tego z czasów Rewolucji Francuskiej. Chłopi i właściciele ziemscy poddani zostali fizycznej eksterminacji po to, aby odebrać im ich ziemie i usunąć ich jako przeszkodę w osiągnięciu komunistycznej utopii. Ta eksterminacyjna kampania trwała od 1929 do 1934 roku. W tym czasie zamordowano miliony ludzi. Aby stać się ofiarą, wystarczyło posiadać ziemię. Reakcją na to był bunt chłopów, którzy w latach 1932-1934 przetrzebili połowę rosyjskiego bydła. Ten akt buntu połączony z działaniami komunistycznego rządu zmierzającymi do zgromadzenia dewiz poprzez eksport pszenicy (ponad 3,5 miliona ton w ciągu dwóch lat) doprowadził do kolejnej klęski głodu, która pochłonęła życie dalszych pięciu milionów Rosjan.

Ogólną liczbę śmiertelnych ofiar powstałych w latach 1917-1950 będących bezpośrednimi lub pośrednim wynikiem wprowadzania w Rosji rządów komunistycznych szacuje się na 35-40 milionów. Jest to jeden z najwyższych wskaźników śmiertelności w odniesieniu do pojedynczego wydarzenia historycznego. Do tej liczby powinniśmy dodać jeszcze ludzi, którzy stracili życie w związku z wprowadzaniem ustroju komunistycznego w innych krajach, jak na przykład dwa miliony właścicieli ziemskich zamordowanych w Chinach w czasie załamania się programu uprzedemysłowienia lansowanego przez Mao Tse-Tunga w latach pięćdziesiątych oraz miliony ludzi wyróżnione w Kambodży na początku lat siedemdziesiątych za rządów Czerwonych Khmerów. Na tle ogólnej liczby bezsensownie zabitych ludzi komunizm był wydarzeniem o najbardziej katastroficznym charakterze w całej historii ludzkości.

Powyższe rozważania nie mają na celu bicia w bębny zacieklego antykomunizmu. Chodzi mi tylko o pokazanie, że historyczne wzorce, którym przyjrzelśmy się już wcześniej, powtarzają się w dwudziestym wieku. Komunizm jest czymś więcej niż tylko powtórzeniem wyświechtanego wzorca, który był już wielokrotnie wykorzystany z tymi samymi tragicznymi skutkami. „Komunizm” jest kolejnym epizodem w długim szeregu destrukcyjnych, sztucznie prokurowanych wydarzeń, za którymi stoi mistyczna sieć Bractwa, która popycha ludzi do walki, cierpień i umierania bez żadnego celu. „Komunizm” nie był jakkolwiek alternatywą w stosunku do wrogów, których usiłował zwalczać, to znaczy monopolistycznego „kapitalizmu” oraz religii głoszących rychłe nadejście końca świata. Nowoczesny komunizm był ich naturalnym owocem.

Obecny demontaż sowieckiego i europejskiego komunizmu stał się zacznym prawdziwego odrodzenia jak świat długi i szeroki. Frakcje Bractwa przychodziły i odchodziły przez całą dotychczasową historię ludzkości. Odejście każdej z nich często przynosiło okres odrodzenia. Niestety, obecni wschodnioeuropejscy reformatorzy planują pozostawienie systemu papierowego inflacyjnego pieniądza oraz stworzenie mającego wspomóc jego finansowanie stopniowo wdrażanego systemu podatkowego. Krwawe spory etniczne i narodowościowe w kilku byłych krajach komunistycznych pokazują, że odtworzono lub stworzono nowe przeciwstawne frakcje w celu zburzenia pokoju, jaki miał przynieść koniec Zimnej Wojny.





ROBO-SAPIENS

Degradacja wiedzy duchowej do ideologii materialistycznej postępuje stopniowo. Proces ten można przedstawić w postaci diagramu zaczynającego się u góry od opisu duchowej i fizycznej rzeczywistości z punktu widzenia wiedzy duchowej, a kończącego u dołu opisem tych samych rzeczywistości z punktu widzenia materializmu.

RZECZYWISTOŚĆ DUCHOWA

RZECZYWISTOŚĆ FIZYCZNA

Każdy jest istotą duchową. Egzystencja duchowa jest niezależna od jakichkolwiek procesów materialnych. Procesy duchowe są nadrzędne i mogą wpływać na wszechświat materialny. Nieznane są granice potencjalnych możliwości jakiejkolwiek istoty duchowej.

Rzeczywistość materialna jest wyłącznie produktem procesów duchowych i może być za ich pomocą tworzona, zmieniana lub likwidowana. Możliwe jest całkowite poznanie wszystkich procesów materialnych i duchowych.

Każdy jest istotą duchową. Istnieją różne rodzaje istot duchowych, które nie mogą być zmienione.

Istoty duchowe podlegają pewnym „nieuniknionym” lub „niezmiennym” prawom rządzącym światem materialnym.

Każdy jest istotą duchową. Istnieją nadrzędne istoty duchowe, którym podlegają wszystkie pozostałe.

Procesy materialne są wynikiem działań „wyższych” istot duchowych, którym podlegają wszystkie pozostałe byty.

Wszyscy posiadają element duchowy, ale istnieje tylko jedna prawdziwie duchowa istota zwana zwykle „jedynym” Bogiem.

Wszechświat materialny stworzony został przez „jedynego” Boga. Istnieje wiele „nieuniknionych” praw wszechświata, których ludzie nie mają nawet nadziei zrozumieć.

Rzeczywistość duchowa istnieje, ale zależy ona i wynika z materialnego wszechświata. Jeśli istnieje Najwyższa Istota, to jest ona prawdopodobnie

Za zjawiskami duchowymi kryją się procesy materialne. Zdolności duchowe, takie jak „ESP”¹, „jasnowidzenie” etc., są, o ile istnieją,

bytem materialnym lub prawem naukowym.

wyłącznie przejawem wciąż nie odkrytych praw materialnego wszechświata.

Rzeczywistość duchowa w ogóle nie istnieje. Wszystko może być wyjaśnione jako przejaw działania procesów materialnych.

Nie istnieje żadna inna rzeczywistość poza fizycznym wszechświatem. Zdolności duchowe, takie jak „ESP” etc., nie istnieją.

„Życie” nie istnieje. Wszelki ruch jest wynikiem pozbawionych życia procesów fizycznych, które wywołują złudzenie „życia” i „myślenia”.

Współczesna kultura zachodnia mieści się w dolnych sektorach tego zestawienia. Trend ku dołowi zwany jest „naukową psychiatrią”. Jest wielu wybitnych ludzi zajmujących się tą dziedziną, lecz jako całość poddana została ona znacznemu upolitycznieniu w związku z wykorzystywaniem jej przez rządy w różnych sytuacjach i stała się kanałem propagującym ściśle materialistyczny punkt widzenia. Współczesna psychiatria wymazała, niestery, ostatnią pozostałość rzeczywistości duchowej, którą akceptował nawet Marks. Aby zrozumieć, dlaczego tak się stało, prześledźmy dzieje tej dziedziny nauki.

Próby leczenia człowieka z zaburzeń umysłowych są równie stare jak historia naszej cywilizacji. Początki psychiatrii sięgają wstecz do starożytnej Grecji i Rzymu. Ponad dwa tysiące lat temu grecki lekarz Hipokrates² sklasyfikował różne formy chorób umysłowych i odrzucił powszechne przekonanie, że są one wywoływane przez rozgniewanych bogów bądź złe moce. Później, żyjący w II wieku n.e. w Rzymie słynny lekarz Galen zaczął jako jeden z pierwszych wysuwać teorie na temat związku między mózgiem i kondycją umysłową. Po Galenie zachodnia psychologia wróciła na wiele wieków do wierzeń w demony i czarownice.

Najważniejszy przełom w psychologii miał, jak się zdaje, miejsce w Austrii. W latach 1880-1882 wiedeński lekarz Józef Breuer stwierdził, że udało mu się wyleczyć pewną dziewczynę z silnej hysterii poprzez zmuszenie jej do przypomnienia sobie i opowiedzenia w stanie hipnozy wydarzenia, które kiedyś wywołało ów uraz. Jej choroba ustąpiła całkowicie. Dr Breuer odkrył, że z choroby umysłowej można wyleczyć poprzez samo przywołanie z pamięci i przeanalizowanie wspomnień wydarzeń z przeszłości, które tkwią w naszym umyśle ukryte przed świadomością, nawet bez pomocy terapeuty. Ta procedura usuwa w jakiś sposób zniekształcający działanie umysłu uraz. Dr Breuer odkrył coś, co nigdy nie zostało w pełni zbadane przez psychiatrię, choć zostało z powodzeniem wykorzystane przez Zygmunta Freuda w stworzonej przezeń psychoanalizie. Nawet jego następcom nie udało się uczynić następnego kroku, którym byłoby opracowanie dokładnych metod pomagających ludziom w precyzyjnym określaniu i lokalizowaniu zdarzeń z przeszłości wywołujących zaburzenia umysłowe oraz w rozładowywaniu będącego ich źródłem umysłowego, fizycznego i emocjonalnego bólu. Freud zboczył ku wymyślonej przez siebie wątpliwej metodzie „wolnych skojarzeń”, która uczyniła proces przypominania mniej precyzyjnym. Przeceniał także znaczenie seksu.

Odkryciu Breuera dużo większe znaczenie nadało to, co działo się w sąsiednich Niemczech, gdzie właśnie rodziła się „psychiatria naukowa”. Jednym z pierwszych ośrodków „naukowej psychiatrii” był Lipsk, gdzie Wilhelm Wundt (1832-1920) stworzył w roku 1879 pierwsze na świecie laboratorium psychologiczne. Do tego czasu uniwersytety umieszczały z reguły badania i studia psychologiczne na wydziałach filozoficznych z uwagi na dawny pogląd, że człowiek zawiera element duchowy. Wundt uważał, że psychologia powinna mieścić się w ramach laboratorium biologicznego. Dla Wundta ludzkie istoty były tylko biologicznymi organizmami w żaden sposób nie związanymi z jakąkolwiek duchową rzeczywistością. To właśnie uważał on za „naukowy” punkt widzenia.

1. Skrót od Extra-Sensory Perception (postrzeganie pozazmysłowe). – Przyp. red.

2. Chodzi tu o Hipokratesa z Kos, który żył w latach około 460-377 p.n.e. – Przyp. red.

Teoria umysłu stworzona przez Wundta mówi, że źródłem procesu ludzkiego myślenia jest zewnętrzna stymulacja wywołująca cielesną identyfikację z innymi bodźcami, które dotarły do ciała w przeszłości i zostały w nim zarejestrowane. Gdy tego rodzaju identyfikacja następuje, ciało lub mózg tworzy akt „woli”, który jest reakcją na nowy bodziec. Nie istnieje więc coś takiego jak samodzielnie stworzona przez człowieka myśl lub wola. Dla Wundta i jego uczniów człowiek nie jest niczym innym jak skomplikowanym, robotopodobnym organizmem.

Poglądy Wundta były wynikiem eksperymentów przeprowadzanych w jego laboratorium i innych miejscach. Niektóre z nich wykazały, że pobudzając prądem elektrycznym różne części mózgu można doprowadzić do fizjologicznych objawów różnych emocji. Eksperymenty te doprowadziły do błędnego wniosku, że mózg jest źródłem osobowości, ponieważ wywołuje fizyczne uzewnętrznianie się emocji i myśli. Zwodniczość tego rozumowania jest oczywista. Osoba prowadząca doświadczenie przykładła bodziec zewnętrzny. Innymi słowy, centra mózgowe nie pobudzają siebie samych, z wyjątkiem bardzo ograniczonego zakresu. Doświadczenia dowiodły, że potrzeba czegoś więcej, czegoś zewnętrznego, aby pobudzić centra mózgowe. Co więc je pobudza, kiedy eksperymentator odłącza elektrody? Musi istnieć inne zewnętrzne źródło – brakujący element. Tym brakującym elementem wydaje się być istota duchowa, która przekazuje impulsy poprzez swoje własne wyjścia energetyczne. Mimo iż Wundt i inni wykorzystywali swoje eksperymenty do „udowadniania” wyłącznie biologicznych podstaw istnienia ludzkich myśli, ich wyniki w rzeczywistości wskazywały w pewnym stopniu na coś innego. Błędny lub nie, stworzony w Lipsku bodźcowo-reakcyjny model ludzkich zachowań stał się „nową falą” w psychiatrii i zyskał znaczne poparcie ze strony niemieckiego rządu, zaś sam Wundt przez 40 lat był najbardziej wpływową postacią w tej dziedzinie nauki. Jego laboratorium przyciągało do Lipska studentów z całego świata, z których wielu stało się później sławnymi uczonymi. Jednym z jego studentów był Iwan Pietrowicz Pawłow (1849-1936), który zyskał sławę dzięki swoim eksperymentom z dzwonkami i psami wydzielającymi ślinę na ich dźwięk. Bardzo ładnie podsumowała to wszystko Duane P. Schultz w książce „Historia współczesnej psychologii”:

Przez tych studentów Laboratorium Lipskie wywarło ogromny wpływ na rozwój psychologii. Służyło za wzór dla wielu innych laboratoriów, które zaczęły powstawać w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Wielu studentów przyjeżdżających do Lipska zjednoczyło się w poglądzie i wytyczonym tam celu i stworzyło nową szkołę w psychologii.³

Definiując na nowo naturę myślenia i zachowań, naukowa psychiatria przeddefiniowała również naturę zaburzeń umysłowych i sposób ich leczenia. Opracowano i rozwinięto metody omijania ludzkiej woli i intelektu (modyfikacja behawioralna). Ponieważ ludzie byli traktowani wyłącznie jako biologiczno-chemiczno-elektryczne organizmy, uważano, że wszystkie choroby umysłowe są rezultatem zaburzeń procesów fizjologicznych wykraczających poza „naturalny porządek”. Eksperymentatorzy dowodzili, że choroby umysłowe można leczyć wyłącznie za pomocą środków fizjologicznych, takich jak leki, kuracje wstrząsowe bądź zabiegi chirurgiczne na mózgu. Uważano, że tego rodzaju kuracje mogą stanowić remedium na chemiczne lub elektryczne nie zrównoważenie i w ten sposób prowadzić do wyleczenia z chorób psychicznych.

Z teorii tych wyrósł obracający miliardami dolarów przemysł farmaceutyczny, który wypuszcza co roku olbrzymie ilości leków zmieniających stan emocjonalny. Ich celem jest uwalnianie ludzi od chorób psychicznych, od „nie mogę zasnąć” począwszy, a na ciężkich psychozach skończywszy. Wielu psychologów stosuje ponadto specjalne urządzenia do poddawania ludzkiego mózgu elektrycznym wstrząsom. Niektórzy stosują nawet metody chirurgiczne. Po około pół wieku obserwacji działania tych terapii, należy zapytać, czy choć trochę pomogły one ludziom. Czy zdrowie psychiczne ludzi jest dziś większe niż było 50 lat temu? Aby móc odpowiedzieć na to pytanie, dobrze byłoby najpierw przeanalizować najczęściej przepisywaną przez psychiatrów kurację – leki psychotropowe („oddziaływające na umysł”).

Produkcja leków psychotropowych to mamuci przemysł. Wytwarza on główną część wszystkich przepisywanych leków. Wartość sprzedaży tych leków wyprodukowanych w roku 1978 w samych

3. Duane P. Schultz, *A History of Modern Psychiatry*, Academic Press, Nowy Jork, 1969, str. 45.

tylko Stanach Zjednoczonych wyniosła 16,7 miliarda dolarów. Suma ta nie obejmuje oczywiście produkcji firm europejskich. Doskonała książka *Tranquilizing of America* („Uspokajanie Ameryki”) podaje, że najczęściej przepisywany lek psychotropowy, valium (Laboratoria Roche), został przepisany w roku 1977 ponad 57 milionów razy, włącznie z powtórzeniami. Według danych Roche'a w roku 1981 używało go prawie osiem milionów ludzi, czyli około pięciu procent całej dorosłej populacji Stanów Zjednoczonych! Jeśli dodamy do tego dziesiątki milionów recept wydanych na inne medykamenty psychotropowe, to zobaczymy, jak ogromna liczba zmieniających umysł i nastrój leków spożywana jest co roku. Na przykład w roku 1977 łączna ilość recept wydanych na 20 głównych leków psychotropowych w USA wyniosła 150 milionów. Daje to około 8,35 miliarda pigułek! Leki te nadal są przepisywane w tych ilościach.

To wręcz epidemiczne stosowanie leków nie jest przypadkiem. Silne leki psychotropowe są energicznie promowane wśród społeczności lekarskiej za pomocą reklam zamieszczanych w tak poważnych pismach medycznych, jak na przykład *The American Journal of Psychiatry* („Amerykański przegląd psychiatryczny”), a także poprzez spotkania i seminaria sponsorowane przez przemysł farmaceutyczny.

Ponieważ u pewnej liczby pacjentów zaobserwowano rzeczywiste pogorszenie stanu zdrowia w wyniku leczenia psychotropowego, zrodziła się uzasadniona krytyka zorientowanej na pigułki psychiatrii. Jak się okazało, duża ilość ludzi, którzy dopuścili się pozornie bezsensownych aktów przemocy, które ściągają uwagę mass-mediów, jak na przykład strzelanie do przechodniów, była poprzednio leczona za pomocą leków psychotropowych. Przykładowo John Hinckley jun. był pod wpływem valium, kiedy w roku 1981 próbował zamordować prezydenta USA, Ronalda Reagana. Tego rodzaju zbieżność jest zwykle wyjaśniana tym, że ludzie ci byli już psychicznie chorzy, zanim dopuścili się aktu przemocy, i że – co gorsze – leki nie były w stanie im pomóc. Krytycy stosowania leków psychotropowych podkreślają, że ludzie ci często nie przejawiali skłonności do przemocy przed leczeniem, że zaczęli przejawiać ją po nim. Czyżby psychiatryczne leczenie rzeczywiście pogorszyło stan ich umysłów do tego stopnia, że wpadli w psychozę?

Wielkim sukcesem Urzędu Stanów Zjednoczonych ds. Żywności i Leków⁴ było wymuszenie na producentach obowiązku umieszczania na lekach wykazu wywoływanych przez nie efektów ubocznych oraz przeciwwskazań ich stosowania. Ten wymóg ostrzega lekarzy o możliwych niebezpieczeństwach wynikających ze stosowania danego leku i wskazuje, kiedy należy go odstawić. Niestety, często jest tak, że kiedy lekarz dostrzega skutki szkodliwego działania leku, wywołane przezeń zniszczenia są już nieodwracalne. Większość niepożądanych reakcji znika po odstawieniu leku, lecz pewne efekty uboczne mogą pozostać na stałe i potęgować komplikacje. Szczególnie zatrważające jest to, że większość niepożądanych skutków dotyczy efektów psychologicznych.

Otwierając egzemplarz *The American Journal of Psychiatry* i oglądając po raz pierwszy ogłoszenia leków można doznać szoku nie tylko z powodu zręcznych formułek handlowych, ale także z powodu drobnego druku, którym napisana jest długa lista potencjalnych niepożądanych reakcji psychologicznych. Większa część tej listy składa się z niezrozumiałych dla kupującego terminów medycznych. Oto próbki wykazów potencjalnych niepożądanych efektów ubocznych popularnych leków psychotropowych, które były reklamowane i przepisywane w latach osiemdziesiątych.

Surmontil (Laboratoria Ives), który jest polecany jako lek pomagający przezwyciężać objawy depresji, może wywoływać między innymi następujące efekty uboczne:

Stany niepewności (szczególnie u osób starszych) połączone z halucynacjami, dezorientację, urojenia, niepokój wewnętrzny, podniecenie, bezsenność i senne widziadła, nadmierne podniecenie i nasilenie psychozy.⁵

4. U.S. Food and Drug Administration.

5. *The American Journal of Psychiatry*, American Psychiatric Assn., Waszyngton, sierpień 1981, tekst reklamowy.

Haldol (McNeil Pharmaceutical) zalecany do obniżania stanu pobudzenia pacjentów może powodować:

Bezsensowność niepokój, euforię, podniecenie, ospałość depresję, letarg, ból głowy, dezorientację, zawroty głowy, ataki epileptyczne, halucynacje oraz katatoniczne stany behawioralne...⁶

Thorazine, którą zaleca się do leczenia osób psychotycznych, zarówno dorosłych, jak i dzieci, należy do leków, które powodują:

...symptomy psychotyczne, stany katatoniczne, obrzęk mózgu (nadmiar płynu mózgowego), konwulsje, zaburzenia w obrazie protein mózgowo-rdzeniowych... UWAGA: Istnieją doniesienia o nagłych zgonach pacjentów przyjmujących fenotiazyny [klasa leków, do której należy Thorazine] (jak się wydaje w związku z zatrzymaniem akcji serca lub asfiksją związaną z zanikiem odruchu odrzutowego), ale jak dotąd nie stwierdzono istnienia bezpośredniego związku między tymi zgonami i przyjmowaniem leku.⁷

Ostatnie zdanie powyższego urywka jest typowym przykładem dwuznaczności. Sugeruje ono istnienie związku między podawaniem pacjentom tego leku i nagłą ich śmiercią, lecz zaraz potem producent zaprzecza, aby istniały jakiekolwiek dowody, że to właśnie lek był przyczyną śmierci! Bez wątpienia był to wyłącznie nadzwyczajny zbieg okoliczności, że pacjenci biorący ten lek cierpieli na zatrzymanie akcji serca lub zaburzenia w odruchu odrzutowego. Przeznaczenie rzeczywiście chadza dziwnymi ścieżkami.

Stelazine, kolejny lek Smith Kline'a, wywołuje szereg takich samych efektów jak Thorazine z dodatkiem „nienaturalnie niskiego ciśnienia krwi (czasami śmiertelnego) oraz zatrzymania akcji serca”⁸. Lek ten jest reklamowany jako „klasyczny antypsychotyk”.

Norpramin (Merrel Dow Pharmaceuticals, Inc.) posiada tę samą listę niepożądanych reakcji, jaka figuruje przy Surmontilu z dodatkiem „blokady serca, uszkodzenia mięśnia sercowego, porażenia”⁹.

Nawet stosunkowo „łagodne” valium, tak chętnie obecnie przepisywane, powoduje:

...występowanie paradoksalnych reakcji, takich jak stany ostrego pobudzenia, zawroty głowy, halucynacje, zwiększona kurczliwość mięśni, bezsenność, napady gniewu, zaburzenia snu i inne. W przypadku ich wystąpienia należy przerwać podawanie leku.¹⁰

Powyższe leki stanowią jedynie znikomą próbkę. Prawie każdy lek reklamowany w *The American Journal of Psychiatry* zaopatrzony jest w długą listę identycznych bądź podobnych niepożądanych reakcji. Wnioski są oczywiste. Leki te mogą spowodować sztuczne pogorszenie stanu psychicznego pacjenta lub wywołać stany znacznie ostrzejsze od tych, które starano się leczyć!

Jak już podkreślałam, lekarze zapisują te leki, ponieważ niepożądane reakcje, jak podają dołączane do nich ulotki, występują w mniejszości przypadków i wiele z nich daje się usunąć poprzez zaprzestanie podawania leku. Usuwanie efektów ubocznych może trwać jednak bardzo długo. Przywrócenie zdrowia osobie przeżywającej załamanie psychiczne z powodu stresów bądź przyjmowania niewłaściwych leków może zająć dużo czasu. W międzyczasie może ona uczynić dużo szkody, zarówno sobie, jak i innym. Gdy weźmiemy pod uwagę ogromną skalę, na jaką przepisywane są te leki, nawet niewielki procent pacjentów doznających efektów ubocznych ich działania stanowi sporą armię. To tłumaczy, dlaczego dochodzą oni często do kresu wytrzymałości po „terapii”. Niestety bardzo niewielu ludzi wini za to leki, nawet gdy jest to oczywiste. Zawsze ofiarą jest pacjent („zawsze był trochę niespełna rozumu”) bądź społeczeństwo („zobaczcie, co społeczeństwo zrobiło temu biednemu szaleńcowi”). Tragedią jest to, że może to mieć wpływ na

6. Tamże, grudzień 1981, str. A56.

7. Tamże, wrzesień 1981, str. A28.

8. Tamże, grudzień 1981, str. A35.

9. Tamże, październik 1981, dodatek reklamowy.

10. Tamże, grudzień 1981, dodatek reklamowy.

niektóre dzieci. Wiele szkół i ośrodków leczniczych bez zastanowienia aplikuje trudnym dzieciom i młodzieży silne leki psychotropowe.

Często mówi się, że liczba ludzi, którym leki pomogły, jest znacznie większa od tych, którym zaszkodziły. Adwokaci cytują statystyki, które dowodzą, że leki umożliwiły wielu osobom wcześniejsze opuszczenie zakładów psychiatrycznych i powrót do społeczeństwa. Leki psychotropowe zdają się umożliwiać pewnym ludziom trzymanie ich patologicznych objawów psychicznych pod kontrolą w stopniu wystarczającym na prowadzenie użytecznego życia w społeczeństwie. Jakim kosztem jednak osiąga się te pozorne dobrodziejstwa?

Jak przyznaje wielu psychiatrów, leki psychotropowe rzadko leczą choroby psychiczne. Jedyne ich działanie to osłabianie symptomów. W tym względzie podobne są one do mikstur, które poprawiają samopoczucie pacjenta, ale rzadko leczą chorobę będącą jego przyczyną. Gdy leki zostają odstawione, symptomy choroby zwykle wracają. Pacjent nie funkcjonuje lepiej, niż miało to miejsce przed leczeniem, i może nawet nastąpić pogorszenie stanu jego zdrowia w związku z ubocznym działaniem leku. Wiele psychiatrów nie mówi dlatego o „leczeniu”, ale o „utrzymaniu”. Psychiatria chętnie się, że mimo niskiego wskaźnika „wyleczeń” osiągnęła wysoki wskaźnik „utrzymania”. Jak długo fabryki będą wytwarzać pigułki, tak długo lekowe „utrzymanie” może być kontynuowane.

Czy to uczciwe w stosunku do pacjenta? Czy na dłuższą metę pomaga to społeczeństwu?

Niebezpieczeństwo zorientowanej na „utrzymanie” psychiatrii polega na tym, że choroba umysłowa jest w pewnym sensie „zaraźliwa”. Jest to szczególnie widoczne na przykładzie zjawiska zwanego „psychologią tłumu”, a także w innych przypadkach. Jeśli ludzi nie leczy się w rzeczywistości z chorób umysłowych, a jedynie maskuje ich objawy, to zwykle rozwijają się one dalej i w konsekwencji ilość chorych umysłowo w społeczeństwie leczonym za pomocą leków stale wzrasta. Jeśli uzmysłowimy sobie, że leki psychotropowe wpędzają tysiące ludzi w jeszcze głębsze bagno psychologiczne z powodu niebezpiecznych efektów ubocznych, to łatwo dojdziemy do wniosku, że zorientowana na leki psychiatria grozi społeczeństwu katastrofą. Mimo tych niebezpieczeństw leki psychotropowe nadal stanowią główną formę leczenia w większości współczesnych szpitali psychiatrycznych.

Zagrożenie stwarzane przez silne środki psychotropowe potęguje jeszcze jeden fakt. Psychiatria stoi dziś przed problemem rosnącej liczby samobójstw wśród samych psychiatrów. Liczba samobójstw wśród tej grupy zawodowej w Stanach Zjednoczonych jest obecnie sześć razy większa od średniej krajowej. Najwięcej samobójstw popełniają psychiatrzy pracujący w szpitalach psychiatrycznych. Ten wysoki odsetek samobójstw bywa często traktowany jako przejaw ryzyka zawodowego i wynik rzekomej frustracji oraz ciągłego kontaktu z chorobami umysłowymi. Bez względu na przyczynę tego stanu rzeczy tak wysoki odsetek samobójstw jest wystarczającym powodem do rozważenia tej sprawy z punktu widzenia dobra pacjentów. Samobójstwo poprzedzone jest zwykle okresem złego stanu zdrowia psychicznego. Rzadko się zdarza, aby samobójstwo popełniła zrównoważona i dobrze przystosowana do środowiska osoba. Jednym z podstawowych obowiązków psychiatrii jest dokładna diagnoza i właściwe leczenie, tymczasem jednym z najczęstszych przejawów chorób psychicznych jest widzenie własnych problemów u innych ludzi. Zatem znajdujący się w stanie przedsamobójczym psychiatra może stanowić źródło groźnych błędów w diagnozowaniu, gdyż może „rozpoznawać” u pacjentów to, na co sam cierpi. Ponieważ błędna diagnoza i terapia mogą zrujnować zdrowie i życie pacjenta, zwłaszcza w szpitalach, w których stosuje się silne środki psychotropowe, elektro wstrząsy i zabiegi chirurgiczne, niezwykle ważne jest, aby psychiatrzy i personel techniczny takiego szpitala byli w stanie idealnej równowagi umysłowej i społecznej. Niestety, w większości przypadków tak nie jest.

Masowe stosowanie środków psychotropowych rodzi jeszcze jeden problem. Ich nadużywanie uważane jest za jedną z najpoważniejszych chorób społecznych współczesnego świata. Agencje do walki z tym zjawiskiem poświęcają na to dużo czasu i pieniędzy. Walka z nadużywaniem tych środków oparta jest na poglądzie mówiącym, że ludzie nie powinni brać nielegalnych środków (narkotyków) w celu zmiany swojego nastroju bądź stanu umysłu. Z kolei filozofia współczesnej psychoterapii stoi w całkowitej opozycji do tych haseł. Zorientowana na leki psychiatria mówi: Masz depresję? Weź pastylkę. Czujesz się zbyt szczęśliwy? Weź pastylkę. Czujesz, że nie możesz się dostosować? Weź pastylkę. Czujesz, że jesteś ponad wszystko (megalomania)? Weź pastylkę.

Czujesz się niepewnie i zagubiony? Weź pastylkę. Czujesz się zbyt pewny? Weź pastylkę. Nie możesz spać? Weź pastylkę. Jesteś zbyt senny? Weź pastylkę. Widzisz rzeczy tam, gdzie ich nie ma (halucynacje)? Weź pastylkę. Nie widzisz rzeczy tam, gdzie one są? Weź pastylkę. Zorientowana na „utrzymanie” psychiatria promuje przekonania, które sprawiają, że nielegalny handel narkotykami kwitnie: Chcesz mieć lepsze samopoczucie? Weź pastylkę. Ironia tego wszystkiego polega na tym, że najbardziej „konserwatywni twórcy prawa”, którzy żądają ostrzejszych kar dla handlarzy narkotyków, należą do tych, którzy wspierają jednocześnie legalną maszynę szpitali psychiatrycznych, w których umieszcza się przymusowo ludzi i aplikuje im bardzo silne środki, przy których te nielegalne są niczym.

Celem powyższych rozważań nie jest zwalczanie całej psychiatrii. Jak już wspomniałem, istnieje obecnie wielu świetnych psychiatrów. Wielu terapeutów i doradców, którzy stosują bezlekową terapię polegającą na porozumiewaniu się (rozmowie), osiąga doskonałe wyniki w niesieniu skutecznej pomocy swoim pacjentom. Aby zrozumieć problemy, z jakimi ma do czynienia naukowa psychiatria, należy wiedzieć, że psychiatrzy to zwykle ludzie z naukowymi stopniami medycznymi. Jak wiadomo, lekarze uczeni są w szkołach medycznych, jak leczyć choroby fizyczne: infekcję atakować antybiotykami, a złamaną nogę unieruchomić za pomocą kawałka metalu. Błąd wielu psychiatrów polega na tym, że wierzą oni, iż problemy psychiczne są takiej samej natury, jak problemy ze złamaną nogą lub wirusową infekcją, w związku z czym atakują chorobę psychiczną lekami bądź elektrowstrząsami. Tego odzaju działania mijają się z celem, ponieważ „złamany umysł” musi być leczony w oparciu o zupełnie inne zasady. Widać to szczególnie na przykładzie innych narodów, które pozwalają ludziom prowadzić terapie i doradzać innym bez wymagania od nich posiadania stopni naukowych.

Czy osiągnięcie stanu, w którym psychiatria potrafi przywracać zdrowie psychiczne pacjentom, lekarzom i całemu światu, zawdzięcza ona filozofiom materialistycznym? To smutne, ale nie. Psychiatria wkroczyła na właściwą drogę, kiedy odkryto, że umysł można wyleczyć z jego nieorganicznych chorób za pomocą konfrontacji z dawnymi, ukrytymi urazami. Niestety tego odkrycia nie udało się jej rozwinąć w coś bardziej konstruktywnego niż toporne i przypadkowe metody do dziś używane w psychoterapii. Psychiatria wykoleiła się, gdy przystąpiła do maskowania problemów umysłowych za pomocą środków chemicznych i zaczęła stosować dziwaczne metody omijania wolnej woli jednostki na rzecz manipulacji typu bodziec-reakcja (modyfikacja behawioralna). Już nadszedł najwyższy czas, aby wycofać się z tego materialistycznego punktu widzenia, odłożyć leki na bok i zacząć przywracać poczucie szacunku wolnej woli i intelektowi człowieka. Być może pozwoli to nam wkroczyć na drogę do prawdziwego, psychicznego, społecznego i duchowego odrodzenia rasy udzkiej.





POWRÓT ST. GERMAINA

Rewolty z początku XX wieku przekonały wielu ludzi, że zbliża się czas Dnia Sądu Ostatecznego. Wielu chrześcijan i mistyków oczekiwało powtórnego nadejścia Chrystusa. Jeśli wierzyć przepowiedniom, czas ten właśnie nadszedł. Heroldem ponownego nadejścia Jezusa był wskrzeszony St. Germain – tajemniczy agent Bractwa z XVIII wieku, którego działalność prześledziliśmy w rozdziale 26. Ogłaszając jego śmierć w roku 1784 uczyniono go fizycznie nieśmiertelnym. Na początku lat trzydziestych XX wieku niejaki Guy Warren Ballard oznajmił, że rozmawiał z nim na górze w Kalifornii. Rozmowa ta dała początek nowemu, wartemu bliższego przyjrzenia się, odgałęzieniu Bractwa, które sponsorowało nie tylko powrót St. Germaina, ale także powtórne nadejście „Jezusa Chrystusa”.

Guy Warren Ballard był inżynierem górnictwa. W roku 1930 udał się służbowo na górę Shasta w północnej Kalifornii. Od lat interesował się mistycyzmem i chciał w czasie wolnym od pracy sprawdzić prawdziwość pogłosek mówiących o istnieniu tajnego odgałęzienia Bractwa zwanego „Bractwem Góry Shasta”. Mówiono, że jego główna kwatera mieści się wewnątrz tej słynnej kalifornijskiej góry.

Legenda, która przykuła uwagę Ballarda, zaczęła krążyć na krótko przed przełomem wieków. Powtarzające się pogłoski mówiły o tajemniczych mieszkańcach wnętrza góry Shasta, którzy kultywują głęboko mistyczną tradycję. Mówiono, że są potomkami mieszkańców zaginionego kontynentu zwanego „Lemurią”, który znajdował się ongiś na Pacyfiku.

Bez względu na to, czy za tymi legendami kryje się jakaś prawda, czy nie, niezaprzeczalnym faktem jest, że góra Shasta od dawna jest centrum wydarzeń o charakterze mistycznym, z którymi łączy się pewne ważne zjawisko ufologiczne. W maju 1931 roku pismo rożokrzyżowców *Rosicrucian Digest* (rok po podróży Ballarda na górę Shasta i piętnaście lat przed spopularyzowaniem zjawiska UFO w środkach masowego przekazu) zamieściło w artykule poświęconym mistycyzmowi związanemu z górą Shasta następujący opis latającej „łodzi”:

Wielu ludzi utrzymuje, że widziało dziwną łódź lub łodzie, które żeglują po Oceanie Spokojnym, a następnie u wybrzeży wznoszą się do góry i szybują w powietrzu aż do góry Shasta, w pobliżu której opadają w dół. Ta sama łódź była wielokrotnie widziana przez pracowników stacji kablowej położonej

w pobliżu Vancouver, a także obserwowana na północy, na wysokości Wysp Aleuckich...¹

Według autora artykułu łódź „nie miała żagli ani kominów”.²

W świadectwie tych obserwacji przeżycia Ballarda na górze Shasta nabierają dodatkowego znaczenia.

Pisze on, że wędrując w górę stoku zatrzymał się przy źródle. Gdy się pochylił, aby zaczerpnąć kubkiem wody, poczuł, jakby porażenie prądem, który przebiegł przez jego ciało od stóp do głowy. Rozejrzał się wokoło i z tyłu za sobą ujrzał mężczyznę z brodą, który wyglądał na około 20-30 lat. Nieznajomy przedstawił się mu później jako hrabia St. Germain.³

W rezultacie tego spotkania Ballard poświęcił się szerzeniu nauk nowego St. Germaina. W tym celu założył Fundację I AM (JAM JEST), która stała się organizacją z tajnymi inicjacjami i stopniowym osiąganiem wtajemniczenia. Ballard twierdzi, że został przedstawiony członkom najwyższych kręgów Bractwa, z którego inicjatywy założył I AM.

Relacje Ballarda z przeżyć, jakich doznał w wyniku spotkania z St. Germainem, są tak niesamowite, że wielu ludzi traktuje je jako wytwór jego wyobraźni. Zadziwiające w nich jest to, że kiedy odrzuci się komentarze, zarówno jego samego, jak i jego krytyków, otrzyma się obraz, który jest nie tylko spójny z resztą całej historii, ale który dostarcza także dodatkowych, nowych informacji o stosunkowo dużym dla nas znaczeniu.

Pierwsze spotkania Ballarda z „St. Germainem” miały miejsce między sierpniem a październikiem 1930 roku. Podczas pierwszego z nich St. Germain skłonił Ballarda do wypicia płynu, który wyzwolił w jego organizmie silną reakcję fizyczną, w wyniku której „opuścił on swoje ciało”. (Podobne zjawisko wychodzenia z ciała występuje często po zażyciu silnego narkotyku). Po kilkukrotnym wypiciu tego płynu podczas kolejnych spotkań Ballard był już w stanie wychodzić „z ciała” bez niego. To oświadczenie jest zgodne z relacjami innych ludzi, z których wynika, że jeśli ktoś nauczy się „opuszczać swoje ciało”, przychodzi mu to już potem łatwo, nawet bez dodatkowych stymulatorów.

Ballard twierdzi, że kiedy „przebywał poza ciałem”, St. Germain, który znajdował się w takim samym stanie, zaprowadził go w kilka bardzo interesujących miejsc. Jednym z nich była góra w łańcuchu górskim Teton w stanie Wyoming, którą nazwał „Royal Teton” („Królewski Teton”). W pobliżu jej szczytu znajdowało się rzekomo zamaskowane wejście do tunelu, który prowadził do ruchomych schodów. Schody przeniosły ich w miejsce położone 600 metrów niżej, do podziemnego kompleksu ogromnych hal, magazynów i kopalń.

Ballard utrzymuje, że w jednym z podziemnych pomieszczeń widział na ścianie symbol „Oka Opatrzności”. Była tam również duża maszyna, która wyglądała jak:

...dysk ze złota⁴ – o średnicy co najmniej 3,5 metra. Wypełniony tak, że punkty dotykały obwodu – połyskiwał jak siedmioramienna gwiazda – składająca się wyłącznie z żółtych diamentów – bryła jaskrawego złocistego Światła.⁵

Wokół głównego dysku znajdowało się siedem mniejszych, którym Ballard nadał symboliczne znaczenia. Szybko jednak dodał, że ta duża maszyna nie była wyłącznie symbolem:

Jak się później dowiedziałem, w określonym czasie i w specjalnym celu – Wielkie Kosmiczne Istoty przepuszczają przez te dyski – swoje potężne strumienie – mocy.⁶

1. Selvius Frater, *Descendants of Lemuria, A Description of an Ancient Cult in California, Rosicrucian Digest*, AMORC, San Jose, maj 1931, str. 497.

2. Tamże.

3. St. Germain spotkany na górze Shasta różnił się fizycznie od tego z XVIII wieku. Tamten był mężczyzną po czterdziestce, miał czarne włosy i był starannie ogolony. Ten był z wyglądu znacznie młodszy, miał brązowe włosy i zarost w postaci brody.

4. Myślniki występujące w tym i następnych cytatach z relacji Ballarda zostały przeniesione z oryginalnej ich pisowni.

5. Godfre Ray King, *Unveiled Mysteries*, St. Germain Press, Chicago, 1934, str. 32.

6. Tamże, str. 83.

„Wielkie Kosmiczne Istoty” oznaczały w nomenklaturze Ballarda przywódców najwyższych szczebli w hierarchii Bractwa. W swoich pismach twierdzi on, że niektóre z nich są pozaziemskiego pochodzenia.

Powiedziano mu, że strumienie mocy emanowane przez maszynę były skierowane na „ludzką Ziemi”.⁷ W jakim celu?

To promieniowanie wpływa – na siedem ganglionów [centra nerwowe położone poza mózgiem i rdzeniem kręgowym] w każdym ludzkim ciele na naszej planecie – jak również na całe życie zwierzęce i roślinne.⁸

To zadziwiające stwierdzenie, gdyż oznacza ono, że „Wielkie Kosmiczne Istoty” kierujące Bractwem wykorzystują potężną elektronikę do wpływania na ludzki system nerwowy. Jak podaje magazyn Fundacji I AM, celem tego promieniowania jest modyfikacja ludzkiego zachowania poprzez „wchłanianie i oczyszczenie wirów mocy wytwarzanych przez niezharmonizowaną i występną działalność ludzkości”.⁹

Pomysł modyfikacji behawioralnych (zachowań) za pomocą promieniowania elektronicznego nie jest wcale absurdem. W ostatnich latach Związek Radziecki skonstruował i wykorzystywał elektroniczne maszyny uspakajające, aby móc wpływać na zachowanie dużych grup ludzi. Istnieją nawet propozycje używania tego rodzaju urządzeń w amerykańskich szkołach. Omówimy je w kolejnym rozdziale.

Rzekomym zadaniem maszyny z Royal Teton jest niwelowanie skutków niezharmonizowanej działalności człowieka, jednak wysyłane przez nią promieniowanie może na dłuższą metę dawać efekt przeciwny do zamierzonego, ponieważ promieniowanie to w rzeczywistości podrażnia centra nerwowe, nawet jeśli początkowo działa uspakajająco. Być może zabrzmi to ironicznie, ale w niespełna dziesięć lat po opisanu przez Ballarda swoich przeżyć wybuchł jeden z jego najkrwawszych konfliktów w dziejach ludzkości: II wojna światowa. Albo maszyna „Wielkich Kosmicznych Istot” nie działała albo działała...

W swojej pierwszej książce Ballard twierdzi, że odwiedził łącznie cztery tajemne podziemne miejsca: dwa w stanie „pozacielesnym” i dwa w ciele fizycznym. Co ciekawe, leżą one w rejonach, w których w dawnych czasach istniały duże cywilizacje, z których każda oddawała cześć „bogom”-Nadzorcom. Położenie Teton odpowiada miejscu, w którym rozwinęły się północnoamerykańskie cywilizacje. Podobne podziemne miejsce w Południowej Ameryce leży w dawnym centrum cywilizacji Inków. Trzecie miejsce, do którego Ballard dotarł podróżując statkiem i samochodem, znajdowało się na Półwyspie Arabskim w rejonie, w którym istniały kiedyś starożytne cywilizacje Mezopotamii i Egiptu. Czwarte miejsce położone było w górach w pobliżu miasta Darjeeling w Indiach i odpowiada lokalizacji starożytnej cywilizacji Ariów.

Jak wynika z opisów Ballarda, miejsca te były bardzo przestronne i służyły wielu celom. Trzymano w nich różne przyrządy elektroniczne, a także ogromne ilości cennych metali i kamieni szlachetnych. To interesujące, bowiem jak wiadomo, większość starożytnych cywilizacji oddających cześć „bogom”-Nadzorcom ofiarowywała im regularnie dary ze złota, srebra, szlachetnych kamieni i innych cennych minerałów. Ballard twierdzi, że skarby, które widział, pochodzą z tych cywilizacji:

W tych pojemnikach przechowywane jest złoto z zagubionych kontynentów – Mu i Atlantydy – starożytnych cywilizacji pustyni Gobi i Sahary¹⁰ – Egiptu – Chaldei – Babilonii – Grecji – Rzymu – i dwóch innych.¹¹

7. Tamże.

8. Tamże.

9. *Royal Teton, Thou Mountain of Light, The Voice of the I AM*, Sindelar Studios, data wydania nieznana, str. 16.

10. „Starożytne cywilizacje pustyni Gobi i Sahary” były potężnymi cywilizacjami, które istniały rzekomo na terenie obecnych pustyni – Saharze i Gobi. Uważa się, że te dwie cywilizacje, podobnie jak Mu i Atlantyda, istniały przed Sumerami, co sprawia, że większość historyków traktuje je jako fikcję. Istnieje pogląd, że cywilizacje Gobi i Sahary były wysoko zaawansowane technologicznie, a obecne pustynie, na których one

Historycy przyjmują, że dary składane bogom przejmowała klasa kapłanów. Jeśli jednak istnienie „bogów”-Nadzorców potraktujemy poważnie, to bardziej prawdopodobne okaże się to, że to właśnie oni je zgarniali. Relacja Ballarda wskazywałoby na to, że większość cennych kamieni i metali została zmagazynowana przez „bogów” w niedostępnych, podziemnych schronach na Ziemi – zapewne w celu finansowania własnej działalności, a także wspierania skorumpowanego Bractwa.

Szlachetne metale i kamienie są drogie głównie ze względu na sztucznie utrzymaną ich rzadkość. Gdy Cecii Rhodes ustanowił prawie monopol w kopalnictwie diamentów w Południowej Afryce, utrzymywał ich wysoką cenę starannie kontrolując ich napływ na rynek. Ta sytuacja w handlu brylantami trwa do dziś. Według Ballarda intencją „Wniebowziętych Mistrzów” Bractwa było również utrzymywanie rzadkości szlachetnych metali i kamieni. Twierdzi, że:

Gdyby całe to złoto zostało rzucone na rynek świata zewnętrznego – spowodowałoby to nagłą zmianę wartości – w każdej dziedzinie ludzkich poczynąń. Obecnie – to – nie – byłoby mądrym posunięciem.¹²

St. Germain powiedział podobno, że olbrzymie ilości złota i innych skarbów zostaną przekazane światu zewnętrznemu, „kiedy rodzaj ludzki wyjdzie poza swój – nieokiełznany – egoizm”.¹³

Oznacza to, że na Ziemi istnieje tak dużo kamieni szlachetnych i minerałów, że gdyby wszystkie one zostały rzucone na rynek, nastąpiłby drastyczny spadek ich wartości, a także to, że są one gromadzone, dzięki czemu stają się rzadkie i pozwalają Bractwu zachować bogactwo. Jeśli te skarby naprawdę istnieją, to Bractwo jest poważną, ukrytą, ekonomiczną potęgą na Ziemi. Według Ballarda ta ukryta potęga ekonomiczna istnieje i jest wykorzystywana do wywierania wpływu na działania ludzkości. W drodze do Teton, St. Germain powiedział mu podobno:

Nikt – na tym świecie – nigdy nie zgromadził dużego bogactwa – bez pomocy i promieniowania – „Wniebowziętych Mistrzów”. Istnieją okoliczności – w których jednostki mogą być wykorzystane do gromadzenia wielkich bogactw – w specjalnym celu – i w takich przypadkach – zostaje skierowana na nich wielka dodatkowa moc – za pomocą której – mogą uzyskać osobiste wsparcie. Takie doświadczenie jest – testem – i okazją – do wzrostu.¹⁴

Bogactwo tradycyjnie skoncentrowane jest w rękach znikomej grupy osób. Wiele z nich w ciągu minionych dziejów zostało przyjętych w poczet członków sieci mistycznego Bractwa. Ścisła kontrola dystrybucji bogactw sama w sobie nie stanowi problemu, kłopot tkwi natomiast w tym, że bardzo często wykorzystywana jest ona do wzniecania wojen i pogłębiania upadku duchowego.

Podczas podróży do rzekomych podziemnych kryjówek pokazano Ballardowi urządzenia przypominające radioodbiorniki. Jedno z nich mogło podobno odbierać rozmowy toczone w różnych częściach świata – nawet w biurach Banku Anglii! Jak sobie przypominamy, Bank Anglii był jedną z pierwszych instytucji wykorzystujących system inflacyjnego papierowego pieniądza. System ten był w głównej mierze tworem mistyków i rewolucjonistów należących do sieci Bractwa. Bank Anglii w dalszym ciągu jest głównym centrum tego systemu. Rzekome możliwości podsłuchu „Wniebowziętych Mistrzów” nabierają w tej sytuacji szczególnego znaczenia, ponieważ wskazują na bezpośrednie monitorowanie przez nich głównego banku centralnego w międzynarodowym systemie papierowego pieniądza. Okaże się to jeszcze bardziej interesujące, kiedy w następnym rozdziale będziemy rozważali pomoc dyrektora Banku Anglii, Montague Normana, której udzielił on Adolfowi Hitlerowi oraz ruchowi niemieckich nazistów w okresie, kiedy Ballardowi pokazano te urządzenia podsłuchowe.

istniały były niegdyś kwitnącymi ogrodami. Legenda mówi, że obie one uległy zagładzie w wyniku straszliwej wojny. Współcześni geolodzy odkryli w tych rejonach ślady eksplozji atomowych, które tłumaczy się zwykle jako wynik spontanicznego rozpadu naturalnych pierwiastków promieniotwórczych. Część uczonych uważa jednak, że te ślady to dowód na użycie tysiące lat temu broni atomowej, która zniszczyła te cywilizacje i obróciła tamte rojony w pustynie.

11. Godfre Ray King, *Unveiled...*, str. 89.

12. Tamże.

13. Tamże, str. 88.

14. Tamże, str. 89.

W jednym z poprzednich rozdziałów mówiliśmy o masowej destrukcji niepowtarzalnych religijnych i historycznych zapisów na wschodniej i zachodniej półkuli przeprowadzonej przez gorliwych chrześcijan. Mimo to historykom udało się jednak złożyć kawałek po kawałku historię ludzkości w jedną całość. Czy jest ona jednak kompletna? Zdaniem Ballarda nie jest. Ludzkość straciła zapisy dotyczące przywódców Bractwa, którzy rozmyślnie je usunęli i ukryli. Ballard twierdzi, że widział część tych starożytnych tekstów wewnątrz podziemnego kompleksu na północ od Darjeeling w Indiach. Twierdzi, że będą one zwrócone ludziom, dopiero kiedy „Wniebowzięci Mistrzowie” na to zezwolą:

Zapiski te nie zostaną zwrócone światu zewnętrznemu w obecnym czasie ze względu na brak postępu w rozwoju duchowym oraz wzajemnego zrozumienia między ludźmi. Rasa ludzka żyje w niepokoju i żywi kryryczne uczucia, co jest bardzo destrukcyjnym działaniem... „Wniebowzięci Mistrzowie” Wielkiego Białego Bractwa zawsze w porę przewidywali tego rodzaju niszczące działania i usuwali wszystkie ważne zapisy z poszczególnych cywilizacji, aby je zachować. Pozostawiali jedynie mniej ważne, które mogły być zniszczone przez destrukcyjne działania wandalów.¹⁵

Jeśli Ballard mówi prawdę, to ten cytat jest oszołamiającym wyznaniem, jako że „brak duchowego postępu” był spowodowany właśnie przez organizację, do której należą owi rzekomi „Wniebowzięci Mistrzowie”. To właśnie Bractwo przekształciło wiedzę duchową w niezrozumiałe symbole, niezgłębione tajemnice, zabobonne rytuały, prymitywny apokaliptyzm oraz wszelkie inne dewiacje. W tych okolicznościach nie należy się dziwić, że ludzie doświadczają „niepokoju” i żywią „kryryczne uczucia”. „Rozwiązanie” w postaci ograniczenia dostępu do wiedzy z całą pewnością nie pomoże w niwelowaniu tych ludzkich ułomności. Takie „rozwiązanie” może jedynie ten problem pogłębić. Twierdzenie, że ważne zapisy muszą pozostać w ukryciu, aby uchronić je przed zniszczeniem, jest kłamliwe. W czasach Ballarda sztuka drukowania książek była już doskonale rozwinięta. Każdy ważny dokument można było z łatwością powielić w dużej ilości, chroniąc jednocześnie oryginały w bezpiecznym miejscu. Jeśli te ukryte zapiski rzeczywiście istnieją, to jest oczywiste, że jedynym celem ich ukrywania jest uniemożliwienie ludzkości poznania swojej przeszłości.

Zainicjowany przez Ballarda ruch I AM głosił filozofię dnia sądu ostatecznego i był mocno anrykomunistyczny. Mimo ataków ze strony prasy i rządu Stanów Zjednoczonych przyciągnął w latach trzydziestych i na początku lat czterdziestych dużą ilość zwolenników. I AM nauczał, że komunizm jest ostatecznym złem na tym świecie i że wkrótce zostanie zniszczony przez „Wniebowziętych Mistrzów”. Warto zauważyć, że nie było w jego naukach żadnej wzmianki o nazizmie, który właśnie w tym czasie gwałtownie się rozwijał w Niemczech.

„Wniebowzięci Mistrzowie” i ich wyznawcy prezentowali jawnie polityczne poglądy. Według Ballarda członkowie Bractwa głęboko infiltrowali służby wywiadowcze i policyjne lat trzydziestych. Wielu z nich służyło rzekomo w amerykańskich tajnych służbach. Ballard twierdził, że spotkał agentów francuskich służb specjalnych, którzy byli członkami Bractwa i nazywali siebie „Braćmi Światła”.

Jak gdyby powtórnego ukazania się „St Germaina” było mało, ruch I AM gościł kolejnego dostojnego mówcę: „Jezusa Chrystusa”. Głoszono, że objawił się on w Nowym Jorku 24 października 1937 roku oraz 15 lutego 1939 roku w Oakland w Kalifornii. Nie udało mi się ustalić, czy była to osoba podająca się za Jezusa, czy też sam Ballard lub jego żona grająca rolę medium stanowiącego przekątnik dla „głosu ducha Jezusa”. Ktokolwiek to był, mogę ze spokojem przyjąć, że było to tak szczere „drugie przyjście” Jezusa, jak szczere są religie pochodzenia nadzorczego. To „drugie przyjście” w roku 1930 było inspirowane przez tę samą sieć Bractwa, która sponsorowała, a następnie zdradziła Jezusa kilkanaście wieków temu, i która cały czas podtrzymywała przy życiu apokaliptyczne nauki zapowiadające jego powtórne nadejście. Oczywiście to „drugie przyjście” nie przyniosło zapowiadanego tysiącletniego pokoju i duchowego wybawienia. Pomogło natomiast w przygotowaniu gruntu pod II wojnę światową.

15. Godfre Ray King, *The Magic Presence*, St. Germain Press, Chicago, 1935, str. 352-353.

Ruch I AM zmarł śmiercią naturalną w latach czterdziestych i ma dziś mały zasięg.¹⁶ Nigdy nie zyskał tak wielu wyznawców i tak wielkich wpływów, jak inne odgałęzienia Bractwa. Dla większości ludzi I AM jest dziś niczym więcej jak kuriozum skupiającym głównie emerytów. Rzeczywiście ruch I AM nie przedstawia dla nas większej wagi w obecnym jego stadium. Znaczenie ma dla nas tylko jako to, czym był w latach trzydziestych i czterdziestych.

Czy ballardowska Fundacja I AM była wytworem tępej duchowej szarlatanerii oferującej domowego wyrobu eliksir ludziom poszukującym promienia nadziei w świecie, który zszedł na manowce, czy też Ballard rzeczywiście spotkał kogoś owego pamiętnego dnia w 1930 roku na górze Shasta? Czy I AM było mistyczną zabawą wymyśloną w celu wyciągnięcia od ludzi pieniędzy, aby zapewnić rodzinie Ballarda dostatnie życie, jak to sugerują krytycy, czy też przejawem działalności Bractwa w XX wieku? Szkoda, że Ballarda nie ma już dziś między nami i nie może powiedzieć nam, jak było naprawdę.

16. Z „I AM” wyrosło wiele odgałęzień. Jednym z nich jest grupa „Summit Lighthouse”, która jest największym z obecnie działających odłamów Fundacji I AM, mimo iż nie jest ona jej członkiem ani też przez nią uznawana. Mieszcząca się w Malibu w Kaliforni „Summit Lighthouse” kierowana jest obecnie przez jej współzałożycielkę, Elizabeth Claire Prophet, która razem ze swoim ostatnim mężem, Markiem Prophetem, była przed założeniem SL członkiem odłamu I AM o nazwie „Bridge of Freedom”. Podobnie do ballardowskiego I AM Summit Lighthouse głosi, że St. Germain jest jednym z „Wniebowziętych Mistrzów”. Summit Lighthouse jest warte wzmianki, dlatego że E.C. Prophet naucza, że spora część NOLi jest wroga ludzkości.



36

KAMIENNY WSZECHŚWIAT

*Ludzie nie będą umierać za sprawę, ale za idee.
Mein Kampf, Adolf Hitler*

St. Germain i Jezus nie byli jedynymi mesjaszami, którzy pojawili się w latach trzydziestych głosząc nadejście utopii. Kolejny mesjasz zyskiwał licznych wyznawców w Niemczech. Jego „nadejście” określano jako początek nowego tysiąclecia. Był nim używający jednego z najważniejszych symboli Bractwa – swastyki – Adolf Hitler.

Adolf Hitler to ten pompatycznie kroczący mężczyzna z wąsami jak szczoteczka do zębów, który stał się absolutnym dyktatorem Niemiec i wywołał II wojnę światową. Hitler i jego świta wydawaliby się nam dziś komiczni, gdyby konsekwencje ich fanatyzmu nie były aż tak tragiczne.

Na początku swojego dorosłego życia, jeszcze przed dojściem do władzy, Hitler mieszkał w Wiedniu. Jednym z jego przyjaciół w tym okresie był Walter Johannes Stein. W czasie II wojny światowej dr Stein był doradcą premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla. Znaczna część tego, co wiedział on o początkowym okresie życia Hitlera, znalazła się w książce *Spear of Destiny* („Włócznia przeznaczenia”) Trevora Ravenscrofta.

Ravenscroft podaje, że Hitler stał się nieugiętym mistykiem w czasie, gdy klepał biedę w Wiedniu. W latach 1909-1913, kiedy był dwudziestokilkuletnim młodzieńcem, był przekonany, że osiągnął:

...wyższy poziom świadomości dzięki narkotykom... [Hitler] przeprowadził dokładne studia średniowiecznego okultyzmu i rytualnej magii, omawiając z nim [Steinem] szereg politycznych, historycznych i filozoficznych lektur, w oparciu o które sformułował to, co stało się później Nazi Weltanschauung [szczególną koncepcją historii człowieka].¹

1. Trevor Ravenscroft, *The Spear...*, str. XXI.

W swojej autobiografii, *Mein Kampf*, Hitler potwierdził wagę tego okresu w kształtowaniu jego poglądów.

Jego poglądy nie zrodziły się w próżni. Jednym z jego najbardziej wpływowych mentorów był wiedeński księgarz Ernst Pretzsche. Dr Stein określa Pretzschego jako mężczyznę o złośliwej i nieco lizusowskiej aparycji, który był fanatykiem niemieckiego mistycyzmu głoszącym nadejście aryjskiej superrasy. Hitler często odwiedzał jego księgarnię i zastawiał u niego książki, gdy potrzebował pieniędzy. Podczas rozmów Pretzsche utwierdzał go w niemieckim mistycyzmie i nakłonił do stosowania halucynogennego narkotyku jako środka służącego osiągnięciu mistycznego oświecenia.

Pretzsche był związany z Guido von Listem, który był członkiem-założycielem i wiodącą postacią loży okultystycznej, która używała w swoich obrzędach zamiast krzyża swastyki. Zanim okryto go niesławą i zmuszono do ucieczki z Wiednia, von List zyskał duże poparcie dla swoich mistycznych prac germańskich. Za pośrednictwem Pretzschego Hitler stał się jednym z jego wyznawców.

W zaciszu swojego pokoju w domu noclegowym młody Hitler chłonał artykuły i książki mówiące o mistycznym przeznaczeniu Niemiec oraz nadejściu aryjskiej superrasy. Niektóre z tych publikacji twierdziły, że aryjczycy stworzeni zostali przez pozaziemską superrasę gigantów. Hitler stał się żarliwym wyznawcą tych idei w okresie, w którym starał się zarabiać pieniądze na swoje utrzymanie i narkotykopochodne oświecenie sprzedając na ulicach swoje akwarele.

Twierdzenie, że w młodzieńczych latach Hitler był ćpunem szukającym w narkotykach mistycznego oświecenia, nie powinno nikogo dziwić. Narkotyki były głównym czynnikiem kształtującym jego osobowość. Brał je przez całe życie. Osobisty lekarz Hitlera, dr Theodore Morell, w swoich pamiętnikach, które znajdują się w Państwowym Archiwum Stanów Zjednoczonych, podaje, że przez cały okres II wojny światowej wstrzykiwano mu różne środki uspokajające i uśmierzające ból takie jak strychninę, kokainę, pochodne morfiny oraz inne narkotyki.

Mistyczna filozofia, którą Hitler tak chętnie przyjął, była tą samą, która wywarła głęboki wpływ na cesarza oraz innych niemieckich przywódców. Co ciekawe, Houston Stewart Chamberlain, mistyk, który miał ogromny wpływ na cesarza, ogłosił w późniejszym okresie, że Hitler jest zapowiadającym niemieckim mesjaszem. 25 września 1925 roku nazistowska gazeta *Völkischer Beobachter* obchodząc uroczyste siedemdziesiątą rocznicę urodzin Chamberlaina ogłosiła jego dzieło *Foundations of the Twentieth Century* „ewangelią ruchu nazistowskiego”. Jak pamiętamy, cesarz określił ją jako „zesłaną przez Boga”.

Droga Hitlera do kariery politycznej zaczęła się w czasie I wojny światowej w wojsku, do którego zaciągnął się w momencie jej wybuchu. Jego zainteresowanie mistycznym posłannictwem Niemiec trwało niezmiennie w czasie walk na polach bitew, gdzie w wolnych chwilach rozmyślał o problemie aryjskości. Z powodu swoich poglądów był bardzo niepopularny wśród frontowych kolegów, których interesowało przede wszystkim jedzenie, przepustki, kobiety i oczekiwany z utęsknieniem koniec wojny. Hitler dla odmiany czuł się znakomicie w tym rozdartym wojną środowisku i uchodził za wzorowego żołnierza. Otrzymał nawet najwyższe odznaczenie dostępne żołnierzowi jego rangi (kapral) – Krzyż Żelazny Pierwszej Klasy.

Około dwa miesiące po otrzymaniu orderu został oślepiiony w czasie bitwy gazem musztardowym (iperyt). W wojskowym szpitalu w Pasewalk w północnych Niemczech, do którego trafił, orzeczono przez pomyłkę, że ma „psychopatyczną histerię” (objawy wskazujące na to zaburzenie były najprawdopodobniej spowodowane działaniem gazu). W wyniku tej diagnozy oddano go pod opiekę psychiatry dr. Edmunda Forstera. Nie wiadomo dokładnie, co z nim robiono w tym czasie, ponieważ kilkanaście lat później, w roku 1933, hitlerowska tajna policja, Gestapo, zarekwirowała i zniszczyła wszystkie rejestry dotyczące jego terapii. W tym samym roku dr Forster „popęlił samobójstwo”.

Tajemnicę dotyczącą terapii, której poddano Hitlera w Pasewalk, jeszcze bardziej pogłębił on sam, twierdząc, że w czasie pobytu w szpitalu doznał wizji „za światów”, podczas której powiedziano mu, że odzyska wzrok, aby mógł poprowadzić Niemcy ku chwale. W tym też czasie uzewnętrznił się jego ukryty antysemityzm, który zasiały w jego umyśle wiedeńskie lektury mistyczne.

Co stało się w tym szpitalu?

W wnikliwej rozprawie zamieszczonej w magazynie *History of Childhood Quarterly* („Historia dzieciństwa – kwartalnik”) psychohistoryk dr Rudolph Binion wysunął przypuszczenie, że wizje Hitlera mogły być wywołane przez psychiatrę Edmunda Forstera celowo jako środek mający pomóc mu w odzyskaniu wzroku. Mistyczne wierzenia Hitlera były mu zapewne dobrze znane z wcześniejszych wywiadów psychiatrycznych. Dowodząc swojej tezy dr Binion powołuje się na książkę *Der Augenzeuge* („Naoczny świadek”) napisaną w roku 1939 przez żydowskiego lekarza Ernsta Weissa, który sześć lat wcześniej zbiegł z Niemiec. Autor *Der Augenzeuge* opowiada w beletryzowanej formie historię człowieka o inicjałach A.H., który trafia na leczenie do szpitala psychiatrycznego w Pasewalk. A.H. utrzymuje, że został porażony przez gaz musztardowy. Opiekujący się nim psychiatra rozmyślnie indukuje mu wizjonerskie idee, których celem jest wspomaganie kuracji. Następuje „cudowne uleczenie” i w lecie 1933 roku psychiatra usiłuje przekazać opis tej terapii za granicę w celu uchronienia go przed Gestapo. Dr Binion podkreśla, że Edmund Forster był w lecie tego roku w Paryżu i mógł wówczas ujawnić komuś fakty dotyczące kuracji Hitlera, co zaowocowało książką *Der Augenzeuge*. Niewykluczone że to właśnie Forster ujawnił także, że dwaj inni wysocy rangą naziści, Bernhard Rust (pruski minister edukacji) i Herman Göring, byli leczeni umyślowo. Rust był psychopatą, zaś Göring morfinistą.

Po zwolnieniu z Pasewalk w listopadzie 1918 roku, Hitler wrócił do armii w Monachium, gdzie w kwietniu 1919 roku przydzielono mu zadanie szpiegowskie. Na południu Niemiec wybuchła właśnie komunistyczna rewolucja, gdzie po upadku tamtejszego rządu ustanowiono Republikę Sowiecką. Hitler miał razem z innymi szpiegami przeniknąć do środowiska prokomunistycznych żołnierzy i zidentyfikować ich przywódców. Gdy Reichswehra zdławiła rebelię, Hitler przeszedł wzdłuż szeregów schwytanych żołnierzy i wskazał przywódców. Wskazani przez niego żołnierze zostali bezzwłocznie zlikwidowani bez jakiegokolwiek procesu. Hitler był świadkiem ich rozstrzelania.

Po swoich wyczynach w Monachium otrzymał awans i został przeniesiony do tajnego Departamentu Politycznego Regionalnego Sztabu Armii. Jednostka ta podlegała służbom specjalnym i była zaangażowana w dokonywanie aktów wewnętrznego terroryzmu. Odmówiła uznania aktu kapitulacji Niemiec w wyniku przegrania I wojny światowej i zamordowała niektórych przywódców niemieckich, którzy negocjowali warunki kapitulacji.

Jednym z dowódców Regionalnego Sztabu był kapitan Ernst Röhm, który był żołnierzem zawodowym i pełnił rolę łącznika między Sztabem i niemieckimi przemysłowcami, którzy wspierali Sztab w walce z komunistami. Kapitan Röhm należał razem z wieloma innymi członkami Regionalnego Sztabu do mistycznej organizacji zwanej Towarzystwem Thule. Thule propagowało ideę „aryjskiej superrasy” i głosiło nadejście niemieckiego „Mesjasza”, który poprowadzi Niemcy ku chwale i nowej aryjskiej cywilizacji. Cytowany w *Spear of Destiny* dr Stein twierdził, że Towarzystwo Thule było finansowane przez tych samych przemysłowców, którzy wspierali Regionalny Sztab. Miało ono także poparcie Niemieckiego Najwyższego Dowództwa.

Niektóre morderstwa dokonywane przez Regionalny Sztab były prawdopodobnie inspirowane przez Thule. Dr Stein utrzymuje, że Thule było „Stowarzyszeniem Asasynów” (skrytobójców) organizującym tajne sądy, które skazywały ludzi na śmierć. Jest bardzo prawdopodobne, że wiele ofiar zamordowanych przez Regionalny Sztab zostało wcześniej skazanych przez tajny sąd Thule. Wielu prominentnych Niemców było członkami tego towarzystwa i popierało te gwałty. Na przykład naczelnik policji monachijskiej, Franz Gurtner, był członkiem najbardziej wtajemniczonego kręgu Thule. W późniejszym czasie został ministrem sprawiedliwości Trzeciej Rzeszy.

Po przeniesieniu do Regionalnego Sztabu kapral Adolf Hitler zaprzyjaźnił się z Ernstem Röhm, który przedstawił go Dietrichowi Eckartowi, nałogowemu morfiniście kierującemu Towarzystwem Thule. Röhm miał konkretny cel w zorganizowaniu tego spotkania. Uważał, że Hitler jest potencjalnym przywódcą, człowiekiem, którego poszukuje Thule. Eckart zaakceptował go i od tego momentu rozpoczęła się jego kariera jako nowego niemieckiego mesjasza.

Narzędziem, którego Hitler użył do zdobycia wpływów politycznych, była niewielka organizacja socjalistyczna nosząca nazwę Niemiecka Partia Robotnicza. We wrześniu 1919 roku Hitler został wysłany przez Regionalny Sztab do wzięcia udziału w jej spotkaniu. W rezultacie zaproponowano mu wstąpienie w jej szeregi i po roku był już jej przywódcą. W roku 1920 na zjeździe w Monachium ogłosił zmianę nazwy partii na „Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei”

(„Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza”), w skrócie Partia Nazistowska.

Hitler wyznał w *Mein Kampf*, że podjął rozpaczliwą decyzję wystąpienia z Regionalnego Sztabu, aby przystąpić do Niemieckiej Partii Robotniczej. Wielu historyków mocno wątpi, czy rzeczywiście opuścił on szeregi Regionalnego Sztabu, i uważa, że Niemiecka Partia Robotnicza była narzędziem, za pomocą którego Sztab realizował skrycie swoje polityczne cele. Istnieją poważne dowody na poparcie tego przypuszczenia. Ernst Röhm, patron Hitlera w Regionalnym Sztabie, wstąpił do Niemieckiej Partii Robotniczej i zaczął kształtować jej oblicze, zanim Hitler stał się jej członkiem. Röhm pomagał mu w przeobrażeniu NPR w jego polityczne narzędzie. Röhm rósł razem z młodą Partią Nazistowską i później został mianowany dowódcą organizacji paramilitarnej SA (Oddziały Szturmowe NSDAP), zwanej potocznie „brązowymi koszulami”.² Przywódca Thule, Dietrich Eckart, który był bezpośrednio związany z przywódcami Regionalnego Sztabu, został redaktorem naczelnym nowej nazistowskiej gazety *Völkischer Beobachter*. Hitler nie miał zamiaru opuścić swoich przyjaciół z Regionalnego Sztabu. Wszyscy znaleźli się w gronie przekształcającym Niemiecką Partię Robotniczą w Partię Nazistowską.

Towarzystwo Thule było prawdopodobnie najważniejszą organizacją wspierającą narodziny nazizmu, lecz nie jedyną. Inną, która wniosła w to znaczący wkład, było Towarzystwo Vril, które przyjęło swoją nazwę od książki angielskiego różokrzyżowca, lorda Bulward Littona, opowiadającej historię przybycia na Ziemię aryjskiej superrasy. Jednym z członków Vril był profesor Karl Haushofer, były pracownik niemieckiego wywiadu wojskowego. Haushofer był mentorem Hitlera oraz hitlerowskiego specjalisty od propagandy Rudolpha Hessa (Hess był asystentem Haushofera na Uniwersytecie Monachijskim). Innym członkiem Vril był drugi po Hitlerze pod względem władzy w nazistowskich Niemczech Heinrich Himmler, który był zwierzchnikiem SS i Gestapo. Himmler wcielił Towarzystwo Vril do Nazistowskiego Tajnego Biura. Kolejną grupą mistyczną było Towarzystwo Edelweiss, które głosiło nadejście „nordyckiego mesjasza”. Jego członkiem był nazistowski szef finansów Herman Göring, który wstąpił do niego w czasie swojego pobytu w Szwecji w roku 1921. Göring wierzył, że owym mesjaszem jest Hitler.

Nazizm był oczywiście czymś więcej niż tylko ruchem politycznym. Był potężną frakcją Bractwa pograżoną w jego wierzeniach i symbolice. Godłem partii nazistowskiej stał się wywodzący się ze starożytności jeden z najważniejszych symboli Bractwa – swastyka. Hider został obwołany nie tylko mesjaszem politycznym, ale także religijnym, którego nadejście oznaczało spełnienie apokaliptycznych przepowiedni głoszonych przez grupy niemieckich mistyków. Nadejście Hitlera miało zaowocować „Tysiącletnią Rzeszą” – milenium, w czasie którego rodzaj ludzki miał ulec „oczyszczeniu” i osiągnąć najwyższy stopień doskonałości. Nazizm był w równym stopniu ideologią polityczną, co filozofią religijną pochodzenia nadzorczego. W przemówieniu wygłoszonym na norymberskim zlocie partii nazistowskiej w roku 1934 Hitler powiedział, że: „w ogólnym zarysie będzie ona niczym święty zakon”.^{3,4}

2. Röhm ostatecznie stracił swoją władzę polityczną, kiedy uprawnienia SA zostały ograniczone na rzecz himmlerowskiego SS. Użyteczność Röhma dla Towarzystwa Thule i niemieckich służb specjalnych skończyła się w roku 1934, kiedy nazistowscy oficerowie udali się do jego mieszkania, aby go aresztować za rzekome spiskowanie mające na celu obalenie jego byłego podwładnego – Hitlera. Podobno znaleziono go w sypialni w kompromitującej sytuacji z jednym z jego głównych pomocników. Kiedy odrzucił propozycję popełnienia samobójstwa, został zastrzelony w monachijskim więzieniu. Co ciekawe, Röhm nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, ponieważ Hitler osobiście udał się do Monachium, aby się z nim spotkać i eskortować go. Hitler był mistrzem w wykorzystywaniu zaufania innych ludzi w celu ich zdrady w szczególnie perfidny sposób – była to jedna z metod stosowanych podczas wysyłania Żydów i innych „niepożądanych” elementów na śmierć w obozach niewolniczej pracy.

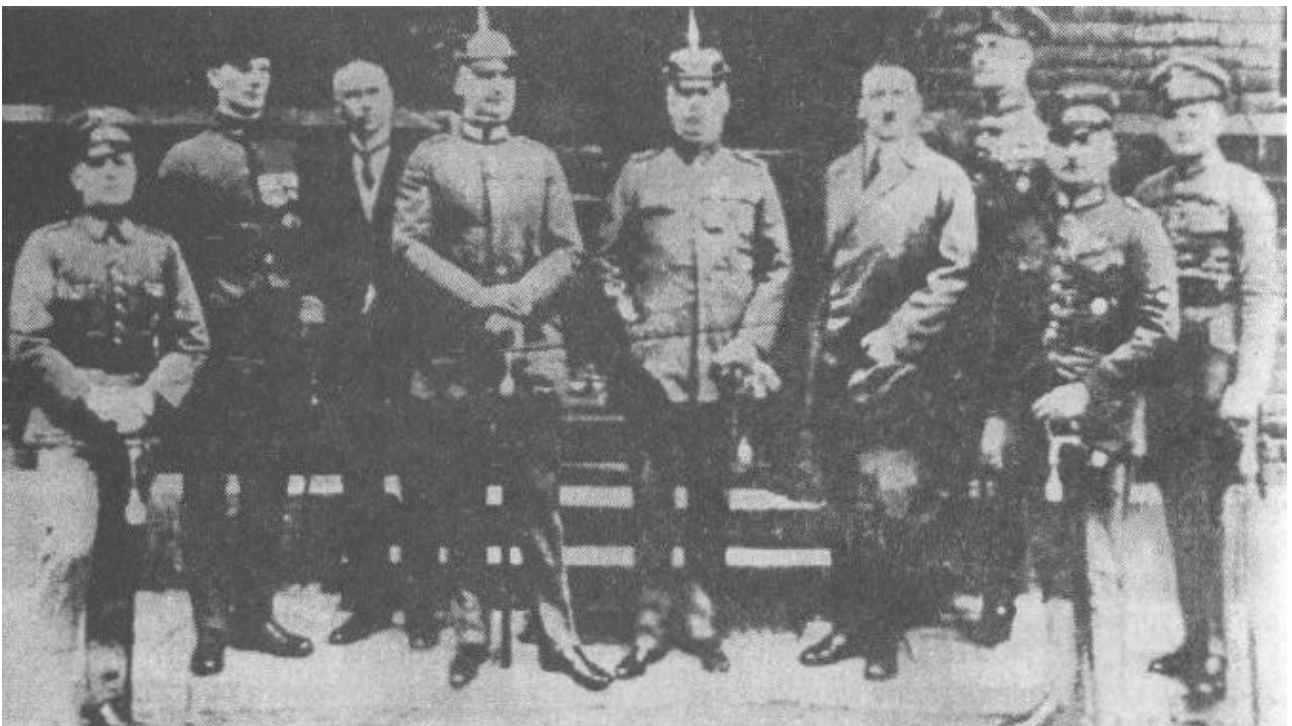
3. Leni Riefenstahl (producent), *Triumph de Willens* („Tryumf woli”), 1934, 1975.

4. Naziści nie byli jedynymi biorącymi udział w II wojnie światowej, u których mistycyzm odgrywał dużą rolę. Wielu najwyższych rangą japońskich wojskowych (Japonia była sprzymierzeńcem Niemiec) było członkami tajnego mistycznego stowarzyszenia zwanego od jego symbolu Czarnym Smokiem. Z kolei amerykański prezydent Franklin D. Roosevelt, zagożały antynazista, był wolnomularzem, podobnie jak jego następca, Harry S. Truman, który wydał pod koniec wojny rozkaz zrzucenia bomb atomowych na dwa japońskie miasta Hiroszimę i Nagasaki.



U góry: Symbol Bractwa, swastyka, miała dramatyczny powrót w dwudziestym wieku, kiedy przyjęta została przez ruch nazistowski. Uważano, że przynosi szczęście i była umieszczana w najbardziej eksponowanych miejscach na nazistowskich flagach, dokumentach, znaczkach pocztowych, mundurach i innych rzeczach.

U dołu: Adolf Hitler (czwarty od prawej) w roku 1924 w otoczeniu pruskich oficerów. Po jego prawej stronie stoi generał Ludendorff, który pomógł bolszewikom przejąć władzę w Rosji. Drugi od prawej to Ernst Röhm, który wprowadził Hitlera do Towarzystwa Thule i pomógł wylansować go na mistycznego, niemieckiego „mesjasza”.



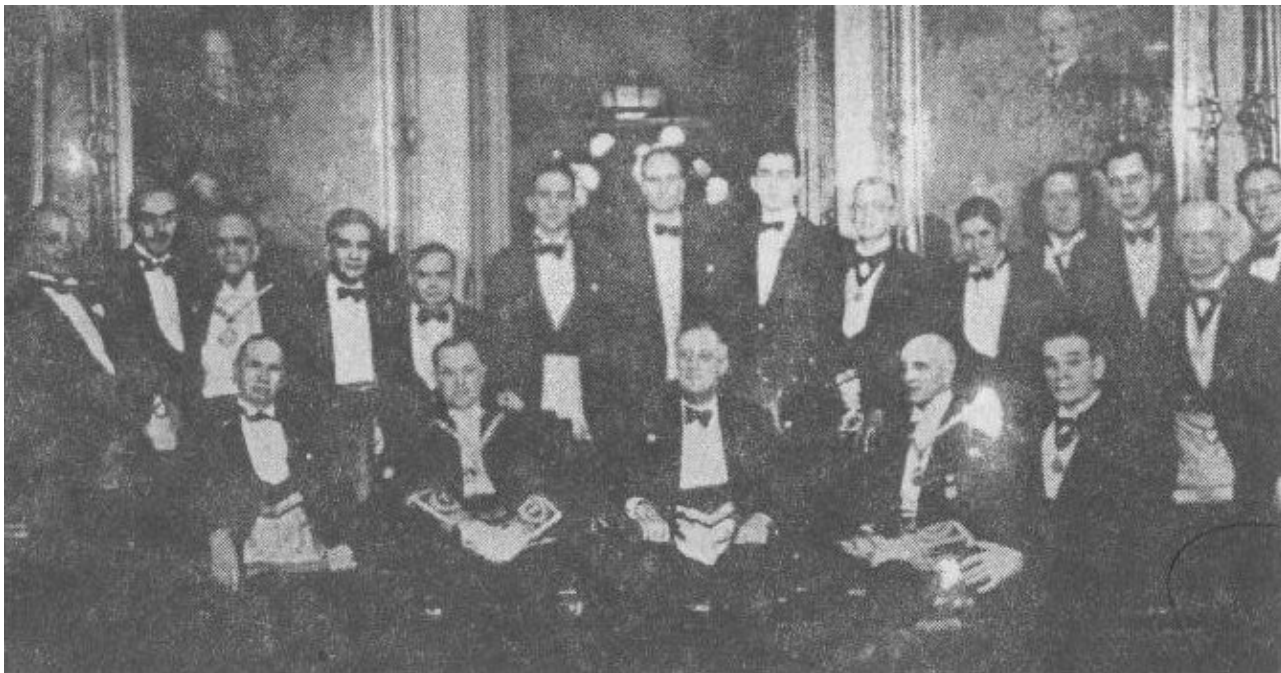
Brutalna partia nazistowska w charakterze zakonu? Na pierwszy rzut oka pomysł ten wydaje się śmieszny, jednak przestaje być zabawny, kiedy uzmysłowimy sobie, że nie jest to pierwszy przypadek w historii ludzkości, kiedy święty zakon był odpowiedzialny za masowe okrucieństwa. Przykładem takiego zakonu mogą być Dominikanie, którzy przewodzili szalejącej w Średniowieczu katolickiej Świętej Inkwizycji.

II wojna światowa trwała od roku 1939 do 1945 i zebrała straszliwe żniwo w postaci milionów ludzkich istnień. Większość tego żniwa była owocem najokropniejszego z nazistowskich osiągnięć – gigantycznego systemu obozów koncentracyjnych, w których straciła życie ogromna ilość ludzi. Mimo iż podawana liczba ofiar do dziś budzi kontrowersje, przyjmuje się, że górna jej granica sięga jedenastu milionów ludzi, wśród których sześć milionów stanowili Żydzi. W tym okresie historii obozy koncentracyjne stały się wręcz modne, poczynając od brytyjskich w Afryce poprzez bolszewickie w Rosji i amerykańskie dla internowanych w czasie II wojny światowej amerykańskich Japończyków, a na niemieckich, cechujących się najokrutniejszym barbarzyństwem, kończąc.

Większość ludzi zna niemieckie obozy koncentracyjne z komór gazowych, okrutnych doświadczeń na ludziach i rozmyślnego zagładzania więźniów. Obozy były częścią nazistowskiego tak zwanego „ostatecznego rozwiązania”, które było nie tylko próbą rasowego „oczyszczenia” rasy ludzkiej poprzez fizyczną eksterminację wszystkich Żydów oraz innych „niepożądanych elementów”, ale także elementem realizacji wielkiego planu ekonomicznego. Podobnie jak w Rosji, nazistowskie obozy koncentracyjne były traktowane jako część gospodarki narodowej. (W samych tylko Niemczech zbudowano ponad 300 obozów). Wiele z nich zlokalizowano w pobliżu wielkich fabryk, aby mogły one korzystać z niewolniczej pracy więźniów. Na przykład słynny obóz w Oświęcimiu (Auschwitz) położonym w okupowanej przez Niemców Polsce został zbudowany obok olbrzymich zakładów chemicznych przetwarzających ropę naftową i kauczuk. Intencją „ostatecznego rozwiązania” było zniszczenie nie-aryjczyków (których naziści traktowali jako „mutantów”) poprzez zredukowanie ich statusu do zmuszanych do morderczej pracy i jednocześnie powoli zagładzanych na śmierć jednostek ekonomicznych. Po śmierci ich ciała poddawano przetwarzaniu. Usuwano z nich złote plomby i przesyłano do niemieckiego skarbcza. Z włosów wykonywano koce, a ze skóry abażury lamp i inne przedmioty dekoracyjne. Nazistowskie obozy koncentracyjne zredukowały wartość ludzi do poziomu bydła.

Większość fabryk zatrudniających więźniów obozów koncentracyjnych należała do niemieckiego koncernu I.G. Farben. Jeden z należących do niego zakładów produkował trujący gaz stosowany w komorach gazowych obozów koncentracyjnych. W doskonałej książce *The Crime and Punishment of I.G. Farben* („Zbrodnia i kara I.G. Farben”) Joseph Borkin przedstawia, w jaki sposób koncern ten zarządzał we współpracy z SS obozami koncentracyjnymi i przyległymi do nich fabrykami. Borkin przedstawia rozliczenia rachunkowe między I.G. Farben i SS dotyczące pracy więźniów obozów koncentracyjnych. Te sporządzone pięknym odręcznym pismem rachunki ściśle określają wartość niewolniczej pracy. Kiedy skończyła się wojna, wszyscy 24 najwyżsi rangą członkowie kierownictwa I.G. Farben zostali oskarżeni przez Trybunał Wojenny w Norymberdze o zbrodnię przeciw ludzkości. Ta znikoma ilość zarządców, którym udowodniono niewolnictwo i masowe morderstwa popełnione w prowadzonych przez koncern obozach pracy, otrzymała bardzo lekkie wyroki. Otto Ambros, ekspert od gazów trujących i członek zarządu I.G. Farben, siedział za ledwie osiem lat. Heinrich Buettelisch został skazany na sześć lat. Po II wojnie światowej koncern I.G. Farben został odtworzony pod różnymi nazwami i do dziś jest gigantem na międzynarodową skalę.

System obozów koncentracyjnych nadzorowała nazistowska organizacja Schutzstaffeln („SS”), która była bezwzględna wojskowo-wywiadowczą formacją zarządzaną przez przemienionego w policjanta hodowcę kur, Heinricha Himmlera. Himmler podobnie jak inni nazistowscy dostojnicy był fanatykiem niemieckiego mistycyzmu. Był członkiem Towarzystwa Vril. SS, którym kierował, miało charakter tajnego stowarzyszenia ze stopniami inicjacji. Członków SS uczono tradycji mistycznych, które obejmowały między innymi nauki głoszące, że Hitler zosiał zesłany Niemcom przez Boga. Uczono ich mistycznej symboliki, kładąc szczególny nacisk na okultystyczne znaczenie swastyki. Himmler marzył, że SS stworzy podwaliny pod nową aryjską utopię. W jego szeregach wolno było wstąpić wyłącznie osobom potrafiącym wykazać się czysto aryjskim pochodzeniem.⁵



Mistyczna filozofia Bractwa odgrywała ważną rolę wśród przywódców wszystkich stron biorących udział w II wojnie światowej. Na przykład obaj prezydenci Stanów Zjednoczonych, którzy zarządzili w czasie jej trwania, byli masonami.

U góry: Prezydent Roosevelt (siedzi w środku) w masonskich regaliach w czasie inicjacji swojego syna w Nowym Jorku. W uroczystości tej uczestniczyli również inni ważni masoni, jak na przykład burmistrz Nowego Jorku, La Guardia.

Z lewej: Harry S. Truman w stroju masonskim. Uwagę zwraca symbol „Oka Opatrzności” widniejący na prezydenckim fartuszk. Truman był tym, który wydał rozkaz zrzucenia bomb atomowych na japońskie miasta Hiroszimę i Nagasaki.

Jako elitarna organizacja SS miało dużą autonomię. Mimo iż Himmler był lojalny wobec Hitlera ze względu na przekonanie, że jest on mesjaszem, część historyków uważa, że w wielu sprawach był równy Hitlerowi, przez co bano się go tak samo jak Hitlera. Marzeniem Himmlera było utworzenie w pełni niezależnego państwa w Burgundii, prowincji francuskiej, rządzonego wyłącznie przez SS i na obowiązujących w nim zasadach. Celem Himmlera było uczynienie z SS odrębnego narodu, który byłby przedmiotem „zazdrości” całego świata. Autonomia SS była wyraźnie widoczna poprzez fakt bezpośredniego zasilania go przez ważne gałęzie niemieckiego przemysłu. Jednym z ofiarodawców był oczywiście koncern I.G. Farben. Należały do nich również niemieckie filie takich firm jak I.T.T. czy General Electric. Podobnie jak w przypadku Regionalnego Sztabu bezpośrednie dotowanie umożliwiało SS prowadzenie niezależnych od kontroli NSDAP działań, a także pozwalało przemysłowcom wywierać większy wpływ na jego działalność.

Nazizm i wszystkie jego okropności nigdy by się nie wydarzyły, gdyby nie pomoc niemieckich bankierów. Bankierzy, przemysłowcy i rząd byli równie głęboko zaangażowani w wspieranie

5. Pod koniec wojny rasowe wymagania SS zostały znacznie obniżone, jako że niemieckim wojskom zaczęło rozpaczliwie brakować rekrutów.

nazistowskich Niemiec, jak to ma obecnie miejsce w prawie wszystkich państwach w odniesieniu do partii politycznych. W Niemczech wielu bankierów zajmowało kluczowe stanowiska w licznych przedsiębiorstwach, nie wyłączając I.G. Farben. Na przykład Max i Paul Warburgowie, którzy kierowali czołowymi bankami w Niemczech i Stanach Zjednoczonych (brali także udział w tworzeniu systemu Rezerw Federalnych w Stanach Zjednoczonych), byli dyrektorami I.G. Farben. H.A. Metz z I.G. Farben był dyrektorem Banku Manhattanu będącego filią banku Warburgów w Stanach Zjednoczonych, który stał się później częścią Banku Chase Manhattan kierowanego przez rodzinę Rockefellerów.⁶ Jednym z dyrektorów amerykańskiej filii I.G. Farben był C.E. Mitchell który pełnił również funkcję dyrektora Federalnego Banku Rezerw Nowego Jorku i Banku National City. Co najważniejsze, Herman Schmitz, prezes I.G. Farben w Niemczech, zasiadał w radzie nadzorczej Deutsche Banku i Banku Międzynarodowych Zabezpieczeń. Jak pamiętamy, Bank Międzynarodowych Zabezpieczeń był wierzchołkiem międzynarodowego systemu bankowego i jednostką spajającą system inflacyjnego papierowego pieniądza. Schmitz był jednym z niewielu zarządców I.G. Farben, którzy otrzymali w Norymberdze dłuższy wyrok – 10 lat więzienia.

Prawdopodobnie najbardziej zadziwiającego wsparcia spośród międzynarodowej braci bankierskiej udzielił Hitlerowi dyrektor Banku Anglii, Montague Norman. Anglia była oczywiście w czasie II wojny światowej wrogiem nazistowskich Niemiec. Jak pisze dr Quigley w swojej książce *Tragedy and Hope*, Norman był, w czasie gdy rządził Bankiem Anglii, to znaczy w latach 1929-1944, „głównodowodzącym światowego systemu kontroli bankowej”.⁷

...wiele bogatych i wpływowych osobistości takich jak Montague Norman i Henri Detering [właściciel Shell Oil] straszyło opinię publiczną zagrożeniem ze strony bolszewizmu zachowując jednocześnie neutralną, a nawet życzliwą postawę wobec nazizmu.⁸

Stosunek Montague Normana do nazizmu wykaczał daleko poza neutralność. W jednej z chicagowskich gazet z 3 listopada 1938 roku napisano:

Wiosną 1934 roku wybrana grupa finansistów z City zebrała się w gabinecie Montague Normana w bezokienym budynku Banku Anglii przy ulicy Threadneedle. Wśród obecnych byli: sir Alan Anderson, współwłaściciel Anderson, Green & Co.; lord (wówczas jeszcze sir Josiah) Stamp, prezes L.M.S. Railway System [sieć linii kolejowych]; Edward Shaw, prezes P. & O. Steamship Lines [linie oceaniczne]; sir Robert Kindersley, współwłaściciel Hambros Bros.; C.T. Tiarks, szef Shroeder Co.... Lecz obecnie na europejskiej scenie politycznej pojawiła się nowa potęga – nazistowskie Niemcy. Hitler zaskoczył swoich krytyków. Jego reżim nie był senną marą, lecz systemem o dużej przyszłości, i Norman doradzał swoim dyrektorom ujęcie Hitlera w swoich planach. Nikt nie zaproponował i postanowiono udzielać mu tajnego wsparcia finansowego, do czasu aż Norman wywrze odpowiedni wpływ na rząd, aby porzucił profrancuską politykę na rzecz bardziej obiecującej, proniemieckiej.⁹

Bank Anglii wspierał Hitlera nawet wtedy, gdy przystąpił on do swoich podbojów. Po aneksji Czechosłowacji, która była złamaniem paktu o nieagresji zawartego między premierem Anglii, Chamberlainem, i Hitlerem, Bank Anglii oddał nazistowskim Niemcom sześć milionów funtów stanowiących czeskie rezerwy złota znajdujące się w jego depozycie.

Podobnie jak mała klika niemieckich książąt zbijających fortuny na wynajmowaniu żołnierzy walczącym ze sobą krajom w XVIII wieku, mała klika banków i między narodowych spółek osiągnęła ogromne zyski na dostarczaniu różnych towarów i usług obu walczącym w czasie II wojny światowej stronom. Po wcześniejszym wsparciu Hitlera Bank Anglii udzielił oczywiście Wielkiej Brytanii pożyczek na prowadzenie z nim wojny. W tym samym czasie gdy niemieckie filie I.T.T. i General Electric dawały pieniądze SS i wykonywały zamówienia nazistowskich Niemiec, ich oddziały w Ameryce i innych krajach wspomagały ich przeciwników. W czasie gdy I.G. Farben

6. Inne przedsiębiorstwo Rockefellerów, Standard Oil z New Jersey, było przed wojną partnerem I.G. Farben w ramach kartelu.

7. Carroll Quigley, *Tragedy...*, str. 325.

8. Tamże, str. 514.

9. Howard S. Karz, *The Warmongers* („Podżegacze”), Books In Focus, Inc., Nowy Jork, 1979, str. 78-79.

wspierał hitlerowską maszynę wojenną w Niemczech, jeden z jego partnerów działających w ramach tego samego kartelu, Standard Oil, zasilał aliantów. Gdy zakłady Forda wytwarzały sprzęt dla amerykańskiej armii walczącej z Niemcami, ich niemieckie filie produkowały pojazdy wojskowe dla nazistów. Nie miało znaczenia, kto wygrywał, a kto przegrywał, banki i spółki i tak osiągały zyski, a po wojnie zyskały nawet uznanie zwycięzców.

Niezwykła rola, jaką odegrali w wspieraniu Hitlera i budowie jego nazistowskiej maszyny wojennej różni bankierzy i przemysłowcy, była powodem uznania ich przez część historyków za prawdziwą siłę stojącą za nazizmem. Ich pomoc była rzeczywiście ogromna, ale czy byli oni właściwym i jedynym źródłem, z którego wyrósł nazizm?

Jak już zauważyliśmy, nazizm wyłonił się z mistycznej sieci Bractwa. Niektórzy badacze błędnie sądzą, że to jego radykalne organizacje były orężem politycznych, wojskowych i ekonomicznych przywódców, a nie odwrotnie. To błędne mniemanie wynika stąd, że niewielu historyków zdobywa się na odwagę, aby przyjąć założenie, że sieć Bractwa była czynnikiem nadrzędnym, jeśli chodzi o siłę i wpływ na ludzkie elity. Jeżeli zaakceptujemy ten układ wpływów, będziemy musieli zadać sobie pytanie: Jaka siła stoi za Bractwem? Oczywiście odpowiedzieliśmy już na to pytanie w sposób możliwy do przyjęcia dla większości ludzi: przedstawiciele pozaziemskiej rasy, to znaczy społeczeństwo Nadzorców. Jeśli poważnie potraktujemy tę możliwość, będziemy musieli poszukać w naszej historii faktów, które by to potwierdzały – w tym przypadku odnoszących się do nazistowskich Niemiec. Gdy to zrobimy, odkryjemy prawdziwą rewelację:

Naziści sami twierdzili, że pozaziemska społeczność była źródłem ich ideologii i stojącą za nimi siłą!

Przez całą naszą historię organizacje Bractwa deklarowały bezgraniczną lojalność wobec wybranych „bogów”, „aniołów”, „kosmicznych istot”, „wniebowziętych mistrzów” bądź innych temu podobnych nieziemskich istot, z których prawie wszystkie okazują się być Nadzorcami skrytymi za zasłoną mitów. Towarzystwo Thule i nazistowscy mistycy twierdzili, że ich prawdziwi przywódcy pochodzą spoza Ziemi. Swoich pozaziemskich mistrzów nazywali „nadludźmi”. Hitler wierzył w „nadludzi” i utrzymywał, że swego czasu spotkał się z jednym z nich, podobnie zresztą jak inni członkowie Thule należący do kręgu jego przywódców. Naziści twierdzili, że ich „nadludzie” mieszkają pod powierzchnią Ziemi i są twórcami aryjskiej rasy. Dlatego właśnie uważali, że to aryjczycy są jedyną „czystą” rasą na świecie, a cała reszta to genetyczni mutanci. Naziści planowali „renowację” ludzkości poprzez wymordowanie wszystkich, którzy nie byli aryjczykami. Przywódcy nazistowscy uważali, że gdy tylko rozpoczną swój program oczyszczania rasowego i ustanowią Tysiącletnią Rzeszę, podziemni „nadludzie” wrócą na powierzchnię ziemi, aby nią rządzić.

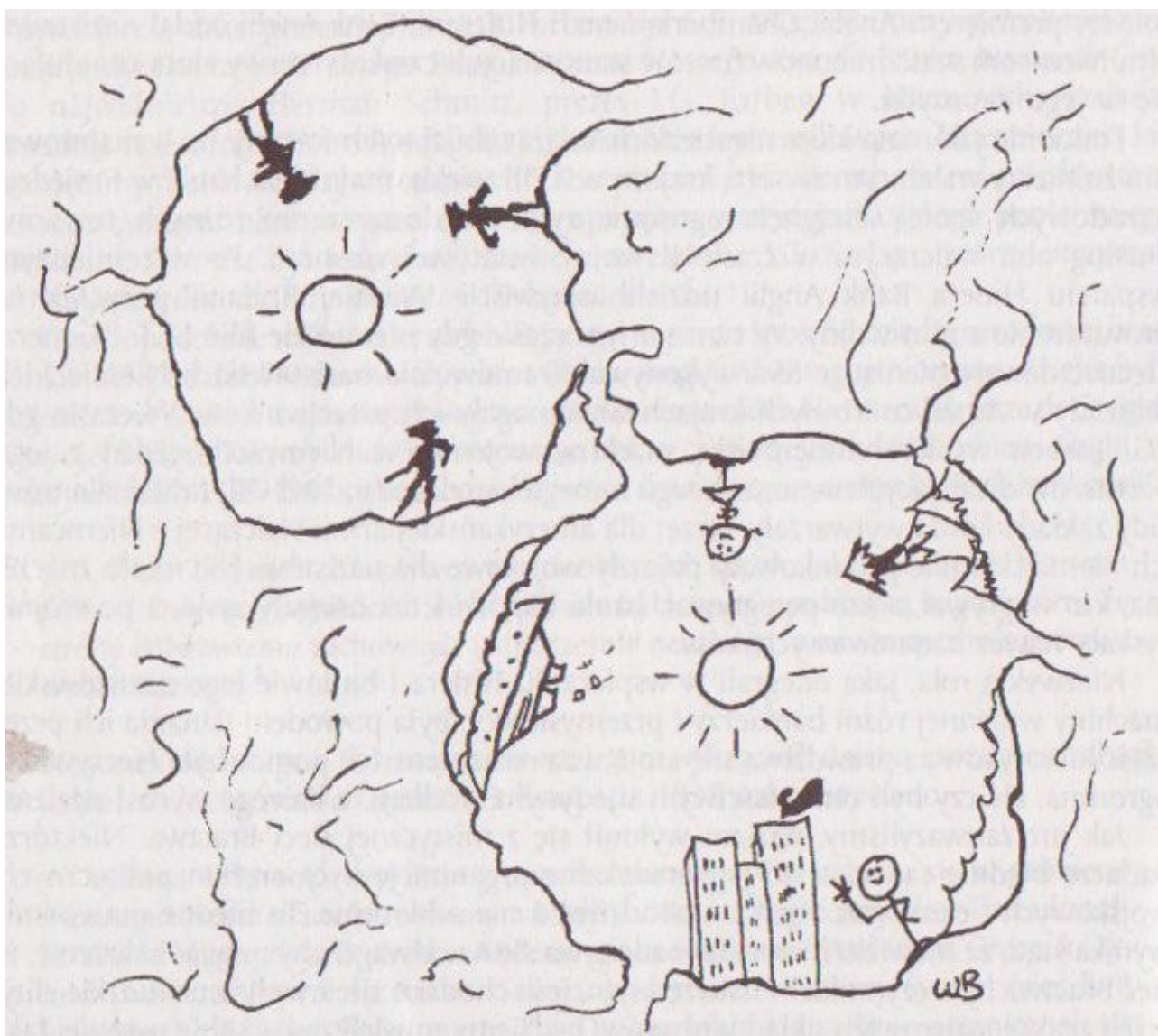
Wierzenia nazistowskie są bardzo podobne do innych religii pochodzenia nadzorczego, które nauczają, że ludzie mają przygotować się do przyszłego powrotu nadnaturalnych bądź nadludzkich istot, które obejmą władzę na utopijnej Ziemi. Podobnie jak w innych nadzorczych religiach, nadejście nazistowskich „nadludzi” miało zbiec się z ostatecznym „sądem boskim”. W sprawie tego sądu Hitler w początkowym okresie swojej nazistowskiej kariery oświadczył:

Armia [nazistowska], którą stworzyliśmy, rośnie z dnia na dzień. Żywię nieklamana nadzieję, że nadejdzie taki dzień, gdy te zastępy urosną w bataliony, bataliony w regimenty, zaś regimenty w dywizje, gdy dawne kokardy [tasiemki lub rozetki noszone na czapkach jako odznaki] zostaną podniesione z błota i znowu będą powiewać flagi, gdy nastąpi pojednanie w akcie ostatecznego sądu boskiego, przed którym jesteśmy gotowi stanąć.¹⁰

Wygląda na to, że nazistowscy „nadludzie” wcale nie byli istotami pozaziemskimi, lecz pochodzili z Ziemi, jako że przybyli rzekomo spod jej powierzchni. Hitler i jego mistyczni współtowarzysze w ciekawy sposób przeinaczyli obraz wszechświata. Według nich składa się on z nieskończonej skały, która wypełniona jest wieloma pustymi przestrzeniami. Inaczej mówiąc, świat przypomina kawałek szwajcarskiego sera – jest ciałem stałym z dziurami. Wklęsłe powierzchnie pustych przestrzeni stanowią powierzchnie „planet”, wśród których znajduje się również Ziemia.

10. Trewor Ravenscroft, *The Spear...*, str. 233.

Ludzie w związku z tym nie zamieszkują zewnętrznej powierzchni okrągłej kuli, lecz wewnętrzną powierzchnię pustej przestrzeni, do której są przyciągani przez siłę ciężenia. Według nazistów Słońce wisi w środku pustej przestrzeni, zaś niebo jest zrobione z błękitnego gazu; gwiazdy są z kolei małymi obiektami (być może kryształami lodu), które są zawieszone w przestrzeni podobnie jak Słońce. W tym nieskończonym, przypominającym szwajcarski ser, kamiennym wszechświecie istnieje wiele szczelin i pęknięć, które umożliwiają przemieszczanie się między pustymi przestrzeniami. Sąsiadną pustą przestrzeń zamieszkuje zdaniem nazistów rasa aryjskich „nadludzi”. Hitlerowscy podziemni „nadludzie” byli więc w rzeczywistości – w ów kuriozalny sposób – pochodzenia pozaziemskiego. Niech nikt nie sądzi, że nazistowski model wszechświata przypominający ser szwajcarskie był jednym z rozmyślnych „wielkich kłamstw” Hitlera. Istnieją dowody na to, że nazistowscy przywódcy traktowali ten pomysł całkiem poważnie. Na przykład w czasie II wojny światowej próbowali lokalizować brytyjską flotę za pomocą promieni podczerwonych kierowanych w niebo, wierząc, że trafią tam one na przeciwległą stronę „wklęsłej” powierzchni Ziemi. Bez względu na inne powody dobrze, że naziści przegrali wojnę, gdyż w przeciwnym razie musielibyśmy się uczyć ich koncepcji astronomii.



Rysunek pokazujący, jak Hitler i inni czołowi naziści wyobrażali sobie wszechświat. Według ich wyobrażeń żyjemy na wewnętrznej powierzchni wklęsłej pustej przestrzeni znajdującej się wewnątrz nieskończonej skały, która posiada liczne pęknięcia umożliwiające przemieszczanie się między tymi przestrzeniami. Sąsiadującą z Ziemią pustą przestrzeń (planetę) zamieszkuje rzekomo rasa aryjskich „nadludzi”, która, jak twierdzą naziści, kieruje w tajemnicy losami Ziemi.

Jest godne pożałowania, że przegrana nazistów i śmierć Adolfa Hitlera oraz Heinricha Himmlera nie powstrzymały nazistowskich wpływów na świecie. Po II wojnie światowej uczestniczyli oni w wielu ważnych przedsięwzięciach.

Amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA) przyjęła propozycję Reinharta Gehlena, szefa operacji rosyjskich w nazistowskich służbach specjalnych, który zaoferował jej pomoc w budowie sieci wywiadowczej w Europie po wojnie. W organizacji Gehlena służyło wielu byłych członków SS. Była ona znaczącym elementem CIA w Zachodniej Europie oraz fundamentem, na którym powstał aparat wywiadowczy współczesnych Niemiec Zachodnich. CIA korzystała także z zaczerpniętych z akt Procesu Norymberskiego informacji o nazistowskich metodach psychiatrycznych, które kilkadziesiąt lat temu wykorzystywała w eksperymentach dotyczących kontroli umysłów.

INTERPOL, międzynarodowa prywatna organizacja policyjna, której zadaniem jest ściganie międzynarodowych kryminalistów i handlarzy narkotyków, aż do roku 1972 wielokrotnie kierowany był przez byłych członków SS. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem w czasie II wojny światowej znajdował się on pod kontrolą nazistów.

Holenderski książę Bernhard z Domu Orańskiego był członkiem SS jeszcze przed wojną, a następnie pracownikiem I.G. Farben. Wżeniwszy się w Dom Orański objął stanowisko prezesa Shell Oil. Był twórcą międzynarodowych spotkań „Bilderberg”, które nadal odbywają się co roku. Spotkania te są informacyjnym forum skupiającym największych na świecie bankierów, przemysłowców, polityków oraz innych prominentów, którzy omawiają na nich stan światowej gospodarki oraz ustalają kierunki jej rozwoju. Książę Bernhard przewodniczył tym spotkaniom aż do roku 1976, kiedy to skandal korupcyjny zmusił go do złożenia rezygnacji z zajmowanego stanowiska.

Dla młodego pokolenia II wojna światowa jawi się jako epizod z dalekiej przeszłości podobnie jak dla czterdziesto- i pięćdziesięciolatków I wojna światowa. Najbardziej zrozumiałym dla niego konfliktem jest dziś „Zimna Wojna” między Stanami Zjednoczonymi i Rosją będąca bezpośrednim wynikiem II wojny światowej, w czasie której Rosja była sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji walczącym z nazistowskimi Niemcami. Jej armie walczyły z nimi w krajach bałkańskich, które z nią graniczyły. W wyniku zachwiania równowagi sił w tych krajach ruchy komunistyczne zyskały tam znaczną przewagę i oddziały rosyjskie pozostały w nich po pokonaniu Niemców. Alianci nie byli zainteresowani przedłużaniem wojny i walką z Rosją, co doprowadziło do powstania Bloku Wschodniego.

Doświadczenia nazizmu są szczególnie ważne, ponieważ wciąż żyją ludzie, których były one udziałem. Jest szokujące, że nazistowskie grupy pojawiły się w Ameryce, Niemczech i innych krajach. Trudno sobie wyobrazić, aby ktokolwiek mógł należeć do tego szaleńczego ruchu, jednak tak się dzieje. Przykład nazistowskich Niemiec wskazuje, że świat wciąż jest popychany ku wojnie, ignorancji i ludobójstwu w tym samym stylu, w jakim dzieje się to od tysięcy lat w rezultacie działalności mistycznych organizacji uznających lojalność wyłącznie w stosunku do obcej rasy. Doświadczenie z nazizmem po raz kolejny ujawniło główny kanał, poprzez który wywierane są wpływy Bractwa. Jest nim społeczność tajnych służb, których działalność jest trzymana w tajemnicy za zasłoną przepisów prawa, które jest często przez nie łamane. Nazizm był brutalną frakcją stanowiącą opozycję dla innych odgałęzień Bractwa. Gwarantował większą ilość wojen, cierpień i kontynuację uwięzienia ludzkości na małej planecie za murem ignorancji. W nazizmie skoncentrowane zostały wszystkie elementy, jakie poznaliśmy w tej książce: sieć Bractwa, apokaliptyzm, elita bankowa papierowego pieniądza, ludobójstwo i pozaziemska rasa czczona jako „bogowie” i właściciele Ziemi. Nazizm powinien być przydarzyć się dwa tysiące lat temu, a nie kilkadziesiąt. Historia, której przeglądu dokonaliśmy w tej książce, wciąż się toczy.

Te końcowe wnioski zmuszają nas do ponownego przyjrzenia się zjawisku UFO. Jeśli przyjmujemy, że ludzkość jest w dalszym ciągu manipulowana w ten sam sposób, co tysiące lat temu, to również zachowanie NOLi powinno być takie samo, jak w przeszłości. Aby to stwierdzić, musimy odpowiedzieć sobie na dwa pytania: Czy ufonauci nadal propagują ten sam mistycyzm, jaki przed tysiącami lat szerzyło skorumpowane Bractwo i czy wciąż kłamią, twierdząc, że są Bogiem? Jeśli wierzyć relacjom osób, które przeżyły wzięcia, odpowiedź brzmi... tak.





WSPÓŁCZEŚNI EZECHIELE

Znam kilku ludzi, którzy twierdzą, że mieli przeżycia związane z UFO i że ich załoganci byli mili, wspaniali jak z marzeń sennych. Ale najeźdźcy nie zawsze przybywają uzbrojeni po zęby niosąc przerażenie! Czasami przybywają z uśmiechem, powiewają flagami i rozdają Biblie i krzyże.¹
– Z wywiadu ulicznego, California UFO

Przypadki wzięć cechuje wyraźny schemat: zabranie istoty ludzkiej wbrew jej woli na pokład UFO, poddanie jej szczegółowemu badaniu medycznemu, a następnie uwolnienie jej. Wspomnienie tego przeżycia jest zwykle blokowane w pamięci ofiary w wyniku oddziaływania na jej umysł. Niektórzy badacze porównują wzięcia do działalności naszych biologów, którzy usypiają zwierzęta, badają je, a następnie puszczają wolno.

Wzięcia, które miały miejsce w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zawierają jeszcze jeden powtarzający się element o dużym znaczeniu. W lutym numerze *MUFON UFO Journalu* dr Thomas E. Bullard z uniwersytetu stanowego w Indianie oświadczył, że w wyniku przeprowadzonych przez siebie badań zjawiska wzięć stwierdził, że:

Najczęstszym elementem badania [ludzi przez ufonautów] jest konferencja, okres mniej lub bardziej formalnej konwersacji między ofiarą i porywaczami... Istoty te często ostrzegają, że pewne zachowania ludzi grożą poważnymi konsekwencjami, a także przepowiadają mające nadejść wydarzenia. Ich przepowiednie dotyczą zwykle mających nastąpić kataklizmów, a nawet apokaliptycznych zmian na Ziemi, które oni i uprowadzani przez nich ludzie mogą złagodzić.²

1. Wywiad przeprowadzony z Williamem Henry, *California UFO*, Los Angeles, vol 2, nr 3, 1987, str. 12.

2. Thomas E. Bullard, *Aductions: A Comparative Study* („Wzięcia – studium porównawcze”), *MUFON UFO Journal*, Mutual UFO Network, Inc., Seguin, nr 238, luty 1988, str. 4.

Przypadki przedstawione przez dr. Bullarda dostarczają fascynującego dowodu, że Nadzorcy od tysięcy lat do chwili obecnej rozsiewają te same apokaliptyczne przepowiednie. Przypadki te nadają poza tym szczególnego znaczenia faktom historycznym, wskazując, że szereg dawnych apokaliptycznych proroctw, jak na przykład te zawarte w *Biblii*, pochodzi z pozaziemskich źródeł. Odkrycie dr. Bullarda wskazuje, że Nadzorcy nadal manipulują nami, co znajduje odzwierciedlenie w oświadczeniu: „Wy, ludzie, postępujecie źle [ale my nie mamy zamiaru przyznać się, że to my stoimy za tym wszystkim] i nastąpi katastrofa. Nie bójcie się jednak, ponieważ my, anielskie dusze, ocalimy was. Wypatrujcie nas i naszych posłańców, którzy przyniosą wam ocalenie”. Ta wypowiedź jest jakby żywcem wzięta z Machiavelliego.

Ufonauci wciąż przybywają i podają się za Boga. Jednym z przypadków, w którym miało to miejsce, było wzięcie Betty Ann Andreasson, które zostało dokładnie zbadane i starannie udokumentowane, a następnie szczegółowo opisane przez Raymonda E. Fowlera w intrygującej książce *The Andreasson Affair* („Sprawa Andreassonów”).

Wzięcie Betty Andreasson miało miejsce 25 stycznia 1967 roku. Po latach, będąc w stanie hipnozy, przypominała sobie, że została uprowadzona ze swojego domu i zabrana na pokład statku obcych istot, w którym przetransportowano ją w nieznane miejsce, gdzie przeprowadzano ją przez coś, co wyglądało jak czerwone i zielone podziemne korytarze położone wewnątrz jakiegoś miasta. Następnie doznała przeżyć, które sprawiają, że dla wielu ludzi jej historia wydaje się niewiarygodna, z kolei dla nas są one tym, co ją wręcz uwiarygadnia.

Betty twierdzi, że porywacze zaprowadzili ją w miejsce, gdzie czekał ją, jak to określiły badające jej przypadek osoby, „najboleśniejszy i najsilniejszy pod względem emocjonalnym fragment jej przeżycia”³. Na wprost niej stał wielki ptak, który mierzył około 4,5 metra wysokości. Przypominał orła, lecz miał od niego dłuższą szyję. W rzeczywistości była to replika feniksa, który wyglądał jak żywy. W czasie gdy Betty mu się przyglądała, przeszedł on proces transformacji. Na początku poczuła wzmagające się promieniowanie ciepłe, które było tak silne, że aż krzyknęła z bólu w czasie transu hipnotycznego, w trakcie którego przypominała sobie ten epizod. Gdy promieniowanie zanikło, zaczęła odczuwać chłód. W miejscu gdzie stał „wielki ptak”, tlił się teraz mały ogień. Po chwili przygasł i oczom Betty ukazał się maleńki stos szarego popiołu z czerwonymi węgielkami w środku. Gdy popiół ostygł, wypełzła z niego:

Teraz wygląda to jak glista, jak duża gruba glista. Wygląda po prostu jak duża gruba glista... jakaś duża gruba glista leży tam.⁴

To, co zobaczyła Betty, było przedstawieniem legendy o feniksie zaaranżowanym na jej użytek. Jak sobie przypominamy, feniks jest symbolem Bractwa wykorzystywanym do promocji apokaliptyzmu oraz uzasadniania nie kończących się ludzkich cierpień. Mimo iż „wizja feniksa” stanowiła tylko drobną część jej przeżycia, osoby badające jej przypadek wysunęły następujący wniosek:

...nie ulegało wątpliwości, że dostarczenie Betty przed oblicze ptaka było głównym celem jej przeżycia, wydawało się oczywiste, że jej podróż przez czerwoną i zieloną strefę miała to na celu.⁵

Betty Andreasson stwierdziła w trakcie hipnozy, że po przedstawieniu jej tej mistycznej wizji między nią i głosem brzmiącym jak mieszanina wielu głosów miała miejsce następująca rozmowa:

Zwrócili się do mnie po imieniu i powtórzyli to samo jeszcze głośniejszym głosem. Odpowiedziałam im wówczas: „Nie, nie rozumiem, co to znaczy, nie wiem nawet, po co tu jestem”. Oni – czy co tam to było – odrzekli, że „wybrałem cię”.

– W jakim celu wybrałeś mnie? – spytała Betty głos.

– Wybrałem cię, by pokazać ci ten świat.

3. Raymond E. Fowler, *The Andreasson Affair* („Sprawa Andreassonów”), przekład Ryszard Z. Fiejtek, Agencja NOLPRESS, Białystok 1991, str. 99.

4. Tamże, str. 103.

5. Tamże, str. 218.

- Czy jesteś Bogiem? – zapytała z ciekawością w głosie Betty. – Czy jesteś Panem Bogiem?
- Ukazę ci się, kiedy nadejdzie twój czas – odpowiedział wymijająco głos.⁶

Betty Andreasson jest głęboko wierzącą chrześcijanką, w związku z czym starała się interpretować to przeżycie pod kątem swojego apokaliptycznego systemu wiary. Kierujący badaniem Raymond Fowler próbował sprawdzić jej punkt widzenia:

RAYMOND FOWLER: Czy mają one [NOLe] coś wspólnego z tym, co my nazywamy ponownym nadejściem Chrystusa?

BETTY: Z całą pewnością.

RAYMOND FOWLER: Kiedy to ma nastąpić?

BETTY: Nie do nich należy odpowiedź na to pytanie.

RAYMOND FOWLER: Wiedzą to?

BETTY: Wiedzą, że Pan się przygotowuje, że ma to nastąpić już niedługo.⁷

Jeśli przeżycie Betty Andreasson jest prawdziwe, to jest ono doniosłe. Czyni ono z niej kolejnego proroka, któremu bez pytania o zgodę przedstawiciele społeczności Nadzorców zaszczytli apokaliptyczne posłanie religijne. Podobnie jak w przypadku poprzedzających ją „Ezechieli” jej relacja wskazuje, że w czasie gdy znajdowała się w rękach porywaczy, jej umysł poddany został silnej manipulacji. Jej wynikiem mogły być również niezwykle wrażenia, jakich doznała w trakcie wzięcia. Tym, co różni jej przeżycie od wizji dawnych „Ezechieli”, jest to, że nie będzie ono zapewne dodane do *Biblii* ani też nie popchnie jej do zwołania armii i udania się z nią na podbój świata z religijnymi przesłaniami na ustach. Jej relacja dostarcza dodatkowego dowodu, że dwudziesty wiek nie jest świadkiem zmiany metod, za pomocą których rasa Nadzorców zdaje się rządzić ludzkością.

Czy jej przeżycia oznaczają, że ludzkość będzie musiała doświadczyć jeszcze jednego wydarzenia z cyklu „koniec świata”? Polityczna, społeczna i ekonomiczna struktura świata z całą pewnością sprzyja takiej możliwości. Sieć Bractwa jest wciąż żywa i aktywna, jak również instytucje, które z niej wyrosły. Mogą one przynieść naszemu światu jeszcze jedną bezsensowną „Ostateczną Bitwę”.

6. Tamże, str. 103.

7. Tamże, str. 218.



NOWY EDEN

W obecnych czasach budowany jest nowy Eden, a właściwie nadawane jest nowe oblicze staremu Edenowi. Współczesny Eden charakteryzuje się sterylną architekturą i jednolitością stylu. Jego mieszkańcom oferuje się wiele sposobów na dawanie sobie rady ze stresami związanymi z życiem w nim. Należą do nich między innymi leki i narkotyki, które umożliwiają zmianę bądź kontrolę prawie wszystkich negatywnych aspektów ludzkiej natury (pozytywnych także). Nowych Edeńczyków naucza się filozofii, które obiecują materialną utopię w ramach duchowego ugoru. Mimo tych wszystkich „osiągnięć” ilość Edeńczyków popełniających samobójstwa rośnie w zastraszającym tempie. Najtragiczniejsze w tym fakcie jest to, że bardzo duży procent owych samobójców stanowią ludzie młodzi. Co powiedzieliby nam niektórzy z nich? Zapewne to, że dzisiejszy Eden jest nadal Edenem – złotą klatką, łagodnym więzieniem. Wielu młodych ludzi czuje to i buntuje się przeciw temu, dając temu wyraz w zmianie sposobu ubierania się lub czesania. Mimo to jednak nadal czują, że tkwią w pułapce, nie mogąc zrozumieć, w jaki sposób się w niej znaleźli i dlaczego. Podobnie jak Adam i Ewa wielu ludzi wciąż próbuje uciec, nawet jeżeli życie ich pieściło i odnosili w nim sukcesy.

Dzisiejszy Eden w dalszym ciągu pozostaje pod silnym wpływem sieci Bractwa. Wszelkie dyskusje na temat Bractwa w obecnych czasach są bardzo delikatną sprawą. Mówiąc o nim, nie mamy na myśli dawnych ludzi i grup, które przeszły już do historii, ale ludzi i organizacje, które w znacznym stopniu stanowią o obrazie współczesnego świata. Pozwolę sobie przypomnieć w tym miejscu dwa istotne punkty:

1. Znaczna większość ludzi, którzy przyłączają się do jakichkolwiek ruchów bądź organizacji, czyni to zwykle z prawych powodów, nawet jeśli są to frakcje Bractwa bądź religie pochodzenia nadzorczego. Skłaniającym ich do tego impulsem może być część prawdy, którą usłyszeli, bądź możliwość rozwiązania jakiegoś problemu. Angażują się w działalność tych organizacji, aby głosić prawdę lub rozwiązywać ów problem. **Jak pokazuje historia, prawie nikt z nich, włącznie z większością ich zwierzchników, nie jest świadomy uczestniczenia w działalności o charakterze makiawelicznym.** Wiedzą tylko to, że dano im słuszny powód do występowania przeciwko grupom innych ludzi, nie zdając sobie sprawy, że gdzieś indziej, w podobnej organizacji, innym ludziom dostarczono równie słusznego powodu do występowania przeciwko **nim**. Korupcja występująca w sieci Bractwa oraz wynikające z niej gwałty, są równie niepokojące dla nich, jak i innych ludzi.

2. Moim celem jest korekta, a nie potępienie, jako że nie ma świętych na tej planecie, jak i

zapewne gdzie indziej. Owszem, istnieje wielu przyzwoitych ludzi, którzy zasługują na pomoc, lecz prawdopodobnie nie ma na Ziemi ani jednego człowieka, który w jakimś momencie swojego życia nie przyczyniłby się w jakiś sposób do tego, o czym jest mowa w tej książce. Zawstydzanie, oskarżanie lub karanie na obecnym etapie tej gry, mogłoby tylko wszystkiemu zaszkodzić. Moją intencją jest promowanie idei, że bez względu na to, co zrobiliśmy w przeszłości, naprawdę liczy się wyłącznie teraźniejszość i przyszłość. Intencją napisania tej książki była myśl, abyśmy przystanęli na chwilę, spojrzeli wstecz i starali się dostrzec, w co jesteśmy uwikłani. Przypuszczam, że każdy z nas będzie w stanie określić, co należy zrobić (bądź czego nie powinniśmy robić), aby pomóc w wyprostowaniu spraw, bez niszczenia naszej egzystencji bądź instytucji, do których jesteśmy przywiązani. To, czego najbardziej nam obecnie potrzeba, to współpraca, a nie wzajemne oskarżanie się.

Gdy przyjrzymy się współczesnym organizacjom i religiom wyrosłym z sieci Bractwa, odkryjemy pewną ironię. Otóż, kiedy świat skłania się intelektualnie w kierunku materializmu, organizacje Bractwa i religie nadzorcze jako nieliczne źródła głoszą pogląd, że człowiek jest istotą duchową. Z tego właśnie względu organizacje Bractwa i religie nadzorcze przyciągają wielu porządných ludzi, w których wciąż tli się duchowa iskra. Dziś trudno znaleźć jezuitę, amerykańskiego masona, księdza prezbiteriańskiego lub żydowskiego rabina, którzy nie byłiby bardzo porządnymi ludźmi. Większość z nich podkreśla prawdziwie dobroczynne i podnoszące na duchu aspekty swoich teologii. Równie trudno jest nie czuć się dobrze na pasterce w wigilię Bożego Narodzenia bądź nie czuć satysfakcji z rozmowy z różokrzyżowcem na temat sensu życia. Nie sposób nie docenić uśmiechu dziecka wychowywanego w ciepłej udanej rodzinie utrzymywanej w jedności przez zasady refigii hebrajskiej, bądź nie czuć wartości estetycznych wyjątkowych dzieł sztuki hinduistycznej. Dzieci i starzy ludzie codziennie otrzymują pomoc za sprawą dobroczynnej działalności masonów bądź innych społeczników. Można prowadzić fascynujące dyskusje polityczne z marksistą, a także dowiedzieć się bardzo interesujących rzeczy od typowego prawnika. Mimo to większość instytucji wyrosłych z sieci Bractwa nadal jest przyczyną poważnych problemów.

W książce tej przyjrzelśmy się dokładnie systemowi inflacyjnego papierowego pieniądza. W Stanach Zjednoczonych ponad 75 procent wszystkich wypuszczanych na rynek pieniędzy pochodzi z banków prywatnych. Kiedy składasz dolara do depozytu w banku komercyjnym, staje się on dolarem służącym do pożyczania, w którego miejsce bank tworzy dodatkowego dolara, który figuruje na twoim koncie. Znajdujący się na twoim koncie dolar nie jest dolarem gwarantowanym. Jest to po prostu zaciągnięty u ciebie dług. Ten dług bardzo szybko zamienia się jednak w pieniądź, ponieważ możesz go w każdej chwili wyjąć i wydać, zaś bank w dalszym ciągu będzie posiadał twojego oryginalnego dolara. W ten oto sposób bank tworzy pieniądź „z niczego”. Większość zysku banków pochodzi z możliwości takiego tworzenia pieniędzy. Odsetki, które bank pobiera od pożyczek, starczą zazwyczaj zaledwie na opłacenie kosztów administracji i na częściowe kompensowanie inflacji, którą bank sam tworzy produkując „puste” pieniądze. Istnieją oczywiście określone limity ilości produkowanych przez banki pieniędzy. Bank komercyjny musi posiadać minimalną ilość gotówki (w banknotach banku centralnego) stanowiącej odpowiedni procent wszystkich pieniędzy depozytowych w banku – z reguły niewielki. Tak długo jak ludzie posługują się kontami czekowymi i nie żądają zbyt dużo gotówki, bankowi nie grozi niebezpieczeństwo. Bank może zbankrutować, jeśli zbyt duża ilość pożyczonych przez niego pieniędzy nie zostanie spłacona bądź jeśli zbyt duża ilość depozytariuszy zażąda w krótkim czasie gotówki ogłaszając w ten sposób niewielką rezerwę bankową.

Wynikiem tego systemu jest ogólne zadłużenie na wszystkich szczeblach współczesnego społeczeństwa. Banki są zadłużone u depozytariuszy, których pieniądze są pożyczane i wywołują zadłużenie w stosunku do banków. Tym, co upodabnia ten system do delirycznej wizji, jest to, że banki, tak jak i inni pożyczkodawcy, mają prawo do sięgania po dobra fizyczne pożyczkobiorców w przypadku niespłacenia przez nich długów zaciągniętych w papierowych pieniądzach.

W serwisach wiadomości lokalnych i międzynarodowych często słyszymy o państwach Trzeciego Świata uginających się pod ciężarem olbrzymich długów. Większość tych długów jest „iluzoryczna” w tym sensie, że gros tych pożyczek pochodzi z banków, które tworzyły bądź były kanałem przepływu pieniędzy „stworzonych z niczego”. Niektóre z nich, na przykład banki zrzeszone w

Międzynarodowym Funduszu Monetarnym¹ mają prawo do dyktowania polityki ekonomicznej i żądania wdrażania programów oszczędnościowych przez państwa zadłużone, tak by mogły zwrócić zaciągnięte pożyczki. Na przykład na początku lat osiemdziesiątych IMF wymusił na Brazylii program oszczędnościowy obejmujący duże cięcia płac, wzrost cen wszystkich dóbr, dewaluację pieniądza i wzrost eksportu – wszystko to w celu spłacenia długu, którego fundamentem jest iluzja. Wynikiem wdrożenia tego programu było znaczne obniżenie stopy życiowej Brazylijczyków i liczne protesty. Niszczenie brazylijskiej puszczy, którego jesteśmy świadkiem, jest w dużej mierze wywołane koniecznością spłacenia długów wynikających z iluzorycznych pieniędzy. Badania przeprowadzone przez Bank Światowy² winą za niszczenie lasów deszczowych obarczają wzrost przyrostu naturalnego, ani słowem nie wspominając roli, jaką on sam odegrał w spowodowaniu niewypłacalności Brazylii.

Kolejnym przykładem może być Republika Dominikany, która w połowie lat osiemdziesiątych miała 3 miliardy dolarów długu. Kraj ten chciał przeznaczyć swój skromny dochód narodowy na poprawę warunków mieszkaniowych swoich obywateli, jednak w roku 1985 okazało się, że na spłatę zaciągniętych długów musi przeznaczyć więcej, niż wynosi jego dochód w walucie wymiennej. Nie bacząc na nic IMF zażądał wprowadzenia ostrego programu oszczędnościowego, włącznie z dużą podwyżką cen na podstawowe artykuły, co doprowadziło do masowych protestów. IMF spowodował ponadto dewaluację waluty dominikańskiej, co przyniosło wzrost eksportu i znacznie podrożyło import. Kto na tym stracił? Oczywiście ludność Dominikany.

W Stanach Zjednoczonych w czasie prezydentury Ronalda Reagana dług narodowy podwoił się. Większość pożyczonych pieniędzy to pieniądze „stworzone z niczego” przez wielkie banki. Mimo to odsetki od nich muszą być spłacone. By je zapłacić, obcięto wydatki na cele socjalne, przez co obniżył się standard życia wielu Amerykanów. Na co zużyto większość pożyczonych i zaoszczędzonych pieniędzy? Na cele wojskowe.

W mniejszej skali system inflacyjnego papierowego pieniądza jest przyczyną tracenia przez rolników farm. Większość z nich traci źródło swojego utrzymania nie dlatego, że pracuje źle lub że nie produkuje nic wartościowego. Tracą je dlatego, że nie są w stanie stawić czoła systemowi inflacyjnego papierowego pieniądza, który umożliwia przejmowanie ich ziemi przez wielkie agropresiębiorstwa, co prowadzi do skupienia produkcji żywności w rękach stale malejącej liczby producentów.

Jak więc widzimy, współczesny system monetarny niszczy wiele korzyści, jakie daje nam masowa produkcja, postęp nauki i rozwój technologii. Pochłaniający całe nasze siły trud związany z koniecznością zapewnienia sobie fizycznego przetrwania powinien w obecnym czasie być już w znacznej mierze ograniczony, lecz system inflacyjnego papierowego pieniądza podtrzymuje go na tym samym poziomie poprzez wytworzenie ogólnego zadłużenia, chronicznej inflacji i braku ekonomicznej stabilizacji. Olbrzymia większość ludzi we wszystkich krajach musi dziś w dalszym ciągu poświęcać większą część swojego czasu na pracę, której celem jest zaspokojenie potrzeb finansowych. Cel Nadzorców wyrażony w biblijnej historii Adama i Ewy polegający na zmuszeniu ludzi do znoju od chwili urodzin aż do śmierci jest nadal realizowany.

Kolejnym produktem ubocznym nowoczesnego systemu pieniężnego są podatki. Większość Amerykanów uważa, że rząd USA sam tworzy potrzebne sobie pieniądze. Jeśli to prawda, po co miałby kogokolwiek opodatkowywać? Dlaczego po prostu nie wydrukuj sobie pieniędzy, których potrzebuje? Przecież byłoby to znacznie rozsądniejsze niż budowa olbrzymiego biurokratycznego systemu poboru podatków, który doprowadza ludzi do rozpacz i bardzo zmniejsza ich wydajność.

Rząd USA nie drukuje sobie pieniędzy. Robi to Bank Rezerw Federalnych razem z bankami komercyjnymi, które nie są instytucjami publicznymi. By otrzymać część produkowanych przez nie pieniędzy, rząd musi ściągać podatki albo pożyczać. W rzeczywistości robi jedno i drugie kosztem obywateli. Podatki, zwłaszcza w krajach o systemie stopniowanego podatku dochodowego, utrudniają ludziom gromadzenie oszczędności i w ten sposób zmuszają ich do poświęcania całego życia na pracę w celu zapewnienia sobie fizycznej egzystencji.

1. International Monetary Fund; w skrócie: IMF.

2. World Bank.

Wydany przez Etiopię w roku 1977 znaczek pocztowy przedstawia herb marksistowskiego reżimu. W jego środku znajduje się jeden z najważniejszych symboli Bractwa „Oku Opatrzności”.



Mimo politycznych reform zmieniających oblicze Rosji i Bloku Wschodniego, komunizm wciąż stanowi potęgę w krajach, w których był w ostatnich dziesięcioleciach źródłem straszliwego ucisku, o czym szczególnie boleśnie przekonali się obywatele Etiopii i Kampuczy.

12 grudnia 1974 roku w Etiopii obalono w wyniku wojskowego zamachu stanu monarchię, która sześć miesięcy później została całkowicie odrzucona przez rząd rewolucyjny. Etiopię proklamowano jako kraj marksistowski ze skolektywizowanym rolnictwem i przemysłem w rękach państwowych. W prowincjach Erytrea i Tigre utworzyła się wkrótce przeciwko nowym, marksistowskim władcom, opozycja. Ten ruch niepodległościowy był i jest w dalszym ciągu utrzymywany przy życiu w głównej mierze przez inną grupę marksistowską: Ludowy Front Wyzwolenia. Toczone między marksistowskim reżimem i marksistowskimi wyzwolicielami walki doprowadziły do olbrzymiej ilości śmiertelnych ofiar. Etiopskie klęski głodu, o których tak wiele ostatnio słyszymy, zostały spowodowane głównie działaniami etiopskiego rządu, który pragnie stłumić ruch wyzwolenczy poprzez wstrzymywanie transportów z pomocą dla regionów objętych walkami. Prowadzi to do ludobójstwa. Ludzie, którzy znaleźli się między dwiema równie brutalnymi frakcjami, umierają straszną śmiercią. Za tym wszystkim kryje się jak zwykle sieć Bractwa, co widać między innymi po jego symbolu widniejącym na emblemacie rządu marksistowskiego – „Oku Opatrzności”.

17 kwietnia 1975 roku stolica Kampuczy (poprzednio Kambodży) wpadła w ręce komunistycznych sił rewolucyjnych, które z miejsca zastosowały całkowitą blokadę informacji. Przeciekające na zewnątrz relacje przedstawiały trudny do opisanego horror. Po wyborze na premiera komunistycznego przywódcy Pol Pota w kwietniu 1976 roku Kambodża zaczęła przeżywać coś, co eksperci uznali za najstraszliwsze ludobójstwo od czasu II wojny światowej. W krótkim czasie z 7,5 miliona jej mieszkańców zginęło co najmniej milion osób (inni twierdzą, że nawet trzy miliony), co stanowi ogromny procent ogółu obywateli tego niewielkiego kraju. Ludobójstwo było częścią wielkiego planu ekonomicznego stworzonego przez wysoko wykształconych przywódców kampańskich, którzy chwalili się naukowymi stopniami z ekonomii i nauk społecznych zdobytymi na uniwersytetach francuskich. Ci „geniusze” uznali, że ich naród powinien mieć ekonomię agrarną... natychmiast. Stolica Kampuczy, Phnom Penh, została siłą ewakuowana, zaś jej mieszkańcy zmuszeni do udania się na prowincję, gdzie czekały na nich rolnicze „spółdzielnie produkcyjne”.

Zniesiono własność prywatną. Obywatele, których posądzono o stanie na drodze kampuczańskiej utopii, najczęściej z racji posiadanego zawodu bądź wykształcenia, a także ci, którzy nie godzili się zostać niewolnikami, zostali wymordowani. Do dokonywania morderstw często rekrutowano dzieci, co pozwalało na psychopatologiczne wychowanie młodego pokolenia w stopniu przewyższającym wszystko, z czym mieliśmy do tej pory do czynienia. Wielki plan kampuczański realizowany pod rządami Pol Pota był wierną kopią brutalnych programów znanych z historii – programów realizowanych przez radę rewolucyjną osiemnastowiecznej Francji, reżim Józefa Stalina w Rosji, a także Mao Tse-Tunga w Chinach w ramach Rewolucji Kulturalnej. Reżim Pol Pota upadł w styczniu 1979 roku, kiedy Kampuczę najechały siły zbrojne komunistycznego Północnego Wietnamu, o którym trudno powiedzieć, aby był godnym naśladowania modelem społeczno-politycznym. W roku 1990 Pol Pot i jego Czerwoni Khmerzy ponownie wypłynęli na światło dzienne. Są częścią koalicji dążącej do przejęcia władzy za pomocą wojska. Koalicja jest popierana przez Stany Zjednoczone i według zeznań wielu naocznych świadków broń dostarczana przez CIA w dalszym ciągu trafia do brutalnych oddziałów Czerwonych Khmerów.

Przed rozpadem Związku Radzieckiego wiele ruchów komunistycznych na świecie było wspieranych przez sowieckie KGB oraz inne wschodnie służby specjalne, które inspirowały i finansowały wojny „wyzwoleńcze” w wielu krajach. Co ciekawe, zachodnie służby specjalne również pomagały w ustanawianiu komunistycznych reżimów, podobnie jak zrobiły to niemieckie koła wojskowe w roku 1917. Stany Zjednoczone pomogły początkowo Fidelowi Castro na Kubie i Ho Chi Minhowi w Wietnamie, którzy stali się później liderami komunistycznych reżimów w swoich krajach. W chwili pisania tej książki w obu krajach nadal panuje komunizm. Stany Zjednoczone początkowo wspierały Pol Pota i pomogły mu w zdobyciu władzy w Kampuczy. Świat komunistyczny, zarówno ten dawny, jak i obecny, jest w dużej mierze efektem działań Zachodu.

Działania współczesnych frakcji politycznych noszą wyraźne znamiona bezpośredniego wpływu sieci Bractwa. Na przykład Zakon Kawalerów Maltańskich jest silnie antykomunistyczny i wpaja swoim członkom antykomunizm jako cel o charakterze duchowym. Nie ma w tym nic złego, dopóki nie staje się to jeszcze jednym uzasadnieniem do gwałtu, ucisku i współzawodnictwa. Jednym z amerykańskich członków tego zakonu jest William Casey, człowiek, który od 28 stycznia 1981 do 29 stycznia 1987 roku kierował CIA. W czasie swojego dyktatorowania przyczynił się w ogromnym stopniu do rozwinięcia przez CIA tajnych operacji, zwłaszcza w Ameryce Środkowej, gdzie wspierała ona rebelie „kontrasów” i działania prawicowych „szwadronów śmierci”, które popełniały straszliwe zbrodnie na ludności cywilnej w imię walki z komunizmem. Inni członkowie tego zakonu wywodzący się z organizacji związanych z państwowymi służbami specjalnymi to James Buckley z Radia Wolna Europa, John McCone (dyktator CIA w czasie prezydentury Johna Kennedy'ego) i Alexandre de Marenches (szef francuskich służb specjalnych w czasie prezydentury Giscarda d'Estaing).

CIA znajduje się również pod wpływem mormonów, masonów oraz innych mniej znanych gałęzi Bractwa. Mormoni są chętnie werbowani przez CIA z powodu doświadczeń zagranicznych, które wielu z nich zdobywa w trakcie pracy misyjnej. Kilku z nich osiągnęło nawet bardzo wysokie pozycje w amerykańskiej społeczności służb specjalnych. Pewne grupy masonskie o silnie antykomunistycznym nastawieniu udzielają swoim adeptom specjalnych stypendiów umożliwiających im naukę w waszyngtońskiej Szkole Służby Zagranicznej, która dostarcza państwu urzędników, dyplomatów i szpiegów. Wszystkie te wpływy Bractwa tworzą razem właściwe podłoże ideologiczne w kołach amerykańskiej polityki zagranicznej. W rezultacie Stany Zjednoczone stały się skutecznym narzędziem politycznym służącym wciąż żywej idei wzniesienia konfliktów na całym świecie.

Wciąż dają znać o sobie „samotni skrytobójcy”. We wcześniejszych rozdziałach tej książki przyjrzelśmy się źródłom, z jakich wywodzą się samotni skrytobójcy służący jako narzędzie polityczne. Dowody istnienia „konspiracji” otaczającej współczesnych skrytobójców wskazują na to, że ich „usługi” stały się pospolitym narzędziem politycznym. Zasadniczą różnicą, jaką można zauważyć w stosunku do dawnych pierwowzorów, jest to, że współczesny „samotny skrytobójca” często stanowi kamuflaż dla innego „samotnego skrytobójcy”, poza tym usiłuje się stworzyć wrażenie, że rzeczywiście pracują oni na własną rękę. Pod względem pozostałych cech współcześni „samotni skrytobójcy” są prawie identyczni z tymi, których kilkanaście wieków temu progra-

mowała należąca do Bractwa, działająca na Środkowym Wschodzie, organizacja izmailitów. Dobrą tego ilustracją są mordy współczesnych skrytobójców.

Na temat dokonanego 22 listopada 1963 roku zabójstwa prezydenta Johna F. Kennedy'ego napisano wiele, przeto ograniczę się jedynie do podsumowania związanych z tą zbrodnią zdarzeń. Prezydent Kennedy został zabity kulą wystrzeloną z karabinu podczas przejazdu w kolumnie samochodowej w Dallas w Teksasie. Niemal natychmiast po tych strzałach wysunięto podejrzenia, że był to spisek. Rzekomy „samotny skrytobójca”, Lee Harvey Oswald publicznie stwierdził, że był jedynie „kozłem ofiarnym”. Analiza balistyczna i lekarska wykazała, że Kennedy został trafiony kulami, które wystrzelono z przodu, a nie z tyłu, gdzie znajdował się Oswald. Oswaldowi nie dano szansy przedstawienia swojej racji, że był tylko „kozłem ofiarnym”, i złożenia zeznań przed sądem, ponieważ w dwa dni po aresztowaniu został zastrzelony mimo policyjnej ochrony przez właściciela nocnego klubu, Jacka Ruby'ego, znanego z powiązań z mafią. Za to zabójstwo Ruby został skazany na karę więzienia, w którym cztery lata później zmarł.

Powołano specjalną komisję rządową do zbadania zabójstwa prezydenta Kennedy'ego. Komisja ta, znana pod nazwą „Komisji Warrena” od nazwiska jej przewodniczącego, sędziego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, orzekła, że Oswald działał sam. Kilka lat później komisja Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych poświęciła 26 miesięcy na zbadanie morderstw Johna F. Kennedy'ego i przywódcy ruchu walczącego o prawa murzynów, Martina Lutra Kinga (którego w roku 1968 zamordował rzekomo „samotny skrytobójca”). Stwierdziła ona, że „samotni skrytobójcy” nie działali w pojedynkę, że zabójstwa Kennedy'ego i Kinga były rezultatem spisku. Komisja uważała, że należy zarządzić dalsze policyjne dochodzenie. Wbrew krążącym pogłoskom oraz dowodom na istnienie związku między CIA, mafią i zabójstwem Kennedy'ego nigdy nie doszło do skazania jakiegokolwiek współnika obu zabójstw.

Młodszy brat Johna Kennedy'ego, Robert F. Kennedy, został zamordowany niespełna pięć lat później, 5 czerwca 1968 roku, w budynku hotelu Ambassador w Los Angeles w Kalifornii. Robert F. Kennedy startował w wyborach prezydenckich i w chwili zamordowania miał już prawie zapewnioną nominację z ramienia demokratów. Tuż po zakończeniu przemówienia przechodził przez pomieszczenia gospodarcze w tłumie reporterów i ludzi składających mu życzenia. Właśnie tam skrytobójca Shirhan Sirhan otworzył do niego z bliskiej odległości ogień z pistoletu kalibru 0,22. Rannych zostało wielu ludzi, zaś Kennedy padł na posadzkę trafiony w głowę i ciało. Sirhan został z miejsca ujęty. Kennedy zmarł nazajutrz, Sirhana natomiast skazano jako jedyne go zabójcę. Mimo wyroku skazującego pozostały wciąż nie wyjaśnione kontrowersje. W wyniku bardzo zręcznego dziennikarskiego dochodzenia Theodore Charach zebrał dużą ilość materiałów, które wskazują, że to drugi, ukryty, zabójca a nie Sirhan wystrzelił kulę, która zabiła Kennedy'ego. Charach wykorzystał te materiały do produkcji filmu dokumentalnego zatytułowanego *The Second Gun* („Drugi pistolet”). Był on przez bardzo krótki okres wyświetlany w roku 1970, a ostatnio został dopuszczony do rozpowszechniania na kasetach video.³ Rozpoczęte przez Characha śledztwo podjęli inni, co w konsekwencji doprowadziło do przesłuchań dotyczących tej zbrodni przeprowadzonych przez Komisję Doradców Okręgu Los Angeles.

Sprawa zabójstwa Roberta F. Kennedy'ego zwana „drugim pistoletem” oparta została na fascynującej ekspertyzie balistycznej oraz zeznaniach naocznych świadków. Analiza oparzeń na głowie Kennedy'ego oraz śladów na jego ubraniu wywołanych przez proch wykazała, że lufa pistoletu musiała być w odległości nie większej niż trzy do ośmiu centymetrów od jego głowy, w chwili gdy wylatywały z niej śmiertelne pociski. Wszyscy naoczni świadkowie twierdzą natomiast, że broń Sirhana nigdy nie była bliżej niż 30 cm, co stanowi istotną różnicę w przypadku śladów pochodzących od prochu. *The Second Gun* sugeruje, że śmiertelna kula została wystrzelona z broni ochroniarza, który podtrzymywał Kennedy'ego za prawe ramię, w czasie gdy rozpoczęła się strzelanina. Ochroniarz potwierdził, że wyciągnął broń, ale zaprzecza, jakoby z niej strzelał. Jeden ze świadków tego zdarzenia twierdzi jednak uparcie, że widział jak strzelał. Nie istnieje żaden dowód, że policja kiedykolwiek poddała badaniu jego pistolet.

3. Taśma z *The Second Gun* została rozpowszechniona przez Video Cassette Sales, Inc. (Video Cassette Sales, Inc., 200 Robbins Lane, Jericho, New York 11753).

Dziwaczny pamiętnik rzekomo autorstwa Sirhana znaleziony w jego mieszkaniu po zabójstwie Roberta F. Kennedy'ego przemawia za spiskiem. Sirhan kilkakrotnie wspomina w nim o konieczności jego śmierci w związku z otrzymaniem dużych sum pieniędzy. Jeden z zapisów wymienia nawet kwotę 100.000 dolarów. Najbardziej Interesujący jest w nim jednak zapis, w którym Sirhan ciesząc się na myśl o otrzymaniu czeków na duże sumy pieniędzy, powtarza instrukcję nakazującą mu twierdzić, że nigdy nie słyszał jakichkolwiek przyrzeczeń, że ma dostać jakieś pieniądze za zabicie Kennedy'ego, które powinno nastąpić przed 5 czerwca 1968 roku, dniem wyboru kandydata na prezydenta w Kalifornii. Zapis ten brzmi:

Robert F. Kennedy musi zostać zabity Robert F. Kennedy musi zostać zabity przed 5 czerwca '68
Robert F. Kennedy musi być zabity Nigdy nie słyszałem obietnicy zapłaty za rozkaz wykonania
wykonania wykonania wykonania wykonania wykonania.⁴

Policja z Los Angeles uważa, że te zapisy są niczym innym jak rojeniami chorego umysłowo samotnego skrytobójcy. Jeśli Sirhan rzeczywiście jest ich autorem, wówczas jego wzmianki o pieniądzach mogą oznaczać dodatkową zachętę do zastrzelenia Kennedy'ego, którego i tak nienawidził. Nasuwa się pytanie: kto zaproponował Sirhanowi pieniądze i czy wierzy on, że otrzyma je, kiedy w końcu wyjdzie z więzienia? Sirhan do dziś utrzymuje, że działał absolutnie sam, zaś FBI i policja Los Angeles są bardzo zadowoleni z takiego stanu rzeczy.

Jeśli to ochroniarz wystrzelił pocisk, który zabił Roberta F. Kennedy'ego, jest możliwe, że zrobił to przez przypadek. Mógł wyciągnąć pistolet, aby go bronić, i w pośpiechu nacisnął spust, zabijając go. Policja nigdy nie próbowała jednak nawet wziąć pod uwagę takiej możliwości, mimo dowodów świadczących, że Sirhan nie wystrzelił śmiertelnej kuli. Zamiast wziąć pod uwagę wszelkie możliwości, policja Los Angeles bardzo konsekwentnie szła tropem teorii „samotnego zabójcy” i jak podkreślił *Los Angeles Times*, niewłaściwie potraktowała pewną część dowodów.⁵ Znowu zaczęły krążyć pogłoski o możliwych powiązaniach między mafią i CIA w związku z tym zabójstwem, lecz i tym razem żadni wspólnicy mordercy nie zostali wykryci i aresztowani.

Wczesnym popołudniem 30 marca 1981 roku prezydent Ronald Reagan zakończył przemówienie w waszyngtońskim hotelu Hilton. Otoczony swoją świtą i agentami służb specjalnych szedł w kierunku jezdni, gdzie czekała na niego limuzyna. Podobnie jak w przypadku Roberta F. Kennedy'ego z tłumu wynurzył się najwyraźniej szalony, młody człowiek i strzelił z pistoletu w jego kierunku. Reagan został wepchnięty do limuzyny przez agenta służb specjalnych i pospiesznie odwieziony do szpitala, gdzie poddano go operacji usunięcia kuli, która utkwiała z lewej strony klatki piersiowej przechodząc przez płuco. Na szczęście rana nie była śmiertelna. „Samotny skrytobójca”, John Hinckley jun., został oskarżony o usiłowanie zabójstwa. Według dziennikarzy FBI uczyniła wszystko, aby udowodnić, że był on jedynym zamachowcem, który maczał w tym palce. Niektórzy ludzie wyrażali jednak wątpliwość co do tego wniosku.

W czasie konferencji prasowej, która odbyła się miesiąc po powrocie do zdrowia, Reagan odpowiadając na pytania stwierdził, że poczuł uderzenie kuli, dopiero kiedy znalazł się w limuzynie:

PYTANIE: Co pan pomyślał w pierwszej chwili, kiedy zdał pan sobie sprawę, że został pan trafiony?

4. Robert Blair Kraisera, *R.F.K. Must Die!* („R.F.K. musi umrzeć!”), E.P. Dutton & Co., Nowy Jork, 1970, str. 550.

5. Wśród zlekceważonych dowodów są panele sufitowe z pomieszczeń gospodarczych, które mogły zawierać dziury od kul wskazujące na istnienie drugiego pistoletu. Niezwykle jest to, że zniszczyła je sama policja. Zdaniem szefa policji w Los Angeles, Daryla Gatesa, ich zniszczenie było rutynowym działaniem. Gates twierdził, że nie było to zniszczenie dowodów rzeczowych, ponieważ panele te nie były przedstawione w procesie Sirhana jako dowody. Następnie dodał jednak:

– ...Myślę, że ich [paneli] zniszczenie było niewybaczalnym przejawem braku wyobraźni i rozsądku, ponieważ sprawa ta miała wydźwięk ogólnoswiatowy.

Co ważniejsze, Sirhan został skazany, a jego apelacja nie została jeszcze wniesiona. Jak wiadomo, nie wolno niszczyć potencjalnych dowodów, dopóki cała sprawa nie zostanie ostatecznie zamknięta.

Dlaczego, do cholery, je zniszczono? To graniczy z obłędem „Paragrafu 22”. Odnosi się wrażenie, jakby chcieli sprowokować totalną krytykę i zasiać wątpliwość. Naprawdę nie sposób to wyjaśnić. (*Los Angeles Times*, Otis Chandler, Los Angeles, 1 marzec 1979, część 1, str. 14).

ODPOWIEDŹ: Przyznam, że trudno mi to sobie dokładnie przypomnieć. Wiedziałem, że zostałem raniony, i sądziłem, że zrobił to człowiek z ochrony, który padł na mnie w samochodzie. To był paralizujący ból. Porównałbym go do uczucia po uderzeniu młotkiem. To uczucie, jak mi się zdaje, pojawiło się jednak później, gdy byłem już w samochodzie. Pomyślałem, że może jego pistolet lub coś innego, złamało mi żebro, kiedy [ochroniarz] zwałił się na mnie. Gdy usiadłem na siedzeniu i ból nie ustępował, nagle stwierdziłem, że kaszlę krwią. Obaj uznaliśmy, że pewnie złamałem żebro i przedziurawiłem płuco.⁶

W trakcie późniejszego wywiadu żona Reagana, Nancy, potwierdziła jego odczucia.

Czy u Reagana rzeczywiście wystąpiła spóźniona reakcja na kulę wystrzeloną z pistoletu Hinckleya, czy też został on postrzelony, zapewne przypadkowo, przez ochroniarza, co sugeruje powyższe oświadczenie? FBI twierdzi, że kula która zraniła Reagana, rykoszetowała od drzwi limuzyny, w chwili gdy wpychano go do niej. Jeśli wersja FBI jest prawdziwa, to dlaczego kula, która była typu eksplodującego, nie wybuchła przy zetknięciu z drzwiami? Czyżby była niewypałem? Czy to możliwe aby w przypadku zamachu na Reagana zaistniały aż dwa zbiegi okoliczności: niewypał i opóźniona reakcja na ból. Innym wyjaśnieniem, które nie wymaga żadnych zbiegów okoliczności, jest to, że Reagan został postrzelony, najprawdopodobniej przypadkowo, przez ochroniarza wewnątrz samochodu. Ta wersja wyjaśnia obie sprawy: brak wybuchu kuli (zapewne dlatego, że nie trafiła ona w znajdujące się na jej drodze metalowe drzwi) oraz osobiste odczucia Reagana.

FBI nie podążyło śladem wersji „drugiego pistoletu” w przypadku strzałów do Reagana. Jest to co najmniej dziwne, ponieważ niedoszły zabójca, John Hinckley, utrzymywał, że ten zamach był rezultatem spisku. W *The New York Timesie* z 21 października 1981 roku podano:

Departament Sprawiedliwości potwierdził dziś późnym wieczorem, że John W. Hinckley napisał w skonfiskowanych z jego celi w lipcu papierach, że był uczestnikiem spisku, kiedy 30 marca strzelał do prezydenta Reagana i trzech innych ludzi.⁷

Zeznanie Hinckleya powinno dać początek intensywnemu śledztwu w sprawie spisku. W końcu John Hinckley nie był przypadkowym indywiduum z amerykańskiego tygla. Był synem zamożnego przyjaciela i politycznego zwolennika ówczesnego wiceprezydenta, który w przypadku śmierci Reagana zająłby jego miejsce. Nie twierdzę, że miał tu miejsce spisek, pragnę, jedynie zwrócić uwagę, że tego rodzaju okoliczności powinny zaowocować bardziej szczegółowym śledztwem. *The New York Times* twierdzi, że FBI posiada notatki Hinckleya dotyczące jego życia i że na ich podstawie doszło do przekonania, że podejrzenie o spisek jest bezpodstawne. Sędzia prowadzący sprawę nakazał urzędnikom i świadkom nie podawać treści notatek Hinckleya do wiadomości publicznej. Strażnicy więzienni, w których ręce one trafiły i którzy je czytali, złożyli sędziemu zeznania w tajemnicy. W czasie procesu zarówno obrona, jak i oskarżenie nie podnosiły sprawy ewentualnego spisku ani możliwości istnienia „drugiego pistoletu”. Zamiast tego cała uwaga skoncentrowała się na bardzo widocznych zaburzeniach umysłowych Hinckleya.

Niewykluczone że te trzy zamachy były dziełem samotnych skrytobójców, przy czym w dwóch przypadkach mogło dojść do przypadkowych strzałów oddanych przez ochroniarzy. Zabójstwo na Filipinach dowodzi jednak, że tego rodzaju sceneria może być czasem kamuflażem kryjącym morderstwo dokonane przez agentów służb specjalnych.

Był rok 1983. Benigno Aquino był popularnym przywódcą opozycji na Filipinach, które były w tym czasie rządzone przez dyktatorskiego prezydenta Ferdinanda Marcosa. Marcos ogłosił w latach sześćdziesiątych stan wyjątkowy i nigdy go nie odwołał. Trzy lata po dobrowolnym opuszczeniu ojczyzny Aquino zdecydował się na powrót do kraju, mimo że sześć lat wcześniej został skazany na śmierć przez rozstrzelanie za swoją działalność polityczną.

Samolot z Aquino wylądował na lotnisku w Manili 21 sierpnia 1983 roku. Otoczony filipińskimi oficerami służb specjalnych Aquino ruszył w dół schodów, kiedy nagle rozległ się huk wystrzałów.

6. *The New York Times*, The New York Times Company, Nowy Jork, 12 kwiecień 1981, str. B12.

7. Tamże, 21 październik 1981, str. A22.

Kula trafia go w tył głowy i zabija na miejscu. „Samotny zabójca”, Rolando Galman y Dawang, znajdował się na pasie startowym i został bezzwłocznie zastrzelony przez stojącego w pobliżu agenta ochrony. Rząd z miejsca ogłosił Galmana „samotnym zabójcą” i starał się zamknąć sprawę.

Zabójstwo to zaczęło szybko rodzić podejrzenia.

Prezydent Marcos miał powody do zabicia Aquino, na którym ciążył wyrok śmierci. Aby oczyścić się z podejrzeń, Marcos powołał oficjalną komisję do zbadania tej zbrodni, podobną do Komisji Warrena powołanej dwadzieścia lat wcześniej w Stanach Zjednoczonych w celu zbadania zabójstwa Johna Kennedy'ego. Opozycja twierdziła, że komisja Marcosa jest stronnicza i broni jego interesu. Większość wątpiła, aby wyciągnęła ona inne od oficjalnych wnioski. Stało się jednak coś niespodziewanego. Komisja przeprowadziła obiektywne dochodzenie i zaakceptowała dowody związane z opaleniami głowy Aquino, które wskazywały, że śmiertelna kula została wystrzelona z odległości od 30 do 45 centymetrów. Rząd twierdził, że Galman zbliżył się do Aquino na taką odległość, lecz naoczni świadkowie zaprzeczyli temu. Przebywający w samolocie dziennikarz zeznał, że dwaj agenci służb specjalnych stojący tuż za Aquino wyciągnęli pistolety i skierowali je w tył głowy Aquino na chwilę przed hukem wystrzałów. Dowody dostarczone przez medycynę sądową oraz zeznania naocznych świadków wykazały, że Aquino został zastrzelony przez jednego z agentów służb specjalnych, który miał go „ochraniać”. Hipoteza „samotnego skrytobójcy” była niczym innym jak kamuflażem i do takiego wniosku doszła właśnie komisja Marcosa.

Ustalenia komisji doprowadziły do oskarżenia o zbrodnię wielu wysokich rangą oficerów armii, jednak w trakcie procesu wszystkie oskarżenia zostały oddalone. Chimeryczny system filipińskiej sprawiedliwości nie dopuścił większości istotnych dowodów zebranych przez komisję, zaś wielu ważnych dla oskarżenia świadków w ogóle nie stawiono na rozprawie. Mówiono, że zostali zastraszeni. Po pozbawieniu Marcosa jego urzędu trafił on za sprawą żony Benigno Aquino, Corazon, na luksusowe zesłanie na Hawajach. Dopiero wówczas świadkowie wyszli z ukrycia i oznajmili, że proces był ukartowany przez Marcosa. Zgłosili się ponadto nowi naoczni świadkowie, którzy dostarczyli dalszych dowodów, że Benigno Aquino został zastrzelony przez agenta ochrony.

Znaczenie zbójstwa Aquino polega na tym, że jego scenariusz jest identyczny z innymi zamachami przeprowadzanymi przez „samotnych skrytobójców”. Jeśli zamachy na życie Roberta F. Kennedy'ego i Ronalda Reagana były rezultatem spisków, to były one wykonane niemal identycznie jak zamach na Aquino: psychicznie niezrównoważony bądź politycznie sfanatyzowany „samotny skrytobójca” zostaje użyty jako kamuflaż dla prawdziwego zabójcy, który znajduje się najczęściej w bliskim sąsiedztwie ofiary jako agent ochrony. Oficerowie filipińscy podkreślali, że w opracowaniu planu zastrzelenia Aquino brał udział generał Fabian Ver i jego podkomendni. Ver był nie tylko dowódcą narodowych sił zbrojnych, ale także szefem służb specjalnych. Innymi słowy, zabójstwo Aquino w wykonaniu „samotnego skrytobójcy” było operacją wojskowo-wywiadowczą. Jest to szczególnie istotne, ponieważ w czasie zamachu Filipiny były jednym z głównych sojuszników Stanów Zjednoczonych, które w dalszym ciągu utrzymują tam duże bazy marynarki wojennej. Filipiny otrzymują pokaźną pomoc od Stanów Zjednoczonych, włączając w to doradców wojskowych i specjalistów od służb specjalnych. W ten sposób filipińskie służby specjalne związane są z CIA i amerykańskim wywiadem wojskowym. Nie chcę przez to powiedzieć że te instytucje zamieszane były w zabójstwo Aquino. Pragnę jedynie pokazać w jaki sposób zachodnie służby specjalne robią użytek z metody „samotnych skrytobójców”. Czynią to jednak tak infantylnie, że ludzie bez trudu to rozszyfrowują. Nawet prasa amerykańska, która bardzo łatwo zaakceptowała hipotezę „samotnych skrytobójców” w przypadku zamachów dokonanych w USA, potępiła fakt uwolnienia od winy filipińskiej soldateski. Powinniśmy z szacunkiem pochylić czoło przed tymi dzielnymi członkami komisji, którzy odważyli się dotrzeć do prawdziwych faktów ukrytych za zasłoną wersji o „samotnym skrytobójcy”, i przed tymi naocznymi świadkami, którzy nie lękali się zeznać prawdy. Taka solidarność jest bardzo użyteczna.

Współcześni „samotni skrytobójcy” nie są zjawiskiem typowo amerykańskim. Ich zasięg jest międzynarodowy. 13 maja 1981 roku w czasie audiencji generalnej na Placu Św. Piotra w Rzymie postrzelono papieża Jana Pawła II. Papież przeżył i nadal piastuje swoje stanowisko. Oskarżony „samotny skrytobójca”, Mehmet Ali Agca, strzelał z tłumu otaczającego papamobile, którym jechał Jan Paweł II. Włoska policja aresztowała w związku z tym zamachem drugiego rewolwerowca i oskarżyła bułgarskie służby specjalne o zorganizowanie spisku na życie papieża. Bułgaria była w

tym czasie państwem komunistycznym i Rosja ze względów propagandowych z miejsca oskarżyła CIA o sfabrykowanie tego tak zwanego „bułgarskiego śladu”. Jak doniosła potem zachodnia prasa, CIA wywarła presję na włoską policję, aby porzuciła „bułgarski ślad” i wersję „drugiego pistoletu”. Włosi ulegli żądaniom CIA, po tym jak oskarżony, Mehmet Agca, zaprzeczył własnym zeznaniom i zaczął się dziwnie zachowywać, czym zniszczył swoją wiarygodność.

W Szwecji w zamachu w stylu „samotnego skrytobójcy” zginął 28 lutego 1986 roku bardzo lubiany w tym kraju premier, Olaf Palme. Palme wychodził właśnie z żoną z kina, gdy nagle pobiegł do niego zabójca i po oddaniu dwóch strzałów zniknął w mroku nocy. Z miejsca zrodziły się podejrzenia o spisek, lecz oficjalna wersja zdarzeń głosiła, że była to robota „szaleńca”. Aresztowano podejrzanego osobnika, który zaprzeczył oskarżeniom i w rezultacie został zwolniony. W roku 1990 rząd szwedzki wypłacił mu nawet odszkodowanie za czas spędzony w areszcie. Do czasu, kiedy piszę te słowa, nie postawiono żadnego innego podejrzanego przed sądem.

Ostatnie z godnych uwagi wydarzeń o podobnym charakterze miało miejsce 25 kwietnia 1990 roku w Niemczech Zachodnich i było wymierzone przeciwko Oskarowi Lafontaine'owi. Lafontaine był premierem kraju związkowego Saary i startował w wyborach na kanclerza Niemiec jako kandydat socjaldemokratów. W czasie zjazdu politycznego znajdował się na podium razem z innym przywódcą socjaldemokratów, Johannesem Rauem. Osoba, która wyglądała jak członek ochrony, weszła na podium prowadząc kobietę niosącą bukiet kwiatów. Gdy kobieta podeszła do Lafontaine'a, wyciągnęła nóż rzeźnicki i z zimną krwią przecięła mu gardło. Lafontaine mimo dużej utraty krwi szczęśliwie przeżył i w czasie gdy piszę tę książkę, nadal uczestniczy w kampanii wyborczej. Niedoszła zabójczyni, Adelheid Streidel, została natychmiast ujęta i uznana za „samotną zabójczynię” z zaburzeniami umysłowymi. Dokonany przez nią zamach posiada jednak typowe dla dotychczas opisanych akcji z udziałem „samotnych skrytobójców” elementy: pozorni agenci służby bezpieczeństwa, „samotny zabójca” wykazujący oznaki umysłowej manipulacji oraz jawny sposób popełnienia zbrodni. Zastosowanie rzeźnickiego noża upodabnia Adelheid Streidel do średnio-wiecznych perskich asasynów, którzy używali noży i sztyletów. Zamach ten miał miejsce w przełomowym politycznie okresie. Lafontaine był przeciwnikiem kanclerza Helmuta Kohla, który był entuzjastycznym zwolennikiem szybkiego zjednoczenia Niemiec i europejskiej jedności, co wiązało się ze znacznymi zmianami w światowej gospodarce, polityce i układzie sił militarnych. Lafontaine i socjaldemokraci głosili program bardziej umiarkowany, znacznie zwalniający proces zjednoczenia Niemiec.

Podobnie jak w przypadku Adelheid Streidel znaczącym elementem prawie wszystkich ostatnich zamachów w stylu „samotnych skrytobójców” w chwili ich dokonywania był stan umysłu zamachowców. Pozorne zaburzenia umysłowe, które przejawiało wielu z nich, mogły być równie dobrze wynikiem odpowiedniego uwarunkowania psychicznego. Wiadomo, że Sirhan Sirhan był często hipnotyzowany przez „przyjaciół”, których policja na pewno nie zbadała. Naoczni świadkowie twierdzą, że Sirhan Sirhan wyglądał, jakby był w transie, gdy strzelał do Roberta F. Kennedy'ego. John Hinckley jun. odbył wiele wizyt u psychiatry w dniach poprzedzających zamach i do dziś nie wiemy, co z nim w ich trakcie robiono. Czy poddano go sugestiom podobnym do tych, którym poddano Hitlera w czasie kuracji w szpitalu w Pasewalk? Niczym starożytni perscy asasyni Hinckley został umotywowany szaleńczą ideą, że trafi do nieba po zabiciu Reagana, tyle że jego niebem była nieosiągalna miłość pewnej gwiazdy filmowej. Hinckley sądził, że zdobędzie jej miłość zabijając prezydenta. Osobliwe stany umysłu Mehmeta Ali Agcy i innych współczesnych „samotnych skrytobójców” (jak na przykład „Piskliwego” Fromme'a, który próbował w roku 1975 zamordować prezydenta Geralda Forda) są dalszymi dowodami na to, że możliwość ewentualnego uwarunkowywania psychicznego może być istotnym elementem większości współczesnych „samotnych skrytobójstw”, podobnie jak to było w średniowiecznej Persji.

W świetle tych faktów nie powinien więc nikogo dziwić wniosek, że współczesne skrytobójstwa prowadzą bezpośrednio bądź pośrednio do sieci Bractwa. John Hinckley jun. należał na przykład przez pewien czas do amerykańskiej organizacji nazistowskiej. Współczesny nazizm amerykański reprezentowany przez organizacje typu Aryjskie Narody znajduje się pod głębokim wpływem typowego dla Bractwa mistycyzmu, tak jak wcześniej nazizm niemiecki. „Piskliwy” Fromme był sympatykiem Charlesa Mansona, który kierował w Kalifornii sektą i głosił dziwny, apokaliptyczny mistycyzm. Manson i jego „rodzina” zamordowali z niezwykłym okrucieństwem w roku

1969 w Los Angeles znaną aktorkę Sharon Tate (żonę Romana Polańskiego – przyp. red.). Co ciekawe, Manson był kiedyś informatorem policji.

Dopóki metoda „samotnego skrytobójcy” nie zostanie potępiona, dopóty narody, które ją stosują, nie wzniosą się ponad poziom republik bananowych. Dotyczy to zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i państw europejskich. Wystarczy tylko przyjrzeć się, w jaki sposób skrytobójstwa wpłynęły na sukcesy prezydentów w USA, aby uzmysłwić sobie ich niszczący wpływ na rozwój demokracji. Problemy związane z amerykańskim przywództwem we współczesnym świecie nie wynikają z procesu elekcyjnego bądź niedociągnięć konstytucyjnych. Problem polega na tym, że proces elekcyjny i Konstytucja są wyraźnie podważane przez zabójstwa przywódców i kandydatów do fotela prezydenckiego. Kiedy organy ścigania ignorują bądź ukrywają dowody, a także unikają prowadzenia właściwego śledztwa, stają się narzędziami zbrodni zarówno w dosłownym, jak i prawnym znaczeniu. Tak się dzieje, gdy umiera demokracja.

Przez całą tę książkę zwracałem uwagę na rolę sieci Bractwa w wzniesieniu rewolucji. Ponieważ rewolucje i zbrojne ruchy oporu sporo kosztują, nietrudno było stwierdzić, że większość z nich finansowana jest ze środków będących w dyspozycji służb specjalnych. Jednym z bardzo szkodliwych produktów ubocznych tych działań stał się terroryzm.

Grupy terrorystyczne są bardzo skutecznym narzędziem podsycającym konflikty. Interesująca książka *The Terror Network* („Sieć terroru”) Claire Sterling ujawnia istnienie silnych powiązań między nie mającymi ze sobą na pierwszy rzut oka nic wspólnego grupami terrorystycznymi. Terrorystyczne organizacje wspierane są przez wspólne dla nich wszystkich „bezpieczne domy” i zaopatrzeniowców. Sieć terroru ujawnia, że wiele wspólnych źródeł zaopatrzenia ma powiązania z rosyjskim KGB, przemilcza jednak rolę zachodnich służb specjalnych w wspieraniu różnych form terroryzmu.

Celem niektórych grup terrorystycznych jest utrzymywanie stanu „permanentnej rewolucji”, który oznacza nigdy nie kończącą się rewolucję. Jej korzenie tkwią w marksistowskiej teorii nieuniknionej walki klas, która musi być prowadzona cały czas, aby mogła powstać utopia. Jak sobie przypominamy, ta ideologia ma dodatkowe oparcie w kalwinizmie nauczającym, że świat w stanie wojny jest bliżej Boga. „Permanentną rewolucję” wymyślono, aby utrzymywać ludzi w stanie ciągłej wojny, co ma im umożliwić osiągnięcie w przyszłości utopii. Brzmi to zwariowanie, prawda? Bo jest zwariowane. „Permanentna rewolucja”, która jest finansowana przez najróżniejsze służby specjalne i inspirowana ideami pochodzącymi z sieci Bractwa, jest jednym ze środków utrzymujących ludzkość w stanie ustawicznej wojny i podziału.

Wysiłki zmierzające do generowania nieustannego współzawodnictwa na Ziemi zostały uwieńczone sukcesem i to do tego stopnia, że niemal prawie całkowicie pozbawiły nas ludzkich uczuć. Przygotowując się do kolejnej „ostatecznej bitwy” między siłami „dobra” i „zła” skonstruowano broń atomową. Osobom uważającym, że wojna nuklearna jest nie do pomyślenia, radziłbym zastanowienie się, czy rzeczywiście. Trwający od wieków na Ziemi klimat nieustannej konfrontacji sprawia, że jak dotąd rzadko się zdarzało, aby jakaś istniejąca broń nie została użyta. Dwie bomby atomowe zrzucono w czasie II wojny światowej i jeśli wierzyć pewnym dowodom, broń ta była prawdopodobnie użyta w zamierzczłej przeszłości do zmiecienia ludzkości z powierzchni Ziemi. Kryje się w tym głęboka ironia. Jeśli ciągle niesnaski między ludźmi są dziełem społeczeństwa Nadzorców, to może stać się ono wkrótce właścicielem zniszczonej ziemskiej posiadłości. Broń nuklearna jest bardzo niestabilna i wiele wystrzelonych głowic może okazać się niewypałami, lecz do chwili obecnej wyprodukowano ich taką ilość, że mogłyby one z powodzeniem zabić nas wszystkich i wywołać niewyobrażalne zniszczenia. Na szczęście koniec Zimnej Wojny przyniósł nadzieję na znaczne ograniczenie zarówno amerykańskich, jak i rosyjskich arsenałów tej broni. Również i w tym tkwi ironia, bowiem Zimną Wojnę szybko zastąpiły nowe podziały i waśnie. Odpowiednie zredukowanie arsenałów nuklearnych umożliwi wszczęcie wojny na dużą skalę bez obawy, że Ziemia stanie się bezużyteczna dla nadzorczych właścicieli.

Największe niebezpieczeństwo nie grozi nam jednak ze strony niestabilnych jądrowych pocisków latających, lecz bomb stacjonarnych ukrytych w miejscach ataku. W pochodzącym z roku 1945 oznaczonym klauzulą najwyższej tajności raporcie Pentagon wyraził zaniepokojenie z powodu tej możliwości. Niepokój ten znalazł po raz kolejny wyraz w bardziej współczesnych raportach sporządzonych w czasie podjęcia intensywnych prac nad programem tak zwanych

„gwiazdnych wojen”, czyli systemem służącym do zestrzeliwania za pomocą laserów wrogich rakiet.⁸ Niektórzy stratedzy obawiali się, że zbudowanie skutecznego systemu „gwiazdnych wojen” zachęci nieprzyjaciela do przemycenia i rozmieszczenia na terenie Stanów Zjednoczonych bomb atomowych z obawy, że jego rakiety mogą okazać się bezużyteczne. Tego rodzaju bomby mogą być z łatwością ulokowane i stale przemieszczane w różnego rodzaju pojazdach. Wyrażane w latach siedemdziesiątych w środkach masowego przekazu obawy dotyczące „atomowego terroryzmu” mogą oznaczać, że pewna ilość stacjonarnych bomb atomowych już została umieszczona na terenie USA. Tego rodzaju bomby niekoniecznie muszą być zainstalowane przez obcy kraj lub wrogą grupę terrorystyczną. Istnieje niebezpieczeństwo, że może to zrobić własny rząd w ramach planu tak zwanej „spalonej ziemi”, podobnie jak zrobili to Szwajcarzy, którzy umieścili miny we wszystkich swoich mostach na wypadek, gdyby nieprzyjaciół dokonał inwazji ich kraju i starał się je wykorzystać. W ksenofobicznych narodach tego rodzaju wewnętrzne nuklearne zagrożenie jest całkiem realne. Jest to coś, czego powinni obawiać się obywatele wszystkich krajów posiadających broń jądrową.

Zimna Wojna między USA i Rosją, zawieszona ostatnio dzięki sowieckim reformom, miała na nas wpływ, który odczuwamy po dziś dzień. Wyższe podatki, wtrącające się do wszystkiego agencje wojskowe i służby specjalne oraz cała gama innych niedogodności została wymuszona na nas w imię budowy systemów mających chronić nas przed nieprzyjacielem. Zostaliśmy poddani również innemu wpływom, mniej znanym, ale równie istotnym.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych do mass-mediów przeniknęły rewelacje na temat amerykańskich doświadczeń z bronią bakteriologiczną prowadzonych przez wojsko i CIA. Co dziwne, wiele tych eksperymentów było przeprowadzonych w amerykańskich miastach na obywatelach USA. Na przykład w roku 1950 statek floty wojennej rozpylił „bakteriologiczną mgłę” w San Francisco. Jak pisał *Los Angeles Times*:

Jak się dowiadujemy z wojskowych archiwów, w ramach eksperymentów mających na celu określenie możliwości ataku za pomocą broni bakteriologicznej oraz obrony przed nią okręt marynarki wojennej USA rozpylił w roku 1950 przez sześć dni w San Francisco i jego okolicy mgłę zawierającą bakterie.

Dane zawarte w raportach zawierają wniosek, że prawie wszyscy spośród około 800.000 mieszkańców San Francisco zostali wystawieni na działanie chmury rozpylonej przez okręt marynarki wojennej pływający tuż za mostem Golden Gate.

Rozpylony przez okręt aerozol zawierał bakterię zwaną *serratia*, którą wojskowi uważali w tamtym czasie za nieszkodliwą, a która jak się później okazało, może wywoływać pewien typ zapalenia płuc grożącego śmiertelnym zejściem.⁹

Los Angeles Times dodał, że co najmniej 12 ludzi było hospitalizowanych w tym czasie z powodu zapalenia płuc, z których jedna zmarła. Był to jednak zaledwie początek. Armia ujawniła, że w okresie od 1949 do 1969 roku przeprowadziła 239 prób tego rodzaju! W osiemdziesięciu z nich użyto prawdziwych zarazków. Próby prowadzono w rejonie Waszyngtonu, Nowego Jorku, Key West, Panama City (Floryda) i San Francisco. Biorąc pod uwagę tylko próby z użyciem bakterii chorobotwórczych otrzymamy średnio cztery „ataki bakteriologiczne” rocznie skierowane przeciwko amerykańskim miastom w ciągu dwudziestu lat! Inne dokumenty rządowe ujawniają niezależne eksperymenty z tego rodzaju bronią prowadzone w podobny sposób przez CIA. Oznacza to, że szereg głównych miejsc zamieszkania na terenie USA było intensywnie skażonych bakteriologicznie przez dwadzieścia lat i to przez własne siły zbrojne i służby specjalne!

Jak się oficjalnie podaje, te eksperymenty zakończono w roku 1969. Istnieją jednak uzasadnione podejrzenia w związku z ostatnimi nagłymi wybuchami epidemii, zwłaszcza tych, które stoją w sprzeczności z naszą wiedzą na temat epidemiologii, że to nieprawda. Najbardziej współczesną z

8. System gwiazdnych wojen można również przekształcić w broń ofensywną do szybkiego zniszczenia miast wroga przy pomocy promieni laserowych. Tego rodzaju lasery byłyby znacznie większym zagrożeniem od arsenału nuklearnego i mogłyby, jeśli zostaną zbudowane, zastąpić nasze składy broni nuklearnej.

9. *Los Angeles Times*, Los Angeles, 17 wrzesień 1979, część I, str. 11.

nich jest epidemia AIDS (Acquired Immune Deficiency Syndrom – syndrom nabytej niewydolności systemu immunologicznego). Po jej wybuchu Związek Radziecki wysunął w swojej prasie skierowane pod adresem amerykańskich sił zbrojnych oskarżenia, że AIDS jest stworzoną przez nie bronią biologiczną. Oskarżenia te zostały potraktowane jako kłamliwa propaganda i Związek Radziecki odwołał je pod naciskiem USA. Mimo tego dementi są w USA uczeni, którzy twierdzą, że istnieją dowody na poparcie tych oskarżeń.

Obywatele USA byli atakowani nie tylko zarazkami chorobotwórczymi, ale również innymi środkami. Nadany 16 lipca 1981 roku intrygujący program telewizyjny *NBC Magazine with David Brinkley* ujawnił, że północno-zachodnia część Stanów Zjednoczonych była nieustannie bombardowana przez Związek Radziecki falami radiowymi o niskiej częstotliwości zbliżonej do częstotliwości fal wytwarzanych przez organizmy biologiczne. Prowadzący program David Brinkley stwierdził:

Jak już mówiłem, trudno mi w to uwierzyć. To szaleństwo i nikt z nas nie wie, co o tym sądzić ale wygląda na to, że rząd rosyjski usiłuje zmienić ludzkie zachowanie za pomocą zewnętrznego oddziaływania o charakterze elektronicznym. Tyle wiemy na ten temat. Wiemy także, że rosyjski nadajnik bombarduje nieustannie ten kraj falami radiowymi o bardzo niskich częstotliwościach.¹⁰

Rzecznik prasowy rządu Stanów Zjednoczonych stwierdził, że te fale miały niską częstotliwość i były podobne do fal radarowych, nie potrafił jednak wyjaśnić jak działał ów „radarowy system”. Fale o niskiej częstotliwości oddziałują na neurologiczne i fizjologiczne funkcje organizmu, najczęściej ograniczając aktywność umysłową ludzi oraz zwiększając ich podatność na sugestie. I zapewne w tym celu są stosowane. Informacja prasowa z 20 maja 1983 roku przekazana przez agencję Associated Press mówiła, że Związek Radziecki posiada i od co najmniej 1960 roku wykorzystuje urządzenie o nazwie „Lida”, które oddziałuje na ludzkie zachowanie emitując fale radiowe o częstotliwości 40 MHz. Lida jest używana w Związku Radzieckim jako uspokajacz i wywołuje coś w rodzaju transu. Rosyjska „instrukcja użytkownika” określa Lidę jako „aparat do pulsacyjnej kuracji na odległość” łagodzący zaburzenia psychiczne, nadmierne napięcie i neurozy. Jest zalecana jako środek zastępczy dla leków psychotropowych. W chwili kiedy ukazała się ta informacja, jedno z tych urządzeń znajdowało się w szpitalu im. Jerry'ego L. Pettisa, któremu wypożyczone zostało w ramach programu wymiany medycznej. Szef oddziału badawczego szpitala powiedział, że Lida może być stosowana w amerykańskich szkołach do kontroli zachowania dzieci z zaburzeniami oraz opóźnionych w rozwoju. Lida jest miniaturową wersją tej samej maszyny, o której wspominał w swoim programie David Brinkley. W informacji agencji Associated Press podano:

[Szef wydziału badawczego] stwierdził, że niektórzy ludzie wysuwają przypuszczenia, że Sowieci mogą używać w tajemnicy tego urządzenia, aby za pomocą sygnałów emitowanych z terenu ZSRR zmienić zachowanie mieszkańców USA.¹¹

Wygląda na to, że dzięki uprzejmości rządu radzieckiego Amerykanie poddani byli elektronicznej kuracji uspakajającej. Najbardziej zadziwiające w tej sprawie jest to, że Stany Zjednoczone nie zażądały głośno natychmiastowego zaprzestania tych praktyk. Jak na ironię, choć nie jest to zbyt zaskakujące, Ameryka stała się w czasie trwania tej „kuracji” bardziej wojownicza. Wzrosły antysowieckie nastroje i co za tym idzie – nakłady na zbrojenia. Oczywiście wzmożonej wojowniczości Stanów Zjednoczonych nie można w całości przypisywać wpływowi rosyjskich maszyn. Dowodzi ona jednak nieskuteczności sowieckiej kuracji uspakajającej. Okazuje się, że elektroniczne uspokajacze w rzeczywistości mocno podrażniają umysł i w konsekwencji wzmagają agresję. Rosjanie i wszyscy inni, którzy używają tego typu urządzeń, lepiej by zrobili, gdyby przestali z nich korzystać i trzymali je pod kluczem.

10. National Broadcasting Company, *NBC Magazine with David Brinkley*, Nowy Jork, 16 lipiec 1981.

11. *San Jose Mercury*, Anthony P. Ridder (wydawca), San Jose, 20 maj 1983, str. 2A.

Istniejące dowody wskazują, że czołowe formacje wojskowe i służby specjalne robią teraz z ludźmi dokładnie to samo, co kiedyś UFO i niektórzy „Wniebowzięci Mistrzowie”: faszerują ludzi niebezpiecznymi zarazkami oraz promieniowaniem zmieniającym zachowanie. Kiedy zdamy sobie z tego sprawę, przestanie dziwić dlaczego wojsko i służby wywiadowcze – przynajmniej w Stanach Zjednoczonych – sieją dezinformację i ośmieszają wszystko, co dotyczy UFO.

Pierwsze oficjalne dochodzenie amerykańskiego rządu w sprawie zjawiska UFO zostało wszczęte 22 stycznia 1948 roku. Było ono prowadzone przez siły powietrzne. Nadano mu nazwę *Project Sign* („Projekt Znak”). Zaskakującym wnioskiem *Projektu Znak* zawartym w jego końcowym raporcie noszącym nazwę *Estimate of the Situation* („Ocena sytuacji”) było stwierdzenie, że NOLe są pojazdami z „innego świata”. Wniosek ten został z miejsca odrzucony przez szefa sztabu generała Hoyta S. Vandenberg, który określił zgromadzone dowody jako „niewystarczające”, aby można było coś takiego twierdzić. 11 grudnia 1949 roku powołano kolejny program, który nazwano *Project Grudge* („Projekt Uraza”). Celem *Projektu Uraza* było zbadanie zjawiska UFO pod kątem założenia, że pozaziemskie pojazdy nie mogą istnieć. *Projekt Uraza* działał do roku 1952, w którym nastąpił lawinowy wzrost obserwacji NOLi. W tymże samym roku przekształcił się w osławiony *Project Blue Book* („Projekt Niebieska Księga”). Po latach badań *Projekt Niebieska Księga* stwierdził, że obserwacje NOLi dają się wytłumaczyć w oparciu o naturalne zjawiska przyrodnicze, co nie powinno dziwić, biorąc pod uwagę założenia, z jakimi pracował jego poprzednik, *Projekt Uraza*.

W rok po powołaniu do życia *Projektu Niebieska Księga* do badań zjawiska UFO włączyło się CIA. W roku 1953 powołało zespół składający się ze znanych naukowców nazwany „Komisją Robertsona” (*Robertson Panel*). Komisja CIA szybko przyłączyła się do oficjalnej opinii, że NOLe nie reprezentują pozaziemskiej rasy. Dodała ponadto, że nie stanowią one bezpośredniego zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa i w związku z tym nie są warte zainteresowania. Co ciekawe, stwierdziła dla odmiany, że zagrożenie bezpieczeństwa państwa mogą stanowić doniesienia na ich temat! Zalecił wyścizanie” doniesień na ich temat, uzasadniając to następująco:

...dalsze nakłanianie do relacjonowania tych zjawisk zagraża w tych [niebezpiecznych] czasach właściwemu działaniu organów bezpieczeństwa państwa.¹²

W rezultacie CIA i FBI przesłuchiwało wielu ludzi, którzy twierdzili, że widzieli UFO. Podporządkowując się powyższemu wnioskowi siły powietrzne wydały w roku 1958 instrukcję, która nakazywała ich oficerom wywiadu, podawanie FBI nazwisk ludzi, którzy utrzymywali, że widzieli lub mieli kontakt z UFO, bowiem zwracali oni w ten sposób „nielegalnie lub oszukańczo uwagę opinii publicznej na ten temat”¹³. Mimo iż została ona później wycofana i FBI przestało rzekomo zajmować się tymi sprawami, istniała w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w rządzie amerykańskim chęć zablokowania informacji i publicznej dyskusji na temat zjawiska UFO.

Dziś rząd Stanów Zjednoczonych oficjalnie nie zajmuje się tą sprawą. Działania dezinformacyjne przekazano prywatnej grupie o nazwie Committee for the Scientific Investigation of Claims of the Paranormal (Komitet do spraw Naukowego Badania Zgłoszeń Zjawisk Paranormalnych). CSICOP chełpi się robiącym wrażenie areopagiem naukowych i technicznych doradców, wśród których jest wielu profesorów prestiżowych uniwersytetów. Zainspirował ponadto powstanie lokalnych filii, które zwą siebie potocznie „towarzystwami sceptyków”, oraz wydaje kwartalnik zatytułowany *Sceptical Inquirer* („Sceptyczny Badacz”).

Podstawową przesłanką, na której CSICOP opiera swoją działalność jest brak dowodu, że NOLe są pojazdami pozaziemskimi. CSICOP stara się również „wyjaśnić” inne nieznanne zjawiska, takie jak jasnowidzenie, spirytyzm, Bigfoot, Yeti, potwór z Loch Ness etc., które uważa za fałszywe, zmyślane lub „pseudonaukowe”. Wszelkie poważne wysiłki zmierzające do rzetelnego zbadania tych zjawisk określa jako „pseudonaukowe”, z lubością nadużywając tego terminu. CSICOP uprawia w swoim mniemaniu „prawdziwą” naukę, zaś członkowie jego lokalnych filii z dużą ener-

12. Margaret Sachs, *The UFO Encyclopedia* („Encyklopedia UFO”), G.P. Putnam's Sons, Nowy Jork, str. 269.

13. Tamże, str. 7.

gią propagują naukowy sceptycyzm i regularnie goszczą w różnych programach radiowych i telewizyjnych.

Wpływy CSICOP są obecnie dość znaczne. Poza obecnością na uniwersytetach w formie wydziałów będących jego filiami wywiera także duży wpływ na środki masowego przekazu. Na liście jego honorowych członków znajduje się na przykład sławny astronom Carl Sagan. Inni znani członkowie tego komitetu to Bernard Dixon, wydawca europejskiej wersji magazynu *Omni*, Paul Edwards, wydawca *Encyclopedia of Philosophy*, Leon Jaroff, wydawca magazynu *Discover*, Philip Klass, redaktor magazynu lotniczego *Aviation Week & Space Technology* oraz nieżyjący już B.F. Skinner, pisarz i słynny behawiorysta, który w ogromnym stopniu przyczynił się do wypromowania w czasie życia naszego pokolenia bodźcowo-reakcyjnego modelu ludzkich zachowań.

CSICOP zyskał tak wielkie znaczenie przede wszystkim dzięki skutecznemu promowaniu wrażenia obiektywizmu. W jego stwierdzeniach dotyczących celu, jaki mu przyświeca, możemy przeczytać na przykład:

Komitet do spraw Naukowego Badania Zgłoszeń Zjawisk Paranormalnych zachęca do krytycznego badania zjawisk paranormalnych oraz z pogranicza nauki z odpowiedzialnego, naukowego punktu widzenia oraz rozpowszechnia wyniki tych dociekań w środowisku naukowców, a także przedstawia je społeczeństwu. [...] Komitet jest niedochodową, naukową i edukacyjną organizacją.¹⁴

Komitet wydaje się być wspaniałą organizacją. Świat może odnieść wielkie korzyści z jego obiektywnego badania zjawisk paranormalnych i UFO. Niezwykle ważne jest, aby poważni badacze potrafili odróżniać rzeczy prawdziwe od zmyślonych, co nie zawsze jest łatwe. Smutne, ale CSICOP nie zapewnia obiektywizmu niezbędnego do osiągnięcia tego celu. Wyniki prowadzonych przezeń badań zawsze były, jak pamiętam, zdecydowanie ośmieszające. Zawsze zastanawiało to wielu ludzi, którym trudno było zrozumieć, jak można odrzucać dowody, głosząc wszem wobec, że jest się bardzo obiektywnym. Rozwiązania tej zagadki należy szukać w odpowiedzi na pytanie, kto i po co założył tę organizację.

CSICOP założono w roku 1976 z inspiracji i pod patronatem Amerykańskiego Towarzystwa Humanistycznego. Towarzystwo to zajmuje się rozwojem filozofii „humanizmu”. „Humanizm” jest trudny do zdefiniowania, ponieważ znaczy on zwykle dla różnych ludzi zupełnie co innego. Ogólnie mówiąc jest on szkołą myślenia opartą na ludzkich potrzebach i wartościach przeciwnych do potrzeb i wartości religijnych. Zajmuje się zagadnieniami etyki i egzystencji z perspektywy istot ludzkich traktowanych jako istoty fizyczne. „Religijni humaniści” rozumieją go w kontekście wartości duchowych i teologicznych, na które patrzą jednak z punktu widzenia człowieka, a nie boskiego lub duchowego, jak postulują większość religii.

Najbardziej znaną formą zorganizowanego humanizmu w Stanach Zjednoczonych jest „sekularyzowany [świecki] humanizm”. Świecki humanizm uznaje istnienie jedynie fizycznej rzeczywistości, całkowicie odrzucając rzeczywistość duchową. Jest to filozofia ścisłego materializmu. Wielu świeckich humanistów skłania się ku bodźcowo-reakcyjnemu modelowi ludzkich zachowań.

Założycielem i obecnym przewodniczącym CSICOP jest Paul Kurtz, profesor filozofii na Uniwersytecie Stanu Nowy Jork w Buffalo. Kurtz przez wiele lat był redaktorem naczelnym magazynu *Humanist* („Humanista”). Był współautorem „Manifestu humanistycznego II” (*Humanist Manifesto II*) oraz autorem książki *In Defense of Secular Humanism*. Jest to interesujące dzieło, ponieważ przedstawia poglądy, cele i doktryny ruchu świeckiego humanizmu, które są znaczące w świetle roli, jaką Kurtz i inni świeccy humaniści odegrali w tworzeniu CSICOP. W sprawie rzeczywistości duchowej Kurtz pisze, co następuje:

Humanizm odrzuca tezę, że duch jest oddzielalny od ciała lub że życie trwa w jakiejś formie po jego śmierci.¹⁵

14. *The Skeptical Inquirer*, Committee for the Scientific Investigation of Claims of the Paranormal, Buffalo, vol. 9, nr 1, jesień 1984, tylna strona okładki.

15. Paul Kurtz, *In Defense of Secular Humanism* („W obronie świeckiego humanizmu”), Prometheus Books, Buffalo, 1983, str. 169.

Według „Manifestu humanistycznego II”:

Nauka skłania się ku pogładowi, że rasa ludzka wyrosła z sił rządzących naturalną ewolucją gatunków. W świetle posiadanej wiedzy uważamy, że cała osobowość jest funkcją biologicznego organizmu wynikającą ze społecznego i kulturowego uwarunkowania.¹⁶

Tego rodzaju poglądy są wygodne dla tych, którzy je głoszą. Chodzi mi o to, że osoby i organizacje, które je wyznają, będą miały trudności z prawdziwie obiektywnym podejściem do badania dowodów, które ze swej natury stoją w sprzeczności z tym sposobem myślenia. Ludzie ci z góry określają, w co wierzą, a co odrzucają.

Obiektywizm staje się jeszcze trudniejszy do osiągnięcia, gdy ci sami ludzie starają się rozpowszechnić swój sposób myślenia i traktują to jako cel społeczny. Według „Manifestu humanistycznego II”:

Akceptujemy zbiór powszechnych zasad, które mogą służyć jako podstawa zbiorowego działania – zasad pozytywnych, mających istotne znaczenie w obecnym stanie ludzkości. Są one fundamentem do budowy świeckiego społeczeństwa w skali całej planety.¹⁷

Jak pokazuje ten cytat, intencją świeckich humanistów jest stworzenie świeckiego społeczeństwa w skali światowej. Założyciel-przewodniczący CSICOP, profesor Kurtz, pomagał sporządzić dokument, który głosi ten zamiar. W rzeczy samej nie ma w tym nic złego, ponieważ religijni działacze i filozofowie od wieków starają się ukształtować świat na swoją modłę. Istnieje jednak cena, którą należy zapłacić za taką działalność i jest nią utrata wiarygodności przez CSICOP i stowarzyszone z nim grupy sceptyków. Należy traktować ich jako zwolenników pewnego punktu widzenia, a nie bezinteresownych poszukiwaczy prawdy. Są oni jedynie oskarżycielami w „sądach” prowadzących badania, a nie sędziami lub ławą przysięgłych.

CSICOP stanowi problem, który nęka ludzkość od stuleci. Większość wojen ideologicznych prowadzi ekstremiści. Świeccy humaniści to ekstrema materialistyczna, która często prowadzi batalie ze współczesnymi „fundamentalistami chrześcijańskimi”, którzy reprezentują z kolei ekstremę „religijną”. Obie strony stanowią ekstremę dlatego, że trzymają się poglądów, które mają rację bytu tylko przy ignorowaniu stojących w sprzeczności z nimi dowodów. Są łatwym celem dla swoich przeciwników, ponieważ każda z tych stron ma dużo wad. Ludzie przystają do jednej bądź drugiej strony, rozumując, że skoro jedna ze stron nie ma racji, to musi ją mieć druga będąca w stosunku do niej w opozycji. Jest to bardzo niebezpieczne rozumowanie. Często zdarza się, że dwoje ludzi kłóci się zawzięcie ze sobą, przy czym każdy z nich uważa, że ma rację, lecz kiedy ostatecznie poznają prawdę, okazuje się zwykle, że żaden z nich jej nie miał. Dwóch wariatów może w nieskończoność spierać się, który z nich jest prawdziwym Napoleonem Bonaparte, lecz biada temu, kto weźmie stronę jednego z nich! Gdy walczą ekstremiści, prawda znajduje się zwykle gdzie indziej i jest całkowicie przez nich ignorowana.

Wbrew wysiłkom świeckich humanistów oraz innych grup o podobnych inklinacjach do negowania religii i teologii, religie w dalszym ciągu stanowią dużą siłę w ludzkim społeczeństwie. Gdyby zgromadzono razem całość ocalałych prawd ze wszystkich religii i systemów mistycznych, starczyłoby ich do umożliwienia ludziom przekroczenia barier, które stoją na ich drodze do pełnego duchowego wyzwolenia, bądź udzieliłyby wskazówek pomocnych do przeprowadzenia całkowicie nowych poszukiwań. Nie zamierzam pomniejszać korzyści, jakich bardzo wielu ludzi doznaje z racji stosowania się do przykazań najróżniejszych religii. Większość teologii głosi wartości zdolne wzbogacić życie jednostki.

Tak dziś, jak i dawniej nowe religie przychodzą i odchodzą i jest ich dużo. Bardzo niewielu z nich udaje się przetrwać dłużej, a jeszcze trudniej zdobyć wielu wyznawców. Mimo to nowe religie są atakowane tak samo często, jak były w przeszłości. Współczesne ataki przybierają tę samą

16. Tamże, str. 42.

17. Tamże, str. 41.

formę, jaką miały na przestrzeni wieków: nowe religie są określane tajemniczym złem, które podważa wszelkie dobro. Często nazywa się je „kultem”, mimo iż „kultem” w dosłownym tego słowa znaczeniu nie są. „Kult” oznacza podgrupę większej religii, na przykład kult chrześcijański lub kult muzułmański. Zupełnie nowa, autonomiczna religia bardziej zasługuje na określenie jej mianem „sekty” lub po prostu nową religią. Słowo „kult” stało się popularne prawdopodobnie ze względu na jego łatwo wpadające w ucho brzmienie fonetyczne. Bardzo ładnie prezentuje się także w nagłówkach gazet.

Największym niebezpieczeństwem grożącym ze strony nowych religii nie jest to, że głoszą one coś zupełnie nowego, innego niż dotychczasowe, ale to, że mogą się one stać efektywnym narzędziem dzielącym ludzi na frakcje, jak to było w przeszłości. Stać się to może nawet bez winy nowej religii. Sam fakt jej istnienia oraz bycia przedmiotem ataków może sprawić, że stanie się ona wojowniczą frakcją, jeśli będzie działała w społecznym klimacie „kultowej histerii”. Ów klimat bardzo łatwo stworzyć w dzisiejszych czasach, gdyż wielu wykształconych ludzi uważa, że zna świetnie ludzką psychikę. Odwołując się do tego mniemania, bardzo łatwo zasiać jest wśród nich wrogość do nowych religii poprzez podsuwanie im zasad religijnej nietolerancji w postaci psychologicznej terminologii. Być może zabrzmi to ironicznie, ale większość współczesnych antykultowych batalii wywodzi się z tak zwanego „prawego skrzydła” chrześcijaństwa zaciekle zwalczającego wszelkie „dzieła szatana”, do których zalicza ono wszystkie religie nie spełniające fundamentalnych, chrześcijańskich prawd wiary. Chrześcijańskie księgarnie są dziś w Stanach Zjednoczonych głównym źródłem antykultowych książek. Fundamentalisci chrześcijańscy znajdują, o dziwo, sprzymierzeńców w takich grupach jak CSICOP oraz innych skrajnie materialistycznych (na przykład związanych z nauką psychiatrią), które traktują wszelkie religie jako coś niezdrowego, znajdując łatwe ofiary w postaci nowych religii.

Kluczem do analizy nowych religii nie jest wrzucanie ich do jednego kotła błędnie nazwanego „kulty” i wyciąganie ogólnikowych wniosków na ich temat. Właściwym do nich podejściem jest indywidualne rozpatrywanie każdej z nich, wyszukiwanie cech odróżniających je od innych oraz analiza ich złych i dobrych cech w zależności od ich specyfiki. Tak potraktowane, jedne okazują się niczym innym jak nieudaną kontynuacją tego, czemu przyjrzelśmy się w tej książce, inne zaś szczerą próbą duchowego oświecenia ludzi. Powodem, dla którego warto być obiektywnym w stosunku do nowych religii, jest to, że prawdziwa wiedza duchowa przyjdzie do nas wyłącznie poprzez którąś z nich. Stare teologie nie odejdą zbyt daleko od swoich skostniałych doktryn, zaś nauka nie uzna nawet za zasadne rozpatrywanie dowodów na istnienie rzeczywistości duchowej.

W ostatnim okresie zrodził się pewien ruch religijny, któremu warto się przyjrzeć. Jest to bardzo luźno związany i szybko rosnący ruch zwany „New Age” („Nowy Wiek”). Jego nazwa oznacza zapowiedź nadejścia na Ziemi nowej epoki, w której nastąpi duchowe wyzwolenie, a także zapanuje fizyczne zdrowie i ogólnoświatowy pokój. Powstające w duchu filozofii tego ruchu utwory muzyczne brzmią bardzo przyjemnie, zaś podkreślanie przezeń znaczenia naturalnej, zdrowej żywności jest bardzo pozytywną jego cechą. Niektóre z doktryn ruchu New Age zawierają elementy „bezpiecznych” religii odnoszące się do natury formy duchowej, lecz podobnie jak hinduizm większość reguł tego ruchu niweczy korzyści płynące z ich idei, mieszając je z dużymi dawkami mistycyzmu, doktryn nadzorczych (to znaczy holistycznych doktryn głoszących konieczność jedności umysłu, ciała i ducha zamiast ich rozdzielnosci) oraz metodami samopomocy, które obejmują hipnozę oraz podświadome programowanie (z których żadna nie jest warta polecenia).

Na największą naszą uwagę zasługują niektóre poglądy New Age na sprawę UFO. Bardzo dużo ludzi na całym świecie słyszało o teorii „starożytnych astronautów”, która głosi, że pewne religijne wydarzenia, które miały miejsce w starożytności, były efektem działalności przedstawicieli pozaziemskiej społeczności zdolnej do odbywania podróży kosmicznych. Teoria ta przyczyniła się do częściowego opadnięcia zasłony mitu otaczającego zjawisko UFO. Rezultatem tego są wysiłki New Age zmierzające do odrodzenia starych wierzeń religijnych głoszących, że przemierzająca nasze niebo pozaziemska rasa składa się z oświeconych, prawie boskich istot, które należy traktować z odpowiednim szacunkiem i u których należy szukać źródła zbawienia. Ta czołobitna postawa jest ostatnio promowana przez część literatury wywodzącej się z New Age oraz niektóre amerykańskie filmy, takie jak *Close Encounters of the Third Kind* („Bliskie spotkania trzeciego stopnia”) czy *Cocoon* („Kokon”). Za sprawą ludzi, którzy twierdzą, że otrzymali posłania od

załogantów UFO (niewykluczone że niektórzy z nich rzeczywiście je otrzymali), do New Age przenika ostatnio wiele nadzorczych doktryn, łącznie z przepowiednią końca świata. Zamiast określenia „aniołowie” używa się teraz terminu „kosmiczni bracia”. Jeśli historia może być jakąś wskazówką, to należy stwierdzić, że owi „kosmiczni bracia” mają nam niewiele do zaoferowania poza uciskiem, ludobójstwem, chyba że uda się ich przekonać do zmiany postawy. Wydaje się, że to raczej ludzie mogliby uczyć ich dobroci, a nie odwrotnie. Humanitarni Nadzorcy, którzy od czasu do czasu odwiedzają Ziemię i pomagają niektórym ludziom, należą do mniejszości i nie są w stanie udzielić znaczącej pomocy całej ludzkości. Nigdy nie przełamali naszych więziennych murów. Wygląda na to, że jedynymi „aniołami” i „kosmicznymi braćmi”, na których możemy liczyć, jesteśmy my sami.

W chwili gdy oddaję do druku obecną edycję tej książki, na świecie dokonuje się wiele zmian. Niektóre z nich są bardzo znaczące, jak na przykład demontaż komunizmu w państwach Europy Wschodniej, wysiłki rządu Południowej Afryki zmierzające do zniesienia apartheidu oraz obecne wybory nowych prezydentów w wielu krajach Trzeciego Świata. Wydarzenia te dowodzą, że można poprawić warunki bytu ludzi na Ziemi, być może nawet w takim stopniu, aby uwolnić się od sugerowanej w tej książce niedoli.

Niestety, współzawodnictwo etniczne oraz umacnianie systemu papierowego inflacyjnego pieniądza w ramach zmian zachodzących w Europie są sygnałem, że wciąż coś jest na opak. Lata dziewięćdziesiąte, w które wkracza świat, przypominają okres sprzed dwustu lat (patrz rozdział „Apokalipsa Marksa”), kiedy na całym świecie ustanawiano rządy typu republikańskiego. Tak jak wtedy tkwiące korzeniami w Bractwie frakcje są aktywne i inspirują wojny i społeczne choroby.

Przy wydatnej pomocy Chin i państw zachodnich kraje Trzeciego Świata oraz islamskie wchodzi w posiadanie broni balistycznej. Islamski radykalizm w dalszym ciągu powoduje narastanie społecznych niepokojów w krajach Środkowego Wschodu oraz w innych częściach świata. W roku 1990 radykalnej sekcji muzułmańskiej o nazwie „Bractwo Muzułmańskie” udało się zwyciężyć w wyborach do władz samorządowych w jordańskich miastach Zarqa i Akaba.

W chwili gdy piszę tę książkę, marksistowscy rewolucjoniści wciąż mordują ludzi w Peru i na Filipinach. Słynący z bezwzględności peruwiańscy maoistowscy partyzanci tworzą tajne stowarzyszenie o nazwie „Sendero Luminoso” („Świedisty Szlak” lub „Droga do oświecenia”).

Kartele narkotykowe stały się potęgami politycznymi; na przykład w Kolumbii prowadzą regularną wojnę z rządem. Wpływy Bractwa w świecie podziemnym są wyraźnie widoczne na przykładzie peruwiańskiego „Świetlistego Szlaku”, który zaangażował się w uprawę koki i handel narkotykami, oraz handlu heroiną, w którym dominują potężne azjatyckie triady założone przez tajne stowarzyszenia sięgające korzeniami do XVII wieku.

Prawicowe organizacje nacjonalistyczne, ogólnie niezbyt popularne na świecie, takie jak obecny rosyjski sojusz o nazwie Narodowy Front Rosyjski używający jako symbolu przypominającego swastykę krzyża na żółtym tle, wciąż otrzymują wsparcie ze strony niektórych członków rządu. W roku 1990 ludzie związani z tym ruchem byli sponsorowani przez Agencję Informacyjną USA i zapraszani przez nią do Stanów w celu wygłaszania odczytów, mimo protestów, że są antysemitami.

W maju 1990 roku ujawniono, że szeroko nagłośniona profanacja grobów żydowskich w Haifie w Izraelu była dziełem tajnej sekty żydowskiej. Jeden z jej członków oświadczył, że celem tej akcji było nasilenie konfliktów między żydami i antysemitami.

Bank Światowy przewiduje pojawienie się nowych, podobnych do AIDS, niszczących system immunologiczny chorób wirusowych. W tym celu w marcu 1990 roku wysłano ze Stanów Zjednoczonych do Afryki z pięcioletnią misją grupę lekarzy, których zadaniem jest odkrycie nowych wirusowych chorób zakaźnych oraz inne przedsięwzięcia. Misja ta finansowana jest głównie przez rządową agencję zajmującą się badaniem AIDS, a konkretnie wchodzący w jej skład Instytut Alergologii i Chorób Zakaźnych. Jeden z lekarzy, Nicholas Lerche z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Davis, zacytowany na stronie A8 *San Francisco Chronicle* z 15 marca 1990 roku powiedział:

Problemem tkwi w tym, że zaczynamy zdawać sobie sprawę z powstawania wirusowych chorób zakaźnych i że może istnieć jeszcze wiele innych wirusów odzwierzcych czekających na okazę przeniknięcia do ludzkiego organizmu i wywołania nowych chorób.

W świetle podejrzeń i dowodów, że AIDS mogło być z rozmysłem wprowadzone do ludzkiej społeczności, istnieją uzasadnione obawy, w jaki sposób nowe choroby zakaźne odkryte przez wspomnianych lekarzy, będą potraktowane przez niektórych ludzi sponsorujących te badania.

Do czasu zanim państwo przeczytacie to, co tu napisałem, zdarzy się wiele rzeczy. Wyłonią się i zejda z sceny nowi przywódcy, politycy i instytucje, a także ścierające się ze sobą frakcje. Mam nadzieję, że historyczne wzorce opisane w tej książce dostarczą państwu interesującego i być może użytecznego narzędzia do analizy przyszłych wydarzeń w miarę ich zachodzenia. Żywię nadzieję, że ta książka stanie się pewnego dnia jedynie wspomnieniem złego snu, z którego uda się nam wszystkim przebudzić.



UCIECZKA Z EDENU

Jest rzeczą, naturalną, że ludzie zastanawiają się, jak można by poprawić otaczający nas świat. Szeroko rozpowszechniony pogląd głosi, że aby móc to robić, należy być bogatym, politykiem lub świętym. Prawda jest taka, że każdy może brać z powodzeniem odpowiedzialność za siebie, swoich bliskich i innych ludzi bez konieczności dokonywania wielkich zmian w swoim życiu lub w jego standardzie. Najlepiej zacząć od stopniowej poprawy swojego sposobu życia, następnie pomóc osiągnąć to samo rodzinie i przyjaciołom – tym spośród nich, którzy będą chcieli tę pomoc przyjąć – następnie przyłączyć się bądź założyć grupę, która będzie realizowała ważne społeczne cele, a na koniec działać mając na uwadze osobistą odpowiedzialność za całą ludzkość. Niezwykle ważne jest, aby jak najwięcej ludzi zaczęło postępować w ten sposób. Historia uczy, że jeśli nie będziemy sami kreować swojego otoczenia, zrobi to za nas kto inny i niewykluczone że to, co otrzymamy, wcale nie będzie się nam podobało.

Główna konstrukcja naszego świata nie wymaga zbyt wielkich zmian. Szczególnym wyjątkiem jest system inflacyjnego papierowego pieniądza, który w dalszym ciągu pogłębia zadłużenie i wywołuje destabilizację na wszystkich poziomach. Może on być w prosty sposób zmieniony na stabilny system monetarny poprzez zakończenie procesu kreowania pieniądza przez banki i ustanowienie systemu, w którym pieniądze są wypuszczane przez rząd państwa w ilości proporcjonalnej do ogólnego dochodu narodowego i rozprowadzane w sposób nie zagrażający zadłużeniem. Banki w dalszym ciągu mogłyby brać udział w tym systemie będąc kanałem przelewania i obiegu pieniądza bez prawa tworzenia własnych pieniędzy. Rządy nie musiałyby więcej obciążać kogokolwiek podatkami lub pożyczać pieniądze; po prostu pozostawiałyby sobie konieczną do funkcjonowania część pieniędzy i akcji rządowych w granicach limitów wynikających z ogólnego dochodu narodowego. W takim systemie całe zadłużenie w bankach mogłoby być automatycznie anulowane; banki byłyby opłacane przez rządy za ich usługi w zakresie przelewania i cyrkulacji pieniądza oraz przez klientów za prowadzone na ich rzecz usługi.

Jak już zdążyliśmy zauważyć, społeczeństwo Nadzorców – jeśli istnieje – stawia przed nami szczególne wyzwanie. Zmniejszenie ludzkiej zdolności do stawienia mu czoła poprzez zniekształcenie sprawy UFO i zjawisk duchowych za pomocą fałszywych relacji, wątpliwych dowodów, mętnych wyjaśnień i oczywistych kłamstw ogranicza perspektywy rozwoju ludzkości. Niezbędna jest bezwzględna uczciwość z obu stron.

Jeśli Ziemia jest rzeczywiście własnością pozaziemskiego społeczeństwa, to muszą istnieć kanały komunikacji między ludźmi i jego przedstawicielami. Nie mam tu na myśli rzekomego

telepatycznego porozumiewania się, ale kontakt twarzą w twarz. Częścią rozwiązania byłoby znalezienie tych dróg i wykorzystanie ich do rozpoczęcia negocjacji w sprawie zakończenia naszej udręki. Ta propozycja może wydać się pozbawiona sensu, jako że oznacza rozpoczęcie procesu negocjacji dyplomatycznych z pozaziemskim społeczeństwem, w którego istnienie nadal nie wierzy większość rządów – negocjacji w sprawie uzyskania przez ludzkość wolności, która, jak sądzi jej większość, nigdy nie była zagrożona. Z drugiej strony niektórzy ludzie mogą argumentować, że tego rodzaju negocjacje byłyby równie jałowe, jak negocjacje więźniów San Quentin ze strażnikami w sprawie ich uwolnienia lub więźniów nazistowskiego obozu koncentracyjnego próbujących wytargować coś u pilnujących ich esesmanów. Społeczeństwo Nadzorców trzeba będzie zapewnić, że ludzkość nie będzie domagać się zemsty ani wzniecać politycznych powstań, że jej celem jest jedynie uzyskanie możliwości osiągnięcia obiecanego zbawienia. Najpierw jednak musimy sprawić, aby to, co było, odeszło w przeszłość, i zaczęła liczyć się tylko przyszłość.

W międzyczasie można by się zająć problemem wojen między ludźmi. Należy zrozumieć, że nie istnieje prawdziwe „bezpieczeństwo” w czasie trwania jakiegokolwiek wojny, zarówno „gorącej”, jak i „zimnej”. Ludzie mówią o rozbrojeniu nuklearnym, lecz jaki ma sens zwracanie sobie głowy małą redukcją arsenałów tej broni, podczas gdy produkcja broni chemicznej i biologicznej idzie pełną parą? Na szczęście coraz więcej ludzi rozumie, że prawdziwe bezpieczeństwo państwa można osiągnąć jedynie poprzez przyjaźń i pokój. Zapytajcie pierwszego lepszego Amerykanina, czy czuje się zagrożony przez Kanadę, bądź Kanadyjczyka – z wyjątkiem paranoików – czy czuje się zagrożony przez Amerykę. Oba narody nie czują zagrożenia ze swojej strony, nie dlatego że skierowały na siebie gotowe do wystrzelenia rakiety, ale dlatego że czują dla siebie szacunek i darzą się przyjaźnią. W Europie z kolei nie słychać, aby na przykład Belgia wydawała wszystkie swoje środki na dozbrojenie z powodu „holenderskiego zagrożenia” albo Holandia zbroidła się po zęby przeciwko „francuskim zapędom”. Poleganie na broni, szpiegostwie, propagandzie i innych narzędziach wojny w celu osiągnięcia bezpieczeństwa narodowego jest złudne. Prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto zbuduje lepszą bombę lub znajdzie sposób obejścia systemu obrony drugiej strony. Zawsze można zaangażować lepszych szpiegów lub wymyślić bardziej przekonujące kłamstwa. Głupotą jest budowanie bezpieczeństwa na takich podstawach.

Jest dziś na świecie wielu ludzi pragnących zbudować system bezpieczeństwa na bazie przyjaźni. Ludzie ci nie są jednak w stanie pokonać wielu podstawowych przeszkód. Przywódcy tego świata mają uszy zatkane przez swoje służby specjalne, które podsycają klimat ciągłego zagrożenia poprzez tajne narady, alarmujące raporty i przerażające scenariusze. Dopóki będą istniały sztuczne różnice w poglądach filozoficznych między przywódcami poszczególnych narodów, dopóty nie będą oni mogli racjonalnie myśleć i porozumieć się ze sobą. Jeśli przywódcy narodów będą tkwili w przekonaniu, że wielka utopia nastanie, gdy będą realizować swoją część walki, nigdy nie będzie pokoju. Pokój nadejdzie tylko wtedy, gdy nasi przywódcy porzucą swoje wielkie, apokaliptyczne zmagania i połączą się z resztą ludzkości poprzez prosty akt przyjaźni.

Pierwszą rzeczą, którą ludzie mogą uczynić, aby przybliżyć moment wyzwolenia całej naszej rasy, jest zdanie sobie sprawy z drobnych wolności, które posiadają i mogą rozszerzyć. W naszym świecie dużo się mówi o wolności społecznej, politycznej i duchowej, jednak wielu ludzi ma trudności z doświadczeniem najmniejszych rodzajów wolności, jak na przykład wolności do wyrażania swojej opinii we własnym kręgu społecznym. Sedno tkwi w tym, że szeroko pojmowana wolność istnieje naprawdę tylko wtedy, gdy ludzie mogą się cieszyć małymi wolnościami, które nadają życiu wartość. Każdy może zacząć się cieszyć tymi małymi wolnościami poprzez wprowadzanie ich do swojego życia. W miarę jak coraz więcej ludzi będzie to czyniło, wolności te będą rozszerzać się na pozostałych. Poświęcanie „mniejszych” wolności w imię osiągnięcia „szerszej” wolności prowadzi w konsekwencji do utraty wszelkich wolności.

Największa nasza nadzieja tkwi jednak najprawdopodobniej w fakcie, że wszystkie byty duchowe, bez względu na to, czy animujące ludzkie, nadzorcze, czy też żadnych ciał, wydają się być bardzo podobne pod względem emocjonalnym. W każdym z nich istnieją pierwiastki dobra i uczciwości – nawet w najgorszych despotach – do których można dotrzeć, chociaż nie zawsze jest to łatwe w przypadku niektórych ludzi! Przy pewnej dozie cierpliwości, inteligencji i wytrwałości rozwiązanie tych wszystkich problemów, którym przyjrzelśmy się w tej książce, jest możliwe i to w sposób, który uszczęśliwi wszystkich.

Istnieje wiele dodatkowych problemów do rozwiązania na tym świecie. Teraz Państwa kolej znaleźć ich rozwiązanie. Kiedy już je znajdziecie, powiedzcie o nim innym i zacznijcie wdrażać je w życie. To, co sądzicie i postrzegacie, a także jak odbieracie nasz świat, jest niezwykle ważne, ponieważ każdy z Was patrzy z innej perspektywy. Mówcie, co macie do powiedzenia, odkrywajcie, co macie ochotę odkryć i dążcie do humanitarnych celów, które tkwią w każdym z Was. To może pomóc nam wszystkim.





NATURA ISTOTY NAJWYŻSZEJ

Na koniec, zanim będę mógł Państwa pożegnać, został mi jeszcze jeden temat do omówienia, który majaczy w tle tej książki i którego udawało mi się, jak dotąd, z powodzeniem unikać. Nosi on nazwę Istota Najwyższa. Czy taka Istota w ogóle istnieje? Jeśli tak, to jaki jest jej związek z życiem na Ziemi i sprawami, które omówiliśmy w tej książce? Postaram się stawić czoło tym problemom, lecz uprzedzam, że rozdział ten będzie miał najbardziej spekulatywny i filozoficzny charakter. Moje rozważania będą uproszczone i nie należy traktować ich jako ostatecznych. Wszyscy pragnący uzyskać więcej informacji na ten temat winni sięgnąć do innych źródeł. Jeśli ten temat nie odpowiada Państwu, proszę bez żadnych skrupułów przejść do następnego, kończącego książkę.

Bardzo się nieszczęśliwie składa, że termin „metoda naukowa” stał się wręcz synonimem podejścia materialistycznego. Nie powinno się stawiać znaku równości między tymi dwoma pojęciami. Metoda naukowa jest po prostu próbą zrozumienia i zbadania obszarów wiedzy w sposób inteligentny i pragmatyczny. Dąży ona do odkrywania związków przyczynowo-skutkowych oraz ustalania zwartych zasad i technik umożliwiających przewidywanie rezultatów. Jest to rodzaj metodologii, która powinna i może być zastosowana do podmiotu o nazwie „dusza”, co jak dotąd nie miało w szerszym zakresie miejsca. Wielkie uniwersytety i fundacje są zbyt zajęte studiami pod hasłem „człowiek to mózg”, aby zwracały sobie głowę badaniami mającymi dostarczyć dowody na istnienie rzeczywistości duchowej. Główne religie posiadają zapisy „słowa bożego”, w związku z czym rzadko odwołują się do badań naukowych w tej sprawie.

Pewna część ludzi przeczy w ogóle istnieniu Istoty Najwyższej. Trudno ich za to winić w związku z ogólnym upadkiem wiedzy duchowej. Jednak przekonujące dowody istnienia indywidualnych form duchowych oraz wiele wspólnych cech charakterystycznych, które wydają się posiadać wszystkie byty duchowe, wskazują, że jakiegoś rodzaju „Istota Najwyższa” istnieje. Najprawdopodobniej jest to źródło całej duchowej rzeczywistości.

Jeśli Istota Najwyższa istnieje, jest bardzo prawdopodobne, że większość ludzi nie rozpoznałaby jej, gdyby się z nią zetknęła. Wielu wyobraża sobie ją jako gigantycznego mężczyznę z rozwianą brodą który przemawia, grzmi i karci, a nawet zabija ludzi, inni natomiast jako jasne światło roztaczające wokół siebie miłość i ciepło. Jeszcze inni uważają, że jest to bezpostaciowa tajemnica, której nikt nigdy nie będzie w stanie pojąć, chyba że w drodze skomplikowanych mistycznych zabiegów.

Istota Najwyższa nie jest prawdopodobnie żadną z tych rzeczy.

W trakcie koniecznych do napisania tej książki dociekań natknąłem się na wiele poglądów

określających, czym może ona być. Prawdopodobnie najlepszym sposobem stawienia czoła temu problemowi będzie próba określenia, czym jest pojedyncza forma duchowa.

Forma duchowa wdaje się być czymś, co nie jest częścią świata materii, a mimo to posiada zarówno świadomość jego istnienia, jak i siebie samej. Definicja *sankhji* wydaje się być stosunkowo dokładna i odsyłam Państwa do niej (patrz rozdział „Bezpańskie religie”). Podstawowe dowody naukowe dotyczące nieśmiertelności ducha pochodzące z badań stanów „bliskich śmierci” oraz udokumentowanych wspomnień „wcześniejszych żyć” wskazują, że formę duchową najlepiej zdefiniować jako ponadczasową, niezniszczalną jednostkę świadomości.¹

Każda forma duchowa lub, inaczej mówiąc, jednostka świadomości, wydaje się być absolutnie unikalna i niezależna. Każda z nich zdaje się posiadać własny, niepowtarzalny punkt widzenia. Ta unikalność i indywidualność punktu widzenia wydaje się być podstawą i celem istnienia duchowego. Swego rodzaju tego dowodem jest to, że gdy zostają one zmuszone do jednolitości, stają się nieszczęśliwe i źle się czują, obniża się ich poziom percepcji i stają się mniej twórcze. Gdy zwrócimy ludziom ich wyjątkowość i indywidualizm, odzyskują żywotność i zdolności twórcze.

Wydaje się, że każda jednostka świadomości ma nieograniczone zdolności twórcze, ponieważ tworzenie w wykonaniu formy duchowej jest aktem myślenia i wyobrażania.² Jeśli wyobrazimy sobie, że na wierzchu tej książki siedzi biały kot, oznacza to, że stworzyliśmy białego kota, nawet jeśli dzieje się to tylko w naszej wyobraźni. Jeśli tego rodzaju twory są zgodne z tworem innych form duchowych, wówczas prowadzi to do kreacji światów, które mogą z nami dzielić wszyscy pozostali. To wydaje się być sposobem, w jaki formy duchowe kreują swoje własne światy pospołu z innymi, oraz wyjaśnieniem fizycznych dowodów wskazujących na to, że nasz świat wydaje się istnieć na bazie myśli.

Aby mógł zaistnieć jakikolwiek świat lub rzeczywistość, najpierw musi zaistnieć nieskończoność, w której ten świat mógłby być umieszczony. Cała rzeczywistość, łącznie z naszym materialnym światem, wyrasta z nieskończoności, a nie odwrotnie, co zostało już matematycznie udowodnione. Każda jednostka świadomości jest źródłem swojej własnej nieskończoności, ponieważ myśl i wyobrażenia nie znają granic; dowolny zakres przestrzeni, czasu lub materii może być przedmiotem wyobrażeń każdej formy duchowej i dzielany z wyobrażeniami pozostałych form duchowych.

Skąd wzięły się te wszystkie, niezliczone jednostki świadomości? Czy był czas, kiedy istniała tylko jedna świadomość, z której powstały wszystkie pozostałe? Podobieństwa pomiędzy wszystkimi jednostkami świadomości wydają się to potwierdzać. Ta oryginalna świadomość byłaby więc tym, co zwykliśmy nazywać Istotą Najwyższą, którą możemy również nazwać Istotą Pierwotną.

Wydaje się, że jednostkowe formy duchowe są w rzeczywistości jednostkami świadomości Istoty Pierwotnej lub Najwyższej, przy czym każda z nich posiada świadomość swojego istnienia, osobowość, wolną wolę, niezależność myślenia oraz nieograniczoną kreatywność.

Oznaczałoby to, że Istota Najwyższa wykreowała lub „zrodziła” nieskończoną ilość odrębnych jednostek świadomości, poprzez które jest w stanie doświadczać niezliczonej ilości nieskończoności, światów i rzeczywistości, które te wszystkie formy duchowe mogą tworzyć. Istotę Najwyższą można więc umownie porównać do kogoś siedzącego w telewizyjnym pokoju realizacyjnym i operującego trylionami kamer. Każda z tych kamer (form duchowych) przekazuje obraz na swój własny monitor, aby operator (Istota Najwyższa) mogła go obejrzeć. Każda z kamer jest usytuowana trochę inaczej, tak że posiada swój własny punkt widzenia i perspektywę. Każda wyposażona jest w możliwość tworzenia własnych „efektów specjalnych” (światów).

Jeśli ta koncepcja zawiera część prawdy, nasuwa się pytanie: jak Istota Najwyższa może być tak głupia? Po co tworzy jednostki świadomości, które mają poczucie własnego istnienia? Przecież to właśnie świadomość własnego istnienia lub świadomość posiadania świadomości, jest tą cechą, która pozwala wszystkim formom duchowym na całkowitą niezależność i popełnianie głupstw,

1. Ron L. Hubbard, *Dianetics and Scientology Technical Dictionary* („Dianetyczno-naukowy słownik techniczny”), Publications Organization, Los Angeles, 1975, str. 431-432.

2. Słowa „myślenie” i „wyobrażanie” nie są najlepsze do opisanego tego procesu, niemniej zupełnie wystarczające dla naszych rozważań.

które wywołują ich cierpienie z powodu kiepskiej doli, w którą wpłatały się na Ziemi i prawdopodobnie również gdzie indziej. Czemu Istota Najwyższa po prostu nie wyrzuciła z siebie olbrzymiej ilości jednostek świadomości, które miałyby jedynie zewnętrzną świadomość bez świadomości własnego istnienia? Co więcej, dlaczego Istota Najwyższa nie zrobiła jeszcze mądrzej zachowując swój własny, pojedynczy, niepodzielny punkt widzenia?

Świadomość istnienia jest najprawdopodobniej czynnikiem, który daje formom duchowym możliwość myślenia i wyobrażania, czyli jest źródłem nieskończoności i tworzenia.

Bez świadomości swojego istnienia forma duchowa nie mogłaby sama tworzyć. Świadomość swojego istnienia wydaje się działać jak „lustro”, dzięki któremu forma duchowa może być źródłem nieskończoności, w ramach której może kreować rzeczywistości i światy.

Teoretycznie, oczywiście, Istota Najwyższa była w stanie stworzyć nieskończoność oraz stworzyć w jej ramach dowolną rzecz, **lecz tylko z własnego pojedynczego punktu widzenia**. Istota Najwyższa mogła być źródłem tylko jednej nieskończoności – swojej własnej. Gdyby Istota Najwyższa miała ochotę doświadczyć innej nieskończoności, musiałaby najpierw stworzyć następną, odrębną, posiadającą świadomość swojego istnienia, podobną do siebie, jednostkę świadomości. I tak prawdopodobnie właśnie uczyniła. Lecz najwidoczniej nie satysfakcjonowała ją wyłącznie jeszcze jedna jednostka świadomości i jak się wydaje, wydała z siebie nieskończenie wielką ich ilość, aby móc cieszyć się niezliczoną ilością nieskończoności i rzeczywistości. Sugeruje to, że potencjalny zasięg Istoty Najwyższej rozciąga się daleko poza granice tego małego wszechświata – zawiera ona w sobie tryliony potencjalnych nieskończoności i wszechświatów.

Przecież z definicji wynika – mógłby ktoś powiedzieć – że może istnieć tylko jedna nieskończoność. Poszerzanie siebie będąc zdolnym do kreacji nieskończoności jest zbyteczne. Nieskończoność pomnożona przez dowolnie wielką liczbę nadal jest nieskończonością.

Jak już zauważyliśmy, nieskończoność wydaje się być wyłącznie produktem indywidualnego punktu widzenia, który mogą posiadać jedynie jednostki świadomości. Tak więc istnieje tyle nieskończoności, ile jest jednostek świadomości (form duchowych). Nieskończoność nie powstała z komponentów mechanicznego wszechświata ani z żadnego z rządzących nim praw – to raczej mechaniczny wszechświat i jego prawa zdają się powstawać z nieskończoności.

Cóż więc poszło nie tak, jak należy? W jaki sposób tak wiele form duchowych, z których każda jest obdarzona zdolnością nieograniczonej kreatywności, wpłatało się w ponury byt na Ziemi, myśląc o sobie, że są niczym innym jak tylko mięsem i elektrycznymi impulsami?

Istnieje na pewno wiele przyczyn tego stanu rzeczy, łącznie z omówionymi w tej książce. Opisanie pozostałych, być może nawet bardziej istotnych i dalekosiężnych, pozostawiam innym. Dodam jedynie, że formy duchowe mogą wpaść w beznadziejny labirynt bez wyjścia, labirynt ich własnych, zawiłych kreacji. Wszechświat wydaje się składać z bardzo prostych cegiełek, lecz kiedy ustawi się je w określonych miejscach oraz ustali zasady, może stać się on niezwykle skomplikowaną i solidną z wyglądu konstrukcją, jak ten, w którym żyjemy. Wykreowawszy taki świat, formy duchowe mogą zostać w nim uwięzione, niczym kamery filmowe umieszczone w gęstej tropikalnej dżungli nie mogące przeniknąć zasłony otaczającej je szaty roślinnej. Po dłuższym czasie wpatrywania się w otaczającą je roślinność kamerom może się zacząć wydawać, że one również są elementem roślinności, i mogą zapomnieć, że są kamerami. „Wyzwolenie” nadejdzie wtedy, gdy zostanie im przywrócone poczucie własnego „ja” oraz możliwość wchodzenia i opuszczania tropikalnej dżungli w zależności od ich własnej woli.

Jeśli przyjrzymy się formom duchowym zamieszkującym Ziemię, dojdziemy do wniosku, że są one bardzo małe w porównaniu z wszechświatem. Ta sytuacja ma miejsce wtedy, gdy zostają one uwięzione w ciałach bądź innych obiektach o charakterze fizycznym. Będąc w tym stanie tracą możliwość zmiany perspektywy w stosunku do fizycznego wszechświata. Perspektywa jest, jak się wydaje, tym, co określa „wielkość” formy duchowej. Czy staliście kiedykolwiek na szczycie drapacza chmur i spoglądaliście w dół? Pierwszym wrażeniem, jakie mogłoby wam przyjść na myśl, byłoby zapewne zdziwienie: „Och, jacy mali są ci ludzie. Są jak mrówki!” Obserwowani ludzie wyglądają na takich małych i są rzeczywiście tacy mali, ponieważ zmieniła się wasza perspektywa, punkt widzenia. Forma duchowa w stanie wolnym może w ten sam sposób zmieniać swoją perspektywę w stosunku do całego fizycznego wszechświata. Wszechświat może okazać się nie większy od filiżanki do kawy bądź okazać się rozmiarów atomu. Prawdopodobnie właśnie w ten

sposób forma duchowa staje się „większa” lub „mniejsza”. Tego rodzaju zmiana perspektrywy nie jest jednak zależna tylko od procesu myślenia. Jest to sprawa rzeczywistego wzniesienia się na wyższy poziom duchowego postrzegania w równie rzeczywistym i namacalnym sensie, jak ma to miejsce w przypadku osoby, która wskakuje do windy, aby dostać się na szczyt drapacza chmur. Formy duchowe na Ziemi są w większości przypadków ograniczone do perspektrywy oferowanej przez animowane przez nie fizyczne ciała. Perspektywa umysłowa może się w tym przypadku zmieniać, lecz nie może się zmieniać bezpośrednia perspektywa formy duchowej w stosunku do samego wszechświata.

Powyższe rozumowanie zawiera dosyć jasną implikację w stosunku do pozostałej części książki. Akt ograniczania formy duchowej, więzienia jej w materii lub inaczej mówiąc dążenie do ograniczania jej pola widzenia, zdolności twórczych lub świadomości bycia formą duchową, jest próbą ograniczania Istoty Najwyższej. Jeśli ktoś ograniczy jednostkę świadomości Istoty Najwyższej (to znaczy formę duchową) – nawet jeśli dotyczy to jednej spośród wielu trylionów – to ograniczy on Istotę Najwyższą w tym właśnie zakresie. Ponieważ tego rodzaju ograniczenia mogą być dziełem tylko innych jednostek świadomości, oznacza to powstanie przedziwnej psychozy. To tak, jakby jakieś części ciała starały się ograniczyć inne części tego samego ciała, na przykład lewa ręka starała się ograniczyć i uwięzić prawą rękę. To jedna z psychoz powstających wtedy, gdy obdarzone wolną wolą formy duchowe zostają uwięzione.

Niektóre religie mistyczne nauczają, że jedynym duchowym celem jednostki jest trwałe „przyłączenie się” lub „zjednoczenie” z Istotą Najwyższą. To mniemanie wydaje się fałszywe. Jeśli formy duchowe zostały stworzone, aby działać jako osobne i niezależne punkty widzenia, wówczas idea trwałego „połączenia się” z innymi jednostkami świadomości lub Istotą Najwyższą stałaby w sprzeczności z ideą kreacji. Prawdopodobnie nie byłoby to również możliwe. Prawdziwym celem idei duchowego wyzwolenia muszą być działania dążące do przywrócenia każdemu pełni jego unikalnej świadomości istnienia oraz perspektywy.

Powyższe rozważania sugerują, że wiele popularnych poglądów na temat „Boga” może okazać się nieprawdziwych. Na przykład niektórzy ludzie opisujący swoje doznania z przeżyć stanów „bliskich śmierci” podają, że przemieszczali się przez tunel, na końcu którego spotkali „światlistą istotę”, która napełniła ich uczuciem miłości i „wszechwiedzy”. Spotkałem kiedyś członka hinduistycznej sekty, której celem jest nawiązywanie kontaktu i łączenie się z tą „światlistą istotą” w drodze medytacji. Opisał mi swoje przeżycia. Jego duchowe przemieszczanie się przez „tunel” i spotkania z tą „istotą” są bardzo podobne do opisów podawanych przez ludzi, którzy byli w stanie „bliskim śmierci”. Doceniając w pełni wagę i prawdopodobieństwo zachodzenia tego rodzaju przeżyć, wątpię w słuszność pewnych wierzeń, jakie wokół nich narosły. Uczucia „miłości” i „wszechwiedzy” wzbudzane przez tę „istotę” można wywoływać za pomocą narkotyków, promieniowania elektromagnetycznego oraz innych sztucznych bodźców. Należy zauważyć, że niektóre ofiary uprowadzeń dokonywanych przez ufonautów donoszą o tego rodzaju odczuciach doświadczanych w czasie przeprowadzanych na nich na pokładzie UFO badań. W niektórych z tych przypadków opisy otoczenia nasuwają przypuszczenie, że odczucia te zostały wywołane za pomocą urządzeń elektronicznych używanych jako środek uspakajający. Kimkolwiek jest owa „światlista istota” (nie będę się nawet starał tego odgadnąć), jedno jest pewne – nie jest ona Istotą Najwyższą. Być może jest ona obiektem, który wywołuje pośmiertną, duchową amnezję. Ludziom nie należy doradzać „połączenia się” lub „udania się” do „światlistej istoty” poprzez medytację lub śmierć. Powinni trzymać się od niej jak najdalej. Wysuwając to twierdzenie nie staram się pomniejszyć, skądinąd pozytywnych i głębokich, uczuć, których doświadczają niektórzy wyznawcy hinduizmu bądź ludzie przeżywający stany bliskie śmierci będące chwilowym odzyskaniem poczucia duchowej nieśmiertelności.

Cóż zatem mamy myśleć o zapowiedzi „osądzenia” wszystkich ziemskich istot przez Istotę Najwyższą?

Trudno jest sobie wyobrazić, aby Istota Najwyższa skazała jednostki swojej własnej świadomości, bez względu na to, jak małe i uwięzione byłyby one, oraz jak szalone i destrukcyjne były ich działania wynikające z tego uwięzienia.

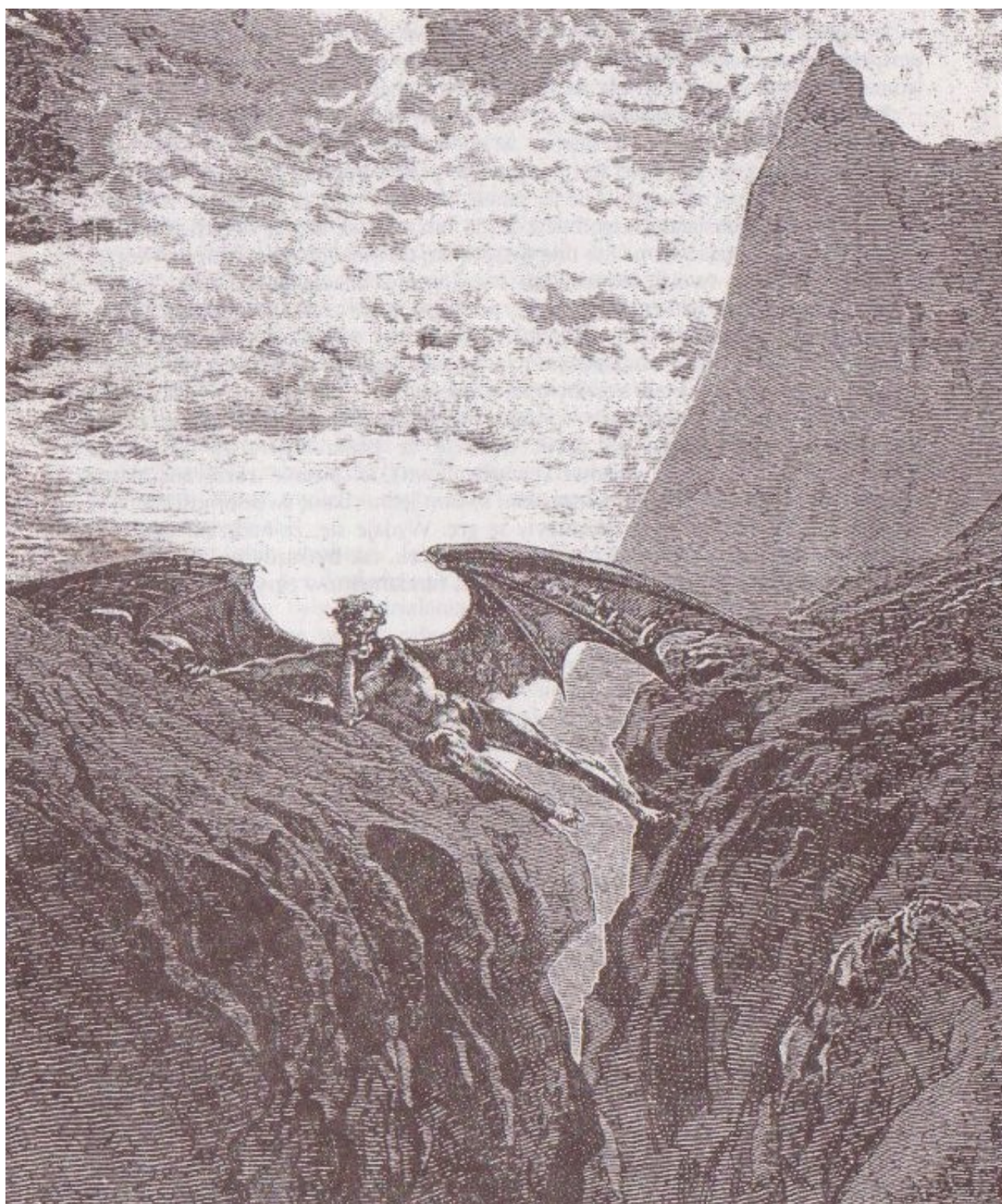
Czy Istota Najwyższa widząc całe zło może zakończyć ten swój eksperyment i usunąć wszystkie jednostki świadomości z wyjątkiem siebie samej? Gdyby nawet taka rzecz była możliwa, śmiem

twierdzić, że nie zostałyby dokonana. Stworzenie niemal nieskończonej ilości form duchowych było faktycznie genialnym posunięciem Istoty Najwyższej zmierzającym do nieskończonego poszerzenia siebie samej. Rozwiązaniem problemu zła byłoby raczej zachowanie wszystkich jednostek świadomości i zachęcenie ich do osiągnięcia duchowego wyzwolenia.

Duchowe wyzwolenie nie zostanie jednak najprawdopodobniej osiągnięte za pomocą machnięcia magiczną pałeczką boskości. Ponieważ formy duchowe posiadają wolną i niezależną wolę, wyzwolenie jest czymś, o co muszą zadbać same. Dążenie do wyzwolenia w sposób inteligentny jest sprawą każdej istoty. Duchowe wyzwolenie wydaje się być czymś, co można osiągnąć w wyniku działań pragmatycznych, podobnie jak każdy inny cel w życiu, przy założeniu, że racjonalna wiedza dotycząca sposobu osiągnięcia wyzwolenia jest dostępna.

Wiele teologii naucza, że Istota Najwyższa ma wroga, który się jej przeciwstawia. Być może w tym poglądzie tkwi pewien element prawdy, nawet jeśli został on wypaczony. Na każdym poziomie egzystencji obserwujemy stan „gry”, w którym przetrwanie jest poddawane próbie. Na poziomie indywidualnym przetrwaniu jednostki nieustannie zagraża proces starzenia, choroby i inne czynniki. Przetrwaniu rodziny często zagrażają problemy finansowe, wrogo nastawieni krewni lub ukierunkowane na zewnątrz pokusy seksualne. Organizacje i narody mają zwykłe konkurentów i wrogów. W świecie zwierząt dramat przetrwania jest szczególnie wyraźnie widoczny w relacjach typu myśliwy-ofiara. Wszystkie obiekty fizyczne stoją przed perspektywą nieuniknionego zniszczenia. Formy duchowe zdają się stać przed problemem przetrwania poprzez fakt uwięzienia w materii.

Ponieważ gra o przetrwanie zdaje się istnieć na każdym poziomie istnienia, możliwe jest, że ma ona także miejsce w odniesieniu do Istoty Najwyższej – gra, w której przetrwanie jej samej jest poddawane próbie poprzez zmniejszanie jednostek świadomości, a co za tym idzie jej samej. Aby tego rodzaju gra mogła zaistnieć, Istota Najwyższa musiałaby uzgodnić z jedną lub większą ilością swoich jednostek świadomości, aby stała się ona lub one w stosunku do niej opozycją, bądź wytworzyć w jednej lub kilku swoich jednostkach świadomości obawę, że stanowi Ona zagrożenie dla ciągłości istnienia wszystkich pozostałych jednostek świadomości. Oponent Istoty Najwyższej nie musiałby się różnić lub być gorszy od pozostałych form duchowych bardziej niż osoba siedząca naprzeciwko swojego partnera w grze zwanej „Monopolem”. Oponent taki nosiłby inne oznaczenia na „planszy” i grał tak dobrze, jak to tylko możliwe. Jeśli tego rodzaju gra rzeczywiście istnieje, wówczas nie pozostaje nam nic innego, jak żywić nadzieję, że Istota Najwyższa wkrótce ją zakończy, dziękując przeciwnikowi (przeciwnikom) za pięknie rozegraną partię i przyrzekając pełne wyzwolenie wszystkim swoim jednostkom świadomości, a także prosząc je, aby one również zakończyły tę grę. Wydaje się, że nadszedł czas, aby odłożyć do lamusa większość naszych starych gier, tak by każdy mógł rozpocząć marsz w kierunku nowej fazy naprawionej od fundamentów egzystencji.





41

DO POSZUKIWACZY

Nowe prawdy zawsze na początku uważane są za herezje.
Thomas Huxley

Dziękuję wszystkim za dotrwanie do końca tej książki. Zdaję sobie sprawę, że wiele poglądów w niej przedstawionych wydaje się Państwu równie śmiałych, jak wydawało się mnie. Nawet jeśli ktoś nie zgadza się z nimi, mam nadzieję, że część informacji, które przytoczyłem na ich poparcie, okaże się dla tych osób interesująca. Zawsze radowało mnie odkrywanie nowych horyzontów i uważam, że dzielenie się tymi odkryciami z innymi jest niezwykle ważne. Każda informacja może coś wniesć nowego, lecz żadna nie wniesie nic, jeśli nie zostanie wyrażona.

Należy pamiętać, że wiedza jest do pewnego stopnia zjawiskiem historycznym. Prawie każda cywilizacja w danym momencie swojej historii posiadała powszechnie akceptowany zakres historycznych, społecznych i naukowych poglądów tłumaczących niemal wszystko. Różnica polega jedynie na tym, że wiele z nich różni się obecnie od tych, które panowały w XIV wieku. Jest więcej niż prawdopodobne, że naukowców za pięćset lat będą bawiły nasze dwudziestowieczne poglądy, jak nas niektóre czternastowieczne. Jest bardzo pożyteczne, gdy ktoś potrafi wykroczyć poza swoje własne czasy i zrozumieć, że wiedza nigdy nie była „absolutna”, wbrew temu, co się powszechnie głosi. Wiedza jest ciągle zmieniającą się rzeczą, która stale rośnie i jest nieustannie rafinowana.

Mimo swoich rozmiarów książka ta stanowi zaledwie szkic. Jest zaczynem, który rozpoczyna prezentowanie wszystkich dostępnych na ten temat informacji i dowodów. Istnieje olbrzymia ilość danych, na sięgnięcie do których nigdy nie miałem czasu ani pieniędzy, mimo że ich wartość jest znaczna. Byłem również ograniczony do języka angielskiego, w związku z czym rzadko korzystałem ze źródeł innojęzycznych. Każdy z rozdziałów tej książki mógłby z łatwością przeistoczyć się w odrębne dzieło.

Moim największym problemem nie był brak danych, ale ich zalew. Szybko zdałem sobie sprawę, że mógłbym z powodzeniem spędzić następne osiem, a nawet dziesięć lat, gromadząc je i pisząc na ich podstawie wielotomową encyklopedię, lecz nie to było moim zamiarem. Gdy zacząłem zdawać sobie sprawę z olbrzymiego zasięgu tego zadania, rozmyślnie ograniczyłem jego rozmiary, aby to, co zgromadziłem, dało się przedstawić w jednym tomie. Mam nadzieję, że inni przyłączą się do tego, co zrobiłem, publikując własne opracowania.

Spotkałem się z wieloma teoriami, z których nie uczyniłem żadnego użytku. Mimo iż są one

równie radykalne, jak przedstawione w tej książce, w rzeczywistości są bardziej konserwatywne od innych obecnie głoszonych. Starłem się przyjmować historyczne fakty, daty i postacie tak, jak są one przyjmowane przez zawodowych historyków. Może to w pewnych przypadkach okazać się błędem, lecz przyjęcie takiego toku postępowania uznałem za właściwe. Ktoś zainteresowany tematami poruszonymi w tej książce może napotkać wiele rewizjonistycznych teorii, które starają się zaprzeczać powszechnie uznawanym faktom historycznym. Spotkałem się na przykład z teorią „Jerzy Waszyngton – Adam Weishaupt”, która mówi, że Jerzy Waszyngton został potajemnie usunięty ze stanowiska prezydenta USA i że jego miejsce zajął przywódca bawarskich iluminatów, Adam Weishaupt, który był rzeczywiście trochę do niego podobny. Inna z kolei teoria mówi, że transmisja telewizyjna z pobytu amerykańskich astronautów na Księżycu została w rzeczywistości nadana ze studia telewizyjnego. Jeszcze inna głosi, że Ziemia jest wewnątrz pusta i że UFO są pojazdami mieszkających tam istot. Być może jedna, dwie lub wszystkie one są prawdziwe, ale ponieważ nie znalazłem dostatecznych dowodów na ich poparcie, musiałem je odrzucić.

Ludzie zajmujący się badaniem historycznej roli tajnych stowarzyszeń wcześniej czy później natkną się na opracowania Nest H. (żony Arthura) Webster. Jej prace zostały opublikowane w czasie pierwszego dwudziestolecia XX wieku i obejmują takie dzieła jak *The French Revolution* („Rewolucja Francuska”), *World Revolution* („Światowa rewolucja”), *The Socialist Network* („Sieć socjalistyczna”), *Surrender of an Empire* („Kapitulacja imperium”) oraz *Secret Societies and Subversive Movements* („Tajne stowarzyszenia i ruchy wywrotowe”). Główną przesłanką jej książek jest twierdzenie, że tajne stowarzyszenia, a zwłaszcza „Masońscy Rycerze Templariusze”, są odpowiedzialne za wywołanie większości głównych rewolucji w ciągu ostatnich dwustu lat. Jej opracowania dostarczyły późniejszym badaczom ogromu materiału, na bazie którego budowano spiskowe teorie dziejów.

Niewątpliwą zasługą pani Webster jest ujawnienie olbrzymiego zasobu informacji, które prawdopodobnie nie ujrzałyby bez niej światła dziennego. Wszystkie jej prace świadczą o ogromnej dociekliwości. Mogłaby ona stać się czołowym badaczem w tej dziedzinie i jej wkład do ogólnoludzkiego dorobku byłby jeszcze większy, gdyby nie jej osobiste poglądy, które zaciemniły pozytywny obraz jej dokonań. Pani Webster popełniła fatalny błąd, sądząc, że źródłem światowego makiawelizmu jest tak zwane „żydowskie sprzysiężenie”. W książce *Secret Societies and Subversive Movements* poświęciła cały rozdział „prawdziwemu żydowskiemu zagrożeniu”, w którym obwinia żydów o działania zmierzające do zniszczenia świata chrześcijańskiego. Jej nastroje antysemityczne są równie silne, jak nastroje antygermańskie, przez co jej dociekania tracą na wartości, ponieważ badacze nie mogą w tej sytuacji polegać na wszystkich podawanych przez nią informacjach. Wielka to szkoda i jednocześnie doskonała lekcja, którą powinien poznać każdy badacz. Widać z niej, że z góry przyjęty za prawdę fałsz może całkowicie zniszczyć wszelkie korzyści, których mogłyby dostarczyć wolne od uprzedzeń badania tego typu. Wskazuje ona również na konieczność zachowywania elastyczności poglądów w obliczu zmian i dowodów historycznych. Gdyby pani Webster żyła dłużej i miała możliwość przyjrzenia się losom żydów w czasie II wojny światowej, jej poglądy mogłyby być zgoła inne.

Istnieje wiele dróg badawczych, którymi nigdy nie miałem czasu podążać, a które **mogą** okazać się owocne. Postaram się przedstawić je teraz w pewnym porządku na użytek wszystkich, którzy chcieliby dalej drążyć ten temat:

1. Na całym świecie istnieje bardzo silna polityczna i ekonomiczna siła – związki zawodowe. Uczyniły one wiele dla poprawy warunków pracy wielu ludzi pracy, lecz jednocześnie pewne rodzaje stosowanej przez nie taktyki są przyczyną nieustannych konfliktów. Rozwój ruchu związkowego wytworzył formę umiarkowanego feudalizmu w drodze sztucznego uwypuklania różnic między managerami i pozostałymi pracownikami, stawiając te grupy naprzeciw siebie. Warto zauważyć, że jedną z kluczowych sił stojących za wczesnoamerykańskim ruchem związkowym, była organizacja o nazwie „Rycerze Pracy”. Rycerze byli tajną organizacją z dokładnie takim samym rytuałem, jaki cechował inne organizacje Bractwa. Mimo iż organizacja ta zaniechała w późniejszym czasie swoich mistycznych praktyk i ostatecznie straciła wpływy, odegrała jednak znaczną rolę w utworzeniu Amerykańskiej Federacji Pracy, która stała się od tamtego czasu główną siłą związkową Ameryki. Problemem czekającym na zbadanie jest znalezienie odpowiedzi na

pytanie, kto był założycielem Rycerzy Pracy. Czy byli wśród nich członkowie sieci Bractwa, na co wskazuje charakter tej organizacji?

2. Jednym z argumentów przeciwko teorii, że za ciągłym stanem skłócenia ludzkości stoi makiaweliczne źródło, jest to, że prymitywne plemienne społeczności nie skażone zachodnią cywilizacją toczą ze sobą nieustanne boje. Fakt ten wydaje się przeczyć związkowi ludzkiej agresji z Bractwem i sugeruje, że wojna jest stanem naturalnym dla ludzi. Pozwolę sobie jeszcze raz powtórzyć, że za wojowniczością człowieka stoją pewne czynniki psychologiczne, które należy brać pod uwagę przystępując do rozwiązania tego problemu. Makiaweliczne machinacje jedynie zwiększają częstotliwość i ostrość wojen; konflikty mogą w dalszym ciągu wybuchać bez nich. Istotne jest to, że tajne stowarzyszenia w rodzaju Bractwa są wszechobecne na całym świecie i przenikają nawet do bardzo prymitywnych społeczności. Gwoli prawdy stowarzyszenia te zdają się być równie popularne wśród „prymitywnych narodów”, jak i „cywilizowanych”. Na przykład kapitan F.W. Butt-Thomson podaje w swojej książce *West African Secret Societies*:

Istniejące wśród ludzi i plemion Zachodniego Wybrzeża Afryki tybulsze tajne stowarzyszenia są bardzo liczne. Kolejne rozdziały będą odnosiły się do około 150 tych stowarzyszeń.¹

Kapitan Butt-Thompson dzieli te stowarzyszenia na dwie podstawowe grupy: mistyczne i polityczne. Na temat grupy mistycznej pisze:

Przypominają one, jeśli chodzi o organizację i cele, greckich pitagorejczyków, rzymskich gnostyków, żydowskich kabalistów i esencjczyków, bawarskich iluminatów, pruskich różokrzyżowców oraz popularnych na całym świecie masonów. Na przestrzeni lat wykształciły one pewną kastę, którą można porównać do zakonu stworzonego przez Ignatiusa Loyolę [chodzi tu o jezuitów].²

Niektóre z afrykańskich tajnych stowarzyszeń pochodzą oczywiście z zewnątrz, jak na przykład stowarzyszenia mahometańskie. Jednak na wielu terenach zamieszkiwanych przez prymitywne kultury, od Afryki zaczynając, a na Nowej Gwinei kończąc, istnieją liczne stowarzyszenia pochodzenia tubylczego. Problemy, które należałoby zbadać, obejmują pytanie: jaki jest stopień wpływu ich mistycyzmu na ich prymitywne społeczeństwa? Skąd wywodzą się tajne stowarzyszenia ludów prymitywnych i czy zawierają legendy związane z pozaziemskimi gośćmi? W jakim stopniu wykształciły one mistyczne wierzenia gloryfikujące i zachęcające do wojen?

3. Jeśli społeczeństwo Nadzorców rzeczywiście istnieje, wówczas historia ludzkości może być tylko tragicznym przypisem do szerszej historii, która bierze swój początek na długo przed jej powstaniem. Jaka może być ta historia? Co spowodowało wyraźny etyczny, społeczny i duchowy upadek społeczeństwa Nadzorców? Czy jest jakiś sposób, aby to poznać?

4. 18 listopada 1978 roku w położonej w Ameryce Południowej Gujanie doszło do tragedii. Ponad 900 mężczyzn, kobiet i dzieci zostało w tajemniczy sposób zamordowanych w odizolowanej od świata wspólnotie religijnej zwącej się „Świątynią Ludu” (chodzi o tzw. sektę Jonesa). W miejscu tragedii odkryto dużą kadź z napojem zawierającym truciznę, co nasunęło początkowo przypuszczenie, że przyczyną śmierci tych ludzi było samobójstwo. Ciała ofiar leżały poukładane jedno obok drugiego w równych rzędach, jak gdyby ludzie ci po wypiciu trucizny położyli się razem i zmarli. Jednak w wyniku autopsji ciał ofiar stwierdzono, że 700 spośród 900 osób zginęło od kuli lub uduszenia, a nie od trucizny. Wcale nie popełnili samobójstwa: stali się ofiarą brutalnego, masowego mordu. Niewykluczone że ci, którzy wypili trujący napój, nie zrobili tego dobrowolnie bądź nie wiedzieli, co piją. Jedynie nieobecni w tym czasie w obozie ocalili z tragedii. Pozostają oni nieznanymi światu świadkami tego wydarzenia. Nasuwa się pytanie: Kto wymordował mieszkańców Jonestown?

1. Kapitan F.W. Butt-Thompson, *West African Secret Societies* („Zachodnio-afrykańskie tajne stowarzyszenia”), H.F. & G. Witherby, Londyn, 1929, str. 13.

2. Tamże.

27 września 1980 roku szereg gazet zamieściło artykuł Jacka Andersona o tej tragedii. Jedna z nich nadała mu nagłówek: „CIA zmieszane w masakrę w Jonestown?” Anderson powołuje się na zapis magnetofonowy rozmowy z przywódcą „Świątyni Ludu”, Jimem Jonesem, w czasie której Jones wspomina o człowieku nazwiskiem Dwyer. Według Andersona badający sprawę doszli do wniosku, że chodzi tu o Richarda Dwiera, zastępcę szefa misji Stanów Zjednoczonych w Gujanie. Dwyer towarzyszył tego fatalnego dnia przedstawicielowi USA, Leo Ryanowi, do obozu w Jonestown. Leo Ryan stał się jedną z ofiar, zaś Richard Dwyer w dziwny sposób nie ucierpiał wcale i nawet później dawał do zrozumienia, że wiązanie jego osoby z tym fatalnym zdarzeniem, w związku z wymianieniem jego nazwiska przez Jima Jonesa, jest zwykłą „pomyłką”. Richard Dwyer figuruje we wschodnioniemieckiej publikacji zatytułowanej *Who's Who in the CIA* („Kto jest kim w CIA”) jako wieloletni agent CIA. Według tej publikacji swoją karierę szpiegowską rozpoczął w roku 1959. Jak podaje w swoim artykule Anderson, pytanie dotyczące przynależności do CIA, Dwyer pozostawił bez komentarza.

Ekipa badająca okoliczności tej tragedii znalazła w Jonestown dużo broni i leków, wśród których była duża ilość psychotropów: Quaaludes, Valium, Demerol i Thorazine. Znalezione tam również wodzian chloralu, który był stosowany w tajnym programie CIA o nazwie „MK ULTRA” dotyczącym kontroli umysłów. Czy Jonestown było miejscem eksperymentów związanych z kontrolą umysłów prowadzonych przez CIA, które rekrutowało do nich pod maską spraw związanych z religią głównie czarną biedotę? Masakra w Jonestown została dokonana, w czasie gdy kongresman Stanów Zjednoczonych, Leo Ryan, poleciał do Gujany, aby osobiście zbadać, co się tam dzieje, po tym jak nie udało mu się otrzymać na ten temat wyczerpujących informacji z Departamentu Stanu. Leo Ryan został również zamordowany i nie może już powiedzieć, czego się tam dowiedział, podobnie jak prawie wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci ze Świątyni Ludu. Masakra miała miejsce w czasie, gdy wiele amerykańskich gazet publikowało liczne artykuły na temat eksperymentów CIA związanych z kontrolą umysłów – eksperymentów, których kontynuowaniu CIA uparcie zaprzeczało. Czy CIA wyrznęło 900 ludzi, aby ukryć fakt, że wciąż prowadzi tego rodzaju eksperymenty i to na dużą skalę – w małym osiedlu w Gujanie?

Dodatkowymi pytaniami, na które należałoby poszukać odpowiedzi, są: Jaka jest prawdziwa historia Świątyni Ludu, ta sprzed wydarzeń w Jonestown? Kim był Jim Jones? Kto go wspierał na początku działalności jego „kościół”?

5. Autorzy książek, filmów i innych dzieł artystycznych mają skłonność do przedstawiania zjawiska UFO, szpiegów, spisków o charakterze samotnych zabójców etc. w romantycznym świetle. Jak już wiemy, za tym romantyzmem kryją się brutalne i okrutne psychozy. Poważnym problemem w każdej ukierunkowanej prowojennie – otwarcie lub jawnie – społeczności jest to, że coraz częściej do naczelnich organów państwowych przedostają się osoby o charakterze socjopatycznym. Socjopaci pozbawieni są skrupułów i rozsądku i często delektują się zadawaniem innym bólu.

Nierzadko awansowani są na wysokie stanowiska w agencjach związanych z wojną, ponieważ mogą działać na szkodę innych ludzi bez jakichkolwiek ujemnych skutków dla swojej psychiki. Socjopaci o wysokim IQ (ilorazie inteligencji) mogą objawiać duże zdolności w szkodeniu innym – tego rodzaju dewiacja bywa często bardzo użyteczna w służbach specjalnych. Historia pokazała, że im bardziej dany naród jest prowojenny, tym bardziej jest on zdominowany przez osobowości socjopatyczne. Dominacja ta prowadzi z kolei do jego gwałtownego upadku i ostatecznie do ruiny. Jest to jedno z największych niebezpieczeństw, na jakie narażony jest każdy naród wpłątany w długotrwały konflikt, bez względu na to, jak bardzo mógłby on być w innych okolicznościach demokratyczny i humanitarny.

Pytania, na które można by w tym przypadku szukać odpowiedzi, to: W jakim stopniu osobowości socjopatyczne opanowały współczesne rządy? Dlaczego ludzie je tolerują? Czyżby religie nadzorczego pochodzenia, które żądają czci dla zwariowanych zbrodniczych istot zwanych „aniołami” i „Bogiem”, ogłupiły ludzi do tego stopnia, że nie uświadamiają oni sobie zagrożenia wynikającego z socjopatologii?

6. Książka ta ledwie musnęła problem wpływu organizacji Bractwa na historię Azji. Omówiłem

w niej hinduizm, lecz pozostało jeszcze wiele innych tematów do rozważenia. Na przykład krwawa Rewolucja Bokserów w Chinach w roku 1900, którą wywołała azjatycka filia sieci Bractwa – Bokserzy. Bokserzy byli zaciekłymi przeciwnikami wszystkiego, co niechińskie i zamordowali ponad 100.000 ludzi (chętnie fotografując pozbawione głów ofiary), oraz wznieśli rebelię, która ściągnęła do Chin armie głównych zachodnich potęg w celu jej zdławienia.

Warto poszukać tu odpowiedzi na następujące pytania: Które z pozostałych wojen i azjatyckich powstań były wywołane przez organizacje Bractwa? Jaki był ogólny wpływ sieci Bractwa na historię Azji?

7. Tematem, na którego głębszym zbadaniu zawsze mi bardzo zależało, był problem narkotyków. Omawialiśmy sprawę leków psychotropowych wielokrotnie, lecz nie w głębokim, historycznym ujęciu. Narkotyki wydają się być odwiecznym elementem naszej ogólnoludzkiej kultury. Czy istnieje taki moment, w którym zostały one po raz pierwszy „podsunięte” ludzkości? Jeśli tak, to kiedy się to stało i za czyją sprawą?

8. Jednym z szeroko dziś dyskutowanych problemów jest sprawa znikania dzieci. Wiele z nich jest co roku porwanych przez własnych rodziców w trakcie trwania sporów o prawo opieki nad nimi, a także przez krewnych i obcych ludzi. Jeszcze więcej znika ich w wyniku ucieczek z domu. Ucieczki i porwania przez rodziców są łatwe do wyjaśnienia i stanowią większość przypadków zaginięć dzieci. Istnieje jednak spór co do ilości porwań dzieci przez obcych ludzi. Na początku lat osiemdziesiątych główna amerykańska organizacja zajmująca się zaginięciami dzieci, „Child Find, Inc.” („Odnajdywanie Dzieci”), podała, że w wyniku porwań przez obcych ludzi ginie co roku od 20 do 50 tysięcy dzieci. W roku 1985 Child Find zredukowała tę liczbę do 600. Zadzwoiłem do nich, aby dowiedzieć się, co spowodowało tak drastyczne zmniejszenie tej liczby. Wyjaśniono mi, że ta wcześniejsza liczba była określona „z grubszą” i że 600 jest rzeczywistą liczbą porwań dzieci dokonywanych co roku przez obce osoby. Sprawa ta zagmatwała się jeszcze bardziej, kiedy dowiedziałem się z innego źródła, że w 3000 przypadków spośród wszystkich ucieczek w Stanach Zjednoczonych dzieci giną bezpowrotnie. Czy ta liczba również zostanie zmieniona? Jak Państwo widzicie istnieje jakieś nieporozumienie w określaniu rzeczywistej ilości zaginionych dzieci. Wiele dzieci w końcu odnajduje się, lecz spora ich część ginie bez śladu.

Zainteresowałem się tą sprawą w związku z porwaniami ludzi przez UFO. Przypadki porwań przez UFO, o których wiemy, należą do tych, w których ofiary zostały odstawione z powrotem. Czy znane są przypadki, w których ofiary porwań nie zostały odstawione na swoje miejsce? Czy są wśród nich takie, które dotyczą dzieci? W tym momencie nasunęło mi się pytanie: Jeśli ludzie zostali stworzeni jako niewolnicza rasa, to czy nie dostarcza ona nadal swoim stwórcom siły roboczej, być może właśnie w postaci dzieci?

Jednym z czołowych badaczy zjawiska UFO jest Jacques Vallee, który napisał wiele znaczących książek na ten temat. Vallee był jednym z pierwszych, którzy zwrócili uwagę, że zjawisko UFO występuje od początku naszych dziejów i ma ścisły związek z wydarzeniami o charakterze społecznym. Zauważył również zbieżność między starożytnym folklorem i zjawiskami związanymi z UFO. Niektóre „małe ludziki” występujące w podaniach i legendach do złudzenia przypominają współczesnych załogantów NOLi. Także opisywane w nich zjawiska przypominają niekiedy manifestacje UFO.

Jedną z cech przypisywanych owym „małym ludzikom” w mitach i legendach jest porwanie przez nie dzieci, z których znacznej części nigdy więcej nie widziano. Była to główna przyczyna zatargów między „małymi ludzikami” i ludźmi. W związku z tym nasuwa się istotne pytanie: Czy istnieją obecnie doniesienia mówiące o porwaniach dzieci w związku ze zjawiskiem UFO? Czy przypuszczenie, że na Ziemi istnieje dziś sieć zajmująca się kradzieżą dzieci w celu zaspokajania ciągłego zapotrzebowania Nadzorców na ludzką siłę roboczą ma sens? Pytania te – przyznaję – są bardzo daleko idące i brzmią jak fantastyczne plotki z magla (są one najbardziej spekulatywne ze wszystkich, jakie padły w tym rozdziale), lecz może warto poszukać na nie odpowiedzi, choćby z uwagi na okoliczności, które poznaliśmy w związku ze zjawiskiem UFO.

Mam nadzieję, że niektóre z postawionych tu pytań dadzą początek dalszym badaniom. Ważne

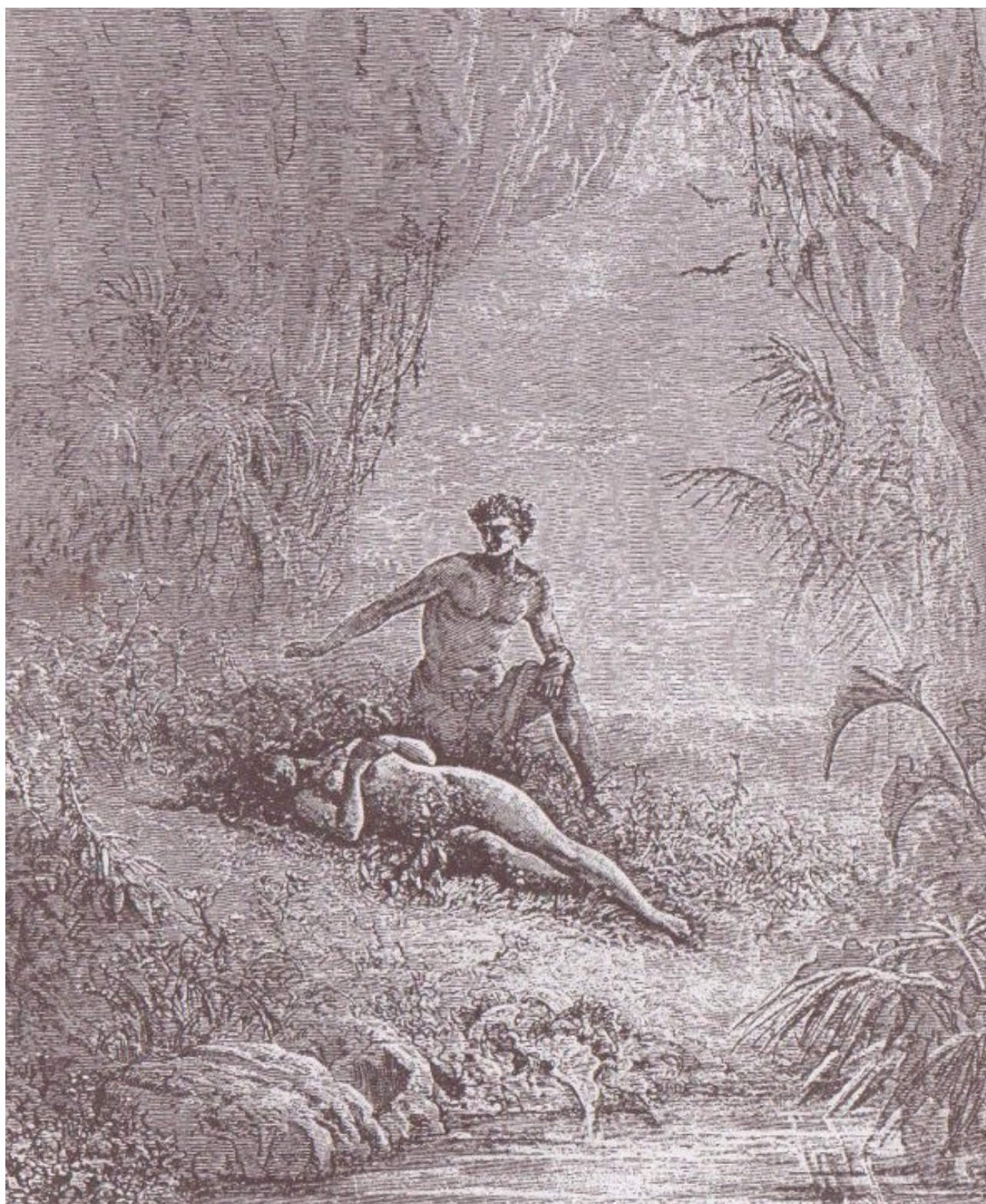
jest, aby w ostatecznej analizie być możliwie elastycznym w formułowaniu wniosków, wręcz cieszyć się z ich stawiania. Mam nadzieję, że nadstawiając karku, co uczyniłem pisząc tę książkę, zachęcę innych do zbadania tematów, które ich interesują, oraz podzielenia się uzyskanymi wynikami z innymi. Zarówno Państwo, jak i ja nie zawsze musimy mieć rację; ważne jest, że staramy się coś odkryć i porozumieć ze sobą. Proszę być ostrożnym i nie budować swoich poglądów na bazie przekonań wyrażanych przez innych ludzi, pisarzy, nauczycieli, księży lub naukowców. Uczcie się od nich, lecz prowadźcie również własne badania i niech niosą one wam radość i zadowolenie. Nie starajcie się szukać za wszelką cenę aprobaty u innych dla swoich odkryć. Jeśli jesteście przekonani, że coś wygląda tak, jak uważacie, brońcie swojej racji mimo sprzeciwu i krytyki. Z drugiej strony bądźcie przygotowani na zmianę poglądów, jeśli dojdziecie do wniosku, że nie mieliście racji. Przyznanie się do własnego błędu jest gorzką pigułką do przełknięcia, lecz jest to nieodłączna część procesu poznawczego. Człowiek, który twierdzi, że zawsze ma rację, jest egoistą, głupcem lub łgarzem i nigdy wiele się nie nauczy.

Życzę szczęścia... i owocnych łowów!

ZAPROSZENIE

Autor będzie bardzo wdzięczny za pytania i komentarze dotyczące jego książki. Czytelnicy proszeni są o pisanie doń (w języku angielskim) na adres:

**Dahlin Family Press
5339 Prospect Road no. 300
San Jose, California 95129-5020
U.S.A.**



BIBLIOGRAFIA

- A.C. Bhaktivedanta Swami Prabhupada, *Srimad Bhagavatam, Seventh Canto*, Nowy Jork, The Bhaktivedanta Book Trust, 1976.
- Adamski, George, *Inside the Spaceships*, Nowy Jork, Abelard-Schuman, 1955.
- Alden, John R., *A History of the American Revolution*, Nowy Jork, Alfred A. Knopf, 1969.
- Alfold, Andrew (przekład Harold Mattingly), *The Conversion of Constantine and Ancient Rome*, Londyn, Oxford at the Clarendon Press, 1948.
- Allegro, John Margo, *The People of the Dead Sea Scrolls*, Nowy Jork, Doubleday & Company, Inc., 1958.
- Allen, Gary, *None Dare Call It Conspiracy*, Rossmoor, Concord Press, undated (ok. 1971).
- American Broadcasting Company, *20/20*, Nowy Jork.
- Americana Corporation, *The Encyclopedia Americana*, Nowy Jork, różne lata 1971-1981.
- Anderson, Jack, „CIA Involved in Jonestown Massacre?“, *Seattle Post-Intelligencer*, Seattle, 27 wrzesień 1980.
- Anderson, Jack, *Jack Anderson: Confidential*, serial telewizyjny, Waszyngton, 1983.
- Andrae, Tor (przekład Theophil Menzel), *Mohammed: The Man and His Faith*, Freeport, Books for Libraries Press, 1971.
- Andreades, Andreas Michael (przekład Christabel Meredith), *History of the Bank of England, 1640-1903*, IV wydanie (I wydanie 1909), Nowy Jork, A.M. Kelley, 1966.
- Andrus, Hyrum L., *God, Man and the Universe*, Salt Lake City, Bookcraft, 1968.
- Apfel, Necia H., J. Allen Hynek, *Architecture of the Universe*, Menlo Park, The Benjamin/Cummings Publishing Company, Inc., 1979.
- Asimov, Isaac, *Asimov's Guide to the Bible, The Old and New Testaments*, Nowy Jork, Avenel Books, 1969, 1981.
- Ballard, Mrs. G.W., *Purpose of the Ascended Masters "I AM" Activity*, St. Germain Press, Inc., 1942.
- Barnhart, Clarence L. (główny redaktor), *The World Book Dictionary*, Chicago, Field Enterprises Educational Corporation, 1974.
- Bell, Walter George, *The Great Plague in London in 1665*, Londyn, John Lane the Bodly Head Ltd., I wydanie 1924.

- Binion, Rudolph, „Hitler's Concept of Lebensraum: The Psychological Basis”, *History of Childhood Quarterly: The Journal of Psychohistory*, Nowy Jork, Atcom, Inc., jesień 1973, vol. 1, nr 2.
- Birch, Una, „The Compté de Saint-Germain”, *The Nineteenth Century and After*, vol. LXIII, styczeń-czerwiec 1908, Nowy Jork, Leonard Scott Publication Co.
- Blom, Eric (redaktor), *Grove's Dictionary of Music and Musicians*, 5th edition, Nowy Jork, St. Martin's Press, Inc., 1954.
- Bloomfield, Maurice, *The Religion of the Veda, The Ancient Religion of India (From Rig-Veda to Upanishads)*, Nowy Jork, AMS Press, 1969.
- Bock, Janet, *The Jesus Mystery, Of Lost Years and Unknown Travels*, Los Angeles, Aura Books, 1980.
- Bock, Richard, *The Lost Years* (lista dialogowa filmu), Los Angeles, Aura Enterprises, 1978.
- Borkin, Joseph, *The Crime and Punishment of I.G. Farben*, Nowy Jork, Pocket Books, 1978.
- Bouquet, A.C., *Comparative Religion*, Baltimore, Penquin Books, 1962.
- Bowart, Walter H., *Operation Mind Control*, Nowy Jork, Dell Publishing Co., 1978.
- Braunthal, Julius (przekład Henry Collins and Kenneth Mitchell), *History of the International*, vol.1: 1864-1914, Frederick A. Praeger, Nowy Jork, 1967.
- Breasted, James Henry, *A History of Egypt, From the Earliest Times to the Persian Conquest*, Nowy Jork, Charles Scribner's Sons, 1937.
- Brown, W. Norman, *The Swastika: A Study of the Nazi Claims of Its Aryan Origin*, Nowy Jork, Emerson Books, Inc., 1933.
- Brown, William Adrian, *Facts, Fables and Fantasies of Freemasonry*, Nowy Jork, Vantage Press, Inc., 1968.
- Buckley, Kevin (redaktor), *GEO*, Los Angeles, GEO Publishing Company, różne wydania 1984-1985.
- Bullard, Thomas E., „Abductions: A Comparative Study”, *MUFON UFO Journal*, nr 238, luty 1988, Seguin, Mutual UFO Network, Inc.
- Burke, J. Bruce, James B. Wiggins, *Foundations of Christianity, From The Beginnings to 1650*, Nowy Jork, The Ronald Press Company, 1970.
- Burns, James, „Further Illumination”, *Liberty*, The Review and Herald Publishing Association, vol. 5, nr 2, marzec-kwiecień 1980.
- Butt-Thompson, kpt. F.W., *West African Secret Societies, Their Organisations, Officials and Teaching*, Londyn, H.F. & G. Witherby, 1929.
- Calkins, Carroll C. (redaktor), *Mysteries of the Unexplained*, The Reader's Digest Association, Inc., Pleasantville, 1982.
- Catholic Biblical Association of America, *The New American Bible*, Nowy Jork, P.J. Kenedy & Sons, 1970.

- Charach, Theodore, Gerard Alcan, *The Second Gun* (film dokumentalny), Nowy Jork, Video Treasures, Inc., 1973, 1976.
- Cheesman, Paul R., *The World of the Book of Mormon*, Bountiful, Horizon Publishers & Distributors, Inc., 1984.
- Chesneaux, Jean (redaktor), *Popular Movements and Secret Societies in China, 1840-1950*, Stanford, Stanford University Press, 1972.
- Chesneaux, Jean (przekład Gillian Nettle), *Secret Societies in China*, Ann Arbor, The University of Michigan Press, 1971.
- Chionetti, Marta Luchino, *Corrado Licostene, E le Antiche Osservazioni sui Fenomeni Naturali D'Interesse Geografico*, Turyn, G. Giappichelli, 1960.
- Church of Jesus Christ of Latter Day Saints (Mormons), *The Doctrines and Covenants of the Church of Jesus Christ of Latter Day Saints/The Pearl of Great Price*, Salt Lake City, 1949, 1948.
- Church of Jesus Christ of Latter Day Saints, „Granite Mountain - Where a Billion People «Live»” (folder reklamowy), bez daty.
- Church of Jesus Christ of Latter Day Saints, „Read The Book of Mormon, It Can Change Your Life”, Salt Lake City, 1975.
- Clymer, dr R. Swinburne, *The Book of Rosicruciae*, Quakertown, The Philosophical Publishing Company, 1947.
- Clymer, dr R. Swinburne, *The Rosicrucian Fraternity in America*, Quakertown, The Rosicrucian Foundation, 1935.
- Coil, Henry Wilson, *Coil's Masonic Encyclopedia*, Nowy Jork, Macoy Publishing and Masonic Supply Company, Inc., 1961.
- Committee for the Scientific Investigation of Claims of the Paranormal (CSICOP), „Paranormal Beliefs: Scientific Facts and Fictions” (konferencja), Palo Alto, Stanford University, 9 listopad 1984.
- Conquest, Robert, *The Great Terror: Stalin's Purgre of the Thirties*, Nowy Jork, The MacMillan Company, 1968.
- Cooper, Vicki, Sherie Stark (redaktorki i wydawcy), *UFO* (wcześniej *California UFO*) magazyn, Los Angeles, vol. 2, nr 3, 1987.
- Cooper-Oakley, Isabel, *The Count of St. Germain*, Blauvelt, Rudolph Steiner Publications, 1970.
- Corliss, William R., *Handbook of Unusual Natural Phenomena*, Garden City, Anchor Books, 1983.
- Cowles, Virginia, *The Rothschilds, A Family of Fortune*, Nowy Jork, Alfred A. Knopf, 1973.
- Crowther, Duane S., *Reading Guide to the Book of Mormon*, Bountiful, Horizon Publishers & Distributors, Inc., 1975.

- Daniel, Clifton (główny redaktor), *Chronicle of the 20th Century*, Mount Kisco, Chronicle Publications, 1987.
- Darmesteter, James (przekład), *The Zend-Avesta*, Westport, Greenwood Press, 1972.
- Dawood, N.J. (przekład), *The Koran*, Nowy Jork, Penquin Books, 1977.
- Deaux, George, *The Black Death, 1347*, Nowy Jork, Weybright & Talley, Inc.; Londyn, Hamilton, 1969.
- DeHaan, Richard, „Fraternal Organizations”, *Collier's Encyclopedia*, William D. Halsey (redaktor), The Crowell-Collier Publishing Company, 1965.
- De La Fuye, Maurice i Emile Babeau, *The Apostle of Liberty: A Life of Lafayette*, Londyn, Thames & Hudson, 1956.
- Denslow, Ray V., *Freemasonry and the Presidency, U.S.A.*, Missouri, Missouri Lodge of Research, 1952.
- DiPietro, Vincent, Gregory Molenaar, John Brandenburg, *Unusual Mars Surface Features*, Maryland, Mars Research, 1988.
- Dupuy, płk. R. Ernest, płk. Trevor N. Dupuy, *The Compact History of the Revolutionary War*, Nowy Jork, Hawthorn Books, Inc., 1963.
- Durant, Will, *The Story of Civilization, Part III, Caesar and Christ*, Nowy Jork, Simon & Schuster, 1980.
- Eberhard, Wolfram, *History of China*, Berkeley, University of California Press, 1960.
- Edelson, Edward, *Who Goes There?*, Garden City, Doubleday & Co., Inc., 1979.
- Eliot, Sir Charles, *Hinduism and Buddhism, An Historical Sketch*, Nowy Jork, Barnes & Noble, Inc., 1957.
- Erman, Adolf (przekład H.M. Tirard), *Life in Ancient Egypt*, Londyn, MacMillan and Company, 1894.
- Evans, Medford, „The Prince and the Bilderbergers”, *American Opinion*, Robert Welch (redaktor), Belmont, Robert Welch, Inc., październik 1975.
- Fakhry, Ahmed, *The Pyramids*, Chicago, The University of Chicago Press, 1961.
- Fay, Bernard, *Revolution and Freemasonry, 1680-1800*, Boston, Little, Brown, & Co., 1935.
- Fife, Austin i Alta, *Saints of Sage and Saddle, Folklore Among the Mormons*, Gloucester, Indiana University Press, 1956.
- Fiske, John, *The American Revolution*, Boston, Houghton, Mifflin & Co., 1891.
- Ford, Brian J., *The Earth Watchers*, Leslie Frewin of London, 1973.
- Fort, Charles, *The Books of Charles Fort* (zawierają: *The Book of the Damned, New Lands, Lo! i Wild Talents*), Nowy Jork, Henry Holt and Company, 1941.
- Ford, Paul Leicester (redaktor), *The Works of Thomas Jefferson*, Nowy Jork, G.P. Putnam's Sons, 1905.

- Fowler, Raymond E., *The Andreasson Affair*, Englewood Cliffs, Prentice-Hall, Inc., 1979.
- Franco, Johan, „The Count of St. Germain”, *The Musical Quarterly*, vol. XXXVI, nr 4, październik 1950, Nowy Jork, G. Schirmer, Inc.
- Frazier, Kendrick (redaktor), *The Skeptical Inquirer*, vol. IX, nr 1, jesień 1984, Buffalo, Committee for the Scientific Investigation of Claims of the Paranormal.
- Free, Joseph, *Archaeology and Bible History*, brak informacji odnośnie wydawcy i roku wydania.
- French, Allen, *Charles I and the Puritan Upheaval*, Boston, Houghton Mifflin Company, 1955.
- Fryer, Rev. A.T., „Psychological Aspects of the Welsh Revival”, *Society of Psychical Research, Proceedings*, 19:50, 1905, Maryland, The Sourcebook Project.
- Gillmor, Daniel S. (redaktor), dr Edward U. Condon (szef zespołu naukowego), *Scientific Study of Unidentified Flying Objects*, Nowy Jork, E.P. Dutton & Co., Inc., 1969.
- Goetz, Delia, Sylvanus G. Morley, *Popol Vuh, The Sacred Book of the Ancient Quiche Maya*, Norman, University of Oklahoma Press, 1950.
- Goldsmith, Donald, Tobias Owen, *The Search for Life in the Universe*, Menlo Park, The Benjamin/Cummings Publishing Co., Inc., 1980.
- Gould, Robert Freke, *The History of Freemasonry*, Londyn, Thomas C. Jack, 1887.
- Gowens, Lawrence, *Paintings in the Louvre*, Nowy Jork, Stewart, Tabori & Chang, 1987.
- Graham, William Franklin (Billy), *Angels; God's Secret Agents*, Garden City, Doubleday, 1975.
- Gray, Tony, *The Orange Order*, Londyn, The Bodley Head, Ltd., 1972.
- Grey, Ian, *Stalin, Man of History*, Garden City, Doubleday & Co., Inc., 1979.
- Grunwald, Henry Anatole (główny redaktor), *Time*, Los Angeles, Time Inc., vol.117, nr 23, 8 czerwiec, 1981.
- Hale, Van, „How Could a Prophet Believe in Moonmen?” (broszura), Sandy, Mormon Miscellaneous, kwiecień 1983.
- Hall, Manly Palmer, *An encyclopedic outline of Masonic, Hermetic, qabbalistic and Rosicrucian symbolical philosophy; being an interpretation of the secret teachings concealed within the rituals, allegories and mysteries of all ages*, San Francisco, H.S. Crocker Co., 1928.
- Hall, Manly Palmer, „The Masters at Work in the World Today”, Los Angeles, Philosophical Research Society, 25 październik 1944.
- Hall, Manly Palmer, *Secret Destiny of America*, Los Angeles, Philosophical Research Society, 1944.
- Halsey, William D. (główny redaktor), *Collier's Encyclopedia*, Nowy Jork, The Crowell-Collier Publishing Co., The MacMillan Educational Corp., różne daty.

- Hamilton, Tolbert, *The Great Pyramid, Its Importance and Significance in Today's World*, Ukiah, Tobert Hamilton, 1979.
- Hanfstaengl, Ernst, *Hitler, The Missing Years*, Londyn, Eyre & Spottiswoode, 1957.
- Hansen, Klaus J., *Quest for Empire, The Political Kingdom of God and the Council of Fifty in Mormon History*, East Lansing, Michigan State University Press, 1967.
- Haywood, H.L., *Freemasonry and Roman Catholicism*, Chicago, The Masonic History Company, 1943.
- Head, Ralph H. (redaktor), „Freemasonry—A Way of Life”, San Francisco, Grand Lodge, Free and Accepted Masons of California, 1981.
- Hervet, Francoise (pseudonim), „Knights of Darkness: The Sovereign Military Order of Malta”, *Covert Action Information Bulletin*, nr 25, zima 1986, Waszyngton, Covert Action Publications, Inc.
- Hexner, Ervin, *International Cartels*, Nowy Jork, Sir Isaac Pitman & Sons, 1973.
- Hitler, Adolf (przekład Ralph Manheim), *Mein Kampf (My Struggle)*, Boston, Houghton Mifflin Co., 1927, 1971.
- Hohne, Heinz (przekład Richard Barry), *The Order of the Death's Head*, Nowy Jork, Coward-McCann, Inc., 1969.
- Hubbard, L. Ron, *Dianetics and Scientology Technical Dictionary*, Los Angeles, Publications Organization, 1975.
- Hubbard, L. Ron, *Have You Lived Before This Life?, A Scientific Survey*, Los Angeles, The Church of Scientology of California Publications Organization, 1977.
- Hubbard, L. Ron, *Hymn of Asia, An Eastern Poem*, Los Angeles, The Church of Scientology of California Publications Organization, 1974.
- Hubbard, L. Ron, *The Volunteer Minister's Handbook*, Los Angeles, The Church of Scientology of California Publications Organization, 1976.
- Huber, Heinz, Artur Muller, *Das Dritte Reich, Seine Geschichte in Texten Bildern und Dokumenten*, Verlag Kurt Desch GmbH., Munich, 1964.
- Hughes, Richard, Robert Brewin, *The Tranquilizing of America, Pill Popping and the American Way of Life*, Nowy Jork, Harcourt Brace Jovanovich, 1979.
- Hunt, Gaillard, *The History of the Seal of the United States*, Waszyngton, U.S. Department of State, 1909.
- Imperialist, *Cecil Rhodes, A Biography and Appreciation*, Nowy Jork, The MacMillan Company, 1897.
- Jacobs, David Michael, *The U.F.O. Controversy in America*, Bloomington, Indiana University Press, 1975.
- Jessee, Dean C., *The Early Accounts of Joseph Smith's First Vision*, Sandy, Mormon Miscellaneous, grudzień 1984.
- Jones, Rufus M., *Studies in Mystical Religion*, Londyn, MacMillan and Co., Ltd., 1923.

- Kaiser, Robert Blair, *R.F.K. Must Die! A History of the Robert Kennedy Assassination and Its Aftermath*, Nowy Jork, E.P. Dutton & Co., Inc., 1970.
- Katz, Howard S., *The Warmongers*, Nowy Jork, Books In Focus, Inc., 1979.
- Ketchum, Richard M. (redaktor), *The American Heritage Book of the Revolution*, Nowy Jork, American Heritage Publishing Company, Inc., 1958.
- King, Godfre Ray (pseudonim Guya Warrena Ballarda), *The Magic Presence*, Chicago, St. Germain Press, 1935.
- King, Godfre Ray, *Unveiled Mysteries*, Chicago, St. Germain Press, 1934.
- Klass, Lance J., *The Leipzig Connection, A Report on the Origins and Growth of Educational Psychology*, The Delphian Press, 1978.
- Klass, Philip J., *UFOs Explained*, Nowy Jork, Random House, 1971.
- Klass, Philip J., „Radar UFOs: Where Have They Gone?“, *Skeptical Inquirer*, vol. IX, nr 3, wiosna 1985, Buffalo, CSICOP, 1985.
- Knight, David C., *UFOs: A Pictorial History from Antiquity to the Present*, Nowy Jork, McGraw-Hill Book Company, 1979.
- Kurtz, Paul, *In Defense of Secular Humanism*, Buffalo, Prometheus Books, 1983.
- Lafore, Laurence, „Lord Mountbattan: A Man for the Century“, *TV Guide*, Radnor, Triangle Publications, Inc., listopad 24, 1979.
- Lambert, W.G., A.R. Millard, *Atra-Hasis, The Babylonian Story of the Flood, with The Sumerian Flood Story by M. Civil*, Oxford, Oxford at the Clarendon Press, 1969.
- Lane, Hana Umlauf (redaktor), *The World Almanac and Book of Facts 1981*, Nowy Jork, Newspaper Enterprise Association, Inc., 1980.
- Leggett, George, *The Checka: Lenin's Political Police*, Oxford, Clarendon Press, 1981.
- Lennhoff, Eugen, *The Freemasons: The History, Nature, Development and Secret of the Royal Art*, Londyn, A Lewis (Masonic Publishers) Ltd., 1978.
- Leone, Mark P., *Roots of Modern Mormonism*, Cambridge, Harvard University Press, 1979.
- Leslie, Desmond, George Adamski, *Flying Saucers Have Landed*, Nowy Jork, The British Book Centre, 1953.
- Lewis, H. Spencer, *The Mystical Life of Jesus*, San Jose, Supreme Grand Lodge of AMORC Printing and Publishing Department, 1957.
- Lewis, H. Spencer, *Rosicrucian Questions and Answers, With Complete History of the Rosicrucian Order*, San Jose, Supreme Grand Lodge of AMORC Printing and Publishing Department, XIII wydanie, 1977.
- Lewis, H. Spencer, *The Secret Doctrines of Jesus*, San Jose, Supreme Grand Lodge of AMORC Printing and Publishing Department, XIX wydanie, 1981.
- Lewis, Ralph M., *Among Civilization's Trail*, San Jose, Supreme Grand Lodge of AMORC Printing and Publishing Department, 1940.

- Lewis, W.S. (redaktor), *Horace Walpole's Correspondence with Sir Horace Mann*, vol. 18, 1954, vol. 20, 1960, New Haven, Yale University Press.
- Lewis, W.S. (redaktor), *Horace Walpole's Correspondence with Sir Horace Mann and Sir Horace Mann the Younger*, vol. 26, 1971, New Haven, Yale University Press.
- Lien-Teh, Wu, J.W.H. Chun, R. Pollitzer, C.Y. Wu, *Plague, A Manual for Medical and Public Health Workers*, Shanghai Station, Weishengshu National Quarantine Service, 1936.
- Linn, płk. LaVon P., „Freemasonry and the National Defense, 1754-1799”, *The New Age*; Supreme Council, 33rd Degree, Ancient & Accepted Scottish Rite of Freemasonry of the Southern Jurisdiction, United States of America; vol. LXXXII, nr 3, marzec 1974, Waszyngton.
- Linn, William Alexander, *The Story of the Mormons, From the Date of Their Origin to the Year 1901*, Nowy Jork, Russell & Russell, Inc., 1963.
- Los Angeles Times*, Los Angeles, Otis Chandler (wydawca), różne daty.
- Lunden, Sven G., „Annihilation of Freemasonry”, *The American Mercury*, Eugene Lyons (redaktor), vol. LII, nr 206, luty 1941, Nowy Jork, The American Mercury, Inc.
- Machiavelli, Niccolo (przekład W.K. Marriott), *The Prince*, Nowy Jork, E.P. Dutton & Company, 1935.
- Mackay, Charles, *Extraordinary Popular Delusions and the Madness of Crowds*, Nowy Jork, Harmony Books, 1980 (1st wydanie, London, 1852).
- Mackenzie, Norman, *Secret Societies*, Nowy Jork, Holt, Rinehart and Winston, 1967.
- Mackey, Albert Gallatin, *An Encyclopedia of Freemasonry and Its Kindred Sciences*, Nowy Jork, The Masonic History Company, 1919.
- Mackey, Albert Gallatin, *The History of Freemasonry*, Nowy Jork, The Masonic History Company, 1898.
- Mackey, Albert Gallatin, *Lexicon of Freemasonry*, Filadelfia, Moss, Brother & Company, 1860.
- Marx, Karl, *The Class Struggles in France, 1848 to 1850*, Nowy Jork, International Publishers, 1964.
- Mazour, Anatole G., *The First Russian Revolution, 1825, The Decembrist Movement, Its Origins, Development, and Significance*, Berkeley, University of California Press, 1937.
- McGavin, E. Cecil, *Mormonism and Masonry*, Salt Lake City, Bookcraft Publishers, 1956.
- McWhirter, Norris (redaktor), *Guinness Book of World Records*, Nowy Jork, Bantam Books, Inc., 1982.
- Menzel, Donald H., *Flying Saucers*, Cambridge, Harvard University Press, 1953.

- Menzel, Donald H., Ernest H. Taves, *The UFO Enigma, The Definitive Explanation of the UFO Phenomenon*, Nowy Jork, Doubleday & Company, Inc., 1977.
- Michael, Douglas, *The Cartoon Guide to Economics*, Nowy Jork, Harper & Row Publishers, 1985.
- Michell, John, Robert J.M. Rickard, *Phenomenon, A Book of Wonders*, Nowy Jork, Pantheon Books, 1977.
- Middlehurst, Barbara, „Chronological Catalog of Reported Lunar Events”, NASA Technical Report (NASA TR R-277), Waszyngton, 1968.
- Miller, John C., Sam Adams, *Pioneer in Propaganda*, Stanford, Stanford University Press, 1960 (I wydanie 1936).
- Miller, Ken, *What the Mormons Believe, An Introduction to the Teachings of the Church of Jesus Christ of Latter-day Saints*, Bountiful, Horizon Publishers & Distributors, Inc., 1983.
- Muller, F. Max (redaktor), *The Sacred Books of The East*, Londyn, Oxford at the Clarendon Press, 1879-1894.
- National Archives of the United States, exhibits and displays, Waszyngton, maj 1987.
- National Archives Trust Fund Board, „Documents from America's Past, Reproductions from the National Archives”, Waszyngton, National Archives and Records Service, 1978.
- National Broadcasting Company, *N.B.C. Magazine with David Brinkley*, Nowy Jork, 16 lipiec 1981.
- Nemiah, John C. (redaktor), *The American Journal of Psychiatry*, Waszyngton, American Psychiatric Association, różne wydania, 1981.
- The New Age*, Supreme Council, 33rd Degree, Ancient & Accepted Scottish Rite of Freemasonry of the Southern Jurisdiction, Waszyngton, United States of America, różne wydania.
- New York State Grand Lodge, *Official Masonic Record of the Third Annual Fashion and Home Exposition for the Benefit of Masonic Free Hospitals*, Nowy Jork, 1924.
- The New York Times*, Nowy Jork, The New York Times Company, różne wydania.
- Nohl, Johannes, *The Black Death, A Chronicle of the Plague*, Londyn, George Allen and Unwin Ltd., 1926.
- Noorbergen, Rene, *Secrets of the Lost Races, New Discoveries of Advanced Technology in Ancient Civilizations*, Indianapolis, The Bobbs-Merrill Co., Inc., 1977.
- Nugoshi, Thomas T., *Coroner*, Nowy Jork, Pocket Books, 1983.
- Nutall, Zelia, „The Fundamental Principles of Old and New World Civilizations”, *Archaeological and Ethnological Papers of the Peabody Museum - Harvard University - vol. II*, Cambridge, Peabody Museum of American Archaeology and Ethnology, 1901.

- O'Dea, Thomas F., *The Mormons*, Chicago, The University of Chicago Press, 1957.
- Office of Educational Programs, *The Written Word Endures, Milestone Documents of American History*, Waszyngton, National Archives and Records Service, 1976.
- Pauwels, Louis, Jacques Bergier, *Morning of the Magicians*, Nowy Jork, Avon Books 1963.
- Payne, Robert, *The Rise and Fall of Stalin*, Nowy Jork, Simon & Schuster, 1965.
- Pearson, Michael, *The Sealed Train*, Nowy Jork, G.P. Putnam's Sons, 1975.
- Philatelic Bureau, Malta, „The Malta Stamp”, nr 52, kwiecień 1982.
- Plomer, William, *Cecil Rhodes*, Edinburgh, Peter Davies, Ltd., 1933.
- Quigley, Carroll, *Tragedy and Hope, A History of the World in Our Time*, Nowy Jork, The MacMillan Company, 1966.
- Ravenscroft, Trevor, *The Spear of Destiny*, Nowy Jork, G.P. Putnam's Sons, 1973.
- Richards, LeGrand, *A Marvelous Work and Wonder*, Salt Lake City, Deseret Book Company, 1978.
- Ridpath, Ian, *Messages from the Stars; Communication and Contact with Extraterrestrial Life*, Nowy Jork, Harper & Row Publishers, 1978.
- Riefenstahl, Leni (producent), *Triumph de Willens (Triumph of the Will)*, film dokumentalny, 1934, 1975.
- Roberts, J.M., *The Mythology of the Secret Societies*, Nowy Jork, Charles Scribner's Sons, 1972.
- Robison, John, *Proofs of a Conspiracy*, Boston, Western Islands, 1967 (1 wydanie 1798).
- Rosicrucian Egyptian Museum, San Jose, displays and exhibits, 1981, 1988.
- Rosicrucian Order (AMORC), San Jose, telephone interview with instructor, 1981.
- Rutland, Robert A. (redaktor), *The Papers of George Mason*, Chapel Hill, The University of North Carolina Press, 1970.
- Sachs, Margaret, *The UFO Encyclopedia*, Nowy Jork, Perigee Books (G.P. Putnam's Sons), 1980.
- Sadie, Stanley, (redaktor), *The New Grove Dictionary of Music and Musicians*, Londyn, MacMillan Publishers, Ltd., 1980.
- Sagan, Carl, „The Man in the Moon”, magazyn *Parade*, Walter Anderson (redaktor naczelny), Nowy Jork, Parade Publications, Inc., 2 czerwiec 1985.
- Sanders, N.K., *The Epic of Gilgamesh*, Londyn, Cox & Wyman, Ltd., 1964.
- San Jose Mercury*, P. Anthony Ridder (wydawca), San Jose, różne daty.
- San Jose News*, P. Anthony Ridder (wydawca), San Jose, różne daty.
- Savelle, Max (redaktor), *A History of World Civilization*, vol. 1, Nowy Jork, Henry Holt and Company, 1957.

- Schalk, Louis Gott, *Lafayette Comes to America*, Chicago, The University of Chicago Press, 1935.
- Schiller, Ronald, „Decoding the Mysteries of the Ancient Calendars”, *Reader's Digest*, Pleasanton, The Reader's Digest Association, Inc., listopad 1980.
- Schultz, Duane P., *A History of Modern Psychiatry*, Nowy Jork, Academic Press, 1969.
- Shklovskii, I.S., Carl Sagan, *Intelligent Life in the Universe*, Nowy Jork, Dell Publishing Co., 1966.
- Singer, Michael, David Weir, „Nuclear Nightmare”, *New West*, Beverly Hills, New York Magazine Company, Inc., 3 grudzień 1979.
- Sitchin, Zecharia, *The Twelfth Planet*, Nowy Jork, Avon Books, 1976.
- Sitchin, Zecharia, *The Stairway to Heaven*, Nowy Jork, Avon Books, 1980.
- Sitchin, Zecharia, *The Wars of Gods and Man*, Nowy Jork, Avon Books, 1985.
- Skousen, W. Cleon, *The Naked Capitalist*, Salt Lake City, W. Cleon Skousen, 1970.
- Smith, Edward Ellis, *The Young Stalin*, Nowy Jork, Farrar, Straus & Giroux, 1967.
- Smith, John Holland, *Constantine the Great*, Londyn, Hamish Hamilton, 1971.
- Smith, Joseph (trans.), *The Book of Mormon, An Account Written by The Hand of Mormon Upon Plates Taken from the Plates of Nephi*, Salt Lake City, The Church of Jesus Christ of Latter Day Saints, 1980.
- Snyder, Henry L. (redaktor), *The Marlborough-Godolphin Correspondence*, Oxford at the Clarendon Press, 1975.
- Sommer, A. Dupont, *The Essene Writings from Qumran*, Oxford, Basil Blackwell, 1961.
- Stark, dr W. (redaktor), *The Discourses of Niccolo Machiavelli*, vol. 1, (przekład Leslie J. Walker), Londyn, Routledge & Kegan Paul, 1950.
- Sterling, Claire, *The Terror Network, The Secret War of International Terrorism*, Nowy Jork, Berkley Books, 1981.
- Supreme Grand Lodge AMORC, „History of the Rosicrucian Order”, (brozura), Department of Publications (AMORC), 1963.
- Supreme Grand Lodge AMORC, „Mastery of Life”, (brozura), The Department of Publications (AMORC), XXV wydanie, bez daty.
- Supreme Grand Lodge AMORC, *Rosicrucian Documents*, San Jose, Rosicrucian Press, Ltd., 1978.
- Sutton, Antony C., *Wall Street and the Rise of Hitler*, Seal Beach, '76 Press, 1976.
- Selvius (Frater), „Descendants of Lemuria, A Description of an Ancient Cult in California”, *Rosicrucian Digest*, San Jose, AMORC, maj 1931.
- Taylor, Connie R., *Before Birth, Beyond Death*, Bountiful, Horizon Publishers & Distributors, Inc., 1987.
- Thieriot, Richard T. (redaktor), *San Francisco Chronicle*, San Francisco, Chronicle Publishing Company, 30 listopad 1981.

- Thomas Nelson, Inc., *The Holy Bible, Old And New Testaments in the King James Version*, Nashville, 1970.
- Tompkins, Peter, *Mysteries of the Mexican Pyramids*, Nowy Jork, Harper and Row, 1976.
- Tompkins, Peter, *Secrets of the Great Pyramid*, Nowy Jork, Harper Colophon Books, 1971.
- Tryon, James Owen, „Count St. Germain”, *The Catholic World*, vol. CXLIX, kwiecień 1939, Nowy Jork, The Office of the Catholic World, Ojcowie Paulini.
- Tucker, Robert C., *Stalin as Revolutionary*, Nowy Jork, W.W. Norton & Company, Inc., 1973.
- Tyndale House Publishers, *The Way*, Wheaton 1971.
- United States War Office, *Why We Fight*, serial filmowy, 1942-1945.
- University Books, *The Book of the Dead*, New Hyde Park, 1960.
- Vallee, Jacques, *The Invisible College*, Nowy Jork, E.P. Dutton & Co., Inc., 1975.
- Vallee, Jacques, *Passport to Magonia, From Folklore to Flying Saucers*, Chicago, Henry Regnery Company, 1969.
- Van Tyen, Claud H., *Founding of the American Republic*, Boston, Houghton Mifflin Company, 1929.
- Viola, Herman J., *The National Archives of the United States*, Nowy Jork, Harry N. Abrams, Inc., 1984.
- The Voice*, Chicago, St. Germain Press, różne daty.
- Von Daniken, Erich (przekład Michael Heron), *Chariots of the Gods?*, Nowy Jork, Bantam Books, Inc., 1969.
- Von Daniken, Erich (przekład Michael Heron), *Gods From Outer Space* (inny tytuł *Return to the Stars and Evidence for the Impossible*), Nowy Jork, Bantam Books, Inc., 1971.
- Von Daniken, Erich (przekład Michael Heron), *In Search of Ancient Gods, My Pictorial Evidence for the Impossible*, Nowy Jork, Bantam Books, Inc., 1973.
- Wallace, Irving, David Wallechinsky, Amy Wallace, *The Book of Lists II*, Nowy Jork, Bantam Books, Inc., 1980.
- Wallace, Irving, David Wallechinsky, amy Wallace, „Significa”, *Parade*, Nowy Jork, Parade Publications, Inc., różne daty.
- Wallechinsky, David, Irving Wallace, Amy Wallace, *The Book of Lists*, Nowy Jork, Bantam Books, Inc., 1977.
- Walzer, Michael, *Revolution of the Saints*, Cambridge, Harvard University Press, 1965.
- Wantoch, Hans, *Magnificent Money-Makers*, Londyn, Desmond Harmsworth, 1932.
- Weber, Max, *The Protestant Ethic and the Spirit of Capitalism*, Nowy Jork, Scribner's Sons, 1976.

- Weber, Max, „The Protestant Sects and the Spirit of Capitalism”, *From Max Weber: Essays in Sociology*, (przekład i redakcja) H.H. Gerth, C. Wright Mills, Nowy Jork, Oxford University Press, Inc., 1958.
- Webster, Nesta H. (Mrs. Arthur), *The French Revolution, A Study in Democracy*, The Christian Book Club of America, 1969 (I wydanie 1919).
- Webster, Nesta H. (Mrs. Arthur), *Secret Societies and Subversive Movements*, The Christian Book Club of America, bez daty (I wydanie 1924).
- Webster, Nesta H. *World Revolution: The Plot Against Civilization*, Londyn, Constable & Company, 1921.
- Weigall, Arthur, *A History of the Pharaohs*, vol. 1, *The First Eleven Dynasties*, Nowy Jork, E.P. Dutton & Company, 1925.
- West, Ray B., Jr., *Kingdom of the Saints, The Story of Brigham Young and the Mormons*, Nowy Jork, The Viking Press, 1957.
- William Collins Publishers, Inc., *The Lost Books of the Bible and The Forgotten Books of Eden*, 1926, 1927.
- Williams, Gurney III (redaktor), „Metropolis on Mars”, *Omni*, vol. 7, nr 6, marzec 1985, Nowy Jork, Omni Publications International Ltd.
- Wilson, Colin, *The Occult*, Nowy Jork, Vintage Books, 1973.
- Wilson, Don, *Secrets of Our Spaceship Moon*, Nowy Jork, Dell Publishing Company, Inc., 1979.
- Ziegler, Philip, *The Black Death*, Nowy Jork, The John Day Company, 1969.